

biorąc oddech

„Przygotuj się na
emocjonalny rollercoaster”

NOWA
bestsellerowa
seria



Oddechy 3

REBECCA DONOVAN

Feeria
young

Rebecca Donovan

Biorqç oddech

Mojej ukochanej przyjaciółce i życiowej siostrze, Emjly Jesteś moim szczęściem i wyborem, którego nigdy nie musiałam dokonać.

Prolog

Nie wiem nawet, po co to zaczynałam. Może kiedyś pogadamy o tym, jak przestaniesz się tak głupio zachowywać. Stałam u szczytu schodów, balansując ciężkim pudłem z pod- ręcznikami. Z pełnego frustracji jęku Sary wywnioskowałam, że właśnie się rozłączyła. Umyślnie narobiłam trochę hałasu, zbliżając się do drzwi. Chciałam, by wiedziała, że zaraz wejde, i zdążyła nad sobą zapanować. Sara opowiedziała mi o swojej decyzji zerwania z Jaredem. Wysłuchałam jej, ale nie potrafiłam dać żadnej rady. Ostatnio Sara nie zwierzała mi się za często. Bała się, że coś mnie może zdenerwować. Co prawda nie byłam jakoś szczególnie przewrażliwiona. Po prostu nie miałam ochoty mówić... o czymkolwiek.

- To już wszystko? - spytała Sara, uśmiechając się szerzej niż zwykle, jakby chciała złagodzić to poirytowanie, które było widać w jej oczach.

- Wiesz, możesz mi powiedzieć - zaproponowałam tonem przyjaciółki, której tak teraz potrzebowałam.

- Nie, nie mogę - odparła, skupiając uwagę na kartonach zajmujących cały pokój.

- Za mało tu miejsca. Ten pokój jest strasznie mały.

Pozwoliłam jej zmienić temat, tak jak wolała.

- Niczego więcej mi nie trzeba. Naprawdę. Nie rób sobie kłopotu.

- Wiedziałam, że tak powiesz - odparła Sara z niewyraźnym uśmiechem. - Dlatego przyniosłam tylko jedną rzecz do upiększenia twojego pokoju. - Sięgnęła po torebkę tak wielką, że można by ją nazwać marynarskim workiem, i wyciągnęła ramkę. Obróciła ją i uniosła rozradowana. To było nasze zdjęcie, zrobione w domu Sary, przed wielkim wykuszowym oknem wychodzącym na widoczne w tle podwórze. Anna, jej matka, zrobiła je tego lata, gdy z nimi mieszkałam. Błysk widoczny w naszych oczach mówił, że za chwilę wybuchniemy śmiechem.

- O rany - powiedziała Sara z udawaną powagą, co wywołało zamęt w mojej głowie. - Czyżbym widziała uśmiech na twojej twarzy, Emmo Thomas? Zastanawiałam się, czy jeszcze kiedyś to zobaczę.

Zignorowałam tę uwagę, zaciskając usta, i odwróciłam się w stronę biurka stojącego w kącie.

- Doskonale. - Postawiła fotografe na szafce i przyjrzała się jej z podziwem.

Wyciągnęłam podręczniki i upchnęłam je na półce pod biurkiem.

- Dobra, rozpakujmy cię. Tak się cieszę, że nie musisz się tłuc po akademikach. Poza tym zawsze lubiłam Meg.. i Serenę, chociaż nie zgadza się na zmianę wizerunku. Ale co tam, popracuję nad tym. Nie wiem tylko, o co chodzi z Peyton.

- Jest: nieszkodliwa - odparłam, składając pusty karton.

- W każdym domu musi się chyba rozgrywać jakiś dramat - zauważyła Sara, umieszczając stos poskładanych koszulek w otwartej szufladzie. - A dopóki Peyton jest

jedynym dramatem w tym domu, da się z tym żyć.

- Dokładnie tak samo myślałam - odparłam, wieszając ubrania w miniaturowej szafie.

Sara rzuciła na łóżko czarny karton po butach.

Biorąc oddech

- Mam zostawić buty w kartonie czy wstawić do szafy? - Zaczęła zdejmować wieko, ale błyskawicznie je nałożyłam. Wzdrygnęła się i spojrzała na mnie zaskoczona.

- To nie buty. - Słyszałam napięcie w swoim głosie.

Usta Sary otworzyły się ze zdziwienia. Patrzyła na moją przejętą minę.

- No dobra. Gdzie chcesz to mieć?

- Wszystko jedno. W sumie to wołałabym nie wiedzieć - odparłam. - Przyniosę nam picie. Na co masz ochotę?

- Na wodę - powiedziała cicho Sara.

Gdy kilka minut później wróciłam z dwiema butelkami, Sara ścieliła łóżko, a pudełka nie było. Pozostało już tylko odstawić buty na dno szafy. Posiadanie niewielu rzeczy ma swoje dobre strony.

Usiadłam przy biurku, w fotelu na kółkach, a Sara położyła się na brzuchu wśród ozdobnych poduszek, które dopiero co skończyła starannie układać. Wiedziałam, że gdy tylko sobie pójdzie, upchnę je na najwyższej półce szafy.

- Skończyłam to, bo nie potrafię tak na odległość. Wiesz, o co mi chodzi, prawda? - spytała Sara.

Okręciłam się na fotelu, zaskoczona, że jednak postanowiła się otworzyć.

- Wiem, że to dla ciebie trudne. Zawsze tak było - odparłam.

Już raz zmierzyła się z takim wyzwaniem, gdy byliśmy w Connecticut, a Jared uczył się na Uniwersytecie Cornella w Nowym Jorku. Związek przetrwał wówczas, bo pod koniec ostatniej klasy Sara odwiedzała Jareda praktycznie w każdy weekend.

- Będę we Francji. Po prostu nie mogę nam tego zrobić - ciągnęła. - To by było nie fair, gdybym kazała mu czekać.

- A chciałabyś, żeby spotykał się z kimś innym, kiedy cię nie będzie? Bo przecież na to właśnie dajesz mu pozwolenie. I jak wszystko się ułoży, kiedy już wrócisz?

Sara milczała, z podbródkiem opartym na rękach. Wpatrywała się w podłogę.

- Po prostu nie chcę o tym wiedzieć. I jeśli poznam kogoś w Pa-ryżu, on też nie musi od razu o wszystkim wiedzieć. Bo tak czy inaczej będziemy razem. Prędzej czy później. Nie wiem tylko, czy którekolwiek z nas jest gotowe to dzisiaj przyznać.

Wciąż nie pojmowałam jej logiki, ale nie zamierzałam drążyć tematu.

Nagle usiadła na łóżku, nie dając mi szansy na dodanie cze-gokolwiek.

- Słuchaj, nie sądzisz... nie będzie mnie, więc... może opowiedziałabym Meg trochę o tobie? Nie wszystko, tylko tyle, żeby wiedziała, jak pomóc, gdy zostaniesz sama. Nie mogę znieść myśli, że będę tak daleko i nikt...

- ...nie będzie mnie pilnował - dokończyłam.

- Tak - przyznała, uśmiechając się łagodnie. - Nie chcę, żebyś była sama. Masz skłonności do zamykania się w sobie, czasem na całe dni. To nie jest dobre. Oczywiście, będę do ciebie codziennie dzwonić, ale wciąż się martwię, że zabraknie mnie... gdybyś... - Sara spuściła wzrok, niezdolna dokończyć zdania.

- Saro, nic nie zrobię - obiecałam bez przekonania. - Nie musisz się o mnie martwić.

- Niby nie muszę, ale to nie znaczy, że nie będę.

1. Puszka Pandory

- Bonne année!!! - wykrzyczała Sara przez telefon. Gdzieś obok niej huknęła muzyka i gwar głosów i trudno było zrozumieć, co dokładnie mówi. Może to dlatego, że połączenie z Paryżem nie było akurat za dobre. -I tobie też szczęśliwego nowego roku! - powiedziała głośno. - Chociaż u nas jeszcze przez dziewięć godzin będzie stary rok.

- Emmo, nowy rok zapowiada się tutaj po prostu bajecznie! Ta impreza jest szalona. Sami projektanci-pijacy - zachichotała. Zresztą sama nie brzmiała zbyt trzeźwo. - I zaprojektowałam sobie suknię specjalnie na dzisiejszy wieczór.

- Nieźle. Szkoda, że tego nie widzę. - Zastanawiałam się, czy naprawdę musimy tak wrzeszczeć, by się słyszeć, ale Sara nie prze-stawała krzyczeć. Godziłam się na to, bo chciałam słyszeć jej głos, nawet gdy była podchmielona i chichotała. Brakowało mi tego, odkąd jesienią wyjechała do Francji na -wymianę studencką.

Zeszłe lato i wszystkie wolne dni podczas pierwszego roku spędziła ze mną w Kalifornii. Świadomość, że będę ją widywać tylko co kilka miesięcy, czyniła moje życie nieznośnym. Jak na razie drugi rok był do niczego. Gdyby nie moje współlokatorki, nie zajmowałabym się niczym oprócz piłki nożnej i szkoły.

- Nie zamkniesz się w pokoju, tak jak w ubiegłego sylwestra, prawda?

- Drzwi nie będą zamknięte, ale zostaję u siebie - potwierdziłam. - Gdzie jest Jean-Luc?

- Poszedł po butelkę szampana dla nas. Jak tylko skończymy rozmawiać, wysyłam ci zdjęcie swojej sukienki.

- Hej, Em.. - Meg wsunęła głowę do mojego pokoju i zobaczyła, że rozmawiam przez telefon. - Przepraszam. To Sara?

Kiwnęłam głową.

- Cześć, Saro! - wrzasnęła Meg.

- Cześć, Meg! - odwrzasnęła Sara.

- Mhmm... Chyba cię usłyszała - powiedziałam Sarze, przy-ciskając palec do ucha, w którym wciąż mi dzwoniło. - Ale za to ja cię teraz nie słyszę.

Meg się uśmiechnęła.

- Cóż, muszę już lecieć - zawołała Sara, przekrzykując salwy śmiechu rozbrzmiewające w tle. - Wrócił mój facet z szampanem. Jutro do ciebie zadzwonię. Kocham cię, Em!

- No to na razie, Saro - odparłam. Boże, jak za nią tęskniłam. Nie byłam pewna, czy ona zdaje sobie z tego sprawę. Nie mówiłam jej przecież. Ale tęskniłam za nią. Tęskniłam... bardzo.

- Wygląda na to, że świetnie się bawi w sylwestra - zauważyła Meg, siadając na moim łóżku. - Odgłosy imprezy dało się słyszeć z drugiego końca pokoju.

- O której wychodzisz? - spytałam. Wiedziałam, że Meg wybiera się z paroma przyjaciółmi na zabawę w San Francisco.

- Za godzinę. Przed imprezą wszyscy idziemy na kolację.

Zapisała moja komórka i zdjęcie Sary wypełniło wyświetlacz.

Rzeczywiście wyglądała niesamowicie w lśniącej ciemnozielonej sukni bez rękawów, z wysokim kołnierzem, nasuwającej na myśl wyzwolone kobiety z lat dwudziestych. Faliste rude włosy upięła na karku. Wydymała lśniące, czerwone usta, a jej oczy błyszczały, gdy Jean-Luc całował ją w policzek, ściskając w ręce butelkę szampana.

Pokazałam zdjęcie Meg.

- Seksownie. Sama zaprojektowała suknię?

- Tak - potwierdziłam.

- Niesamowita!

- Zgadza się.

Odłożyłam telefon na biurko, obok laptopa.

- Mogę pożyczyć twoje czarne buty? - spytała Meg.

- No pewnie. - Odwróciłam się do laptopa, żeby dalej ściągać wymagane lektury na najbliższe trzy miesiące. - Są w pudełku pod łóżkiem.

- Wciąż możesz zmienić zdanie i iść ze mną - zaproponowała Meg.

Słyszałam pudełko szurające po dywanie.

- Dzięki, ale zostanę - odparłam. - Nie przepadam za sylwestrem. - Usiłowałam zachować obojętny ton, by w mojej odpowiedzi nie odzwierciedlały się prawdziwe powody. Gdy ostatnio świętowałam nadejście nowego roku, przyszłość rysowała się w pięknych barwach, a ja tak bardzo chciałam ją współtworzyć. Teraz to była tylko kolejna kartka wydarta z kalendarza.

- Em, błagam, cię, naprawdę. Proszę, proszę, chodź ze mną dzisiaj - namawiała stojąca w drzwiach Peyton. - Naprawdę nie chcę iść z Broolc. Nigdy ze mną nie wychodzisz, a dziś jest sylwester. Choć raz zrób dla mnie wyjątek.

Okręciłam się na krześle, by jej odmówić, chyba po raz tysięczny. Zanim zdążyłam wydobyć z siebie choć słowo, jej oczy zabłyśły. Całą uwagę skupiła na Meg.

- Ooch... Co to?

Weszła do pokoju. Podążyłam wzrokiem za jej zaciekawionym spojrzeniem. Meg właśnie zdjęła wieko z pudła znajdującego się teraz na moim łóżku. Z niewłaściwego pudła. Opary wspomnień i nieskończonego smutku wypełniły pokój. Zabrakło mi tchu.

Peyton uniosła do góry biały T-shirt z niebieskimi odciskami dłoni. Meg natychmiast jej go wyrwała.

- Przestań, Peyton - upomniała ją.

Nagły powrót przeszłości sprawił, że poczułam się jak spara-liżowana.

„Ukrywanie się wciąż chyba nie jest twoją mocną stroną”. Usłyszałam w głowie jego głos i przeszył mnie dreszcz.

- Jaki śliczny - podziwiała Peyton, rozprostowując mój niebieski sweterek. - Mogę pożyczyć?

- Nie! Odczep się, Peyton! - Meg wyrwała jej sweterek i odłożyła z powrotem do pudła. - Przepraszam, Em.

Zalała mnie fala bolesnych wspomnień, zmuszając, bym czuła więcej niż przez ostatnie półtora roku. Nie mogłam wydobyć z siebie żadnego dźwięku. To było tak, jakby odarto mnie ze skóry, jakby każdy mój nerw był obnażony.

Zanim Meg zdążyła nasunąć wieko na moją przeszłość, Peyton wyciągnęła z pudła kasetkę z biżuterią.

„Nie możesz tego wziąć. Proszę, zapłacę ci, tylko mi go nie zabieraj”.

Poczułam tamtą rozpacz, a wspomnienie zimnych, twardo patrzących oczu wywołało paniczną reakcję, wyrrywając mnie ze stanu milczącej udręki. Zerwałam się z krzesła i wyszarpnęłam niebieską kasetkę z rąk Peyton. Gwałtowność moich ruchów sprawiła, że Peyton cofnęła się o krok. Wrzuciłam kasetkę do pudła i zamknęłam wieko. Serce waliło mi w piersi jak oszalałe, a ręce się trzęsły. Ścisnęłam brzeg wieka, czekając, aż ból ustąpi. Ale było już za późno. Prosty akt otwarcia tego pudła wyzwolił potworne poczucie winy i nieposkromioną falę rozpacz, które do tej pory ukrywałam w najgłębszych zakamarkach, i teraz pokrywka już nie wystarczała, by to powstrzymać.

- Przepraszam, Em - wyszeptała Peyton.

Nie odwróciłam się. Wsunęłam pudło pod łóżko i wciągnęłam głęboko powietrze. Moje serce tliło się na brzegach jak kawałek papieru, powoli pełznące płomienie sięgały jego środka.

Zamknęłam oczy, próbując ugasić ogień, ale nie miałam dość sił, by to zrobić.

- Idę pobiegać - mruknęłam niemal bezgłośnie.

- Dobra - odparła ostrożnie Meg.

Bałam się, co mogłaby wyczytać z moich oczu. Nie ośmieliłam się na nią spojrzeć, gdy wyprowadzała Peyton z pokoju.

- Zobaczymy się, jak wrócisz.

Szybko narzuciłam ciuchy do biegania i po kilku minutach byłam na zewnątrz. Wystartowałam z muzyką z iPoda ryczącą w uszach. Przyspieszałam, dopóki uda nie zaczęły mnie palić. Bocznyimi uliczkami przebiłam się do parku. Potknęłam się i przystanąłam, nie byłam już w stanie walczyć z napierającą falą emocji. Zacisnęłam drżące ręce i wydałam z siebie gardłowy krzyk. Czułam, że zaraz rozpadnę się na kawałki.

Nie oglądając się, by sprawdzić, czy zwróciłam czyjąś uwagę, znów ruszyłam sprintem. Po mojej twarzy spływały łzy i krople potu i mieszały się ze sobą. Wróciłam do domu. Fizyczne wyczerpanie stłumiło nieco wewnętrzny ogień, ale choć starałam się z całych sił, nie dałam rady go ugasić. Moje wnętrzości wciąż płonęły. Zastanawiałam się, co mogę zrobić, by znów zepchnąć tę udrękę w mroki niepamięci i

powrócić do dawnego stanu odrętwienia. Wiedziałam, że nie podołam temu sama. Potrzebowałam pomocy. Byłam zdesperowana.

- Peyton! - zawołałam z dołu schodów.

Ściszyła muzykę w swoim pokoju i wysunęła głowę.

- Hej, Em. Co się dzieje?

- Pójdę z tobą - wydyszałam, wciąż próbując złapać oddech.

- Co? - spytała, niepewna, czy się nie przesłyszała.

- Idę z tobą na imprezę - powtórzyłam wyraźnie, mój oddech zaczynał się już wyrównywać.

- O tak! - wykrzyknęła. - Mam dla ciebie świetną bluzeczkę bez rękawów!

- Super - burknęłam, ruszając do kuchni, żeby napić się wody.

- Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że zmieniłaś zdanie - szczebio-tała Peyton, gdy wysiadłyśmy z jej czerwonego mustanga na końcu zastawionej samochodami ulicy. Nawet stąd słychać było muzykę.

- Nie ma sprawy - odparłam roztargniona. Potrzebowałam czegoś, co zagłuszyłoby głosy, które nie dawały mi spokoju. Musiałam znów odnaleźć drogę do stanu odrętwienia.

- Musisz zdjąć tę bluzę - upomniała mnie Peyton, zanim zamknęłam drzwi samochodu.

- Ale jest zimno - zaprotestowałam.

- Nie tam, dokąd idziemy. To naprawdę niedaleko. No dalej, Em. Weź się w garść.

Niechętnie ściągnęłam bluzę, odsłaniając błyszczący srebrny top bez rękawów. Drżąc z zimna, wrzuciłam bluzę do samochodu.

- Od razu lepiej - pochwaliła Peyton z szerokim uśmiechem. Dołączyła do mnie na chodniku i wsunęła rękę pod moje ramię. - Chodźmy się zabawić!

Peyton szła obok mnie w czerwonej sukni bez ramiączek. Lśniące złote włosy opadały jej na plecy. Jej zielonkawo-niebieskie oczy błyszczały z podekscytowania, gdy prowadziła mnie w stronę, skąd dobiegała muzyka, coraz głośniejsza z każdym mijanym domem. Dziwiło mnie, że jeszcze nie pojawiła się tu policja. Ale gdy się rozejrzałam, zdałam sobie sprawę, że otaczają mnie akademiki. Większość mieszkańców wyjechała pewnie na ferie zimowe albo była na imprezie.

Zbliżyliśmy się do beżowego budynku, na którego tyłach usta-wiono wielki biały namiot. Przy wejściu paru chłopaków rozdawało diademy i cylindry. Peyton wsunęła na głowę diadem, a ja wzięłam cylinder. Jakiś chłopak z kosza na śmieci zaczerpnął czerwonego płynu i na stole przed nami postawił wypełniony nim kubek.

Oczy Peyton się rozszerzyły, gdy sięgnęłam po kubek.

- Wiesz, że w tym jest alkohol, tak?

- Tak, wiem - odparłam bez zająknięcia i upiłam łyk. Było... słodkie. Przypominało mi przesłodzony owocowy poncz. To nie będzie takie trudne, jak mi się wydawało.

Czemu moja matka wolała potworny smak czystej wódki, gdy miała do wyboru takie rzeczy?

- Ale ty przecież nie pijesz - zaprotestowała Peyton, wyraźnie zszokowana.

- Z nowym rokiem można spróbować czegoś nowego - rzuciłam lekkim tonem i uniosłam kubek do ust.

Wyszczrzyła zęby i postukała palcami w swój kubek.

- Za próbowanie!

Gdy Peyton upiła łyk, postanowiłam dopić resztę ze swojego kubka. Potrzebowałam efektów, i to jak najszybciej. Bądź co bądź po to tu przyszłam.

- Em! - upomniała mnie. - Wiem, że w smaku tego nie czuć, ale w tym jest dużo alkoholu. Może powinnaś trochę zwolnić?

Wzruszyłam ramionami i nim weszliśmy do załoczonego na-miotu, sięgnęłam po kolejny kubek. Przecisnęliśmy się pod scenę, na której grał jakiś zespół, zagłuszając wszelkie rozmowy, co akurat bardzo mi odpowiadało - Piej! - wrzasnęła Peyton, rozpoznając wysokiego chłopaka o kręconych brązowych włosach, ubranego w uczelnianą koszulę w kratkę.

- Czekałem na ciebie - zwrócił się do mojej towarzyszki.

- Przecież ci mówiłam, że przyjdę - odparła figlarnie, odwróciła się do mnie i powiedziała: - Tom, to jest Emma, koleżanka, z którą mieszkam. Jeszcze jej nie poznałeś.

- Rany - mruknął Tom. - Nie mogę uwierzyć, że naprawdę przyszałaś.

Uśmiechnęłam się nienaturalnie. Zastanawiałam się, co Peyton mu o mnie nagadała. Mogłam się tylko domyślać.

- A to jest Cole. - Tom wskazał na barczystego blondyna stojącego nieopodal.

- Cześć - odparł Cole ze skinieniem głowy i lekkim uśmiechem na twarzy Peyton szturchnęła mnie łokciem. Zignorowałam ją jednak i ledwie kiwnęłam głową w odpowiedzi. Kiedy upijałam kolejny łyk, Peyton zaborczo chwyciła Toma pod ramię i powiedziała:

- Przydałby mi się jeszcze jeden drink.

Tom spojrzał zdezorientowany na jej pełny kubek, ale pozwolił, by odciągnęła go na bok. Spojrzałam na nią ze złością. Odwróciła się i uśmiechnęła znacząco.

- Dobrze się bawisz? - wrzasnął Cole, próbując przekrzyczeć dźwięki ze sceny. Nie wydawał się za bardzo przejęty sztucznością sytuacji.

Ostłoniłam ucho ręką, by pokazać, że go nie słyszę. Zamiast powtórzyć pytanie, pochylił się w moją stronę i powiedział:

- Zaczynałem się zastanawiać, czy naprawdę istniejesz. Wciąż o tobie słyszałem, ale nigdy nie widziałem, żebyś gdzieś wychodziła.

Odsunęłam się. Nie chciałam go zachęcać, by tak bardzo się do mnie zbliżał. Zaczęłam rozglądać się wśród otaczających nas ludzi.

- Niewiele mówisz, co?

Pokręciłam głową i upiłam kolejny łyk drinka, by ugasić płomień, które wciąż tliły się pod powierzchnią. Dlaczego przyście na tę imprezę uznałam za dobry pomysł?

Jesteś niesamowita.

- Nie jestem pewna.

- Ty jesteś niesamowita”.

Wyprostowałam plecy. Natarczywe głosy w mojej głowie stawały się coraz wyraźniejsze. Zaraz mogły do nich dołączyć obrazy z ostatniej sylwestrowej imprezy, na której byłam. Przełknęłam je z kolejnym haustem drinka.

- Zamierzasz w ogóle coś powiedzieć? - spytał Cole, wrywając mnie z bolesnych wspomnień dotyczących tego, jak w objęciach Iwana patrzyłam na fajerwerki eksplodujące nad naszymi głowami.

- Co? - Wreszcie na niego spojrzałam. - A co takiego miałabym powiedzieć? - wyrzuciłam.

- No, to przynajmniej jakiś początek - zakpił, niespieszony moim zachowaniem. - Uczysz się w Stanfordzie?

Kiwnęłam głową, zaraz się jednak zreflektowałam na widok jego oskarżycielsko zmrużonych oczu.

- Tak - odparłam z naciskiem. - A ty?

- Też. Na przedostatnim roku - powiedział.

- Drugi rok - poinformowałam, wskazując na siebie. I dodałam, uprzedzając kolejne przewidywalne pytanie: - Przygotowanie do studiów medycznych.

Chyba zrobiło to na nim wrażenie.

- Biznes - wyjaśnił krótko.

Kiwnęłam na to głową.

- Grasz z Peyton w piłkę nożną?

Westchnęłam i znów upiłam spory łyk. Nie podobała mi się ta trywialna gadka.

- Tak. A ty grasz w drużynie?

- Nie. W szkole średniej grałem w lacrosse, ale tutaj w nic. Nie przyszedłem na tę imprezę, żeby prowadzić konwencjonalne rozmowy ani też by kogoś poznać. Musiałem się uwolnić od tego faceta. I naprawdę nie zależało mi na tym, co sobie o mnie pomyśli. Dopiliśmy drinka.

- Potrzebuję jeszcze jednego - oświadczyłam. - No to na razie. Odwróciłam się i odeszłam, zanim zdążył cokolwiek zrobić.

Przeciskałam się przez tłum, szukając stolika z drinkami. Zespół zrobił sobie przerwę, a jego miejsce zajął didżej, wyzwalając taneczną energię wokół małej sceny.

Wciąż za dużo czaiłam. Nigdy dotąd nie wypięłam więcej niż parę łyków, więc nie wiedziałam, kiedy pojawią się jakieś efekty. Nie miałam też pojęcia, czego się spodziewać. Moja matka sięgała po alkohol, żeby uśmierzyć ból. Co prawda obiecałam sobie, że nigdy nie będę pić, każdy ma jednak jakąś granicę wytrzymałości. Nie chciałam dłużej cierpieć.

Przebrnęłam na drugą stronę namiotu, gdzie na stoliku czekały pełne kubki.

- Chcesz drinka? - zapytał jakiś głos tuż przy moim uchu.

Odwróciłam się i ujrzałam szczupłego, muskularnego chłopaka z czarną czupryną i ciemną linią zarostu na podbródku. Sądząc po tatuażu, który zaczynał się przy uchu i sięgał aż na szyję, oraz po tym, że był ubrany jak kilku innych facetów w T-shirt i postrzępione dzinsy, musiał należeć do zespołu.

- Do mnie mówisz?

- Tak - odparł z szerokim uśmiechem. - Jestem Gev. Zobaczyłem, że masz pusty kubek, i pomyślałem, że ci pomogę.

- Cóż, ty wcale nie masz kubka, więc może to ja powinnam pomóc tobie.

Roześmiał się, a ja ruszyłam w stronę stołu, zostawiwszy nowo poznanego chłopaka na chwilę samego. Odwróciłam się z dwoma kubkami w rękach. Zatrzymał się tuż przy mnie i uśmiechnął, gdy podałam mu jeden z nich.

- Podoba mi się twoje imię. Jest inne.

- Jestem do niego przywiązany - odparł, szybko unosząc brwi.

Przewróciłam oczami i parsknęłam śmiechem.

- Wracasz tam? - spytałam, wskazując w stronę sceny. Doszłam do wniosku, że równie dobrze mogę z kimś pogadać, a on wydawał się dość interesujący. Przynajmniej nie był taki przewidywalny.

- Nie. Skończyliśmy na dzisiaj. I mam dużo do nadrobienia. - Wypił zawartość kubka kilkoma sporymi łykami.

Przyglądałam mu się rozbawiona, a potem podałam kolejny kubek, który przyjął ze szpanerskim uśmiechem.

- Jak ci na imię? - spytał, odsuwając się od ludzi cisnących się przy stoliku.

- Emma.

- Jak się czujesz?

Jeszcze minutę temu odpowiedziałabym: jakbym płonęła. Uświadomiłam sobie jednak w tym momencie, że ogień zgasł. Zastąpił go głuchy szum. Ogarnął mnie spokój, rzucając zasłonę odrętwienia na moje zmysły.

- Wyciszona - odparłam z głębokim westchnieniem. Poczułam ulgę na myśl, że ta oranżada z prądem wreszcie zaczęła działać.

Roześmiał się.

- Tego jeszcze nie słyszałem.

- Nie znałeś mnie.

- To prawda. Ale to mi się podoba... że mówisz, co myślisz. Bez kitu. To naprawdę niezłe.

Wzruszyłam ramionami.

- No to za niewciskanie kitu! - Gev uniósł kubek.

Stuknęłam się z nim i oboje upiliśmy parę dużych łyków.

- Studiujesz na...

- Bez kitu - przerwałam mu.

- Dobra - powiedział z namysłem. - Jaki masz kolor majtek? Ta bezpośredniość mnie zaskoczyła.

- Nie pamiętam. - Pociągnęłam džinsy za szlufkę, żeby zajrzeć. - Fioletowe.

- Fajnie. - Pokiwał głową z aprobatą.

- A ty? - spytałam. Ta rozmowa „bez kitu” zaczynała mi się podobać. Była ciekawsza niż gadanie o przedmiotach kierunkowych i drużynach sportowych.

Gev okazał się bardziej śmiały. Rozpiął parę guzików w džinsach i pokazał mi górę swoich bokserek.

- Czarne.

- Widzę. - Wydełam usta, żeby się nie uśmiechnąć. Przechyliłam kubek i dopiłam drinka, napawając się tą mgiełką, która zaczęła mnie otaczać.

Gev przesunął ręką po moich plecach, pochylił się i spytał:

- Z kim się całujesz o północy?

- A ile mam czasu? - zapytałam, choć w zasadzie nie robiło mi to różnicy.

Zerknął na zegarek.

- Godzinę.

- Pewnie z tym, kto będzie stał najbliżej.

- No to lepiej, żebym się trzymał blisko ciebie - odparł, unosząc brew.

- Emma! - zawołała Peyton.

Odwróciłam się w stronę, skąd dobiegał jej głos, i zmrużyłam oczy, żeby wyraźniej widzieć.

- Gdzie Cole?

- Nie wiem - odparłam, gdy wreszcie zobaczyłam ją obok siebie.

Spoglądała to na mnie, to na Geva i dezorientowana mrużyła oczy.

- Chodź no tutaj - poleciła, chwytając mnie za ramię i odciągając od niego.

Potyając się, ruszyłam za nią. Nie byłam przygotowana na taki gwałtowny ruch.

- Kto to jest?

- Gev. Gra w zespole - odparłam i pomachałam mu.

W odpowiedzi uniósł kubek.

- Co się stało z Coleem? Niezłe z niego ciacho.

- Jest nudny - parsknęłam. - Gev jest o wiele ciekawszy.

- Ile drinków wypijaś?

- Trzy. - Uśmiechnęłam się szeroko, dumna ze swojego osiągnięcia. -I jestem odrętwiała.

- Trzy?! Em, jesteśmy tu dopiero od godziny! Nie możesz już nic więcej pić, inaczej przed północą urwie ci się film. Poza tym nie wydaje mi się, żeby Gev do ciebie pasował.

- No i co z tego? - Nie szukałam kogoś, kto by „do mnie pasował”. Szukałam tylko kogoś ciekawego, z kim mogłabym rozmawiać albo pić. Ale nie chciało mi się tracić

czasu na wyjaśnienia.

- O Boże! Już jesteś pijana!

Zastanowiłam się nad tym i wyszczerzyłam zęby w uśmiechu. Byłam odrętwiała od stóp do głów, tylko w ustach czułam lekkie łaskotanie. Nie przeszkadzała mi własna nietrzeźwość. Może nie tego oczekiwałam, ale nie było źle.

- Dobra - zgodziłam się, dochodząc do wniosku, że jej ocena była trafna. - Teraz idę znaleźć Geva.

Uznałam, że kazanie dobiegło końca. Peyton nie była zabawna. Odwróciłam się i ta szybka zmiana pozycji sprawiła, że wszystko dookoła się zamazało. Przez chwilę stałam bez ruchu, by świat wrócił na swoje miejsce, a potem zaczęłam się rozglądać za jego czarną czupryną.

- W porządku. Znajdę cię o północy! - zawołała za mną.

Poczułam, że czyjaś ręka chwyta mnie za ramię, i ocieżale od-wróciłam głowę. Zobaczyłam jego ciemnoniebieskie oczy.

- Wciąż jestem przy tobie. - Ucisnął moją dłoń.

- Powiedz mi coś ciekawego - poprosiłam, przyjmując od niego kubek.

- Myślę, że ty jesteś najciekawszą osobą, jaką od bardzo dawna poznałem. - Objął mnie ręką w pasie, pochylił się i powiedział: - Zatańcz ze mną.

Właśnie miałam otworzyć usta, by wyjaśnić mu, że nie tańczę, ale zanim się połapałam, byliśmy już w tłumie spoconych ciał, a on przyciskał mi dłoń do pleców, przyciągając mnie do siebie. Zarzuciłam mu ręce na szyję, żeby nie stracić równowagi, i pozwoliłam, żeby po-grążył się w tańcu. Robił to nawet za mnie, kołysząc moimi biodrami.

Czas płynął szybko. Zanim się zorientowałam, wrzeszczałam razem ze wszystkimi, świętując przejście starego roku w nowy.

- Szczęśliwego nowego roku! - zawołaliśmy wszyscy jednym głosem.

Gev obrócił mnie i zadbał o to, by znaleźć się najbliżej. Pozwoliłam, żeby jego wilgotne usta zwały się z moimi, poczułam jego język. Zamknęłam oczy i oparłam się o niego, a wtedy zaczęło mi jeszcze głośniejsze szumieć w głowie. Kiedy mnie do siebie przyciągał, lekko się potknęłam. Ścisnął mnie mocniej i dalej natarczywie całował. Nie powstrzymywałam go. Myślałam o tym, jakie to dziwne uczucie. Nie czułam swoich ust, a może nie czułam jego ust. W każdym razie nie wydawało mi się, że naprawdę się całujemy, i byłam bardziej skupiona na tej myśli niż na tym, że się z kimś całuję.

- Chcesz się stąd wyrwać? - zaproponował Gev. Jego oddech ła-skotał mnie w szyję. - Mieszkam parę domów dalej i mamy jacuzzi.

Jacuzzi brzmiało nieźle. Poza tym chciałam gdzieś usiąść. Nogi odmawiały mi posłuszeństwa.

- Pewnie - odparłam, a on poprowadził mnie przez ciepło rozgrzanych ciał w chłód nocy.

Od naszego przyjazdu na imprezę musiało się ocieplić, bo nie potrzebowałam już

bluzy od dresu. Gev trzymał mnie za rękę i prowadził chodnikiem. Byłabym gotowa przysiąc, że mówił, iż mieszka kilka posesji dalej, a naliczyłam chyba z milion płyt chodnikowych, nim wreszcie znaleźliśmy się na tyłach jego domu. Ale wtedy już nie pamiętałam nawet, że widziałam ten dom od frontu. Może zresztą budynek naprawdę znajdował się blisko? Tak czy inaczej byliśmy na miejscu i nie mogłam się już doczekać, kiedy usiądę.

Gev odsłonił jacuzzi umiejscowione z boku, przy ogrodzeniu. Gdy włączał natryski, przyglądałam mu się i zastanawiałam, jak mam unieść nogę, żeby wejść do środka. Wydawało się takie... wysokie.

Gev rozebrał się do swoich czarnych bokserek, które miałam okazję podejrzeć wcześniej. Poszłam za jego przykładem i rzuciłam dzinsy wraz z bluzeczką na ziemię. Zorientowałam się, że nie mam butów, ale nie mogłam sobie przypomnieć, co z nimi zrobiłam.

- Uwielbiam fioletowy - oświadczył, przyciągając mnie do siebie i wtulając twarz w moją szyję.

Nie pozwalał mi się skupić na rozwiązaniu dylematu jacuzzi. Właśnie miałam go odepchnąć, gdy wreszcie dostrzegłam schodki. Uśmiechnęłam się, dumna z siebie. Kiedy mnie do nich podprowadził, osunęłam się do wody i odetchnęłam z ulgą. Wreszcie nie musiałam utrzymywać się na nogach. Przymknęłam oczy i odchyliłam głowę. Wszystko zaczęło się kręcić.

Czułam dłonie Geva na swoim ciele i jego usta na swoim ramieniu. Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że wyraźnie ma ochotę na więcej. Pochyliłam głowę w jego stronę i ustami odszukałam jego chciwe usta. Wciąż ich nie czułam, ale nic już nie czułam, więc mało mnie to obchodziło. Gdy pograżyłam się w pocałunku i gorącej, wirującej wodzie, wszystko nagle przestało istnieć. Moja głowa naśladowała ruch wody, a parne powietrze zamknęło się nade mną. Gev znów tam był, napierał na mnie. Czułam się zbyt rozkojarzona, by brać w tym udział, skupiałam się na tym, żeby świat nie wysliznęła się spode mnie. Nagły ucisk w gardle zmusił mnie jednak do wyjścia.

Odepchnęłam Geva. Zataczając się, zesłam po schodkach i w ostatniej chwili znalazłam krzaki. Zwróciłam czerwoną zawartość żołądka. Świat zawirował szybciej, opadłam na kolana i zwymiotowałam jeszcze raz.

- Nic ci nie jest? - spytał Gev zza moich pleców.

Pokręciłam głową i znów zwymiotowałam. Wciągnęłam głęboko w płuca zimne powietrze, podźwignęłam się na nogi i oparłam się o płot, by się nie przewrócić.

- Muszę się położyć - powiedziałam. Nie wiedziałam nawet, gdzie stoję.

Kiedy Gev złapał mnie za rękę, zataczając się, ruszyłam za nim. Przemykały obok mnie zamazane obrazy. Skupiłam się na tym, by nie poplątały mi się nogi, i próbowałam za nim nadążyć. Byliśmy w jakimś domu. Potem zobaczyłam drzwi. Drzwi się otworzyły, zapaliło się światło. Łazienka.

- Przyniosę ci jakieś szorty i T-shirt - powiedział i zniknął.

Chwyciłam brzeg umywalki i zamknęłam oczy, próbując się skupić. Łuski spokoju opadły, mieszając się w wirującym chaosie. Miałam okropny posmak w ustach. Otworzyłam szafkę nad umywalką i złapałam pastę do zębów. Wycisnęłam ją na palec, wyszorowałam język i przepłukałam usta wodą.

Przede mną pojawiły się poskładane ubrania. Zdjęłam mokry stanik i majtki i się przebrałam. Ciepły, suchy T-shirt pachniał przyjemnie, gdy wkładałam go przez głowę, potem dłoń Geva znów odnalazła moją i ruszyłam za nim do ciemnego pokoju.

Gev stał przede mną ubrany w szorty. Oparłam się o niego, żeby nie stracić równowagi. Przycisnęłam ręce do jego nagiej skóry. Potraktował to jako zaproszenie i pochylił się, żeby posmakować pasty do zębów na moich ustach. Chwycił mnie za biodra i mocno pocałował. Odrętwienie, którego tak desperacko pragnęłam, sprawiło, że się nie przejęłam, gdy wsunął dłonie pod T-shirt. Nie przejęłam się, gdy wepchnął język do moich ust. Nie przejęłam się, gdy przycisnął swoje twarde ciało do mojego i jęknął mi do ucha. I nie przejęłam się, gdy zdjął mi T-shirt przez głowę i pozwolił opaść na swoje łóżko.

2. Bez odwrotu

Głowa pękała mi na tysiąc kawałków. Powoli otworzyłam oczy. Przyłożyłam rękę do czoła i podparłam się na łokciu. Gdzie ja jestem? Nawet ten drobny ruch sprawił, że burza z piorunami szalejąca pod moją czaszką przybrała na sile. Rozejrzałam się po zatechłym pokoju, usiłując sobie przypomnieć, co w nim robię i jak się tu znalazłam. Obok mnie ktoś leżał. Zauważyłam ciemne włosy i nieruchomy kształt pod niebieską, kraciastą kołdrą. Skupiłam się na tym, by przypomnieć sobie ubiegłą noc, ale w mojej głowie pojawiły się tylko przebliski z imprezy - i jakiś facet. To musiał być ten facet. Zajrzałam pod kołdrę. Byłam bez ubrania. Poczułam, jak skręca mi się żołądek, i opadłam z powrotem na płaską poduszkę. Zerknęłam na stolik przy łóżku i zobaczyłam otwartą paczkę. Wydawało mi się, że zaraz zwymiotuję. Co ja zrobiłam?! Uniosłam kołdrę i przyjrzałam się jego szczupłemu, nagiemu ciału. Na plecach wił się tatuaż, znikający za uchem. Kim był ten facet? Wiedziałam, że mówił mi, jak ma na imię, i usilnie starałam się to sobie przypomnieć. Gev. Właśnie tak. Chciałam już tylko wyjść i nigdy więcej go nie zobaczyć. Ale nie miałam pojęcia, gdzie są moje ubrania. Wzdrygnęłam się i prze- czołgałam po łóżku, próbując nie obudzić Geva, który oddychał ciężko przez otwarte usta. Wyglądał tak, jakby nic go nie mogło przywrócić do rzeczywistości. Znalazłam na podłodze T-shirt i szorty i narzuciłam je. Poruszałam się ostrożnie, żeby siekiera nie rozłupała mi głowy. Rozejrzałam się po malutkim pokoju. Najwięcej miejsca zajmowało wielkie łóżko. Ściany obwieszane były plakatami zespołów rockowych, a z wysuniętych szuflad podniszczonej komody wystawały ubrania. Otworzyłam drzwi prowadzące na niewielki korytarz i nasłuchiwałam. Dobięgl mnie szum głosów z telewizji, ale poza tym panowała cisza. Gdy mijalam łazienkę, nagle przystanęłam. Zobaczyłam swój fioletowy stanik i majtki wiszące na gałce u drzwi. Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy je zdjęłam. Westchnęłam, wsunęłam bieliznę pod pachę i ruszyłam dalej korytarzem. Na kanapie, z pilotem w ręce rozwalał się jakiś człowiek. Przy nim, na podłodze, leżała rozsypana paczka chipsów, a w telewizji leciały poranne wiadomości. Przemknęłam obok cicho, wzdrygając się tylko na skrzypnięcie drzwi. Otoczyło mnie zimne poranne powietrze. Trawa pokryta była rosą, która chłodziła moje bose stopy, gdy przecinałam teren na tyłach domu. Zobaczyłam swoje ciuchy. Leżały przy jacuzzi. Wyciągnęłam komórkę z kieszeni dzinsów, po czym zarzuciłam je na ramię razem z błyszczącą bluzeczką. Obejmowałam się rękoma, by nie drzeć z zimna, i idąc w stronę chodnika, słuchałam dźwięku dzwoniącej komórki. Przed domem, na skraju trawnika leżały moje buty - wydawało się, że na mnie czekały. Westchnęłam rozdrażniona, wzięłam je do ręki i ruszyłam dalej.

- Emma? - spytała ochryple Peyton, jakby jeszcze się do końca nie obudziła. - Zgubiłam cię. Gdzie jesteś?

- Nie wiem - odpowiedziałam jak najciszej, choć i tak w tym sennym miejscu, przed świtem, mój głos brzmiał wyjątkowo donośnie. Zaczęłam po drodze zauważać kolejne plastikowe kubki, rozrzucone na ziemi. - Chyba niedaleko miejsca, gdzie była impreza. A ty gdzie jesteś?

- Na kanapie - mruknęła. Jęknęła i dodała: - Znajdę tylko buty i spotkamy się na zewnątrz.

Kilka domów dalej dostrzegłam czerwoną suknię Peyton i powoli zaczęłam zmierzać w jej stronę.

- Hej - wyskrzeczalam, kiedy wreszcie do niej dotarłam.

- Hej - odparła. Wcisnęła mi na głowę cylinder, wsunęła diadem w swoje włosy i mnie objęła. Opierała mi głowę na ramieniu. Brnęliśmy w stronę jej mustanga. Wydawało mi się, że jej samochód stoi z milion kilometrów stąd.

Ostrożnie osunęłam się na siedzenie pasażera, próbując nie wstrząsnąć tymi kilkoma komórkami mózgu, które mi jeszcze zostały, a Peyton zajęła miejsce za kierownicą. Nasunęła na oczy ogromne okulary przeciwsłoneczne i westchnęła z ulgą, choć bez reflektorów ledwie starczało światła, by cokolwiek widzieć.

Gdy dotarłyśmy do domu, w milczeniu weszłyśmy po schodach i każda zamknęła za sobą drzwi swojego pokoju. Zrzuciłam T-shirt i szorty, nie chciałam, by dotykały mojej skóry choćby sekundę dłużej. Cisnęłam je do kosza na śmieci, a potem wciągnęłam bokserki i koszulkę. Nasunęłam kołdrę na głowę i urwał mi się film.

- Emma? - spytała cicho Peyton. Poczułam lekkie szarpnięcie, gdy usiadła na łóżku obok mnie. - Żyjesz?

- Nie - burknęłam spod pościeli. - Miałam nadzieję, że umrę. - Naciągnęłam mocniej kołdrę na głowę. - Picie jest do niczego.

Peyton zachichotała.

- Jeśli się pije tak jak ty, to tak. Już prawie południe. Zjedzmy jakieś śniadanie. Lepiej się od tego poczujesz.

- Nie wierzę ci - mruknęłam, nie ruszając się z miejsca. - Jedyłą rzeczą, od której poczułabym się lepiej, byłaby dekapitacja.

- Tłuszcz to cudowny lek na kaca - zapewniła.

Wyjrzałam spod kołdry. Peyton miała rozczochrane włosy, a jej napuchnięte powieki były ubrudzone tuszem do rzęs. Mogłam sobie tylko wyobrazić, jak sama wyglądam. Zerknęłam w lustro nad komodą, przeczesałam palcami gniazdo, które kiedyś było moimi włosami, i otarłam czarne ślady pod przekrwionymi oczami. W ustach czułam smak jakiejś zgnilizny.

- Tylko najpierw wezmę prysznic - powiedziałam.

Peyton wstała i ruszyła do drzwi.

- Mnie też by się przydał. Zobaczymy się na dole po prysznicu.

Na chybił trafił wyciągnęłam jakieś ciuchy z szuflad i chwiejnym krokiem powędrowałam w stronę łazienki. Mrużyłam oczy, nie mogłam ich do końca otworzyć.

Odkręciłam gorącą wodę i stałam pod jej oczyszczającymi strumieniami. Gdy woda spływała na moją zaczerwienioną skórę, zaczęłam sobie powoli przypominać ubiegłą noc.

„Jesteś odrażającą suką”. W głowie dźwięczał mi pełen nienawiści głos Carol. Mocno zacisnęłam powieki, zmusiłam się, by o niej nie myśleć, i zajęłam się szorowaniem. Próbowałam zetrzeć z siebie dotyk jego rąk i pozbyć się smaku jego języka w ustach. Gdy zakręciłam wodę, wciąż czułam do siebie obrzydzenie.

Ubrałam się w dzinsy i luźną szarą bluzę z kapturem, a włosy wsunęłam pod czapkę bejsbolową. Znalazłam Peyton skuloną na kanapie. Wstała. Dokładnie w chwili, gdy ruszyliśmy do drzwi, weszła Meg. Wyglądała na zmęczoną, ale nie tak bliską śmierci jak my.

Spoglądała to na mnie, to na Peyton.

- Upiłeś ją - rzuciła oskarżycielsko Meg.

- Sama się upiła - odparowała Peyton. - Idziemy na śniadanie. Chcesz się przyłączyć?

Spuściłam głowę, unikając jej wzroku. Czułam, że Meg wciąż na mnie patrzy, gdy odparła:

- Jasne.

- Dobra. - Peyton uniosła kluczyki. - W takim razie możesz prowadzić.

Zajechałyśmy na parking przy miejscowym barze i ustawiliśmy się w kolejce. W barze był duży ruch. Wszędzie widać było mozaikę bladych twarzy, próbujących się jakoś pozbierać w Nowym Roku. Na szczęście kolejka przesuwała się szybko i piętnaście minut później wśliznęliśmy się do swojego boksu.

Meg przyjrzała mi się i pokręciła głową.

- Nie mogę uwierzyć, że piłeś. To znaczy, ty przecież nigdy nie pijesz. Co się stało?

Wzruszyłam ramionami i mruknęłam:

- Pandora.

W oczach Meg pojawiło się współczucie. Uciekłam wzrokiem, wyglądając za okno.

- Co muzyka ma wspólnego z upiciem się? - spytała Peyton, nie rozumiejąc, co miałam na myśli. - Chodzi ci o tego muzyka, który cię wczoraj poderwał? Próbujesz być zagadkowa?

- Chwila. Przespałaś się z kimś?! - Meg podniosła głos, przyciągając uwagę paru facetów, którzy akurat przechodzili obok.

Usłyszałam ich śmiech i zapadłam się w głąb boksu. Nasunęłam czapkę na oczy.

- Meg! - upomniała surowo Peyton. - Może ogłoś to od razu na cały bar?

- Przepraszam - skrzywiła się Meg - ale...

- Nie chcę o tym mówić - przerwałam im stanowczo.

Obie otworzyły usta i zaraz je zamknęły. Na szczęście przynieśli nam jedzenie i mogliśmy zająć się czymś innym niż rozpamiętywaniem tego, co wyprawiałam po

pijanemu.

- A ty gdzie skończyłaś, Peyton? - ciągnęła przesłuchanie Meg.

- Na kanapie Toma - odparła Peyton. - Sama. Zniknął koło trzeciej, a ja nie mogłam znaleźć Emmy i zasnęłam na jego kanapie.

Gdy jadłyśmy kanapki z jajecznicą na bekonie, Meg opowiedziała nam o swoim sylwestrze, który z pewnością nie był tak burzliwy jak nasz. Jak się okazało, tłuszcz faktycznie ma cudowne właściwości. Kiedy wyszliśmy z baru, czułam, że moje ciało nabiera ludzkich cech.

Byłyśmy już na schodach domu, gdy zadzwoniła moja komórka. Wiedziałam, że to nastąpi, ale nie byłam gotowa. Wzięłam głęboki oddech i mimo wszystko odebrałam.

- Cześć, Saro.

- Szczęśliwego nowego roku! - wrzasnęła.

Skrzywiłam się i odsunęłam telefon od ucha.

- Nie tak głośno - poprosiłam.

- Mhmm... dobra - odparła zdezorientowana. - Czekał! Wy-chodziłaś gdzieś wczoraj wieczorem?

- Tak - powiedziałam cicho. - Ale nie chcę o tym mówić.

Sara milczała przez chwilę.

- Meg wie?

Usiadłam na kanapie i oparłam głowę o poduszkę.

-Tak.

- Mogę ją o to zapytać? - poprosiła ostrożnie.

Wstrzymałam oddech i głośno przełknęłam.

- Jeśli mi obiecasz, że nigdy nie będziemy musiały o tym rozmawiać.

Niemal słyszałam, jak myśli.

- Obiecuję - powiedziała i się rozłączyła.

Nie minęło pół minuty, a zadzwonił telefon Meg. Zerknęła na mnie z drugiego końca sofy.

- Sara chce wiedzieć, co się ze mną działo wczoraj w nocy. Powiedziałam jej, że wolałabym o tym nie mówić.

- Ale ja mogę, tak? - upewniła się.

- Nie przy mnie.

Meg wstała i ruszyła w górę po schodach. Odebrała telefon.

- Cześć, Saro.

- Idę z tobą! - zawołała za nią Peyton, przeskakując po dwa stopnie naraz. Było widać, że lepiej się czuje.

Popiłam dwie aspiryny napojem witaminowym i zaległam na kanapie. Przez całe popołudnie oglądałam filmy.

Wczesnym wieczorem wymknęłam się do swojego pokoju, zostawiając dziewczyny

przed jakimś horrorem, który mnie zupełnie nie interesował. Długo mijałam się ze snem, więc kiedy się w końcu odnaleźliśmy, nie chciałam, by wszystko popsuł jakiś film.

Ktoś zapukał cicho do moich drzwi.

- Wejdz - powiedziałam.

Meg wsunęła głowę do pokoju.

- Hej! - Usiadła w nogach mojego łóżka. - Wciąż czujesz się do dupy?

- Powiedz mi, że to przejdzie - poprosiłam, nie otwierając oczu.

- Jutro poczujesz się lepiej - zapewniła. - Peyton powiedziała mi, ile wypić, albo przynajmniej ile widziała.

Milczałam. Potem w końcu to powiedziała:

- Wiem, że nie chcesz o tym rozmawiać, i nie będziemy tego robić. Obiecuję, że już nigdy więcej do tego nie wrócę. Ale zanim utoniesz w poczuciu wstydu, wiedz, że każdy popełnia błędy. A jeśli o mnie chodzi, Ev...

- Nie - ucięłam, zanim zdążyła dopowiedzieć jego imię.

- Przepraszam - mruknęła, zagryzając wargę. - Chciałam tylko powiedzieć, że to się nie liczy. To była pomyłka i się nie liczy.

Nigdy nie opowiadałam Meg o swoim życiu w Weslyn. Nie wyjaśniałam, dlaczego prawie wcale nie wychodzę i dlaczego nie chcę pić - albo przynajmniej nie chciałam aż do ostatniej nocy. Pozwoliłam jednak, by Sara jej opowiedziała, gdy przyjechała z wizytą po tym, jak wprowadziłam się do tego domu ubiegłego lata. Meg nigdy nie wspomniała, o czym wtedy rozmawiały. Wyjaśnienia Sary pomogły jej z pewnością zrozumieć, dlaczego trzymam wszystkich na dystans. Ufałam Meg.

Spotkałam ją na pierwszym treningu piłkarskim, na samym początku nauki w Stanfordzie. Przyleciała tu z Pensylwanii, tak jak ja nie była więc miejscowa. Meg akceptowała, że jestem zamknięta w sobie, i odczuwała instynktowną potrzebę, by się mną opiekować. Pod tym względem przypominała Sarę. Natychmiast pojawiła się między nami więź.

Z upływem czasu zaczęło do nas ciągnąć Peyton. Prawdę mówiąc, Peyton ciągnęło do każdego. Nie zrażała się łatwo i nie pozwalała się ignorować. Ludzie albo ją kochali, albo jej nienawidzili, a ona się tym zupełnie nie przejmowała. Myślę, że właśnie z powodu tego tupetu zaczęłam lubić jej towarzystwo.

I była jeszcze Serena. Pochodziła z Kalifornii, tak jak Peyton, i teraz spędzała zimowe ferie z rodziną. Jednak kiedy była z nami, idealnie uzupełniała naszą niedobraną grupkę. Serena naprawdę była najlepszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznałam, ale odznaczała się taką bezpośredniością, że potrafiłaby posłać do diabła nawet księdza, o ile oczywiście zmusiłyby ją do tego okoliczności. Na ten jej dość surowy styl reagowałam z pewną dozą zainteresowania, jak i szacunku.

Mimo iż byłam wdzięczna Peyton i Serenie za ich cierpliwe po-dejście i

akceptowanie mnie taką, jaką byłam (choć Peyton miała takie chwile, gdy była trochę za bardzo... no cóż, za bardzo Peyton), to właśnie Meg powierzyła mi prawdę o swojej przeszłości, prawdę, o której nigdy nawet nie rozmawialiśmy. Meg stała się moim głosem rozsądku i usiłowała dbać o to, bym nie postradała zmysłów. Gdy balansowałam na krawędzi, czuwała, bym nie spadła w przepaść. A więc gdy mi powiedziała, że moją nocną przygodę można wymazać z pamięci, pragnęłam wierzyć w jej zapewnienie, chciałam nasycić się nim, pozwalając, by ukoilo poczucie winy jak jakiś środek na dolegliwości żołądkowe. Ale jednocześnie wiedziałam, że podejmowanie starań nie ma głębszego sensu - w chwili, gdy otworzyła to pudło, wszystko zaczęło się sypać. Ten mój wstydlivy 'wyskok był po prostu kolejnym destrukcyjnym wyborem, jakiego dokonałam. I nie dało się tego cofnąć.

3. Nowy rok, nowe doświadczenia

Zajęcia zaczynały się w następnym tygodniu, dzięki czemu mogłam zagłębić się w nowy rok pochłonięta książkami, wykładami i nauką. Z pozoru wszystko wróciło na dawne tory, ale w rzeczywistości wcale tak nie było, i dobrze o tym wiedziałam. Meg i ja jeździłyśmy razem do szkoły. Ponieważ obie starałyśmy się dostać na medycynę, miałyśmy kilka wspólnych zajęć. Było ich zaledwie kilka, bowiem Meg skłaniała się ku ćwiczeniom prowadzonym w szpitalach, ja zaś szukałam schronienia w laboratoriach. Peyton kręciła się wciąż po domu i nie pukała, gdy wchodziła do łazienki albo do naszych pokoi. Zupełnie nie przejmowała się tym, co mogłaby zastać za drzwiami - wyjątkiem był pokój Sereny, jedynej z nas, która miała chłopaka. Serena źle znosiła to, że Peyton nie zważa na prywatność innych. Zresztą Peyton w ogóle strasznie działała Serenie na nerwy.

- No dobra, słuchaj. - Peyton podeszła do mnie, gdy robiłam sobie w kuchni kanapkę przed wyjściem z Meg na trening piłki nożnej. - Wiem, że ta impreza parę tygodni temu to była kompletna porażka, ale myślę, że powinnaś znów gdzieś się ze mną wybrać. Obiecuję, że będę cię lepiej pilnować i powiem ci, jeśli zaczniesz się upijać. Roześmiałam się na tę jej absurdalną propozycję.

- Peyton, wyskok z picciem był jednorazowy. Wszystko sobie poukładałam i niczego mi nie brakuje, dzięki.

- Em, przeżyłaś jedną kiepską noc - ciągnęła z przejęciem - ale to nie znaczy, że masz rezygnować z całego życia towarzyskiego. Jesteśmy w college'u. To czas, kiedy odkrywamy siebie... i sprawdzamy naszą tolerancję na alkohol. Przysięgam ci, da się wypić kilka drinków i nie wylądować w łóżku jakiegoś przypadkowego faceta.

Odwróciłam się na pięcie i rzuciłam w nią kawałkiem chleba.

- Cholera, Peyton, zamknij się!

Zasłoniła się, chleb odbił się od niej i spadł na podłogę.

- Przepraszam. Naprawdę, to było głupie. Przepraszam - powtórzyła ze skruchą. - Nie powinnam była tego mówić. - Zanim jednak odeszła, zapytała jeszcze: - Ale zastanowisz się chociaż nad tym?

- Dobra - rzuciłam zniecierpliwiona. Chciałam tylko, żeby dała mi spokój. - Zastanowię się.

- Super! W tę sobotę jest impreza - zaszczębiotała i znikła, zanim zdążyłam zaprotestować.

- Idziesz na tę imprezę w College Green? - zapytała Meg, wychodząc zza rogu. Niosła piłkę pod pachą.

-Nie...

- Ty też idziesz, tak? - wtrąciła Peyton, zanim zdążyłam dokończyć zdanie.

- Chyba tak. - Meg wzruszyła ramionami, potem spojrzała na mnie. - Nie martw się,

będziemy się dobrze bawić.

Westchnęłam z rezygnacją.

- Dobra - poddałam się.

Peyton uśmiechnęła się triumfalnie i zaczęła łomotać do drzwi Sereny.

- Co?! - wrzasnęła Serena ze swojego pokoju.

- Wybierasz się z nami na imprezę w sobotę? Emma też idzie.

Serena wysunęła głowę i spojrzała na mnie, unosząc brwi.

- Naprawdę?

- Chyba tak.

- Dobra, pójdę - odparła i zatrzasnęła drzwi przed nosem Peyton.

- Proszę, powiedz mi, że w tym nie idziesz. - Peyton skrzywiła się na widok moich znoszonych dzinsów i wyblakłej koszulki z na-drukiem, którą założyłam na bluzkę z długim rękawem.

- Przecież chciałaś, żebym poszła?

Parsknęła i wróciła do łazienki, by skończyć makijaż, a ja ruszyłam w kierunku schodów.

Gdy byłam już na ostatnim stopniu, do domu weszła Serena z papierową torbą w rękach. Miała na sobie czarną bluzeczkę bez rękawów pod krótką skórzaną kurtką, obcisłe czarne spodnie i czarne glany. Jej przycięte na chłopaka czarne włosy poruszały się z elegancką sprężystością wokół bladej twarzy. Wielkie brązowe oczy mocno podkreśliła kredką. Wygląd Sereny to było coś więcej niż tylko styl. To był manifest.

Wróciła z kuchni, niosąc w obu rękach piwo, i podała jedno Meg, która oparta o stół malowała sobie paznokcie.

- Prowadzę. - Meg pokręciła głową.

Serena przyjrzała mi się badawczo i wyciągnęła butelkę w moją stronę.

- Mhmm... Ja mogę prowadzić - zaproponowałam.

- W porządku - zapewniła Meg. - Mnie to nie przeszkadza. Jeśli masz ochotę się napić, to proszę. Idziesz z nami, nie tylko z Peyton, i będziemy cię pilnować.

- Daj spokój! - zawołała ze schodów Peyton urażonym tonem.

Przyglądałam się butelce w ręce Sereny i myślałam. Moje pierwsze picie tak naprawdę nie miało nic wspólnego z alkoholem. I już nigdy nie chciałam się tak upić... Nigdy.

- Dobra - zgodziłam się, przyjmując butelkę.

Meg zerknęła na mnie zdziwiona. Ale zaraz znów zajęła się malowaniem paznokci, udając, że moja decyzja nie zrobiła na niej wrażenia, Serena zachowywała się tak, jakbyśmy od zawsze razem piły. Ale Serena akceptowała właściwie wszystko i wszystkich i przyjmowała bez mrugnienia okiem, cokolwiek się działo. Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby coś ją zaskoczyło.

Upiłam łyk i skrzywiłam się. No tak, nie lubiłam piwa.

- Paskudnie smakuje,

Serena wyszczerzyła zęby.

- To smak, do którego trzeba się przyzwycząić. - Dlaczego ktoś miałby chcieć się przyzwycząić do czegoś, co beznadziejnie smakuje? - Zdegustowana zmarszczyłam nos.

Serena się roześmiała.

- Zrobię ci drinka - oświadczyła i zniknęła w kuchni.

- Ja wypiję twoje piwo - zaproponowała Peyton, która właśnie zeszła z góry. Jej lśniące złociste włosy opadały na plecy, każdy kosmyk znajdował się na swoim miejscu. Bardzo dbała o wygląd i świadomie tworzyła swój wizerunek: od błyszczących różowych ust aż po umalowane paznokcie u stóp. Nigdy by nie dopuściła, żeby ktoś prócz nas zobaczył ją w stanie choć trochę odbiegającym od ideału. Na samą myśl o tym, przez co musiała przechodzić, żeby uzyskać taki efekt, już czułam się wyczerpana.

- Nie ma tego, czego byś nie wypiała, Peyton - droczyła się z nią Meg, zakręcając buteleczkę z lakierem. - Myślę, że próbowałaś już wszystkiego.

- Bardzo zabawne - odparła z krzywym uśmiechem Peyton i przysunęła butelkę do ust.

- Masz, spróbuj tego. - Serena podała mi kieliszek z czerwonym płynem.

Żołądek ścisnął mi się instynktownie. Zauważyła, jak się wzdrygnęłam, i zapewniła:

- To wódka z sokiem żurawinowym. I nie dawałam zbyt dużo wódki.

Przyjęłam szklankę i upiłam łyk. Smakowało głównie żurawiną, z nutką czegoś innego.

- Dzięki.

Podczas gdy Meg szykowała się w łazience na górze, my siedzia-łyśmy w dużym pokoju i piłyśmy. Szczerze mówiąc, nie przypusz-czałam, że kiedykolwiek będę coś takiego robiła. Powinnam cały czas trzymać szklankę w ręce czy odstawić ją na stolik? Obserwując Serenę, doszłam do wniosku, że lepiej będzie trzymać szklankę. Upiłam łyk, nie chciałam robić tego za szybko. Wiedziałam, że mam obsesję na punkcie picia. Powinnam zapanować nad sobą i się po prostu rozluźnić.

- A co robi cłziś wieczorem James? - spytałam Serenę, żeby skupić myśli na czymś innym.

- Pracuje - odparła. Dopiła piwo i wstała. - Peyton, chcesz jeszcze jedno?

James był bramkarzem w jednym z klubów, w którym występowały lokalne gwiazdy rocka. Z ogoloną głową, szerokimi ramionami i tatuażem doskonale pasował do wizerunku Sereny. Uczył się w Stanfordzie i zamierzał skończyć pedagogikę. Myśl o Jamesie kształtującym umysły nastolatków zawsze wywoływała uśmiech na mojej twarzy.

- Jasne! - zawołała Peyton.

Opróżniłam szklanę zaledwie do połowy, a one były już przy drugim piwie! Może piłam za wolno? A może po prostu powinnam wziąć się w garść i przestać popadać w paranoję.

- Za kilka tygodni ma być świetny koncert - poinformowała mnie Serena. Podała Peyton kolejne piwo.

Serena dostarczała mi wiadomości o najlepszych koncertach w okolicy. Byłam wdzięczna losowi, że mieszkam z kimś, kto rozu mie moją potrzebę szybkiego rytmu i ciężkiej gitary. Meg i Peyton nie doceniały walorów takiej muzyki, Wolały dźwięki, do których można kołysać głową albo biodrami. Ostatnio zabrałam jednak Meg na parę koncertów, z dobrym skutkiem.

- Daj mi znać kiedy Sprawdzę, czy mam jakieś testy albo prace do oddania. - Upiłam kolejny łyk.

- Em, spędziłaś całe ferie na czytaniu materiałów na kolejny miesiąc - zaprotestowała. - I tak nic nie zavalisz. To nie będzie trwało do późna.

- Gotowe? - rzuciła Meg, schodząc po stopniach schodów. Jej kręcone włosy rytmicznie podskakiwały.

Dokończyłyśmy picie i ruszyłyśmy za nią.

Gdy dotarłyśmy w okolice domu, w którym odbywała się impreza, było oczywiste, że to tutaj, bo nie mogłyśmy nigdzie zaparkować. Trochę pokrzyłyśmy, aż wreszcie udało nam się wśliznąć na świeżo zwolnione miejsce, Ruszyłyśmy za małą grupką ludzi i przeszedłszy pod łukowatą bramą, znalazłyśmy się na dziedzińcu.

Meg trąciła mnie żartobliwie.

- Mają tu basen.

- Lepiej tego nie rób - zagroziła Peyton.

- Wyluzuj - odcięła się Meg, - Kie zrobiłybyśmy tego tutaj.

Uśmiechnęłam się krzywo.

Wewnętrzny dziedziniec otaczały dwa piętra mieszkań. Ludzie bawili się i rozmawiali zarówno na nim, jak i na balkonach. Drzwi kilku mieszkań były otwarte, a na wolnej przestrzeni ustawiono głośniki, z których płynęły najświeższe hip-hopowe kawałki.

- Musimy znaleźć coś do picia! - oświadczyła Peyton, unosząc ręce i poruszając się rytmicznie.

Podążałyśmy przez tłum za jej obcisłym, zielonym sweterkiem. Gdy tak szła, cały czas kołysząc biodrami, ludzie oglądali się za nią, ale była zbyt skupiona na swojej misji, żeby to zauważyć.

Wspięłyśmy się po schodach i skierowałyśmy do najbliższych otwartych drzwi.

- Poczekajcie tutaj - poinstruowała. - Zaraz wam coś przyniosę.

Wydawało mi się, że nie dałybyśmy rady wcisnąć się do środka, nawet gdybyśmy się postarały - pomieszczenie było pełne ludzi. Peyton znów się pojawiła, trzymając w palcach małe plastikowe kubki z galaretkowymi shotami. Podała nam po jednym.

Zajrzałam do środka, zastanawiając się, jak to zjeść bez łyżeczki. Ścisnęłam brzegi i spróbowałam wyssać zawartość kubeczka.

- Nie żuj. Po prostu połknij - roześmiała się Meg, widząc jak oblizuję usta, do których przylgnęły kawałki galaretki.

- Świetna rada, do zastosowania w każdych okolicznościach - zachichotała Peyton. Meg wyglądała na zde gustowaną.

- A niech cię! Rozmawiamy tylko o galaretkach, Peyton.

Minęła chwila, nim zrozumiałam, o czym mówiły, a wtedy skrzywiłam się z obrzydzenia. Peyton zauważyła moją spóźnioną reakcję.

- Och, Emmo! Czy ty aby na pewno się przespałaś z tym facetem z zespołu? Bo dałabym głowę, że jesteś dziewicą.

- Przyniosę następne. Będiesz mogła spróbować jeszcze raz - zaproponowała Meg, ciągnąc za sobą Peyton.

Gdy wróciły, wzięłam z ich rąk dwa małe kubki i czekałam na dalsze instrukcje.

- Przesuń palcem po krawędzi, żeby oddzielić galaretkę od ścianek, i wyciśnij ją sobie do ust. - Peyton zademonstrowała to ze swobodą.

Tym razem udało mi się wycisnąć prawie całą zawartość kubeczka. Na widok mojej nieporadności Meg wybuchnęła śmiechem. Ale z następną galaretką poszło mi już lepiej.

- Teraz na jakiś czas daj sobie spokój z pićciem, aż poczujesz kopa - wyjaśniła Serena.

- Kopa? - Peyton uniosła brwi. - Serena, jesteś strasznie dziwna.

- Mniejsza z tym - mruknęła Serena i odwróciła się.

- Tom! - wrzasnęła nagle Peyton przez cały dziedziniec w stronę jednego z balkonów.

Ku mojemu zaskoczeniu usłyszał ją i pomachał. Chwyciła mnie za nadgarstek i zmusiła do tego, bym ruszyła za nią. Potykałam się, ona jednak najwyraźniej tego nie zauważała, gdy torowała nam drogę przez tłum.

- Poczekamy tutaj! - zawołała za nami Meg.

- Miałam nadzieję, że tu będziesz - krzyknęła Peyton do Toma i uściskała go.

- Miałabyś pewność, gdybyście do siebie dzwoniли - mruknęłam pod nosem.

Toma i Peyton łączył dziwny związek. Wciąż słyszałam o tym, jak spotykali się na różnych imprezach. Było jasne, że jest nim za-interesowana, ale najwyraźniej nie wymienili się jeszcze numerami telefonów. Wydawało się to zastanawiające.

- Cześć.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam przed sobą Cole'a. Zacisnęłam zęby, zmusiłam się do uśmiechu i nagle dotarło do mnie, dlaczego Peyton tak strasznie chciała mnie tu przyprowadzić.

- Rany, dwie imprezy. Jestem pod wrażeniem - zażartował Cole.

- Nie przepadam za imprezami - odburknęłam poirytowana.

- No, oczywiście - stwierdził. - Gdyby było inaczej, poznałbym cię już wcześniej.

- Racja - przyznałam, lekko kiwając głową. - No cóż, mamy nowy rok, więc próbuję nowych rzeczy.

- A jaki jest następny punkt na twojej liście? - spytał.

jego jasnoniebieskie oczy były skupione na mnie. Ja zaś za wszelką cenę unikałam jego spojrzenia i rozglądałam się po ludziach wokół.

- Mhmm... Skoki ze sceny - odparłam bez zastanowienia. Właściwie, to nie miałam żadnej listy „nowych rzeczy”. Wymyśliłam to sobie na poczekaniu. Ale teraz, gdy już to powiedziałam, naprawdę zapragnęłam spróbować.

- Nieźle. Daj mi znać kiedy. Chciałbym to widzieć.

- Zobaczymy - odparłam, nie chcąc mu obiecywać spotkania, bez względu na to, jak wyglądał. Gdy spojrzał w drugą stronę, wymknęłam się. Usłyszałam, że Peyton woła moje imię, ale ją zignorowałam.

Przecisnęłam się z powrotem do miejsca, gdzie zostawiłyśmy Serenę i Meg, ale nigdzie nie było ich widać. Rozejrzałam się i wy-patrzyłam je przy basenie. Zanurkowałam do jednego z mieszkań i znalazłam jakiś musujący napój winogronowy. Ledwie czułam kopa, więc doszłam do wniosku, że jestem bezpieczna.

Meg zobaczyła mnie u szczytu schodów i pomachała. Kiwnęłam głową i zaczęłam schodzić w jej stronę. Gdy dotarłam na dół, czyjaś ręka chwyciła mnie za nadgarstek i pociągnęła w bok.

- Hej, piękna - mruknął mi do ucha Gev, całując mnie w szyję. - Miałem nadzieję, że cię jeszcze spotkam.

- No... cześć - wyjąkałam. Całe moje ciało zeszywniało pod jego dotykiem. Rozejrzałam się spanikowana, ale nigdzie nie mogłam namierzyć Meg ani Sereny. Potem zobaczyłam spiralne loki Meg i nasze spojrzenia się skrzyżowały. Patrzyła to na mnie, to na Geva, a potem ruszyła pędem w moją stronę, nie przejmując się, że wkurza roztrącanych ludzi.

- A co u ciebie? - spytałam lekko łamiącym się głosem.

- Jestem trzeźwy - poskarżył się. - Lecę na górę po drinka. Chcesz iść ze mną?

- Emma! - zawołała Meg. Promienny uśmiech nie pokrywał całkowicie troski widocznej w jej oczach. - Tu jesteś! Już myślałam, że cię zgubiłyśmy. - Zauważyła ramię Geva obejmujące mnie w pasie i moje spięte ramiona, gdy przyciskał mnie do siebie. - Cześć, jestem Meg, a to jest Serena.

Serena tylko kiwnęła głową i nawet nie zmusiła się do uśmiechu.

- Gev - przedstawił się. - No to chyba znajdę cię później - dodał. Pocałował mnie w policzek i zniknął na schodach.

Spróbowałam się uśmiechnąć, przełykając kwaśny smak obrzydzenia, który czułam w gardle.

- Wszystko w porządku? - spytała Meg. Wzięła mnie za rękę i poprowadziła w drugą stronę.

- Tak, nic mi nie jest - odparłam potulnie, popijając wielkimi łykami fioletowy płyn z kubka.

- fest całkiem przystojny - zauważyła Serena, - Szkoda, że to taki skończony dupek.

Parsknęłam śmiechem, niemal wypluwając to, co miałam w ustach. Meg się uśmiechnęła, - Nie pozwolimy mu się do ciebie zbliżyć - obiecała i przystanęła obok basenu.

- Hej! - zawołała z egzaltacją Peyton, gdy znalazła nas parę minut później. - Em, dlaczego znowu tak zniknęłaś? Naprawdę myślę, że powinnaś dać Coleowi szansę.

- Nie jest w moim typie.

- Czekaj, mówisz o tym gościu, z którym od tak dawna próbujesz ją spiknąć? - zapytała Meg.

- No, rozmawiałam z nim na imprezie sylwestrowej - odparłam.

- Od dawna chciałam, żebyś go poznała - westchnęła Peyton. - Potrzebuję jakiegoś dościa do Toma, a oni dwaj są nierozłączni, więc pomyślałam sobie, że pasowałabyś do Colea.

- Chyba za dobrze mnie nie znasz.

- Daj spokój - nadąsała się Peyton. - Cole to taki typ, który podoba się każdej. - Spojrzała z namysłem na Serenę i poprawiła się: - No cóż, z wyjątkiem Sereny. Bo dla niej on ma w sobie za mało z freaka.

- Wał się, Peyton - odcięła się Serena.

Meg wybuchnęła śmiechem, słysząc, jak się przekomarzają. Zawsze przerzucaly się pełnymi jadu uwagami. Czasem się zastanawiałam, czy w ogóle się lubiły.

- Poważnie, Em - ciągnęła Peyton. - Jest przystojny. Jest inteligentny. Jest surferem.

- Nie lecę na surferów. Po prostu daj sobie spokój, okej? - Po-czułam nagle ucisk w piersi i przełknęłam ostatni łyk drinka z sokiem winogronowym. - Napiłabym się jeszcze czegoś. Ktoś ma na coś ochotę?

- Pójdę z tobą - zaproponowała Serena i powiodła mnie w stronę innego mieszkania. - Peyton jest po prostu samolubna jak zwykle - pocieszyła mnie. - Nie daj jej się do niczego zmuszać.

- Nic mi nie jest - zapewniłam cicho.

Czekałam na Serenę na balkonie, gdy poszła po nasze drinki. Wciąż rozglądałam się wokół, bojąc się, że znów wpadnę na Geva. Wróciła po kilku minutach i podała mi czerwony plastikowy kubek.

- Whisky z colą - wyjaśniła.

Upiłam łyk i poczułam, że mój żołądek płonie.

- Rety! - wzdrygnęłam się. - Strasznie mocne.

- Przepraszam - skrzywiła się Serena. - Nie ja robiłam tego drinka. Nie smakuje ci?

- Niespecjalnie - przyznałam, czując ślinę napływającą do ust. - Ale go wypiję.

Zobaczyłyśmy Peyton i Meg tańczące w tłumie przy basenie.

- Świetnie - burknęła Serena i zaprowadziła mnie w spokojniejsze miejsce.

Oparłam się o szorstką ścianę budynku pod balkonem i powoli sączyłam whisky z odrobiną coli. Kop zamieniał się w lekką mgiełkę, od której trochę kręciło mi się w głowie.

- Kiedyś pójdziemy na imprezę, gdzie będzie taka muzyka, do której my lubimy tańczyć - obiecała Serena. - Ta tutaj jest gówniana.

Roześmiałam się.

Dwóch chłopaków podeszło od tyłu do Meg i Peyton. Przytulili się do nich i położyli im ręce na biodrach. Peyton odwróciła się z kokietyjnym uśmiechem i zarzuciła facetowi ręce na szyję. Meg odsunęła się szybko od tego drugiego chłopaka, który w końcu pojął aluzję i zniknął w tłumie. Uśmiechnęłam się rozbawiona.

- Idę po następnego drinka - oświadczyła Serena. - Chcesz tutaj zostać, czy wolisz mi potowarzyszyć?

Impreza rozkręciła się już na dobre i nie miałam ochoty przedzierać się przez tłum.

- Poczekam.

- Tylko nigdzie nie odchodź - poprosiła Serena.

Kiwnęłam głową i upiłam kolejny łyk. Gdy wchodziła po schodach, kilka razy obejrzała się w moją stronę. Przewróciłam oczami.

- Znalazłem cię - oświadczył Gev, zjawiając się jakby spod ziemi. Pochylił się i przycisnął swoje usta do moich.

Zamarłam, nie odwzajemniając pocałunku. Cofnął się zdez-orientowany.

- Jesteś na mnie zła?

- No... nie - odparłam. Nie spodziewałam się takiego pytania.

- To dlatego, że ostatnim razem przy tobie urwał mi się film? - ciągnął. - To znaczy, no wiesz, zanim w ogóle zaczęliśmy. Obiecuję, że dzisiaj tyle nie wypiję.

Wstrzymałam oddech i gapiłam się na niego. Nie przespaliśmy się ze sobą. O mój Boże, nie przespaliśmy się ze sobą!

- Nie, nie o to chodzi - odparłam, czując, że moje ramiona się rozluźniają. - Myślę tylko, że odnosisz błędne wrażenie.

- Ach... - Gev ze zrozumieniem pokiwał głową. - Aż tak na mnie nie lecisz.

- Na nikogo nie lecę - podkreśliłam, bo nie chciałam, żeby to zabrzmiało zbyt ostro. - Nie bierz tego do siebie.

- Żaden problem - wzruszył ramionami. Naprawdę nie wziął tego do siebie. Wydawało się, że wcale mu tak nie zależy. - No cóż, baw się dobrze i jeśli kiedyś będziesz chciała sobie ulżyć, wiesz, jak mnie znaleźć.

- Dobra - odparłam obojętnie, patrząc, jak odchodzi.

Biorąc oddech

- O cholera, Em - jęknęła Serena. - Tak mi przykro. Zupełnie zapomniałam o tym dupku. Co się stało? - Nie przespaliśmy się ze sobą - powiedziałam jej.

- No to chyba jasne - odparła. - Jesteśmy przecież w samym środku imprezy. - A

potem przyjrzała mi się uważniej. - Och, chcesz powiedzieć, że... wtedy?

Kiwnęłam głową. Byłam tak owładnięta poczuciem winy, że nawet teraz nie potrafiłam się go pozbyć. Ale nie mogłam zaprzeczać, że cholernie mi ulżyło na wieść, że nigdy do tego nie doszło. A może to whisky zaczynała działać? Zobaczyłam, że Meg wciąż tańczy przy basenie, i uśmiechnęłam się niewyraźnie.

- No to patrz - powiedziałam do Sereny, rzucając pusty kubek na beton, a potem kołyszącym ruchem zaczęłam się przeciskać w stronę Meg. Gdy do niej dotarłam, stała plecami do mnie. Odwróciła się nagle i uśmiechnęła. Wtedy dostrzegła diabliki w moich oczach i zaskoczona otworzyła usta, ale ja już pchałam ją do basenu. Roześmiałam się triumfalnie, ona jednak zdążyła złapać mnie za nadgarstek i obie runęłyśmy do wody.

- No to jesteście kwita! - parsknęła Meg, wypluwając wodę i chwytając krawędź basenu.

- Na razie - zaśmiałam się.

Wszyscy na nas patrzyli, jedni z rozbawieniem, inni poirytowani. Gdy ociekając wodą, wydostałyśmy się z basenu, zobaczyłyśmy najwyraźniej złą Peyton, która przyglądała nam się z założonymi rękoma.

- Chodźmy - warknęła. - Wywalają nas.

- Dlaczego? - zaśmiała się Meg zdezorientowana. - Bo wpadłyśmy do basenu?

Peyton westchnęła z rozdrażnieniem i ruszyła w stronę wyjścia.

- Administrator godzi się na balangi - wyjaśniła ze śmiechem Serena - ale nie chce mieć na głowie czyszczenia basenu. To dlatego nikomu nie wolno tam wchodzić podczas imprez.

Ludzie rozstąpili się, by nas przepuścić. Gapili się i uśmiechali złośliwie. Gdy dotarłyśmy na chodnik, usłyszałyśmy komunikat:

- Nikomu nie wolno wchodzić do basenu! Jeśli jeszcze ktoś do niego wskoczy, kończymy imprezę.

Meg i ja wybuchnęłyśmy śmiechem.

- No cóż, wasza akcja stała się gwoździem programu - powiedziała Serena, śmiejąc się razem z nami.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś - powiedziała z wyrzutem Peyton. - Obiecałaś.

- Meg obiecała - odparowałam. - Nie martw się, nie zmożemy ci samochodu. Wciąż masz te worki na śmieci w bagażniku?

- Oczywiście - rzuciła z irytacją Peyton. - Nie mieści mi się w głowie, że przez was zostałyśmy wyrzucone.

Gdy ściągałyśmy mokre dzinsy i skarpetki, by włożyć je do worka na śmieci, Serena obwieściła:

- No to dobra wiadomość! Emma się nie przespała z tym wstrętnym typem.

- Co?! - wykrzyknęły równocześnie Meg i Peyton.

- Zanim do czegoś doszło, urwał mu się film - wyjaśniłam, odwracając wzrok.

- Nie rozumiem - pokręciła głową Peyton. - Jak mogłaś nie wiedzieć?

Patrzyłam na nią, nie rozumiejąc, o co chodzi.

- To znaczy, nie czułaś, że się z nim nie przespałaś? - westchnęła. - Rany, Em! Ty naprawdę nie masz o tym pojęcia.

- Peyton - upomniała ją Meg, gdy weszliśmy do samochodu.

- Tylko raz się z kimś przespałam - broniłam się. - Nie wiedziałam, że za każdym razem jest się obolałym.

Zaczęły się śmiać.

- Nie chodzi o to, że jest się... obolałym - spróbowała wyjaśnić Serena. - Ale dobrze wiadomo, kiedy ktoś znalazł się na twoim terenie.

- Sereno! - zawołała Meg. Wyglądała na zszokowaną. - To brzmi tak... okropnie.

- Rozumiem - stwierdziłam cicho. Nie chciałam przypominać sobie swojego pierwszego razu ani myśleć o tym, co prawie skończyłam z Gevem.

- A tak w ogóle, Em, dałam Coleowi twój numer - rzuciła Peyton.

W samochodzie nagle zaległa cisza.

- Ożeż kurwa, Peyton!

4. Skok w ciemno

Gdy szukałam po omacku pod łóżkiem zgubionego buta, zerknęłam na zdjęcie do połowy ukryte za nocnym stolikiem. Klęczałam, patrząc na jego twarz, i nie mogłam się przemóc, żeby zbliżyć do niej dłoń. Sama zrobiłam to zdjęcie. Byliśmy w lesie, za jego domem. Pod- kradłam mu aparat i zaczęłam fotografować. Zawsze to on trzymał aparat w ręce, więc nie spodobało mu się, że tym razem mam go ja. Gonił mnie, chcąc odebrać swój sprzęt. Na pierwszym planie czarno-białego zdjęcia widać było jego wyciągniętą w przód rękę, a dalej, pomiędzy palcami - oczy. Na papierze były szare i świetliste, z błyskiem odbitego światła. Uśmiechał się. Nie musiałam widzieć reszty jego twarzy, żeby mieć co do tego pewność. „Bardzo lubię to zdjęcie”. Usłyszałam jego szept, który przypominał mi, jak ogromnie za nim tęsknię. Moje serce się ścisnęło. Nie pozwalałam sobie na jakiegokolwiek odczucia, odkąd zostawiłam go w tym domu. Teraz jednak spadało na mnie więcej emocji, niż mogłam udźwignąć. I brakowało mi tchu.

- Emmo, jesteś gotowa... - Serena nagle urwała. Zmusiłam się do wypuszczenia powietrza z płuc i znalazłam w sobie siłę, by oderwać wzrok od zdjęcia.

- Tak - głos mi się załamał, a nogi trochę się pode mną ugiwały. - Jestem gotowa.

Gdy odwróciłam się w stronę Sereny, uważnie przyglądała się mojej twarzy. Jej wzrok powędrował szybko do zdjęcia na podłodze, ale nic nie powiedziała. Odetchnęłam jeszcze raz i zapanowałam nad drżeniem dłoni, zaciskając je w pięści. Wsunęłam stopę do buta, szybko zawiązałam sznurówkę i rzuciłam z wymuszonym uśmiechem:

- Chodźmy. - Czarna dziura pustki, która przez cały ten czas mnie chroniła, teraz nie pozwalała mi się ukryć w swoim cieniu. Nie umiałam już wszystkiego wyłączyć.

Zamyślenie w oczach Sereny zniknęło w jednej chwili. Jej twarz rozpromieniła się w szerokim uśmiechu.

- Dobra, chodźmy!

Gdy dotarliśmy do klubu, na chodniku stała już kolejka wiernych fanów.

- Hej! - Serena z błyskiem w oku powitała bramkarza. Stał z obojętną miną przy wejściu, jego mięśnie poruszały się pod koszulką, która wyglądała tak, jakby miała zaraz pęknąć. Miał świetne warunki, żeby skopać parę tyłków, gdyby zaszła taka potrzeba.

- O, Serena! - powiedział i odsunął się na bok, żeby nas przepuścić.

Gdy przechodziłyśmy przez drzwi, za naszymi plecami rozległy się jęki. Serena lubiła zjawiać się wcześniej i patrzeć na gorączkową krzątanicę towarzyszącą przygotowaniom do koncertu. Chciała też zobaczyć się z Jamesem, nim będzie musiał zająć swoje miejsce przed sceną.

Znalazł nas tam gdzie zwykle - na welurowej sofie stojącej na piętrze. Usiadł

między nami i pocałował Serenę na powitanie, przytulając się do niej.

- James, pozwoliłbyś Emmie skoczyć dziś ze sceny? - spytała Serena, czule głaszcząc jego ogoloną głowę.

- Naprawdę chcesz skoczyć ze sceny? - zwrócił się do mnie z krzywym uśmiechem.

- Dziewczyny, które się decydują na skok, zwykle są obmacywane. Nic przyjemnego. A potem może będę musiał wyrzucić tych obleśnych typów.

- Może rzeczywiście to kiepski pomysł - odparłam. Tak szaleńczo chciałam znaleźć coś, co przywróci mi oddech, że nawet nie zastanawiałam się nad tym, że skakanie ze sceny wiąże się z obmacywaniem. Uznałam po prostu adrenalinę za lepszy wybór niż alkohol. Skoro nie mogłam popaść w stan odrętwienia, mogłam chociaż sprawić, by moje serce zaczęło szybciej bić, aby choć na jakiś czas uśmierzyć ból. Ale obmacywanie przez obcych facetów nie wydawało mi się zbyt pociągające. Skuliłam się na sofie.

- A gdyby skoczyła tyłem? - podsunęła Serena.

Nadstawiłam uszu.

- Kto wie... Niewielu ludzi to robi, bo nie widzą, kto ich złapie, a zaufanie to w takiej sytuacji podstawa. Na pewno złapią cię za tyłek. Może spróbujesz płynąć na fali? Wtedy nie musiałabyś skakać.

Zastanawiałam się nad tym, ale wiedziałam, że to nie byłoby to samo.

- Muszę skoczyć - wyjaśniłam. - I przeżyję obmacywanie po tyłku.

James w zamyśleniu zmarszczył czoło.

- Dlaczego chcesz to zrobić?

- Bo nie mogę oddychać - odparłam obojętnie.

Wbili we mnie spojrzenie. James się roześmiał, pokręcił głową.

- Nie rozumiem cię. To dlatego nie spotykasz się z facetami. Jesteś po prostu...

- James! - upomniała go Serena i uderzyła w kark.

- Nie o to mi chodziło - wytłumaczył obronnym tonem. - Ona jest po prostu... inna, i tyle. To nic złego. - Zwrócił się do mnie: - Wiesz, że myślę, że jesteś cool. Ale i tak cię nie rozumiem.

Serena spięła się na tę jego szczerłość.

- W porządku - odparłam niewzruszona. - Ja też siebie nie rozumiem.

James wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Zaraz zaczną wpuszczać ludzi i robi się tłoczno - poinformował, przyciskając słuchawkę dłonią, żeby lepiej słyszeć. - Muszę iść. Zobaczymy się po koncercie.

Pocałował Serenę i odszedł na swoje miejsce.

- Naprawdę chcesz skoczyć tyłem ze sceny? - zapytała Serena, przyglądając mi się badawczo ciemnymi oczami.

Odwróciłam wzrok.

- Tak. - Na tę myśl moje serce zabiło szybciej i to na ułamek sekundy uśmierzyło ból. Musiałam to zrobić, poczuć coś, cokolwiek innego.

- Może powinniśmy sobie strzelić parę głębszych? - podsunęła. - Żebyś nie poczuła, jeśli uderzysz o podłogę. - Podeszła do baru pod ścianą, porozmawiała z barmankami i po chwili wróciła z dwoma kieliszkami mającymi otoczkę cukru na brzegach i z dwiema ćwiartkami cytryny.

- Nie zamierzałam pić. Ale żeby wejść na tę scenę...

- Za oddychanie! - Serena uniosła kieliszek w moją stronę.

Na te słowa ścisnęło mi się serce. Stuknęłam się z nią i wychyliłam wszystko do dna, tak jak to widziałam tyle razy w życiu. Zakaszlałam i wzdrygnęłam się. Cytryna przełamywała częściowo charakterystyczny smak wódki. Poczułam płomienie w żołądku, gdy zaczął się wchłaniać alkohol.

- To nie było za dobre - przyznałam, wydymając usta po kwaśnej cytrynie.

- Z czasem jest łatwiej - obiecała z łagodnym uśmiechem, a ja odniosłam wrażenie, że nie mówiła o wódce. - Znajdźmy sobie dobre miejsce przed sceną, zanim zrobi się za duży tłok. - Zerwała się z sofy i pociągnęła mnie za sobą.

Podczas występu supportu Serena wlała we mnie jeszcze kilka kieliszków. Myślałam, że nic mi nie jest, że alkohol tak naprawdę na mnie nie działa, ale szczerze mówiąc, nie potrafiłam tego ocenić. Kiedy najważniejszy zespół tego wieczoru wyszedł na scenę, tłum wokół nas zrobił się gęstszy. Skakałyśmy do każdego kawałka, kołysząc głowami i wymachując rękoma. W pewnej chwili pojawiła się Serena z kolejnym kieliszkiem wódki. Tak bardzo zatraciłam się w muzyce, że nawet nie zauważyłam jej zniknięcia.

- To jest to, Em! - krzyknęła, podając mi wódkę. - Teraz albo nigdy!

Z łatwością opróżniłyśmy kieliszki. Wyglądało na to, że alkohol zaczął mi nawet smakować. Serena dopingowała mnie okrzykami, gdy zmierzałam w stronę Jamesa. Nie zdradzając żadnych emocji, lekko kiwnął głową, dając mi do zrozumienia, że scena należy do mnie. Moje serce obudziło się do życia, ciało wibrowało z nerwów. Nim wskoczyłam na platformę, zdążyłam jeszcze mruknąć „powodzenia”.

Przesunęłam się na środek sceny. Kątem oka dostrzegłam kilka wskazujących na mnie osób. Inny bramkarz, z drugiej strony, ruszył ku mnie i wiedziałam, że nie mam za dużo czasu. Jeśli miałam to zrobić, musiałam się pośpieszyć. Zaczęłam szybciej oddychać. Czułam krążącą w żyłach adrenalinę. Potem tylko ona pozostała, cała reszta zniknęła. Odwróciłam się tyłem do publiczności, z nadzieją, że wyciągają ręce. Główny wokalista znów śpiewał na całe gardło. Zerknęłam na niego, a on, zaciekawiony, zmrużył oczy. Uśmiechnęłam się do niego lekko i skoczyłam do tyłu.

Mój żołądek wywinął orła, ja zaś krzyknęłam z podekscytowania. Czyjeś ręce chwyciły mnie, szturchały i prowadziły przez tłum. Wokół ryczała muzyka. Pode mną wrzeszczeli ludzie. Nade mną mrugały rozmazane kolorowe światła. Płynęłam po wzburzonym morzu rąk, a potem łagodnie postawiono mnie na nogi. Przez chwilę stałam bez ruchu, próbując odzyskać równowagę. Przed moimi oczami migały twarze. Tłum kołysał się w jednym rytmie, ich energia omiatała moją skórę niczym gorący

wiatr.

Wyrzuciłam ręce w górę, wrzeszcząc i skacząc ze wszystkimi. Serena precisiła się do mnie i krzyknęła:

- To było zajebiste!

Tańczyliśmy obok siebie, mokre od potu, dopóki nie umilkła muzyka, która trzymała nas na nogach. Gdy ludzie wychodzili, opadliśmy na naszą sofę. Z mojej twarzy nie zniknął uśmiech, czułam pulsującą w ciele radość. Pomieszczenie wirowało, a przed oczami przesuwały mi się obrazy. Zamrugałam ciężkimi powiekami, trudno mi było utrzymać głowę w pionie.

- Znajdę Jamesa i poproszę, żeby przyniósł nam trochę wody - powiedziała Serena.

Chyba kiwnęłam głową. A jeśli nie, to przynajmniej chciałam. Chwilę później drgnęła sąsiednia sofa. Spojrzałam w bok i zobaczyłam szczupłego faceta z krótko obciętymi kasztanowymi włosami i bokobrodami.

Uśmiechnęłam się. A może po prostu nie przestawałam się uśmiechać.

- Cześć - powiedział, kładąc rękę na oparciu sofy nad moją głowę. - Jestem Aiden.

- Cześć, Aiden - powiedziałam głośno. - Mam na imię Emma.

- Emmo, nie powinnaś tu sama siedzieć. Idziesz ze mną i z moimi kumplami na imprezę.

- Idę? - roześmiałam się.

- Tak, musisz iść - potwierdził z czarującym uśmiechem.

- Czekam na przyjaciółkę - wyjaśniłam. - Nie wiem, gdzie jest.

- Nie mogłam sobie przypomnieć, gdzie zniknęła Serena. Mgła spowijająca moją głowę była zbyt gęsta, bym przywołała w pamięci jej słowa. - Ale potem pójdziemy... z tobą... na imprezę. - I znów się uśmiechnęłam.

- Ładna jesteś - powiedział, przysuwając się trochę bliżej.

- Tobie też nic nie brakuje - powiedziały moje usta.

Pochylił się i podziękował moim ustom pocałunkiem. Nie prote-stowałam. Znów zdałam sobie sprawę, że nie czuję jego ust. A może nie czułam swoich? Naprawdę musiałam to sprawdzić. Uświadomiłam sobie, że jestem pijana. I jakoś mi to nie przeszkadzało.

- Emmo!?

Aiden się cofnął. Speszyło mnie to. Gdy otworzyłam oczy, stała przede mną Serena. Wyglądała na wściekłą. Dlaczego była wściekła?

- Serena! - odkrzyknęłam. - Tu jesteś! To jest Aiden. Idziemy z nim na imprezę.

- Cześć - przywitał się.

- Nie, nigdzie nie idziemy - warknęła. Rany! Naprawdę była wściekła. - Spadaj, Aiden.

Aiden podźwignął się z sofy.

- No to na razie, Emmo - rzucił, a potem zniknął.

- Dokąd on idzie? - spytałam zdezorientowana.

- A kogo to obchodzi - mruknęła Serena. - Chodźmy do domu, Emmo.

- Jesteś na mnie wściekła, Sereno? - spytałam, poważniejąc.

- Nie, Em - westchnęła. - Po prostu nawaliłam i dałam ci za dużo wódki. Jesteś pijana. Musisz się położyć.

- Tak, jestem zmęczona.

W drodze do domu kręciło mi się w głowie, więc nie otwierałam oczu, ale i tak wszystko wokół mnie wirowało. Przycisnęłam głowę do szyby, błagając, żeby świat stanął w miejscu. A potem się zatrzymałyśmy.

- Em, jesteśmy w domu - oświadczyła Serena.

- Co? - Spróbowałam podnieść głowę, ale była strasznie ciężka. Otworzyłam oczy i zobaczyłam Serenę przytrzymującą otwarte drzwi. Opierając się o nią, chwiejnie wtoczyłam się na ganek. Nogi odmawiały mi posłuszeństwa. Było z nimi prawie tak źle jak z głową.

- Pomóż mi - powiedziała Serena.

- Próbuję - mruknęłam.

- Ja to się stało? - zapytała Meg, obejmując mnie ramieniem.

- To moja wina - wyjaśniła Serena.

Szłam po schodach do swojego pokoju, ale nie byłam pewna, czy moje nogi się poruszają.

- No i już, Em - powiedziała Meg.

Poczułam poduszkę pod głową.

- Skoczyłam ze sceny - powiedziałam jej, ale mój język poruszał się leniwie i nie chciał współpracować.

- Co zrobiłaś?

- Skoczyła tyłem ze sceny - wyjaśniła Serena.

Oczy mi się zamykały, więc nie mogłam zobaczyć reakcji Meg. W głowie miałam tornado, od którego pokój wirował mi pod powiekami. Jęknęłam i zasłoniłam oczy ręką, żeby uniknąć oderwania się od ziemi.

- Po prostu się prześpij - powiedziała Meg, przykrywając mnie kocem. Gdy obudziłam się następnego dnia, miałam wrażenie, że coś zaraz rozpląta mi głowę na pół. Serena strasznie mnie przeproszała. Mówiła, że tak się denerwowała tym moim skokiem ze sceny, że dała mi wódkę dla złagodzenia swojego strachu. Nie potrafiłam pojąć tej logiki. Jak upijanie mnie mogłoby ją uspokoić? Jednak nóż wbity w głowę nie pozwalał mi się skupić na tej argumentacji. Przysięgłam sobie, że już nigdy nie będę pić... Znowu.

5. Koniec z nudą

Gdy siedziałam pochylona nad podręcznikiem do anatomii, z głośną muzyką w uszach, poczułam czyjąś obecność. Podniosłam głowę i zobaczyłam nad sobą Golca. Przyjrzałam mu się z zaciekawieniem. Nie spodziewałam się, że w ogóle się do mnie zbliży po tym, jak go potraktowałam... dwa razy. Bez słowa wysunęłam słuchawki z uszu i spojrzałam na niego wyczekująco.

- Jak ci idzie z realizacją nowych przedsięwzięć? - szepnął. - Ten skok ze sceny w The Grove parę tygodni temu wyglądał naprawdę imponująco.

- Byłeś tam? - Nie wiedziałam, czy cieszyć się, czy nie, że widział, jak odhaczałam kolejny punkt z mojej listy. Listy, która nie istniała, zanim go poznałam. - Nie sądziłam, że podoba ci się taka muzyka.

- W sumie to jestem otwarty na wszystko - odparł swobodnie. - Czasem pozory mylą.

To była prawda. W jego przypadku dokonałam oceny już w chwili poznania.

- Dziwi mnie, że w ogóle się do mnie odezwałeś.

- Mnie też - przyznał. - Nie bez powodu do ciebie nie dzwoniłem po tym, jak Peyton dała mi numer. Jeśli parę razy spławisz faceta, w końcu pojmie aluzję.

- No to dlaczego teraz ze mną rozmawiasz?

- Może jakaś część mnie wciąż ma przekonanie, że nie jesteś skończoną jędzą - odparł, mrużąc oczy.

- Chyba jednak jestem. - Kącik moich ust lekko się uniósł.

- No cóż, nie będę ci przeszkadzał w nauce. Mój czas się już pewnie skończył. - Poprawił pasek plecaka na ramieniu i odwrócił się, żeby odejść.

- Co to miało znaczyć?

- Zwykle po takim czasie już cię nie było - odparł z nie wyraźnym uśmiechem.

- Miłe - skrzywiłam się.

Cole odszedł bez słowa i bez pożegnania. Zawiesiłam wzrok na jego białym T-shircie opinającym muskularne plecy, póki nie zniknął mi z oczu. Otrząsnęłam się. Znów wsunęłam słuchawki do uszu i wróciłam do studiowania komór serca, nie poświęcając mu ani jednej myśli. Prawie.

Składałam laptop. Właśnie miałam wybrać się do biblioteki, żeby dokończyć pisanie pracy z socjologii, kiedy zadzwonił telefon. Zobaczyłam na wyświetlaczu kierunkowy z Kalifornii i nastawiłam się, że to pewnie pomyłka.

- Cześć, tu Cole.

Moje usta wykrzywiły się w uśmiechu.

- Myślałam, że nie zamierzasz do mnie dzwonić - zakpiłam.

- Postanowiłem zaryzykować - odparł. - Nie za bardzo wiem dlaczego, ale w każdym razie do ciebie dzwonię.

Zaśmiałam się urażona.

- Cóż, może w takim razie powinnam się rozłączyć?

- Czekał - wtrącił szybko. - Nie rób tego.

- Nie przepadam za rozmowami przez telefon. Poza tym wybieram się właśnie do biblioteki.

- Jest sobota wieczór - wydawał się zdezorientowany. - Czemu nigdzie nie wychodzisz?

- Mimo postanowienia, żeby zaznać nowych przeżyć, naprawdę niewiele imprezuję - odparłam. - Po prostu tak się złożyło, że byłeś na każdej imprezie i na każdym koncercie, na jakie się w tym roku wybrałam.

- Szczęściarz ze mnie - powiedział.

Potarłam czoło i zaczęłam się zastanawiać, dlaczego jeszcze się nie rozłączyłam.

- Pójdź dokądś ze mną.

- Co? - Oszłomiła mnie jego bezpośredniość. Powiedział to tak, jakby to był nakaz, a nie prośba, - Nie słyszałeś, że wybieram się do biblioteki?

- Spotkaj się ze mną po drodze - zaproponował, - Piętnaście minut, tylko tyle.

Wzięłam oddech, zastanawiając się nad jego propozycją.

- Dobra.

- Nie wypniesz się na mnie, prawda? - spytał prosto z mostu.

Stłumiłam śmiech.

- Nie, nie wypnę się.

- Jestem w klubie U Joego.

Rozłączył się. Zrobił to tak gwałtownie, że przez dłuższą chwilę gapiłam się na czas rozmowy na wyświetlaczu. Czemu się w ogóle zgodziłam? Zerknęłam na swoje odbicie w lustrze i wzruszyłam ramionami. Nie zamierzałam się starać. Po prostu nasunęłam płócienne japonki. Naprawdę nie zastanawiałam się wcale nad tym, że ten facet zobaczy mnie bez makijażu, w dziurawym T-shircie i luźnych spodniach. Zapięłam bluzę z kapturem i ruszyłam w stronę schodów.

Peyton wyjrzała z pokoju, z lokówkami na głowie, - Dokąd idziesz?

- Do Joego, a potem do biblioteki - odparłam, schodząc po schodach, nawet się nie obejrzawszy.

- Po co idziesz do Joego?

- Spotkać się z Coleem - odkrzyknęłam i zamknęłam za sobą drzwi.

(idy weszłam do pubu sportowego, po zamieszeniu panującym w porze kolacji nie było już śladu, a na studenckich imprezowiczów wciąż było jeszcze za wcześnie. Płaskie telewizory zawieszane pod każdym możliwym kątem wyświetlały różne transmisje sportowe dla prawie pustej sali. Cole siedział na stołku przy barze i oglądał mecz koszykówki na wielkim ekranie. Przysiadłam się bez słowa i wbiłam wzrok w

telewizor.

- Rany, przyszłaś. - Spojrzał na mnie ze zdziwieniem i przysunął się bliżej.

- Piętnaście minut - przypomniałam mu, znów przywołując na jego ustach znany mi dobrze grymas.

- W porządku. - Upił łyk piwa i w milczeniu oglądał mecz. - Tym razem też się spodziewasz, że tylko ja będę gadał? - spytał, uśmiechając się pod nosem.

- Mogę gadać. Ale pewnie będziesz zawiedziony, bo nie mam za wiele do opowiedzenia.

- Jeśli okażesz się nudna, po prostu już do ciebie nie zadzwonię.

Jeden z kącików jego ust się uniósł, gdy rzuciłam mu urażone spojrzenie.

- Wszystko można o mnie powiedzieć, ale nie, że jestem nudna • odparowałam, patrząc w jego jasnoniebieskie oczy.

- Tak się domyślałem - mruknął, nie odwracając wzroku.

Udałam, że śledzę rozgrywkę, choć nie miałam pojęcia, kto gra, i nie mogłam nawet skupić się na tyle, by stwierdzić, kto wygrywa. Wierciłam się na stołku i próbowałam zapanować nad pokusą, by wstać i wyjść. Wiedziałam, że to właśnie powinnam zrobić.

- No i jak, zastanawiałaś się już, co dodać do swojej listy?

- Hmm... - Zamyślona spojrzałam w sufit i powiedziałam pierwszą rzecz, jaka przyszła mi do głowy: - Pływanie nago. - Co prawda nigdy nie czułam pragnienia, by pływać zupełnie bez ubrania, ale jeszcze nigdy też tego nie robiłam. Wyrzuciłam to po prostu z siebie, nie zastanawiając się, czy w ogóle mam na coś takiego ochotę.

- A nie masz na swojej liście nic błahego? Lubisz tylko to, co ekstremalne? „Tak wszystko naraz?”

Jego słowa obudziły głos z przeszłości, wbijając w moją pierś rozpaloną włócznię.

- O to właśnie chodzi - odparłam spokojnie, choć czułam, jak napinają mi się plecy.

Cole zaśmiał się cicho i pokręcił głową. Najwyraźniej go bawiłam.

- W porządku, o ile nie będziesz pływać nago podczas imprezy. To byłaby już przesada.

- Takie wyczyny nie są w moim stylu.

- Ale skok do basenu w ubraniu jest w twoim stylu, co?

- Tego nie było w planach - wyjaśniłam. - Ale trochę za dużo wypłam i nie zareagowałam dość szybko, kiedy ona mnie złapała, już wpadając.

- Czy to nie ty pchnęłaś wcześniej koleżankę?

Kiwnęłam głową.

Roześmiał się.

- Jesteś szalona.

- Chyba tak.

Na twarzy Cole'a a jeszcze przez chwilę widać było rozbawienie, ale potem zorientował się, że nie żartuję. Ściągnął brwi.

- Mówisz poważnie?

Wzruszyłam ramionami. Wstałam ze stołka. Wydawało mi się, że to najlepszy moment, żeby wyjść - był teraz bardzo zaintrygowany.

Cole zerknął na zegarek.

- Wiesz, wciąż mamy jeszcze sześć minut.

- Już nie - oświadczyłam i ruszyłam stanowczym krokiem do drzwi. Chyba westchnął wtedy rozdrażniony, a może były to tylko moje płuca, w których wstrzymywałam oddech, odkąd usiadłam na tym stołku. W ogóle nie powinnam była tu przychodzić. Miałam nadzieję, że uda mi się go przekonać, że tracił tylko czas. Że nie warto na mnie poświęcać nawet tych piętnastu minut.

- Obiecałaś mi piętnaście minut - zaprotestował, podbiegając do mnie na chodniku.

- Rany! Albo jesteś najbardziej upartym i zdeterminowanym człowiekiem, jakiego spotkałam, albo uwielbiasz się narzucać. Bo wiem, że nie chodzi o mój czarujący sposób bycia.

Kącik jego ust uniósł się w krzywym uśmiechu.

- Chyba to moja chora ciekawość, bo rzeczywiście, aż tak przy-jemnie się z tobą nie rozmawia.

Westchnęłam rozdrażniona.

- Nie rozumiem cię.

- A co chcesz wiedzieć? - spytał, chyba szczerze. - Powiem ci wszystko.

Przyspieszyłam kroku, kierując się do samochodu.

- Przejdź się ze mną - podsunął. - Przez... - zerknął na zega- rek - ... cztery i pół minuty.

- Niech ci będzie. Zaspokoję twoją pokręconą ciekawość i dam ci te cztery minuty - odparłam ostro. - Powiedz mi o sobie coś, co warto wiedzieć.

- Warto wiedzieć? Rany, jaka presja. - Zamyślił się. Gdy zerknęłam niecierpliwie na zegarek, wyrzucił z siebie: - Surfuję.

- To było bardziej przewidywalne niż stwierdzenie, że słońce codziennie wschodzi - zakpiłam. - Robisz coś, czego nie robi większość ludzi w tym stanie?

- Cóż, nie jestem tak uzależniony od adrenaliny jak ty - wyznał. - Nie żyję po to, żeby szukać kolejnej przygody. Przykro mi, że cię rozczarowałam.

Powinien być wkurzony. Powinien się odwrócić i powiedzieć mi, żebym się odwaliła. Ale tego nie zrobił. Naprawdę zastanawiał się nad odpowiedzią, na moje pytanie. Przystanął na chodniku obok domu z tym feralnym ogrodem.

- Hmm... No dobra. - Pogrążył się w myślach. - Słucham ciszy. - I po tych słowach znów ruszył naprzód.

Patrzyłam za nim. Z początku pomyślałam, że chce mnie do siebie zrazić tą zagadkową odpowiedzią, ale w następnej chwili dotarło do mnie, że mówił serio. Dogoniłam go.

- I jestem w tym całkiem niezły, jak się ma cztery siostry i nigdy nie może się dojść do słowa, to takie umiejętności pewnie przychodzą same. W każdym razie stałem się

ekspertem w słuchaniu tego, czego nikt nie mówił na głos. Wyczuwałem, kiedy moja starsza siostra pokłóciła się ze swoim chłopakiem, kiedy młodsza siostra była wściekła na matkę albo kiedy najmłodsza była sfrustrowana, bo nie osiągała na bieżni oczekiwanych wyników. Wiedziałem, że moi rodzice zdecydują się na rozwód, jeszcze zanim to się stało, choć moje siostry przysięgały, że nie miały o tym pojęcia. - Cole przystanął i spojrzał na mnie. - Słucham ciszy. A ty... - uśmiechnął się krzywo - ...ty masz dużo do powiedzenia. Chociaż jeszcze nie wiem, co dokładnie.

Zmarszczyłam czoło, wpatrując się w jego oczy. Nie miałam nic do powiedzenia. Nie chciałam być dla niego zagadką do rozwikłania, nie chciałam też słuchać jego konkluzji.

- Twój czas się skończył - oświadczyłam, ruszając w stronę samochodu. Cole sprawił, że coś we mnie drgnęło. Coś, z czym czułam się nieswojo.

Podbiegł do mnie.

- Myślę, że powinniśmy znów się spotkać - stwierdził, idąc obok mnie chodnikiem.

- Tak? A po co? Ta katastrofa ci nie wystarczy?

W odpowiedzi tylko się roześmiał.

- Obiecuję, że nie będę się zagłębiał w to, co sprawia, że twoja cisza jest taka głośna, jeśli obiecasz, że nie wystawisz mnie do wiatru.

Powinłam była odmówić. Powinłam była iść dalej przed siebie i pozwolić mu żyć beze mnie. A jednak tego nie zrobiłam. Założyłam ręce i westchnęłam zniecierpliwiona:

- Okej, przekonajmy się, czy naprawdę jesteś interesujący.

Potrząsnął głową z niewyraźnym uśmiechem.

- Nie wkręcisz mnie w jakieś wariactwa. Po prostu się spotkamy, i tyle.

- Nie będę zbyt wiele oczekiwać - powiedziałam prowokacyjnie.

Zignorował moją uwagę i odrzekł:

- Teraz mam niewiele czasu. W przyszłym tygodniu muszę oddać dużą pracę. Ale może potem?

- Może zobaczymy się w bibliotece? Prawie tam mieszkam. - Przystanąłam, a on przyjrzał mi się z zaciekawieniem. - Dobra! Sama już trafię do samochodu.

- No tak. Czas się skończył. - Odwrócił się w przeciwną stronę i odszedł bez pożegnania. Znowu.

Wysuwając krzesło i siadając naprzeciw mnie następnego wieczoru w bibliotece, Cole nie odezwał się ani słowem. Gdy zaczął wyciągać książki z plecaka, rzuciłam mu spojrzenie znad krawędzi laptopa, a potem znów skupiłam się na ekranie i dalej stukałam w klawiaturę.

Zachowywał się, jakby mnie nie zauważył, i po prostu zajął się swoją pracą. I tak przez cały tydzień. Co wieczór zajmowałam miejsce przy tym samym stoliku, a on przysiadł się naprzeciw. Nawet bym nie spostrzegła, że tam jest, gdyby nie to, że miał niesamowicie jasne włosy, które przykuwały moją uwagę, gdy pochylał się nad

książkami i robił notatki. Nie rozmawialiśmy. Nawet nie próbowaliśmy. Gdy kończył, po prostu zbierał książki i wychodził bez słowa. Było to trochę dziwne, ale za dużo się tym nie przejmowałam.

- Nie masz ochoty czegoś zjeść? - szepnął do mnie w piątek.

Rozwiązywałam akurat jakieś zadanie ze statystyki i miałam sporo do poprawienia. Nienawidziłam statystyki. Zszokowana, że słyszę jego głos, podniosłam głowę i spojrzałam w te świetliste niebieskie oczy, które czekały na moją odpowiedź.

- Jesteś głodna? Idę coś zjeść i pytałem, czy nie chcesz pójść ze mną.

- Jeszcze nie skończyłam. Muszę zostać trochę dłużej. - Pochyliłam się nad laptopem, przekonana, że po prostu sobie pójdzie, tak jak zwykle.

- No to może jutro? - nie ustępował.

Spojrzałam na niego nieufnie, zastanawiając się, o co mu chodzi.

- Nie randkuję.

- Nie zapraszałem cię na randkę - wyjaśnił. Zauważyłam lekki rumieniec na jego szyi. - Pytałem cię tylko, czy nie masz ochoty czegoś zjeść. Musisz jeść, prawda?

- Muszę. - Rozważałam tę propozycję. - Ale nie, nie mam ochoty jeść z tobą jutro.

- Próbujesz być okrutna czy tylko mi się wydaje?

- 'tylko ci się wydaje. - Dalej pracowałam nad równaniem ze statystyki.

Gdy nic nie powiedział, podniosłam wzrok i zobaczyłam, że wnikliwie mi się przygląda. Przez chwilę mrużył oczy, jakby próbował odczytać, czy umyślnie mu dokuczam. Potem wstał.

Westchnęłam i rzuciłam:

- Dobra. Spotkam się z tobą jutro o siódmej w The Alley... żeby coś zjeść.

- Tak, tylko żeby coś zjeść.

Ten jego irytująco krzywy uśmiech teraz mnie zaniepokoił, bo nie miałam pojęcia, co oznaczał. Gdy Cole skręcił za róg, przyłapałam się na tym, że wciąż za nim patrzę. Nie potrafiłam być dla niego dość okrutna, by trzymał się ode mnie z daleka, choć miałam pewność, że tak byłoby lepiej. Pochyliłam głowę i wróciłam do swojego nieszczonego zadania.

6. Tysiąc słów

Moje uszy wychwyciły melodyjkę dobiegającą z nocnego stolika, zanim rozpoznał ją mózg. Wdusiłam przycisk drzemki, ale dźwięki dobiegały dalej. Otworzyłam jedno oko, żeby zerknąć na budzik. Było po trzeciej nad ranem. Melodyjka ucichła, a ja opadłam z powrotem na poduszkę. Komórka znów jednak zaczęła dzwonić, uporczywie domagając się mojej uwagi. Jęknęłam i sięgnęłam po nią, spoglądając na wyświetlacz.

- Sara? - burknęłam, wciąż pogrążona w świecie snów.

- Emmo! - załkała łamiącym się, pełnym bólu głosem. Natychmiast usiadłam na łóżku.

- Saro, co się stało? - spytałam wyraźnie, siedząc w ciemności z bijącym sercem. Próbowałam zachować spokój, słyszałam, jak stara się zaczerpnąć tchu. - Saro, proszę, powiedz mi.

- On jest zaręczony! - krzyknęła rozzwierając.

Moje ciało zamarło. Minęła chwila, a ja słyszałam tylko jej ogłu-szający płacz.

- Kto jest zaręczony? - wyszeptałam, choć znałam odpowiedź. - Jared - jęknęła. Teraz jej płacz wydawał się stłumiony. Czekałam na dalszy ciąg, aż wreszcie dodała: - Zobaczyłam to... w „The Times”...

A potem cisza.

- Saro? - Na wyświetlaczu pojawił się komunikat o przerwaniu połączenia. - Cholera! - Wybrałam numer, ale usłyszałam tylko natrętny sygnał zajętej linii. Sfrustrowana i wciąż zdezorientowana zsunęłam kołdrę i zapaliłam lampkę przy łóżku.

Jeszcze raz spróbowałam do niej zadzwonić, ale wciąż słyszałam ten sam przerywany sygnał. Podeszłam do biurka i włączyłam laptop.

Wklepałam „Mathews”, „New York Times” i znalazłam link. Otworzyła się strona z tą częścią „Ti mes a”, w której zamieszczane są ogłoszenia o zaręczynach. Było tam duże czarno-białe zdjęcie jareda z jakąś dziewczyną. Z niedowierzaniem wpatrywałam się w ekran.

To nie było profesjonalnie zaaranżowane zaręczynowe zdjęcie. Fotograf uchwycił parę idącą obok siebie. Otaczali ich elegancko ubrani ludzie na jakimś przyjęciu. Jared lekko się uśmiechał, a dziewczyna obok niego po prostu promieniała szczęściem. Jej ciemne oczy błyszczały, nawet na czarno-białym zdjęciu. Miała luźno upięte ciemne włosy, pojedyncze kosmyki elegancko opadały wokół jej oszałamiająco pięknej twarzy. Unosiła rękę, jakby chciała zasłonić rozwarte w uśmiechu usta, i był na niej... pierścionek. Ogromny kwadratowy brylant na palcu lewej dłoni.

Nie mogłam skupić się na treści notatki zaręczynowej. Nie dbałam o to, kiedy mieli wziąć ślub. Nie obchodziło mnie nawet, jak miała na imię. Sarze w innym kraju pękało serce, a mnie nie było przy niej i nie mogłam jej pocieszyć. Zadzwoiłam jeszcze raz. Gdy usłyszałam sygnał, mój wzrok ześliznął się nagle w bok.

I zobaczyłam Evana.

Był w tle, w tłumie gości. Na zdjęciu znalazł się tylko mały fragment jego twarzy, ale widziałam tę jego charakterystyczną szczękę i ostro zarysowane usta. Nie było wątpliwości, że to on. Zobaczyłam jednak w całości dziewczynę, którą obejmował ramieniem.

Trudno było zapomnieć ten wstrętne błogi uśmiech Catherine Jacobs, dziewczyny, która praktycznie rzuciła się na niego podczas owej dawnej kolacji w domu jego rodziców. Wyglądało na to, że świetnie się czuła w jego objęciach, jakby znalazła swoje miejsce.

- Emma? - odebrała Sara. - Jesteś tam?

Ledwie ją słyszałam. Moje wnętrzości zapadły się w jakąś otchłań bez dna, a gardło się ścisnęło.

- Emmo?

Upuściłam telefon i pobiegłam do łazienki, trzaskając drzwiami o ścianę. W ostatniej chwili dotarłam do muszli klozetowej, by opróżnić żołądek. Złana zimnym potem, kurczowo ścisnęłam brzeg toalety, a całym moim ciałem wstrząsały konwulsyjne dreszcze.

- Emmo? - Przez otwarte drzwi łazienki usłyszałam kojący głos Meg. - Nic ci się nie stało? - A potem doszły do mnie jej słowa: - Ona tu jest, Saro. Ale kiepsko się czuje.

- Nie - wykrztusiłam z siebie, kręcąc głową. - Już jestem.

Otarłam usta chusteczką i wrzuciłam ją do toalety. Zamknęłam kłapę, spuściłam wodę. Opadłam na podłogę i oparłam się plecami o ścianę. Moje mięśnie drżały, jakbym siedziała na zewnątrz podczas śnieżycy.

- Daj mi ją. - Niepewnym ruchem wyciągnęłam rękę.

Meg przyglądała mi się przez chwilę, a potem weszła do małej łazienki i podała mi swój telefon. Nie wyszła, gdy przysunęłam go do ucha, zamiast tego usiadła na krawędzi wanny.

- Sara? - wychrypiałam przez ściśnięte gardło. - Tak mi przykro.

Przesunęłam grzbietem dłoni po górnej wardze, ocierając pot.

Nie potrafiłam zapanować nad drzeniem. Moja koszulka była wilgotna, a włosy kleiły się do twarzy, jakbym właśnie obudziła się z jakiegoś koszmaru. Ale byłam całkowicie przytomna.

- Widziałaś - szepnęła.

- Tak - odparłam cicho. - Żałuję, że nie mogę być tam przy tobie.

- Ja też - zaszlochała.

Obraz zamazał mi się przed oczami. Po mojej zimnej, lepkiej skórze spływały gorące łzy.

- Ale jestem tutaj. Nigdzie się nie wybieram. Zamknij tylko oczy i będzie tak, jakbyśmy były obok siebie. Patrzemy na siebie i trzymam cię za rękę. Jestem tam, Saro.

- Nie rozumiem - płakała. - Nie rozumiem, dlaczego mi nie powiedział. Dlaczego musiałam to zobaczyć w pieprzonej gazecie? - zawyła ze złości i bólu. - Wiedział, że to zobaczę. Wiedział, że to mnie zabije. - Jej głos się załamał i zaczęła rozdzierająco szlochać.

Zamknęłam oczy, a łzy spływały kaskadą po mojej twarzy. Niemal zapomniałam, że Meg jest ze mną w łazience, ale teraz poczułam jej dłoń na swojej ręce. Oparłam głowę o jej ramię i słuchałam płaczu Sary. Plecy bolały mnie od powstrzymywania własnego szlochu. Ale nie mogłam jej tego zrobić. Potrzebowała mnie. Musiałam odsunąć mój ból, by znalazło się miejsce na jej rozpacz.

- Emma? - wyszeptała.

- Wciąż tu jestem - odparłam łagodnie. - Po prostu nie wiem, co powiedzieć.

- Nie musisz nic mówić - powiedziała, pociągając nosem. - Tylko się nie rozłączaj, dobrze?

- Tak długo, jak będziesz mnie potrzebować - obiecałam.

- Emma? - Meg delikatnie mną potrząsnęła, wyrywając mnie z płytkiego snu.

Zamrugłam oczami i uświadomiłam sobie, że wciąż mam przy uchu komórkę, ale po drugiej stronie panuje cisza. Uniosłam głowę z ramienia Meg i wyprostowałam plecy. Moja szyja była obolała i zdrętwiała.

- Przepraszam - mruknęłam.

- Nic się nie stało. - Meg przeciągnęła się i ziewnęła. - Ja też zasnąłam.

- Która godzina? - spytałam, powoli podnosząc się z podłogi w łazience.

- Dochodzi siódma - jęknęła, również wstając.

Oddałam jej komórkę.

- Wracam do łóżka. Em, poradzisz sobie?

Spojrzałam na nią zapłakanymi, zaczerwienionymi oczami.

- Nic mi nie będzie - odpowiedziałam automatycznie. Ale wiedziałam, że to nieprawda. Wciąż czułam w gardle ten gryzący posmak. Powłócząc nogami, przeszłam do swojego pokoju, podniosłam z podłogi komórkę i wysłałam Sarze SMS-a, by dzwoniła, kiedy tylko będzie mnie potrzebować. Potem wpełzłam do łóżka, naciągnęłam kołdrę na głowę i odcięłam się od wszystkiego aż do czasu, gdy znów będę musiała się z tym skonfrontować.

Kilka godzin później odebrałam komórkę po pierwszym sygnale. Nim zdążyłam ją zapytać, jak się czuje, wrzasnęła:

- On wciąż do mnie wydzwaniał! Co jest, kurwa?!

- Rozmawiałas z nim? - zapytałam ostrożnie, przejęta zapał- r żywością Sary.

- Nie, do diabła! Nie może do mnie dzwonić w dniu, kiedy gazety drukują anons o jego zaręczynach, i oczekiwać, że będę wysłuchiwała jego wyjaśnień. Pieprzyć to! Jestem taka wkurzona, Emmo. Taka cholernie wkurzona!

- Słyszę - zauważyłam ze współczuciem. - I rozumiem cię.

A ona ciągnęła dalej, jakbym się w ogóle nie odezwała. Wiedzia-łam, że nie

istnieją takie słowa, którymi mogłabym ją pocieszyć. Potrzebowała mnie tylko do tego, bym jej wysłuchała, i to właśnie robiłam, choć czułam się jednocześnie zupełnie bezradna.

- To jakaś dziewczyna z pieprzonej nowojorskiej śmietanki. (Ihyba nawet nie poszła do college u. Jakie to żałosne! Co on, kurwa, może w niej widzieć? To znaczy, jest atrakcyjna i tak dalej, ale co to ma być, do cholery? Posiada kolekcję biżuterii, którą firmuje swoim nazwiskiem, i twierdzi, że jest projektantką. No jasne! Kurwa, nie mogę uwierzyć, że on żeni się z kimś takim. Co u...

Nagle urwała, najwyraźniej miała drugą rozmowę na linii.

- Chcesz to odebrać? - spytałam łagodnie.

Zawahała się.

- O mój Boże! On znów do mnie dzwoni. Muszę zablokować jego numer i adres mailowy. Teraz lecę. Oddzwonię do ciebie później. - I się rozłączyła.

Po tym napadzie furii Sary i udzieleniu jej niemego wsparcia ogarnęło mnie potworne zmęczenie. Chciałam, żeby poczuła się lepiej. Żeby znów stała się tą żywiołową, energiczną dziewczyną, którą kochałam jak siostrę. Sara była ode mnie silniejsza, więc miałam nadzieję, że się z tego podźwignie. Ale pragnienia nie zawsze mogą się ziścić.

Każda decyzja ma swoje konsekwencje. Zasłużyłam na wszystkie bolesne uderzenia serca, które teraz rozdzierały mi pierś.

„Emmo!”

Dźwięk jego głosu, gdy wołał mnie pobitą i opuszczoną na podłodze w domu mojej matki, odbijał się echem w mojej głowie. Tylko siebie mogłam winić za to, że jestem dziś samotna.

Spojrzałam na swoje dłonie i zgięłam palce. Wciąż leciutko drżały. Przymknęłam powieki, czując napływające do oczu łzy. Zacisnęłam zęby i oddychałam szybko, domagając się powrotu do stanu odrętwienia.

- Em, idziemy pobiegać - ogłosiła Serena, wsuwając głowę do mojego pokoju.

Otworzyłam szkliste od łez oczy.

Nie wspominając ani słowem o udręczonym wyrazie mojej twarzy, spokojnie nakazała:

- Ubierz się i chodź z nami.

Wiedziałam, że bieganie podziała na mnie lepiej niż sen. Nie zaprotestowałam więc. Gdy wyszłam z pokoju, Meg była na korytarzu i wiązała buty do biegania.

- Cześć - przywitała mnie z ciepłym uśmiechem. - Przespałaś się trochę?

- Trochę - odparłam.

Nie napomknęła o zdjęciu z „Timesa”, którego w tym czasie nie było już na ekranie mojego laptopa. Wiedziałam, że je zamknęła. I równie dobrze wiedziałam, że ona albo Serena podniosła fotografię spod mojego stolika przy łóżku i gdzieś ją ukryła. Zauważałam ich opiekuńcze gesty, choć nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

- Jak się czuje Sara? - spytała.

- Jest w bojowym nastroju. Lepiej żeby Jared nie pokazywał jej się na oczy.

Meg się uśmiechnęła. Pewnie wyobraziła sobie Sarę owładniętą żądzą zemsty.

- Gotowe? - Peyton wypadła z pokoju, kołysząc związanymi w kucyk blond włosami.

- Tak - odparłyśmy równocześnie i zbiegłyśmy za nią po schodach.

Serena i Meg nic nie mówiły podczas bieganina. Zastanawiałam się, czy Meg powiedziała Serenie, co się stało, ale nie zamierzałam pytać. Peyton wydawała się nie zauważać tego milczenia. Jakby nigdy nic zaczęła ze szczegółami opowiadać o imprezie, na której była poprzedniego wieczoru, choćby o tym, że każdy pokój udekorowany był motywami z innej książki, z odpowiednio dopasowanymi drinkami.

- Pochłonęłam chyba wszystkie książki - roześmiała się. - To znaczy, wszystkie drinki.

- Niesamowite - zakpiła Serena, Peyton ją jednak zignorowała.

- Zamierzasz się spotkać z Cole'em? - zapytała, przyspieszając kroku, by zrównać się ze mną.

- Co? - Jej głos pulsował mi w głowie.

- Co się właściwie między wami dzieje? Nie miałam okazji cię spytać. Co się stało, kiedy spotkaliście się u Joego?

- Mhmm... właściwie to nic - odparłam wymijająco. - To było... nic.

- Zamierzasz się jeszcze z nim umówić? - naciskała.

- No więc... mhmm...

Nie potrafiłam sformułować zdania, nie wspominając o ujęciu w słowa myśli. Byłam skupiona na tym, by nie upaść na chodnik i nie spłonąć.

- A ty w ogóle gdzie wychodzisz z Tomem? - wtrąciła się Meg. - To znaczy, flirtujecie już od wieków. Czy on w ogóle ma twój numer?

- Tak - warknęła Peyton. - Ma mój numer. Po prostu... nie śpieszy nam się.

Wydłużyłam krok i zostawiłam je w tyle, skręciwszy za kolejny róg. Biegłam szybko, musiałam ugasić piekielny wewnętrzny płomień, zanim pozbawi mnie tej niewielkiej ilości powietrza, jaka mi jeszcze została. Serena trzymała się tuż za mną, jej twarz była zadęta i zdeterminowana. To sprawiło, że jeszcze bardziej przyśpieszyłam, kierując się w stronę widocznego już domu. Moje uda krzyczały, płuca paliły. Dotarłam do frontowych schodów. Serena zgięła się wpół, opierając ręce na udach, z jej zarumienionej twarzy ściekał pot.

- Cholera, Em - wydyszała. - To było ostre.

Chodziłam w tę i z powrotem, oddychałam głęboko, czekałam, aż moje serce zacznie wolniej bić i ogarnie mnie spokój. Zamknęłam oczy. Pod moimi powiekami, wciąż nieubłagane tańczyły płomienie, odbierając mi dech.

- Sereno... - zaczęłam, rozpaczliwie szukając czegoś, co przy-niosłoby mi ulgę.

- Tak? - Usiadła na najniższym stopniu, opierając się łokciami o kolejny.
- Zrobisz coś ze mną?

Wstała.

- Cokolwiek chcesz.
- Pójdiesz ze mną do salonu tatuażu?

- Dzisiaj? - spytała. Leciutko zmrużyła oczy, badając nieprze-nikniony wyraz mojej twarzy.

- Tak - odparłam spokojnie. Wiedziałam, że za moją prośbą kryło się dość drastyczne doświadczenie, ale pomyślałam, że jeśli ktokolwiek mógł to zrozumieć, to właśnie ona.

- No pewnie - zapewniła z promiennym uśmiechem. - Nie przepuściłabym przecież takiej okazji, by być przy tym, jak robisz sobie pierwszy tatuaż. Może ja też dodam sobie jeszcze jeden do kolekcji.

- Dziękuję.

Gdy już wzięłyśmy prysznic i się przebrałyśmy, wyszłyśmy razem do salonu tatuażu, nie wspomniawszy słowem o naszych planach Peyton ani Meg.

- Co chcesz sobie wytatuować? - spytała z błyskiem podeks-cytowania w ciemnych oczach.

Właśnie ze względu na ten jej entuzjazm chciałam, żeby ze mną poszła. Wyciągnęłam z kieszeni kartkę i podałam jej rysunek, który wykonałam jakiś rok temu, gdy wciąż walczyłam z koszmarami. Nie szkicowałam z myślą utrwalenia efektów swojej pracy na własnym ciele, ale rysunek wydawał się do tego celu odpowiedni.

- Rany! - powiedziała z podziwem. - Ty to narysowałaś?

Kiwnęłam głową.

- Nie wiedziałam, że umiesz rysować. To niesamowite, Em. Ale ze wszystkimi tymi subtelnymi szczegółami trochę to potrwa, Najlepiej, żeby zajął się tym Spider. Gdzie chcesz to sobie wytatuować?

- Tu - wskazałam na lewy bok, tuż nad biodrem.

Wzdrygnęła się.

- To będzie boleć jak cholera.

Na to właśnie liczyłam.

Nigdy nie dotarłam do The Alley, by spotkać się z Coleem. Pewnie powinnam była się z nim skontaktować, ale tego nie zrobiłam. A on też do mnie nie zadzwonił.

7. Zderzenie światów

Jak się dzisiaj czujesz? - spytałam Sarę przez telefon w tydzień po tym, jak obie przeżyłyśmy załamanie. Wiedziałam, że gdy Sara zdecydowała o zerwaniu latem przed wyjazdem do Paryża, nie przypuszczała, do czego Jared się posunie. A już na pewno nie przemknęło jej przez głowę, że zrobi to w taki sposób.

- Pieprzyć go. On i ta jego mała zdzira mogą iść do diabła. Już mi nie zależy.

- Mhmm, no dobra.

Rozmawiałam z Sarą każdego dnia od chwili, gdy natknęła się na anons. Przez ten czas przerobiła wszystkie możliwe emocje i ta gorzka była najbliższym akceptacji doznaniem, na jakie było ją stać. Wiedziałam, że nie chciała o tym mówić. Potrafiłam to uszanować.

- No więc Jean-Luc i ja w przyszłym tygodniu wybieramy się na ferie do Włoch - poinformowała mnie podekscytowana, głosem tak swobodnym, jakbyśmy przed chwilą rozmawiały o pogodzie.

- Ach, no dobra - odparłam, dostrajając się do nagłej zmiany tematu.

- Jego przyjaciele mają domek tuż nad wodą, w jakiejś małej wiosce na południu kraju - opowiadała dalej. - Już nie mogę się doczekać. Muszę się na trochę wyrwać z miasta. A czy tobie przypadkiem nie kończy się semestr za parę tygodni? Co robisz w ferie?

- No... nic.

- Dziewczyny wyjeżdżają? - dopytywała Sara.

- Tak, chyba tak - próbowałam sobie przypomnieć. - Serena jedzie z siostrą na Florydę. Meg parę tygodni temu zaczęła się umawiać z jakimś facetem, który ma ją zabrać nad Tahoe. Nie jestem pewna, co będzie robić Peyton, ale też się gdzieś wybiera.

- Czyli zostaniesz sama? - upewniła się.

- Tak.

- Nic ci nie będzie?

Doskonale zdawałam sobie sprawę, że się o mnie martwi, i byłam pewna, że rozmawiała o mnie z Meg. Wiedziały o mnie więcej, niż mi mówiły.

- Wszystko będzie dobrze - odparłam z przekonaniem.

W tygodniu egzaminów kończących zimowy semestr Peyton weszła nieproszona do mojego pokoju, opadła na łóżko i oświadczyła:

- W ferie jedziesz ze mną do Santa Barbara.

- Że co? - Okręciłam się na krześle. - Po co mam z tobą jechać do Santa Barbara?

- Bo nie chcę mieszkać sama u wujka i ciotki, a ty nie masz żadnych planów, więc jedziesz ze mną.

- To nie jest pytanie? - upewniłam się, zdając sobie nagle sprawę, że już to

wszystko przedyskutowały i uzgodniły.

- Nie. Wyjeżdżamy po twoim ostatnim egzaminie w czwartek. - Z tymi słowami Peyton zeskoczyła z łóżka i wyszła z mojego pokoju.

Gapiałam się za nią w osłupieniu. To musiała być sprawka Sary.

- Baw się dobrze! - Meg uścisnęła mnie, zanim wsiadłam do samochodu.

- I nie pozwól, żeby Peyton doprowadziła cię do szału - dodała Serena z szyderczym grymasem.

- Pieprz się, Serena - odparowała Peyton z jadowitą słodyczą w głosie. - I nie wystrasż biednych staruszek na Florydzie - dodała Śpiewnie i zamknęła okno. Na widok środkowego palca Sereny uśmiechnęła się tylko promiennie.

- Wy dwie zamęczycie mnie na śmierć - parsknęłam, kręcąc głową.

- Mniejsza z tym - oświadczyła Peyton, uruchamiając silnik.

Podłączyłam swojego iPhonea i zaczęłam przeglądać muzykę.

Wreszcie wybrałam do odtwarzania taką listę, która wydała mi się rozwiązaniem kompromisowym. Ja i Peyton lubiliśmy zupełnie inny rodzaj muzyki. Nie skarżyła się, więc doszłam do wniosku, że jej to nie przeszkadza.

- Wiem, że to może nie najlepsze miejsce na ferie, ale mam nadzieję, że się załapiemy na jakieś przyzwoite imprezy - powiedziała, zjeżdżając na autostradę. - Zwłaszcza jeśli będzie za zimno, żeby wylegiwać się na plaży.

- Na pewno znajdziesz sobie coś do roboty.

- Nie... My znajdziemy sobie coś do roboty. Nie myśl, że tak łatwo się wywiniesz od imprezowania.

W tym momencie uświadomiłam sobie, co mnie czeka. Wie-działam, że oczekiwała mojego towarzystwa podczas wieczornych wypadów. Westchnęłam. A po chwili spytałam:

- Jak ty to robisz?

- Jak co robię? - zapytała, najwyraźniej nie mając pojęcia, o co mi chodzi.

- Imprezujesz, grasz w piłkę nożną i wciąż masz świetne oceny. To znaczy, przecież przygotowujesz się na prawo, musi ci nieźle iść.

Peyton zachichotała.

- Emmo, to, że nie widzisz, jak się uczę, nie znaczy, że tego nie robię. Najczęściej siedzisz przecież w bibliotece. Nie mam takich fantastycznych ocen jak ty, ale jestem pewna, że dostanę się na prawo. I to się właśnie nazywa równowaga. Słyszałaś kiedyś o tym?

- Może i coś słyszałam.

- Poważnie, Em, umarłabym, gdybym nie spuściła trochę pary w weekendy. Gra w piłkę pozwala mi się lepiej skupić. W ciągu roku nie możemy imprezować, ile nam się żywnie podoba. Sama wiesz. Szkoła to konieczność, żeby osiągnąć to, na czym mi zależy. I kiedy naprawdę mam wolny czas, chcę się dobrze bawić. Nie trzeba w tym celu upijać się w trupa ani robić głupot. To college. Wiem, że się powtarzam, ale czy

kiedykolwiek coś podobnego ujdzie nam na sucho? To jedyny czas w życiu, kiedy nikt nas nie osądza, jeśli nawalimy. Otoczenie wręcz się po nas tego spodziewa.

- Myślę, że to nawalanie doprowadziłam do perfekcji.

Peyton się roześmiała.

- Daj mi tylko szansę, a pokażę ci taką stronę studenckiego życia, jakiej jeszcze nie widziałas. Wiem, że pewna część ciebie lubi się nieźle zabawić.

- O nie - jęknęłam, udając obrażoną. - Zawsze się zastanawiałam, dlaczego się przyjaźnimy.

- Bo naprawdę potrafisz być dość zabawna, kiedy nie jesteś taka zboląta.

- To było pytanie retoryczne, Peyton. Ale dzięki. - Pokręciłam głową na tę jej rozbrajającą szczerość i po chwili dodałam: - Dobra. Masz jeden tydzień.

Powinna mnie niepokoić własna zgoda na bycie pionkiem w „zrównoważonym” świecie Peyton. Angażowała się w swoją misję bardziej, niż kiedykolwiek zdarzyło się Sarze. Ale przecież wtedy byliśmy w szkole średniej i Sara musiała się poruszać w granicach wytyczonych przez rodziców. A może rzeczywiście przyszła pora, żebym się trochę zabawiła? Nie chciałam już nigdy być zboląta.

- Jutro wieczorem idziemy na imprezę - oświadczyła Peyton następnego ranka, jeszcze zanim zdążyłam zjeść śniadanie.

- No, no! Szybka jesteś - zauważyłam, szukając w szafkach miseczek do płatków.

- Tom wspomniał mi o imprezie organizowanej niedaleko od niego - ciągnęła dalej.

- U tych gości są chyba najlepsze balangi, a że dom jest wielki, czasem zjawiają się tam nawet setki ludzi.

- Tom? - spytałam. - Nie wiedziałam, że tu będzie.

- Dotarł dziś rano - odparła swobodnie, ignorując napięcie w moim głosie. - Wieczorem idziemy na kolację. To nasza pierwsza oficjalna randka.

Zacisnęłam zęby, usiłując nie pokazać, jak bardzo się przejęłam tą wiadomością.

- Gdzie się zatrzymał?

- W Santa Barbara - odrzekła, wyciągając pudełko płatków śniadaniowych z szafki.

- Kiedy ta mgła się rozejdzie, powyleguję się trochę na słońcu. Mam w nosie chłód. Nie mogę wrócić do szkoły bez opalenizny.

Byłyśmy w Carpinterii, nadmorskim miasteczku znajdującym się jakieś piętnaście minut na południe od Santa Barbara. Ciotka i wuj Peyton mieli uroczy dom z trzema sypialniami dwie przecznice od plaży.

- Jak tam chcesz - odpowiedziałam zrezygnowanym tonem. Nie było sensu się nakręcać. Wiedziałam, że to z powodu Toma Peyton tutaj przyjechała. Ja znalazłam się w Carpinterii tylko dlatego, że Peyton obiecała mnie zabrać, ale nie zamierzałam być piątym kołem u wozu. Zdecydowanie wolałam przez ten tydzień sobie posiedzieć, popatrzeć na ocean i poczytać.

I to właśnie zrobiłam, gdy Peyton wyszła tego wieczoru na randkę. Mimo chłodu popołudnie dzielnie spędziłyśmy na plaży i ku mojemu zaskoczeniu miałyśmy teraz

zaróżowione policzki i lekką opaleniznę. Peyton była wytrwałą plażowniczką, w odróżnieniu ode mnie. Wciąż się wierciłam i co chwila wstawałam, żeby trochę się przejść. Gdy zbyt długo pozostawałam w bezruchu, budziły się niespokojne głosy w mojej głowie, a to było ostatnią rzeczą, jakiej w tym tygodniu potrzebowałam.

Koło północy dostałam SMS-a od Peyton: Nocuję u Toma. Widzimy się jutro!

Flirtowali przez całe wieki, więc nie zdziwiło mnie, że „poszli na całość” podczas pierwszej randki. Zdziwiło mnie natomiast, że już się do niego wprowadziła. Miałam przeczucie, że przez dłuższy czas jej nie zobaczę.

Na plaży z Tomem. Zobaczymy się później na imprezie. Weź mój samochód. ZAŁÓŻ SUKIENKĘ! Ten SMS mnie obudził.

Nie mam SUKIENKI - odpisałam.

Ja mam dużo. Wybierz którąś. PRZYJDŹ NA TĘ IMPREZĘ ALBO BĘDZIE PO TOBIE!

Koniec końców poszłam na tę imprezę, ale... nie założyłam sukienki. Peyton wysłała mi SMS-em adres i to był jedyny kontakt z nią przez cały dzień. Przerzuciłam jej szafę, znalazłam jednak tylko obcisłe kiecki, które ledwie zasłaniały mi tyłek. Ponieważ obiecałam sobie, że spróbuję się dobrze bawić, wybrałam się do Santa Barbara poszukać w sklepach czegoś dla siebie.

Przyjrzałam się odbiciu dziewczyny w wielkim lustrze. Białe spodnie sięgające do połowy łydki i haftowana kolorowa bluzeczka na ramiączkach wyglądały wesoło i budziły skojarzenia z latem, choć formalnie rzecz biorąc lata rzecz jasna jeszcze nie było. Taki strój doskonale pasował do mojej świeżej opalenizny. Podobało mi się to.

Kredka podkreślała migdałowy kształt moich oczu, umalowanych delikatnym, neutralnym cieniem do powiek. Nałożyłam na usta pomadkę i uśmiechnęłam się dziewczęco do lustra. Stało przede mną całkowite przeciwieństwo dziewczyny, która zwykle nosiła T-shirty i dzinsy i nie przywiązywała wagi do makijażu.

Zadowolona z siebie chwyciłam niebieski rozpinany sweterek, garnęłam kluczyki do mustanga i wyszłam z domu.

Przez cały dzień mentalnie się do tego przygotowywałam. Ci ludzie mnie nie znali. Mogłam być zabawną, towarzyską dziewczyną i zyną, może nawet rozmowną. Przez jeden wieczór mogłam się w kogoś takiego wcielić. Nie miałam nic do stracenia.

Zaparkowałam na zastawionej samochodami ulicy i przejrzałam się jeszcze raz w lusterku. Spojrzałam w te brązowe oczy, które mi się przyglądały.

No dobra, Em, możesz to zrobić. Będiesz się dobrze bawić. (O)ddychaj głęboko.

Zamknęłam osłonę przeciwsłoneczną, wciągnęłam powietrze, nasycając nim płuca, a potem szybko je wypuściłam. Wsiadłam z samochodu i razem ze stadami innych imprezowiczów ruszyłam w stronę, skąd dochodziła muzyka. Ściągnęłam do tyłu ramiona, udając pewną siebie - jakbym robiła to przez całe życie. Moje serce waliło jak oszalałe i bałam się, że zaraz zacznę się pocić.

Na chodniku przed drzwiami stała grupka dziewczyn. Przeszłam obok nich z

uśmiechem, jakby mówiły coś zabawnego. Gapiły się na wielki dom. Jego rozmiary nie zrobiły na mnie jednak wrażenia, widywałam podobne domy w Connecticut, tam, gdzie dorastałam. Te dziewczyny, jak na mój gust, za dużo chichotały. W tym nie byłam zbyt dobra. Skierowałam się na dół po schodach, a one ruszyły dalej, do wielkiego salonu. Niezdarnie wyginały szyje, rozglądając się po przestronnym wnętrzu.

Idąc korytarzem, minęłam kilkoro zamkniętych drzwi, aż dotarłam do pokoju gier. Był wyposażony w cały podstawowy sprzęt, jaki zwykły posiadać zamożne rodziny - stół do bilarda, piłkarzyki, wielki płaski telewizor wiszący na ścianie, a poniżej akcesoria do grania. Przez przesuwane szklane drzwi wyszłam na patio, na którym znajdowało się jeszcze więcej ludzi. Z głośników wokół basenu dobiegała wesoła muzyka, wszędzie płonęły bambusowe pochodnie. Kątem oka dostrzegłam bar po drugiej stronie patio.

Przyglądałam się skąpo ubranym dziewczynom z plastikowymi kubkami w dłoniach, mimo wieczornego chłodu eksponującym swoje opalone ciała, i usiłowałam wśród tych blondynek namierzyć Peyton. Ale to była Kalifornia. Zadanie wydawało się karkołomne. Wyciągnęłam komórkę, żeby wysłać Peyton SMS-a, jednak i to okazało się niewykonalne - w posiadłości położonej na zboczu wzgórza, z widokiem na rozpościerający się w dole ocean, moja komórka miała najwyraźniej zbyt słaby zasięg.

Zamiast szukać właściwego miejsca do wysłania SMS-a ruszyłam w kierunku baru, mając nadzieję, że wypatrzę tam Peyton. Za kontuarem stał facet w barwnej koszuli w tropikalne wzory. Zrobił sobie chwilę przerwy po tym, jak podał butelkę piwa gościowi stojącemu przede mną. Podeszłam do baru i obejrzałam się za siebie, zdezorientowana wyrazem jego twarzy. Miałam wrażenie, że kogoś poznał. Gdy znów na niego spojrzałam, uśmiechnął się czarująco i spytał:

- Co ci mogę podać?

- Wódkę z czymś - poprosiłam. Nie wiedziałam jeszcze, co lubię, więc postanowiłam zdać się na ulubiony alkohol matki.

- Proszę bardzo. - Zaczął nabierać lodu z wiaderka. - Kogo tutaj znasz?

- Nikogo - odparłam, wijąc się pod jego spojrzeniem.

Patrzył na mnie z jakimś absurdalnym uśmiechem, zupełnie jakby usłyszał niedawno żart, o którym nie miałam pojęcia.

- Mam się spotkać z przyjaciółką, ale jeszcze jej tu nie widziałam.

- No cóż, ja jestem Brent - oświadczył, wyciągając do mnie rękę. - To dom mojego przyjaciela. Przyjechałam tu na weekend z nim i z paroma kolegami. - Podał mi drinka.

- Jestem Emma. I teraz znam ciebie. Więc jeśli ktoś zapyta, powiem, że jesteśmy przyjaciółmi.

- Przecież jesteśmy przyjaciółmi - oświadczył z takim przekonaniem, jakby to była oczywistość.

Zmarszczyłam brwi, słysząc tę dziwną odpowiedź.

- Chyba pójdę już poszukać przyjaciółki - powiedziałam, omiatając wzrokiem

okolice basenu. Upiłam łyk przejrzystego, musującego drinka, w którym pływała limonka. Nie smakowało źle. Odwróciłam się z powrotem do Brenta i spytałam: - Co mi dałeś do picia?

- Wódkę z napojem gazowanym. Nic skomplikowanego - odparł, przygotowując drinka dla dziewczyny, która opierała się o bar. - Założyłem, że supersłodkie drinki dla dziewczyn nie są w twoim guście.

- Dobrze trafiłeś - stwierdziłam z krzywym uśmiechem.

- Pogadamy sobie później. Nie będę stał przy barze przez cały wieczór. Mamy mnóstwo do nadrobienia, bo nie widziałem cię od... przez całą wieczność - dodał z promiennym uśmiechem.

Kiwnęłam głową, nie mogąc powstrzymać uśmiechu, i ruszyłam w stronę schodów.

- Emma! - Usłyszałam swoje imię w gwarze głosów, gdy byłam mniej więcej w połowie schodów.

Spróbowałam się odwrócić, ale znajdowałam się w tłumie wcho-dzących, więc musiałam iść dalej bez zatrzymywania. Wyjrzałam znad balustrady i zobaczyłam dziko machającą do mnie Peyton.

- Idę do ciebie!

Przystanęłam na skraju wielkiego tarasu.

- Od dawna tu jesteś? - spytała, gdy wreszcie dotarła na górę.

- Od niedawna - odparłam. - Ależ to wielka impreza!

Przy basenie panował coraz większy ścisk, a pośrodku tej prze-strzeni tłoczyli się tańczący.

- Chyba widzę, nie? - odpowiedziała. - Niesamowicie wyglądasz.

Uśmiechnęłam się, czując się trochę nieswojo.

- Ale... to nie sukienka.

- Nie noszę sukienek - odparłam. - Gdzie jest Tom?

- Poszedł przynieść nam drinki. - Wskazała głową w stronę baru na patio, ale z wysoka trudno mi było wypatrzyć Toma wśród zebranych tam ludzi. Peyton jednak najwyraźniej dokładnie wiedziała, gdzie był. Zatrzymała spojrzenie w jednym punkcie i uśmiechnęła się rozmarzona.

- Widzę, że miałaś wspaniałą randkę.

- Nawet nie masz pojęcia, jak cudowną! - zawołała, a potem pomachała w stronę baru i zobaczyłam Toma kiwającego głową w naszą stronę.

Gdy Tom do nas dołączył, podał Peyton drinka i otoczył ją ramieniem. Peyton przytuliła się, obejmując go w pasie. Próbowałam zachowywać się swobodnie, ale płynąca od nich energia zakochanych sprawiała, że czułam się nieswojo.

- No więc... Tom, słyszałam, że zatrzymałeś się w Santa Barbara - odezwałam się w końcu. Musiałam coś powiedzieć, żeby wybrnąć jakoś z tej krępującej sytuacji.

Zmrużył lekko oczy i spojrzał na Peyton. Usłyszałam jej szept: „Nie powiedziałam Emmie”. Wpatrywałam się w Peyton, oczekując wyjaśnienia.

- No tak - odparł z wahaniem Tom. - Mieszkam parę posesji dalej. Dom nie jest wielki, ale stoi tuż przy plaży. Naprawdę jest fajny.

- Świetnie - wydusiłam z siebie, wciąż obserwując Peyton, która uporczywie unikała mojego wzroku.

A potem usłyszałam:

- Cholera, chyba sobie jaja robisz.

Spojrzałam za Toma i zobaczyłam Colea, który gapił się na mnie z niedowierzaniem. A niech to! Zamurowało mnie. Spoglądałam to na Colea, to na unikającą mnie Peyton. Przełknęłam ostatni łyk z kubka i oświadczyłam:

- Chyba potrzebuję kolejnego drinka.

Szybko wśliznęłam się do budynku. Meandrowałam wśród kołyszących się bioder i powiewających włosów. W końcu dotarłam do baru po drugiej stronie salonu. Stojący za kontuarem chłopak miał na sobie niebieską koszulę w tropikalne wzory, jego brązowe włosy splecione w dredy były nisko związane w kucyk. Zerknął w moją stronę od niechcienia, obdarzając mnie delikatnym uśmiechem. Zaczynałam się już zastanawiać, czy coś nie przykleiło mi HU; przypadkiem do twarzy.

- Podać ci jakiś napój? - spytał.

Poprosiłam o takiego samego drinka, jakiego zrobił mi Brent. A wtedy on zadał pytanie wieczoru:

- Kogo tutaj znasz?

- Brenta - odparłam automatycznie.

- Naprawdę? - Podał mi szklanekę.

- Tak, jesteśmy przyjaciółmi - dodałam, czując, że jeden kącik moich ust lekko się unosi.

- Wyglądasz znajomo - zauważył, z namysłem kiwając głową.

Pomyślałam, że się wygłupia, ale naprawdę sprawiał wrażenie, jakby sobie mnie przypominał, i to mnie zbiło z tropu.

- Jak masz na imię?

- Ren - odparł, wciąż badawczo mi się przyglądając. Pewnie przewijał w głowie listę przyjaciół Brenta, szukając mojej twarzy.

- Kojarzysz mnie, prawda? - spytałam w nadziei, że jeszcze bardziej namieszam mu w głowie.

- Oczywiście - odparł szczerze.

Zanim zdążył jednak cokolwiek dodać, do baru zbliżyła się grupa rozemocjonowanych dziewczyn, domagając się wódki. Usunęłam im się z drogi i precyzyjnie przecisnęłam się przez tłum z powrotem na taras.

Rozważałam, czy nie powinnam po prostu unikać Colea przez całą noc, ale wiedziałam, że jeśli będę się starała trzymać od niego z daleka, los w swoim okrucieństwie sprawi, że ciągle będziemy na siebie wpadać. Doszłam do wniosku, że jak tylko znajdę się obok niego, on najpewniej się po prostu oddali, a ja będę mogła

dalej spokojnie udawać, że dobrze się bawię. Przystanęłam obok Colea przy balustradzie. Spoglądał na ocean w oddali. Nie zwrócił się do mnie, ale też sobie nie poszedł.

- Jeszcze nie pływałam nago - oświadczyłam, opierając się o balustradę.

- To lepiej się do tego zabierz - warknął, nawet na mnie nie spojrzawszy. - Rok szybko mija. - Mocniej ścisnął kubek w dłoni, jakby chciał go zmiażdżyć.

Zastanawiałam się, czy nie odejść. I pewnie powinnam była tak zrobić, ale się nie zdecydowałam.

- Jeszcze nawet nie ma kwietnia - zaprotestowałam.

Wzruszył ramionami. Przez chwilę staliśmy tak, milcząc. Sączyłam drinka i czekałam. A potem...

- Do diabła, Emmo! Po co w ogóle ze mną gadasz? Przecież wiem, że wcale ci nie zależy. Dlaczego nie pójdziesz podręczyć kogoś innego, żeby to on się poczuł jak bałwan?

Złość w jego słowach mnie wystraszyła. Przełykałam je w całości, pozwalając, by wpadały do mojego żołądka jak kamienie. Zasłużyłam sobie na każde z nich. Przyjęłam jego wściekłość bez mrugnięcia okiem.

- Chcesz drinka? - zaproponowałam. - Barman znad basenu jest moim przyjacielem. Robi świetne drinki z wódką.

Cole gapił się na mnie z niedowierzaniem.

- Nie rozumiem cię. - Pokręcił głową, nie przestając się gapić. Po chwili milczenia się poddał. - Tak, napiję się drinka. Na pewno mi się przyda, gdy jesteś w pobliżu.

- Uznam to za pokręcony komplement. - Uśmiechnęłam się niewyraźnie i ruszyłam przodem po schodach.

W barze przy basenie był nowy barman. Miał elegancko przy-strzyżone ciemnobłond włosy zaczesane do przodu. Nosił czerwoną hawajską koszulę. Najwyraźniej taki był obowiązujący strój dla chłopaków, którzy zatrzymali się w tym domu.

Gdy podeszłam, zmrużył oczy, jakby mnie rozpoznawał. Za-czyynałam się już niepokoić.

- Cześć - powiedział ostrożnie. - Jesteś Emma, prawda?

- Tak - odparłam, zakładając, że Brent coś wspomniał na mój temat, gdy przekazywał następnemu chłopakowi obowiązki przy barze. - A ty?

- Nate. - Z wyczekiwaniem uniósł brwi. Liczył na moją reakcję, ale nie miałam pojęcia, na co mam reagować.

Rozłożyłam ręce.

- Czekaj. Wy, chłopacy, robicie mi jakiś kawał? - spytałam oskarżycielsko. - Czy Brent powiedział ci i Renowi, żeby mi po- dokuczać albo coś takiego?

- Nie - odparł Nate zdezorientowany. - Nie wiesz, kim jestem? Ale ty jesteś Emma Thomas, zgadza się?

Przeraziło mnie to, że znał moje nazwisko.

- Tak, zgadza się. Czemu pytasz? Powinam cię znać? - spytałam, uważnie przypatrując się jego twarzy. Zerknęłam na Colea, który z zaciekawieniem obserwował tę scenę.

Nate wydawał się zupełnie nie przejmować, że za mną rozrasta się kolejka spragnionych.

- Niemożliwe! - Podeszedł do mnie jakiś facet z gęstą czupryną jasnych włosów.

Nate rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie, ale ten nie zwrócił na nie uwagi. Za bardzo skupił się na mnie. Teraz byłam już bardziej niż przerażona. Ta gra przestała mi się podobać.

- Emmo! Naprawdę tu jesteś!

Stałam bez ruchu, zerkając to na tego faceta, to na Natea.

- Daj spokój, TJ - powiedział błagalnie Nate. - Nie rób tego, stary. Daj sobie luzu.

- Co się tu dzieje? - zapytałam cicho. Wyczuwałam za plecami obecność Colea, choć nie odzywał się ani słowem.

- Jesteś przecież Emmą Thomas? Emmą Evana? - roześmiał się z niedowierzaniem TJ, Odebrało mi mowę. Spojrzałam na Natea, który skrzywił się przepaszająco.

- Dopiero co tutaj był, spędzał tu ferie - zaśmiał się TJ, nieświadomy wydzźwięku własnych słów. - Poważnie, wyjechał w zeszły weekend. Ale odjazd!

To byli jego przyjaciele. Jego kumple z Kalifornii, z którymi chodził do szkoły, kiedy mieszkał w San Francisco. Ci, z którymi jeździł na wycieczki w ferie.

Przyjrzałam się twarzy Natea i wszystkie elementy układanki zło-żyły się w całość. To był Nate. Najlepszy przyjaciel Evana. A ten dom, to było miejsce, gdzie zamierzał mnie zabrać, gdy chciał wyjechać razem ze mną w przedostatniej klasie. Czułam się tak, jakby zaraz miały się ugiąć pode mną kolana. Chwyciłam kurczowo krawędź baru.

- Mogę prosić wódkę? - powiedziałam zduszonym głosem.

TJ zaczął pomagać w obsłudze innych klientów, którzy przez ten czas zdążyli się już nieźle zezłościć. Przeszkadzałam im w dobrej zabawie.

- Jasne - odparł Nate. Przyglądał mi się uważnie, jakbym mogła spłonąć na jego oczach. - Czego chcesz się napić?

- Nieważne - odparłam, z trudem łapiąc oddech. Próbowałam wziąć się w garść, żeby Nate nie zauważył, jak potężne emocje mną miotają. - Możesz napełnić szklanekę tym samym? Wódka z jakimś napojem.

- Dobra. - Powoli kiwał głową i przeglądał stojące przed nim butelki. - No nie, chyba napój mi się skończył.

- Może być sama wódka - mruknęłam, próbując zapanować nad emocjami.

Podał mi plastikowy kieliszek wypełniony przejrzystym płynem i położył na serwetce limonkę, Zapach sprawił, że do ust napłynęła mi ślina.

- Co to jest?

- Tequila - odparł powoli, jakby się dziwił, że nie wiem.

Przełknęłam alkohol i wgrzyłam się w limonkę. Wzdrygnęłam się.

- Dzięki. - Wzięłam kubek i odeszłam. Kolana mi drżały. Czułam, że Cole i Nate mnie obserwują. Teraz, gdy byłam zwrócona do nich plecami, zaczęłam szybko oddychać. Ale bez względu na to, jak intensywnie wciągałam powietrze, całkiem brakowało mi tchu. Bałam się, że nie będę w stanie zapanować nad palącym bólem, a nie mogłam tutaj rozsypać się na kawałki. Musiałam się, do cholery, uspokoić. I to szybko.

Wspięłam się po schodach i weszłam do budynku. Wpadałam na tańczących, odpychałam tych, którzy stanęli mi na drodze, wreszcie jednak dotarłam do drugiego baru.

- Cześć, Brent - powitałam barmana.

Uśmiechnął się olśniewająco.

- Moja przyjaciółka Emma! Jak leci?

- Świetnie - odparłam. - Mogę prosić wódkę? A w sumie to czy mógłbyś zrobić mi drinka?

- No pewnie - odrzekł. - Co konkretnie byś chciała?

- Ty wybierz. - Próbowałam się uśmiechać. Staralam się zachować swobodnie, ale kiedy upijałam łyk, rozchlapałam wódkę, nie mogąc powstrzymać drżenia.

Brent wybrał tequilę, tak jak wcześniej Nate, i nalał dla nas obojga. Chwycił plastikowy kieliszek i wznosił toast.

- Za przyjaźń.

Wypiłam bez wahania, a potem natychmiast wbiłam zęby w li-monkę, żeby się nie wzdrygnąć.

- Może jeszcze jedną?

Zmarszczył brwi, słysząc moją prośbę, ale wzruszył ramionami.

- Jasne. Czemu nie?

Tym razem to ja uniosłam kubek i powiedziałam:

- Za wczoraj!

W jego rozbieganych oczach zobaczyłam konsternację, ale o nic nie zapytał. I tak nie umiałabym udzielić odpowiedzi. Próbowałam stłumić dreszcz, gdy tequila spłynęła mi do gardła.

- Dzięki, Brent. Pogadamy później.

- Czeka! - zawołał za mną, ja jednak poszłam dalej, jakbym go nie słyszała.

Cole stał na tarasie, trzymając w obu rękach drinki. Bez słowa podał mi jeden z kubków. Przez kilka utworów obserwowaliśmy tylko ludzi w dole.

- Nic ci nie będzie? - spytał w końcu.

Pokręciłam głową. Dalej stał w milczeniu i co jakiś czas na mnie zerkał. Skupiłam się na oddychaniu. Przełam zawartość kubka, który mi dał, do swojego. Sączyłam powoli drinka i czekałam.

A potem zaczęło mi się kręcić w głowie i dziki płomień zdusiło odrętwienie.

Przymknęłam oczy, ciesząc się tą namiastką spokoju.

- Emmo! - zawołała do mnie Peyton.

Odwrociłam się gwałtownie, co okazało się niezbyt dobrym pomysłem. Przytrzymałam się balustrady. Przyjrzała się Coleowi stojącemu obok mnie i uśmiechnęła się szeroko, pewnie na myśl, że znów się do siebie odzywamy, co w zasadzie nie było prawdą.

- Peyton! - wrzasnęłam i uściskałam ją mocno.

- Jesteś pijana? - spytała oskarżycielskim tonem. Była zszokowana.

- Mam nadzieję - odparłam, oddychając głęboko przez nos i delektując się szumem nicości.

- To twoja sprawka? - zapytała Colea.

- Nie. - Pokręcił głową i uniósł ręce w obronnym geście.

- Cóż, nie zróbcie nic głupiego - poradziła Peyton. - Idziemy po drinka. Dołączcie później do nas.

I tak po prostu zniknęła.

- Dokąd idziecie? - zawołał za nią Cole, ale już wmieszała się w tłum, - Nie musisz mnie niańczyć. - Spojrzałam na niego. - Chyba jednak przyda mi się kolejny drink. - Popatrzyłam na swój kubek, który wciąż był do połowy pełen.

- Serio? - spytał z powątpiewaniem.

- Tak. - Uniosłam kubek do ust i wypiałam wszystko do dna. - Widzisz? - Przechyliłam kubek w jego stronę.

Cole ruszył z miejsca, kiedy zrobiłam pierwsze kroki w stronę baru w budynku. Odwróciłam się, by go powstrzymać, wtedy jednak ugięła się pode mną kostka. Nie byłam przyzwyczajona do < >bcasów, nawet do koturnów.

- Głupie buty. - Pochyliłam się, żeby je rozpiąć, ale się potknęłam.

- Pomóc ci? - zaproponował.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, kucnął przy mnie i rozpinał moje sandałki. Wysunęłam z nich stopy, ciesząc się, że znów płasko przylegają do ziemi. Wstał, trzymając w palcach moje buty. Nagle wydał mi się taki wysoki.

- Rany! - gapiłam się na niego. - Ale urosłeś.

- Albo ty zmalęłaś - odparł z bladym uśmiechem. - Chodźmy.

Wskazał głową na dom.

Odwrociłam się i spojrzałam badawczo na tor przeszkód ciągnący się między tarasem a barem po drugiej stronie pokoju. Było tam dużo ruchu, taniec, wymachujące ramiona. To wymagało ogromnego skupienia. Wzięłam głęboki oddech, szykując się na to wyzwanie.

Kiedy Cole chwycił mnie za rękę, spojrzałam na niego zaskoczona.

- Wyglądasz, jakbyś potrzebowała pomocy.

- Bo potrzebuję. Zdecydowanie potrzebuję pomocy.

Cole bezbłędnie przeprowadził mnie przez tor przeszkód, aż cała i zdrowa

dotarłam na drugą stronę. Zastanawiałam się, czy nie uczcić tego sukcesu uniesieniem rąk, ale wciąż trzymał moją dłoń, a nie sądziłam, by miał ochotę się do mnie przyłączyć.

- Emma! - wrzasnął radośnie TJ, kiedy mnie zobaczył.

- TJ! - odkrzyknęłam z zapałem.

Wyraz jego twarzy nagle się zmienił, wydawał się teraz zakłopotany.

- Wychodzisz?

Nawet nie zauważyłam, że Cole pokierował nas w stronę wyjścia.

- Na razie, TJ - rzucił Cole, otwierając drzwi i przepuszczając mnie przodem.

- Wychodzimy? - spytałam zagubiona, bo TJ powiedział: „Na razie, Cole”.

I wtedy to do mnie dotarło.

- Czekaj. Ty ich znasz.

- Tak, to prawda - odpowiedział cierpliwie Cole, gdy szliśmy ścieżką w stronę ulicy. - Mój tata ma dom kawałek dalej.

- Chyba jaja sobie robisz - warknęłam, bo moja frustracja zaczęła się już uzewnętrzniać. Dlaczego to musiało spotkać akurat mnie? To była straszna ironia losu.

- Oczywiście, że ich znasz! Oczywiście, że musiałam trafić akurat na tę imprezę. Pewnie jego też znasz, co?

- Masz na myśli... - Otworzył usta, by wypowiedzieć jego imię, ale powstrzymał się pod wpływem mojego piorunującego wzroku.

- Poznałem go.

Wrzasnęłam w niebo:

- Wal się, karmo! - Przystanęłam jednocześnie, ponieważ nie byłam w stanie równocześnie iść i krzyczeć.

Cole przyglądał się temu wszystkiemu z mieszaniną rozbawienia i konsternacji.

- Durna, pierdolona karma - mruknęłam pod nosem.

- Naprawdę jesteś wkurzona? - zapytał ze śmiechem.

- Zamknij się, Cole - warknęłam. - Pierdolona karma.

- Przestań już wymyślać karmie, bo da ci w kość.

- Och, proszę bardzo. No dalej! - wrzasnęłam ku gwiazdom.

- Dawaj wszystko, co tam masz.

Cole uniósł kącik ust.

- Dobra, wojowniczo. Uspokój się.

Nagle poczułam się całkiem wypompowana. Moje ramiona opadły bezwładnie, usiadłam na krawężniku. - Co ty robisz? - spytał Cole, piętrzący się nade mną jak wieża.

- Jestem zmęczona - jęknęłam, podciągając kolana pod brodę i riężko opierając głowę na rękach.

- No chodź - zachęcił Cole, podając mi rękę. - Już prawie jesteśmy na miejscu. Potem może ci się urwać film..

Chwyciłam jego dłoń, a on po dźwignął mnie z ziemi. Ugięły się pode mną nogi i złapałam go za ramię.

Szłam dalej, trzymając się go i opierając głowę o jego ramię, byłam taka zmęczona... I kręciło mi się w głowie. Świat nie chciał przestać wirować i działał mi na nerwy. Zagryzłam wargę, usiłując się skupić. Wtedy uświadomiłam sobie, że jej nie czuję, i pomyślałam o całowaniu.

- Cole?

- Tak, Emmo.

- Pocałujesz mnie?

- Och! Nie - odparł szczerze.

- Ale chcę wiedzieć, czy poczujesz moje usta - naciskałam ze złości i niecierpliwością.

- Nie. I tak cię nie pocałuję.

- Dlaczego? - nadąsałam się.

Przez chwilę milczał. A potem odparł:

- Bo nie jestem nawet pewien, czy cię lubię.

- Dobry powód - zauważyłam sennie. - Ale nie musisz mnie lubić. Masz mnie tylko pocałować. Nie czuję swoich ust.

- To przestań zagryzać wargę - poradził.

Zamrugałam ospale i zobaczyłam, że zbliżamy się do domu.

- Cole?

- Tak, Emmo.

- Przepraszam, że jestem taka wredna.

Wyjął klucz i wsunął go do zamka. Miałam trudności z utrzymaniem się w pionie.

- I przykro mi, że mnie nie lubisz.

Otworzył drzwi.

- Jest wolne...

Ale już brnęłam w stronę kanapy, którą wypatrzyłam w otwartych drzwiach. Byłam skupiona tylko na tym. Opadłam na nią, ciężko wzdychając, i pozwoliłam, by wirujący świat ukołysał mnie do snu.

8. Chwytając ciszę

Jęknęłam, gdy jakiś metaliczny brzęk odbił się echem w mojej głowie. Usłyszałam męski głos:

- Przepraszam.

Cholera!

Zacisnęłam oczy i przesunęłam dłońmi po biodrach - odetchnęłam z ulgą, kiedy wyczułam ubranie. Zerkając spod rzęs, z twarzą wciśniętą w poduszkę, zauważyłam okrywający mnie puszysty niebieski koc. Za sofą była otwarta przestrzeń kuchenna, a w niej on, zwrócony do mnie plecami. W ustach wciąż miałam posmak tequili, której zapach pewnie też parował przez pory mojej skóry. Usiadłam na sofie, spodziewając się bólu, ale nic takiego nie odczułam. Zamiast tego wszystko wokół mnie zawirowało. Zamru-gałam, usiłując odzyskać jasność umysłu. Śnieżnobiałe ściany pokoju zmuszały do zmrużenia oczu. Było tu zdecydowanie za jasno.

- Cześć - przywitał mnie Cole, zajęty czymś w kuchni. - Masz kaca?

- Nie - wychrypiałam, przeczesując palcami włosy. Czułam, że po jednej stronie stoją dęba. Spróbowałam je przygłodzić i wsunąć za ucho. - Chyba wciąż jestem pijana.

Cole się roześmiał.

- Bez dwóch zdań. Robię naleśniki. Chcesz?

Rozejrzałam się po niewielkiej otwartej przestrzeni, z regalem pełnym książek, zdjęć, pudełek i różnych morskich pamiątek. Nieopodal stał wielki beżowy fotel, tworzący komplet z sofą, na której się obudziłam. Za sofą znajdował się kwadratowy drewniany stół i kilka krzeseł. Kuchnia oddzielona była wysuniętym blatem z trzema drewnianymi stołkami.

Wstałam i ruszyłam ciężko w stronę przesuwanych szklanych drzwi, by spojrzeć na ocean. Otworzyłam je i wyszłam na drewniany taras. Chmury wisiały nisko nad wodą, rzucając cień na ledwie widoczne w oddali wyspy. Owionął mnie chłód morskiej bryzy, więc objęłam się rękoma. Przymknęłam oczy i wdychałam wilgotne powietrze, starając się zapanować nad zawrotami głowy.

Cole wyszedł na taras i stanął obok mnie. Oparł ręce na balustradzie, wpatrując się w mewy latające nad wodą i sfruwające na plażę w poszukiwaniu jedzenia.

- Kiepski dzień - zauważył, zerknąwszy na mnie.

Odwróciłam się w jego stronę, leniwie mrugając i próbując się przebić przez mgłę w mojej głowie.

- Coś tak czuję - jęknęłam.

Odpowiedział mi szerokim uśmiechem i niebawem wrócił do środka, ja zaś nadal patrzyłam na ciemną wodę. Rytmiczne uderzenia fal w połączeniu z szarością nieba działały jak magnes. Chciałam się na nich unosić, wdychać mgłę.

Zajrzałam do domu i stwierdziłam, że Cole wciąż zajmuje się gotowaniem. Zeszłam powoli schodami i podążyłam po skałach, wyczuwając bosymi stopami ich chłodną, gładką powierzchnię, aż dotarłam na piaszczystą plażę. W domach nad samą wodą było ciemno, sprawiały wrażenie pustych.

Patrząc na ocean, poczułam ucisk w sercu. Jeszcze raz zerknęłam na dom, ale nie dostrzegłam nigdzie Cole'a. Wypuściłam powietrze z płuc, zsunęłam spodnie i bluzeczkę i upuściłam je na piasek razem z biustonoszem oraz majtkami. Nim zdążyłam zmienić zdanie, brnęłam już przez zimną wodę, aż dosięgła mych ud. Wtedy zanurkowałam pod falę.

Woda była lodowata. Wynurzyłam się, łapiąc powietrze. Nad moją głową przetaczała się kolejna fala, zanurkowałam więc pod nią, wypływając po drugiej stronie. Otaczała mnie gęsta mgła, w której okoliczne domy wyglądały jak cienie. Położyłam się na falującej powierzchni wody i poruszałam stopami, oddalając się od brzegu. Woda pluskająca przy moich uszach podziałała uspokajająco, rozpuszczając świat wokół mnie. Szum w głowie ustąpił miejsca spokojowi. Nic nie miało znaczenia.

Jakaś racjonalna część mnie wiedziała, że muszę wrócić, nim woda wessie mnie w dół, ale mimo to utrzymywałam się na powierzchni, nie chciałam tracić osiągniętego spokoju. Próbowałam sobie wyobrazić, jak by to było, gdybym pozwoliła się połączyć wodzie i na zawsze pogrążyła się w tej ciszy.

Drżąc, wciągnęłam powietrze i zagłębiłam się w wodę. Fala pchnęła mnie w stronę brzegu. Wynurzyłam się na powierzchnię i znów nabrałam w płuca chłodnego powietrza. Dalej ślizgałam się po falach w stronę brzegu, aż otarłam się kolanami o piaszczyste dno.

- Odbiło ci!?! - zwymyślała mnie Peyton, która stała na plaży z ręcznikiem w dłoniach. - Jesteś naga i masz całkiem sine usta. Co ty sobie, u diabła, myślisz?

Nim wstałam, spojrzałam na boki, by upewnić się, że jesteśmy tu tylko we dwie.

- W tej chwili? - Zastanowiłam się. - Nic. - A potem uśmiechnęłam się krzywo, co tylko rozzłościło ją jeszcze bardziej. Przyjęłam od niej ogromny plażowy ręcznik i owinęłam nim drżące ciało. Nawet gdy okryłam się ręcznikiem, moje mięśnie wciąż były sztywne i obolałe od zimna. Kiedy zbliżyłyśmy się do moich ciuchów, Peyton je zgarnęła.

- Przyniosłam ci torbę, żebyś mogła założyć coś ciepłego i suchego - wyjaśniła.

- Przyniosłaś moją torbę?

Spojrzałam na nią, a ona uciekła wzrokiem.

- Miałam nadzieję, że zostaniesz tutaj i pozwolisz mi pobyc z To-mem sam na sam przez dzień czy dwa - odparła z zakłopotaniem.

Uniosłam brwi.

- Cole nie ma nic przeciwko temu, choć zachowujesz się tak dziwnie.

- Uważa, że się dziwnie zachowuję? - zapytałam zaciekawiona.

- Nie, ale ja tak uważam. Właśnie powiedział, że próbujesz „czegoś nowego” i dał

mi ten ręcznik.

Roześmiałam się.

Zanim przekroczyłyśmy próg domu, Peyton zatrzymała mnie i dokładnie sprawdziła, czy zakryłam wszystko, co powinnam mieć zakryte, bo na sofie siedział Tom. Przewróciłam oczami, minęłam ją i weszłam do domu.

- Twoja torba jest w pokoju po prawej - poinformowała mnie Peyton.

Gdy przechodziłam za sofą, Tom zapytał:

- I jak tam woda?

- Zamknij się, Tom - warknęła Peyton.

Cole opierał się o blat i obserwował mnie. Zerknęłam na niego z delikatnym uśmiechem. Weszłam do sypialni i zamknęłam drzwi.

Stałam pod gorącymi strumieniami prysznic, póki się w końcu nie rozgrzałam. Moje zamroczenie rozpuściło się w falach, Wzięłam głęboki oddech, zadowolona z orzeźwiającej przytomności, jaką przyniosło mi to doświadczenie. Gdy weszłam do kuchni, ubrana i z wysuszonymi włosami, czułam, że moja skóra lśni.

- Głodna? - spytał Cole, jak tylko usiadłam przy blacie.

- Umieram z głodu.

Postawił przede mną furę naleśników. Rozejrzałam się po nie-wielkiej przestrzeni i uświadomiłam sobie, że jesteśmy sami.

- Gdzie Peyton i Tom?

- Wrócili do niej - odparł, myjąc miskę w zlewie. - I co, było lak, jak myślałaś? -

Cole odwrócił się i zerknął na mnie z błyskiem w oku.

Przełknęłam kęs naleśnika.

- Co takiego?

- Pływanie nago.

Poruszyłam się niespokojnie na stołku.

- Było jeszcze lepiej - odparłam cicho,

Nie odwrócił się. Usłyszałam tylko jego lekko ochrypły śmiech. Wybrał jakąś muzykę i poszedł do siebie wziąć prysznic, Mgła na zewnątrz się zageściła. Nagle bardzo wyraźnie uświadomiłam sobie, że spędzę cały dzień w tym domu z Coleem... sama. Rozejrzałam się i stwierdziłam, że nie ma telewizora. Zastanawiałam się, czy na resztę czasu nie zamknąć się w pokoju z książką. Zauważyłam pudełko z puzzlami na jednej z półek. Nigdy dotąd nie układałam puzzli i ten pomysł mnie zaintrygował. Uznałam, że tysiąc kawałków zapewni wystarczającą rozrywkę. Nie będę musiała myśleć o niczym innym prócz dobierania odpowiednich elementów. Wybrałam pudełko z malowniczym górskim krajobrazem. Usiadłam, przyciągnęłam stolik do sofy i rozsypałam elementy układanki przed sobą.

Cole wyszedł ze swojego pokoju, pachnący niczym chłodna bryza, jego wilgotne, jasne włosy były zaczesane do tyłu, jakby właśnie przesunął po nich palcami. Odwróciłam wzrok, gdy przyłapał mnie na tym, jak na niego patrzę, i dalej

przekładałam kawałki układanki obrazkami do góry.

- Od lat nie układałem puzzli - powiedział Cole, podchodząc do mnie i podnosząc wieko pudełka.

- Ja nigdy ich nie układałam - przyznałam, nie podnosząc wzroku.

- Naprawdę? - Wydawał się zaskoczony. - Pomóc ci? Czy masz ochotę sama ułożyć te tysiąc kawałków?

- Możesz pomóc, jeśli chcesz.

Cole usiadł po turecku na poduszce obok mnie. Zaczął oddzielać kawałki tworzące krawędzie układanki od tych, które musiały być wewnątrz obrazka. Gdy się pochylił, musnął kolanem moje udo i przeszył mnie dreszcz. W jednej chwili straciłam pewność, czy wspólne układanie to taki dobry pomysł.

- Wszystko w porządku? - spytał, dostrzegłszy, że się usztywniłam.

- Mhmm, tak - odchrząknęłam i zakaszlałam.

- Chcesz coś do picia? - Wstał z poduszki i przeskoczył przez oparcie sofy, żeby nie ruszać stolika.

- Pewnie - odparłam, korzystając jednocześnie z okazji, żeby odsunąć się od miejsca, gdzie siedział. - Może być cokolwiek.

- Cola? - zaproponował.

Kiwnęłam głową, nie podnosząc wzroku, skupiona na segregowaniu elementów.

Nad oceanem wisiała mglista zasłona, a my spędziliśmy to po-południe w milczeniu. Prócz muzyki wypełniającej pokój panowała cisza. Przesuwaliśmy kawałki po stoliku, wspólnie pracując i nie odzywając się ani słowem. Wyraźnie odczuwałam każdy jego ruch. Gdy wyciągał rękę, biło od niego gorąco. Jego długie, szczupłe palce łączyły elementy układanki, czasem przysuwał krawędź któregoś do swoich pełnych ust i mrużył oczy w skupieniu, szukając właściwego miejsca. Skóra na mojej ręce wibrowała, kiedy ją muskał, sięgając nad moimi dłońmi po któryś z kawałków.

- Głodna?

Aż podskoczyłam, gdy jego głos przerwał milczenie.

- Tak, zjadłabym coś. - Przeciągnęłam się. Moje plecy zeszytywniały od siedzenia przez kilka godzin w zgarbionej pozycji.

Cole odsunął lekko stolik, wstał i też się przeciągnął. Jego koszula podsunęła się do góry, ukazując wyraźnie zarysowane linie mięśni. Przyłapałam się na tym, że na niego patrzę, i odwróciłam głowę. Tak dobrze szło mi dotąd unikanie Cole a, przekonywanie samej siebie, że nie jestem nim zainteresowana, że nie mogę być. Ale oto siedziałam tu, uwięziona w tym domu razem z nim, i czułam, że jeśli dalej będę próbowała panować nad swoimi mimowolnymi reakcjami, to zaraz zemdleję. Musiałam zadzwonić do Peyton i się stąd wydostać.

- Może być? - spytał Cole, odrywając mnie od opracowywania planu ucieczki.

- He? - Podniosłam głowę, nieświadoma, co powiedział.

- Pytałem, czy może być meksykańskie żarcie. - Przyglądał mi się uważnie. - Na

pewno wszystko w porządku? Masz kaca czy coś się dzieje?

- Nie, chyba tylko trochę mnie zamroczyło od gapienia się na puzzle przez całe popołudnie. Przepraszam. Meksykańskie żarcie będzie świetne.

Poszłam do łazienki znajdującej się obok pokoju dla gości, żeby spryskać twarz zimną wodą i pozbierać myśli. Potem znalazłam komórkę i wysłałam do Peyton SMS-a: Nie mogę tu zostać. Przyjedź po mnie.

Odpisała od razu. Dlaczego? Klóćcie się?

Nie.

Daj spokój, Emmo. Jedna noc. PROSZĘ!!!

Spojrzałam ze złością na jej odpowiedź i sfrustrowana zacisnęłam zęby. Jedna noc. NIC więcej. Przyjedź po mnie rano.

Dzięki!!! - pojawiło się na moim wyświetlaczu.

Usiadłam na łóżku i przeczesałam włosy palcami. Może powinnam wcześniej się położyć? Zaraz po tym, jak wrócimy z kolacji. Ale ta myśl wywołała kolejną falę lęku. O czym, u diabła, będę z nim rozmawiać przy kolacji?

- Gotowa? - zawołał Cole z salonu.

Wypuściłam powietrze, które wstrzymywałam w płucach.

- Tak.

- Czyli... masz cztery siostry, tak? - spytałam, gdy złożyliśmy już zamówienie, mając nadzieję, że w ten sposób pokażę mu swoją gotowość do prowadzenia rozmowy. Nie mogłam siedzieć w milczeniu naprzeciw niego podczas jedzenia.

- Tak - potwierdził. Milczał przez jakąś minutę i wtedy zdałam sobie sprawę, że czekam na to, co powie dalej. Wyglądał, jakby... mu ulżyło. - Missy jest najstarsza. Ma dwadzieścia siedem lat. Kara ma dwadzieścia pięć. Liv ma dwadzieścia, a Zoe szesnaście. Tak, pięć kobiet, do tego tata i ja. Bywało... naprawdę ciężko. Ale wszyscy się porozjeźdzali. Zoe jest z mamą w Seattie. Liv studiuje na Uniwersytecie Stanowym Florydy. Kara mieszka w Oakland. Missy jest w Waszyngtonie, a tata w San Diego.

- Rzeczywiście się porozjeźdzali - potwierdziłam.

Kiwnął głową. Przygotowałam się na pytania o moją rodzinę.

- Kto jest twoją najbliższą przyjaciółką?

Nie tego się spodziewałam.

- Sara - odparłam natychmiast. - Studiuje w nowojorskiej Szkole Projektowania Parsonsa, ale w tej chwili jest na wymianie studenckiej w Paryżu. Ona jest jakby przedłużeniem mnie, jest ważniejsza niż niezbędne do życia narządy.

- No, no! Mocno powiedziane - zauważył, podnosząc brwi. - Przyjeżdża czasem do Kalifornii?

- Na każde ferie, tylko teraz, kiedy jest tak daleko, nie udało jej się. Ale będzie tu w maju i zostanie na lato.

Cole dalej opisywał członków swojej rodziny, tak żywo opowiadając o ich wadach

i zaletach, że prawie widziałam przed oczami jego siostry. A ja tak szczegółowo opowiadałam o Sarze, że niemal słyszałam jej głos. Tęskniłam za nią.

- No więc pewnego dnia Liv postanowiła zostać wegetarianką - opowiadał Coie, gdy jechaliśmy do domu. - Zaznaczyła jednak, że będzie robiła wyjątek w dni wyjścia do swoich ulubionych restauracji. Ponieważ tata nie gotował, ciągle jedliśmy poza domem, prawie każda restauracja była jej ulubioną. Ostatecznie więc Liv nie jest wegetarianką. Ale jeśli kiedyś ją poznasz, powie ci, że jest, i ochrzani mnie za brak wrażliwości, jeśli tego nie potwierdzę.

Roześmiałam się i pomyślałam, że gdybym kiedyś spotkała tę dziewczynę, pewnie bym ją polubiła. W restauracji spędziliśmy dwie godziny, rozmawiając. Nieufnie spjrzałam na drzwi do domu, cała się spięłam - bo właściwie to lubiłam rozmawiać z Coleem.

I co gorsza, jego lubiłam. A nie miało prawa do tego dojść.

Zastanawiałam się, czemu nie zapytał o moją rodzinę. Albo o moje zachowanie na imprezie poprzedniego wieczoru. Czułam, że jestem mu winna jakieś wyjaśnienie, zwłaszcza że zawłókł do domu moje pijane cielsko.

- Przepraszam za wczoraj - wydusiłam z siebie, gdy odłożył kluczyki na stole w kuchni. - Próbowałam..

- ..jakoś to ogarnąć - dokończył za mnie.

Roześmiałam się cicho z jego doboru słów.

- Nie musisz wyjaśniać. Chyba sam do tego doszedłem.

- Ach, czyli „słuchałeś” - zakpiłam półżartem, przypominając sobie, jak opowiadał mi o swoich zdolnościach.

- Słuchałem - potwierdził bez zakłopotania. -I, tak, rozumiem. Nie przejmuj się tym.

- Prawdopodobnie powinnam się nauczyć lepiej to wszystko ogarniać, żeby nie musieć się uciekać do wódki.

- Tak by pewnie było dla ciebie lepiej - zaśmiał się cicho.

- Cóż... Jeszcze raz dzięki za to, że ze mną wytrzymujesz - odparłam z powagą, spoglądając w jego świetliste, niebieskie oczy.

- Nie byłaś aż taka okropna - zapewnił, nie odwracając wzroku. Patrzył mi w oczy trochę za długo.

- No więc - odezwałam się nagle, przerywając tę wymianę spojrzeń - takie szare dni mnie męczą. Chyba pójdę się wcześniej położyć i poczytam sobie książkę.

- W porządku - odparł, lekko wzruszając ramionami.

Gdy otwierałam drzwi sypialni, usłyszałam:

- Emmo?

Z wahaniem odwróciłam się w jego stronę.

- Doszedłem do wniosku, że jesteś w porządku. Uśmiechnęłam się krzywo, słysząc, że się ze mną droczy.

- Czyli nie myślisz, że jestem wredna.

Uśmiechnął się szerzej, a jego oczy błysnęły.

- Tego nie powiedziałem.

- Super - zakpiłam.

- Dobranoc, Emmo.

Zagryzłam wargę i uśmiechnęłam się pod nosem.

- Dobranoc, Cole.

9. Znowu czując

Następnego ranka późno wstałam. W nocy długo nie mogłam zasnąć. Myślałam tylko o tym, że w pokoju naprzeciw śpi Cole... Nieśpiesznie się umyłam i przygotowałam wszystko z nadzieją, że zaraz przyjedzie Peyton. Spakowałam swoje rzeczy, żeby w każdej chwili móc je po prostu wziąć i wyjść. Gdy wreszcie otworzyłam drzwi pokoju, Cole siedział na sofie. Był pochłonięty puzzlami. Obrazek był ułożony dopiero w jednej trzeciej.

- Dzień dobry - powiedział, nie odwracając nawet głowy w moją stronę. - Uzależniłem się od tych głupich puzzli. Jesteś głodna?

- Mogę coś zrobić - zaproponowałam. - Układaj dalej. Masz płatki śniadaniowe?

- Tak. Ale mam też jajka i bułeczki, gdybyś chciała, - Nie umiem gotować. Otworzyłam szafki, szukając czegoś, co umiałabym przyrządzić.

Cole milczał. To było osobliwe milczenie. Odwróciłam się w jego stronę i zobaczyłam, że obserwuje mnie z dziwną miną.

- Nie umiesz gotować?

- Nie.

- Hmm. Tego się nie spodziewałem. - Odwrócił głowę i znów zajął się układaniem.

Dlaczego ten drobny fakt wciąż zaskakiwał większość ludzi, którzy mnie znali? Odsunęłam od siebie tę myśl, wysypałam płatki do miseczki i zalałam je mlekiem. Przysiadłam na poręczu sofy, jedząc i przyglądając się kawałkom układanki. Co chwila zauważałam jakiś pasujący element i pochylałam się, by umieścić go na właściwym miejscu.

- Wiesz, możesz sobie usiąść - zachęcił Cole.

- Chyba Peyton zaraz tu będzie - zaczęłam niezręcznie, idąc do kuchni, by wstawić miseczkę do zmywarki.

- Nie będzie - odparł Cole.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Ona i Tom wyjechali na cały dzień do Cataliny.

Poczułam narastającą panikę. To oznaczało, że zostaję tutaj..

z Coleem... na dłużej.

- Chodź mi pomóc - poprosił. Gdy spostrzegł bladość mojej oszołomionej twarzy, zmrużył oczy. - Nie powiedziała ci?

Potrząsnęłam głową.

- Jeśli nie chcesz ze mną siedzieć, to w porządku - zapewnił szybko, starając się, żeby brzmiało to swobodnie. - To znaczy... i tak planowałam wyjść i trochę posurfować.

- Przepraszam. - Poczułam się okropnie, bo nie udało mi się ukryć konfuzji. - Po prostu nie tego się spodziewałam, to wszystko.

- Nie bardzo wiem, co to znaczy, ale nie czuję się urażony. - Uśmiechnął się i znów skupił na puzzlach.

Wzięłam głęboki oddech i spróbowałam się odprężyć. Podeszłam do przesuwanych szklanych drzwi i zacisnęłam dłonie, poszukując rozwiązania sytuacji. Rzut oka na zamglone niebo wystarczył, bym uświadomiła sobie, że jest zbyt chłodno na siedzenie na zewnątrz, przynajmniej dopóki chmury się nie rozejdą i nie przebiją się słońce.

Usiadłam po turecku na sofie, dotykając plecami oparcia i starając się zachować jak największą odległość od Colea.

- Co jest następne na twojej liście? - zapytał, przysuwając kawałek układanki do swojej dolnej wargi i sprawiając, że przez chwilę nie byłam w stanie skupić się na czymkolwiek innym. Odwrócił głowę, a ja oderwałam wzrok od jego ust i spojrzałam mu w oczy. Uniósł brwi.

- Nie... - zaczęłam łamiącym się głosem. - Nie wiem. Może byś mi coś doradził?

To nie był najszcześniejszy pomysł.

- Co masz na myśli? Byłem przekonany, że masz listę. No wiesz, taką listę postanowień na nowy rok.

- Niezupełnie - wyznałam. - Kiedy mnie pytasz, mówię po prostu pierwszą rzecz, jaka przychodzi mi do głowy. Nigdy nie chciałam robić tych rzeczy, póki nie skłoniłeś mnie do wypowiedzenia ich na głos. A wtedy naprawdę zapragnęłam je zrobić. Więc chyba możesz wymyślić kolejny punkt. I tak odpowiadasz za kształt tej listy. Cokolwiek się na niej pojawia, zawsze jest związane z tobą.

Cole wpatrywał się we mnie badawczo, jakby nie był pewien, czy mówię poważnie. Potem wybuchnął śmiechem. Śmiał się długo.

- Przestań - zażądałam, udając zdenerwowaną, i szturchnęłam go w ramię. Jednak im dłużej się śmiał, tym trudniej było mi się złościć. I w końcu ja też zaczęłam się uśmiechać. - Dobra! Nie wybieraj. I tak niczego nie muszę dodawać do tej głupiej listy.

- A co by się nadawało? - zapytał w końcu, gdy udało mu się nad sobą zapanować.

- To znaczy?

- Co jest godne tego, by znaleźć się na liście? Jakie są kryteria? - uściślił.

- No cóż... - Przez chwilę się zastanawiałam. - To musi być coś, od czego moje serce zacznie szybciej bić, co zapewni mi przyływ adrenaliny.

- To pewne - prowokował.

Przewróciłam oczami.

- To powinno być coś, co mnie całkowicie pochłonie i dzięki czemu zapomnę o całej reszcie. Coś, co oderwie mnie od wszelkich myśli i odsunie ból.

-Ból?

- To znaczy... eee... - Skuliłam się, pomstując w duchu na swoją szczerłość. - Mam na myśli to wszystko, co nie daje mi spokoju. No wiesz, jeśli mam zły dzień i po prostu muszę o wszystkim zapomnieć. Chodzi o coś, co sprawi, że wszystko zniknie. Rozumiesz?

- Rozumiem. - Spojrzenie Colea przesunęło się po mojej twarzy, jakby chciał mnie o coś zapytać, ale się powstrzymał. - Chyba mógłbym coś wymyślić. Dasz mi trochę czasu na zastanowienie?

- Jasne. - Wzruszyłam ramionami, czując ogarniające mnie przerażenie.

Układaliśmy puzzle przez kolejną godzinę. Tym razem jednak Cole zaczął rozmowę o muzyce i jakoś wszystko samo się potoczyło. Wkrótce się przekonałam, że mamy ze sobą więcej wspólnego, niż z początku przypuszczałam.

- Nie miałeś przypadkiem posurfować? - spytałam, zauważając, że słońce w końcu przebiło się przez chmury.

- Mogę iść jutro - odparł swobodnie. - Dziś posiedzę z tobą. Wpatrywałam się w puzzle, nie poruszając ani jednym mięśniem. Nie chciałam, żeby dziś siedział ze mną, bo za bardzo tego pragnęłam.

- A czemu wyglądasz, jakbyś miała zaraz zwymiotować?

- Ja... eee - wyjąkałam, - Mmm... - Naprawdę marzyłam tylko o tym, żeby zeskoczyć z tej sofy i uciec. Ale nie miałam samochodu i nie wiedziałam, dokąd pójść.

- Ja... eee...

- W porządku - zapewnił mnie, z rozbawieniem kręcąc głową. - Jeśli wolisz być sama, po prostu mi powiedz. Źle bym się czuł, zostawiając cię na cały dzień, bo Peyton wróci dopiero wieczorem. Ale mogę też iść odwiedzić kolegów.

- Przepraszam. Głupio się zachowuję. Chyba jeszcze nie wiem, jak się do ciebie odnosić.

- Szczerze mówiąc, wygadujesz niepojęte rzeczy. Nic dziwnego, że nie potrafię cię przejrzeć - zaśmiał się cicho. - Bądź po prostu sobą, Emmo. Wyluzuj. Nie zrobię ci krzywdy.

Ale ja mogę skrzywdzić ciebie.

Peyton wróci dopiero dziś wieczorem. Ile szkód mogłabym wyrządzić w jeden dzień? On ledwie mnie lubił, więc przez ten jeden dzień mogłam ignorować to, co do niego czułam. Tylko przez jeden dzień.

- Dobra - zgodziłam się, wdychając. - Co chcesz robić?

Wstał z sofy.

- Chodźmy do zoo.

- Do zoo? - spytałam, marszcząc brwi.

- Nie jestem typem faceta, który skacze na spadochronie i ściga się w ryczących wozach, Emmo. Mówiłem ci to. Chodźmy do zoo.

Wróciliśmy do domu kilka godzin później, objedzeni frytkami i lodami.

- Nie było tak źle, co? - zagadnął Cole, rzucając kluczyki na stół.

- Nie - roześmiałam się. - Nie przypuszczałam, że będę kiedyś karmić żyrafę. Dziękuję... - Przerwałam, widząc, że Cole patrzy na mnie z tym swoim dziwnym, krzywym uśmiechem. Jego usta sprawiały, że pragnęłam...

- Chyba pójde trochę pobiegać. - Potrzebowałam czasu, by dojść do siebie po

przebywaniu z Coleem przez cały dzień. Moja skóra wciąż wibrowała po tym, jak wiele razy niechcący musnął mnie ręką, gdy szliśmy brukowaną ścieżką. I oczywiście to musiał być jeden z najładniejszych ogrodów zoologicznych, jakie kiedykolwiek widziałam, i to na pewno dlatego przez cały czas miałam ochotę ująć go za rękę. Czułam zawroty głowy, mój kompas moralny wariował. Musiałam się choć na trochę uwolnić od Colea.

- Wrzucę coś na ruszt - zapowiedział. - Zjemy, kiedy wrócisz.

Pobiegłam ku plaży, zostawiwszy go na tarasie. Rozpalał grill.

Odkąd przeprowadziłam się do Kalifornii, nikomu nie pozwoliłam tak bardzo się do siebie zbliżyć. Nawet koleżanki, z którymi mieszkalam, w rzeczywistości mnie nie znały. Na pierwszym roku byłam właściwie odludkiem - nie dopuszczałam do siebie nikogo i odcinałam wszystkie emocje. W tym roku walczyłam, by utrzymać kontrolę, choć już kilka razy ją utraciłam. Tak się składało, że wszystko zaczęło się tej nocy, gdy w moim życiu pojawił się Cole. A teraz... znowu czułam. O wiele za dużo. I bałam się. Tak bardzo się bałam, co się może stać, jeśli nie dam rady znów wszystkiego zepchnąć w ciemność.

„Jesteśmy równie źli jak oni, kłamiemy i zwodzimy. Niszczymy ludziom życie”.

Moje stopy zapadały się głębiej w piasek. Zmuszałam się, by biec przed siebie, za wszelką cenę chciałam uciszyć te głosy, które przypominały mi o powodach, dla których nie byłam godna, by kogokolwiek do siebie dopuścić. Był wśród nich i mój własny głos. Walczyłam o odzyskanie kontroli, która wymykała mi się z każdym oddechem, ale nawet gdy się w końcu zatrzymałam, wiedziałam, że nie dam rady uciec przed tym, kim naprawdę jestem.

- Dajesz sobie niezły wycisk - zauważył Cole, gdy stałam pod tarasem, ciężko dysząc.

Wystraszona zerknęłam w górę.

- Grilluję kurczaka. Pomyślałem, że moglibyśmy zrobić kanapki. Może być?

- jasne - odparłam, próbując dojść do siebie. Wspięłam się po schodach i na tarasie zsunęłam zapiaszczone tenisówki. Ruszyłam do swojego pokoju, by wziąć prysznic. Miałam nadzieję, że uda mi się spłukać targające mną emocje.

Siedzieliśmy na tarasie, patrząc na ocean. Nie rozmawialiśmy. W pewnej chwili przemknęło mi przez myśl, że spędzaliśmy razem w ten sposób bardzo dużo czasu. Cole nie zadawał mi pytań. Pozwalał po prostu, bym mówiła mu tyle, ile chciałam. Czuł się dobrze z takim milczeniem. Ja nie.

Siedzenie obok niego, gdy mojej uwagi nie rozpraszała rozmowa, uświadamiało mi wyraźnie, jakim jest człowiekiem. Cicha kontemplacja odbijająca się w jego spokojnych oczach, gdy patrzył na morze. Postawa wyrażająca rozluźnienie, kiedy siedział wygodnie na krześle, opierając stopy o dolną barierkę balustrady. Naturalna siła promieniująca od jego ciała. Była pomiędzy nami energia otulona ciszą, i wyczuwałam ją w sposób, jakiego nigdy do tej pory nie doświadczyłam.

Po jedzeniu wróciliśmy na sofę i dalej męczyliśmy się nad puzzlami, które powoli zaczynały przypominać górski krajobraz z paskami chmur na błękitnym niebie, widoczny na wieku pudełka.

- Faktycznie jest w tym coś uzależniającego. - Dopasowałam kilka kolejnych kawałków. - Nie wiem dlaczego, ale nie potrafię przestać. Może to kwestia wyzwania. Potrzeby, by zobaczyć efekt, bez względu na to, jakie nużące jest dochodzenie do celu.

- Może to dlatego, że dopiero gdy połączysz wszystkie elementy, stworzysz coś pięknego.

Poczułam lekki dreszcz przebiegający po kręgosłupie, gdy zo-rientowałam się, że wpatruje się we mnie tymi błękitnymi oczami.

- Chyba już wymyśliłem, jaka powinna być następna rzecz na twojej liście - powiedział cicho, nie spuszczać ze mnie oczu.

- Co by to było? - zapytałam.

- Coś, od czego twoje serce będzie szybciej bić - mruknął. - Coś, od czego zapomnisz o wszystkim wokół. Może się mylę, ale chyba wiem, co to jest.

- Tak? - spytałam ledwie słyszalnie.

Mój puls oszalał. Powietrze zgęstniało, a on był zaledwie kilkana-ście centymetrów ode mnie. Wciąż wpatrywałam się w intensywny błękit jego oczu, niezdolna się poruszyć. Poczułam łaskotanie jego oddechu na twarzy. Przymknęłam oczy, gdy jego usta delikatnie, miękko dotknęły moich. Wszystko, z wyjątkiem czułości jego pocałunku i powolnego ruchu jego pełnej dolnej wargi na moich ustach, przestało istnieć. Nie oddychałam. Nie myślałam. Wypełnił mnie mrowiący prąd, który niczym fala rozlał się po moim ciele. Cole się odsunął, a ja w rozanieleniu wciąż nie otwierałam oczu.

Kiedy moje powieki powoli się uniosły, przyglądał mi się z prze-kornie uniesionym kącikiem ust. Wypuściłam powietrze z płuc i wtopiłam się W' sofę.

- To było warle trafienia na listę - mój głos brzmiał łamliwie. Łaskoczące uczucie powoli ustępowało. - Po tym trudno mi będzie wymyślić następny punkt mojej listy.

Cole się roześmiał.

Tamtej nocy, gdy poszłam do łóżka, długo nie mogłam zasnąć. Nie mogę tego zrobić - powtarzałam sobie te słowa raz za razem i z każdą chwilą beczynności czułam narastającą panikę. Usiadłam na łóżku i spojrzałam na drzwi. Przeczesałam palcami włosy, zagryzłam wargę i myślałam. Musiałam stąd odejść. Wydostać się z tego domu. Znaleźć się jak najdalej od niego... i od tego pocałunku, który rozpałił niedające się stłumić pragnienie. Pragnienie, by czuć. By wypełnić bezdenną próżnię, która otworzyła się, gdy wyjechałam z Weslyn. Tęskniłam za tym, by coś czuć... cokolwiek. Nawet jeśli to było złe.

Postanowiłam poprosić Cole a, by odwiózł mnie do Peyton. Ona i Tom mieli co prawda późno wrócić z Cataliny, ale o tej porze, w środku nocy, musieli być już w domu. Nie dbałam o to, która godzina. To było tylko piętnaście minut jazdy stąd.

Ubrałam się i postawiłam torbę w salonie. Potem podeszłam do jego drzwi. Stałam przed nimi chyba z minutę, nierówno oddychając. Zbierałam się na odwagę, by zapukać. Uniosłam dłoń i zastukałam cicho.

- Cole? - zawołałam.

Gdyby nie odpowiedział, obróciłabym się na pięcie i wróciłabym do swojego pokoju. Byłam nieprzytomna ze zdenerwowania. Co ja sobie, u diabła, wyobrażałam?

- Tak? - odezwał się. - Możesz wejść.

Przełknęłam z trudem i otworzyłam drzwi.

-Nie śpisz?

To była najgłupsza rzecz, jaką mogłam powiedzieć. Przecież przed chwilą mi odpowiedział.

- Co się dzieje? - spytał.

Ledwie mogłam odróżnić jego sylwetkę, leżał w łóżku, wsparty na łokciu. Zrobiłam dwa kroki w głąb pokoju i zatrzymałam się.

- Nie mogę zasnąć - wyjaśniłam słabym głosem, obciągając w dół T-shirt. - I... eee... - To jedno zdanie, które w kółko powtarzałam sobie w głowie, „Muszę stąd wyjechać”, nie padło z moich ust.

Przez chwilę w milczeniu mi się przyglądał.

- Chodź się położyć, Emmo.

Moje oczy się rozszerzyły.

- Możesz leżeć na kołdrze - podsunął. - Porozmawiamy i może uda ci się zasnąć.

- Dobra - powiedziałam ochryple, zbliżając się ostrożnie do jego łóżka. Pachniało świeżością.

Cole przesunął się, robiąc mi mnóstwo miejsca. Zignorowałam protesty sumienia, wygładziłam kołdrę i usiadłam na niej. Cole leżał na boku i mi się przyglądał. Do pasa przykryty był kołdrą, doskonale więc widziałam zarysy jego szerokiej klatki piersiowej. Położyłam się na plecach i zapatrzyłam w sufit. Miałam nadzieję, że w tej pozycji uda mi się sformułować jakiegokolwiek zdanie. Obawiałam się, że jeśli będę na niego patrzeć, zupełnie stracę głowę.

Przez chwilę nic nie mówił, a potem wyszeptał:

- Nie musimy rozmawiać.

Wiedziałałam, że czeka, bym rozpoczęła rozmowę. Bądź co bądź to ja zapukałam do jego drzwi.

- Przepraszam - mruknęłam. - Mam straszny mętlik w głowie.

- Mętlik?

- Cole, nie chcę, żebyś mnie lubił - wyznałam na jednym oddechu.

Nie odpowiedział. Nagłe poczułam się całkiem bezbronna. Od-wróciłam się w jego stronę i zobaczyłam, że wyczekuje wyjaśnień. Przenikliwość jego spojrzenia sprawiła, że odwróciłam wzrok.

- Ja... boję się - szepnęłam i zacisnęłam zęby, słysząc, na jaką szczerłość właśnie

sobie pozwoliłam.

- Że cię skrzywdzę? - spytał cicho, kojącym głosem.

- Że ja cię skrzywdzę - odparłam. - Jestem pokręcona. Jestem taka pokręcona. Nie mogę... Nie mogę z tobą być. Nie mogę dopuścić cię do siebie. Nie mogę się do nikogo zbliżyć. I...

- Emmo - przerwał - jest dobrze.

Przewróciłam się na bok. Poczułam pragnienie, by popatrzeć na jego twarz. Moje ciało drżało.

- Nie rozumiesz - ciągnęłam desperacko, kurczowo obejmując się ramionami. - Nie powinnam tu być. Nie wiesz, ile mnie to kosztuje, żeby nie wyjść przez te drzwi. Tylko o tym myślę, odkąd się spotkaliśmy: że muszę zostawić cię w spokoju. Bo to... bo to właśnie powinnam zrobić. - Spięłam się, czując duszący ból w piersi. - Jestem okropnym człowiekiem.

- Wątpię w to - odszepnął. - Ale jeśli musisz wyjść, zrób to. Emmo, o nic cię nie proszę. Podoba mi się tak, jak jest. Niczego nie oczekuję. A więc jeśli możesz... tylko przez ten tydzień... to chciałbym, żebyś nie odchodziła.

Pragnęłam go dotknąć. Przesunąć dłonią po jego silnej, kwadratowej szczęce. Wtulić twarz w jego szyję i odurzyć się jego zapachem. Pozwolić, by mnie objął i by moja skóra ożyła pod jego dotykiem. Ale nie zrobiłam tego. Pozostałam po swojej stronie łóżka, sztywna i pełna rezerwy, niezdolna odwrócić od niego wzroku.

- I co powiesz? Zostaniesz, Emmo? - szepnął, wyciągając rękę i delikatnie przesuwał grzbietem dłoni po moim policzku.

Zamknęłam oczy i całe moje ciało przeszył dreszcz.

- Zostanę - odparłam ledwie słyszalnie. Leżałam obok niego, chłonąc energię wiszącą pomiędzy nami.

10. Przewidywalne

Wiedziałam, że powinnam otworzyć oczy. Przez zamknięte powieki czułam światło. Ale było mi tak dobrze pod ciepłym kocem, w tym spokojnym miejscu, obok niego. Czekał. Spojrzałam na niego, mrużąc oczy. Nic nie mówił. Leżał tylko i przypatrywał mi się z delikatnym uśmiechem. Promienie słońca sączące się przez wielkie przeszklone drzwi nadawały skórze Cole'a a świetlisty blask, jego wydatne kości policzkowe jak zawsze pokrywał delikatny rumieniec. Miałam ochotę dotknąć tego miejsca dłonią, spodziewając się, że będzie rozgrzane, ale oparłam się tej pokusie. Wciąż leżałam na kołdrze, przykryta przez Cole'a niebieskim kocem z sofy. A on wciąż był pod kołdrą i nie miał koszuli.

- Mogę cię o coś zapytać?

Poczułam w nozdrzach miętowy zapach jego oddechu. Potrząsnęłam głową, zaciskając usta. - Chcesz najpierw umyć zęby?

Kiwnęłam głową. Roześmiał się.

- Łazienka jest tam.

Zastanawiałam się, czy nie przynieść szczoteczki do zębów z torby, którą zostawiłam w salonie, ale ostatecznie postanowiłam się nie oddalać. Wymyłam zęby palcem, a potem wróciłam do łóżka i wpełzłam pod koc. Cole cierpliwie czekał.

- Pytaj - zachęciłam go, kładąc głowę na poduszkę.

- Dlaczego wtedy wystawiłaś mnie do wiatru?

Milczałam przez chwilę. Wydawało mi się, że to było tak dawno temu.

- Zrobiłam sobie wtedy tatuaż. - To było najbliższe prawdy wyjaśnienie, na jakie potrafiłam się zdobyć.

- I to nie mogło poczekać jeden dzień?

-Nie.

Obserwował uważnie moje oczy, próbując wyczytać kryjące się w nich emocje. W końcu kiwnął głową.

- Mogę go zobaczyć?

Podciągnęłam koszulkę, odsłaniając bok.

Cole przyglądał tatuażowi się w skupieniu. Palcami obrysował łuk nad pełnymi spokoju oczami i przesunął dłonią nad męskim profilem. Jego dotyk pozostawił uczucie łaskotania na mojej skórze. Mój oddech stał się drżący.

- Co to znaczy?

- Był taki czas, kiedy musiałam sobie o czymś przypomnieć - wyjaśniłam.

- To musiało strasznie boleć - stwierdził, nie spuszczając wzroku z tatuażu. Próbował rozszyfrować napis biegnący wzdłuż jego krawędzi.

- Za mało - mruknęłam ochryple.

- Mówisz strasznie dziwne rzeczy - powiedział to niemal z po-dziwem, dotykając

dłonią mojej nagiej skóry.

Wzdrygnęłam się nieśmiało.

- Zrobisz ze mną dzisiaj coś przewidywalnego?

Ciepło jego dłoni wnikało pod moją skórę. Moje ciało wibrowało. Wszystko - to słowo cisnęło mi się na usta. Ale znałam właściwą odpowiedź na jego pytanie.

- Tak, pójdę z tobą posurfować.

Roześmiał się i usiadł na łóżku, cofając rękę i zabierając jed-nocześnie ze sobą ten elektryczny ładunek - zostawił mnie znów pustą i pogrążoną w ciemności.

Tego dnia ledwie weszłam do wody. Przez większość czasu Cole pokazywał mi na piasku różne techniki, dopiero potem pozwolił mi wziąć deskę i wejść do morza. Gdy wreszcie znaleźliśmy się w wodzie, miałam tylko odpowiednio leżeć i siedzieć na desce. Cole instruował mnie, w którym momencie i w jaki sposób wiosłować rękoma, żeby złapać falę. Tego dnia nie pozwolił mi nawet stanąć na desce. Ale to „przewidywalne” zajęcie mocno mnie wciągnęło, więc następnego dnia znów zgodziłam się pójść z Coleem.

Tamtego wieczoru, gdy Peyton zadzwoniła, by uzgodnić termin odebrania mnie od Colea, zamknęłam się w pokoju i powiedziałam jej, że może spędzić ten tydzień z Tomem. Rozegrałam to tak, jakbym robiła jej wielką przysługę. Gdy spytała, jak nam się układa z Coleem, udawałam znudzoną i niezainteresowaną. Wiedziałam, że to nie była właściwa decyzja, ale nie potrafiłam odejść. Jeszcze nie.

Każdego ranka przez kilka godzin Cole uczył mnie, jak surfować na spokojnych falach. Potem niemal zmuszałam go, by poszedł wyszaleć się na desce tam, gdzie zwykle to robił. Trzeciego dnia byłam gotowa wskoczyć na falę i dałam radę utrzymać równowagę przez... niezbyt długo. Po południu układaliśmy puzzle, czytaliśmy albo wychodziliśmy pobiegać. A potem, każdej nocy, leżałam obok niego na kołdrze. Nim zamykał oczy, przesuwał ręką po moim boku, tam gdzie miałam tatuaż, jakby chciał zatrzymać w dłoni moje słowa. Co jakiś czas przemykał po jego zarysach palcami, paląc mnie ładunkiem swego dotyku. Wydawało mi się, że w ciemności widać migoczące iskry. Gdy odsuwał rękę, z całej siły starałam się zachować to łaskoczące uczucie. Kiedy leżał pogrążony w głębokim śnie, wymykałam się do drugiego pokoju. Po tej pierwszej nocy już ani razu nie obudziłam się obok niego. W ten sposób próbowałam odsunąć od siebie poczucie winy. Niestety, to nie działało. Powinnam była stąd wyjechać.

Cole nigdy nie zapytał, dlaczego wychodziłam, gdy zasypiał.

I nie spróbował mnie już pocałować.

- Całkiem niezłe ci dziś poszło. - Wjeżdżaliśmy na podjazd przed domem po niemal całym dniu spędzonym nad wodą. - Nie bądź w stosunku do siebie taka wymagająca, potrzeba dużo praktyki.

- Kiedy obserwuję ciebie i innych chłopaków, widzę, że można w tym pójść o wiele dalej. I po prostu chciałbym już tak umieć.

- Cierpliwości - poradził. - Ale czy ty w ogóle wiesz, co to takiego?

- Zabawny jesteś - powiedziałam, wywołując jego uśmiech.

- Emma! - zawołała Peyton, jak tylko wyszłam z samochodu.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że idzie ścieżką, a Tom o krok za nią.

- Gdzie się podziewaliście? Zaglądaliśmy do was wcześniej, ale nikogo nie było.

- Surfowaliście.

- Uczysz ją surfować? - spytał Tom.

Cole kiwnął głową, ściągając deski z dachu swojego SUV-a. Za-uważyłam brązową skórę Peyton. Uparła się, że mimo panujących chłódów wróci z ferii opalona.

- Chcieliśmy się dowiedzieć, czy mielibyście ochotę gdzieś dzisiaj wyskoczyć. To nasz ostatni wieczór tutaj. Jest impreza na prywatnej plaży niedaleko ode mnie.

- Jasne. - Obojętnie wzruszyłam ramionami.

Tom zerknął na Colea, który kiwnął głową. Ruszyli za nami do domu.

- A więc surfowaliście i... układaliście puzzle - zauważył ze zdumieniem Tom, siadając na krześle. - Nieźle, nieźle.

- Idę wziąć prysznic - obwieściłam.

Peyton ruszyła za mną do mojego pokoju.

- Czyli... całkiem nieźle się dogadujecie - zaszczebotała, a na jej twarzy pojawił się porozumiewawczy uśmiech.

- To nie to, co myślisz - parsknęłam, wyciągając ubranie z torby.

- W takim razie co?

- Dogadujemy się - odpowiedziałam po prostu.

- Och, jestem pewna, że tak - odparła z promiennym uśmiechem.

Przewróciłam oczami i weszłam do łazienki, odcinając się od Peyton i jej paskudnego uśmieszku.

Impreza, tłoczna i głośna, była dla mnie wstrząsem po tym spokojnym tygodniu, który spędziłam w domu Coleh. Ciągłe ktoś na mnie wpadał. Wreszcie Cole spojrział w moją stronę i spytał:

- Chcesz się przejść?

- Tak - odparłam bez wahania.

Szliśmy plażą wzdłuż Unii fal. Oddalaliśmy się od wrzasków i głośnej muzyki. To było to. Nasz ostatni wieczór. I żadne z nas nie mogło się zdobyć na rozmowę o związanych z tym uczuciach.

Kiedy ramię Colea otarło się o moje, zadrżałam. Byłam gotowa przysiąc, że widziałam iskrę. Przystanął nagle, jakby on też to poczuł.

- Usiadzimy? - zaproponował.

Mogłam tylko kiwnąć głową.

Siedząc tak w milczeniu, rozluźniłam ramiona. Objęła nas kojąca cisza.

- Czujesz czasem chęć, żeby po prostu wsiąść do samochodu i jechać przed siebie?

- spytałam, zapatrzona w wodę lśniącą w blasku księżyca.

- Skąd byś wiedziała, kiedy się zatrzymać? - odparł Cole, który siedział tak blisko, że nasze ramiona lekko się muskały.

- Pewnie zatrzymałabym się, gdybym znalazła coś, co jest tego warte - powiedziałam, bardzo świadoma gorąca unoszącego się między naszymi ciałami.

- Ciekawe, jak długo byś jechała, zanim by się to stało - zasta-nawiał się Cole. A potem spytał: - Dlaczego robisz te wszystkie rzeczy z twojej listy? Zwłaszcza że tak naprawdę nie masz listy.

Uśmiechnęłam się lekko, a potem głęboko zamyśliłam się nad jego pytaniem.

- Żeby wiedzieć, że żyję.

- Jesteś chyba najbardziej żywym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznałem - odparł cicho.

Podniosłam głowę i zobaczyłam, że przygląda mi się w skupieniu. Poczułam, jak wsysa mnie migoczące, przytłumione światło w jego oczach. Wibrujące powietrze między nami zgęstniało, z trudem wzięłam oddech.

- Dlaczego potem mnie już nie pocałowałeś? - wyszeptalam, pragnąc, żeby pochylił się w moją stronę.

- Boję się tego - wyznał. Jego słowa przecinały ciszę. - Boję się, że jeśli cię pocałuję, nie będę umiał się zatrzymać. Czuję, jak się spinasz za każdym razem, gdy się dotykamy, i nie chcę zrobić czegoś, co sprawiłoby, że ode mnie odejdiesz. Boję się, że kiedy wrócimy do szkoły, to wszystko się skończy. Wiem, że oboje nie chcemy o tym rozmawiać, Z tego samego powodu nie skończyliśmy tej układanki, choć powinna być gotowa trzy dni temu. Bo wtedy by się coś skończyło. Jesteś na to przygotowana?

Spróbowałam wciągnąć powietrze, ale ani drgnęło. Nie wydałam z siebie żadnego dźwięku. Mogłam jedynie patrzeć w jego oczy, które błagały mnie, bym powiedziała cokolwiek.

- Co wy tutaj robicie? - zawołała Peyton. Po wypitych piwach była jeszcze głośniejsza i bardziej żywiołowa niż zazwyczaj.

Cole i ja aż podskoczyliśmy, a potem odwróciliśmy się w jej stronę.

- Ooooh! Przeszkodziłam wam w czymś? - Uniosła palec do ust, jakby samej sobie nakazywała milczenie. Za późno.

Następnego ranka wyruszyliśmy do domu. Nie odzywaliśmy się, napięcie rosnęło z każdym pokonywanym kilometrem. Nasz tydzień się skończył. Wciąż nie mogłam się zdobyć na powiedzenie tego głośno. Co jakiś czas czułam, że Cole na mnie zerka. Zrobienie tego, co słuszne, będzie bardzo trudne.

Gdy jechaliśmy przez miasto, niebo się otworzyło i wreszcie spadł deszcz. Opuściłam szybę i wyciągnęłam dłoń, by poczuć na skórze ciepłe wiosenne krople. Wdychałam zapach wilgoci zmieszany ze świeżą wonią trawy i kwiatów. Kiedy Cole stanął na czerwonym świetle jakiś kilometr od mojego domu, otworzyłam nagle drzwi i wysiadłam.

„Nie chcę zniszczyć ci życia”.

Przeszłam przez ulicę. W mojej głowie odbijały się echem wy-powiedziane na pożegnanie słowa. Nie obejrzałam się za siebie. Deszcz padał coraz mocniej, moja koszula natychmiast zrobiła się mokra. Zdjęłam buty i brodziłam w wartko płynącej wodzie, pozwalając, by jej chłód obmywał mi stopy. Krople deszczu spływały mi po włosach i skąpy wały z podbródka.

Byłam kilka przecznic od domu, gdy za plecami usłyszałam głośnie kroki rozpryskujące kałuże. Odwróciłam się i zobaczyłam Colea, który przystanął tuż przede mną, ciężko oddychając. Wygięłam lekko usta na widok jego klatki piersiowej, do której przylgnęła przemoczona koszula. Jasne włosy pociemniały mu od wody. Podeszedł do mnie z niewypowiedzianym pytaniem w oczach.

Patrzyłam, jak kolejne krople spływają po jego nosie i pięknych, pełnych ustach. Wiedziałam, co powinnam zrobić. Jednak gdy stał tak blisko i tak intensywnie się we mnie wpatrywał, bardziej niż czegokolwiek na świecie pragnęłam pozwolić, by ta iskra, która się w nim tliła, zawładnęła mną i wypełniła moją wewnętrzną otchłań. Pragnęłam ciepła jego dotyku. Gwałtowności naszych uczuć. Mniejsza z tym, czy na to zasługiwałam, czy nie. Mniejsza z tym, czy był dla mnie właściwym facetem. Nie mogłam się temu dłużej opierać.

Podeszłam bliżej i dotknęłam palcami rumieńców na jego po-liczkach, by poczuć ich gorąco. Przycisnęłam usta do jego ust tak mocno, że prawie poczułam ból. Cole objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie. Zarzuciłam mu ręce na szyję. Gdy nasze usta się połączyły, poczułam, jakby poraził mnie prąd.

Pożądanie usunęło dręczące cienie, nie pozwoliłam, by cokolwiek innego wzięło nad nim górę. Głos, który podpowiadał mi, że źle postępuję, poczucie winy. Ostrzeżenie pulsujące w głowie. Oddaliłam od siebie to wszystko i dałam się ować desperackiemu pragnieniu.

Dyszając, odsunęłam się od niego, ujęłam jego dłoń i pociągnęłam go za sobą. Resztę drogi do mojego domu pokonaliśmy pędem. Zatrzymałam się przed wejściem i odwróciłam do niego. Pocałowałam go z taką żądzą, że całe moje ciało aż pulsowało. Gdy otwierałam drzwi, wciąż czułam na sobie ten pocałunek. Po omacku zamknęłam za nami, skupiając się tylko na dotykaniu mnie. Ruszyłam gwałtownie po schodach, Cole pobiegł za mną.

Ściągnęłam przez głowę koszulę, jeszcze zanim wpadliśmy do pokoju. Cole rozpinał swoją, zamykając drzwi, a zaraz potem przyparł mnie do nich. Odrzuciłam buty, jego usta pieściły moją szyję, łaskocząc ją językiem. Z mojego gardła wydobył się niski, gardłowy jęk. Przesunął dłonią po moich plecach, by rozpiąć stanik. Przyłgnęliśmy do siebie mokrymi ciałami, nasze usta znów się odnalazły, jakby wciąż im było mało.

Cole ściągnął buty, gdy to ja pieściłam językiem jego szyję. Ujął moją twarz silnymi dłońmi i pochylił się, gotowy do pocałunku. Rozsunęłam wargi, pozwalając, by jego język wsunął się do środka. Przesunął palcami wzdłuż boków mego ciała, aż do

bioder. Zagłębił dłonie w dżinsach. Gdy rozpięłam rozporek, zsunął spodnie z moich nóg. Odrzucił je na bok. Stałam przed nim naga. Uniósł mnie szybkim ruchem, a ja objęłam go nogami i ze stłumionym jękiem przycisnęłam plecy do drzwi.

Zaniósł mnie do łóżka i ostrożnie na nim położył. Jego oczy tańczyły po moim ciele. Zagryzłam wargę, czekając, aż przeszuka kieszenie. Potem zsunął szorty i zrzucił je na podłogę. Wrócił do mnie, gdy już rozdarł opakowanie. Chwycił mnie za biodra i przyciągnął do siebie, opierając się kolanami o krawędź łóżka. Jak tylko się połączyliśmy, ostro wciągnęłam powietrze. Pochylił się nade mną, a ja kurczowo ścisnęłam jego dłoń. Kiedy poruszał się we mnie, coraz bardziej się zagłębiając, zaciskałam palce na napiętych mięśniach jego pleców. Rosnące podekscytowanie ogarnęło wszystkie moje zmysły. Stało się wszystkim, co czułam, wszystkim, czego potrzebowałam, płynęło przez każdą cząstkę mnie. Pustka w jednej chwili zniknęła. Jakże chciałam, by już nigdy mnie nie pochłonęła.

Całe moje ciało drżało, gdy poruszał się coraz gwałtowniej, dochodząc. Zacisnęłam nogi i jęknęłam. Nagle zabrakło mi tchu. Na jeden oddech rozpląnąłam się w nicość. Doszedł z ledwie słyszalnym jękiem, napiął się tak, że każdy milimetr jego ciała zeszywniał, a potem mnie objął. Leżeliśmy spleceni ze sobą, bez tchu. Cole uniósł głowę i spojrzał na mnie. Rumieniec z jego policzków rozlał się na szyję. Przesunęłam po nim ręką.

- Czyli... lubisz deszcz? - spytał z błyskiem w oku.

Roześmiałam się. Nie spodziewałam się, że takie będą jego pierwsze słowa od chwili, gdy opuściliśmy Santa Barbara.

- Tak. A ty nie? - spytałam, muskając ustami jego podbródek. Wciąż czułam tętniącą mi w żyłach krew.

- Nie - odparł ze śmiechem - ja uwielbiam deszcz. - Pocałował mnie, nieskończenie delikatnie, i położył głowę na mojej piersi. - Nie jestem jeszcze gotów na to, by to się skończyło, Emmo.

- Em! - wrzasnęła Peyton, nie pozwalając mi odpowiedzieć. - Jesteś w domu? - Usłyszałam obracającą się gałkę u drzwi.

Zamarłam pod Coleem, a on zaniepokojony uniósł głowę.

- Nawet nie próbuj - krzyknęła Serena z dołu schodów.

Cole i ja patrzyliśmy na siebie i czekaliśmy.

- Że co? - spytała Peyton zaskoczona.

- Ona nie jest sama.

11. Czego się boisz

Cieszysz się na ten spływ w weekend? - spytała Sara z ekranu mojego komputera. Uśmiechała się promiennie, a jej oczy błyszczały z podekscytowania, którego sama nie czułam. - Nie mówiłaś przypadkiem, że to ma być coś wyjątkowego?

- Tak słyszałam - odparłam, kiwając głową. - Studenci ze Stanfordu i paru innych szkół mają na weekend przejąć cały kemping. To ekskluzywna impreza, tylko na zaproszenie. Nie wiem, jak uda im się ustalić listę gości, ale tak... to ma być wielka impreza.

- Co się dzieje? - spytała Sara, wyczuwając moje przerażenie. - Nie boisz się przecież tłumu, prawda? To ci już przeszło. Poczekaj... Chodzi o Cole'a? - zarzuciła mnie pytaniami.

- Nic się nie dzieje - zapewniłam, ale czułam, że moje gardło się ściska, kiedy wypowiadałam te słowa.

- Nie okłamuj mnie, Emmy. Zawsze wiem, kiedy kłamiesz, nawet gdy myślisz, że udało ci się mnie oszukać. Chodzi o Cole'a, prawda?

Odwróciłam wzrok od ekranu i zacisnęłam usta.

- Em, przez ostatnie dwa miesiące wszystko tak dobrze się układało - ciągnęła kojącym głosem Sara. - To dobrze, że jesteś szczęśliwa. To dobrze, że możesz pójść dalej. Nie musisz...

Zanim zdołała mnie zapewnić o czymś jeszcze, przerwałam jej:

- Mamy spać w namiocie.

Niechętnie znów spojrzałam na ekran. Sara siedziała bez ruchu i milczała.

- Nie mogę spać w namiocie, Sara - ciągnęłam z paniką w głosie. - Tamta noc z... - Nie potrafiłam do tego wrócić. Nie byłam w stanie o tym myśleć. To był ostatni raz, gdy byłam naprawdę szczęśliwa. - Po prostu... nie mogę spać z Cole'em w namiocie.

- Wiem. - W oczach Sary widziałam zrozumienie. - W takim razie nie śpij w namiocie. Powiedz Cole'owi, że chcesz spać w jego SUV'ie. Możecie złożyć siedzenia i umieścić na nich nadmuchiwany materac. To się sprawdza, już tak robiłam. - Na to wspomnienie jej twarz rozświetlił frywolny uśmiezek.

- Naprawdę, Sara? Nie musiałaś mnie wtajemniczać!

- Nie przesadzaj! Przecież zrzucacie z siebie z Cole'em ubrania, jak tylko jest okazja - odcięła się półzartem.

- Wiedziałam, że nie powinnam ci była mówić.

- To jedyny sposób, żeby wydarzenia stały się rzeczywistością - odparła, przypominając mi przysięgę, którą złożyłam jej w szkole średniej, że nic się tak naprawdę nie wydarzy, jeśli jej o tym nie powiem.

Pragnęłam, żeby to była prawda. Wtedy zniknęłoby tak wiele z mojej przeszłości.

- Podoba mi się to. Znów się umawiasz z chłopakiem... I pieprzycie się jak norki.

- Nie umawiam się - podkreśliłam - i nie zawsze... To znaczy, Irochę też surfujemy.
- Nie mogłam dokończyć, bo w rzeczywistości tak właśnie spędzaliśmy z Cole'em większość czasu. Albo się uczyliśmy, czując się dobrze w panującej między nami ciszy, albo surfowaliśmy, albo „pieprzyliśmy się jak norki”. Westchnęłam.

- Mniejsza z tym. Zaklinasz się, że tego nie robisz, ale jeśli jest inaczej, to nie ma w tym nic złego - powiedziała z naciskiem Sara. • Możesz pójść dalej, Em. Lubię go. Nie rezygnuj z niego.

Całe moje ciało się spięło. Wpatrywałam się w nią. Wtedy to sobie uświadomiła i na jej twarzy odmalowało się przerażenie.

- Strasznie cię przepraszam. Nie powinnam była mówić o tym w taki sposób.

Ostatnim razem, gdy Sara powiedziała mi dokładnie to samo, siedzieliśmy na podjeździe przed jej domem. Tyle że wtedy prze-konywała mnie, żebym dała szansę Evanowi.

- Czyli będziesz tu w przyszły piątek, tak? - Próbowałam dojść do siebie, ale wciąż czułam ucisk w piersi.

- Tak - potwierdziła Sara, obserwując mnie uważnie. - W po-niedziałek lecę do Connecticut spotkać się z rodziną, a potem spędzam z tobą lato w Kalifornii. Już nie mogę się doczekać!

Spróbowałam się uśmiechnąć, bezskutecznie.

- Ja też nie mogę się doczekać twojego przyjazdu. W tym semestrze nie muszę chodzić na zajęcia, więc będę cała twoja.

- Rewelacja! - zawołała Sara. Znów powrócił jej zwykły entuzjazm.

- Muszę już kończyć - powiedziałam. - Powinnam się spakować.

- Ten weekend dobrze ci zrobi, po prostu to wiem! Zadzwoń do mnie, kiedy wrócisz.

- Zadzwonię - potwierdziłam, zmuszając się do uśmiechu. - Na razie, Saro!

- Kocham cię, Em! - zapewniła Sara, nim obraz na ekranie zgasł.

Usiadłam na krześle i wpatrywałam się w niego przez chwilę, a potem zebrałam wszystkie siły, by wstać od biurka, Ale może zostałabyś u mnie na noc? Ponoć ma być piękna. Moglibyśmy spać na zewnątrz.

- Jak na kempingu?

- To jeszcze lepszy pomysł. Zdaje się, że mam w garażu namiot. Spalibyśmy tu, na podwórku, albo pojechalibyśmy na łączkę. Leży z dala od świateł miasta i niebo wygląda tam niesamowicie. Co ty na to?”

- Emmo! Cole tu jest! - wrzasnęła Peyton.

Jej głos wyrwał mnie ze wspomnień. Spojrzałam na niebo, starając się wziąć w garść. Przełknęłam łzy i zaczerpnęłam tchu.

- Gdzie ona jest? - Usłyszałam jego pytanie.

Nim zdołałam się poruszyć, wdrapywał się już na dach. Uniosłam głowę, szukając go wzrokiem.

- Co robisz? - Otarłam palcem kącik oka, usiłując ukryć emocje.

- Prócz tego, że próbuję nie spaść i się nie zabić? - Cole usiadł przy mnie, ciężko dysząc. - Przyszedłem po ciebie.

- Miałam właśnie schodzić.

- No cóż, skoro już tu jestem, pozwól mi złapać oddech. - Oceniał wzrokiem wysokość, odsunął się od krawędzi, podciągnął kolana pod brodę i potarł je rękoma. Próbował zachowywać się swobodnie, ale jego plecy wciąż były spięte. - Dlaczego tu siedzisz?

spytał. I wtedy dostrzegł wesołość na mojej twarzy. - Och, to, że przeżywam katusze, uważasz za zabawne, tak?

- Trochę - potwierdziłam, chichocząc. - Połóż się obok mnie.

Cole obniżył się i ułożył tuż obok. Moje zmysły się wyostrzyły, choć zaledwie mnie musnął. Splótł ręce pod głową i zapatrzył się w ciemne niebo.

- Cicho tu - zauważył po chwili.

- Właśnie.

- Czyli nie chodzi o wysokość, tylko o ciszę?

- Tak.

Niestety, nie umiałam jej odnaleźć. Zadrżałam, próbując wyprzeć głos Evana ze swoich myśli.

Pozwoliliśmy, by otoczył nas spokój, by wniknął w nas przez skórę wraz z chłodem wieczornego wiatru. Leżenie obok Colea przypomniało mi wcześniejszą rozmowę z Sarą. Co ja, do cholery, wyprawiałam? Przez ostatnie dwa miesiące walczyłam z sobą, żeby to zakończyć. Ale za każdym razem, gdy próbowałam, ulegałam roztaczanemu przez Colea urokowi, słaba i niezdolna, by od niego odejść.

- Czemu jesteś ze mną, Cole? - wyszeptalam, zapatrzona w mrugające światła przelatującego samolotu.

- Prócz tego, że strasznie mi się podobasz? - spytał żartem.

Szturchnęłam go łokciem.

- Au! - jęknął i się roześmiał,

- Mówię poważnie.

- Wiem. - Zebrał myśli i ciągnął: - Czyli chcesz wiedzieć, dlaczego chcę być przy tobie, choć wiem, że pewnego dnia możesz po prostu odejść? - No cóż... tak - odparłam, zaskoczona jego bezpośredniością.

- Chyba po prostu budzę się codziennie z nadzieją, że to nie ten dzień, kiedy postanowisz odejść - powiedział. - Nie jestem jakoś przesadnie sentymentalnym facetem. Nie opowiadam o swoich uczuciach, a tyto akceptujesz. Jest nam ze sobą dobrze nawet, gdy nic nie mówimy, to miłe. Większość dziewczyn musi wiedzieć, co myślę, czuję, czego chcę... i tak w kółko. Ty jesteś inna.

- Ale za to jestem wyjątkowo pokręcona - stwierdziłam, doskonale zdając sobie sprawę, do czego jestem zdolna.

- Ciągłe to powtarzasz. Ja jednak tego tak nie widzę. To prawda, drzemie w tobie niespokojny duch. Raz na jakiś czas robisz coś ekstremalnego tylko po to, żeby poczuć adrenalinę. Nie rozumiem tego, ale mi to nie przeszkadza. Nie oczekujesz ode mnie, że się do ciebie przyłączę czy coś w tym stylu. Za mało wiem o tobie i o twoim życiu, żeby nazwać cię pokreconą. Jeśli kiedykolwiek będziesz chciała mi to powiedzieć, wysłucham cię. Bo chociaż niewiele mówię, potrafię słuchać. Wysłucham cię, kiedy będziesz na to gotowa. Ale lubię z tobą być. Czy to jest odpowiedź na twoje pytanie?

- Ale czymkolwiek to jest, nie potrafię ci dać więcej - ostrzegłam. - Nie jesteśmy ze sobą. My po prostu...

- .., spędzamy ze sobą czas - dokończył lekko Cole.

Oparłam się na łokciu, spojrzałam na niego z góry i uśmiechnęłam się szeroko. Przebiegł wzrokiem po mojej twarzy, a potem dodał z przebiegłym uśmiechem:

- A ponieważ bardzo mi się podobaś, czasem możemy spędzać ze sobą czas... nago.

Otworzyłam usta, by udąć zgrozzenie, ale zanim zdołałam co-kolwiek powiedzieć, pociągnął mnie w dół i uwięził moje wargi w swoich miękkich ustach. A ja się poddałam, tak po prostu, usuwając z głowy niepokojące myśli. Oparłam się o jego umięśnioną pierś. Usta Cole'a poruszały się teraz szybciej. Chwyciłam kurczowo jego koszulę, ogarnięta pulsującym we mnie pożądaniem. Cole odchylił moją głowę i ustami pieścił szyję, smakując moje ciało, jęknęłam. Zaczął przewracać mnie na plecy, ale nagle zamarł.

Gdy otworzyłam oczy, jego twarz wyrażała panikę. Nagle zdał sobie sprawę, gdzie jest. Zagryzłam wargę, żeby się nie roześmiać.

- Znajdujemy się na dachu - powiedział, bardziej do siebie niż do mnie. Potem zauważył, że próbuję powstrzymać się od śmiechu. - Chciałabyś się tutaj kochać, co? Byłabyś zachwycona? Jesteśmy na cholernym dachu, Emmo!

Wybuchnęłam śmiechem.

- No chodź - ponaglił mnie, wzdychając z rozdrażnieniem. Przeszedł po dachówkach w stronę okna Meg, Ruszyłam za nim, wciąż się śmiejąc.

Cole o nic nie pytał, gdy powiedziałam, że wolę spać w jego SUV-ie zamiast w namiocie. Dzięki temu mieliśmy zresztą więcej prywatności - prywatności, z której skorzystaliśmy już pierwszej nocy po dotarciu na kemping.

Na miejscu panowało niezłe poruszenie, zresztą tak jak się spodziewałam. Każda szkoła miała własne obozowisko, największy był obóz Stanfordu. Z tego, co się dowiedziałam, całe przedsięwzięcie zapoczątkowała grupa przyjaciół z naszego uniwersytetu i potem, z każdym rokiem, impreza się rozrastała. W ostatnich latach ograniczano jej rozmiary, żeby zachować ekskluzywność, teraz jednak przyjeżdżali tu uczniowie z USC, UCLA i z Berkely, otwierając afiszując się przynależnością do uczelni. Nosili kurtki i bluzy z logo, rozwieszali banery między drzewami, a symbole szkół widoczne były nawet na krzesłach i namiotach.

Następnego ranka wyrzałam przez okno SUV-a. Obserwowałam zaspanych ludzi kierujących się w stronę łazienek. Mieli rozczochrane włosy i zapuchnięte, zmrużone oczy. Cole jeszcze się nie obudził. Podciągnęłam śpiwór pod głowę, wtuliłam się w poduszkę i zapatrzyłam w drzewa nad głową.

„Jesteś piękna”. Serce mi się ścisnęło, gdy napłynęły wspomnienia. Przymknęłam oczy, żeby uciszyć jego głos. By odsunąć od siebie dotyk jego palców muskających mój policzek i intensywność spojrzenia stalowoniebieskich oczu.

„Kocham cię”.

Moje usta zadrżały.

- Co się dzieje? - jęknął zza moich pleców Cole. Mówił zaspanym głosem.

Zamarłam, przeklinając samą siebie za wypowiedzenie tych słów. Cole przekręcił się na bok, objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie, wtulając twarz w moje włosy.

- Dzień dobry - mruknął.

Rozluźniłam się pod jego ciepłym dotykiem, który podziałał na mnie jak środek uspokajający.

- Dzień dobry - odparłam, wtulając się w niego, by poczuć twardość jego ciała.

Cole przeciągnął dłonią po moim biodrze, zsuwając mi spodnie od dresu. Zrzuciłam je, oddychając nierówno. Otarłam się o niego, poczułam w uchu jego gorący oddech. Wszedł we mnie. Westchnęłam z rozkoszy.

Bycie z nim tak blisko wypełniało tę pustkę, która zżerała mnie od środka przez ostatnie dwa lata. Potrzebowałam go. Potrzebowałam go w sposób, który zapewne nie był zdrowy dla żadnego z nas. Był pozornym rozwiązaniem moich problemów. W głębi duszy wiedziałam, że Coleowi nigdy nie uda się mnie naprawić.

Ujął mocniej moje biodra. Spiął mięśnie i pchnął głębiej, oddychając ciężko. Mój puls oszalał, oddychałam nierówno, z ust wyrwał mi się jęk. Chwycałam jego dłoń, ścisnęłam nogi. Przeszył mnie dreszcz. Wciąż tulił się do mnie, ściskając moją dłoń, jego mięśnie powoli się rozluźniały. Czułam, jak jego serce bije tuż przy moich plecach.

- To rzeczywiście dobry dzień - odezwał się w końcu.

Roześmiałam się cicho. Kilka minut później wyszliśmy z SUV-a.

Powitało nas rzeńskie powietrze i... puszki po piwie porzucane na ziemi. W podmuchach świeżego porannego wiatru wciąż unosił się dym z wczorajszego ogniska.

Po powrocie z łazienki, gdy doprowadziliśmy się już do porządku, spotkaliśmy się z Peyton, Tomem, Meg i chłopakiem, z którym chodziła, Lukiem.

- Zaspaliście - stwierdziła Meg. A potem wyszczerzyła zęby w porozumiewawczym uśmiechu, zauważywszy rumieniec na szyi Colea.

Spąsowiałam i odwróciłam wzrok. Zdawałam sobie sprawę, że Meg niejedno już słyszała, bo w domu miałyśmy sąsiednie pokoje.

- Gotowi? - zapytała z ożywieniem Peyton, gdy Tom dorzucił lód do lodówki pełnej piwa. - Bus ma po nas przyjechać za dziesięć minut.

Cole poprawił plecak z naszymi ręcznikami plażowymi i innymi rzeczami potrzebnymi na kajakach.

- Mamy wszystko - odparł za nas oboje.

Wsunął dłoń w moją. Zesztywniałam. Natychmiast puścił moją rękę i ruszył przede mną, nie pokazując niczego po sobie. Skrzywiłam się z poczuciem winy. Publicznie nie okazywaliście sobie czułości. Nie trzymaliście się za ręce, ani... no cóż, nie robiliście żadnej z tych rzeczy, które zwykle robią pary. Nie byliście ze sobą, jak nieustannie wszystkim powtarzałam. Wczoraj spędziliście ze sobą noc po raz pierwszy od Santa Barbara... i istniały ku temu powody. A teraz bałam się, że wszystko się może skomplikować, mimo że wtedy, na dachu, sporo sobie wyjaśniliśmy.

Przyspieszyłam kroku i dogoniłam go. Szliśmy tak blisko, że muskaliście się ramionami.

- Chcesz, żebym sterowała? - zażartowałam.

- Żebyście wylądowali na skałach? - odparł, a jego twarz rozluźniła się w uśmiechu. - Ja będę sterował. Ty tylko siedź z przodu i... no nie wiem... nie wypadnij, - Bardzo śmieszne - zadrwiłam. - Wypadnę tylko, jeśli nas przewrócisz.

Cole się roześmiał i delikatnie mnie szturchnął. Uśmiechnęłam się z ulgą, że udało mi się wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji.

Nie minęło pół godziny, a płynęliśmy rzeką. Chłapanie, wrzaski, śmiechy i głośna muzyka dobiegające z niektórych kajaków kontra-stowały z otaczającym nas pięknem natury. Wystawiłam twarz do słońca i delektowałam się jego ciepłem, czując spokój, tak bardzo różniący się od tego, co się wokół mnie działo.

Wzdrygnęłam się, gdy twarz ochlapała mi woda. Otworzyłam oczy i zobaczyłam załogi dwóch kajaków urządzające sobie bitwę wrodną.

- Chcesz piwo? - zaproponował Cole, otwierając wieko lodówki leżącej na dnie kajaka.

- Wciąż nie lubię piwa - odparłam. - Chyba powinnam była spakować coś jeszcze. Marzę o wodzie albo o jakimś napoju.

Wyciągnął butelkę wody i podał mi ją.

Zaczął się robić gorąco. Zdjęłam T-shirt, odsłaniając skąpe kolorowe bikini. Usłyszałam, że Cole krztusi się piwem.

- Co? - spytałam, odwracając szybko głowę, żeby mu się przyjrzeć. Nagle przeraziłam się, że zobaczyłam ślady starych blizn na moich plecach. Wiedziałam, że były blade, ledwie widoczne i wyglądały raczej jak zadrapania, ale wciąż byłam aż nazbyt świadoma ich obecności.

- Ja... eee - zająknął się. - Nie przypominam sobie tego ko- «1 i u mu. - Jego policzki się zaróżowiły, a kąciki ust uniosły do góry.

Roześmiałam się.

- Rozumiem, że ci się podoba?

- Podoba mi się - potwierdził. - Trochę żałuję, że nie jesteśmy w tej chwili w SUV-

ie.

Nim zdążyłam odpowiedzieć, Tom wrzasnął:

- Cole! Płynmy na piknik do tego miejsca, które znaleźliśmy w zeszłym roku.

- Jasne - odkrzyknął Cole, kierując się za kajakiem Peyton i Toma. Meg i Luke popłynęli za nami.

Pokonaliśmy wąski zakręt, ukryty za zwisającymi nisko gałęziami drzew. Kajak przemierzył kilka zakrętów, a potem otworzył się przed nami widok na jezioro otoczone urwistymi rdzawymi skałami. To było tak, jakbyśmy wpłynęli do jaskini, której sklepienie zostało zerwane przez wiatr. Ściany zamykały się nad krystalicznie czystą wodą, w której pływały kajaki i brodzili ludzie. Część osób siedziała na kamienistej dzikiej plaży, pijąc i jedząc.

Wysiedliśmy z kajaka. Jak tylko znalazłam się w zimnej wodzie, dostałam gęsiej skórki. Nagle powietrze przeciął wrzask. Odwróciłam się szybko, dokładnie w chwili, gdy ktoś z pluskiem wskoczył do wody. Piszczący ochlapane dziewczyny. Spojrzałam w górę na skalną półkę, gdzie stała już kolejka śmiazków. Moje serce zabiło szybciej na samą myśl, by skoczyć.

- Idziesz? - zawołał do mnie Cole.

Oderwałam wzrok od urwiska.

- Słucham? Tak, zaraz będę.

Cole brodził przede mną w wodzie, niosąc naszą lodówkę. Znow zerknęłam na urwisko i poczułam mrowienie.

„Co nie pozwala ci nocą spać? Jakie jest źródło twoich koszmarów? Czego się boisz?” Słyszałam w głowie głos Jonathana, jakby stał tuż obok mnie. Zacisnęłam pięści, chcąc go odpędzić, i wciąż gapiłam się na urwisko.

- Emma! - wrzasnęła Peyton.

Gwałtownie odwróciłam głowę. Ona i Meg stały na pochyłym kamieniu i wołały mnie.

- Co ty tam robisz? Chodź jeść!

Ruszyłam w ich stronę i wdrapałam się na skalny blok. Chłopcy otworzyli puszki z piwem, a Meg rozdawała kanapki. Peyton przeszukiwała iPhonea, by znaleźć muzykę, którą mogłaby puścić przez mały przenośny głośnik.

Zacząła się rozmowa o splotach i o wszystkich zabawnych sytuacjach, których staliśmy się świadkami. Gwar głosów się zatarł, a ja znow skupiłam uwagę na urwisku.

„Skacz, Emmo”. Moje serce zabiło szybciej. „Albo skoczysz, albo cię zepchnę”.

- Zaraz wracam - mruknęłam, nie przejmując się, czy mnie słyszeli, czy nie. Przeszłam nad popękаныmi oczkami, kierując się na ścieżkę wiodącą nad urwisko. W pewnej chwili, gdy wrzaski i śmiechy były już całkiem blisko, zauważyłam zakręt. Nie widziałam stąd, dokąd prowadzi ta wijąca się dróżka, ale cały czas nią podążałam.

Ziemia osuwała mi się pod stopami i kilka razy się potknęłam. W końcu

zobaczyłam wąską skalną półkę wystającą nad wodę. Ostrożnie zbliżyłam się do krawędzi. Na widok tego, co było w dole, zakręciło mi się w głowie. Podo mną znajdował się tylko czysty błękit.

Powierzchnia wody zdawała się gładka, lśniąca jak szkło, odbijały się od niej promienie słońca. Mój puls przyspieszył, ręce zaczęły drżeć. Centymetr po centymetrze przesuwałam się naprzód, próbując znaleźć w sobie odwagę na ostateczny krok. „Emmo, a czego ty się boisz?”

12. Na krawędzi

Bałam się, że jeśli się odwrócę, będzie tam Jonathan czekający na odpowiedź. Przymknęłam oczy i wciągnęłam powietrze, próbując uspokoić oszalałe serce. Gdy znów je otworzyłam, nie czułam już tego drżenia, a lęk wysokości osłabł. Wpatrywałam się w miedzianą skałę naprzeciw mnie. Znów wyciągnęłam szyję i wyjrzałam znad krawędzi.

- Czego się boisz, Emmo? - spytałam szeptem, powtarzając słowa Jonathana, które wypowiedział tamtego dnia nad urwiskiem. Niczego. Wiedziałam... nie bałam się. Zostałam wydrążona i wyczyszczona w środku, na skalnej półce stała skorupa mojego dawnego ja. Mogłabym się czegoś bać tylko, gdybym miała coś do stracenia. A nie miałam nic. Czułam wewnętrzny spokój. Wpatrywałam się w rozpościerającą się podę mną wodę, która jakby zapraszała mnie, bym zrobiła ostatni krok.

- Emmo? - Ciszę przerwał głos Colea.- Zbliżał się, słyszałam kamienie osuwające się ze ścieżki. Wiedziałam, że mam coraz mniej czasu. Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam go. Miał oczy rozszerzone przerażeniem.

- Emmo, co ty robisz?

Odwróciłam się. Wszystko w dole się zamazało, gdy do oczu napłynęły mi łzy.

- Emmo, co ty, do diabła, wyprawiasz?! - zapytał spanikowanym głosem zza moich pleców. - Nie możesz skoczyć! Z tej wysokości się zabijesz.

Nie odwróciłam się. Zrobiłam ten ostatni krok i zniknęłam za krawędzią. Natychmiast porwał mnie podmuch wiatru i runęłam ku wodzie. Całe moje ciało wibrowało od adrenaliny. Ścisnął mi się żołądek, gdy znalazłam się w zapierającym dech w piersiach wirze powietrza. Przez te kilka sekund nic nie miało znaczenia. Ani Jonathan, ani Evan, ani Cole, ani nawet ja sama. Wszystko zniknęło, a ja poddałam się ogarniającemu mnie uczuciu spokoju.

Ta chwila skończyła się gwałtownie, gdy przebiłam stopami powierzchnię wody. Poczulałam gwałtowny wstrząs uderzenia. Prędkość, z jaką spadałam, wtłoczyła mnie z impetem w dół, tak że zderzyłam się z kamieniami na dnie. Przeszył mnie potworny ból, gdy noga otarła się o skaliste dno. Powstrzymałam krzyk.

Odbiłam się od kamieni i popłynęłam w stronę światła. Paliło mnie w płucach. Z każdym desperackim ruchem walczyłam, by dotrzeć na powierzchnię. Kuszący szept podpowiadał, żebym przestała. Żeby przestała się zмагаć. Żeby przestała próbować. Żeby po prostu...

Gwałtownie wciągnęłam powietrze i zakrztusiłam się, wypływając na powierzchnię. Minęła chwila, nim zorientowałam się, gdzie jestem. Łapczywie otwierałam usta, walcząc o oddech.

Spojrzałam na szczyt skalistego urwiska, gdzie dopiero co rzuciłam wyzwanie śmierci. Cole stał nad krawędzią, ale z tej odległości nie widziałam wyrazu jego

twarzy. Gdy brnęłam przez wodę, czułam rwący ból pod kolanem, w miejscu zranienia. Ból odciągnął moją uwagę od Cole'a. Bałam się spojrzeć na nogę, żeby nie uświadomić sobie, jak jest z nią źle. Gdy znów zerknęłam na szczyt urwiska, Cole'a już nie było.

Słyszałam śmiechy i wrzaski za drugą skalną ścianą. Zaciśnęłam zęby i zmierzałam dalej w stronę kajaków, aż zobaczyłam pływających nieopodal ludzi. Meg i Peyton wciąż siedziały na skale, wygrzewając się w słońcu. Gdy byłam już blisko łodzi, usłyszałam plusk. To Cole rzucił się do wody, by do mnie podpłynąć.

- O cholera, Emmo! Nie wierzę, że skoczyłaś! Nic ci nie jest?

- spytał, rozchlapując wodę. Wystarczyło mu jedno spojrzenie. - Jesteś ranna. Gdzie?

- Rozdęłam sobie nogę - mruknęłam, kuląc się i chwytając kajak. - Nic mi nie będzie. Możemy wrócić do obozu?

Cole nie odpowiedział natychmiast.

- Tak - odparł w końcu. Odwrócił się w stronę plaży i krzyknął:

- Wypływamy! Do zobaczenia w obozie.

Meg zmarszczyła czoło, zastanawiając się, o co chodzi. Nim jednak zdążyła zapytać, Peyton odwrzasnęła:

- Dobra! Zobaczymy się na miejscu!

Ostrożnie wsiadłam do kajaka. Poczułam, że od uderzenia w wodę boli mnie całe ciało. Owinęłam nogę ręcznikiem, nim Cole zdążył zobaczyć ranę pod kolanem. Jednak gdy wiosłując, wypływał z zatoczki, krew zaczęła spływać na dno łodzi. Nic na to nie mogłam poradzić.

- Pokaż mi to, Emmo - polecił surowo. - Chcę zobaczyć, czy jest bardzo źle.

Po chwili wahania odwróciłam się powoli w jego stronę i odwinęłam ręcznik.

Wciągnął ze świstem powietrze.

- Cholera. Mocno się skaleczyłaś.

Szybko znów okręciłam nogę ręcznikiem i zaciśnęłam zęby, czując palący ból.

Cole nie odzywał się do mnie, kiedy mijaliśmy kajaki pełne podchmielonych, śmiejących się studentów. Gdy wreszcie dotarliśmy do bazy, moja noga pulsowała, a krew zdążyła przesączyć się przez ręcznik. Z pomocą Cole'a wysiadłam z kajaka i pokuśtykałam po kamieniach w stronę minibusa. Cole podniósł mnie i posadził na siedzeniu.

- W obozie jest punkt pierwszej pomocy - stwierdził kierowca, przyglądając się nieufnie zakrwawionemu ręcznikowi. - jeśli chcecie, mogę was tam podrzucić.

- Dzięki - odparł Cole, wyręczając mnie.

Zawisło między nami pełne napięcia milczenie. W obozie porządnie oczyszczono ranę i zabandażowano nogę. Teraz czułam w niej szarpiący, pulsujący ból.

- Emmo - zaczął Cole. Obcy ton w jego głosie sprawił, że podniosłam głowę - Zdasz sobie sprawę, jakie to było popieprzone?! Mogłaś się poważnie zranić, albo

nawet zabić. Nie mogę uwierzyć... - Przeczesał włosy palcami i cofnął się. Pokręcił głową ze złością. - Nie rozumiem cię.

Milczałam.

Cole zacisnął zęby, znów przeczesał włosy palcami.

- Muszę sobie poukładać parę rzeczy w głowie. - Odwrócił się ode mnie i ruszył zwirową drogą.

Patrzyłam za nim, słysząc śmiechy dobiegające z minibusu, który właśnie wrócił i czekał, aż wszyscy się zeń wysypią. Cole zasługiwał na jakieś wyjaśnienia. Nie miałam jednak takich, które by go zadowolily. Ani takich, które sama bym rozumiała.

Przymknęłam oczy i opadłam na rozkładane krzesło. Gdzieś za moimi plecami dwóch facetów potwornie głośno ze sobą rozmawiało, w sposób typowy dla pijanych chłopaków z college'u.

- Hej, koleś, dzięki, że dałeś mi wczoraj cynk. Ta impreza była nieźle powalona!

- Byłeś na imprezie Reevesa w zeszły weekend? - zapytał drugi facet.

- Jonathana?

Na ten dźwięk otworzyłam szeroko oczy.

- Tak, to była najlepsza impreza, na jakiej byłem w życiu. Przy-pomnij mi, co on właściwie skończył?

- Chyba architekturę. Zdaje się, że robił magisterkę.

Serce waliło mi w piersi. Odwróciłam się, by zobaczyć, kto to powiedział. Paru chłopaków siedziało przy ogrodowych stolikach i opychało się hamburgerami.

- Cokolwiek studiował, musiał dostać jakąś świetną robotę w Nowym Jorku, bo ta impreza na pewno słono go kosztowała - wtrącił gość w szarym T-shircie.

Pochyliłam się, wciskając łokcie w uda i starając się zapanować nad oszalałym pulsem. Niemożliwe, to nie mógł być on. Gdy się jednak odwróciłam i zobaczyłam czapkę z USC, miałam już pewność.

„Nie czekaj na mnie. Nie chcę, żebyś przy mnie był. Nigdy ‘Trzymaj się z daleka od mojego życia’”.

Przewróciło mi się w żołądku od własnych, pełnych jadu słów. Nie myślałam o nim od tamtej nocy, gdy wypędziłam go ze swojego życia. Aż do dziś. A teraz wystarczyło, że ktoś wspomniał jego imię, i napłynęły do mnie wszystkie związane z nim myśli, które cały czas od siebie odsuwałam.

„Powierzyliśmy sobie sekrety, których nikt inny nie zna”.

Zasłoniłam twarz drżącymi dłońmi. Strzegłam jego tajemnic jak własnych, mimo tego, jakim ciężarem były dla mojego sumienia. Nigdy nie opowiedziałam nikomu o tym, co mi wyznał tamtej nocy. I próbowałam to wyprzeć, zapomnieć o tych strasznych rzeczach, które zrobił tyłu ludziom. Ale to było niemożliwe.

- Mówił, że kiedy wyjeżdża?

Zamarłam, cała zamieniłam się w słuch.

- Nie wiem, chyba dziś albo jutro.

- Wraca do Nowego Jorku?

- Tak, chyba tam mieszka.

Kierując się impulsem, wstałam i podeszłam do stolika.

- Cześć - powiedziałam. - Rozmawiacie o Jonathanie Reevesie, chłopaki?

Gość w szarym T-shircie uśmiechnął się półgębkiem i odparł:

- No. A co> znasz go?

- Tak - odparłam. - Nie udało mi się dotrzeć na imprezę w zeszły weekend. Ale chciałam się z nim pożegnać, zanim wyjedzie. Tyle że nie mogę znaleźć tego maila, który mi wysłał. Masz go jeszcze?

Chłopak w czapce wyciągnął telefon.

- Tak, mam go tutaj. Przesłać ci?

- Byłoby świetnie - odparłam ze słabym uśmiechem.

Podał mi swoją komórkę, a ja wstukałam mój adres.

- Dzięki.

- Mogę do ciebie wysłać maila? - spytał z porozumiewawczym mrugnięciem.

Skuliłam się.

- Wiesz, nie przyjechałam tu sama - wyjaśniłam mu, przepraszająco wzruszając ramionami, i szybko się wycofałam. - Dzięki za pomoc.

Przeszłam przez teren obozu Stanforda i usiadłam na innym krześle, po drugiej stronie, daleko od tych chłopaków. Wyciągnęłam komórkę, weszłam w swoje maile i otworzyłam przesłaną wiadomość. Zapraszano w niej na imprezę pożegnalną z okazji zakończenia studiów. Wiadomość była bardzo prosta - data, godzina, miejsce i numer telefonu. Gapiłam się na numer widoczny na wyświetlaczu.

Świat wokół mnie się rozpadał, każdego dnia po trochu, odkąd pięć miesięcy temu Meg otworzyła to pudło. Nikt nie mógł zrozumieć tego uczucia bycia pochłanianym przez ciemność, konieczności podjęcia wałki, na którą nie ma się sił. Nikt nie mógł pojąć przytłaczającego uczucia beznadziei, które powoli niszczyło moją duszę. Nikt, z wyjątkiem Jonathan. On jedyny by to zrozumiał.

I dlatego nigdy nie powiedziałam o tym, co zrobił, bo ja go rozumiałam. Oboje robiliśmy w życiu straszne rzeczy i ta destrukcja zawsze będzie podtrzymywać łączącą nas więź.

„Mam wrażenie, że mogę powiedzieć ci rzeczy, które zazwyczaj zachowuję tylko dla siebie. Większość ludzi i tak by nie rozumiała”.

Usłyszałam w głowie echo jego głosu i wciągnęłam powietrze. Rozrywało mi pierś, bo wiedziałam, jak bardzo zawiodłam zaufanie Jonathan. Wykorzystałam jego lęk i niepewność i użyłam ich przeciwko niemu. To dlatego mnie nie szukał, gdy oboje mieszkaliśmy w Kalifornii. Miałam co do tego pewność.

„Nikt nigdy cię nie pokocha”.

Wzdrygnęłam się z odrazą na wspomnienie własnych słów. Wybrałam samotność, zdradzając ich obu tamtej nocy. Teraz dostałam szansę, by to naprawić. I jeśli Jonathan

mi nie wybaczy, nikt tego nie zrobi.

Niespokojnie stukalam telefonem o rękę i zastanawiałam się. Za każdym razem, gdy zbierałam się na odwagę, by wybrać numer, przed oczami ukazywała mi się jego twarz, pobita i pokonana. I kasowałam numer. Pewnie mnie nienawidził za to, co mu powiedziałam. Ale jeśli było inaczej, musiałam się o tym dowiedzieć.

Cześć. Tu Emma. Zastanawiałam się, co u ciebie.

Wcisnęłam „Wyślij” i poczułam, że robi mi się niedobrze. Po kilku minutach, podczas których ledwie byłam w stanie oddychać, komórka zaczęła wibrować.

Emma? To ty? Nie spodziewałem się, że się jeszcze odezwiesz.

Gwałtownie wypuściłam wstrzymywane w płucach powietrze. Na widok jego odpowiedzi poczułam, że moje ramiona się rozluźniają.

Nie powiem, że łatwo mi to było napisać. Ale myślałam o tobie.

Zagryzłam wargę i czekałam.

Ja ciągle o tobie myślę. Zastanawiałem się, czy cię szukać, ale nie zrobiłem tego. Myślałem, że nie chcesz mnie już nigdy więcej widzieć.

Przeszył mnie dreszcz. Zanim zdążyłam odpisać, wysłał mi kolejnego SMS-a; Tyle się zdarzyło przez te lata. Miałem czas na myślenie. Podjąłem parę decyzji.

Ponieważ nie napisał nic więcej, spytałam: Jakich decyzji?

Muszę wiele rzeczy naprawić. W tej sytuacji bardzo dużo dla mnie znaczy, że się odezwałaś. Chciałbym usłyszeć twój głos, ale nie mogę teraz rozmawiać.

Odpisałam: Dlaczego nie możesz rozmawiać?

Kusiło mnie, żeby zadzwonić do Jonathana. Serce zaczęło mi bić szybciej na samą myśl o jego głosie w słuchawce.

Niedługo wyjeżdżam. Chciałem tylko, byś wiedziała, że jest mi przykro. Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić.

W jego słowach było coś nieodwracalnego, co sprawiło, że cała zeszywniałam. Dokąd wyjeżdżasz? Nagle zaczęłam się bać, że ten jego wyjazd do Nowego Jorku to coś więcej niż robienie kariery.

Naprawić krzywdy, jestem to winien mojej rodzinie. Już najwyższa pora. Skończyłem z niszczeniem ludziom życia.

Zaniepokojona wpatrywałam się w wyświetlacz. Czyżby zamierzał zrobić coś, co zrujnuje mu życie... i mnie?

Wcisnęłam „Połącz”, próbując zapanować nad przyśpieszonym oddechem. Czekałam, aż odbierze. Po kilku sygnałach połączyłam się z pocztą głosową.

Proszę, porozmawiaj ze mną. Co zamierzasz zrobić? - pisałam szybko, moje palce nie trafiały we właściwe litery.

Przepraszam, Emmo. Już za późno. Muszę kończyć. Proszę, wybac mi.

Zadzwoniłam jeszcze raz, tym razem jednak od razu włączyła się poczta głosowa.

Jonathan. Co zamierzasz zrobić?

Nie mogłam usiedzieć w miejscu. Zaczęłam chodzić w tę i z powrotem, czekając

na odpowiedź. Żołądek mi się skręcał, gdy patrzyłam na pusty wyświetlacz. Nie odpisał.

Wróciłam do SUV-a. Zostałam tam Colea przeglądającego na tylnym siedzeniu zawartość plecaka. Wciąż był na mnie zły, nie podniósł nawet głowy, gdy podeszłam.

- Muszę wyjechać - powiedziałam. - Po prostu muszę... i chcia-łabym pożyczyć twój samochód. Proszę. - Nie próbowałam nawet ukryć przerażenia.

- Co się dzieje? - spytał Cole, przypatrując się mojej zrozpaczonej minie.

Spuściłam wzrok i przez chwilę milczałam.

- Oddam ci samochód, obiecuję. Muszę tylko najpierw coś zrobić, to ważne, ja po prostu... Proszę, zaufaj mi, Cole.

Stał przede mną, wnikliwie mi się przyglądając. Przeszłowałam z nogi na nogę, nie potrafiłam ukryć rozpacz, - Weź go. - Wyjął kluczyki z kieszeni i położył mi na dłoni.

Otworzyłam usta, by mu podziękować, ale odwrócił się, zapiął torbę i zatrzęsął tylne drzwi wozu.

- Dzięki - wyszeptałam, wiedząc, że mnie nie słyszy.

Usiadłam na przednim siedzeniu i odjechałam. Kurczowo ścisnęłam kierownicę, by powstrzymać drżenie rąk. Zerknęłam w boczne lusterko i zobaczyłam, że Cole mnie obserwuje, z rękoma splecionymi na karku. Musiałam odwrócić wzrok, bo poczucie winy rozlało się w moim żołądku jak kwas. Szybko przejechałam przez teren obozu, wzbijając za sobą tuman kurzu. Musiałam znaleźć Jonathana.

13. Za późno

Emmo, gdzie, u diabła, jesteś? Dzwoniła Meg i mówiła, że wczoraj wyjechałaś, ale nikt nie wie dokąd, Wsiadam właśnie do samolotu i przez ciebie się strasznie denerwuję. Lepiej, żeby czekała na mnie wiadomość na sekretarce, kiedy wyląduję, inaczej oszaleję. Sama myśl o tym, co powinnam powiedzieć Sarze, sprawiła, że poczułam ból w piersi. Zamiast tego zadzwoniłam i wyrzuciłam z siebie:

- Nic mi nie jest. Wpadłam do domu. Mam nadzieję, że będziesz miała dobry lot. Zadzwon do mnie, kiedy będziesz mogła. - Proste. Rzeczowe. Ale niewyjawiające prawdy. Kiedy wysiadłam z SUV-a i ruszyłam w stronę domu, wydawało mi się, że moje wnętrze wypełnia cement. Nie spałam przez całą noc i byłam zbyt zmęczona, by wyjąć rzeczy z bagażnika. Gdy podeszłam bliżej, zobaczyłam Colea czekającego na mnie na schodach. Najwyraźniej dostał SMS-a, w którym napisałam mu, że może odebrać SUV-a po jedenastej. Wbiłam wzrok w chodnik. Nie chciałam patrzeć mu w oczy, dopóki nie będę musiała. Gdy znalazłam się przed schodami, powoli podniosłam głowę. Jego twarz była spokojna i nie wyrażała emocji. Niebieskie oczy wpatrywały się we mnie uważnie.

- Wiszę ci wymianę oleju - powiedziałam beznamiętnie, kładąc kluczyki na jego wyciągniętej dłoni.

- Gdzie byłeś? - spytał, starając się, by jego głos brzmiał neutralnie.

- Próbowałam naprawić stosunki z przyjacielem - odparłam, wpatrzona w wyblakłą farbę na ganku.

- I naprawiłaś?

- Nie - wyszeptałam, przełykając gorycz porażki, - Było już za późno. - Usta mi zadrżały i zamknęłam oczy, by powstrzymać łzy. One jednak i tak zaczęły płynąć mi po policzkach. Mogłam sobie tłumaczyć tę słabość zmęczeniem, ale to nie była prawda. Czułam tak wielki ból, że łzy były przy tym niczym.

- Przykro mi - powiedział szczerze Cole. Wstał, zbliżył się i mnie przytulił.

Kiwnęłam tylko głową. Bałam się otworzyć usta, by nie uwolnić wszystkiego, co się we mnie kłębiło. Przytoczyło mnie, że nie znalazłam Jonathana, nie powstrzymałam go i nie naprawiłam wszystkiego, nim zniknął. Nagrywałam wiadomości i błagałam go, żeby do mnie zadzwonił, ale nie odpowiedział na żadną z nich.

Ostatnia nagrana wiadomość, którą zostawiłam mu dziś o piątej rano, nim wyruszyłam do domu, wciąż odbijała się echem w mojej głowie.

- Znowu do ciebie dzwonię. To moja ostatnia wiadomość. Nie spałam przez całą noc, jechałam i myślałam o tym, co się wówczas stało. Żałuję, że nie mogę tego cofnąć. Żałuję każdego słowa, które wtedy powiedziałam. Bo myliłam się. Chciałabym ci to powiedzieć osobiście, ale nie wiem, gdzie jesteś. Proszę, nie wyjeżdżaj, zadzwon do mnie.

Jonathan zniknął. Gapienie się w okno jego opuszczonego mieszkania i świadomość, iż było kompletnie puste, uderzyły mnie mocniej, niż się spodziewałam. Chciałam go zobaczyć. Tęskniłam za nim.

Tęskniłam za naszymi rozmowami, za tym, jak potrafił mnie rozśmieszyć, kiedy tego najbardziej potrzebowałam. Tęskniłam za tym, jak spędzaliśmy razem godziny nad ranem, kiedy oboje nie mogliśmy zasnąć i nabijaliśmy się z reklam. Bardziej niż czegokolwiek pragnęłam jeszcze raz usłyszeć w słuchawce jego głos, chciałam, by poprosił, żebym do niego oddzwoniła... Nieważne o której ani po co. Teraz już nie czekał na mój telefon.

Nawaliłam. Tak strasznie nawaliłam. Z każdym mijanym kilo-metrem trawiło mnie większe poczucie winy. Ale było już za późno. Zawsze za późno uświadamiałam sobie prawdę.

Cole głaskał mnie po włosach, a łzy dalej spływały mi po policzkach, mocząc mu koszulę.

- Przepraszam, że wczoraj tak zniknęłam. - Mój głos był stłumiony, wtulałam głowę w jego pierś. - Spanikowałam i nie wiedziałam, jak ci wyjaśnić...

- W porządku - wymruczał przy moim uchu. - Przepraszam, że byłem taki zły na ciebie. Po prostu... nie chcę, żeby coś ci się stało. I napędziłaś mi stracha, kiedy skoczyłaś. Nawet się nie zastanowiłaś, po prostu... już cię nie było.

Podniosłam głowę i spojrzałam na niego. W jego oczach malowała się troska. Przesunęłam dłonią po szorstkim zaroście na jego szczęce. Cole otarł mi kciukiem łzy z policzka.

- Nie lubię patrzeć, jak jesteś taka smutna.

Ścisnęło mi się serce. Pochylił głowę i pocałował mnie, bardzo delikatnie. Muśnięcie jego ust sprawiło, że powietrze między nami znów zgęstniało. Chwyciłam go za kark i z całej siły, do bólu przyssałam się do jego ust. Musiałam go czuć, smakować, chciałam, by jego ręce mnie dotykały, by choć na krótką chwilę zniknął dręczący mnie ból.

Cole przyciągnął mnie do siebie, odpowiadając na moje nieme błaganie ciężkim, pożądliwym oddechem, i przytulił mnie tak mocno, że czułam jego bijące serce. Ścisnął moją dłoń i poprowadził mnie do domu, a potem po schodach na górę. Zniknął za nami drzwi na klucz, po czym odwrócił się do mnie i przeczesał mi włosy palcami. Przygwoździł mnie pocałunkiem, który wstrząsnął rałym moim ciałem.

Mięśnie na plecach Colea stwardniały, gdy wsunęłam dłonie pod jego koszulę i wbiłam w niego palce. Ściągnął koszulę przez głowę i dalej mnie całował: moje usta, szyję, a potem ramię, gdy już zdjęłam koszulkę - jakby chciał scałować ból, jakby pragnął mnie wyleczyć. Wiedziałam, że nawet gdyby całował mnie nieprzerwanie do końca mojego życia i tak nic by nie naprawił. Ale nie chciałam, żeby przestał.

Pochłaniałam go, jakby był narkotykiem, desperacko pragnęłam odsunąć od siebie smutek, jego smak, chłodny zapach skóry, ciepło jego ciała tuż przy moim zaspokajały

mój nałóg i chwilowo wypełniały pustkę.

I .eżeliśmy na brzuchach pod kocami, z twarzami wtulonymi w po-duszki, i patrzyliśmy na siebie. Pochyliłam się i pocałowałam go w podbródek.

- Dlaczego ze mną wytrzymujesz? - zapytałam niemal szeptem.

- Może lubię być torturowany - zażartował.

Roześmiałam się.

- Uwielbiam, kiedy się śmiejesz. - Na jego ustach pojawił się len słodki krzywy uśmiech. - Niełatwo cię rozbawić, ale naprawdę warto. I lubię, kiedy jesteś naga. - Pochylił się i mnie pocałował, przesuwając ciepłą dłoń po moich plecach. - Nie podobało mi się to, co się działo w ciągu ostatnich dwóch dni. Naprawdę myślałem... że z nami koniec. - Odsunął się, żeby spojrzeć mi w oczy. - To lego chcesz? Skończyć to?

Ledwie zauważalnie pokręciłam głową. Nie takiej odpowiedzi powinnam mu udzielić, ale tylko taka odpowiedź była prawdziwa.

- Ale nie mogę cię do siebie dopuścić, a to wobec ciebie nie fair.

- Pozwól, że ja o tym zdecyduję.

Westchnęłam zrezygnowana.

- Obiecaj mi jedno.

Rebecca Donovan

- Co takiego?

- Że odejdziesz, że po prostu mnie zostawisz, kiedy przebierze się miarka. Zanim cię skrzywdzę. Nie chcę cię skrzywdzić, ale nie jestem na tyle silna, żeby z ciebie zrezygnować. - Nie pozwolę, żebyś mnie skrzywdziła, Emmo. Przysięgam, - Uwięził mnie w otchłani swoich niebieskich oczu, a potem pochylił się nade mnę i przycisnął swoje usta do moich. Oparł głowę na poduszce.

Patrzyłam, jak zamyka oczy i w końcu zasypia. Gdy przyglądałam się Coleowi leżącemu obok mnie, przyłapałam się na tym, że myślę o Jonathanie. „Nikt nigdy cię nie pokocha”.

Zacisnęłam powieki na wspomnienie całej tej nienawiści, która płynęła z moich ust. Nie zamierzał do mnie oddzwonić i nie miałam o to do niego pretensji. Moje poszukiwanie odkupienia było daremne. Wypowiedzianych słów nie dało się cofnąć, a szkody, jakie wyrządziły, były nieodwracalne. Wiedziałam o tym lepiej niż większość ludzi.

Ale coś jeszcze nie pozwalało mi zasnąć. Jonathan zamierzał zrobić coś, czego już nie cofnie. Należało go odszukać, jechać do Nowego Jorku. Jeśli to tam był, tam właśnie powinnam była się znaleźć.

Obudził mnie dźwięk wibrującej komórki. Ciężko uniosłam głowę i zerknęłam na zegar. Było po czwartej nad ranem. Właśnie miałam przewrócić się na drugi bok, bezpiecznie wtulona w ramiona Colea, gdy ogarnęła mnie panika. Jonathan.

Telefon umilkł. Wysliznęłam się z łóżka i uklęknęłam na podłodze, gorączkowo

szukając w ciemności porozrzucanych ubrań. Narzuciłam na nagie ciało T-shirt, który pachniał Coleem, i dokładnie w chwili, gdy telefon znów zaczął wibrować, wymacałam szorty. Siedząc przy łóżku, wzięłam aparat do ręki i zamarłam, widząc na wyświetlaczu numer McKinleyów.

Westchnęłam, szykując się na kazanie, bo zakładałam, że dotarwszy do domu, Sara odczekała z wybieraniem mojego numeru zaledwie do świtu, nie przejmując się trzygodziną różnicą czasową. Ale w momencie, gdy mówiłam „Halo?“, uderzyło mnie, że Sara nie mogła jeszcze dojechać do domu. To było niemożliwe. Strach t rafił mnie w brzuch jak wielki kamień rzucony z urwiska.

- Emma? - upewniła się Anna. - Emmo, kochanie, tu Anna.

Nie mogłam oddychać.

- Cześć, Anno - wykrztusiłam w końcu.

W jej głosie brzmiała straszliwa rozpacz, choć wypowiedziała tylko kilka słów.

- Emmo, stało się coś strasznego - ciągnęła Anna. - Chodzi o twoją matkę. - Przerwała. - Dziś w nocy odebrała sobie życie.

Zapadłam się w ciemność, głęboko w lodowatą otchłań. Nie widziałam. Nie słyszałam. Nie czułam nic oprócz zimna. Przycisnęłam kolana do piersi i drżąc, zaczęłam kołysać się w tę i z powrotem.

- Emmo? Jesteś tam?

Jej głos był odległym brzęczeniem.

- Kochanie, możesz coś powiedzieć?

- Ona nie żyje - mruknęłam. Mój głos brzmiał obco, jakby dobiegał gdzieś spoza ciała.

- Tak. Tak mi przykro - głos Anny zadrżał. - Postaramy się jak najszybciej sprowadzić cię do domu. Wszystko zorganizuję, dobrze?

Kiedy umilkła, znów ogarnęła mnie ciemność. Nic nie słyszałam. Odłożyłam telefon i przygotowałam się na lodowaty chłód, który już zaciskał wokół mnie swoją pętlę.

„Nienawidzę jej, Saro. Tak bardzo jej nienawidzę... Chciałabym, żeby umarła”.

- Emmo? - krzyk Meg przedarł się przez głosy w mojej głowie.

Spojrzałam na nią zdezorientowana, mrużąc oczy. W pokoju było strasznie jasno. Ktoś zapalił lampę pod sufitem i czułam się lęk, jakbym patrzyła prosto w słońce.

- Emmo, słyszysz mnie? - Meg ukłękła tuż obok.

Powoli zaczęłam wracać do rzeczywistości, Rozejrzałam się zaniepokojona i zobaczyłam, że w moim pokoju jest więcej osób. Peyton siedziała na łóżku, a Se rena po drugiej stronie, na podłodze. Trzymała mnie za rękę. Podniosłam wzrok i zobaczyłam Colea obserwującego mnie z progu. Lukę i James byli w przedpokoju, rozmawiali cicho. Rozglądałam się po twarzach zdezorientowana. Potem sobie przypomniałam. Całe powietrze uciekło mi z płuc, jakby ktoś przebił mi pierś.

- Obudziłam was? - spytałam, spoglądając w smutne zielone oczy Meg, - Nie, nie

obudziłaś nas - zapewniła. - Dzwoniła do mnie mama Sary. Tak mi przykro, Emmo.

Meg mnie objęła, a Serena ścisnęła moją dłoń. Lekko poklepałam ją po plecach w pocieszającym geście. Wciąż znajdowałam się w ciemności, nie czułam żadnego związku z tym, co się działo. Pozwoliłam więc, by przytulała mnie tak długo, jak tego potrzebowała.

- Spotkamy się po moim powrocie. - Uścisnęłam Meg i Serenę na chodniku nieopodal lotniska.

Potem odwróciłam się i spojrzałam na Colea. Przyglądał mi się badawczo, jakbym była ze szkła, na którym pojawiły się pierwsze rysy. Bał się, że przy najdrobniejszym dotyku rozpadnę się na kawałki.

- Niedługo zobaczymy się w Santa Barbara.

- Chciałbym, żebyś pozwoliła mi z sobą lecieć - powiedział, lekko głaszcząc kciukiem mój policzek.

- Wiem - odparłam cicho. - Ale nawet ja nie chcę tam wracać. Muszę. Poza tym powinieneś przygotować się do egzaminów końcowych i nie możesz opuszczać zajęć. Tak będzie lepiej. Sara tam będzie. Nic mi się nie stanie.

- Zadzwoń do mnie?

Kiwnęłam głową. Pochylił się i musnął moje usta.

Zostawiłam wszystkich za sobą. Z maską słabego, dodającego ol uchy uśmiechu próbowałam ich przekonać, że trzymałam się lepiej niż w rzeczywistości. Odwróciłam się w stronę wejścia, minęłam automatyczne drzwi i panika ścisnęła mi żołądek. Przechodząc odprawę, skupiłam się na oddychaniu. Spodziewałam się, że zostanę poproszona na stronę z powodu podejrzanego zachowania, bo na moim czole perlił się pot.

Usiadłam na krześle z widokiem na pas startowy, niepewna, jak się zmuszę, by wejść do samolotu i wyruszyć w jedyne miejsce na świecie, do którego nigdy nie zamierzałam wracać. Od tego dnia, gdy jakieś dwa lata temu uciekłam z Weslyn, moja noga tam nie powstała. Miałam ochotę puścić się biegiem i uciec z terminalu. I wtedy zadzwonił mój telefon.

- Cześć - odebrałam słabym głosem.

- Jak się czujesz? - spytała Sara.

- Serio?

- Tak, wiem. Głupie pytanie. Odbiorę cię z lotniska. Pomogę ci przez to przejść.

- Dzięki - powiedziałam, pragnąc, żeby ta rozmowa się już skończyła. Skontaktowałam się czym prędzej z nauczycielami, by wyjaśnić, dlaczego nie będzie mnie na zajęciach w tym tygodniu, i ustalić terminy egzaminów końcowych. Nawet na chwilę się nie zatrzymałam, żeby nad czymkolwiek pomyśleć, póki nie przeszedłam przez bramę lotniska, a wtedy to, co się działo, stało się nieuniknione.

- Saro, nie zatrzymam się w Weslyn.

- Jak to? Co masz na myśli? Moi rodzice spodziewają się ciebie.

- Nie mogę. - W moim głosie słychać było napięcie. - Przy autostradzie, tuż pod miastem jest motel. Tam się zatrzymam. Naprawdę... nie mogę.

- Dobrze - zgodziła się Sara. - Teraz skup się na tym, żeby wsiąść do samolotu. Zajmiemy się resztą, kiedy już cię zobaczę.

Przedstawiciel linii lotniczych ogłosił, że zaraz zaczynają wpuszczać pasażerów na pokład.

- Muszę iść - powiedziałam jej. - Do zobaczenia.

- Będę tutaj - zapewniła mnie Sara.

Weszłam na pokład samolotu, upchnęłam podręczny bagaż nad głową i usiadłam przy oknie, wyminawszy dwóch mężczyzn w średnim wieku, ubranych w garnitury. Patrzyłam za okno nie-widzącym wzrokiem, mój oddech był krótki i urywany.

- Nie lubisz latać? - zapytał mój sąsiad, widząc, jak kurczowo zaciskam dłonie na kolanach.

- Chodzi głównie o lądowania - mruknęłam szczerze.

- Bardzo dużo latam samolotami - zapewnił mnie. - Nie ma się czego bać.

Kiwnęłam głową, zmusiłam się do uśmiechu, ale dalej wyglądałam na przerażoną. Zamknęłam oczy i zacisnęłam pięści, usiłując się uspokoić. Byłam bliska ataku paniki.

- Powinnaś się czegoś napić - zauważył, śmiejąc się cicho.

- Niestety, mam dopiero dziewiętnaście lat.

Przyglądał mi się, jakbym lada moment miała stracić rozum. Nie było to zresztą dalekie od prawdy.

- Jeśli masz tak się zachowywać przez cały lot, kupię ci drinka.

- W porządku - odparłam, desperacko pragnąc usunąć wewnętrzny niepokój.

Gdy już wystartowaliśmy, mężczyźni zamówili sobie napoje z wódką, a ja poprosiłam o wodę. Byłam zaskoczona, gdy obaj podali mi swoje drinki. Chyba nie byłam najlepszą towarzyszką podróży.

- Dziękuję - powiedziałam, sięgając po portfel, żeby im zapłacić.

Mój sąsiad uniósł rękę.

- Nie trzeba.

Wlałam w siebie drinki, czując szalone pragnienie. Gdy odstawiłam szklanki na stolikach obu dżentelmenów, lód prawie wcale się jeszcze nie roztopił. Roześmiali się i jakąś godzinę później, gdy wciąż ściszałam oparcie krzesła, jakby samolot w każdej chwili miał runąć w dół, postawili przede mną kolejne dwa drinki.

- Proszę pani? - Usłyszałam jak przez mgłę. - Proszę pani, wylądowaliśmy.

Czyjaś ręka delikatnie dotknęła mojego ramienia. Odsunęłam l rękę od okna i rozejrzałam się w półprzytomnie. Zamrugałam <>czarni. Minęło kilka chwil, nim zorientowałam się, gdzie jestem.

- Cholera - wyrzuciłam z siebie, a zaskoczona stewardessa o jasno- skrawożółtych włosach uniosła brwi. - No, to znaczy... dziękuję.

Rozpięłam pasy i skupiłam się na wstaniu z siedzenia, tak by się przy tym nie

przewrócić. Wódka wciąż szumiała mi w głowie. Na szczęście samolot był praktycznie pusty, więc nie musiałam się przepychać, by wydobyć mój bagaż. Ściągnęłam go z półki nad głową, omal się nim przy tym nie nokautując.

- Może pomóc? - zaoferował się pracownik linii lotniczych. Przyglądał mi się z niepokojem.

- Nie, już go mam - odparłam, rumieniąc się z zakłopotania. - Dziękuję. - Wzięłam głęboki oddech i pociągnęłam walizkę za sobą, usiłując pokazać, że jestem choć trochę trzeźwa. Ruszyłam rękawem w stronę terminalu. Zatrzymałam się tylko raz, bo wydawało mi się, że kolana zaraz się pode mną ugną i zderzę się twarzą z podłogą. Szum w mojej głowie zaczynał cichnąć, a panika wylewała się na powierzchnię. Jeśli miałam przejść przez to lotnisko i nie runąć po drodze, ktoś musiał mi choć trochę pomóc.

14. Tak jak twoja matka

Komórka zaczęła wibrować w mojej dłoni, gdy tylko wyłączyłam tryb samolotowy, zgodnie zresztą z moim przewidywaniem.

- Cześć - powiedziałam, zamknęłam oczy i oparłam głowę o ścianę - Gdzie jesteś?

- spytała Sara. W jej głosie dało się wyczuć niepokój.

- Mhmm... - przerwałam, próbując przełknąć gulę w gardle. - Nie wiem. Pod barem.

- Piłaś?

Milczałam w oczekiwaniu, aż wódka pozwoli mi zapaść w odrętwienie, - Przepraszam - wyszeptałam, zagryzając wargę, która wciąż nie przestawała się trząść.

- Nie mogę tego zrobić, Saro. Po prostu... nie mogę.

- W porządku. Czekam na ciebie. Po wiedz mi tylko, gdzie jesteś. - Mhmm... Wciąż w terminalu. - Rozejrzałam się, ignorując spojrzenia, jakimi mnie obrzucano.

- Kieruj się do punktu odbioru bagażu. Będę tam stała - poinstruowała mnie. Jej głos był spokojny i kojący.

- Dobrze - wydusiłam z siebie, chwyciłam rączkę walizki i podniosłam się z ławki. Zastygłam na chwilę, żeby złapać równowagę.

Nogi poniosły mnie w stronę ruchomego chodnika. Uświadomiłam sobie, że cały czas trzymam telefon przy uchu. - Sara?

- Tak, wciąż tu jestem - odpowiedziała. - Idziesz?

- Tak - szepnęłam i zamknęłam oczy. Wszystko się we mnie ścisnęło, zupełnie jakbym miała zaraz zapaść się w sobie. Oparłam się < i balustradę, która przesuwała się razem z taśmą. - Ja... nie mogę...

- Możesz - spróbowała dodać mi otuchy. - Pomogę ci przez to przejść.

- Kurwa - zakląłam, potykając się na końcu ruchomego chodnika. Stałam z boku, żeby się jakoś pozbierać i przepuścić gapiących się na mnie pasażerów. - Zaraz tam będę.

Zniecierpliwiona Sara czekała u dołu ruchomych schodów. Jak tylko znalazłam się na dywanie, przyciągnęła mnie do siebie. Zacisnęłam oczy z rozpaczliwym postanowieniem, że nie będę płakać.

- Tak strasznie za tobą tęskniłam - wymruczała mi przy uchu, podtrzymując mnie mocno, żebym się nie przewróciła. Gdy mnie puściła, zachwiałam się. Zmierzyła mnie wzrokiem. - Beznadziejnie wyglądasz.

Zaśmiałam się gorzko.

- Czuję się jeszcze gorzej. Właściwie... - zawahałam się i po-myślałam. - Chyba właśnie przestaję czuć cokolwiek.

- Och, Emmo. - Pokręciła głową, patrząc na mnie z troską. - Wystarczy cię zostawić na kilka miesięcy i zaczynasz się rozpijać. Co ja mam z tobą zrobić? - Chwyciła mnie

za rękę, odebrała walizkę i ruszyła w stronę wyjścia. - Musisz wytrzeźwieć albo przynajmniej udawać trzeźwą, bo zaraz spotykamy się z moją mamą.

- Cholera, naprawdę? - jęknęłam. - Nie wiedziałam... Przepraszam.

- W porządku - westchnęła. - Ale spróbuj nie leczyć się sama alkoholem przez następnych parę dni, dobrze?

Nic jej nie obiecawszy, pozwoliłam poprowadzić się do samochodu. Obecność Sary w połączeniu z zamroczeniem alkoholowym, które mnie ogarniało, zadziałały jak balsam na skołatane nerwy. Na chwilę.

Godzinna jazda nie była dość długa. To nie wystarczyło, żeby wytrzeźwieć. Nie wystarczyło, bym mogła się przygotować na to, co sprawiło, że wróciłam do Weslyn.

Wjechałyśmy na mały parking przy jasnoniebieskim wiktoriańskim domu. Z zewnątrz wydawał się taki ciepły i gościnny, ale dobrze wiedziałam, że wypełnia go śmierć. Zadrżałam.

- To nie potrwa długo - zapewniła Sara. Pociągnęła mnie za sobą, bo stałam i gapiałam się na napis umieszczony na trawniku: Zakład Pogrzebowy Lionela. - No chodź, Em. Moja mama czeka. I jest z nią Charles, by pomóc w paru sprawach.

Właściwie to nie umiem powiedzieć, co się potem stało. Przysięgam, musiał mi się urwać hłm, bo następną rzeczą, jaką pamiętam, było to, że wróciłyśmy do samochodu.

- Mówiłam ci, że szybko pójdzie - powiedziała Sara, zapinając pasy.

- Tak. - Wciągnęłam powietrze, czując się tak, jakby to był mój pierwszy oddech, odkąd tu zaparkowałyśmy.

- Muszę tylko wskoczyć do domu po swoją torbę - wyjaśniła Sara, gdy wyjeżdżałyśmy na drogę, - Co?! Nie! - krzyknęłam trochę za głośno.

- W czym rzecz? - spytała Sara zaniepokojona.

- Nie mogę zapuszczać się głębiej do Weslyn - zaprotestowałam stanowczo. Byłam wdzięczna losowi, że ukrył zakład pogrzebowy na obrzeżach miasta. Dzięki temu mieszkańcy mogli żyć w błogiej nieświadomości, dramaty rozgrywały się na uboczu. - Proszę, Saro, zabierz mnie do motelu.

Po krótkim milczeniu zgodziła się.

- Dobrze. Odstawię cię na miejsce i wrócę po swoje rzeczy.

i - Dziękuję - powiedziałam z ulgą w głosie. Przycisnęłam głowę do szyby i patrzyłam na mijane drzewa rozmazujące mi się przed oczami. Odrętwienie ustępowało miejsca wyczerpaniu. - Może się na trochę położyć.

- Niezły pomysł.

Kilka minut później odniosłam wrażenie, że przekroczyłyśmy jakąś niewidzialną granicę. Nagle znalazłyśmy się w świecie bilbordów i neonów, w hałasie pojazdów poruszających się autostradą nad naszymi głowami.

Sara zjechała na popękany asfaltowy parking.

- Tu się zatrzymujesz? - spytała Sara.

To miejsce musiało napawać ją wstrętem. I faktycznie, nie było na czym zawiesić

oka. Niebieska farba wyblakła i się łuszczyła, i numery na niektórych drzwiach zastąpiono innymi, zupełnie nie- : [bisującymi do reszty. Był tu basen otoczony łańcuchem. Woda miała ; nienaturalny zielony odcień, przywodzący mi na myśl pewien film science fiction, w którym na dnie basenu wylęgały się jaja obcych.

- Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz?

Wiedziała, że w ten sposób błaga mnie, żebym zmieniła zdanie.

- Nie musisz wchodzić - odparłam, otwierając drzwi.

- Owszem, muszę - stwierdziła z rezygnacją w głosie. - Zamelduję nas. Jeśli chcesz, weź swoją torbę z bagażnika.

Gdy Sara wróciła, ruszyłam za nią betonowymi schodami z roz-klekotaną metalową balustradą i pozwoliłam, by otworzyła drzwi do pokoju 212. Druga dwójka w numerze była lekko przekrzywiona. W pokoju pachniało chemikaliami, zatęchłym dymem papierosowym i... starością.

Sara szarpnęła grube ciemnoniebieskie zasłony, by wpuścić irochę światła. Nie zmieniło to zbyt wiele - pokój wciąż wydawał się ciemny. Jakby zawsze krył się w cieniu, co zresztą wcale mi nie przeszkadzało. Natychmiast poczułam więź z ciemnością. Wręcz wolałam ją od majowego słońca na zewnątrz.

Usiadłam na łóżku, jak najdalej od okna, i zdjęłam buty. Roz-ważałam, czy się nie położyć, by trochę przejaśniło mi się w głowie.

- Niedługo wrócę - obiecała Sara. Stała przy drzwiach i przy-głądała mi się uważnie. - I przywiozę jedzenie.

Zawahała się. Nie była pewna, czy może zostawić mnie samą.

- Nic mi nie będzie - zapewniłam, żeby mogła spokojnie wyjść. Uśmiechnęła się słabo i zniknęła. Wpatrywałam się w zamknięte metalowe drzwi, pokryte beżową farbą.

„Emmo, tak mi przykro”.

Zamrugałam oczami, by odsunąć od siebie wspomnienie obej-mujących mnie ramion Anny i obraz jej czerwonych, zapłakanych oczu.

„Wydajesz się taka chuda”.

Mocniej zacisnęłam powieki, próbując odpędzić głosy. Teraz, gdy zaczynałam trzeźwieć, przypominały mi się niektóre chwile w domu pogrzebowym. Przetarłam zaspane oczy, wstałam z łóżka, podeszłam do wielkiego okna i spojrzałam w dół na basen oraz stojące wokół niego plastikowe krzesła.

„Wybraliśmy zdjęcia do wystawienia. Chcesz je przejrzeć i powiedzieć nam, co o tym sądzisz?”

„Twoja matka chciała zostać skremowana... Którą urnę byś wolała?”

Wzdrygnęłam się i mocno otuliłam ramionami, gwałtownie potrząsając głową. Nie chciałam ich słyszeć, widzieć tych lśniących trumien i ozdobnych waz.

„Gdzie twoja matka chciałaby mieć nagrobek?”

- Przestańcie! - wrzasnęłam, chwytając się za głowę. - Zamknijcie się! - Walnęłam

głową o szybę, wyczuwając dłonią jej drżenie.

Moją uwagę przykuł niewielki pawilon po drugiej stronie ulicy. Spłowiłe kartonowe tablice ustawione w oknach reklamowały piwo i alkohole. Ciężko wciągnęłam przez nozdrza powietrze i zacisnęłam zęby, próbując się uspokoić. Wiedziałam jednak, że niedługo całkiem mi odbije. Jeszcze raz przyjrzałam się sklepowi monopolowemu. W miejscu takim jak to pewnie nikt nikogo nie legitymował, ale nie chciałam ryzykować.

Omiotłam wzrokiem parking i skupiłam się na postaci przy basenie. Na zdezelowanym krześle siedział jakiś facet w białym podkoszulku i w schodzonych dżinsach, z wielkimi słuchawkami na głowie. Palił papierosa. Wyglądał na kogoś, kto z pewnością skończył dwadzieścia jeden lat. Odetchnęłam głębiej, chcąc za wszelką cenę uciszyć zamęt w głowie.

Chwyciłam torbę, w której miałam portfel i klucz do pokoju. Nawet nie założyłam butów. Upatrzony przeze mnie mężczyzna raczej nie był z tych, co to osądzą innych. Pewnie zapunktuję u niego, jeśli podejść bosą. Mając to na uwadze, odgarnęłam grzywkę, przeczesałam palcami włosy i narzuciłam lekki sweterek, odsłaniający obcisły podkoszulek. Zsunęłam ramiączko tak, by zwisało mi z ramienia, i poczekałam, aż desperacja doda mi odwagi. Potem zeszłam po schodach i zbliżyłam się do basenu.

Nie minęła chwila, a już zwrócił na mnie uwagę. I nie był w tym ani trochę subtelny. Przesunawszy słuchawki na szyję, uważnie mierzył wzrokiem każdy centymetr mojego ciała. Z trudem powstrzymywałam się, żeby nie drzeć, gdy molestował mnie spojrzeniem.

- Cześć! - Uśmiechnęłam się zalotnie. - Co porabiasz?

- Niewiele - odparł i utłuszczoną dłonią przejechał po czuprynie jasnych włosów. - A ty?

- Pod wieczór urządzamy z przyjaciółmi imprezę w naszym pokoju - wyjaśniłam, siląc się na swobodny ton. - Ale, rozumiesz, nie mogę kupić niektórych napojów. Zastanawiałam się, czy byś mi nie pomógł. Wpadaj później do nas. Jeśli chcesz, zaprosz też swoich znajomych.

- Jak najbardziej - odparł, szczerząc zęby i oblizując dolną wargę.

Przełknęłam żółć napływającą mi do gardła.

- Chyba mogę ci pomóc. Co wziąć?

- Wódkę - rzuciłam trochę za szybko. Skrzywiłam się z nadzieją, że nie wyczuł desperacji w moim głosie. Wygrzebałam z torby portfel i podałam mu garść dwudziestodolarowych banknotów z gotówki, którą w zakładzie pogrzebowym przekazał mi Charles Stanley.

- Fajnie - powiedział z zachwytem. - Chcesz coś dobrego?

Obojętnie wzruszyłam ramionami, gdy odebrał ode mnie banknoty, dotykając przy tym moich palców. Stłumiłam mimowolną reakcję, by cofnąć dłoń.

- Kupić ci jakieś dodatki do zrobienia drinków?

- Eee, niekoniecznie - odparłam, bo zdawałam sobie sprawę, że tylko wódka, z jej mocą, może mi dać wystarczającą siłę, by przetrwać następnych parę dni. - Może parę limonek...

- Pewnie, słodziutka - rzucił z porozumiewawczym mrugnięciem. - A w ogóle to jestem Kevin.

- Wielkie dzięki za pomoc, Kevin - odparłam, starając się za-trzepotać rzęsami. Czuję, że jestem żałosna.

- Zaraz wracam - zapewnił i na odchodnym klepnął mnie w tyłek.

Pisnęłam cicho, wywołując jego wesołą reakcję.

Pod nieobecność Kevina wypełniłam w motelu torbę lodem i wzięłam parę plastikowych kubków. Gdy wróciłam nad basen, akurat paradował przez parking z wypchaną papierową torbą.

- Proszę bardzo - podał mi dwie butelki wódki. - Kupiłem też jedną dla siebie.

- W porządku - stwierdziłam. Odkręciłam nakrętkę i zalałam przejrzystym płynem kostki lodu. Niemal westchnęłam z ulgą, przelękając pół kubka. Mój żołądek natychmiast zapłonął, przeszły mnie dreszcz, a do ust napłynęła ślina.

Kevin opadł na leżak po drugiej stronie plastikowego stolika, złapał kubek i wycisnął lód z torebki. Z kącika ust zwisał mu Biorąc oddech niezapalony papieros. Zaczął coś mówić. Nie miałam pojęcia co. Kiwałam tylko głową i gapiłam się na zieloną wodę, sączyłam schłodzoną wódkę i czekałam, aż nadejdzie odrętwienie. Niecierpliwie jeszcze raz czy dwa napełniłam kubek.

„Obok mojego ojca. Chciałaby mieć nagrobek tam, gdzie mój ojciec”.

Mocno zacisnęłam zęby, próbując stłumić natarczywe głosy przebijające się przez mur apatii. Przełknęłam resztę wódki i zalałam kostki lodu następną porcją.

„Byłoby miło, gdybyś opowiedziała o paru szczególnych chwilach, jakie spędziłaś z matką”.

Znajdowałam się na skraju basenu, wpatrywałam się w jego mroczną zieloną głębię. Moje ciało odrętwiało, ale głosy wciąż nie cichły. Nie chciały zniknąć. Wolno pokręciłam głową, za wszelką cenę pragnąc się ich pozbyć.

Zamknęłam oczy i zrobiłam krok. Woda była chłodna, gdy zamknęła się wokół mnie. Poczułam w nosie pałący chlor. Podciągnęłam kolana i opadłam na dno, stopami uderzyłam o szorstki beton. Nie otwierałam oczu. I wreszcie była... cisza. Mocniej objęłam kolana rękoma i chłonełam ten spokój.

Powoli wypuszczałam powietrze przez nos. Po jakimś czasie zaczęło mnie palić w płucach, ale się nie poruszyłam. Pozwalałam, by wciąż więziła mnie ta chłodna toń. Nie czułam paniki, w odróżnieniu od tego, co przeżywałam w snach. W snach często się topiłam. Zawsze tak strasznie się bałam, rozpaczliwie chciałam zaczerpnąć powietrza. Ale tutaj... to był spokój. Zapraszał mnie, żebym została.

Zignorowałam potrzebę, by wciągnąć powietrze, i narastający ucisk w piersi. Woda szemrała wokół. Otworzyłam oczy i słuchałam. Brzmiało to jak... wrzaski.

Spojrzałam w górę i zobaczyłam dwie postacie pochylone nad krawędzią basenu. Rude włosy Sary zwisały nad wodą.

Odbiłam się mocno od twardego dna, wynurzyłam się na powierzchnię i wzięłam głęboki oddech, połykając razem z powietrzem sporo wody. Jako że była mocno nasycona chemikaliami odkażającymi, zaczęłam się krztusić. Kaszlałam, wydawało mi się, że zaraz zwymiotuję. W końcu mój oddech się uspokoił. Chwyciłam kurczowo brzeg basenu. To wtedy dotarły do mnie krzyki, zupełnie jakbym włączyła głośnik.

- Cholera, Emmo! - wydzieriała się Sara. Zdażyła już rzucić buty, pewnie szykowała się, by wskoczyć do basenu. - Co ty, do diabła, robiłaś tam na dole?!

- To jakaś pierdolona psychopatka! - krzyknął Kevin zza jej pleców. - Wyglądała jak jebany zombie, który włązi do wody. Masz rąbniętą przyjaciółkę, laska.

- Zamknij się - wrzasnęła przez ramię Sara, gdy wynurzyłam się z wody i usiadłam na krawędzi basenu. - Po prostu odpierdol się od nas!

- Nie musisz mi dwa razy powtarzać - odparł. - Pierdolona psychopatka.

Oddalił się przez parking, dalej przeklinając. W ręce ścisnął papierową torbę.

- Nic ci nie jest? - spytała Sara, gdy znów zakaszlałam i wypłułam wodę.

Potrząsnęłam głową. Sara westchnęła ciężko.

- Emmo, to było porąbane. - Kręcąc głową, pomogła mi podźwignąć się na nogi.

Sara czekała przy furtce, gdy zbierałam swoje rzeczy. Właśnie miałam podnieść prawie pustą butelkę wódki, gdy rzuciła stanowczo:

- Zostaw to.

Odstawiłam butelkę i w milczeniu ruszyłam za nią do motelowego pokoju.

Gdy przechodziłam przez pokój do łazienki, zostawiałam za sobą kałuże wody. Zrzuciłam przemoczone ubranie, odkręciłam gorącą wodę z prysznica i stałam tak, póki nie zrobiła się zimna. Wciąż nic nie czułam. Nie było żadnych emocji. Żadnych doznań. Żadnych myśli. A głosy umilkły.

Jeden znaleziony ręcznik owinęłam wokół głowy, a drugim okryłam ciało. Szorstki biały materiał ledwie mnie zakrywał. Sara siedziała przy małym okrągłym stoliku na krześle z poplamionym obiciem. (idy wyłoniłam się z zaporowanej łazienki, podniosła głowę.

Unikałam jej wzroku. Pokój wokół mnie wirował. Nogi nie bardzo chciały mnie nosić. Opadłam na łóżko i przycisnęłam ręce do oczu.

- Wiem, że nie chcesz tutaj być - powiedziała cicho Sara, walcząc ze swoimi uczuciami. - Mogę sobie tylko wyobrazić, jakie to dla ciebie trudne. Ale nie jesteś sama, Emmo. I musi do ciebie dotrzeć, że masz wokół siebie ludzi, którym na tobie zależy. Ludzi, którzy chcą ci pomóc.

Zamrugałam ciężko powiekami i podniosłam głowę, by na nią spojrzeć.

- Nie możesz wszystkich od siebie odpychać. - Wstała z krzesła, była spięta. - Nie możesz ciągle tego robić, bo pewnego dnia się obudzisz i nie będziesz miała nikogo.

Zmrużyłam oczy. Jej słowa odbijały się echem w mojej głowie.

-Co?

- Nie pozwolę ci. - Sara z wyraźnym naciskiem wypowiadała każde słowo. - Nie pozwolę, żebyś odepchnęła też mnie. - Gdy wciąż nie reagowałam, zacisnęła usta, a do oczu napłynęły jej łzy. - Słyszysz, co mówię?! Emmo, spójrz na mnie!

Przekrzywiłam głowę. Trudno było mi utrzymać ją w pionie.

- Do diabła, Em! - krzyknęła, potrząsając głową. Jej twarz ze-sztywniała. Zacisnęła pięści. - Nie pozwolę, żebyś to sobie zrobiła! Nie ma mowy! Nie pozwolę ci skończyć tak jak twoja matka!

Zamarłam. Wbiłam w nią wzrok. Twarz Sary pobladła, gdy zdała sobie sprawę, co właśnie powiedziała.

- Wyjdź!

- Emmo, przepraszam - zawołała. - Nie chciałam. - Wynoś się! - wrzasnęłam tak, że aż podskoczyła.

Sara otarła łzę i lekko kiwnęła głową. Wzięła klucz do pokoju i torebkę i ruszyła w stronę drzwi. Zanim zamknęła je za sobą, spojrzała na mnie smutno. Całe moje ciało drżało. Rzuciłam się na łóżko i naciągnęłam na siebie zatechłą białą pościel. Gapiłam się w ścianę. Pokój wokół mnie wirował. Wszystko we mnie milczało. W końcu zamknęłam oczy i pogrążyłam się w nicości.

15. Inna

Stałam w kącie głównej sali zakładu pogrzebowego. Chciałam być jak najdalej od tego tłumu żałobników. Moją uwagę przykuł blask światła po drugiej stronie pomieszczenia. Zapatrzyłam się na błękitne niebo i pasemka chmur dryfujących za niewielkim prostokątnym oknem pod sufitem. Chmury wydawały się takie białe na tle nieskazitelnie pogodnego nieba, płynęły, jakby niosła je rzeka. Od czasu do czasu przeleciał jakiś ptak. Za każdym razem pragnęłam wtedy pofrunąć razem z nim, oddalić się od tych szeptów, słów pocieszenia, szarpiących mną rąk i ramion, które kurczowo przyciągały mnie do obcych ciał. Musiałam uciec od łych smutnych twarzy i zażawionych oczu. „Słyszałaś, że się powiesiła?” Zamrugałam, mój błogi spokój został zakłócony. Rozglądałam się po pomieszczeniu pełnym twarzy. Twarzy, które nieustannie mnie obserwowały.

- Emmo, tak mi przykro. - Nagle stanęła przede mną jakaś starsza, szczupła kobieta. Wystraszyła mnie. Zmusiłam usta do uśmiechu, chcąc okazać, że doceniam jej starania. Przytuliła mnie. Zesztywniałam.

- Pracowałam z Rachel. Zawsze była taka szczęśliwa. Będzie i ni jej brakowało. Z roztargnieniem pokiwałam głową.

- Dziękuję.

„Przywiązała sznur do poręczy i skoczyła. Natychmiast skręciła sobie kark” Moje spojrzenie przenosiło się z twarzy na twarz, szukając źródła tych szeptów. Przy każdym ruchu pękała mi głowa. Dawało mi się we znaki wczorajsze picie wódki. Wszystko było lekko rozmazane. Dotknęłam ręką głowy, przekonana, że się przesłyszałam.

- Emmo, jadłaś coś?

- Co? - wzdrygnęłam się i spróbowałam skupić. Po raz pierwszy tego dnia usłyszałam głos Sary. Nie rozmawialiśmy od jej wizyty w motelu.

- Emmo? - Sara przyjrzała mi się uważnie. - Co z tobą?

- Mhmm,.. nic. - Próbowałam spokojnie oddychać. - Chyba... chyba przydałaby mi się przerwa.

- Powinnaś coś zjeść - zachęciła. - Moja mama przygotowuje ci w kuchni jakąś przekąskę.

Skinęłam z roztargnieniem. Przesunęłam wzrokiem po twarzach. Czułam się tak, jakbym traciła rozum. I strasznie bolała mnie głowa. Mogłam usłyszeć cokolwiek i nie zrozumieć z całej wypowiedzi ani słowa.

Postanowiłam przemknąć wśród tłoczących się ludzi, ale wciąż zatrzymywały mnie uściski i kondolencje. Do tego stopnia opanowałam wypowiedzianie słowa „dziękuję”, że wydostawało się z moich ust automatycznie, choć tak naprawdę nie słuchałam, co mówili do mnie ci ludzie.

„Przez całe moje życie nie myślałaś o nikim innym poza sobą! Nie jesteś matką!

Nigdy nie byłaś!”

Nie znali prawdy o kobiecie, którą oplakiwali. Ja znałam tę prawdę aż nazbyt dobrze i gdy patrzyłam na uchwycone chwile szczęścia, uwidocznione na zdjęciach rozwieszonych w całym tym pomieszczeniu, czułam, że zaraz stracę panowanie nad sobą.

Niepostrzeżenie wymknęłam się do kuchni na końcu korytarza. Znalazłam wysoką szklankę, napełniłam ją lodem i cofnąwszy się z powrotem na korytarz, uchyliłam drzwi do gabinetu, w którym byłam wczoraj. Za wielkim biurkiem znajdował się schowek, a w nim była moja torba, która zawierała jedyną rzecz, zdolną wyleczyć mój ból głowy i zatrzeć obraz wszystkich tych ludzi.

Odkręciłam butelkę, nalałam wódkę do szklanki, upiłam kilka łyków i natychmiast się wzdrygnęłam. Wsunęłam do kieszeni puszczkę cukierków odświeżających oddech i wyszłam z pokoju, mocno ściskając w dłoni szklankę. Chyłkiem wróciłam do swojego kąta i odstawiłam szklankę za plecami, tak by była w zasięgu ręki. Stałam, gapiąc się za okno i powtarzając „dziękuję” wszystkim tym ludziom, zebranych tutaj, by oddać hołd kobiecie, która nigdy nie była moją matką.

Wcale nie marzyłem, żeby się tu znaleźć. Pewnie bardziej niż ona chciałem tego uniknąć. Ale też nie pojawiłem się tutaj dla Rachel Wallace. Od kiedy weszliśmy do zakładu pogrzebowego wypełnionego zdjęciami i kwiatami, wciąż lawirowałem w tłumie gości. Nawet nie spojrzałem na te zdjęcia, próbowałem się wtopić> pozostać poza zasięgiem jej wzroku, póki nie będę gotów. I nie miałem pojęcia, kiedy to nastąpi.

- fest w drugim pokoju.

Spojrzałem w dół i zobaczyłem przed sobą serdeczną twarz pani Mier.

- Dzień dobry, pani Mier. Miło panią widzieć. - Uśmiechnąłem się ciepło do kobiety, która zawsze starała się zrozumieć, co się dzieje, i często rozumiała więcej, niż sobie uświadamialiśmy.

- Ciebie też miło widzieć, Evan. Szkoda, że nie spotykamy się w przyjemniejszych okolicznościach. Mam nadzieję, że dobrze ci idzie w Yale. - Poklepała mnie po ramieniu i nim mnie minęła, dodała cicho: - fest w drugim pomieszczeniu, w kącie. Powinieneś z nią porozmawiać.

- Dziękuję - odparłem, z wdzięcznością kiwając głową.

Nie chciałem z nią rozmawiać. Czekałem dwa lata na tę rozmowę, ale wiedziałem, że to nie jest właściwe miejsce.

- Evan... - rzuciła Sara, przyglądając mi się z surową miną. - Co ty... - Westchnęła ciężko. - Wiem, że musisz tu być. Naprawdę wiem. Ale ona nie powinna cię widzieć.

Spodziewałem się takiej reakcji, co nie znaczyło, że poczułem się lepiej po tym, co powiedziała.

- Cześć, Saro - odparłem. - Mogę jakoś pomóc?

Westchnęła.

-Nie, radzimy sobie. Ale, Evan, powinieneś wiedzieć, że... ona jest inna -

mruknęła, po czym zniknęła w tłumie.

Jej słowa mnie uderzyły. Popatrzyłem za Sarą, a po tern ruszyłem dalej korytarzem prowadzącym do kuchni, z którego można było przejść do wielkiego salonu. Rozejrzałem się po pomieszczeniu pełnym znajomych twarzy ze szkoły średniej i innych, których nie poznawałem. Szukałem jej - musiałem ją zobaczyć, bez względu na to, czy byłem na to gotowy, czy nie.

- Emmo, kochanie - jej głos odebrał mi dech w piersiach - ogromnie mi przykro z powodu tego, co się stało.

Patrzyłam prosto w intensywnie niebieskie oczy Vivian Mathews, niezdolna wypowiedzieć słowa. Pogłaskała mnie po policzku chłodną, drobną dłonią, - Jesteś taką silną młodą kobietą. Żałuję, że musisz przez to wszystko przechodzić.

Spojrzałam w inną stronę, zanim mogłaby dostrzec, że ta moja „siła” ledwie trzyma mnie na nogach.

- Przykro mi z powodu twojej matki, Emmo - niskim głosem złożył mi kondolencje Jared.

Ogarnęło mnie pragnienie, by stąd uciec. Lekko pokiwałam głową. Vivian delikatnie mnie objęła i szepnęła kojąco do ucha:

- Gdybyś kiedykolwiek czegoś potrzebowała, zawsze możesz się do mnie zwrócić.

Ręce mi drżały, kiedy słabo odwzajemniłam jej uścisk.

A potem zniknęli, wmieszali się w tłum. Rozglądałam się za nimi z przeświadczeniem, że skoro tu byli, on też tu jest. Sięgnęłam po stojącą w rogu szklankę i upiłam kilka dużych łyków, by uspokoić nerwy. Nie byłam gotowa. Nie sądziłam, bym kiedykolwiek była gotowa znów się spotkać z Evanem, ale nie powstrzymywało mnie to przed wypatrywaniem go, przed szukaniem jego stalowoniebieskich oczu.

Wtedy ją zobaczyłem. W tej samej chwili ona dostrzegła mnie. Jej brązowe oczy zamarły, jakby została schwytana w sidła. Z kalifornijską opalenizną było jej do twarzy, lecz wydawała się potwornie zmęczona i wąła w swojej ciemnej sukni. Obcięła włosy, tak że teraz sięgały jej do karku, z czoła opadała grzywka. Była chudsza, jej niegdyś okrągła twarz nabrała ostrzejszych rysów, z wyraźnie zarysowanymi kośćmi policzkowymi. Niemal przekonałem samego siebie, że to nie ona, lecz wtedy zobaczyłem rumieniec na jej policzkach i poczułem, że kąciki moich ust lekko się unoszą. Wciąż była oszałamiająco piękna. Tylko ta pustka w jej oczach...

- Evan, nie mogę uwierzyć, że tu jesteś.

Oderwałem wzrok od Emmy.

- Cześć, JUL Co u ciebie? - Przemogłem chęć, by zignorować tę mało wrażliwą dziewczynę, i uśmiechnąłem się uprzejmie.

Ukradkiem zerknąłem w miejsce, gdzie przed chwilą stała Emma. Ona jednak zniknęła.

- Rozmawiałeś ostatnio z Analise? - podpytywała. Zawsze była wścibska.

- Ostatnio nie - odparłem, rozglądając się w poszukiwaniu jakiejś drogi ucieczki.
- Padłaby trupem, gdyby się dowiedziała, że tu jesteś - gadała dalej JUL -
Widziałeś Emmę? Założę się, że ma kaca.
- Właśnie umarła jej matka, fili - powiedziałem surowo, próbując ukryć złość.
- Wciąż nie rozumiem, dlaczego tu jesteś - powtórzyła. - To znaczy po tym, co ci
zrobiła... O rany!
Nie zareagowałem na jej uwagę.
- Miło cię było znów zobaczyć, Jill. Idę sprawdzić, czy pani McKinley potrzebuje
mojej pomocy.
Ruszyłem w głąb sali, rozglądając się wśród ludzi, ale nigdzie nie dostrzegłem
Emmy. Zupełnie jakby się rozplynęła.
- Myślałem, że nie zamierzasz z nią rozmawiać - powiedział Jared, wyrósłszy nagle
przede mną.
- Nie zamierzam - odparłem z poczuciem winy. - Szukałem ciebie.
- No jasne - zakpił. Potem jego uwagę przykuły rude włosy przemieszczające się w
ludzkiej ciżbie.
- A ty zamierzasz z nią porozmawiać?
Spojrzał na mnie ze złością.
- A co miałbym, u diabła, powiedzieć? Poza tym, to nie najlepsze miejsce do
rozmowy.
Doskonale rozumiałem, co ma na myśli. Wciąż śledził ją wzrokiem. Sara jakby go
wyczuła, bo podniosła głowę i ich spojrzenia się spotkały. Jared przypatrywał się jej
w osłupieniu. Trąciłem go lekko, żeby się do niej zbliżył, ale wtedy odwróciła się na
pięcie i ruszyła jak burza w przeciwną stronę.
- Świetnie ci poszło - zauważyłem ironicznie.
- Zamknij się - warknął. - Emma cię szukała. Gdy tylko zobaczyła mamę i mnie,
zaczęła cię wypatrywać. I co zamierzasz zrobić?
- Jeszcze nie wiem - przyznałem, wciąż rozglądając się wokół za dziewczyną, która
złamała mi serce.

Kiedy ujrzałam Vivian, wiedziałam, że i on gdzieś tu jest. Potrząsnąwszy głową,
chodziłam w tę i z powrotem po gabinecie. Posta-nowiłam, że nie wrócę tam, dopóki
nie będę miała pewności, że Evan wyszedł. Czułam się tak, jakby miało mi pęknąć
serce. Spojrzałam w dół na srebrny pojemnik, który wsunęłam pod pachę, gdy
wychodziłam z sali.

- Co on, u diabła, tutaj robi? - wyrzuciłam z siebie. Narastała we mnie panika, nie
mogłam się uspokoić.

W pewnej chwili usłyszałam dobiegające zza drzwi rozmowy. Rozpoznałam
monotonny głos właściciela zakładu pogrzebowego. Nie chciałam wyjaśniać, co robię

w jego gabinecie z prochami mojej matki w dłoniach. Podbiegłam do schowka znajdującego się za biurkiem i się w nim ukryłam.

Wstrzymałam oddech, czekając, aż głosy ucichną. Gdy zgasło światło i zamknęły się drzwi, wypuściłam powietrze i oparłam się o ścianę. Sięgnęłam nad głowę i znalazłam sznurek. Długi, wąski schowek oświetliła naga żarówka. Moja kurtka i kurtki Sary, Anny i Carla wisiały na metalowym drążku, przymocowanym do bocznych ścian. Dalej piętrzyły się pomalowane na brązowo metalowe, składane krzesła. Moje stopy natrafiły na torbę leżącą na podłodze.

- Czemu nie? - mruknęłam. - To w końcu twój pogrzeb.

Osunęłam się i zdjęłam buty. Wódka, którą wypłam na sali, trochę ukojła moje nerwy. Ale to nie wystarczyło. Odkręciłam butelkę.

- Twoje zdrowie, mamó. - Stuknęłam szkłem o metalową szkatułę i przyssałam się do butelki. Chwilę później z ulgą powitałam uczucie wirowania świata. Wpatrując się w lśniący srebrzysty pojemnik, pociągnęłam jeszcze kilka haustów eliksiru odrętwienia. - Naprawdę się powiesiłaś? - Umilkłam na moment, jakbym rzeczywiście wyczekiwała jej odpowiedzi. - Dlaczego? Czemu się do tego posunęłaś? Naprawdę byłaś aż tak nieszczęśliwa? - Westchnęłam ciężko i położyłam rękę na wieku pojemnika, - No cóż... Mam nadzieję, że dostałaś to, czego chciałaś. Mam nadzieję, że już cię nie boli.

- Saro - przerwałam jej, gdy rozmawiała z czyimiś rodzicami, których znałem tylko z widzenia. - Masz chwilę?

Sara przeprosiła ich i podeszła do mnie.

- O co chodzi?

- Widziałaś Emmę?

Zastanowiła się.

- Mhmm... Właściwie to od dłuższego czasu się na nią nie na-tnęłam. Miała pójść do kuchni i coś zjeść. Ale to było jakieś pół godziny temu.

- Jak myślisz, gdzie ona jest? - Zmartwiłem się, widząc, że Sara unika mojego spojrzenia. - Saro, jesteś pewna, że nic jej się nie stało?

Nie mogła się zmusić, by na mnie popatrzeć. Zaczęła lustrować wzrokiem przeredzający się tłum.

- Idę sprawdzić w kuchni - powiedziała. - Daj mi znać, jeśli ją zobaczysz.

Sara była jeszcze bardziej przybita, niż się spodziewałem. Nie wiedziałem dlaczego, ale wiedziałem, że musimy znaleźć Emmę, nim zrobi to ktoś inny.

- Cole! - wrzasnęłam głośno, gdy odebrał telefon. Mój głos odbił się echem w zamkniętej przestrzeni. - Ups, trochę za głośno. Szszsz! - Przysunęłam palec do ust, - Emmo? Co się dzieje? Gdzie jest Sara?

Chyba nie był uszczęśliwiony, że do niego dzwonię. Zastanawiałam się, czy wciąż był na mnie zły.

- Nie wiem - odparłam. - Jest gdzieś tam. Cole, wciąż jesteś na mnie zły?

- Co? - Wydawał się skołowany. - Nie. Ale teraz się o ciebie martwię. Gdzie jesteś?

- W schowku. Z moją mamą, Pijemy.

Cole milczał przez chwilę.

- Mhmm... Co powiedziałaś?

Roześmiałam się.

- To było zabawne, nie?

- Emmo, gdzie jest Sara?

- Nie chcesz ze mną rozmawiać? - Czułam się zdezorientowana. - Dlaczego chcesz rozmawiać z Sarą?

- Chyba zaraz oszaleję z niepewności. Jestem w Kalifornii i nie mam pojęcia, przez co teraz przechodzisz. A to, że zamknęłaś się w schowku, żeby pić, wcale mnie nie uspokaja.

- O rany! Drzwi są zamknięte? - spytałam przejęta. Wyciągnęłam rękę i lekko je uchyliłam. - Nie są zamknięte - zapewniłam wesoło.

- Emmo - westchnął Cole - jutro mogę tam być.

- Nie! - krzyknęłam, a potem dodałam stanowczo: - Nie chcę cię tutaj. Nie należysz do tego miejsca. Ja też do niego nie należę. Utknęłam. Utknęłam we wczoraj, a ty jesteś jutrem. Zobaczymy się za dwa jutra. Dobrze?

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Oparłam głowę o ścianę, przyciskając telefon do ucha i pod-trzymując między nogami prawie pustą butelkę.

- Cole.

- Tak, Emmo?

Zamknęłam oczy i nie dałam rady już ich otworzyć.

- Emmo?

Słyszałam Colea jak przez mgłę, ale nie mogłam go odnaleźć.

- Emmo?

- Emmo? - wyszeptała Sam, zaglądając do gabinetu. Spod drzwi schowka sączyło się światło. - O cholera!

Wszedłem za Sarę do pokoju, zamknąłem za nami, a potem nacisnąłem włącznik. Nagle zacząłem się martwić tym, co znajdziemy w środku.

Sara otworzyła schowek i pokręciła głową.

- Chyba sobie żartujesz?

Stanąłem za jej plecami. Minęła chwila, nim dotarło do mnie, co widzę. Emma leżała oparta o ścianę, trzymając w ręce komórkę. Tuż obok, na podłodze, znajdowała się niewielka kałuża wódki rozlanej z przechylonej butelki.

- Jest pijana? - spytałem z niedowierzaniem.

- Mówiłam ci, że jest inna. - Sara pochyliła się i odgarnęła włosy z twarzy Emmy, wsuwając je za ucho. Wyjęła komórkę z jej ręki i słuchała.

Mogłem się tylko przyglądać. Trudno mi było pogodzić się z tym widokiem. Zmarszczyłem brwi. Poczułem, że ogarnia mnie złość.

- Halo? - Jej oczy rozszerzyły się w zaskoczeniu, gdy usłyszała głos po drugiej stronie. - Cole. Cześć. Tak, znalazłam ją. - Słuchała. - Ona... urwał jej się film. Zabiorę ją teraz z powrotem do motelu, a rano powiem jej, żeby do ciebie zadzwoniła. - Zakończyła rozmowę i wrzuciła komórkę do torby w niebieskie paski, która stała na podłodze.

- Cholera - mruknęła znów Sara, przyglądając się wiotkiemu ciału Emmy. - Jak, u diabła, mam ją stąd wydostać, żeby moja matka się nie zorientowała?

- Powiedziałaś, że zatrzymałyście się w motelu? - spytałem. - Dlaczego nie u was w domu?

- Bo Emma nie chce mieć nic wspólnego z Weslyn.

Odpowiedź Sary była całkowicie sensowna, ale i tak poczułem się tak, jakby ktoś uderzył mnie w brzuch.

- Nie było jej tu przecież łatwo.

- Nie będzie spała w motelu, a już zwłaszcza w tej dziurze przy autostradzie, jeśli to ten miałaś na myśli.

Sara zerknęła na mnie sfrustrowana.

Biorąc oddech

- A masz lepszy plan? Moja matka nie może się o tym dowiedzieć. Nie byłoby spokoju. - Może się zatrzymać u mnie w domu - zaproponowałem nim zdążyłem się nad tym porządnie zastanowić. - Niech śpi w pokoju gościnnym.

- Nie. Ma. Mowy - odparła stanowczo Sara. - To najgorszy pomysł, jaki w życiu słyszałam.

- Jeśli chcesz, żebym pomógł ci ją stąd wydostać, to zatrzyma się u mnie w domu.

- Evan, po co ci to?

Nic nie odpowiedziałem. Ale gdy zobaczyłem Emmę w tym stanie, zdałem sobie sprawę, że to, co się tu działo, wykracza poza moje rozumienie. I bez tego wydawało mi się, że pęknięcie od pytań, z którymi zostałem dwa lata temu, a to tutaj, to było więcej, niż byłem w stanie znieść.

Sara nie nalegała, żebym cokolwiek wyjaśniał. Wciąż tylko kręciła głową. Najwyraźniej nie miała lepszego planu.

- W takim razie ja też się tam zatrzymam - uparła się.

- Dobrze. Możesz spać w drugim pokoju dla gości.

- Zdajesz sobie sprawę, jaka będzie wkurzona, kiedy się obudzi? - ostrzegła mnie.

- Myślę, że to, gdzie się obudzi, to będzie jej najmniejsze zmartwienie. - Wskazałem głową na nieprzytomną Emmę na podłodze schowka, nie umiejąc powiązać jej z dziewczyną, którą znałem. Wydawało mi się niemożliwym, by to była ta sama osoba. - Podprowadź mój samochód na tyły - poinstruowałem. - Wejdz po nas, kiedy droga przez kuchnię będzie wolna. Większość ludzi chyba już i tak wyszła.

Sara wpatrywała się we mnie z dezaprobatą.

- Jedna noc, Evan. Nic więcej.

Wzruszyłem ramionami.

- W porządku. Jutro będziesz musiała ją przekonać, żeby zatrzymała się u ciebie, bo ten motel nie wchodzi w grę.

Sara odebrała ode mnie kluczyki. Zrobiła kilka kroków, potem zawahała się, odwróciła i wzięła ze sobą srebrzyste pudełko.

Oparłem się o framugę i słuchałem głębokich oddechów Emmy. Nie byłem na to wszystko przygotowany.

- Emmo, co się stało? - Wyciągnąłem komórkę, żeby sprawdzić, która godzina, i czekałem, aż wróci Sara. Przyglądałem się tej nie-przytomnej dziewczynie krytycznym wzrokiem.

- Wszystko gotowe - oświadczyła Sara.

Odwróciłem się od postaci, której zupełnie nie poznawałem. Sara podniosła z podłogi buty i wyciągnęła torbę ze schowka. Przyklęknąłem obok Emmy, wsunąłem rękę pod jej uda, a drugą ją objąłem. Jej ciało było bezwładne, jedna ręka swobodnie zwisała. Wstałem. Nie zareagowała na zmianę pozycji. Sara poprawiła jej sukienkę, a potem ruszyła pierwsza przez drzwi.

Oddech Emmy muskający mi szyję sprawił, że moje ramiona się napięły. Nie czułem się swobodnie, mając ją tak blisko siebie. Przełknąłem i szybko podążyłem przez kuchnię za Sarą. Wyszliśmy na chłodne, wiosenne powietrze.

Posadziłem Emmę na siedzeniu pasażera, a Sara zatrzasnęła drzwi.

- Jadę do motelu po nasze rzeczy. Niedługo wrócę.

Kiwnąłem głową i uśmiechnąłem się niewyraźnie. Nie chciała, by przyjaciółka obudziła się pod jej nieobecność. Usiadłem za kierownicą i jeszcze raz przyjrzałem się Emmie. Słabe wieczorne światło wygładziło jej rysy i teraz przypominała dziewczynę, którą kiedyś znałem. Równie dobrze mogła po prostu spać, ukrywając pod powiekami swoje udręczone oczy. Gdy przyglądałem się jej spokojnej twarzy, coś się we mnie poruszyło i już wiedziałem, że mam kłopoty.

16. Wczoraj

Przydałaby mi się pomoc! - wrzasnąłem w głąb domu. Usłyszałem zbliżające się głośnie kroki - Co, u diabła?! - krzyknął Jared.

- Po prostu otwórz te cholerne drzwi, Jared.

Pchnął je i mnie przepuścił.

- Co się stało? - spytał, idąc za mną przez kuchnię. - Wódka się stała - burknąłem. - Znaleźliśmy ją nieprzytomną w schowku.

- O cholera! - Jared gapił się na Emmę, trzymając się o krok za mną, gdy wchodziłem po schodach. - I uznałeś, że to dobry pomysł, by przywieźć ją tutaj?

- Tylko na jedną noc. - Czekałem, aż Jared uchyli drzwi, ale on wciąż stał i się na mnie gapił. - No dalej! Otwieraj.

Z niezadowoleniem pokręcił głową.

- Nie mogę uwierzyć, że sprowadziłeś Emmę do naszego domu... Nieprzytomną. - Jared pchnął drzwi i wszedł za mną do pokoju, włączając światło.

- Mówisz jak Sara - mruknąłem. A potem dodałem: - Ona zresztą też tu dziś nocuje. - Wyszczrzyłem zęby, czekając na jego reakcję.

- Że co, kurwa?! - Jego oczy się rozszerzyły. - Mówisz poważnie, Evan?!

- Zsuń pościel - poinstruowałem go i roześmiałem się cicho. - Teraz będziesz miał okazję z nią porozmawiać.

Rebecca Donovan

Delikatnie położyłem Emmę na świeżym białym prześcieradle. - Wyobrażałem sobie rozmowę z nią nieco inaczej.

Czarna sukienka Emmy opadła na łóżko. Zauważyłem spory bandaż poniżej prawego kolana. W kilku miejscach przesączyła się przez niego krew. Stałem przy niej, czując, że ściska mi się żołądek. Oglądałem jej ciało, szukając innych obrażeń.

- A to, że porwałś Emmę, to nie był najlepszy sposób, żeby z nią porozmawiać - warknął Jared.

Pochyliłem się i odgarnąłem jej włosy z policzka, a potem okryłem kołdrą jej nieruchome ciało.

- Nie porwałem jej - odciąłem się, patrząc na brata.

Wszedł z pokoju, a ja podążyłem za nim. Obejrzałem się jeszcze na nią, a potem wyłączyłem światło i zamknąłem drzwi.

- No jasne! Zupełnie jakby miała jakiś wybór. Na pewno właśnie tak chciałyby się obudzić - parsknął Jared.

- Nie mogłem pozwolić, żeby spała w tym obleśnym motelu pod miastem. Tam nie jest bezpiecznie.

Jared roześmiał mi się w twarz.

- Chyba jednak wolałaby być tam.

- Zamknij się, Jared.

- Evan? To ty? - zawołała matka z dołu schodów. Musiała być w gabinecie, kiedy przyjechaliśmy.

- On tu przywiózł Emmę - palnął Jared.

Odwróciłem się gwałtownie w jego stronę i spiorunowałem go wzrokiem. Przyłożyłbym mu, gdyby matka nie patrzyła.

- Evan, zejdz, proszę, na dół - zwróciła się do mnie cicho, ale z taką powagą w głosie, że poczułem, jak spinają mi się ramiona.

Jared zerknął na mnie z miną, która mówiła: teraz ci się dostanie. Minąłem go, klnąc pod nosem. Ruszyłem za matką do kuchni. Choć sięgała mi tylko do piersi, potrafiła jednym spojrzeniem sprawić, że znów czułem się jak pięciolatek.

- Usiądź - poprosiła, stojąc przy kuchennym blacie.

Opadłem na stołek i oparłem ręce na udach, szykując się na kazanie.

- Dlaczego Emma tu jest? - Badawczo przypatrywała się mojej. I warzy.

Wiedziałem, że jedynym sposobem, aby przez to przejść, była szczerość.

- Sara i ja znaleźliśmy ją nieprzytomną w schowku. Nie mogłem jej tam zostawić. A Sara nie chciała denerwować swojej matki. Dlatego przywiozłem ją tutaj.

Matka z namysłem pokiwała głową.

- A co będzie jutro, kiedy ona się obudzi?

Przełknąłem ślinę i wzruszyłem ramionami. Matka pokręciła głową.

- Evan, powinieneś zdawać sobie sprawę z tego, co zaczęłeś. Ta jedna decyzja zmusi cię do podjęcia kilku trudniejszych.

- Nie rozumiem.

- Kiedy zobaczyłeś ją w takim stanie, musiałeś coś zrobić. Rozumiem to. Ale co będzie, gdy przyjdzie pora, by wsiadła do samolotu lecącego do Kalifornii? Czy znajdziesz w sobie dość siły, by pozwolić jej odejść, świadomy, że nie będziesz wiedział, co się z nią stanie? Musisz to sobie przemyśleć.

Lekko pokiwałem głową, zastanawiając się nad jej słowami.

- Musisz podjąć decyzję. I tym razem... to tyją podejmiesz. Nie będę się wtrącać.

Uwagę mojej matki przykuło pukanie do drzwi. Zerwałem się ze stołka.

- To Sara.

Kiedy otworzyłem, Sara weszła do środka, ciągnąc za sobą dwie walizki. Na jednym ramieniu miała torbę z ubraniami, na drugim jakiś wielki płócienny worek. Odebrałem od niej pakunki i postawiłem na krześle w jadalni.

- Sara, kochanie - powitała ją matka z ciepłym uśmiechem.

Rebecca Donovan

- Jak rozumiem, zostaniesz u nas dziś na noc? - Położyła ręce na ramionach Sary i pocałowała ją w policzek. - Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu... - Sara uśmiechnęła się do mojej matki, a zaraz potem spiorunowała mnie wzrokiem, patrząc kątem oka.

- Absolutnie nie. Zawsze jesteś tu mile widziana - zapewniła ją matka. Potem odwróciła się do mnie, a jej bystre niebieskie oczy rzuciły mi ostrzegawcze spojrzenie.

- Evan i Jared zadbają, żeby niczego ci nie zabrakło.

Jak na dany znak w drzwiach pojawił się Jared.

- A teraz mi wybaczcie, ale zrobiło się późno i idę już do sypialni.

Kiedy matka podeszła do mnie, pochyliłem się, by pocałować ją w policzek.

- To nie dotyczy tylko twojego życia - szepnęła mi do ucha, a potem wyszła, po drodze klepiąc po policzku Jareda.

Gdy zniknęła, Sara warknęła niecierpliwie:

- Gdzie ona jest? Chcę ją zobaczyć.

- Na górze - wyjaśniłem.

Przemknęła obok mnie jak burza, nawet nie spojrzawszy na Jareda. Westchnąłem i ruszyłem za nią.

- Weź torby - poleciłem Jaredowi.

Spojrzał na mnie ze złością, ale wszedł do kuchni, by zabrać bagaże.

- Co jej się stało w nogę, Saro? - spytałem, nim zdążyła otworzyć drzwi.

Zatrzymała się. Widziałem, że chce mi powiedzieć, ale nie wie, jak to wyrazić. W końcu tylko pokręciła głową i nacisnęła klamkę. Nie włączając światła, usiadła na krawędzi łóżka obok swojej najlepszej przyjaciółki. Stałem w drzwiach i patrzyłem, jak delikatnie głaszcząc krótkie brązowe włosy Emmy.

A wtedy Emma się poruszyła i przekręciła na bok. Stałem bez ruchu, gdy mrużąc oczy, spojrzała na Sarę.

- Cześć.

- Cześć - odparła Sara z łagodnym uśmiechem. - Jak się czujesz?

- Chyba jestem pijana - wybełkotałam niewyraźnie. Zamrugałam oczami, próbując się skupić, ale wódka skutecznie mi to utrudniała.

- Też mi się tak wydaje - pokiwała głową Sara. - Miałaś kiepski dzień, co?

- Kiepskie życie - zaśmiałam się ponuro. Przysunęłam pościel do twarzy i wciągnęłam nozdrzami jej woń. Tak świeżo pachniała. Tak... czysto. Usiadłam spanikowana.

Ciemny pokój zaczął nabierać kształtów. Spojrzałam na białą kołdrę w różowe kwiaty.

- O do diabła... Nie! - wrzasnęłam. - Saro, co ja tu, kurwa, robię?!

- Wyluzuj, Em - próbowała mnie uspokoić, opierając mi ręce na ramionach i nakłaniając mnie, żebym znów się położyła. - To tylko jedna noc.

- O nie, nie, nie - powtarzałam, kręcąc głową. Pokój wokół mnie zaczął wirować i nie miałam już siły trzymać głowy w pionie. Opadłam z powrotem na poduszkę. To wtedy zauważyłam jego sylwetkę w drzwiach. - Nie powinno mnie tutaj być! - krzyknęłam. - Nie powinnam być we wczoraj!

- Wiem - wyszeptała łagodnie Sara, wsuwając mi włosy za ucho. - Będzie dobrze. Gdybyś mnie potrzebowała, będę tuż obok, w drugim pokoju.

Z całych sił walczyłam, by nie zamknąć oczu. Chciałam wymóc na niej, żeby mnie stąd zabrała, ale moje myśli zaczęły się mącić. Musiałam zatrzymać to wirowanie. Zamknęłam oczy Sara jeszcze przez chwilę siedziała przy Emmie, by upewnić się, że zasnęła. Potem odwróciła się gwałtownie i spojrzała na mnie ze złością. Wycofałem się na korytarz. Zamknęła za sobą drzwi i wypaliła:

- Mówiłam ci, że to beznadziejny pomysł. - Potarła twarz dłońmi Nagle stało się widoczne, że jest wykończona. - Dlaczego dałam się na to namówić? To ostatnia rzecz, której potrzebowała.

- Ostatnia rzecz, której potrzebowała? Co jej się, do diabła, stało, Saro?! Jak mogłaś pozwolić jej pić?! - wyrzuciłem z siebie z wściekłością.

- Co!? Wiem, że wyżywasz się na mnie za ostatnie dwa lata, ale nawet nie waż się mnie o to winić! Jeśli przywiozłeś ją tutaj, żeby się na niej odegrać, to zaraz wyjeżdżamy. Nie pozwolę, żebyś jeszcze bardziej namieszał jej w głowie, Evan!

Pochyliłem głowę.

- Przepraszam. Nie powinienem był tego mówić. - Głęboko wciągnąłem powietrze, próbując uciszyć złość, która sprawiała, że wciąż byłem spięty. - I nie robię tego po to, by ją skrzywdzić.

Sara westchnęła.

- Rozmawiała o tym z tobą? - spytałem ostrożnie. - O samobójstwie Rachel?

- A czy ona w ogóle komuś cokolwiek mówi? - rzuciła z rozdrażnieniem Sara. - Zresztą, nie wprowadzałyśmy jej w szczegóły. Nie była... w formie, kiedy odbierałam ją wczoraj z lotniska.

- A więc to picie nie jest niczym nowym? - spytałem, wpatrując się badawczo w niebieskie oczy Sary.

Unikała mojego spojrzenia. Wiedziała więcej, niż mi mówiła.

- Myślisz, że ma problem?

- Problem z picciem? - Sara wzruszyła ramionami. - Evan, Emma ma problem ze swoim życiem. - Pokręciła głową i odwróciła się. - A poza tym nie powinnam z tobą o tym rozmawiać.

- Czemu nie? - zaprotestowałem. - Czemu nie mogę się dowiedzieć? Czy nie zasługuję choć na tyle? Powiedz mi, co jej się stało, Saro.

Spojrzała na mnie przez ramię, do jej smutnych oczu napłynęły Izy.

- Jest po prostu... załamana. - Głos jej zadrżał. - A ja nie wiem dokładnie, jak jej pomóc. - Odwróciła się przygarbiona i zniknęła za drzwiami gościnnego pokoju.

Wciąż stałem na korytarzu, patrząc za Sarą. Jej słowa odbijały się echem w mojej głowie. Zacisnąłem pięści, walczyłem z bólem i ze złością. Odwróciłem się w stronę drzwi pokoju, w którym była Emma, oparłem ręce po obu stronach framugi i pochyliłem głowę.

- Nie rozumiem. Dlaczego z nim odeszłaś, Emmof - szepnąłem, a potem ruszyłem do swojego pokoju na końcu korytarza.

Przez większość nocy leżałem na łóżku z rękoma splecionymi pod głową i wpatrywałem się w ciemny sufit. Zastanawiałem się, co zrobię, gdy wstanie dla nas wszystkich nowy dzień.

Otworzyłam oczy i zmrużyłam je. W pokoju wciąż było ciemno. Rozważałam przez chwilę, czy znów ich nie zamknąć, ale musiałam iść do łazienki. Jęknęłam i zsunęłam z siebie grubą kołdrę. Byłam w domu Evana. W tym pokoju gościnnym w kwiaty. Cholera! Znów jęknęłam i zwlokłam się z łóżka. Dotknęłam stopami chłodnej drewnianej podłogi.

Dokładnie wiedziałam, gdzie jest łazienka, nie musiałam włączać światła. Nogi chwiały się pode mną, w żyłach wciąż krążyła mi wódka.

Po powrocie z łazienki stanęłam w pokoju i gapiłam się na łóżko.

Jak kolano?

- Naprawdę przyszedłeś zapytać mnie o kolano?"

Dosłownie czułam, jak przesuwa ręką po mojej nodze. Nie było mowy, żebym wróciła do tego łóżka. Podeszłam do drzwi i uchyliłam je, wyglądając na korytarz. Wciąż było ciemno i cicho. Zatrzymałam się przed jego drzwiami. Na ich widok ścisnęło mi się serce.

- Nie powinnam tutaj być - mruknęłam, schodząc po spiralnych schodach.

Za moimi drzwiami zaskrzypiały schody Usiadłem i nasłuchiwałem. Obudziła się. Zsunąłem się z łóżka, starając się zachowywać zupełnie bezgłośnie. Wydawało mi się, że coś powiedziała, ale słowa były tak ciche, że mogło to być złudzenie. Ostrożnie uchyliłem drzwi i zobaczyłem jej cień znikający na półpiętrze. Ruszyłem za nią.

Otoczyły mnie znajome zapachy domu Mathewsów. Serce mnie zdradziło, przyspieszając rytm. Musiałam się wydostać z tych murów. Natychmiast.

Weszłam do kuchni i przekręciłam klucz w drzwiach prowadzących na ganek. Wiatr poruszał wysoką trawą rosnącą za domem i ciągnącą się aż do granicy lasu. Kiedy znalazłam się bliżej schodów, ujrzałam potężny, stary dąb. Z jego gałęzi zwisała huśtawka, kołysząc się na wietrze.

Poczułam ucisk w gardle i wydałam cichy jęk. Zamrugałam oczami, by powstrzymać łzy, i czując wilgotną trawę muskającą moje bosy stopy, zbliżyłam się do drzewa. Przyciągało mnie do siebie. Przesunęłam dłonią po szorstkiej korze i spojrzałam w górę, na gałęzi tańczące nad głową.

- Zawsze kochałam to drzewo. - Usłyszałam swoje własne słowa. Dotykanie go przynosiło mi ukojenie.

Zawsze kochałam to drzewo, pomyślałem, obserwując, jak palcami wodziła popniu. Uniosła głowę, by objąć je spojrzeniem. Ona też zawsze czuła związek z tym drzewem, dlatego było to idealne miejsce na huśtawkę, którą dla niej zrobiłem. Miałem nadzieję, że ta huśtawka sprawi, iż będzie tutaj wracała. Że będzie wracała do mnie.

Wstrzymałem oddech, gdy zobaczyłem, jak chwyta liny rękoma i siada na rozchwianej desce. Przez chwilę w świetle księżyca wydawało mi się, że widzę, jak się uśmiecha.

Stłumiłem w sobie pragnienie, by wyjść tam i z nią porozmawiać mimo radości, która od niej biła, gdy się tak kołysała. Musiałem pamiętać, że nie chciała tutaj być. Że gdyby mnie zobaczyła, wyraz jej twarzy by się zmienił. Pozostałem więc na ganku, obserwując, jak kołysze się coraz wyżej, ku gałęziom.

Wdychałam rześkie nocne powietrze. Świerszcze na polu cykały, a ja delektowałam się tym kołyszącym rytmem, huśtałam się coraz szybciej i coraz wyżej. Włosy na przemian to zasłaniały mi twarz, to szybko opadały do tyłu, gdy się wznosiłam. Zamknęłam oczy i odchyliłam się. Wyprostowałam ręce i odrzuciłam głowę. Poczułam miłe łaskotanie w brzuchu. Kąciki moich ust uniosły się w uśmiechu.

Wciąż szybowiała w cieniu dębu, odchylając się do tyłu tak bardzo, że wyglądało to, jakby zaraz miała spaść. Wiatr podwiewał jej suknię, gdy wyciągała nogi. Uśmiechnąłem się szeroko na ten znajomy widok. Przeszył mnie przyjemny, ciepły dreszcz. Oparłem się o otwarte drzwi przeszklonej werandy i skrzyżowałem ręce na piersi. To była ta dziewczyna, którą znałem. To była dziewczyna, którą kiedyś kochałem. Nie miałem pojęcia, co się z nią stało, czułem jednak, że muszę się tego dowiedzieć.

17. Nie ta sama

Obudziłem się na wiklinowym krześle oślepiony promieniami słońca. Minęła chwila, nim zorientowałem się, gdzie jestem, ale wtedy aż podskoczyłem. Emma! Pchnąłem drzwi i szybko przeszedłem na drugą stronę patio, minąwszy basen i drewnianą furtkę. Przystanąłem. Leżała zwinięta w kłębek na trawie pod dębem. W złocistym świetle sączącym się przez liście jej skóra aż lśniła. Podkuliła nogi pod suknię, a złożone ręce wsunęła pod policzek. Ten widok zaparł mi dech w piersiach. Zesztywniałem. Nie chciałem znów zacząć patrzeć na nią w taki sposób jak kiedyś. Nie była tą samą dziewczyną. I ja też nie byłem taki sam. Podeszedłem do niej. Nie mogłem jej zostawić na wilgotnej trawie. Przykucnąłem i delikatnie wziąłem ją w ramiona. Jęknęła cicho, ale się nie obudziła, gdy niosłem ją z powrotem do gościnnego pokoju i kładłem na łóżku. Nie ociągałem się z wyjściem z pokoju, nie przyglądałem jej się, gdy spała. Wiedziałem, że muszę się przygotować na jej reakcję, gdy się wreszcie obudzi - trzeźwa i... nieprzewidywalna. Byłem z powrotem w łóżku. Przy najdrobniejszym ruchu całe moje ciało rozrywał ból. Musiałam chyba spać na kamieniach. Jęknęłam i potarłam twarz. Zabrzęczał mój telefon. Szukałam go po omacku, wyciągając rękę w stronę torby pod łóżkiem.

- Halo? - burknęłam.

Biorąc oddech

- Jak się czujesz? - spytał Cole.

- Dobij mnie - wychrypiałam, zasłaniając oczy ramieniem. - (Izy u ciebie nie jest przypadkiem strasznie wcześnie? - Wiem, że niedługo wybierasz się do kościoła - wyjaśnił. - (Chciałem sprawdzić, jak się masz. Pamiętasz, jak wczoraj ze mną rozmawiałaś?

Nie byłam w stanie myśleć. Ostrza bólu wbijające się w moją głowę, sprawiały, że do jej wnętrza nic nie docierało.

- Mówiłam coś głupiego?

Cole roześmiał się cicho.

- Jutro odbiorę ciebie i Sarę z lotniska w Santa Barbara. Dziewczyny spakowały twoje rzeczy, podjadą do nas na lotnisko wieczorem. Zadzwoń do mnie później, jeśli będziesz mogła.

- Dobra - odparłam ochryple. Nie mogłam za tym wszystkim nadążyć. - Do jutra.

Wrzuciłam telefon do torby. Leżałam rozwalona na łóżku i bałam się poruszyć. Potem do ust napłynęła mi ślina i mój żołądek wywrócił się na drugą stronę. Z trudem podźwignąwszy się na nogi, chwiejnym krokiem ruszyłam do łazienki. Osunęłam się na kolana, ledwie zdążyłam zwymiotować do toalety.

Oparłam głowę o chłodną porcelanę. Nie otwierałam oczu, by przyćmione światło nie wdarło się przez źrenice do krzyczącego z bólu mózgu.

- Emmo? - zawołała Sara ze swojego pokoju. - Emmo? - Usłyszałam skrzypnięcie drzwi toalety. - O mój Boże, Emmo! - westchnęła, ale nie miałam siły podnieść głowy, by na nią spojrzeć. - Musimy cię przygotować.

- Pozwól mi tu po prostu umrzeć - poprosiłam. Ogarnęła mnie kolejna fala mdłości. Zlana zimnym potem pochyliłam głowę nad muszlą. Żołądek mi się skręcił.

Sara stała obok mnie, głaszcząc chłodną dłonią moje wilgotne czoło.

Drzwi do pokoju gościnnego były lekko uchylone.

- Saro? - zapukałem cicho, usłyszawszy jej głos. - Przyjechał samochód, żeby zabrać was do kościoła.

- Jesteśmy tutaj - odkrzyknęła Sara.

Ostrożnie wszedłem do pokoju, niepewny, co zastanę w środku.

- O cholera! - wyrwało mi się, gdy zobaczyłem Sarę siedzącą po turecku na podłodze w łazience, z upiornie bladą Emmą na kolanach. - Czy ona może wstać?

- Szszsz ... - zaszemrała błagalnie Emma, wykrzywiając przy tym twarz. - Nie tak głośno.

Wypuściłem powietrze z płuc i spytałem cicho:

- Saro, co zamierzasz zrobić? Za czterdzieści minut macie być w kościele.

- Wiem - odparła Sara z udręczoną miną. - Mhmm... Czekał, wsadzę ją pod prysznic. Możesz zadzwonić do mojej matki i powiedzieć, że potrzebujemy trochę więcej czasu?

- Jasne - zapewniłem, jeszcze raz przyglądając się całej tej scenie. Potem wyszedłem z pokoju i zamknąłem drzwi, mocno ściskając klamkę.

- No chodź, Emmo. Spróbujmy wstać - zachęciła łagodnie Sara, powoli klękając.

Zmusiłam się, by zrobić to samo. Trzęsły mi się ręce, gdy chwyciłam krawędź wanny. Sara pomogła mi zdjąć wierzchnie ubranie i odwinęła okręcony wokół nogi bandaż. Siedziałam w wannie, zbyt słaba, by w czymkolwiek pomóc.

- Tak strasznie boli mnie głowa.

- Kiedy ostatnio coś jadłaś? - zapytała Sara, zsuwając mi z ramion biustonosz.

Wzruszyłam ramionami. Szczerze mówiąc, nie przypominałam sobie, bym coś jadła, odkąd wsiadłam do samolotu w Kalifornii.

Wzdrygnęłam się pod strumieniem ciepłej wody. Sara przesuwiała prysznic nad moim ciałem.

- Masz - podała mi mydło.

Obróciłam je parę razy w dłoniach, a potem zaczęłam na ślepo rozprowadzać pianę po skórze.

- Dzwoniłem do twojej matki - krzyknął Evan z drugiego pokoju. - Mówiła, żebyś dała jej znać, jak wyjedziecie. Zobaczymy się w kościele.

- Evan - krzyknęła do niego Sara, zostawiając mnie w wannie. Rączka prysznica opadła, ochlapując mi nogi.

- Zdaję sobie sprawę, że nie masz powodów, by to robić, ale potrzebuję twojej

pomocy - wyrzuciła z siebie szybko Sara. Jej zwykle lśniące oczy pociemniały od smutku.

- Czego ci potrzeba? - spytałem, panując nad głosem.

- Musimy dowiedzieć ją do kościoła. Nie jestem pewna, czy sama da radę się tam dostać ani czy moja pomoc wystarczy. Mógłbyś zostać? Możesz mnie wesprzeć?

Kiwnąłem głową, nie mogąc znaleźć właściwych słów. Zacisnąłem zęby. Uświadomiłem sobie, że stan Emmy jest o wiele gorszy, niż przypuszczałem. W końcu odparłem:

- Poczekam w przedpokoju. Daj mi znać, jak tylko będziesz mnie potrzebować.

- Mógłbyś poszukać czegoś na ból głowy, i może przynieść jakąś przekąskę? Od dwóch dni nie jadła. - Głos Sary brzmiał potwornie słabo.

Znów kiwnąłem głową i wyszedłem z pokoju. Gdy zamknąłem drzwi, zaślepiła mnie złość. Narastała we mnie od momentu, gdy znaleźliśmy ją na podłodze schowka. Nie byłem pewien, na kogo jestem zły, ale nie mogłem zaprzeczyć, że od chwili, gdy ją zobaczyłem, wszystko wydawało mi się nie takie jak trzeba.

Zszedłem na dół do kuchni i zastałem Jareda, który pomagał akurat matce zakładać żakiet. Przystanąłem gwałtownie, próbując rozluźnić zaciśnięte pięści.

- Analise, co ty tutaj robisz? - spytałem, spoglądając na drobną dziewczynę stojącą w drzwiach.

Spojrzała na mnie wielkimi, smutnymi oczami.

- Przyszłam po ciebie. - Zerknęła w stronę mojej matki. Najwyraźniej nie chciała podejmować przy niej rozmowy.

- Na górze wszystko w porządku? - Głos matki był spokojny, ale lekko uniosła brew, dając mi do zrozumienia, że świetnie zdaje sobie sprawę z mojego kłopotliwego położenia.

- Tak - odparłem ostrożnie. - Wszystko pod kontrolą.

- Jared i ja będziemy musieli przystanąć na chwilę w drodze do kościoła. Zobaczymy się na miejscu? - Zbliżyła się do mnie, a ja nachyliłem głowę, by mogła pocałować mnie w policzek.

- To nie potrwa długo - zapewniłem ją, znów zerkając w stronę Analise. Próbowałem panować nad sobą.

Jared wbijał wzrok w podłogę, gdy razem z matką wychodzili z domu. Mogłem sobie tylko wyobrażać, co się działo w jego głowie.

Odwróciłem się do Analise.

- Wciąż nie wiem, dlaczego się tu zjawiałaś. Zwłaszcza dzisiaj.

- Przepraszam, że nie byłam wczoraj wieczorem w domu pogrzebowym - powiedziała cicho, zbliżając się do mnie o krok. Uniosła rękę, jakby chciała mnie dotknąć, ale zrezygnowała, widząc, jak się spinam. - Nie spodziewałam się, że będziesz chciał tam pójść.

- Naprawdę? Nawet nie przyszło mi do głowy, żeby nie iść.

Spuściła wzrok. Dotarło do niej, co oznaczały moje słowa, i naj-wyraźniej jej to nie pasowało.

- Myślałam... myślałam, że nie chcesz mieć z nią nic wspólnego?

Nie odpowiedziałem. To była prawda. Kiedyś. I Analise wiedziała o tym lepiej niż ktokolwiek inny. To złość, uczucie zranienia i mętlik w głowie kazały mi wielokrotnie powtarzać, że z Emmą to już skończone. Że wszystko mi jedno, czy jeszcze kiedyś ją zobaczę. Ale...

Mniej więcej w czasie, gdy matka pozwoliła mi znów podróżować i byłem o kilka godzin drogi od Emmy, choć ona oczywiście nie miała o niczy m pojęcia, mój sposób myślenia zaczął się zmieniać.

- Analise, naprawdę... czego ty chcesz?

Uniosła głowę, zaskoczona moim tonem.

- Od ubiegłego lata nawet nie rozmawialiśmy. Nie rozumiem, po co tu przysłaś. Chyba że chodzi o przyjazd Emmy.

Oczy Analise zalśniły. Lekko wyduła usta.

- Nie chciałam, by znów cię zraniła. Martwiłam się o ciebie i pomyślałam... pomyślałam, że może potrzebujesz przyjaciela. Bo wciąż mi na tobie zależy, Evan. I miałam nadzieję, że będę dla ciebie przyjacielem, tak jak kiedyś.

Nagle ogarnęło mnie poczucie winy z powodu zniecierpliwienia dającego się słyszeć w moim głosie. Wierzyłem, że miała dobre intencje, ale to nie znaczyło, że chciałem jej obecności - Nie sądzę, żebyśmy znów mogli być przyjaciółmi, Analise. Nie po tym, co się stało. Przykro mi.

Kiwnęła głową, próbując powstrzymać łzy.

- Ona cię zniszczy, Evan. - Odwróciła się i wybiegła przez kuchenne drzwi.

Evan pojawił się w drzwiach z mleczkiem kokosowym w jednej ręce i fiolką aspiryny oraz muffinem w drugiej. Przystanął, gdy zobaczył mnie siedzącą na łóżku. Sara zapinała mi akurat buty ukrywające ranę na nodze. Bałam się, że but podrażni pokaleczoną skórę, ale opatrunek naprawdę pomógł.

Obserwowałam go, gdy kładł przyniesione rzeczy na stoliku przy łóżku. Nie patrzył na mnie. Gdyby moja twarz odzwierciedlała to, jak się czułam, to musiałabym wyglądać gorzej niż śmierć.

- Jesteście gotowe? - spytał Sarę.

Wstała, by mi się przyjrzeć, jakbym była jakimś eksponatem.

- Chyba tak. Nie wiem, co zrobić z twoimi oczami, Emmo. Są takie napuchnięte i zaczerwienione. - Zastanawiała się przez chwilę. Potem sięgnęła do torebki i wyjęła wielkie ciemne okulary. - Masz. Nie zdejmuj ich.

Założyłam je i natychmiast poczułam ulgę. Światło już mnie tak boleśnie nie oślepiało. Sara podała mi dwie tabletki, które popiłam mleczkiem kokosowym. Podsunęła mi muffina, ale skrzywiłam się i pokręciłam głową. Na samą myśl o jedzeniu ścisnął mi się żołądek.

- W końcu będziesz musiała coś zjeść - powiedziała surowo Sara.
- Nie mogę. - Skuliłam się, próbując zapanować nad nudnościami.
- Możesz wstać? - spytała Sara.

Kiwnęłam głową i ostrożnie się podźwięgnęłam, wsparta na jej ramieniu. Gdy się zachwiałam, Evan wykonał ruch, jakby chciał do mnie doskoczyć, ale powstrzymał się, widząc, że odzyskuję równowagę. Wyszedł z pokoju pierwszy, a my za nim. Wciąż trzymałam się ramienia Sary.

Choć starałam się z całych sił, nie mogłam przestać na niego patrzeć. Jakaś część mnie była przekonana, że nie jest prawdziwy. Wyglądał tak samo, może tylko był trochę bardziej... umięśniony. Ale w sumie był dokładnie taki sam. Opanowany i dojrzały, w trzyczęściowym garniturze, który na jego smukłej sylwetce wyglądał niczym z okładki GQ. I może tak właśnie było. Może siedziałam w samolocie i czytałam GQ, a to wszystko było tylko snem.

Potem nagły ból g wałtownie przywrócił mnie do rzeczywistości. Pojawiłam się tutaj, w Weslyn, by pochować matkę. Kolana ugięły się pode mną i upadłam na podłogę. Sara krzyknęła, a Evan podbiegł po schodach i mnie podtrzymał.

- Nic ci się nie stało? - spytała ją Sara.

Ciało Emmy zawisło na moim ramieniu, wiotkie i słabe.

- Nie - mruknęła, siadając. - Po prostu nagle zakręciło mi się w głowie. Przepraszam.

- Emmo, przerażasz mnie - oświadczyła Sara, podając jej rękę. - Na pewno nic ci nie jest?

Emma lekko kiwnęła głową. Wciąż na mnie patrzyła, ale ze względu na wielkie ciemne okulary, które zasłaniały jej oczy, nie miałem pojęcia, o czym myśli. Ująłem Emmę pod ramię, by podeprzeć ją z drugiej strony, gdy znów uwiesiła się na Sarze, i udało nam się sprowadzić ją po schodach.

Jeśli jedyną rzeczą, jaką przyjmowała od dwóch dni, była wódka, prawdopodobnie bardzo się odwodniła i poziom cukru we krwi też był daleki od normy. Jak, u diabła, mieliśmy przetrwać całą ceremonię w kościele, chroniąc ją przed tym, żeby nie zemdlą?

- Emmo, myślisz, że mogłabyś napić się chociaż mleczka koko-sowego, zanim pojedziemy do kościoła?

To były pierwsze słowa, jakie do mnie wypowiedział, odkąd przyjechałam. Lekko kiwnęłam głową, próbując zapanować nad biciem serca. Czułam jego ramię, które mnie podtrzymywało. Nie chciałam być tak blisko niego, dotykać go, wdychać jego słodkiego, czystego zapachu, od którego jeszcze bardziej kręciło mi się w głowie. Zdawałam sobie jednak sprawę, że ciało odmawia mi posłuszeństwa, buntuje się przeciwko temu, co robiłam z nim przez ostatnie dwa dni, i wiedziałam, że jeśli Evan mnie puści, nie ustoję na nogach.

Mały samochód zatrzymał się przed malowniczym białym kościołem z iglicą i

witrażami. Gdy drzwi się otworzyły, zbliżył się do nas właściciel domu pogrzebowego. Żaden mięsień w moim ciele nawet nie drgnął. Nie mogłam wejść do zabytkowego kościoła i słuchać kazania upamiętniającego moją matkę. Jak sparaliżowana siedziałam w samochodzie.

Sara zwróciła się w moją stronę i złapała mnie za rękę.

- Niedobrze ci?

Pokręciłam głową. Evan zajrzał do środka.

- O co chodzi? - spytała łagodnie Sara.

- Ona nie żyje - powiedziałam drżącym głosem. Obiema rękami ujęłam ciemne okulary, przyciskając je mocniej i próbując powstrzymać łzy. - O Boże, o Boże, o Boże! Ona nie żyje. - Czułam rosnącą gulę w gardle i wydawało mi się, że zaraz się nią zadławię.

Zamknęłam oczy, by uwięzić łzy pod powiekami. Sara ścisnęła moją dłoń. Głęboko wciągnęłam powietrze przez nos i wypuściłam je ustami. Panika zaczęła słabnąć.

- Nic mi nie jest - zapewniłam Sarę, zachęcając ją, by wysiadła z samochodu.

- Przetrawisz to - powiedziała i jak tylko opuściłam samochód, znów chwyciła mnie za rękę. - Będę przez cały czas przy tobie.

Mogłam jedynie kiwnąć głową.

Evan natychmiast podał mi pomocną dłoń. Wsunęłam rękę pod jego ramię i chwyciłam go mocno.

Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem jej reakcję na śmierć matki, nie mogłem jej jednak wesprzeć. Znajdując się w pobliżu, pomogłem jej tylko wejść po schodach do miejsca, gdzie czekali na nas państwo McKinley. Anna przytuliła Emmę i szepnęła jej coś do ucha, po czym pierwsza ruszyła do kościoła.

Emma ścisnęła mnie mocniej. Poczulem ogarniającą ją panikę, gdy przekraczaliśmy próg. Instynktownie położyłem dłoń na jej dłoni i skupiłem się na każdym jej kroku, pragnąc dodać jej siłę, gdy traciła własną.

Usiadłem obok niej w pierwszej ławce, Sara zajęła miejsce po jej drugiej stronie. Przy końcu ławki siedzieli rodzice Sary. Emma odsunęła się ode mnie, puszczając moje ramię. Oparła się o Sarę i położyła głowę na jej ramieniu. Pochyliłem się, uświadamiając sobie, kim nie jestem dla niej w tej trudnej chwili.

Rozpoczęło się kazanie i gwar głosów ucichł. Nie patrzyłem na nią, gdy pastor rozpoczął modlitwę, a obcy ludzie wypowiadali się ciepło o kobiecie, która na to nie zasłużyła.

Potem pastor wrócił na ambonę i rzekł:

- A teraz chciałbym prosić o powiedzenie kilku słów Emmę, córkę Rachel.

Struchlałem. Spojrzałem na Sarę. Zamarła z wrażenia. Wpatrywała się we mnie zszokowana.

Emma podźwignęła się powoli i ruszyła w stronę schodów prowadzących na ambonę.

- O nie - mruknęła pod nosem Sara.

- Wiesz, co ona powie? - zapytałem. Nie byłem w stanie normalnie oddychać.

- Obawiam się, że dopiero się o tym przekonamy - odszepnęła Sara, nie odrywając wzroku od Emmy Ręce mi się trzęsły, gdy stanęłam za czarną draperią ambony Zerknęłam w stronę Sary i nagle wstrząsnęło mną wspomnienie usłyszanych niegdyś żarliwych słów.

„Ona cię zraniła, Emmo. I to wielokrotnie. Po prostu nie myśl o niej. Nie pozwól, by dalej cię krzywdziła”.

Znów skupiłam uwagę na pełnych napięcia twarzach ludzi, cze-kających na moje słowa. Słowa, których sobie nie przygotowałam. Postanowiłam więc, że w tej chwili będę... szczerą.

- Nie chcę tutaj być. - Mój głos był zduszony, ledwie słyszalny - Nikt z nas nie powinien tu być.

Odchrząknęłam i znów spojrzałam w stronę Sary Jej wielkie, szeroko otwarte oczy śledziły każdy mój ruch. Ścisnęła kurczowo ławkę.

„Nie może cię ranić i wykorzystywać jako emocjonalny worek treningowy. To jest chore. Ile jeszcze razy masz zamiar jej wybaczać, zanim całkiem cię zniszczy?”

- Nie umiem opisać wszystkiego, czym uczyniła mnie moja matka. To przez nią jestem tym, kim jestem, i każdego dnia, gdy się budzę, przypominam sobie, w jaki sposób się do tego przyczyniła. Obwiniam... - Przerwałam, jeszcze raz odchrząknęłam i zacisnęłam zęby. - Obwiniam nieubłagany los za jej przedwczesne odejście. Obie zbyt dobrze poznałyśmy co to tragedia. Ten los wiele lat temu zabrał mojego ojca. Matka większość swego życia spędziła w bólu. Bólu, któremu przez lata musiałam się bezradnie przyglądać. Nie umiała się od niego uwolnić. Nie potrafiła już dłużej z nim żyć. Być może teraz odnajdzie spokój, którego poszukiwała przez większość mojego życia. Teraz, gdy wreszcie jest z tym, z kim tak bardzo chciała być.

„Tu chodzi o ciebie. Zawsze o ciebie chodziło. O to, czego chcesz, co czujesz, z kim chcesz być. Jak można mieć obsesję na punkcie mężczyzny który nigdy cię nie kochał?”

Rozchyliłam palce wpijające się w poręcz ambony. Drżałam na całym ciele, schodząc po schodach i kierując się w stronę przejścia między ławkami. McKinleyowie wstali, by przepuścić mnie na miejsce, ale pochyliłam tylko głowę i dalej maszerowałam przed siebie.

- Dokąd ona idzie? - wyszeptała Sara z trwogą w głosie.

- Nie wiem - odparłem, śledząc ją wzrokiem tak jak wszyscy w kościele. Zmierzała w stronę wielkich podwójnych wrót na końcu przejścia, dotarła do nich i pchnęła oba ich skrzydła. Zamknęły się za jej plecami.

- Chodźmy bocznym przejściem - poinstruowała Sara.

W kościele podniósł się stłumiony gwar. Ruszyłem za Sarę po ciemnym dywanie, kierując się na tyły kościoła. Pastor swym au-torytetem znów skupił uwagę na ambonie,

podejmując recytację ustępów Pisma Świętego.

Pchnęliśmy ciężkie drewniane podwoje i znaleźliśmy się na kamiennych schodach. Po półmroku panującym w kościele blask słońca wydawał się niemożliwie jasny. Osłoniłem ręką oczy, rozglądając się za Emmą. Mały samochód zniknął.

18. Wciąż tutaj

Otworzyłem drzwi i delikatnie zamknąłem je za sobą. Siedziała z podkulonymi nogami na parapecie i spoglądała przez wielkie okno. Skupiając na niej całą swoją uwagę, wpadłem na stołek. Emma odwróciła się w moją stronę. Jej lśniące oczy były pełne smutku. Ten widok rozdzierał mi serce.

- Nie powinno cię tu być - powiedziała zbolalym głosem. - To nie ty powinieneś mnie znaleźć. Ostry ton powstrzymał mnie przed podejściem bliżej.

- Ale tylko ja wiedziałem, gdzie będziesz.

Przymknęła oczy. Widziałem, jak zaciska zęby i za wszelką cenę stara się zapanować nad emocjami. Chciałem powiedzieć, żeby ich nie hamowała. Żeby przestała z tym walczyć.

- Wiem, dlaczego musiałaś wyjść - zapewniłem.

Zaczęła kręcić głową, jakby w ten sposób mogła wszystko od siebie odsunąć.

- Nie będę po niej płakać - powiedziała ochryple. - Nie będę po niej płakać. - Przełknęła. - Ona nie zasługuje na moje łzy. Zrobiła to. Sama to wybrała. Nie zmusi mnie do tego, żebym po niej płakała. - Skuliła się z bólu i złości. Drżała, próbując odsunąć od siebie niechciany smutek.

Podszedłem bliżej, tłumiąc naturalną chęć, by ją objąć, pocieszyć. Zatrzymałem się w odległości kilku kroków. Nie po to się tutaj zja wiłem. Emma znieruchomiła z twarzą ukrytą w dłoniach. Potem, wciąż z zamkniętymi oczami, uniosła głowę i wdychała zapachy unoszące się w pracowni. Czekałem, aż otworzy oczy i przekona się, że wciąż tu jestem.

- Przyszedłeś, żeby zawieźć mnie do Sary? - zapytała spokojnie, z pustką w oczach.

Kiwnąłem głową, przerażony tą przemianą.

- Odesłałem taksówkę z powrotem do kościoła, żeby odebrała Sarę.

- Dobra - westchnęła. - Chodźmy.

Wpadłem przez frontowe drzwi i przemknęłam przez tłum ludzi zebranych na parterze, nie zawiesiwszy wzroku na jednej choćby twarzy. Zaopatrzona w białą papierową torebkę szybko ruszyłam po schodach.

- Zatrzymałeś się po hamburgery? - Usłyszałam, jak Sara warknęła na Evana.

- O co chodzi? Nie jadła od dwóch dni. Tak, zatrzymaliśmy się, żeby kupić hamburgery. - Jego głos cichł, w miarę jak wchodziłam wyżej.

Opadłam na białą skórzaną sofę w pokoju dziennym Sary, wy-grzebałam z torebki hamburgera i zajęłam się łowieniem tych frytek, których nie zdążyłam zjeść w samochodzie. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio byłam aż tak głodna.

- Lepiej ci trochę? - spytała Sara, dotarwszy na górę.

Kiwnęłam głową. Miałam usta pełne tłustego burgera. I byłam gotowa przysiąc, że to najlepsza potrawa, jaką w życiu jadłam. Otarłam ketchup z wargi i upiłam łyk

napoju.

- Przepraszam - powiedziałam, gdy usiadła obok mnie.

- Za co? - spytała, jakby nie miała pojęcia, o czym mówię.

- Naprawdę nie wiesz? - zakpiłam. - Przez ostatnie dwa dni byłam egoistyczną wariatką. A ty przez cały ten czas musiałaś ciągać ze sobą taką żalostną istotę i bez przerwy na mnie uważać. Przepraszam, że jestem taką beznadziejną przyjaciółką.

Sara pokręciła głową i szturchnęła mnie ramieniem.

- Potrzebowałam mnie. A ja byłam przy tobie. Proste. Ale wo-la-łabym, żebyś nie piła... już nigdy.

Zaśmiałam się lekko.

- Już nigdy nie tknę wódki, to masz jak w banku.

- Ja też - zapewniła z bladym uśmiechem. - I przepraszam za... no wiesz... - Przyjrzała mi się uważnie, zbierając się do wykrztuszenia: - ...za to, co powiedziałam w hotelu... i za to, że spałaś u Evana.

- Nie mówmy już o tym - zaproponowałam, odgryzając kolejny kęs kanapki. Nie mogłam się jednak uwolnić od myślenia o tym, gdzie teraz był. Czy został i czekał na dole, czy już pojechał do domu?

- Dzięki. Naprawdę doceniam to, że mi pomagasz - powiedziałem i zakończyłem rozmowę. Odwróciwszy się, zobaczyłem obok siebie Jareda.

- Kto to był? - zapytał, przyglądając się nietkniętemu talerzowi, który po przyjeździe dostałem od Anny. - Będziesz to jadł?

- Częstuj się - zachęciłem. - Dziwi mnie, że tu jesteś - spróbowałem zmienić temat.

- To znaczy? - Usiadł przy przeszklonym stoliku na ganku i wpa-kował do ust chlebek czosnkowy.

- Chodzi mi o to, że jesteś w domu Sary - wyjaśniłem. - To... odważne z twojej strony. Pokazywać się tutaj.

- Jej ojciec chciał chyba zatrzasać mi drzwi przed nosem, kiedy mnie zobaczył.

Roześmiałem się.

- Co, chceszprzypunktować pomocą w sprzątaniu?

- Nie zamierzam przeginać - odparł, pałaszując lazanie.

- No to... może odwiózłbyś mnie jutro na lotnisko?

Zmiałam papierową torebkę i oparłam głowę na sofie.

- O, tu jesteś. - Usłyszałam dobiegający z półpiętra głos Anny i odwróciwszy głowę, zobaczyłam, że się do mnie zbliża. - Saro, mogłabyś dać nam chwilę?

Prośba Anny wywołała nieprzyjemne mrowienie w moim brzuchu.

- Będę na dole - powiedziała Sara, ustępując matce miejsca na sofie.

- Chodź tutaj, Emmo. - Anna gestem zachęciła mnie, bym się do niej przytuliła.

Otworzyła ramiona.

Moje serce zabiło zwawiej, gdy przysunęłam się do niej, pozwalając, by mnie objęła. Wdychałam zapach jej eleganckich kwiatowych perfum i przymknęłam oczy,

gdy palcami pogłaskała mnie po włosach.

- Ostatnie dwa dni były dla ciebie trudne. Tak mi żal, że musisz przez to przechodzić.

Przełknęłam, nie znajdując właściwych słów.

- Zaopiekujemy się tobą - wyszeptła w moje włosy, całując mnie delikatnie. - Myślę jednak, że powinnaś porozmawiać z kimś o tym, co się z tobą dzieje. Mogę sobie tylko wyobrazić, jak się czujesz.

Milczałam. Nie miałam najmniejszej ochoty zagłębiać się w tar-gające mną emocje.

- Przez cały czas się o ciebie martwię - ciągnęła. - Nie wiem, jak dać ci poczucie bezpieczeństwa. A jako matka tylko tego pragnę dla ciebie i Sary. Żebyście czuli się bezpieczne i kochane.

- Czuję się bezpieczna i kochana - wyszeptalam. - Zawsze się tak czuję, kiedy tu jestem.

- Chciałabym, byś czuła się w ten sposób również wtedy, gdy opuszczasz nasz dom.

Jeszcze przez chwilę siedziałyśmy w milczeniu. Opierałam głowę na piersi Anny i słuchałam bicia jej serca. Szczupłe ramiona obejmowały mnie z taką siłą, że naprawdę czułam się w nich bezpieczna i kochana.

- Mogę cię o coś zapytać? - zwróciłam się do Anny ściszonego głosem.

- Oczywiście - zachęciła.

- Czy ona... czy ona naprawdę się powiesiła? - Zamknęłam oczy, przygotowując się na odpowiedź.

- Tak - odparła Anna, łagodnie, ale stanowczo.

- Gdzie?

- W domu przy ulicy Decatur.

Całe powietrze uciekło mi z płuc.

- Na balustradzie?

- Tak.

Pierś tak mi się ścisnęła, jakby nie było w niej miejsca na oddech. Dusiałam się bólem.

- Cierpiała?

- Nie. - Usłyszałam łamiący się szept Anny.

Odsunęłam się, by na nią spojrzeć. Po policzkach spływały jej łzy.

- Dlaczego? - spytałam, czując pieczenie w oczach.

Anna tylko pokręciła głową.

- Nie wiem. Nie zostawiła żadnego listu. Ale nawet gdyby to zrobiła, nie jestem pewna, czy naprawdę umiałaby w nim wyjaśnić, dlaczego postanowiła odebrać sobie życie. Tak mi przykro, Emmo.

- Dziękuję - odparłam. Drżał mi podbródek. Widok bólu od-malowującego się na twarzy Anny był niemal nie do zniesienia. - Zawsze byłaś dla mnie taka dobra...

zawsze. I dziękuję ci za wszystko, co zrobiłaś dla mnie w tym tygodniu. Wiem, że nie pomogłam zbyt wiele, i przepraszam cię za to.

- Nie przepraszaj - odparła Anna, ocierając policzki i rozluźniając zaciśnięte usta. - Carlowi i mnie zależy na tobie. Pomożemy ci przez to przejść.

- Dziękuję - powtórzyłam.

- Musisz jutro wracać do Kalifornii?

Kiwnęłam głową.

- Rozumiem - zapewniła ze smutkiem w głosie. - Ale zastanowisz się nad tym, o co cię prosiłam: żebyś z kimś porozmawiała?

Znów kiwnęłam głową, pewna, że tego nie zrobię.

- Doceniam wszystkie twoje dzisiejsze wysiłki - powiedziała Sara, gdy usiadła obok mnie na narożniku w pokoju dziennym McKinley-ów. - Wiem, że dla ciebie to też było trudne.

Przez chwilę siedziałem w milczeniu.

- Tak, to nie było łatwe - odparłem ostrożnie. - Zrobiłabyś dla mnie coś w zamian?

- Co takiego? - spytała, nieufnie mrużąc oczy.

- Pozwól Jaredowi i mnie odwiedzić was jutro na lotnisko.

Sara gapiła się na mnie, próbując rozgryźć, czy w mojej prośbie tkwi jakiś haczyk. A haczyk oczywiście był.

- Dlaczego? - spytała podejrzliwie.

- Chcę mieć po prostu pewność, że wszystko z nią w porządku przed wyjazdem. - To była dość szczerą odpowiedź.

- Chyba mogę się zgodzić - odparła z wahaniem. - Ale Emma i ja będziemy siedzieć z tyłu... same.

Z całych sił próbowałem się nie uśmiechnąć.

- W porządku.

- Co ty tutaj robisz? - Usłyszałam gniewny pomruk Carla u dołu schodów.

Ruszyłam biegiem na dół, potykając się na ostatnich stopniach, jak tylko w polu widzenia pojawił się Evan. Spojrzał na mnie z niepokojem w oczach, ale gdy się przekonał, że uniknę upadku, jego twarz rozświetlił uśmiech, ten sam, na którego widok serce przestawało mi bić - taki, jakim witał mnie przy tych schodach niezliczenie wiele razy.

- Cześć - powiedział, odwracając wzrok pod wpływem mojego natarczywego spojrzenia.

- Co się dzieje? - spytałam, skupiając uwagę na Carlu, który wy-dawał się równie zaskoczony jak ja, widząc na progu Jareda i Evana.

- Nasze rzeczy są w salonie - ogłosiła Sara, zbiegając po schodach. Zignorowała moje zmrużone oczy i pytającą minę ojca. - Och, zapomniałam ci powiedzieć, tato. Nie musisz nas odwozić na lotnisko.

- Widzę - odparł nieufnie. - Jesteś pewna?

- Tak, wszystko w porządku - odparła radośnie Sara i pocałowała ojca w policzek, a potem szepnęła mu do ucha: - To tylko droga na lotnisko.

Carl odwzajemnił pocałunek, następnie zaś wbił w Jareda ostrze-gawcze spojrzenie. Chłopak uśmiechnął się niezręcznie i minął go, zmierzając po nasze bagaże.

- Co ty, u diabła, wyrabiasz? - mruknęłam do Sary, gdy przerzucała sobie torbę przez ramię.

- To tylko podwózka, Emmo. Nie martw się. To nie potrwa nawet godzinę. - Uśmiechnęła się, ale ja poczułam, jak żołądek podchodzi mi do gardła. Wiedziałam, że coś się święci.

Przemknęłam obok Evana, uściskałam Annę i Carla na pożegnanie i wyszłam frontowymi drzwiami za Sarą.

Kolory powróciły na twarz Emmy i choć wyraz jej oczu był wciąż nie-uchwytny, wyglądała... pięknie. Z trudem powstrzymałam uśmiech, gdy niemal spadła ze schodów na mój widok. Przekonać samego siebie, że z nią już skończone i że muszę pójść swoją drogą, a widzieć ją tuż przed sobą, to były dwie zupełnie różne rzeczy.

Jazda na lotnisko upływała w milczeniu, więc włączyłem muzykę, by wypełnić czymś tę ciszę. Gdy odwracałem się w stronę Jareda, spostrzegłem, że Sara, z wyraźnie zasępioną miną, kątem oka obserwuje Emmę. Było coś, o czym nie wiedziałem, coś, o czym mi nie powiedziała. Czy naprawdę chciałem się tego dowiedzieć... nawet jeśli miałoby mnie to jeszcze bardziej zranić? Co prawda, wydawało mi się, że bardziej zraniony już być nie mogę.

Wciąż przyłapywałam się na tym, że patrzę na jego kark, śledzę wzrokiem linię jego włosów. Od czasu do czasu zmieniał pozycję i zerkał ukradkiem na Sarę, a wtedy widziałam jego idealnie wyrzeźbiony profil, długi, wąski nos, wydatne kości policzkowe i wysokie czoło. Na ten widok ścisnęło mi się serce i szybko odwracałam oczy, by na policzkach nie wykwitły mi rumieńce. Mogłam to wytrzymać... najwyżej przez godzinę.

Gdy zatrzymaliśmy się przy krawężniku na terenie lotniska, Jared i Evan wysiedli, by pomóc nam wyjąć bagaże. To wtedy baczylałam inne torby upchnięte w bagażniku.

- Żartujesz sobie?! - prawie wrzasnęłam na Sarę, przekonana, że to ona za tym stoi.

Spojrzała na mnie równie zdezorientowana. Obie odwróciłyśmy się w stronę Evana, przyszpilając go oskarżycielskimi spojrzeniami.

- Mówiłem ci, że to kiepski pomysł - mruknął Jared. - Ostatnio masz ich na pęczki.

- Zamknij się, Jared - syknął Evan, a potem spojrzał na Sarę i na mnie i wzruszył ramionami. - No co? Spędzam lato z Nateem w Santa Barbara.

Sara patrzyła na niego z otwartymi ustami.

- Mówisz poważnie?

- A w czym problem? - zapytał, siląc się na niewinny ton. - Wracacie do Palo Alto, prawda?

Wiedziałam, że nie był wobec nas całkowicie szczery. Oszukiwanie zupełnie mu

nie wychodziło. Sara parsknęła i chwyciła swoje torby.

- Chodź, Emmo.

- To nie może być prawda - szepnęłam, ciągnąc za sobą walizkę.

- Nie martw się - zapewniła mnie. - Będzie dobrze.

- Gładko poszło - zakpił Jared, zatrząskując bagażnik, gdy dziewczyny odeszły w pośpiechu. - Nie mogłeś tego zrobić w jeszcze bardziej oczywisty sposób?

- No cóż... I lak by się w końcu dowiedziały, prawda?

- Masz w ogóle pojęcie, w co się pakujesz? - spytał, kręcąc głową.

- W sumie to nie - przyznałem, choć na przekonywaniu samego siebie do słuszności tego pomysłu spędziłem całą noc. - Ale z nią nigdy nie mam co do tego pewności. Dlaczego coś miałyby się zmienić?

Jared westchnął.

- Dojadę do ciebie za parę tygodni. Mówiłeś Natebwi, że przyjeżdżasz wcześniej?

- Tak, rozmawiałem z nim wczoraj wieczorem. W domu nikogo nie będzie, ale wiem, gdzie jest klucz, więc to żaden problem.

- Powodzenia - powiedział Jared, pochylając się, by mnie na krótko objąć i poklepać po plecach. Przyjrzał mi się raz jeszcze, a potem zaśmiał się i kręcąc głową, wsiadł do swojego volvo.

Nie próbowałem odnaleźć dziewczyn. Wiedziałem, że będziemy podróżować tymi samymi samolotami aż do Santa Barbara. Zadbalem o to, po tym jak przestudiowałem ich plan podróży, wiszący na lodówce McKinleyów. Nie miałem natomiast pojęcia, gdzie w Santa Barbara się zatrzymają... ani kto jeszcze tam będzie.

- Dom Natea znajduje się ulicę dalej od domu Colea - powiedziałam Sarze, aż trzęsąc się ze zdenerwowania. Wydawało mi się, że znowu się pochoruję.

- Co?! - krzyknęła Sara, zwracając na nas uwagę siedzących wokół pasażerów. - Dlaczego dopiero teraz się o tym dowiaduję?

I skąd ty to wiesz?!

- Mhmm... Podczas wiosennych ferii wylądowałam na imprezie u Natea. To był ten tydzień, który spędziłam z Coleem. Pomógł mi przetrwać całą noc picia tequila, gdy zorientowałam się, że jestem w domu najlepszego przyjaciela Evana.

- Cholera jasna! - Sara wydawała się zszokowana. - Próbuję pojąć, jak to możliwe, że słyszę o tym po raz pierwszy. Ale... cholera! Czyli... Cole zna Natea?

- Cole zna Evana - powiedziałam, patrząc za okno.

- Ja nie mogę! - Gwałtownie wciągnęła powietrze. - Emmo, to...

- .. będzie najgorsze lato w moim życiu - dokończyłam, waląc głową o szybę.

- Nie musimy tam zostawać - podsunęła Sara. - Może pojedziemy do Pało Alto, kiedy Cole wróci na letni semestr za parę tygodni?

Westchnęłam rozczarowana, że być może nie da się spędzić tego spokojnego lata sam na sam z Sarą, na co tak bardzo liczyłam.

- Może.

- Przebrniemy przez wszystko - zapewniła mnie, ja jednak w głębi duszy wcale w to nie wierzyłam.

Gdy zatrzymaliśmy się na pasie małego lotniska, pasażerowie zaczęli wstawać i sięgać po swoje bagaże. Sara i Emma siedziały kilka rzędów przede mną, więc wcześniej opuściły samolot. Poprawiłem plecak na ramieniu i ruszyłem w stronę punktu odbioru bagaży. Oddychałem ciepłym powietrzem. Tęskniłem za Kalifornią.

Włosy Sary trudno było przeoczyć. Zauważyłem dziewczyny dokładnie w chwili, gdy usłyszałem: „Cześć, Emmo”. Przystanąłem gwałtownie, tak że facet za mną prawie na mnie wpadł.

Emma podeszła do niego, a on pochylił się, by ją pocałować.

- O cholera. - Na całą minutę przestałem oddychać. Potem wreszcie znalazłem w sobie dość siły, by ruszyć dalej w stronę stanowiska bagażowego. Na tej niewielkiej przestrzeni nie dało się jednak uniknąć spotkania.

- Evan?

Zerknąłem w stronę, skąd dochodził głos, i zobaczyłem, że Cole uważnie mi się przygląda.

- Nie wiedziałem, że ty też przyjeżdżasz.

- Cześć, Cole - odparłem, starając się nadać swojemu głosowi ciepłą barwę. - Tak, spędzam lato u Natea. - Popatrzyłem na niego i na Emmę, która unikała mojego spojrzenia, i dodałem: - Nie wiedziałem, że ty i Emma się znacie.

Coleowi drgnęła brew. Powoli zaczynał łączyć rozrzucone kawałki tej układanki.

- Tak - odparł, podnosząc jej torbę. - Znamy się. Mhmm... pod-wieźć cię?

- Co?! - wykrzyknęła Emma. Jej policzki spąsowiały.

- On będzie mieszkał przecnicę od mojego domu. No więc... podwieźć cię?

- Pewnie - odparłem, zaskoczony jego nonszalancką postawą. Zerknąłem na Sarę. Wyglądała, jakby zaraz miała się przewrócić.

Cole objął ramieniem Emmę, a ona, zaskoczona, podniosła głowę. To miało być najgorsze lato w moim życiu.

19. Wyjaśnij dlaczego

Zatrzasnęłam za sobą drzwi samochodu i wyszarpnęłam ze środka bagaże, prawie się przy tym przewracając. Ruszyłam jak burza w stronę wejścia do domu. Nacisnęłam kłamkę. Zamknięte. Oczywiście, że zamknięte! Niecierpliwie stukałam stopą, czekając na Colea. Jemu jednak najwyraźniej ani trochę się nie śpieszyło. Wpatrywałam się w drzwi. Colea, który podczas jazdy zdradził mnie po raz drugi, zapraszając Evana na hamburgery, całkiem zignorowałam. Nie spojrzałam też na Evana, który bez wahania przyjął zaproszenie. I nie patrzyłam na Sarę, która wydawała się zszokowana tym, że chłopcy rozmawiali ze sobą, jakby byli świetnymi przyjaciółmi i nie mogli się doczekać, żeby nadrobić zaległości. Gapiłam się po prostu na drzwi i czekałam, aż się otworzą. Gdy Cole wreszcie przekręcił klucz w zamku, wpadłam do środka, ciągnąc za sobą walizkę. Sara popędziła za mną.

- Mhmm... mamy obie mieszkać w tym pokoju? - spytała, przypatrując się wielkiemu łóżku. Potem zdezorientowana spojrzała na mnie.

- No.... - wydusiłam z siebie.

- Emmo? - Cole wsunął głowę do pokoju. - Możesz zanieść swoje rzeczy do mojej sypialni.

Prawie przestałam oddychać. Kiwnęłam tylko głową i pociągnęłam walizkę na kółkach z powrotem do salonu.

- Chcesz piwo? - spytał Evana.

- Pewnie - odparł swobodnie Evan. Rozglądał się, przesuwając palcami po puzzlach na regale.

Nie mogłam spokojnie patrzeć, jak dotyka tych pudełek. Upchnęłam walizkę przy stoliku w kuchni i wyszłam na taras. Obróciłam leżak tak, by siedząc, patrzeć na ocean, i skrzyżowałam ręce na piersi.

- Hej - odezwała się ostrożnie Sara, zasuwając za sobą szklane drzwi. - Przykro mi, że jest tak., do niczego.

- Delikatnie to ujęłaś - wycedziłam przez zaciśnięte zęby. - Dla-czego on tu jest? Dlaczego nie mógł pozostać z boku... - Z całej siły zamknęłam oczy. - To nie może się dziać naprawdę. - Z trudem utrzymywałam równowagę po tym, jak mój świat stanął na głowie.

Sara oparła się o balustradę i wygięła się nieco, tak bym wciąż miała widok na fale uderzające o brzeg.

- Dlaczego automatycznie poszłaś ze swoimi rzeczami do pokoju gościnnego? - spytała.

Spojrzałam na nią, zaskoczona.

- ja... mieszkałam w nim już wcześniej - wyjaśniłam. - My... nie śpimy razem. Saro, my ze sobą nie jesteśmy. Wiesz przecież.

- Racja. - Kiwnęła głową. - Na lotnisku odniosłam nieco inne wrażenie.

Tak naprawdę to nawet nie pamiętałam, co się wydarzyło pomiędzy mną a Coleem na lotnisku, Za bardzo pochłaniała mnie świadomość, że Evan jest gdzieś za moimi plecami.

- Może powinnaś... - Sara urwała. Odwróciła głowę, jakby coś usłyszała.

- Powinnam co? - spytałam zdeorientowana.

I wtedy usłyszałam:

- W takim razie, dlaczego nie byłeś na pogrzebie?

Prawie się udławiłam.

- Nie chciała, żebym tam jechał - wyjaśnił Cole, wciąż o wiele bardziej zrelaksowany, niż wskazywałyby na to okoliczności. - Zależało mi, żeby tam być, ale postanowiłem uszanować jej wolę. Dlatego zostałem tutaj.

Kiwnąłem głową.

- Zakładam, że ty tam byłeś? - spytał, unosząc lekko brwi.

- Byłem - odparłem. - Nie pozwoliłem, by życzenie Emmy mnie powstrzymało.

- A ona była w rozsypce - stwierdził Cole, jakby tego się właśnie spodziewał.

- Można to i tak ująć. - Ostrożnie kiwnąłem głową, zastanawiając się, dokąd właściwie zmierza ta rozmowa.

- Rozmawiają o mnie - wyrzuciłam z siebie z niedowierzaniem. - Dlaczego o mnie rozmawiają? Nie wiedzą, że ich słyszę?

- Ćśśś... - uciszyła mnie Sara, nasłuchując w skupieniu.

- To dlatego z nią wróciłeś? - spytał Cole Evana.

Nie mogłam się ruszyć. Każda komórka w moim ciele czekała na jego odpowiedź.

- Planowałem spędzić tutaj lato - powiedziałem, unikając wyja-wnienia całej prawdy. - Pomyślałem sobie, że przyjadę trochę wcześniej, to wszystko.

- Naprawdę? - odparł sceptycznie Cole. - Słuchaj, wiem, że łączyło cię coś z Emmą. Rozumiem to. Było z nią kiepsko na pogrzebie i martwiłeś się o nią. To ma sens. Nie zdawałeś sobie sprawy, że będzie miała tu mnie. Ale ma, więc nie musisz tutaj być. Upiłem łyk piwa i zerknąłem w stronę Sary i Emmy na tarasie. Podchwyciłem spojrzenie Sary, a ona szybko odwróciła wzrok, jakby rozmawiała o czymś z Emmą.

- Cholera - mruknęła Sara. - Evan właśnie mnie przyłapał na podsłuchiowaniu.

- Nie mogę uwierzyć, że tego słuchamy. To znaczy, to nie powinno się wydarzyć. On nie powinien tu być. Nie powinni o mnie rozmawiać. Cholera! Czy oni nie wiedzą, że ich słyszę? - Zacisnęłam pięści, moje serce biło jak szalone.

- Nie zamierzam się wtrącać - powiedziałem, odwracając się w stronę Colea. - Po prostu... miałem nadzieję... że uda mi się jakoś to wszystko naprawić i zrozumieć. Sprawy związane ze mną i Emmą nie potoczyły się ostatecznie zbyt dobrze.

- Tyle się domyśliłem. - Cole wzruszył ramionami.

- Powiedziała ci? - Spojrzałem na niego z ciekawością, zastanawiając się, ile właściwie wiedział o Emmie i jej życiu w Weslyn. Nie potrafiłem rozgryźć, jak blisko ze sobą byli, mową ciała wysyłali sprzeczne sygnały. Jedno było pewne: przyjeżdżając tutaj, nie byłem przygotowany na to, że Emma będzie zaangażowana uczuciowo.

- Niezupełnie - roześmiał się lekko. - Powiedzmy, że sam do tego doszedłem. - Umilkł na chwilę. - No więc, ona chce, żebyś tu był?

Zawahałem się. Wiedziałem, że mogę wszystko bardzo utrudnić, jeśli moja odpowiedź nie będzie właściwa.

- Nie pytałem jej - odparłem szczerze. - W Weslyn nie mieliśmy okazji na ten temat porozmawiać.

- W takim razie może powinieneś się dowiedzieć, co ona o tym sądzi? - poradził Cole, ostrzegawczo marszcząc czoło. - I jeśli nie będzie cię tutaj chciała, po prostu zostaw ją w spokoju.

- Emmo, dokąd idziesz? - Usłyszałem krzyk Sary z tarasu. Na-tychmiast ruszyłem w stronę przeszlonych drzwi.

- Nie zdają sobie sprawy, że ich słyszę?! - wrzasnęłam, zbiegając po schodach i prawie przewracając się na skały. Próbowałam uciec przed ich rozmową.

- Emmo!

Moje stopy mocno uderzały o piasek, pozostawiając głębokie ślady - Emmo, poczekaj!

Serce biło mi jak szalone. Pokręciłam głową.

- Proszę, Emmo!

Odwrociłam się na pięcie, wiatr zwiewał mi włosy na twarz.

- Zostaw mnie w spokoju, Evan!

- Daj spokój, Emmo. Proszę. Zatrzymaj się - błagał, próbując mnie dogonić.

- Nie powinno cię tutaj być! - wrzasnęłam na niego. Do oczu napływały mi łzy.

Zatrzymałem się. Pojedyncza kropla spłynęła po jej policzku. Emma była spięta do granic możliwości prawie się trzęsła.

- Przepraszam, że nie powiedziałem ci o swoim przyjeździe. Powinienem był to zrobić.

- Powinieneś wracać do Connecticut! - wrzasnęła na mnie. - W ogóle nie powinno cię tu być! Po prostu wracaj! Po prostu... odejdz - głos jej się załamał.

Zamknąłem oczy. Trudno mi było przełknąć tę gorzką pigułkę.

- Nie mogę - odparłem. Moje słowa niemal zagłuszał wiatr wiejący od oceanu. - Jeszcze nie.

- Powinieneś mnie nienawidzić! - Nie mogłam powstrzymać napływu łez i drżenia ciała. - Dlaczego mnie nie nienawidzisz, Evan?! - Trzęsły mi się usta.

Wydawał się zdruzgotany moim wybuchem. Jakby skulił się w sobie, a jego oczy zacisnęły się z bólu. - Nienawidzić cię? Jego usta poruszały się bezgłośnie.

Opadłam na piasek i zapatrzyłam się na ocean. Podciągnęłam kolana pod brodę, moja twarz była mokra od łez.

- Skąd w ogóle taki pomysł, że mógłbym cię nienawidzić? - spytał tak cicho, że ledwie go usłyszałam. Usiadł na piasku obok mnie.

Czułam, że mi się przygląda, ale nie mogłam się zmusić, by na niego spojrzeć.

Zapłakanymi oczami spoglądała na wodę.

- Emmo, nie potrafiłbym cię nienawidzić. Mówiłem ci to już wcześniej i nic się w tej kwestii nie zmieniło. - Sama ta myśl sprawiła, że poczułem się, jakby wbiła mi nóż w serce. - Ale muszę wszystko zrozumieć, by móc pójść dalej.

Emma odwróciła głowę i spojrzała na mnie. Na jej twarzy widać było udrękę.

- Byłoby łatwiej, gdybyś mnie nienawidził.

Wpatrywałem się w jej oczy i ból, który w nich dostrzegłem, sprawił, że ścisnęło mi się serce. Odwróciła wzrok. Wiedziała, że zobaczyłem zbyt wiele. Starła się kontrolować swoje emocje, nie okazywać ich. Ale jej oczy zawsze mówiły prawdę. Zacisnąłem zęby. Nie nienawidziłem jej. Nie mogłem jednak przyznać, że wybaczyłem jej odejście tamtej nocy... z Jonathanem.

- Podaj mi jeden powód, dla którego powinienem cię nienawidzić - powiedziałem, właściwie nie spodziewając się odpowiedzi.

Rysy jej twarzy się wygładziły, a oczy błysnęły ostro, gdy odparła:

- Jak było na twoich urodzinach, Evan?

Wzdrygnął się. Miałam pewność, że trafiłam w czuły punkt. Musiał wiedzieć. Musiał rozumieć, dlaczego powinien mnie nienawidzić.

A ja musiałam mu o tym przypomnieć, choć tak trudno było mi patrzeć, jak jego twarz wykrzywia się na to wspomnienie.

Nie spodziewałam się jednak, że mina Evana tak się zmieni i że na jego twarzy pojawi się zadziorny uśmiech.

- Właściwie to było beznadziejnie. No tak, właściwie to mi je zepsułaś.

Zmarszczyłam czoło całkiem zdezorientowana. Dlaczego nie był zły?

Evan roześmiał się i pokręcił głową.

- No cóż... Do czekolady też mnie skutecznie zniechęciłaś.

- Do czekolady? - Nie takiej odpowiedzi oczekiwałam. Ale przecież Evan zawsze mnie zaskakiwał.

- Tamtego wieczoru w całym domu pachniało czekoladą - przypomniał mi. - Więc... nie mogę jeść czekolady.

- To kiepsko - stwierdziłam, znów spoglądając na wodę. Otarłam dłońmi wilgotne policzki.

- Nawet nie masz pojęcia jak - odparł sarkastycznie.

- Bez względu na to, jak bardzo byś pragnęła, żebym cię niena-widził, nie potrafię. I nie jestem tu po to, by cię odzyskać.

Ramiona Emmy się spięły. Nie sądziłem, że tak się tym przejmie. Zwłaszcza po

tym, jak przed chwilą błagała mnie, żebym jej nienawidził. Myślałem, że jej ulży.

- Pozwolisz, żebym spróbował ci przebaczyć? - zapytałem ją.

- Myślę, że łatwiej jest mnie nienawidzić - odparła stanowczo. - To prostsze, niż myślisz.

Wierzyła w to. W jej głosie pobrzmiewała pewność. I to mnie niepokoiło.

- Zawrzyjmy układ - zaproponowałem, pragnąc znaleźć odpowiedź, po którą tutaj przyjechałem.

Emma pokręciła głową.

- Poczekaj, wysłuchaj mnie.

- Niech będzie. Mów. - Otarła zapłakaną twarz, westchnęła i spojrzała na mnie.

Uśmiechnąłem się szeroko.

- Nate i chłopaki przyjeżdżają za dwa tygodnie. Powiedzmy, że masz dwa tygodnie na przekonanie mnie, bym cię znienawidził. Ale musisz ze mną rozmawiać. Odpowiedzieć na moje pytania. Wszystkie. Musisz dać mi szansę, żebym spróbował ci wybaczyć.

- Wszystkie? - spytałam ostrożnie. Moje serce zabiło szybciej na samą myśl o pytaniach, jakie mógłby mi zadać.

- Tak - potwierdził Evan. - I musisz mi powiedzieć prawdę. Koniec końców albo cię znienawidzę, tak jak upierasz się, że powinienem, albo będę miał wyjaśnienie, po które tu przybyłem.

Milczałam, patrząc w jego oczy i zadając sobie pytanie, czy mówił poważnie. Na jego twarzy widziałam leciutki grymas, jakby rzucał mi wyzwanie. To mnie już całkiem zbiło z tropu.

- Dlaczego to dla ciebie takie ważne? - spytałam.

- Emmo?

Wzdrygnęłam się i podniosłam głowę. Nie zdawałam sobie sprawy, że patrzę Evanowi w oczy, czekając, aż powie... cokolwiek zamierzał powiedzieć. Nadejście Colea stało się pewnym wybawieniem. Wzięłam głęboki oddech, by pozbyć się uczucia przebiegających mi po plecach ciarek.

- Wszystko w porządku? - spytał Cole, przyglądając się badawczo naszym twarzom.

- Tak - odparł za nas oboje Evan, wstając i strzepując piasek z dżinsów.

Uśmiechnęłam się nerwowo. Evan zwrócił się do mnie:

- Czyli... zobaczę cię jutro?

Wiedziałam, że w ten sposób pyta, czy przyjmuję jego propozycję. Choć wciąż nie rozumiałam dlaczego, wzruszyłam ramionami, by pokazać, że się zgadzam.

- Do jutra.

Spoglądałam za odchodzącym Evanem aż do chwili, gdy Cole gwałtownie zwrócił na siebie uwagę, siadając obok mnie i zasłaniając mi widok.

- Na pewno wszystko w porządku? - spytał, ujmując moją dłoń. Pod wpływem jego

gestu moje plecy się napięły.

Odejście było trudniejsze, niż sobie wyobrażałem. I źle się czułem z tym, że mam zostawić ją tam z Coleem. Ale zgodziła się powiedzieć mi prawdę. Wreszcie mogłem się dowiedzieć, co się stało. Dlaczego wybrała Jonathana? Dlaczego nie mogła zaufać mi, a jemu tak? Przełknąłem złość, która ogarnęła mnie na samą myśl o nim. Pragnąłem, by nigdy nie pojawił się w jej życiu.

Miałem się zapuścić w nieznane. Ale życie z Emmą zawsze przecież takie było. Prawda mogła okazać się dla mnie zbyt trudna do zniesienia, wiedziałem jednak, że wszystko zmieni.

Wspiąłem się po schodach i odsunąłem szklane drzwi. Stałem jak wryty. Nie spodziewałem się pokoju pełnego dziewczyn.

- Gdzie jest Emma? - spytała Sara siedząca na krześle naprzeciwko.

Wskazałem za siebie, w stronę plaży, spoglądając w oczy kolejnym dziewczynom.

- Cześć, jestem Serena - przedstawiła się wesoło ta z białą jak ściana skórą i oczami podkreślonymi ciemną kredką. Zeskoczyła ze stołka i podała mi rękę. Jej szczupła, delikatna dłoń zniknęła w mojej. Patrzyła na mnie z szerokim uśmiechem.

- Miło cię poznać - powiedziałem, nie mając pojęcia, z kim tak naprawdę rozmawiam.

- To koleżanki, z którymi mieszka Emma - wyjaśniła Sara, widząc moją konsternację.

- Aha - stwierdziłem, wciąż zbity z tropu. Z jakiegoś powodu zawsze sobie wyobrażałem, że Emma mieszka sama.

- Ja jestem Meg. - Dziewczyna o kręconych kasztanowych włosach i przenikliwie patrzących zielonych oczach pomachała mi z sofy. Nie wyglądała na tak zachwyconą moim widokiem jak Serena.

Kolejna osoba, drobna blondynka, po prostu gapiła się na mnie ze złością.

- To jest Peyton. - Serena pochyliła się w moją stronę. - Nie za bardzo cię lubi.

Otworzyłem usta, zszokowany tą szczerością.

- Zamknij się, Serena - warknęła Peyton, która najwyraźniej dosłyszała szept koleżanki.

- No dobra - zacząłem powoli, nie czując się zbyt swobodnie pod spojrzeniami tych osądających oczu. - Chyba już sobie pójdę.

- Odwiozę cię - zaproponowała szybko Serena. - Peyton, daj mi swoje kluczyki.

Peyton przewróciła oczami, ale rzuciła kluczyki Serenie.

- No to na razie, Saro - powiedziałem, nie do końca wiedząc, dlaczego czuję lęk przed wspólną jazdą z Sereną.

Sara kiwnęła głową. Pozbierałem swoje rzeczy, po czym wyszedłem za dziewczyną ubraną na czarno.

- A więc przyszedłeś na pogrzeb - powiedziała Serena, wskakując do czerwonego mustanga zaparkowanego przed domem. Jej wesoły i przyjazny głos zupełnie nie

pasował do gotyckiego wizerunku.

- Tak - przyznałem ostrożnie, czując z całą mocą, że za tą uprzejmą propozycją podwiezienia mnie do domu coś się kryje.

- A ona była w katastrofalnym stanie, co? - Serena powiedziała to tak, jakby już znała odpowiedź.

Kiwnąłem głową, przyglądając się jej z niepokojem.

- Powinnyśmy były tam jechać. Mówiłam dziewczynom, że po-winnyśmy jechać, choć Emma nam nie pozwoliła.

- Tak naprawdę nie wiem, czy wasza obecność w czymkolwiek by pomogła, o ile może to być dla ciebie jakąś pociechą.

- Ale mimo wszystko... Powinnyśmy tam być. - Wydawała się tym zdenerwowana.

Nate mieszkał bardzo niedaleko od Coled, Zaskoczyło mnie, jak mała odległość dzieli oba domy. Równie dobrze mogłem pójść pieszo.

Serena wjechała na krawężnik i odwróciła się w moją stronę.

- Cieszę się, że tam poszedłeś. Cieszę się, że byłeś przy niej. Dzień-kuję.

Kiwnąłem głową, wciąż nieufny co do jej przyjaznych zamiarów.

- Dzięki za podwózkę. - Wziąłem swoje bagaże z tylnego siedzenia i ruszyłem w stronę wielkiego domu na plaży.

- Evan! - zawołała za mną Serena.

Odwróciłem się.

- Zadbamy o nią. - Na jej twarzy pojawił się promienny, pełen pewności uśmiech. Zaraz potem zawróciła i pojechała w przeciwną stronę. Patrzyłem, jak odjeżdża, i też się uśmiechałem.

20. Z poczuciem winy

Dzień dobry - mruknął Cole, z głową na poduszce. Nie spał, czekał na mnie. Jęknęłam wciąż zaspana.

- Wczoraj zachowałem się jak palant - wyznał, spoglądając na mnie z troską. - Przepraszani. Ostatniego wieczora, gdy wśliznęłam się do łóżka, Cole nawet mnie nie dotknął. Dziewczyny sobie poszły, a Sara była w swoim pokoju. Kiedy tak leżał, odwrócony do mnie plecami, wiedziałam, że nie śpi. Już chciałam coś powiedzieć, ale skrzywiłam się i zasłoniłam usta ręką. Cole zaśmiał się cicho.

- Idź do łazienki, zrób to i wracaj tutaj.

Wróciłam kilka minut później, trochę zdenerwowana tym, co zamierzał mi powiedzieć.

- No więc - zaczęłam - ostatni wieczór był okropnie niezręczny. - Chyba czułem się... zazdrosny - przyznał. - Chciałem być przy tobie w Connecticut, ale prosiłaś, żebym został. No a... on tam był. Zazdrość nie leży w mojej naturze... Czułem się okropnie z tym, jak cię potraktowałem wczoraj wieczorem. Przepraszam.

Wiedziałałam, że jest mu nieswojo. Zwykle się tak nie zachowywał. Uśmiechnęłam się i położyłam rękę na jego policzku. Gdy go dotknęłam, przymknął oczy. Czułam energię płynącą przez moją rękę, przyspieszającą bicie serca. Ta energia przynosiła mi ukojenie, w jednej chwili zacierając całą udrękę ostatnich dni. Potrzebowałam tego... jego... by zapomnieć.

Przysunęłam się do niego bliżej, a on objął mnie w pasie.

- Nie chciałam, żebyś tam był - szepnęłam, pochylając się w stronę jego ust. - Chciałam, żebyś był tutaj, kiedy wrócę. - Przesunęłam językiem po jego dolnej wardze, a on szybko wciągnął powietrze.

Mocniej ścisnął mnie w pasie, gdy dotykałam dłońmi jego piersi. Wtuliłam nos w szyję Colea i musnęłam go delikatnie ustami.

- Nie bądź zazdrosny - szeptałam. - Nie masz o co. Proszę, nie bądź już taki jak wczoraj wieczorem. Nie podobało mi się to.

- Wiem - szepnął ochryple w moje włosy, głaszcząc mnie ciepłymi dłońmi po plecach i zdejmując mi T-shirt. - Nie jestem takim facetem.

- Nie jesteś - powiedziałam i jęknęłam cicho, gdy językiem zaczął pieścić moją szyję.

Zsunął mi z bioder szorty, a ja kopnęłam je w nogi łóżka. Jego usta dotknęły moich, całkiem mnie pochłaniając. Wciąż mi go było mało. Przeczesałam dłońmi jego włosy i całowałam go namiętnie. Kiedy poczułam, że zsunął bokserki, pchnęłam go na plecy. Z moich ust wyrwał się jęk, usiadłam na nim okrakiem. Pieścił mnie rękoma. Wygięłam grzbiet w łuk, osuwając się na niego, i szybko wciągnęłam powietrze.

- Emmo - jęknął z rozkoszą, kiedy zaczęłam się poruszać.

Zamknęłam oczy, chwyciłam jego uda, a on kierował mną, trzymając ręce na moich biodrach, Całe moje ciało płonęło. Czułam, jak mrowiący żar rozchodzi się po mnie, jak mnie rozpala.

Cole usiadł, a ja objęłam go nogami. Teraz poruszaliśmy się w wolniejszym, głębszym rytmie. Otworzyłam usta, a on wsunął w nie język, wdychając mój oddech. Przywarłam do niego, wtedy on przycisnął mnie jeszcze mocniej. Wygięłam plecy, odsuwając się lekko i pozwalając mu jednocześnie pieścić ustami moje piersi. Wydałam stłumiony krzyk, a Cole jęknął pode mną i wbił palce w moje plecy. Odczekałam, aż jego ciało się rozluźni, a potem zsunęłam się na łóżko i oparłam głowę na jego piersi.

- Dzień dobry - powiedziałam z pomrukiem zadowolenia.

Cole się roześmiał.

- Spędzisz ze mną ten dzień? - poprosił, głaszcząc rękoma moje nagie plecy.

- Co masz na myśli? - spytałam, choć znałam odpowiedź.

Nie mogłem się doczekać rozmowy z nią. Zwlekałem jak najdłużej, ale nie mogłem bez końca grać na x-boksie. Poszedłem w dół zbocza, w stronę niewielkiego białego domu. Zatrzymałem się przy drzwiach. Miałem nadzieję, że to nie Cole się w nich pokaże. Zapukałem i kilka sekund później stały przede mną otworem.

- Cześć - powitała mnie dziewczyna o kasztanowych włosach. Spróbowałem przypomnieć sobie imiona, jakimi dziewczyny przed-stawiały mi się wczoraj wieczorem, i to była...

- Meg? Tak? - Uśmiechnąłem się do niej, pragnąc choć trochę rozluźnić atmosferę, bo wciąż patrzyła na mnie nieufnie.

- Tak - odparła, nie wykonując żadnego gestu, by zaprosić mnie do środka. - Emmy nie ma.

- Evan! - wrzasnęła Sara z drugiego końca pokoju. - Siedzimy na plaży. Wejdz!

Meg uśmiechnęła się sztywno i cofnęła się, żeby mnie przepuścić.

- Emmy nie ma, ale możesz posiedzieć z nami, jeśli chcesz -za-proponowała Sara, owinięta ręcznikiem plażowym. W ręce trzymała jakieś czasopismo.

Słyszałem muzykę dobiegającą z tarasu. Chciałem zapytać, gdzie jest Emma i kiedy wróci. Wiedziałem jednak, z kim była, bo wszystkie Biorąc oddech dziewczyny znajdowały się tutaj. Teraz nie miałem już pewności, czy chcę tu być, gdy oni wrócą.

- jest z Coleem - odezwał się ktoś chłodnym tonem za moimi plecami.

Odwróciłem się i zobaczyłem Peyton, patrzącą na mnie ze złośliwym uśmiechem. Nie kryła się z tym, że mnie nie lubi, choć nawet mnie nie znała. Mogłem jedynie przypuszczać, że coś ją łączy z Cole'em i dlatego nie chce, bym cokolwiek popsuł pomiędzy nim a Emmą.

- Domyśliłem się - kiwnąłem głową, próbując nie zwracać uwagi na jej wrogość.

- Bo, no wiesz... oni ze sobą chodzą.

- Nie chodzą. - Usłyszałem wesoły głos Sereny.

Odwróciłem się i zobaczyłem ją z parasolem w ręce, ubraną w czarne bikini, przywodzące na myśl te klasyczne filmy, które tak lubiła oglądać Emma. Jej skóra była wręcz szokująco biała, wydawało się, że lśni.

- Zamknij się, Serena - warknęła Peyton. - Są ze sobą i tylko to się liczy.

Serena z poirytowaniem pokręciła głową.

- Pomożesz mi ustawić ten parasol? - Nie czekając na moją odpowiedź, podała mi go i wyszła na taras.

Przez chwilę stałem bez ruchu, próbując zrozumieć, co się właśnie stało.

- Nie powinno cię tu być - burknęła Peyton, mijając mnie w drodze na taras.

- Mhmm... - mruknąłem pod nosem. Nagle x-box wydał mi się całkiem niezłym pomysłem.

- Evan, idziesz? - zawołała Sara.

Zerknąłem w stronę sofy, na której Meg udawała, że czyta książkę. Chyba nie mógłbym się czuć bardziej nieproszonym gościem.

- Tak - odkrzyknąłem, ruszając z parasolem w stronę plaży.

Poszedłem za dziewczynami w miejsce, gdzie rozłożyły sobie leżaki i ręczniki. Ustawiłem parasol pod odpowiednim kątem i wbiłem go najgłębiej, jak potrafiłem w ubity piasek, tak by rzucał cień na Serenę i chronił jej upiornie bladą skórę.

Dziewczyny były w pełni przygotowane na popołudniowe łapanie słońca - albo cienia - i myśl o tym, by wyciągnąć się obok nich na ręczniku, nie wydawała mi się zbyt kusząca, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę wrogość części zebranych.

- Chyba trochę pobiegam - rzuciłem, nie zamierzając tu wracać.

- Naprawdę? - spytała Sara, ale gdy spojrzała na mnie, wszystko pojęła i kiwnęła tylko głową.

Właśnie ruszyłem plażą, gdy usłyszałem:

- Evan, poczekaj!

Przystanąłem i odwróciłem się. Serena zbliżała się do mnie szybkimi krokami.

- Co robisz dzisiaj wieczorem?

- Baw się dobrze z dziewczynami - powiedział Cole i mnie pocałował.

Sara czekała na mnie przy drzwiach.

- Dzięki - odparłam z uśmiechem. Czułam w nogach zmęczenie po całym dniu surfowania. Ale dokładnie tego było mi trzeba: przebywania na wodzie wśród ciszy, przerywanej tylko szumem zbliżających się fal, - Zobaczymy się po naszym powrocie.

- Spotykam się z kumplami, więc może mnie nie być. Ale zostawię klucz pod wycieraczką. - Znowu mnie pocałował i przyciągnął do siebie, a gdy wypuścił mnie z objęć, zakręciło mi się w głowie.

- Zobaczymy się wieczorem.

Zdezorientowana pocałunkiem potknęłam się, wychodząc na zewnątrz. Sara stała na ścieżce.

- Gotowa? - spytała z błyskiem w oku.

- Tak - odparłam, próbując zapanować nad oddechem.
- Będzie fajnie. - Uśmiechnęła się. - Potrzebujemy dobrej zabawy.
- O tak - stwierdziła Serena. Siedziała w swoim stylowym jas-noniebieskim garbusie z opuszczonym dachem.

- Gdzie są Peyton i Meg? - spytałam, sadowiąc się na tylnym siedzeniu.

Sara zajęła miejsce z przodu.

- Wciąż w Carpinterii. Tam się mamy spotkać - wyjaśniła Serena.

Kiedy nie skręciła na autostradę, wiedziałam, że coś się święci.

A gdy zatrzymałyśmy się przed domem, westchnęłam.

- Kto tu mieszka? - spytała Sara. - Ten dom jest niesamowity.

- Nate - mruknęłam.

Dokładnie w tej chwili Evan otworzył drzwi.

Podszedłem do samochodu z marynarkę przewieszoną przez ramię i uśmiechnąłem się w stronę dziewczyn. Uśmiech zamarł mi jednak na ustach, gdy zobaczyłem wyraz twarzy Emmy. Nie wiedziała, że jadę.

- Cześć - powiedziałem, patrząc na promieniejącą radością Serenę, a potem przenosząc spojrzenie na zdezorientowaną Sarę i od-wracając wzrok Emmę. - Nie powiedziałaś im, że mnie zaprosiłaś?

- Och! - Serena udała, że po prostu jej to umknęło. - Chyba zapomniałam. Ale skoro już tu jesteś, równie dobrze możesz z nami jechać. Wsiadaj.

Uniosłem brew i spojrzałem na Emmę, szukając pozwolenia. Z wahaniem podniosła wzrok i wzruszyła ramionami. Sara wysiadła z samochodu i szepnęła:

- Uważaj, Evan. - Wskoczyła do tyłu, zwalniając miejsce na przednim siedzeniu.

Zawahałem się. Wysłała mi ostrzeżenie. Kiedy nasze spojrzenia na chwilę się spotkały, wyczytałem powagę w jej oczach. Usiadłem z przodu. Serena wyszukała w radiu jakiś punkowy kawałek i puściła go na cały regulator. Rozpoznałem utwór i automatycznie obejrzałem się na Emmę. Unikała mojego wzroku.

Oczywiście w radiu musiał grać zespół, na którego koncercie byłem razem z Evanem. Pokręciłam tylko głową i parsknęłam ponuro. Gdy Evan odwracał się, by sprawdzić moją reakcję, bezskutecznie próbował ukryć uśmiech. Łatwiej było na niego nie patrzeć.

- Wytrzymasz to jakoś... że on tu jest? - spytała mnie szeptem Sara, gdy samochód przyspieszył po wjechaniu na autostradę.

- Jasne. - Wzruszyłam ramionami. - To znaczy, obiecałam mu dwa tygodnie, prawda?

- Ale nie musisz tego robić, jeśli nie chcesz - zapewniła mnie Sara. - Dużo przesłaś w tym tygodniu. Nie musisz zgadzać się jeszcze na to, żeby wpędzał cię w poczucie winy.

- Wiem - zapewniłam, doceniając to, że próbowała mnie chronić. Zerknęłam w jego stronę.

Oparł łokieć o drzwi i słuchał opowieści Sereny o zespole, który miał wkrótce przyjechać z koncertem w te okolice i którego bardzo chciała posłuchać na żywo. Kiedy zerknął w moją stronę, poczułam ciepło na policzkach. Szybko odwróciłam wzrok. Jego twarz znów rozjaśnił znany szeroki uśmiech. Dotknęłam dłonią policzków. Od tak dawna nie czułam ich ciepła. To było równie zaskakujące, co irytujące.

Nie umiałem powstrzymać uśmiechu, gdy się zarumieniła. Wiedziałem też, że denerwuję ją takie mimowolne reakcje, ale z tym większą przyjemnością na to patrzyłem. Znów skupiłem się na Serenie, która przyłapała mnie na tym, jak obserwuję Emmę. Roześmiałem się nie-zręcznie. Uśmiechnęła się do mnie. Nie wiem, jak Serena zamierzała „zadbać” o Emmę, ale zapewne oczekiwała, że jej w tym pomogę. Obawiałem się, że ją rozczaruję, przecież sam z trudem panowałem nad tym, co się działo.

Serena zjechała na parking. Ruszyłem z nią w stronę dużej re-stauracji nad wodą. Sara i Emma powędrowały za nami, zachowując na tyle duży dystans, byśmy nie mogli ich słyszeć.

- Myślałam, że jedziemy do Carpinterii, żeby obejrzeć film w parku - powiedziałam, lekko zaniepokojona tym, że kierujemy się do restauracji.

- Mhmm... no tak. Dziewczyny chciały się czegoś napić - wyjaśniła Sara. - Zapomniałam ci powiedzieć. Aleja nie będę pić. No wiesz, żebyś nie czuła się osamotniona.

- Saro - odwróciłam się w jej stronę i powiedziałam ostrożnie: - Nie mam problemu z piciem. Nie zamierzam dziś nic pić, nie chcę, żebyś się o mnie martwiła. Byłam głupia, bez dwóch zdań. Ale nie chodziło o alkohol. Chodziło o mnie. I obiecuję ci, że już nigdy nie będę pić po to, by uporać się z tym gównem, z którym nie mogę sobie poradzić.

Sara przyglądała mi się badawczo.

- Wiesz, że to wciąż mnie przeraża... Twoje picie.

- Z powodu mojej matki. Wiem - potwierdziłam.

- Ale ty nie jesteś nią - dodała szybko Sara. - Nie jesteś nią, Emmo. I absolutnie nie powinnam była ci tego mówić w motelu. Byłam.. zła i wystraszona. Nigdy wcześniej nie widziałam cię w takim stanie.

Stałyśmy na ścieżce, mijane przez przechodzących ludzi. Spuściłam głowę i skinęłam. Nie chciałam zagłębiać się w tak poważną rozmowę w miejscu publicznym. W sumie wolałabym w ogóle nie poruszać tego tematu.

- Przepraszam - powiedziała Sara, nagle zdając sobie z tego sprawę. - Wejdźmy do środka. - Wsunęła rękę pod moje ramię i dodała: - Mamy się przecież dobrze bawić. - Na jej twarzy znów pojawił się ten pełen wigoru uśmiech. Szturchnęła mnie lekko i poprowadziła do tętniącej życiem restauracji.

Wypatrzyłyśmy dziewczyny... i Evana przy stoliku na tarasie. Z kwaśnej miny

Peyton wywnioskowałam, że one też nie zostały uprzedzone o jego obecności. To wszystko było sprawką Sereny. Zerknęłam na nią z ciekawością, usiłując rozgryźć, co planowała. Popatrzyła na mnie z tym zaraźliwym uśmiechem, a ja ostrożnie pokręciłam głową. Choć miała jak najlepsze intencje, takie wtrącanie się mogło tylko pogorszyć sprawę.

Po kolacji podszedł do nas kelner i postawił na stoliku dwa czekoladowe desery. Dziewczyny aż rozpląnęły się ze szczęścia, gdy zanurzyły w nich łyżeczki. Zaczęłam się śmiać z tych dziwnych dźwięków, jakie z siebie wydawały podczas jedzenia. Potem zauważyłam napięcie na twarzy Evana. Wyglądał, jakby miał się pochorować.

Naprawdę odebrałam mu apetyt na czekoladę, Zagryzłam wargi. Wiedziałam, że powinnam się czuć okropnie, ale ta jego udręczona mina była niemal komiczna. Spojrzał na mnie dokładnie w chwili, gdy zaśmiałam się pod nosem. Jego oczy rozszerzyły się, a potem odsunął się od stolika i odszedł kawałek dalej.

- Cholera - mruknęłam i natychmiast ruszyłam za nim.

- Przepraszam - powiedziała łagodnie Emma, opierając się o balustradę obok mnie. - To nie było zabawne, wiem. Ale... powinieneś być widzieć swoją minę.

- Naprawdę? Wielkie dzięki, Emmo.

- No widzisz. To kolejny powód, żeby mnie nienawidzić. Jestem okrutna. Bardzo okrutna.

- Tak - westchnąłem. Jej słowa uświadomiły mi, że dziś jeszcze ze sobą nie rozmawialiśmy. Popatrzyłem na nią z niewyraźnym uśmiechem.

Przyjrzała mi się podejrzliwie.

- Co?

- Skoro już tu jesteś, to mogłabyś mi podać kolejny powód.

- Teraz? - Zaniepokojona rozejrzała się po zatłoczonej restauracji.

- To nie musi być jakaś szczególnie mroczna tajemnica - zachęciłem. - Po prostu powiedz mi coś. Dlaczego powinienem cię nienawidzić, Emmo?

Jej karmelowe oczy przybrały zamyślony wyraz. Obejrzała się w stronę dziewczyn, które śmiały się głośno, zupełnie nie zdając sobie sprawy z powagi sytuacji. Czekałem cierpliwie, przygotowując się na to, co usłyszę.

- Jonathan mnie pocałował - wypaliła i wstrzymała oddech, czekając na moją reakcję. - Dwa razy.

Otworzyłem usta, żeby coś powiedzieć, ale serce zabiło mi szybciej i nie mogłem znaleźć odpowiednich słów. Nie spuszczała ze mnie oczu. Zupełnie jakby przygotowywała się na to, że będę na nią zły.

- Czy ty... mnie zdradziłaś? - spytałem. Głos uwiązł mi w gardle.

Wciąż patrzyła mi w oczy i bardzo leciutko pokręciła głową.

- Ale nigdy ci nie powiedziałam o tych pocałunkach - mruknęła, spoglądając na mnie wyzywająco. - Masz mnie nienawidzić, Evan.

Kurczowo ścisnąłem balustradę. Zrobiło mi się niedobrze na myśl, że jej dotykał.

Potrząsnąłem głową, by odsunąć od siebie ten obraz. Czekala, zerkala w moją stronę. Spodziewala się jakiejś silniejszej reakcji. Byłem tego pewien. Nie zamierzałem okazywać emocji, bez względu na to, jak się czułem.

- Moja kolej - powiedziałem, próbując rozluźnić zaciśniętą szczękę. - Czy tamtej nocy odeszłaś z nim?

Spojrzała na mnie zaciekawiona.

- Nie. Nie odeszłam z nim. Zniszczyłam go.

Byłem kompletnie nieprzygotowany na taką odpowiedź. Odwróciła głowę. W jej oczach widać było smutek. Trudno było rozmawiać o Jonathanie i myśleć o tym, co nam zrobił. Ale jeśli miałem pójść dalej, musiałem zrozumieć, co się wydarzyło pomiędzy nimi.

- Emma!

Odwróciłam się, słysząc głos Colea. Wtedy zobaczył, z kim jestem.

- Och, i Evan. - Jego policzki pąsowiały, gdy przebijał się w naszą stronę, wpadając po drodze na oparcia paru krzeseł. Zmierzył wzrokiem Evana i oświadczył: - Nie jesteś dziewczyną.

- Nic mi o tym nie wiadomo - odparł kpiąco Evan.

- Myślałem, że to miało być babskie spotkanie. - Cole odwrócił się w moją stronę, objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie.

- Cole... - Spojrzałam na niego ze złością, w moim głosie brzmiało ostrzeżenie. Nie dbałam o jego napady zazdrości.

- Ach, racja - rzucił rozdrażniony i cofnął rękę.

- Zjem jakąś czekoladę - wycedził Evan i zostawił nas samych.

- O co chodzi? - warknęłam na Colea. - Chyba o tym rozmawialiśmy.

- Tak - przyznał, pochylając się, by mnie pocałować. Ten niedbały pocałunek miał posmak whisky. - Ale to nie znaczy, że jego obecność mi się podoba.

Westchnęłam.

- Jesteś pijany.

- Zdarza się - odparł z uśmiechem i zamrugał leniwie oczami.

Emma odsunęła się od niego, gdy spróbował jeszcze raz ją pocałować. Wyjęła z kieszeni komórkę. Próbował ją przeproszać, ale go zignorowała. Wyraźnie poirytowana pisała SMS-a.

- Chcesz się napić? - spytała Serena, siadając obok mnie z dwoma kieliszkami wódki w rękach.

- Jasne - odparłem, biorąc jeden i stukając się z nią. Ze skrzywioną miną przełknąłem burbona. - Dzięki.

Znów spojrzałem w stronę Emmy i Colea. Chciał ją przytulić, a ona cofnęła się o krok. Widać było, że jest pijany. A ona była...

- Sereno, co miałaś na myśli, mówiąc, że oni nie są ze sobą?

Serena podążyła za moim spojrzeniem. Na jej twarzy pojawił się diabelski

uśmieszek. A potem przysunęła się, by mi to wyjaśnić.

21. Dwanaście dni

Obserwowałem, jak Cole znów pochyła się w jej stronę. Wpatrywała się w komórkę. Powiedział jej coś do ucha, a ona roześmiała się i pacnęła go w rękę. Wczoraj wieczorem w restauracji zachowywali się zupełnie inaczej. Stałem w domu z piwem w ręce, a oni opierali się o balustradę na tarasie, zwróceni do mnie plecami. Przyglądałem im się. Spojrzał na nią z półuśmiechem. Pokręciła tylko głową i roześmiała się z dezaprobatą. Skoro nie byli ze sobą, a on nie oczekiwał od niej niczego więcej, to co w takim razie robili razem?

- Często uprawiają seks - odezwał się kąśliwy głos przy moim uchu. Odwróciłem głowę i zobaczyłem Peyton.

- Dzięki, że nas zaprosiłeś, Evan. To świetny dom, chociaż nie twój - powiedziała z fałszywą słodyczą w głosie.

Kiwnąłem głową. Wciąż nie mogłem dojść do siebie po tym, co powiedziała wcześniej.

- Próbujesz rozgryźć, dlaczego są ze sobą, co? Widziałam, jak ich obserwujesz - wyjaśniła Peyton z drwiącym uśmiechem. - Po prostu ciągle uprawiają seks. Kiedy są blisko, nie potrafią się powstrzymać. Wiem... to się wydaje płytkie, ale tak właśnie z nimi jest. Nie wyobrażaj sobie, że łatwo ci będzie się go pozbyć. Zależy mu na niej.

A ona w końcu go do siebie dopuści. Więc zostaw ją w spokoju, Evan.

- To twój przyjaciel - podsumowałem, przyglądając się tej drobnej blondynce o spojrzeniu ostrym jak brzytwa.

- To najlepszy przyjaciel mojego chłopaka - wyjaśniła.

- Ach - zacząłem rozumieć. - I mnie nie lubisz.

- Zraniłeś ją - zmrużyła oczy.

Byłem pewien, że gdyby mogła mi przyłożyć, natychmiast by to zrobiła.

- O czym ty mówisz? Przez ostatnie dwa dni prawie z nią nie rozmawiałem.

- Cierpiała z twojego powodu, zanim tu przyjechałeś - warknęła. - I, tak, nie lubię cię. - Odmaszerowała na taras, po drodze biorąc sobie piwo.

- Przynajmniej jesteś szczerą - mruknąłem, wiedząc, że mnie nie usłyszy. - A tak w ogóle to ona mnie zostawiła.

- Peyton jest wredna - odezwała się Serena, stojąca za moimi plecami. - Nie przejmuj się nią.

Odwróciłem się ze śmiechem i zobaczyłem, że stoi u szczytu schodów prowadzących na najniższy poziom domu.

- Myślałem, że jesteście przyjaciółkami.

- Ja i ona? - Roześmiała się, jakby to był czysty absurd. - Ona mnie, kurwa, doprowadza do szału. Przyjaźnię się z Meg i z Emmą. Toleruję Peyton, ale ledwo, ledwo. Chodź, pograj ze mną w piłka- rzyki. - Odwróciła się i zbiegła po schodach.

Zdumiony zaśmiałem się cicho pod nosem i ruszyłem za nią.

- Grasz w piłkarzyki? - spytałem z niedowierzaniem, odstawiając piwo na krawędzi stołu do gry.

- Nie - powiedziała szczerze.

- Tak też myślałem - parsknąłem i upuściłem piłeczkę na białą linię.

- Uwielbiam ten dom - westchnęła Sara, mocząc nogi w basenie. - Nie mogłybyśmy tutaj zostać?

- Saro! - zmarszczyłam brwi i rozejrzałam się, by sprawdzić, czy Cole tego nie usłyszał. Wciąż był w domu i robił drinka.

- Wiem - mruknęła. - Jestem wdzięczna, że Cole pozwolił nam zatrzymać się u siebie, ale ten dom jest taki niesamowity.

- To prawda - zgodziłam się, podziwiając wielkie patio otaczające basen. Była tu nawet profesjonalna kuchnia pod gołym niebem. Dorn był trzypoziomowy, a parter wychodził na patio i znajdował się tam pokój dzienny, który mógł się równać z pokojem Sary. Nie mieściło mi się w głowie, że to tylko dom rekreacyjny. Nic dziwnego, że chłopcy urządzali tu mnóstwo imprez. Choć ostatnia, w której brałam udział, dla mnie była małą katastrofą.

- Mogłybyśmy spędzać tutaj cały czas? - dąsała się Sara.

- Ładnie - odwarknęłam. - Mieszkamy przecież prawie na samej plaży. Ciebie po prostu nie da się zadowolić.

- Wiem. Jestem rozpieszczona - przyznała. - I jak ci mijają te dwa tygodnie? - Przyjrzała mi się uważnie, machając nogami w wodzie.

- Hej, dziewczyny - odezwała się Peyton zza moich pleców, zanim zdążyłam odpowiedzieć.

- Chodź, Peyton, przysiadź się do nas - zaprosiła ją Sara.

Peyton zsunęła sandały i usiadła obok mnie, zanurzając stopy w wodzie.

- Ty też wracasz za dwa tygodnie?

- Nie mogę. Jutro zaczynam staż. - Peyton przyjrzała mi się i dodała: - Ale nie mam się o co martwić, prawda?

Zdezorientowana, zmrużyłam oczy.

- Kurwa!

Odwróciłyśmy głowy, słysząc krzyk Sereny dochodzący z salonu. Meg opierała się o drzwi.

- Serena gra w piłkarzyki? - zdziwiła się Sara.

- Nie brzmiało to tak, jakby grała - zauważyłam. Serce zabiło mi szybciej, bo usłyszałam śmiech Evana dobiegający z tego Rebecca Donovan samego pokoju. Potem dostrzegłam Colea schodzącego z tarasu i skupiłam się na nim.

- Jestem beznadziejna - wydeła wargi Serena, z udawaną złością przekręcając drążek.

- No, nie idzie ci za dobrze - zgodziłem się.

- Hej?!

- Co? Właśnie przyznałaś, że jesteś beznadziejna.

- Chyba potrzebuję kolejnego piwa - nadąsała się Serena. - Meg, o której wyjeżdżamy?

- Za jakieś półgodziny - odparła Meg, wciąż stojąc w drzwiach. - Ale skoro chcesz napić się jeszcze piwa, to mogę prowadzić.

Ta propozycja sprawiła, że na twarzy Sereny natychmiast pojawił się promienny uśmiech. Pobiegła na górę. Meg weszła powoli do pokoju, z rękoma skrzyżowanymi na piersi. Czekałem, aż coś powie, ale milczała. Przekręciła jeden z drążków z piłkarzykami, wciąż na mnie nie patrząc.

- Ty też mnie nie lubisz? - spytałem.

Wydawała się zaskoczona tym bezpośrednim pytaniem.

- Wydajesz się... miły. Chcę tylko... chronić Emmę.

- Wygląda, jakby wszystkim tutaj o to chodziło. - Oparłem się o skórzaną sofę i pociągnąłem łyk piwa. - Ale to dobrze, że tak wam na niej zależy.

- Co się stanie po dwóch tygodniach, Evan? - zapytała. Tym razem to ona trafiła w samo sedno.

Upiłem kolejny łyk i odsunąłem butelkę od ust.

- Wiesz?

- Sara mi powiedziała - wyjaśniła Meg, wsuwając ręce do tylnych kieszeni dzinsów.

- Przyjaźnicie się z Sarą? - upewniłem się, próbując rozgryźć, co je wszystkie łączy i kto komu się zwierza.

- Tak, dużo rozmawiamy - wyjaśniła.

Kiwnąłem głowę. A więc to ona wcielała się w rolę Sary, kiedy ta ostatnia była w Nowym Jorku... albo w Paryżu. To był jedyny sposób, by Sara wiedziała, co się naprawdę dzieje z Emmą. Musiała mieć kogoś, kto by pilnował przyjaciółki na miejscu. Emma przecież nie paliła się, by zdradzać Sarze informacje związane z jej życiem osobistym, a zwłaszcza te, które były naprawdę ważne. Ale dlaczego wszystkie... tak się bały?

- Dlaczego Emma potrzebuje was wszystkich do ochrony? - za-pytałem. - Co się z nią dzieje?

Meg wyprostowała się i przyjrzała mi się uważnie. Potem odwróciła wzrok i przekręciła kolejny drążek.

- Meg, nie przyjechałem tu, by wszystko popsuć. Chcę tylko zrozumieć, co się stało. Dlaczego odeszła w taki sposób.

- Naprawdę nie jest tak, że cię nie lubię, Evan - odparła Meg, unikając odpowiedzi na moje pytanie. - Dziś wieczorem wyjeżdżamy pobyć trochę z rodzinami, zanim zacznie się letni semestr. Wrócimy, kiedy skończą się twoje dwa tygodnie. Nie zosiaw jej tylko w gorszym stanie, niż ją zastałeś... proszę.

Te ostatnie słowa kompletnie zbiły mnie z tropu. Nie spodziewałem się, że zastanę Emmę tak... rozchwianą. Jej obraz świata był wypaczony, podobnie jak opinia na temat miejsca, które w tym świecie zajmowała. Zawsze tak było - za sprawę kobiet, które postawiły sobie za cel zniszczenie jej. Ale pod tym wszystkim, gdzieś w głębi, Emma była silna, zdolna do wszystkiego, gdyby tylko zdała sobie z tego sprawę. Tak więc Sara czujnie ją obserwowała, Peyton prawie mi groziła, Meg prosiła mnie, bym był ostrożny, a Serena prowadziła swoją własną krucjatę, by ją ocalić. Wszystko to jakoś nie składało się na obraz dziewczyny, w którą tak wierzyłem.

Ta dziewczyna kiedyś była tak ufna i pełna życia, choć jej samej trudno to było dostrzec. Dawniej miałem pewność, że taka jest. Właśnie to mnie do niej przyciągnęło. A teraz... już tego nie widziałem.

Zaczynałem się zastanawiać, kim teraz była ta osoba, która ponad dwa lata temu trafiła do Kalifornii. I kogo zostawiła w Weslyn..

Jakieś półgodziny później wszyscy zaczęli zbierać się do wyjazdu. Dziewczyny przed rozjechaniem się do rodzin wybierały się jeszcze do Palo Alto. Sara, Cole i Emma mieli właśnie wyjść do domu, gdy spytałem Emmę:

- Pójdiesz ze mną na spacer?

Spojrzałam na Cole'a, który czekał, co na to odpowiem. Jego oczy pociemniały, gdy spojrzał na Evana.

- No chodź, Cole - rzuciła Sara, chwytając go za ramię. - Od- prowadź mnie do domu.

Ruszyłam za Evanem w stronę schodów, które bardziej przypomniały drabinę. Trzymałam się mocno starej drewnianej balustrady i uważając na każdy krok, ostrożnie schodziłam ku plaży. Evan poruszał się pewnie, jakby szedł po płaskim gruncie, i poczekał na mnie na dole.

- Serena cię lubi - powiedziałam, wsuwając ręce do kieszeni bluzy. Powędrowałam obok niego ze spuszczoną głową. - Gdybym nie wiedziała, że ma chłopaka, pomyślałabym, że wpadłeś jej w oko.

Evan się roześmiał.

- Na pewno jest interesującym facetem.

- Nawet nie wiesz jak bardzo - rzuciłam wesoło.

- Serena jest chyba najbardziej optymistycznie nastawioną osobą, jaką kiedykolwiek poznałem - stwierdził Evan, popatrując na mnie. - Podoba mi się jej podejście. W tym wypadku pozory mylą.

- Wiem. - Uśmiechnęłam się szeroko. - To dlatego jest taka świetna.

Szliśmy dalej plażą w stronę domu Cole'a, który znajdował się tuż za kolejnym cyplem.

- Dzwonił do mnie Nate. Skoro już tu jestem, on i chłopcy postanowili przyjechać wcześniej, Chcą zrobić imprezę w następną sobotę, więc zjadą w piątek.

Kiwnęłam głową, nie do końca pewna, dlaczego miałyby to być ważne. Wtedy

jednak dodał:

- Ale miałem nadzieję, że i tak możemy mieć te dwa tygodnie, tak jak ustaliliśmy wcześniej.

Stanęłam w miejscu. Odwrócił się i spojrzał na mnie.

- Jeszcze mnie nie znienawidziłeś, prawda? - spytała Emma z napięciem w głosie.

- Wciąż mam dwanaście dni - zażartowałem, marząc o tym, by wyraz jej twarzy się zmienił. - Może mi podasz kolejny powód, dla którego powinienem cię nienawidzić?

- Dla mnie to nie są żarty. - Wydawała się wzburzona. Zmrużyła oczy i wpatrywała się we mnie. Wiatr rozwiewał jej włosy.

- Wiem, że mówisz poważnie. Po prostu chciałbym, żeby było inaczej. - Zmieniłem ton i powtórzyłem: - Więc powiedz mi, Emmo, dlaczego powinienem cię nienawidzić?

Złość wywołana szerokim uśmiechem Evana osłabła, jak tylko spojrzałam w jego szarobłękitne oczy. Ścisnęło mi się serce. Musiał mnie wysłuchać. Musiałam sprawić, by zrozumiał, dlaczego ma mnie zostawić w spokoju i żyć dalej beze mnie.

- Zostawiłam cię.

Wzdrygnął się.

- Zostawiłam cię w tym domu, zranionego i samotnego. Zigno-rowałam twoje wołanie. Bo słyszałam cię. Tak. Ale się nie zatrzymałam. Zostawiłam cię samego, kiedy mnie potrzebowałeś, i nawet nie obejrzałam się za siebie. - Na wspomnienie tego obrazu zabolowały mnie oczy: leżał wtedy na podłodze, pobity i ledwie przytomny.

Emma z całych sił starała się panować nad sobą, ale przy ostatnich kilku słowach jej głos zadrżał. I dlatego nigdy nie mógłbym jej nie nawidzić. Bo widziałem, że to, co zrobiła, wybory, których dokonała, teraz ją niszczyły.

Nagle powróciły wspomnienia tamtej nocy. Wściekłość, która pchnęła mnie ku temu, by zamachnąć się na Jonathana. Ta wściekłość narastała z każdym wymierzonym wówczas ciosem. Jej spojrzenie, gdy rzucił ją na podłogę. Potem potworny ból w mojej głowie, a jeszcze później ciemność.

- Znienawidź mnie, Evan - błagała. Jej usta drżały. Ciężko było patrzeć na to, jak rozdzierają poczucie winy. - Proszę, po prostu mnie znienawidź.

- Mam jeszcze dwanaście dni. - Zmusiłem się, by powiedzieć to spokojnie. Serce mi się krajało. Wciąż byłem więźniem tego wspomnienia. Nienawidziłem Jonathana. Nienawidziłem go za to, że podstępnie wkroczył do życia Emmy i przekonał ją, by mu zaufała. Za to, że był tym, kim ja zawsze chciałem dla niej być. Za to, że stał wewnątrz wzniesionych przez nią murów, przez które ja dopiero zaczynałem się przebijać. Gdy ocknąłem się sam, obolały, to było niczym w porównaniu z męczarnią, jaką czułem, myśląc, że wybrała jego. - Dokąd poszłaś, gdy mnie zostawiłaś? - Musiałem poznać przebieg wypadków, które rozegrały się tamtej nocy, choć oczywiście to nie mogło niczego zmienić.

- Tak brzmi twoje pytanie? - Wydawała się zdezorientowana.

Kiwnąłem głową.

- Mhmm... - Przełknęłam i odwróciłam wzrok, by nie patrzeć na udrękę w jego oczach, choć z pozoru zdawał się spokojny i opanowany. Był tam, w tamtym domu, zakrwawiony i pobity. Dokładnie tam, gdzie go zostawiłam. Stłumiłam emocje ściskające mi gardło. - Jechałam przed siebie. Nie wiem dokąd, ale po prostu jechałam. - Zaczepnęłam powietrza, przypominając sobie własną histerię, gdy pędziłam ulicami spokojnego miasteczka, wrzeszcząc na siebie za to, co zrobiłam. Na to wspomnienie do oczu napłynęły mi łzy. Zamrugałam, by się nie rozpłakać. Nie zasługiwałam na jego współczucie. - W końcu dotarłam do Sary. Była roztrzęsiona, myślała, że stało mi się coś strasznego. - Umilkłam, bo głos znów zaczął mi się łamać. - Anna odchodziła od zmysłów. Nie rozumiała, co mówię. Ja po prostu nie przestawałam płakać. - Z kącika oka spłynęła mi łza. Objęłam się rękoma, by stłumić dreszcz. - Powiedziałam im, że muszę wyjechać. Że nie mogę zostać w Weslyn. Nienawidziłam tego miejsca i zamierzałam wsiąść do pierwszego lepszego samolotu. Annie w końcu udało się mnie nieco uspokoić. Za jej namową zdecydowałam się poczekać z wyjazdem dzień czy dwa. Chciała sprawdzić, czy nie zmienię zdania. Ale nie zmieniłam. Dwa dni później siedziałam w samolocie lecącym do Kalifornii. Sara próbowała mnie przekonać, że popełniam największy błąd w swoim życiu. Nie odzywała się do mnie przez dwa miesiące.

Emma otworzyła oczy i po jej policzku spłynęła kolejna łza.

- Czy to jest wyczerpująca odpowiedź na twoje pytanie? Kiwnąłem głową, obserwując jej milczącą udrękę. Światło w oczach Emmy zmieniło się w ciemność. Ból był wszystkim, co jej pozostało, i musiałem odwrócić wzrok. Nie byłem w stanie patrzeć na to cierpienie, nie mogąc jej dotknąć.

Odkaszałam i napełniłam płuca morskim powietrzem, by przestać myśleć o bólu.

- Cóż, nie wiem jak ty, ale ja nie zniosę już dzisiaj więcej szczyrości. - Spróbowałam się uśmiechnąć, ten uśmiech szybko jednak znikł pod baczny wzrokiem Evana. Był taki skupiony, nieruchomy, z trudem wytrzymywałam jego spojrzenie.

- Na razie, Evan - powiedziałam, odwracając się.

- Zobaczymy się jutro - zapewnił mnie z napięciem w głosie.

Nie odpowiedziałam. Czulałam, że mnie obserwował, gdy szłam plażą. Kiedy dotarłam na taras, Cole siedział na leżaku z nogami opartymi o balustradę.

- Cześć - powiedziałam, siadając obok niego.

- Cześć - odparł blado. - Jak tam?

Wzruszyłam ramionami.

- W porządku.

Przyglądał się mojej twarzy, szukając wszystkiego tego, o czym nie mówiłam.

- Chcesz jutro znów posurfować?

- Mhmm... słuchaj. Pamiętasz tego przyjaciela, któremu próbowałam pomóc? - spytałam, wpatrzona w wodę.

Ścisnęłam komórkę w kieszeni. Jonathan jeszcze się nie odezwał po tym, jak

wczoraj w restauracji dzwoniłam do niego, a później wysłałam mu SMS-a. Rozmowa z Evanem na jego temat znów przypomniła mi tamtą noc, gdy pojechałam go szukać. Nie mogłam przestać myśleć o tym, gdzie teraz był i przez co przechodził.

- Tak - odparł z wahaniem Cole.

- Chyba muszę spróbować jeszcze raz - mruknęłam, zerkając na niego.

Spojrzał mi w oczy, a potem spytał:

- Dokąd chcesz jechać?

- Do Nowego Jorku. Ale z Sarą to może nie przejść.

- Dlaczego? - spytał. - Nie lubi tego przyjaciela?

- Niezupełnie. A więc... mógłbyś mnie kryć? - poprosiłam, czując wyrzuty sumienia. - Muszę to zrobić. Muszę chociaż spróbować.

- Jak długo cię nie będzie?

- Szczerze mówiąc, nie jestem pewna - odparłam. - Wyjeżdżam jutro i mam nadzieję, że wrócę za jakieś dwa dni. Ale to zależy...

Cole milczał przez chwilę.

- Okej, będę cię kryć. Chcesz, żebym odwiózł cię na lotnisko?

- Tak, dziękuję ci - odparłam łagodnie,

Znów skupiliśmy uwagę na oceanie. Dzień dobiegał końca. Słońce na prawo od nas chyliło się ku zachodowi, pozostawiając szlak złota z refleksami różu i fioletu ciągnący się aż po horyzont. Światła platform wiertniczych migotały w oddali, szum fal działał hipnotyzująco. Znów otoczyła nas cisza, która zwykle miała tak kojące działanie. Jednak we mnie szalała burza, odsłaniając wspomnienia i uczucia, które pogrzebałam głęboko ponad dwa lata temu. Moje spojrzenie powędrowało plażą w stronę wielkiego domu na klifie. Wiedziałam, że będzie tylko gorzej.

22.1 pociągnęła mnie za sobą w dół

Słońce wschodziło gdzieś za wzgórzami, ale nie przebiło się jeszcze przez chmury spowijające plażę. Nad wodą wisiła mgła. Otuliłam się szczelniej kocem w chłodnym porannym powietrzu. Czułam się senna. Przez całą noc nie zmrużyłam oka. Wszystko z powodu krzyków i płaczu rozbrzmiewających w mojej głowie. W końcu wymknęłam się z łóżka, by Cole nie musiał znosić mojego ciągłego wiercenia się.

Oczy piekły mnie z niewyspania. Dostrzegłam sylwetkę zbliżającą się plażą. W gęstej mgle próbowałam rozpoznać, kto to. Ktoś biegł brzegiem przy samej wodzie. Na samą myśl o takim wysiłku poczułam zmęczenie.

Gdy postać znalazła się w niedużej odległości od naszego domu, zwolniła.

Mężczyzna zawahał się, potem ruszył w moją stronę. Zamarłam, próbując rozpuścić się we mgle. On jednak wiedział, że tu jestem.

Gdy zbliżył się do mnie, zdezorientowana zmrużyłam oczy.

- Evan?

- Cześć - odparłem, zastanawiając się, czy nie powinienem pobiec dalej i zostawić jej w spokoju. Chciałem jednak wiedzieć, dlaczego nie spała.

Zerknęła na mnie, opatulona w niebieski koc. Uśmiechnąłem się na widok jej rozczochranych włosów. Wciąż się przyzwyczajałem do jej krótkiej fryzury. Tak naprawdę nie miałem nic przeciwko zmianie. Ta długość włosów podkreślała egzotyczny kształt oczu Emmy.

- Wiedziałaś, że lubisz wstawać rano, ale jest blady świt - powiedziała.

Roześmiałem się na tę uwagę.

- Nie mogłem spać. Pomyślałem, że jogging... dobrze mi robi. Ale ty przecież nie jesteś rannym ptaszkiem. Masz awersję do przedpołudniowej aktywności.

- Też nie mogłam spać.

- Koszmary? - spytałem bez namysłu, bo sam biegłem przez mgłę, by uciec od paniki, która mnie zbudziła.

Odwróciła wzrok i wymijająco wzruszyła ramionami. Zakładałem, że to przeze mnie tu była, zamiast leżeć otulona pościelą... obok Colea. Postarałem się rozluźnić.

Przysiągłem sobie, że nie będę myśleć o nich razem, nawet po tych niezbyt przyjemnych szczegółach, które Peyton zaszczepiła mi w głowie.

- Pobiegaj ze mną.

Emma spojrzała na mnie, jakbym właśnie zaproponował jej kąpiel nago w lodowatym oceanie. Zaśmiałem się cicho.

- No dalej, co masz lepszego do roboty?

Nie mogłam uwierzyć, że naprawdę biorę to pod uwagę. Wstałam z leżaka.

- Dobra - burknęłam. - Pójdę po rzeczy.

Zignorowałam ten szeroki uśmiech, który pojawił się na jego twarzy, i cicho

zakradłam się do domu. O czym ja w ogóle myślałam?

Gdy wróciłam kilka minut później, Evan siedział na schodach.

- Nie oczekuj za wiele - powiedziałam.

Szybko wstał i spojrzał w moją stronę. Gdy zobaczył mnie u szczytu schodów, przebraną w ciuchy do biegania, jego twarz znów rozjaśniła się uśmiechem. Tym uśmiechem, na który nie mogłam patrzeć dłużej niż przez sekundę, bo potem serce zaczynało mi bić jak szalone, a policzki pąsowiały.

Zbiegłam po schodach i ruszyłam za nim, bliżej wody, gdzie piasek był ubity.

Biegliśmy powoli. Z każdym ruchem czułam niemą skargę moich mięśni. One też nie lubiły być budzone tak wcześnie.

- Widzisz, nie jest tak źle - powiedział Evan.

Jęknęłam.

- Moje ciało się strasznie buntuje.

Evan się roześmiał. Najwyraźniej bawiło go moje cierpienie.

W miarę jak biegliśmy, mięśnie moich nóg zaczęły się rozluźniać, a płuca już nie protestowały, gdy wciągałam powietrze. Zmęczenie zastąpiła adrenalina, sprawiając, że mimowolnie przyśpieszyłam kroku.

- Już nie jesteś zmęczona, co?

Bicie serca dudniło mi w uszach, gdy usiłowałam dotrzymać jej kroku. Słabość odmalowana w jej oczach zmieniła się w determinację. Skupiła się na tym, co było przed nią. Podobało mi się to.

- Dawno nie biegałam - wyjaśniła, choć wydawała się mniej zdyszana ode mnie. - Miłe uczucie. - Potem przekrzywiła głowę i spojrzała na mnie z tym tak dobrze mi znanym wesołym uśmiechem, którego nie widziałem od dawna. - Ale i tak nienawidzę poranków.

Roześmiałem się. Dobiegliśmy do miejsca, gdzie piasek zastąpiły skały, i zawróciliśmy w stronę domu. Choć ten poranny ruch strasznie mnie męczył, nie miałem najmniejszej ochoty na odpoczynek. Po raz pierwszy, odkąd tu przyjechałem, Emma emanowała wewnętrznym spokojem. Nie chciałem, by to uczucie zniknęło, gdy nasze nogi przestaną się poruszać.

Jak tylko pojawił się przed nami dom, wydłużyła krok, a jej nogi zaczęły głębiej zapadać się w podłoże. Nie miałem szans jej dorównać, więc pozwoliłem, by mnie wyprzedziła. Dawała z siebie wszystko, ten widok zapierał mi dech w piersiach.

Niemal potknąłem się o kamień, zauroczony wdziękiem i mocą, jakie biły od niej, gdy tak mknęła po piasku, pozostawiając na nim ślady stóp.

Kiedy w końcu ją dogoniłem, szła szybkim krokiem, z dłońmi opartymi na biodrach, i próbowała złapać oddech. Stałem i po prostu na nią patrzyłem. Po twarzy spływał jej pot, a wiatr dziko rozwiewał jej włosy. Zatrzymała się i spojrzała na mnie zaciekawiona, jakby próbowała odczytać moje myśli. Tak bardzo chciałem się z nią tymi myślami podzielić.

- Pobiegnę dalej do domu - stwierdziłem wreszcie. - Dzięki za towarzystwo.

Kiwnęła głową.

- Nie ma sprawy.

Choć nogi odmawiały mi posłuszeństwa, rażno ruszyłem plażą. Kiedy się obejrzałem, spostrzegłem, że ściąga koszulkę przez głowę, i natychmiast się potknąłem. Wciąż biegnąc, popatrywałem na jej ciemną sylwetkę przesłoniętą szarą mgłą. Zwolniłem. Nie mogłem oderwać od niej oczu. Zatrzymałem się, gdy zsunęła buty i szorty. Gęste opary otulały ją na tyle, że wydawała się cieniem na plaży.

Urzekły mnie jednak kształty jej szczupłego ciała. Zaczepiłem powietrze, próbując uspokoić przyspieszone bicie serca. Swobodnie zagłębiała się w oceanie, nie zwracając najmniejszej uwagi na zimno, aż wreszcie woda zakryła jej uda.

Wtedy zanurkowała pod falę i wypłynęła po drugiej stronie. Jej głowa kołysała się na powierzchni, ukryta za mlecznym woalem. Przyglądając się jej w zachwycie, nie spostrzegłem nawet, że coraz bardziej się zbliżam. Nagle kątem oka dostrzegłem jakiś ruch. To Cole wyszedł na taras z ręcznikiem w dłoni. Jego pojawienie się wyrwało mnie z transu.

Pośpiesznie się wycofałem i ruszyłem biegiem z nadzieją, że poranna mgła osłoniła mnie przed jego wzrokiem. Serce wciąż biło mi jak szalone. Wiedziałem, że jeśli mam kiedykolwiek przebywać w jej towarzystwie, muszę zapomnieć o tym, co zobaczyłem. Gdy moim oczom ukazały się schody do domu Natea, narzuciłem tempo i resztę drogi pokonałem sprintem.

Drżały mi usta. Ruszyłam w stronę brzegu, obejmując rękoma ciało.

- Dzień dobry - powitał mnie Cole, z ręcznikiem w garści.

Kiedy mnie nim owinął, poczułam ciepło tkaniny i jego ramion.

- Jaki miły widok z rana.

- Bardzo zabawne - odparłam z sarkastycznym uśmiechem i wtuliłam się w jego pierś. - Wcześniej wstałeś.

- Idziemy dziś z chłopakami posurfować - wyjaśnił, przytulając mnie.

Spojrzałam na niego, a on schylił głowę i pocałował mnie w wilgotne, drżące usta. Był taki ciepły. Wsunęłam język do jego ust. Wtedy przyciągnął mnie mocniej do siebie. Serce biło mi coraz szybciej. Wciąż mnie całował. Zarzuciłam mu ręce na szyję.

- Mogę się spóźnić - mruknął mi do ucha.

Roześmiałam się i odsunęłam od niego.

- Powinieneś iść. Zobaczymy się później. •

Przycisnął swój policzek do mojego i powiedział: - Wrócę po południu, żeby zawieźć cię na lotnisko. Możesz się do tego czasu nie ubierać? - Musnął wargami moje usta, potem zgarnął z piasku moje ubrania i zaprowadził mnie z powrotem do domu. Uśmiechając się, powędrowałam za nim.

Po wyjściu Colea poszłam do sypialni, żeby wziąć prysznic, ubrać się i spakować.

Nie było mowy o tym, bym teraz zasnęła, choć wciąż było strasznie wcześnie. Nie miałam pojęcia, jak sprawić, by Sara nie dowiedziała się o moim wyjeździe. Dręczyła mnie niepewność co do tego, gdzie w Nowym Jorku miałabym szukać Jonathana. Wyjechał ponad tydzień temu. Miałam nadzieję, że nie było za późno.

Po prysznicu, rozgrzana i zdumiewająco pełna energii, skierowałam się do salonu.

Drzwi do pokoju Sary były otwarte. Wsunęłam głowę do środka - pusto.

Sprawdziłam taras i wyjrzałam na plażę, ale nigdzie nie było jej widać. Gdy wróciłam do kuchni, zauważyłam na blacie karteczkę z jej bazgrołami.

Fojtchdam kupić przekąski. Dziś robimy sobie piknik na plaży... Kto wU, może pozwolę, ci potrzymać się za rękę. Ha!

Nie chciałam nawet myśleć o tym, jak zareaguje Sara, gdy zniknę bez słowa.

Westchnęłam i odłożyłam karteczkę na blat. Otworzyłam szafkę, by wyciągnąć opakowanie płatków śniadaniowych, gdy uderzyła mnie myśl: jak dotarła do sklepu? Nie miała samochodu.

- Mógłbyś mi pożyczyć samochód? - spytała Sara, gdy otworzyłam drzwi, wycierając mokre włosy ręcznikiem.

- Dzień dobry, Saro. Miło cię widzieć - odparłam sarkastycznie.

Minęła mnie i weszła do domu.

- Wiem, że nie byłam dla ciebie zbyt miła, przepraszam - zaczęła, opierając ręce na biodrach. - Chciałabym zapomnieć o tych okropnych dwóch latach, kiedy uważałam cię za straszego dupka. I obiecuję, że już nie będę dla ciebie wredna.

Musisz mi jednak obiecać, że dasz Emmie spokój, jeśli nie będzie mogła znieść tego dwutygodniowego koszmaru, który jej zgotowałeś.

Uniosłam brwi, zdziwiony jej bezpośredniością, ale nie powinienem był spodziewać się po niej niczego innego.

- Boisz się, że coś zrobi?

- Nie przyszłam tu rozmawiać z tobą o psychice Emmy, Evan. Przyszłam zawrzeć pokój.

- I pożyczyć samochód. - Uśmiechnąłem się krzywo.

- Tak - przyznała z tupetem. - I pożyczyć samochód.

Niecierpliwie skrzyżowała ręce na piersi i czekała na moją decyzję.

Zastanawiałem się nad jej prośbą. Przyjechałem tutaj po odpowiedzi na dręczące mnie pytania. Teraz musiałem rozważyć, ile warta jest prawda.

Wciągnąłem głęboko powietrze.

- Dobra. Wycofam się, jeśli ona nie będzie w stanie tego znieść. Audi stoi w garażu. Kluczyki są w misce na kuchennym blacie.

- Dziękuję. - Sara uśmiechnęła się z ulgą. Ruszyła do kuchni, ale przystanęła i odwróciła się w moją stronę. - Evan, przykro mi z powodu tego, co się stało przed dwoma laty. Chcę, żebyś wiedział, że byłam przeciwna temu, co zrobiła. Wciąż uważam tę decyzję Emmy za najgorszą w jej życiu. I myślę, że ona też ma tego

świadomość, choć jest gotowa przysiąc, że zrobiła to, żeby cię chronić.

- Chronić mnie? Co...

Sara się skrzywiła.

- No... Dzięki za pożyczenie samochodu.

- Saro! - zawołałem za nią. - O czym ty mówisz?

- Cholera - mruknęła, mocno zaciskając palce na kluczykach. - Nie powinnam była tego chlapać. Przepraszam. Ona ci powie. Daj jej tylko czas.

Zgrzytnąłem zębami i kiwnąłem głową. Wiedziałem, że i tak będę musiał usłyszeć te wyjaśnienia od Emmy. Ale jak mogła sobie wbić do głowy, że odchodząc ode mnie, przed czymkolwiek mnie chroni?

- Co to ma, do cholery, znaczyć, Emmo? - mruknałem pod nosem, stojąc na ścieżce i obserwując, jak Sara wyjeżdża z garażu.

- To nie potrwa długo - krzyknęła Sara, zatrzymując się na ulicy. Przez chwilę się wahała, a potem dodała jeszcze: - Spędzamy dzień na plaży, Emma i ja. Jadę kupić jedzenie na piknik... Jeśli chcesz, dołącz do nas.

Uśmiechnąłem się, słysząc tę pokojową propozycję.

- Dzięki. Zastanowię się nad tym.

- No cóż... Emma jest tam teraz... sama. - Sara uśmiechnęła się pod nosem, po czym dodała gazu i odjechała.

Rozśmieszył mnie ten brak subtelności.

Wrzuciłam kopertę do małego kosza na śmieci, przyniesionego z łazienki, i dalej przeglądałam pocztę, którą przekazała mi Anna przed moim wyjazdem.

Robiłam w torbie miejsce na dwie zmiany ubrań.

- Ile potrzeba człowiekowi kart kredytowych? - westchnęłam, biorąc do rąk kolejną kopertę, gotowa również i ją wyrzucić. Wtedy zobaczyłam odręczne pismo.

W normalnej sytuacji wyrzuciłabym jej list, tak jak już wiele innych. Ale nie mogłam. Nie tym razem.

Wyjęłam białą kartkę i rozłożyłam ją. Poczułam, jak ściska mi się serce.

Gwałtownie wypuściłam powietrze i nie mogłam go już zaczerpnąć.

Zapukałem do drzwi i odczekałem parę chwil. Emma nie otwierała. Zapukałem jeszcze raz. Dalej nic. Rozejrzałem się po pustym podjeździe, po czym położyłem dłoń na kłamce i ją nacisnąłem. Drzwi nie były zamknięte na klucz. Po chwili wahania pchnąłem je i uchylilem.

- Emmo? - zawołałem, wchodząc ostrożnie, żeby jej nie wystraszyć. - Emmo?

CAsza.

Zamknąłem za sobą i przeszedłem do salonu, zerknąłem za przeszklone drzwi, ale tam też Emmy nie było. Już miałem wejść do sypialni, gdy zauważyłem jej stopę zwisającą nad krawędzią łóżka.

- Cześć, Emmo! - zawołałem, podchodząc bliżej. - Sara mówiła...

Zatrzymałem się na jej widok. Chwyciłem framugę drzwi.

- Emmo, co się stało?

Całe jej ciało drżało, a oczy szklily się od łez. Wpatrywała się pustym wzrokiem w kartkę, którą kurczowo ścisnęła w dłoniach. Jej usta wykrzywiły się lekko.

Oddychała spazmatycznie.

- Emmo? - powiedziałem, próbując ją dotknąć.

Drżał jej podbródek, usta poruszały się w niemym szlochu.

- Pokaż mi to. - Wysunąłem kartkę z jej rąk.

Podniosła na mnie wzrok, a ja wzdrygnąłem się, widząc krzyczący ból w jej spojrzeniu. Nie wydała z siebie żadnego dźwięku. Łzy gromadziły się w jej szeroko otwartych oczach. Wyglądała, jakby tonęła.

Spojrzałem na kartkę i zacisnąłem zęby na widok pierwszego pośpiesznie napisanego słowa: „Emily”. Zerknąłem znów na Emmę. Nie ruszała się, sparaliżowana udręką.

Emily,

Może. w końcu przeczytasz im list. Bądź co bądź tew jest ostatni. Do tej pory powinnaś się już zorientować, co mi zrobiłaś, lal, ty mi to zrobiłaś. Nie byłem w stanie dłużej znieść tujo bólu. Bólu samotności. Bólu bycia ignorowaną i niekochaną przez swoją jedyną córkę. Bólu utraty ~ z twojejo powodu -jedyncyo człowieka, który kiedykolwiek mnie kochał.

Zniszczyłaś tę miłość w dniu, w którym się urodziłaś.

Niydy nie powinnaś była pojawić się na świecie. Frzysparzolaś tylko cierpienia każdemu, kto się z tobą zetknął Nawet tym niewinnym dzieciom, które próbowały cię kochać. Spójrz tylko, Em się stałaś. Jak możesz patrzeć na swoje odbicie w lustrze, będąc świadomą ojromu spowodowanych prztz siebie zniszczeń?

zćabiłaś mnie tymi zimnymi, nienawistnymi słowami, które padły z twoich ust. 'Zabijałaś mnie stopniowo brakiem odpowiedzi na kolejne listy które do ciebie wysyłałam. Jak możesz być tak zimna i pełna nienawiści wobec własnej matki? lak wiele ci dałam, ale dla ciebie to nic nie, znaczyło. Niydy mnie w pełni nie doceniłaś, Teraz będziesz musiała żyć zt świadomością, że ja nie mocję żyć dalej z twojejo powodu.

Twoja Matka

Przełknąłem zde gustowany.

- Nie - powiedziałem z naciskiem w głosie. - Emmo, nie, nie. -Z niedowierzaniem pokręciłem głową.

Usiadłem obok niej, ale nie zareagowała. Drżała na całym cieie, szczękała zębami. Upuściłem list na podłogę. Nie chciałem dotykać tych podłych słów nabazgranych na kartce. Objąłem ją i przyciągnąłem do siebie. Opadła na moją pierś. Przytuliłem ją mocno.

- Nie słuchaj jej - błagałem. Wszystko zamazało mi się przed oczami. - Nie słuchaj

jej, Emmo. Ani jednego słowa.
Nic jednak do niej nie docierało

23. Niemy ból

Jedynym dźwiękiem, jaki z siebie wydobywała, były rytmiczne oddechy. Nie mogła przestać się trząść, bez względu na to, jak mocno ją trzymałem. Nie opierała się, gdy położyłem się przy niej. Oparłem się o zagłówek i ułożyłem jej głowę na swej piersi.

Trzymałem ją w ramionach.

- Emmo, musisz wiedzieć, że każde z tych słów jest kłamstwem. Nie pozwól, by cię zraniła - błagałem, muskając ustami jej włosy.

Wciąż drżała. Czuję się tak, jakby wbito mi w pierś rozżarzony pręt.

Nienawidziłem tej samolubnej, mściwej kobiety. Zadbła o to, by jej ostatni czyn zadreżył człowieka, który tak bardzo pragnął ją kochać. Wciągnąłem głęboko powietrze i spróbowałem odsunąć od siebie uczucie pogardy. Nie tego potrzebowała teraz Emma.

Leżeliśmy tak, pogrążeni w niemym bólu, póki nie usłyszałem, że ktoś otwiera drzwi.

- Emma? - zawołała Sara. - Evan?

Otworzyłem usta, by do niej krzyknąć, ale w tej samej chwili pojawiła się w drzwiach. Spojrzała na Emmę leżącą w moich ramionach i spiorunowała mnie wzrokiem.

- Co wy... - Urwała, zmrużyła powieki, dokładniej przyjrzała się Emmie, po czym ostrożnie do nas podeszła. - Co się stało? Emmo? - Spojrzała na mnie wystraszona. - Evan, co jej się stało? Co jej zrobiłeś?

Pokręciłem tylko głową, słysząc oskarżycielski ton Sary.

- Jest list. Leży gdzieś na podłodze.

Sara nieufnie oderwała od nas wzrok i spojrzała w dół. Pochyliła się i podniosła kartkę. Nie mogłem patrzeć na to, jak czyta.

- Pierdolona suka! - krzyknęła Sara.

Wzdrygnąłem się. Spojrzałem na Emmę. Leżała wtulona we mnie, nie poruszyła się.

- Jak ona mogła... - Sara zgmiotła kartkę i wypadła z pokoju. Słyszałem, jak trzaska szufladami, wciąż mrucząc pod nosem. ~ Co za pierdolona suka!

Poczułem zapach dymu. Doskonale wiedziałem, co zrobiła.

Sara znów zjawiała się w pokoju i wpełzła na łóżko po mojej drugiej stronie, tak by widzieć twarz Emmy. Pochyliła się nad nią, spojrzała w jej puste oczy i pogłaskała ją po policzku.

- Emmo - powiedziała kojącym głosem. - Ona była okropnym człowiekiem, chodziło jej tylko o to, żeby cię skrzywdzić. Nie możesz jej na to pozwolić. Em, nie możesz jej pozwolić. Jesteś na to o wiele za silna. Wiem o tym. Proszę, Emmo.

Usta Sary się wykrzywiły i do jej oczu napłynęły łzy. Spojrzała na mnie i powiedziała:

- Ona nie może w to uwierzyć.' Evan, nie możemy pozwolić, żeby ta kobieta ją złamała.

- Wiem - odparłem cicho, głaszcząc Emmę po plecach.

Wzdrygnęła się pod moim dotykiem. Przekrzywiłem głowę, żeby zobaczyć jej twarz.

- Emmo?

Spazmatycznie wciągnęła powietrze, jej pierś unosiła się gwałtownie. Odsunęła się ode mnie i zwinęła w kłębek. Krzyknęła:

- Nie!

Sara zamarła oszołomiona.

- Nie! Nie! - Emma zacisnęła pięść i biła nią w materac. Zamknęła z całej siły oczy i krzyczała tylko: - Nie! Nie! Nie! - Wpadła w histerię, szlochała, jej ciałem wstrząsały konwulsje.

Sara spojrzała na mnie z lękiem w oczach. Pochyliłem się i delikatnie chwyciłem ją za ramię.

- Emmo, już dobrze.

- Nie, nie jest dobrze! - ryknęła. - Ona nie żyje! Ona nie żyje! - Znow opadła na łóżko i zaczęła spazmatycznie szlochać. A potem dodała słabym głosem: - Moja matka nie żyje.

- Och, Emmo - westchnęła Sara, siadając na podłodze przy łóżku. Jej twarz wykrzywiła się z bólu. Musiała bezradnie przyglądać się cierpieniu najlepszej przyjaciółki.

Wtuliłem się w jej plecy i objąłem mocno, wchłaniając w siebie jej konwulsyjny szloch. Wpijała się palcami w moją rękę, jakby tylko to trzymało ją na powierzchni.

Nie wypowiedzieliśmy ani słowa. Razem z Sarą byliśmy przy niej i pozwalaliśmy jej opłakiwać osobę, która na nią nie zasługiwała. Wiedziałem, że od wiadomości o śmierci matki Emma nie może odżałować tego, co się stało. Pragnąłem tylko chronić ją przed wszystkim, co mogłoby jej wyrządzić krzywdę. Pamiętałem tę noc, gdy płakała w moich ramionach, na nowo przeżywając śmierć swojego ojca. Nie mogłem wtedy ulżyć jej w bólu i wiedziałem, że teraz też nie mogę. Ale choć za każdym razem ją zawodziłem, nie zamierzałem się poddać.

W końcu szloch osłabł i jej ciało się rozluźniło. Czuję, że plecy Emmy coraz mocniej napierają na moją pierś, w miarę jak jej oddech staje się coraz głębszy.

Sara spojrzała na mnie i szepnęła:

~ Zasnęła.

Kiwnąłem głową. Domyśliłem się, że śpi. Sara wstała powoli. Jej ciało zeszywniało od klęczenia. Przeciągnęła się. Ruszyła do wyjścia, ale zawróciła.

- Evan? No, chodź. - Niecierpliwie wskazała głową na drzwi.

Zawahałem się. Nie chciałem wychodzić, ale było oczywiste, że Sara ma mi coś do powiedzenia i nie chce, by Emma to usłyszała.

Delikatnie wyciągnąłem spod niej rękę i poruszyłem palcami, by przywrócić

krążenie. Gdy się odsunąłem, ciałem Emmy wstrząsnął dreszcz. Otuliłem ją kocem i niechętnie zamknąłem za sobą drzwi sypialni. Podążyłem za Sarą do salonu.

Chodziła w tę i z powrotem, usta miała zaciśnięte. Gdy wszedłem do pokoju, przystanąła. Niepokój w jej oczach zwałił mnie z nóg.

- Evan, boję się.

Czekałem z nadzieją, że mi coś wyjaśni.

- Nie masz pojęcia, co się z nią działo przez ostatnie dwa lata - ciągnęła dalej. - Ledwie się trzyma i tak strasznie się boję, że ten list może ją popchnąć w przepaść.

- Boisz się, że co robi, Saro? - zapytałem. - Że znów zaczniesz pić?

Sara się zamyśliła. Opadła na sofę.

- Nie wiem, jak to opisać - mówiła cicho, w jej głosie słychać było wahanie. - Odkąd wyjechała z Weslyn, tylko... egzystowała. Nie ma.., blasku w jej oczach.

Żadnego celu. Niczego, co by ją motywowało. Zawsze robiła wszystko, by być kimś więcej, by pragnąć więcej, a teraz... teraz ledwie żyje. - Przerwała i spojrzała na drzwi pokoju. Jej oczy były wilgotne. - Czuję, jakbym stopniowo ją traciła, jakby mi się wymykała. Nie potrafię tego powstrzymać. Boję się, że odepchnie nas od siebie na zawsze. Wiem, że to nieuzasadnione, i nie mam pojęcia, jak to wyjaśnić.

Po prostu jestem przerażona.

Usiadłem na krześle naprzeciw niej.

- Co się stało, Saro?

Spojrzała na mnie oczami pełnymi smutku.

- Wszystko przez to, że odeszła od ciebie.

Skrzywiłem się. Zamurowało mnie. Zanim zdołałem coś z siebie wydusić, Sara dodała:

- Naprawdę nie rozumiem, dlaczego odeszła, Evan. Będziesz musiał ją zapytać.

Przerwał nam dźwięk otwieranych drzwi. Odwróciliśmy głowy. Wszedł Cole. Był przemoczony, w samych szortach.

- Cześć! - Kiwnął nam głową i się rozejrzał. - Gdzie jest Emma?

Ja i Sara popatrzyliśmy po sobie. Równocześnie wypuściliśmy powietrze z płuc. W końcu Sara stwierdziła:

- Ja mu powiem.

Potaknąłem i wstałem. Nie chciałem patrzeć na jego reakcję, wszystko jedno jaką.

Uciekłem na taras i zasunąłem szklane drzwi, by nie słyszeć głosu Sary.

Wpatrywałem się w fale i oddychałem głęboko. Czuję się wyczerpany. Nagle szklane drzwi się otworzyły. Sara wyszła na taras i tak samo jak ja wcześniej wciągnęła głęboko powietrze, jakby to mogło dodać jej siły.

- Poszedł do niej - powiedziała. Oparła się obok mnie o balustradę. Przez chwilę słuchała oceanu, a potem dodała: - To na pewno dla ciebie trudne, widzieć ich razem.

- Ale oni tak naprawdę ze sobą nie są - odparłem.

- Mimo wszystko ona nie jest z tobą. A więc bez względu na to, jak jest, to musi być

trudne.

- Mówiłem, że nie przyjechałem tutaj ją odzyskać, Saro. To było szczere zapewnienie. Spędziłem ostatnie dwa lata, próbując pojąć, co myślała, co się stało, dlaczego odeszła. Potrzebuję odpowiedzi. To dlatego tutaj jestem.

Sara oparła się na łokciu i spojrzała na mnie.

- Nie wierzę ci.

Zszokowała mnie ta uwaga.

-Co?

- Evanie Mathews, możesz wmawiać sobie i wszystkim wokół, że jesteś tu, by poznać odpowiedzi. Ale prawda jest taka, że ją kochasz. Zawsze ją kochałeś. Zawsze będziesz ją kochał. Jesteś tutaj, bo nie możesz odejść. Widziałeś ją w Weslyn załamaną i bez życia i musiałeś za nią pojechać. Nigdy nie pozwolisz jej odejść.

Jesteś tutaj, ponieważ... tu jest twoje miejsce. Przy niej.

Poczułem, jak coś ściska mi pierś. Poczułem się tak, jakby zanurzyła się we mnie i odnalazła to, do czego sam się przez cały ten czas nie przyznawałem. Zaniemówiłem.

Spojrzałem na wodę i wciągnąłem głęboko powietrze. Odwróciłem się i wszedłem z powrotem do domu. Musiałem sprawdzić, co z Emmą.

Cole siedział na krześle. Zdążył założyć suche szorty i T-shirt. Pocierał ręce i nerwowo poruszał stopą.

- Wszystko w porządku? - spytałem go.

Kiwnął głową, ale podenerwowanie w jego oczach mówiło coś innego. Minąłem go i wszedłem do sypialni. Emma wciąż spała zwinięta w kłębek. Od czasu do czasu drżała. Usiadłem na łóżku obok niej i odgarnąłem jej włosy z twarzy.

- Zostanę z nią dziś w nocy - powiedziała Sara od drzwi. - Nie musisz się martwić.

Będę przy niej.

Zostawiłem Emmę pogrążoną w niespokojnym śnie i wróciłem do salonu.

- Cole, masz coś przeciwko temu, żeby tu dziś przenocował? Na sofie?

Widziałem, że nie ma pojęcia, co odpowiedzieć. Ostatecznie wzruszył tylko ramionami i odparł:

- Dobra, niech będzie.

Obudziłam się w ciemności. Słyszałam obok siebie czyjś oddech. Całe ciało mnie bolało i kręciło mi się w głowie, jakbym ledwo co wzięła lekarstwo na grypę.

Wtedy sobie przypomniałam. Zaciśnęłam zęby, usiłując równo oddychać. Czułam ciężar listu w dłoniach, czułam słowa wbijające się w serce jak sztylety i wwiercające we mnie ostrza.

„Nigdy nie powinnaś była pojawić się na świecie. Przysparzałaś tylko cierpienia każdemu, kto się z tobą zetknął”.

W przeszłości moja matka przyznawała się do różnych okropnych rzeczy, zwykle pod wpływem alkoholu. Zawsze wiedziała, co powiedzieć, żeby mnie zranić. Ale te słowa... Napisała je, zanim odebrała sobie życie. To z tymi myślami odeszła do grobu.

I nie chciała mnie po prostu zranić, chciała pociągnąć mnie za sobą.

„Teraz będziesz musiała żyć ze świadomością, że ja nie mogę żyć dalej z twojego powodu”.

Z gardła wyrwał mi się ochryply szloch.

- Już dobrze - szepnął cicho, przysuwając się do mnie bliżej.

Wtuliłam twarz w jego pierś, wdychałam jego kojący zapach i pozwalałam, by łzy płynęły, wsiąkając w jego T-shirt. Szlochałam w jego ramionach. Serce bolało mnie tak bardzo, że pragnęłam je wyrwać, byle tylko go nie czuć.

- Emmo, jesteśmy tutaj - powiedziała Sara zza moich pleców, głaszcząc mnie po ramieniu. - Będzie dobrze. Jesteśmy przy tobie i nigdzie się nie wybieramy.

W końcu nadszedł sen i zapadłam się w ciemność.

Rozejrzałem się po ciemnym pokoju. Nie mogłem zasnąć. Emma oddychała wtulona we mnie, a Sara zwinęła się w kłębek za nią, trzymając rękę na jej plecach. Co jakiś czas ciałem Emmy wstrząsał dreszcz i wydawała z siebie cichy jęk. Mogłem sobie tylko wyobrażać, co dręczyło ją w snach.

Zostawiłem je i wymknąłem się z sypialni. Wróciłem na swoją sofę. Drzwi do pokoju gościnnego pozostawały zamknięte. Za nimi był Cole. Usiadłem na sofie i wpatrywałem się w ciemność, czekając, aż słońce rozjaśni niebo.

Kilka godzin później z sypialni wyszła Sara. Plaża w końcu zaczęła ukazywać się zza zasłony mgły. Sara ziewnęła i przeciągnęła się. Wydawała się wyczerpana.

- Wciąż śpi? - spytałem, zastanawiając się, czy powinienem tam wrócić, żeby Emma nie obudziła się sama.

- O ile tak to można nazywać - mruknęła Sara. Jej słowa stłumiło kolejne ziewnięcie. Zauważyła moje niezdecydowanie. - Evan, ona śpi. Nie musisz tam teraz wracać. Zrobimy może jakieś śniadanie. Nie jesteś przypadkiem wspaniałym kucharzem?

- Tak, jasne - odparłem. Wstałem i przeciągnąłem się. - Przygotuję coś.

Wciąż leżałam zagrzebana w pościeli, ale podniosłam wzrok, gdy Sara usiadła na moim łóżku. Ten drobny ruch sprawił, że poczułam ból... wszędzie.

- Jesteś głodna? Evan usmażył omlety. Może zrobić też dla ciebie - zaproponowała łagodnie.

Spróbowałam pokręcić głową, ale nie byłam pewna, czy mi się udało. Znów zapatrzyłam się w pustkę. Przepelniała mnie czerni, która wypalała mnie od środka, żywiąc się poczuciem winy i nienawiścią. Wnikała w każdą komórkę mojego ciała i nie było już przed nią ucieczki. Straciłam czucie. Nie byłam w stanie myśleć. Nie mogłam się poruszyć, nie wijąc się przy tym z bólu. Mogłam tylko skomleć o zakończenie tych cierpień, tak jak chciała moja matka.

- Ona po prostu patrzy przed siebie, jakby... jakby nawet mnie nie widziała, Nie wiem, co robić - odezwał się Cole. Siedział na krześle i pocierał ręce. W jego głosie pobrzmiwał niepokój graniczący z paniką. - Co mamy robić?

Sara z troską w oczach spoglądała to na Cole a, to na mnie. Uzgodniliśmy, że pozwolimy Emmie opłakiwać matkę. Musiała pogodzić się z jej śmiercią. Ale zamknęła się w sobie, nie jadła, nie mówiła, i żadne z nas nie wiedziało, jak do niej dotrzeć.

- Uff... Chyba... chyba muszę wyjść gdzieś na chwilę - oświadczył Cole, patrząc na nas z poczuciem winy. - Poradzicie sobie beze mnie?

Sara kiwnęła głową. Spojrzał na mnie. ja też szybko skinąłem. Wziął kluczyki do samochodu i się wymknął.

Po jego wyjściu Sara przez dłuższą chwilę wpatrywała się w drzwi.

- Szkoda mi go. Nie miał pojęcia, w co się z nią pakuje. Trochę to porąbane.

- Trochę? - powtórzyłem, unosząc brwi. Nie chciałem współczuć Colebwi. Było wyraźnie widać, że sytuacja go przerosła. Ale to tylko potwierdzało, że nie powinien z nią być.

- Co zrobimy, Evan? - spytała Sara. W jej głosie słychać było zmęczenie. - Jak ją odzyskamy? Myślisz, że powinniśmy zabrać ją do szpitala?

Wypuściłem powietrze z płuc i pokręciłem głową. Ja też czułem się pokonany.

- Minęły dwa dni. Dajmy jej jeszcze dzień, a potem podejmiemy decyzję.

Sara potarła oczy.

- Szkoda, że nie potrafimy jej przypomnieć, jaka tak naprawdę jest silna.

Wtedy mnie olśniło.

- Już wiem - oświadczyłem i natychmiast zrobiło mi się lżej na sercu.

- Co? - Sara podniosła głowę.

- Zaraz wrócę - zapewniłem ją.

Trzymałem się jedynej rzeczy, jak mi została... Nadziei.

24. Wyczekiwanie

Emm musisz wstać.

Otworzyła oczy, ledwie, ledwie. Spojrzała na mnie bez słowa, w żaden sposób nie okazując, że zamierza się podnieść.

- Mówię poważnie - dodałem trochę bardziej stanowczo. - Musisz wstać z łóżka i pójść ze mną.

Po prostu leżała dalej, wpatrując się we mnie, jakby nie rozumiała, co do niej mówię.

- Albo wstaniesz, albo cię zaniosę.

Otworzyła usta. Teraz przynajmniej wiedziałem, że mnie słyszy.

- Dlaczego? - spytała zachrypniętym głosem.

- Bo chcę ci pomóc - wyjaśniłem. - Ale nie uda mi się, dopóki nie wstaniesz z łóżka.

W jej oczach widać było namysł. To była najsilniejsza od kilku dni reakcja, jaką udało nam się u niej wywołać. Oprócz płaczu.

- Nie dasz mi spokoju, dopóki nie wstanę, co?

- Nie dam - odparłem, powstrzymując uśmiech. Przychodziło mi to z coraz większym trudem. - Zaufaj mi, Emmo.

Zastanowiła się przez chwilę, wzięła głęboki oddech, po czym zsunęła z siebie pościel. Tym razem nie udało mi się ukryć satysfakcji.

- Nie bądź z siebie taki dumny - burknęła, spuszczając nogi z łóżka.

Zaśmiałem się, słysząc w jej głosie tę zadziorność. To był dobry znak, a przynajmniej lepszy niż dotychczasowe.

- Może chciałabyś najpierw na przykład wziąć prysznic? - spytałem.

Po jednej stronie skołtuniły jej się włosy, a na policzku miała odciski od poduszki.

Od dwóch dni się nie przebierała, więc pomyślałem, że będzie chciała poczuć się... czysta.

- Nie - uparła się. - To ty chcesz, żebym wstała, więc bierz mnie taką, jaka jestem.

Uśmiechnąłem się.

- Dobra, niech będzie. Chodźmy.

Odwróciłem się do drzwi.

- Wychodzimy?

- Tak. Na pewno nie wskoczysz najpierw pod prysznic ani nie umyjesz zębów? - podsunąłem raz jeszcze.

Przyglądała mi się w zamyśleniu. Próbowwała przejrzeć mój plan. Uśmiechnąłem się szerzej. Emma zmrużyła oczy.

- Nie, idę tak.

Jej upór mnie rozbawił. Nigdy nie pozwalała mówić sobie, co ma robić, i to był

jeden z powodów, dla których...

Odwrociłem się do drzwi, odsuwając od siebie tę myśl, zanim mógłbym ją dokończyć. Nie po to tu byłem i wciąż musiałem sobie o tym przypominać - choć teraz utwierdzenie się w tym przekonaniu nie przychodziło mi już tak łatwo.

Emma ruszyła za mną, powłócząc nogami. Szła sztywno, pewnie dlatego, że tak długo leżała zwinięta w kłębek. W dużym pokoju minęliśmy Sarę, która siedziała i czytała jakieś czasopismo. Z całych sił próbowała nie dać po sobie poznać, co przeżywa, ale ja wiedziałem, jak jest w rzeczywistości. Czuła się jak wrak.

- Bawcie się dobrze - powiedziała z uśmiechem.

Emma spojrzała na nią z ukosa.

- Oczywiście, ty też w tym maczałaś palce.

Rzuciłem okiem na Sarę i uśmiechnąłem się szeroko. W jej oczach na chwilę pojawiła się troska. Najwyraźniej nie była aż tak przekonana jak ja, że mój plan się sprawdzi.

Gdy wyszliśmy frontowymi drzwiami, zapadał już zmierzch, ale światło i tak wydawało mi się za jasne. Całe moje ciało, dotychczas jakby zamrożone, teraz powoli tajało. W głowie wciąż miałam watę. Czułam się tak zmęczona, że mogłabym położyć się na chodniku i zasnąć.

Przewróciłam oczami, widząc szeroki uśmiech Evana, który nie znikał mu z twarzy, choć już parę razy spiorunowałam go wzrokiem. Nie miałam pojęcia, dlaczego się na to zgodziłam. Ale zgodziłam się. Bo poprosił, żebym mu zaufała.

A ja jeszcze nigdy mu nie odmówiłam.

Opadłam na przednie siedzenie kabrioletu, a Evan zatrzasnął drzwi z mojej strony. Przez dwie minuty jechaliśmy w milczeniu do drugiego domu. Evan ruszył przodem, co chwila oglądając się na mnie przez ramię. Powlokłam się przez garaż, a potem w górę, po schodach.

Dotarliśmy na piętro i stanęliśmy przed zamkniętymi drzwiami.

- Zamknij teraz oczy - poprosił, wciąż z tym uśmiechem na twarzy.

Zmarszczyłam brwi.

- Mówisz poważnie?

- Tak - potwierdził, kiwając głową. - Zamknij oczy.

Westchnęłam i posłusznie wykonałam polecenie. Chwilę później poczułam, że obwiązuje mi głowę jakąś tkaniną.

- To naprawdę potrzebne? - burknęłam z niedowierzaniem.

Evan roześmiał się. Przewróciłabym oczami, gdyby były otwarte.

- Zaufaj mi - poprosił raz jeszcze.

Zamarłam, słysząc te słowa. Jego słowa. Sam ich dźwięk sprawił, że moje serce zabiło szybciej. Evan wziął mnie za rękę. Ukrył w swojej ciepłej, silnej dłoni moją dłoń. Ścisnął ją lekko, a potem powiedział:

- Dobrze. Teraz zrób kilka kroków naprzód.

Pozwoliłam, by mnie poprowadził. Nie potrafiłam zapanować nad oszalałym sercem.

Weszliśmy do wnętrza, zaprowadziłem ją na środek pokoju, a potem puściłem jej rękę i wróciłem, by zamknąć drzwi. Odczekałem chwilę i cicho mruknąłem:

~ Oddychaj, Emmo. Weź głęboki oddech.

Przez chwilę stała zdezorientowana. Potem zobaczyłem, że wciąga powietrze przez nos, wypełnia nim płuca. Jej pierś się uniosła. Zawahała się, jakby zaskoczona. Potem znów wciągnęła powietrze i na jej twarzy pojawił się oszalamiający, promienny uśmiech. To była najlepsza reakcja, na jaką mogłem liczyć.

Emma zdjęła przepaskę z oczu i zsunęła ją na szyję. Rozejrzała się po pokoju, a potem spojrzała na mnie. Byłem gotów przysiąc, że po raz pierwszy zobaczyłem błysk światła w jej brązowych oczach.

- Dziękuję - wyszeptała.

Kiwnąłem głową. Miałem gulę w gardle, przez którą nie mogłem wykrztusić słowa. Przełknąłem i dopiero się odezwałem.

- Wyrzuć z siebie to wszystko, Emmo. Wróć do nas.

Emma uśmiechnęła się jeszcze promienniejsze, a ja poczułem, że moja twarz też wygina się w uśmiechu.

- Dobrze - powiedziała i odwróciła się.

Wyszedłem z pokoju, zostawiając ją samą.

Zagryzłam wargę. Po moim policzku spłynęła łza. Wciągnęłam powietrze, znów chłonąc te uspokajające wonie. Nie miałam pojęcia, jak to zrobić, jak wypełnić pokój takim zapachem, ale poczułam, że serce aż wrywa mi się z piersi.

Siedząc na stołku, przyglądałam się pustemu płótnu. Przypomniałam sobie jego prośbę. „Wyrzuć z siebie to wszystko, Emmo”. Odetchnęłam, zebrałam się w sobie i z namysłem obróciłam w palcach pędzel. W moich uszach pobrzmiwały słowa Evana. „Wróć do nas”. Poczułam, jak ciepło rozlewa się po moim ciele. Dokładnie wiedziałam, co namaluję. Wzięłam do ręki tubkę i wycisnęłam na paletę zieloną farbę.

W pokoju natknęłam się na niewielką lodówkę z butelkami wody. Zauważyłam też tackę, na której leżała kanapka, batonik musi i i jabłko. Na biurku znajdowały się czyste ubrania na zmianę. Moje serce zadrżało - to było uczucie, którego nie doświadczyłam od... lat. W tej samej chwili zaburczało mi w brzuchu. Chwyciłam batonik, dalej wyciskając farby na paletę. Pragnęłam już tylko zatracić się w pociągnięciach pędzla. Zapanować nad chaosem, który rozdzierał mnie na strzępy.

I odnaleźć siebie w jedynym miejscu, w którym na zawsze będę czuć się bezpieczna.

- Znalazłem liścik od Sary ~ powiedział Cole, gdy otworzyłem drzwi.

- No tak, wejdz. - Cofnąłem się o trzy stopnie wyżej do dużego pokoju.

- No więc... gdzie ona jest? - spytał Cole, rozglądając się z niewyraźną miną.

- Maluje - wyjaśniłem mu.

Spojrzał na mnie zdezorientowany.

- Nie wiedziałeś, że ona maluje?

- Nie robiła tego od... No cóż, odkąd wyjechała - wyjaśniła Sara. Siedziała z podwiniętymi nogami na wygodnej sofie. Gdy usłyszeliśmy pukanie do drzwi, zatrzymała film, który dotychczas oglądaliśmy. - Evan pomyślał, że to może pomóc jej uporać się z żalobą. Że mogłaby wyrazić siebie przez malowanie. W szkole jej to pomagało.

- Aha... - Cole kiwnął głową. - Ty to wymyśliłeś?

~ Tak - odparłem ostrożnie. - To był strzał w ciemno. Ale dzięki temu wstała z łóżka.

- To chyba dobrze.

Wiedziałem, że wciąż się zastanawiałem> jakie motywy mną kierują, mimo naszej rozmowy pierwszego wieczoru. I nie potrafiłem się zorientować, co czuł do Emmy.

Wiedziałem jednak, że nie radził sobie zbyt dobrze z tym, co się z nią działo w ciągu ostatnich dni.

- Jeśli chcesz ją zobaczyć, jest na piętrze - powiedziała mu Sara.

Cole zerknął w górę schodów i wsunął ręce do kieszeni.

- Byliście już u niej?

Sara potrząsnęła głową.

- W takim razie ja też zaczekam. Dacie mi znać, kiedy zejdzie na dół?

- Jasne - zapewniła Sara.

- Dzięki.

Odwrócił się i wyszedł

Sara spojrzała na mnie i uniosła brwi.

- Mhmm... to było niezręczne.

Wzruszyłem ramionami i opadłem z powrotem na sofę, żeby dalej oglądać film.

- Jeśli chcesz, możesz się położyć - zaproponowała Sara, kiedy zacząłem zasypiać na sofie.

W telewizji pokazywali skróty z meczów bejsbolowych. W ciągu ostatnich kilku dni niewiele spałem, co dawało mi się teraz we znaki. Walczyłem, by nie zamknęły mi się powieki.

-Nie, nie, w porządku - powiedziałem, zmieniając pozycję, by wyglądać na bardziej rozbudzonego.

- Evan, możesz pójść do łóżka - ciągnęła Sara. - Nie musisz przysypiać na sofie.

Jest druga w nocy.

Zerknąłem w górę schodów. Wciąż była na piętrze i malowała coś, cokolwiek to było. Od chwili, gdy zamknąłem drzwi, nic do nas nie powiedziała, tylko kilka razy przeszła korytarzem, by skorzystać z toalety. Jednak żadne z nas do niej nie zaglądało. Chcieliśmy dać jej czas, żeby...

doszła do siebie.

- Ty też możesz iść do łóżka - zwróciłem się do Sary. - Jest przecież drugi pokój gościnny.

Jej zaczerwienione oczy świadczyły o tym, że była równie zmęczona jak ja.

Zbyła to wzruszeniem ramion i znów skupiła się na książce leżącej na kolanach.

Żadne z nas nie chciało się ruszyć z sofy. To był najlepszy punkt obserwacyjny. Tylko stąd było dobrze słychać odgłosy otwierania i zamykania drzwi, to właśnie miejsce zobaczy Emma, gdy wreszcie zejdziesz na dół.

Cofnęłam się, by przyjrzeć się obrazowi, który stworzyłam, i uśmiechnęłam się z dumą. Każde pociągnięcie pędzla na płótnie pulsowało emocjami. Wszystko zamazywało mi się przed oczami, a ręce lekko drżały od adrenaliny, która zalała mnie falą, pozwalając utrzymać koncentrację przez całą noc.

Gdy jednak odłożyłam pędzel, cała energia ze mnie uleciała. Byłam wykończona. Uniosłam poplamione farbą ręce. Zdecydowanie musiałam wziąć prysznic. Zwłaszcza że nie robiłam tego od niemal trzech dni. Nagle poczułam się strasznie nieświeżo. Zgarnęłam ubrania z biurka i cicho wyszłam na korytarz.

Usłyszałam telewizor i zobaczyłam światło u dołu schodów. Pewnie Evan jak zwykle wcześniej wstał. Nigdy nie potrafiłam zrozumieć, jak można lubić poranki.

Podskoczyłem na dźwięk zamykanych drzwi. Uderzyłem stopami o podłogę, a Sara poruszyła się gwałtownie, wyrwana ze snu.

-Co? - rzuciła, odgarniając włosy z twarzy i siadając na sofie.

- Co się dzieje?

Z piętra dochodziły odgłosy branego prysznica.

- Skończyła - oznajmiłem i zrzuciłem koc z kolan. Pobiegłem na górę, przeskakując po dwa stopnie.

- Evan, poczekaj!

Weszliśmy do gabinetu o wielkich oknach z widokiem na ocean. Wydawało mi się, że to będzie dla niej idealna inspiracja do malowania. Gdy jednak spojrzałem na płótno, uznałem, że wcale nie potrzebowała inspiracji.

Popatrzyłem na Sarę.

- Podoba mi się - oświadczyłem, przyglądając się obrazowi z zafascynowaniem.

Na widok jasnych promieni słońca sączących się przez liście niemal miałem ochotę zmrużyć oczy. Ciężkimi pociągnięciami pędzla namalowała korę. Wyobrażałem sobie, jak przesuwam opuszkami palców po jej szorstkiej powierzchni.

- Oczywiście, że ci się podoba - stwierdziła Sara, zerkając na mnie kątem oka. - Namalowała drzewo stojące na twoim podwórku i huśtawkę, którą ty dla niej zrobiłeś.

- Właśnie - pochwaliłem się.

Sara wybuchnęła śmiechem.

Stałem przed obrazem, z zachwytem przyglądając się temu, co uzewnętrzniła Emma. Powróciła do jedyne miejsce, które zawsze będzie na nią czekać.

25. Odrobina szczerości

Moje myśli były czyste i spokojne. Słyszałam jedynie swój własny, rytmiczny oddech. Serce biło mi szybko, Jeśli tylko postaram się trochę bardziej, może uda mi się uciec i sprawić, żeby światło wniknęło przez moją skórę. Może nie będzie już tak ciemno. Przyspieszyłam, wbijając stopy głęboko w piasek i ignorując protesty palących mięśni. Słońce przebijało się przez poranną mgłę, a ja po prostu chłonełam spokój. Jeszcze trochę szybciej.

Zobaczyłam schody pnące się po zboczu wzgórza i wydłużyłam krok. Staralam się dać z siebie jak najwięcej. Po chwili wszystko inne zniknęło, napędzała mnie już tylko rozpaczliwa potrzeba osiągnięcia celu. Wybrałam sobie gładką szarą skałę zakopaną w piasku. To będzie mój punkt końcowy. To tam znajdę odkupienie. Gdy ją minęłam, zwolniłam i zatrzymałam się. Oddychałam ciężko. Oparłam ręce na biodrach i zaczęłam chodzić w tę i z powrotem, próbując uspokoić bicie serca.

Choć tak bardzo pragnęłam wierzyć, że mogę uciec przed ciemnością, wiedziałam, że ona wciąż tam jest, gotowa, by mnie pochłoniąć. Nie czekało tu na mnie odkupienie. Jednak wysiłek wystarczył, by przynieść mi tę ulgę, której szukałam i którą mogłabym zachować przynajmniej do chwili, gdy zapadnie noc i znów odezwą się szept.

Odwróciłam się dokładnie w momencie, gdy Evan zatrzymał się chwiejnie, zgiął w pół i oparł ręce na udach.

- O cholera - wysapał. - Nigdy mnie nie przekonasz, że rano nie jesteś w formie.

Choć był zdyszany, na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Nie jestem rano w formie.

Evan z powątpiewaniem przekrzywił głowę i spojrzał na mnie. Z nosa spływały mu krople potu.

- Nie mogę spać - wyjaśniłam, biorąc głęboki oddech, by szybciej dojść do siebie.

Pokiwał na znak, że rozumie.

Spuściłam wzrok. Nie byłam pewna, czy naprawdę rozumiał. Nie lubiłam tego niepokoju, który nie pozwalał mi zasnąć. Tych myśli, które wciskały się do mojej głowy, gdy pragnęłam tylko nie myśleć o niczym. To nie koszmary, lecz szept nawiedzały mnie w ciemności, nie dawały mi spokoju, osaczały mnie. Nie pozwalały mi zapomnieć.

- Przepraszam, że wczoraj do ciebie nie zajrzałem - powiedział Evan, skupiając moją uwagę na czymś innym.

- W porządku - odparłam jak najbardziej neutralnie, nie chcąc pokazać po sobie, że przez większość dnia zastanawiałam się, gdzie był. Cole i Sara zauważyli, jaka byłam rozkojarzona. Próbowałam rzucić to na karb zmęczenia po tym, co wydarzyło się w zeszłym tygodniu. Ale Sara doskonale zdawała sobie ze wszystkiego sprawę, choć jeszcze nie powiedziała mi tego prosto w oczy.

- Przyjdiesz dziś wieczorem na imprezę, prawda? - spytał Evan, ruszając w stronę schodów.

Moje policzki zarumieniły się na myśl, że znów mam zobaczyć jego przyjaciół.

- Tak. Wpadnę później.

- Dobrze - odparł z jednego ze stopni. Odwrócił się z wahaniem.

- Evan! - zawołałam za nim.

Zatrzymał się nieco wyżej.

- Przez pewien czas nie zamieniliśmy ani słowa, więc formalnie rzecz biorąc, wciąż zostało nam jedenaście dni. Możemy porozmawiać teraz... jeśli chcesz.

Od początku tygodnia nie mieliśmy okazji szczerze porozmawiać. Nie wiedziałam, dlaczego to zaproponowałam. Nie chodziło o to, że lubiłam się zadrećzać i przypominać sobie wszystkie te destrukcyjne wybory, których dokonałam.

- Nie. - Pokręcił głową. - Nie chcę już tego robić.

Otworzyłam usta, zaskoczona jego odpowiedzią.

- Nie nienawidzę cię, Emmo, i nie chcę cię nienawidzić. 1 nie zamierzam cię zmuszać, byś opowiadała mi o rzeczach, o których nie chcesz mi opowiadać.

Oczywiście, chciałbym się dowiedzieć, dlaczego odeszłaś i czemu mnie unikałaś, ale tylko gdybyś ty sama czuła potrzebę, żeby mi to wyznać.

- Dobrze - szepnęłam. Na myśl o jego ustępstwie ścisnęło mi się serce.

- Do zobaczenia - powiedział Evan i ruszył po schodach.

Kiwnęłam głową i poszłam powoli w stronę domu Colea. Nagle stopy wydały mi się bardzo ciężkie. Powinnam odczuwać ulgę, że nie chciał mnie już zmuszać, bym się przed nim otworzyła. Ale nic takiego nie czułam. Nie rozumiałam tego. Wydawało mi się niemal, jakby.., coś zakończył. Nie spodziewałam się, że tak łatwo się podda. A przecież tego właśnie chciał ode mnie od samego początku - zamknięcia pewnego rozdziału. Ta myśl ukłuła mnie w serce. Powinnam być na to gotowa. Ale nie byłam.

- Jak ci się biegało? - spytał Nate, upijając łyk kawy. Stał przy kuchennym blacie.

- Całkiem niezłe - odparłem. Kącik moich ust się uniósł.

- Skąd ta mina? - zapytał, bo aż za dobrze mnie znalazł - Niech zgadnę. Nie biegałeś sam?

- Nie - odparłem z delikatnym uśmiechem. - Biegałem z Emmą i było... dobrze. - Teraz już na całego szczerzyłem do niego zęby.

- Jest niesamowita, kiedy biega. Nie wiem, jak to opisać. - Zatraciłem się w obrazie jej szczupłych, silnych nóg, gdy parła naprzód, jakby mogła biec całą wieczność.

Tylko wtedy był w niej ten spokój. Wzdrygnąłem się zaskoczony, gdy ktoś poklepał mnie po plecach.

- Dzień dobry - powiedział wesoło Brent. Zawsze był zbyt rozbudzony, bez względu na porę. - Co dziś robimy?

- No cóż, szykujemy się na imprezę - wyjaśnił Nate, jakby odpowiadał idiotcie. -

Kończą się zapasy w szafce na dole. Musimy zrobić zakupy. I nie mam pojęcia, co się stało z pochodniami, więc może trzeba będzie kupić nowe.

- Jaki ma być motyw? - spytał Brent, nalewając sobie kawy.

- Lato - powiedział po prostu Nate. - Jak dla mnie, taki motyw wystarczy. Ale zaczynamy wcześniej, więc to będzie impreza nad basenem.

- Żeby dziewczyny mogły siedzieć przy basenie w bikini -stwierdził Brent i uśmiechnął się bezwstydnie. - Genialne.

- Tylko o tym potrafisz myśleć - stwierdziłem, wyciągając z lodówki napój energetyczny - Zgadza się. - Spojrzał na mnie, jakbym był niespełna rozumu.

- Poczekajmy, aż zobaczysz te dziewczyny, praktycznie nagie. Wtedy mi powiesz, czy ty o tym nie myślisz.

Nate zerknął na mnie i uśmiechnął się krzywo.

- Nie będzie o tym myślał.

Sporunowałem go wzrokiem.

- Zamknij się, Nate.

- Co jest grane? - spytał Brent.

- Emma tu jest-poinformował go Nate, sprawiając, że ten niemal zakrztusił się kawą.

- Jeśli nie przestaniesz się dąsać, zostawię cię tutaj - złajęła mnie Sara, kręcąc mi włosy.

- Nie dąsam się. Poza tym chcę tam iść. - I dziwnym trafem, rzeczywiście chciałam. Nerwowo splotłam palce, opierając dłonie na kolanach, zaniepokojona, że znów zobaczę chłopaków... znów zobaczę Evana.

- Coś się stało, a ty nie mówisz mi co. Wiem...

- Dwa tygodnie się skończyły - palnęłam, obserwując jej reakcję w lustrze. Ani trochę mi się nie podobało, że potrafiła mnie przejrzeć na wylot.

- Wcale nie - odparła Sara zdezorientowana. - Zostało ci jakieś dziesięć dni.

- Powiedział, że już nie chce tego robić - wyznałam cicho. -Więc... to koniec.

Sara stała nieruchomo, z lokówką w ręce, i przyglądała się mojemu odbiciu.

- Ale dlaczego to cię tak zdenerwowało? Mogłoby się wydawać, że poczujesz ulgę, kiedy nie będziesz musiała mu się już zwierzać ze wszystkiego, co powinnaś była powiedzieć mu od razu.

Skrzywiłam się i otworzyłam usta, by zapewnić, że wcale się tym nie przejmuję.

Ale wiedziałam, że Sara mi nie uwierzy. Spojrzałam w lustro, w jej błękitne oczy i wruszyłam ramionami. To jej wystarczyło. Uśmiechnęła się, jakby chciała mnie pocieszyć.

- To nie koniec, Emmo.

- Hej! - zawołał Cole z salonu, a my aż podskoczyłyśmy. -O której tam idziemy?

- Uff! Będziemy gotowe za parę minut! - odkrzyknęłam, spoglądając na Sarę z

poczuciem winy.

- Nie jesteś z nim - stwierdziła.

- Saro!

- No co? To twoje słowa - odparła niewinnie.

Westchnęłam. Wszystko coraz bardziej się komplikowało.

- Wyglądasz niesamowicie - oświadczyła Sara, podziwiając mnie w lustrze. - A teraz chodźmy i świetnie się bawmy. Tego lata za mało się śmiałyśmy.

Z zadowoleniem spojrzałam na jej dzieło.

- Dziękuję, Saro. - Odwróciłam się do niej. Wciąż siedziałam na stołku, który przyniosłyśmy tutaj z kuchni. - Za wszystko.

Sara odpowiedziała mi uśmiechem. Zeskoczyłam i wsunęłam na nogi sandałki.

- Chodźmy.

- Evan, możesz mi przynieść więcej piwa? - zawołał Nate z drugiej strony basenu.

Kiwnąłem głową i przepaszając ludzi wokół, zacząłem przedzierać się przez gąszcz nagich ramion i nóg w stronę wejścia na dole. Goście znów rozstąpili się przede mną, gdy wracałem kilka minut później, niosąc dwie skrzynki.

- Uwielbiam twoje imprezy - westchnęła do Nated dziewczyna stojąca przy barze, gdy wkładałem butelki do wanienek z lodem.

- Lubimy, kiedy się zjawiasz, Reese - odparł wspaniałomyślnie Nate.

Chwilę później usłyszałem:

- O cholera, Evan.

- Co jest? - Wstałem, spodziewając się, że może będę musiał interweniować w jakiejś bójce.

Nate gapił się na taras, więc podążyłem wzrokiem za jego spojrzeniem i... zaparło mi dech w piersi.

- Masz kłopoty, stary - mruknął, wciąż się gapiąc.

Nie mogłem temu zaprzeczyć, gdy zobaczyłem ją, jak podąża za Sarą po schodach.

Kwiecisty pomarańczowo-różowy sarong opinał jej biodra, z każdym krokiem rozchyłając się aż do połowy uda i odsłaniając szczupłą, opaloną nogę. Bluzeczka bez ramiączek przylegała ciasno do jej ciała, pozostawiając nieosłonięty wąski pasek opalanej skóry powyżej bioder. Proste włosy Emmy teraz ułożone były w loki, z jednej strony wpięła w nie różowy kwiat. Gdy obie się tak zbliżały, gapiłem się na nią o wiele zbyt długo - aż do chwili, gdy Nate szturchnął mnie łokciem w żebra, przywracając do rzeczywistości.

Moje spojrzenie spotkało się ze wzrokiem Emmy. Wyszczrzyłem zęby.

- Cześć, Em. Wyglądasz świetnie.

- Cześć, Evan - przywitała się ze mną Sara. W jej spojrzeniu widać było jakieś pytanie.

To mnie zbiło z tropu. Poczuję się tak, jakbym zrobił coś złego. Uniosłem ręce i bezgłośnie zapytałem: „Co?”.

Sara odpowiedziała mi miazdzącym spojrzeniem. Emma popatrzyła na nią, potem z powrotem na mnie i coś zauważyła.

- Co ci przynieść do picia, Emmo? - zapytał w końcu Nate, rozładowując niezręczną sytuację.

- Mhmm... - jeszcze przez chwilę patrzyłam na Sarę. Próbowала ukryć coś, co właśnie zaszło między nią a Evanem. - Co to? - spytałam, wskazując na dziewczynę za jej plecami, trzymającą w ręce różowy drink.

- Różowy drink z lemoniadą, który wymyśliliśmy na dziś - wyjaśnił Nate.

- Napiję się tego - powiedziałam i zobaczyłam, że Evan unosi brwi.

Spąsowiałam. Przypomniałam sobie, jak ostatnio widział mnie pijaną.

- Rozmawialiśmy o tym - wtrąciła się Sara.

Zanim wyszliśmy, zawarłyśmy pakt. Zapewniłam ją, że potrafię odpowiedzialnie pić. Teraz miałam szansę to udowodnić.

Nate zrobił dla mnie i dla Sary po różowym drinku z jaskrawozieloną słomką i małą parasolką.

- Dzięki, Nate. - Nie mogłam patrzeć na Evana dłużej niż przez sekundę. Miałam wrażenie, że moje policzki spłoną, gdy zobaczyłam go za barem, bez koszuli.

Ostrzegli mnie, że to impreza nad basenem, ale na to nie byłam gotowa. Odkąd przyjechałam do Kalifornii, po raz pierwszy widziałam go bez koszuli, a przez te dwa lata przybyło mu trochę... mięśni. Wciągnęłam głęboko powietrze i rozejrzałam się po ludziach nad basenem. - Nieźle, ale tu dziewczyn! I są praktycznie nagie.

Sara się roześmiała i pociągnęła mnie za sobą, by znaleźć jakieś miejsce w cieniu. Usiadłyśmy na dwóch leżakach pod parasolem i sączyłyśmy drinki wśród wysmarowanych olejkami ciał ludzi wylegających się nad basenem i pływających na materacach. Nie zdawałam sobie sprawy, że istnieją aż tak skąpe kostiumy kąpielowe. Moje oczy rozszerzyły się na widok dziewczyny, która najważniejsze miejsca na swoim ciele zasłaniała właściwie samymi sznureczkami. Kiedy się odwróciła, zdałam sobie jednak sprawę, że wszystkich nie zasłoniła.

- Czy sznureczek na tyłku liczy się jako kostium kąpielowy?

- Cóż, z takim ciałem może nosić, co tylko zechce - stwierdziła niewzruszenie Sara.

Po wejściu na imprezę Cole zatrzymał się, żeby porozmawiać z kilkorgiem znajomych. Z czasem jednak do nas dołączył. Odwiesił koszulę na leżak i przysunął go do mojego, ale tak, by nie dosięg-nął go cień rzucany przez parasol.

Przykuwał uwagę. Dziewczyny dawały mu to do zrozumienia w niezbyt subtelny sposób.

- Mhmm... Bywałeś wcześniej na takich imprezach? - spytałam go, zszokowana bezpośrednim zachowaniem dziewczyn wokół.

- To Kalifornia - odparł spokojnie.

- Poważnie? - spytałam, starając się zamknąć rozdziawione usta.

Cole zaśmiał się cicho.

- To twoja pierwsza impreza nad basenem?

Kiwnęłam głową.

- Tak, to tutaj dość typowe.

- Jak możesz się na te dziewczyny nie gapić? - zapytałam, bo sama ledwie mogłam się powstrzymać.

- Nie lubię, jak ktoś się z tym tak obnosi, zwłaszcza że widziałem.. . - Jego wzrok przesunął się po moim ciele.

- Dobra, rozumiem - przerwałam mu, poprawiając sarong, by zakryć nogę.

Sara prawie zakrzuszyła się drinkiem. Cole się roześmiał, pochylił się nade mną i delikatnie mnie pocałował. Patrząc kątem oka, czy Evan tego nie widzi, ledwie poruszyłam ustami. Cole cofnął się, wyglądał na zdezorientowanego.

Rozejrzałam się niespokojnie wokół i uniosłam brwi, próbując dać mu do zrozumienia, że czuję się nieswojo, okazując publicznie uczucia.

- No tale, przepraszam - powiedział i znów siadł na leżaku.

Sara upiła łyk drinka, próbując ukryć krzywy uśmiech. Nie udało jej się jednak ukryć go przede mną.

Nie mogłem oderwać od niej wzroku. Bez względu na to, gdzie byłem i z kim rozmawiałem, rozglądałem się po pokoju, na tarasie, na patio - szukając jej. Cole kilka razy mnie na tym przyłapał, przez co zrobiło się jeszcze bardziej niezręcznie.

- Jesteś Evan, tak?

Odwróciłem wzrok od Emmy, która opierała się o balustradę, sącząc drinka, i skupiłem się na wysokiej blondynce stojącej przede mną.

- Mhmm... tak. Podać ci coś dopicia? - spytałem. Zastanawiałem się, kiedy wróci TJ, żeby zastąpić mnie za barem.

- Napijesz się ze mną wódki? - spytała, pochylając się i opierając łokcie na barze, tak że zobaczyłem... wszystko.

Patrzyłem jej w oczy. Nie kusiło mnie, żeby patrzeć na cokolwiek innego.

- Za wcześnie dla mnie na wódkę, sorry - odparłem.

Wydeła usta. Nie wyglądało to atrakcyjnie.

- Chcesz się napić sama?

- Chyba tak - nadąsała się, - Tequilli.

Nalałem przezroczystego płynu do plastikowego kieliszka i podałem go jej z limonką.

- A tak w ogóle, mam na imię Kendra.

- Miło cię poznać, Kendra - odparłem ze sztucznym uśmiechem.

- Masz niesamowite oczy - powiedziała zalotnie, powoli oblizując grzbiet dłoni i posypując go solą.

- Dzięki - odparłem, wyglądając ponad jej ramieniem.

Emma znajdowała się za nią. Miała rozbiegane spojrzenie.

Uśmiechnąłem się do niej.

- Cześć, Em - zawołał do mnie, choć ta dziewczyna wciąż stała przede mną.

Musiała być modelką, bo była bardzo wysoka i miała szczupłe, wysportowane ciało. - Zrobić ci drinka?

Wyjrzałam zza jej kościstego ramienia i kiwnęłam głową.

- Poproszę. I wodę.

Długonoga blondynka pochyliła się i powiedziała:

- No to zobaczymy się później, kiedy już będziesz gotów. - Odłożyła serwetkę przed Evanem i odeszła, kołysząc biodrami, by podkreślić krągłości, których w sumie nie miała.

- No, no... - wydusiłam z siebie, dostrzegając numer telefonu na serwetce.

Evan wziął tę serwetkę, podniósł przez nią plasterek limonki, który dziewczyna zostawiła na barze, wepchnął do pustego kieliszka i wyrzucił.

- Dobrze się bawisz? - spytał, wydając się zupełnie nie przejmować tym, co się właśnie wydarzyło.

Stałam przed nim i było mi okropnie nieswojo. Mogłam tylko kiwnąć głową i czekać na drinka. Zauważyłam, że zaniemówiłam, i uśmiechnął się w ten typowy dla niego sposób.

- Widziałaś, co?

Zacisnęłam usta i znów kiwnęłam głową. Tylko tyle udało mi się wykrzesać.

- Nie byłem zainteresowany. - Evan wzruszył ramionami i znów się do mnie uśmiechnął.

Odwrócił się, by wyciągnąć z wanienki butelkę wody, i przygotował mi drinka.

Rozglądałam się wokół, żeby nie patrzeć na niego. Podał mi kubek z parasolką owinięty serwetką.

- Dzięki - mruknęłam ledwie słyszalnie i odeszłam.

Gdy wróciłam na leżak, odwinęłam serwetkę, która już robiła się wilgotna, i dbałam ją właśnie zmiąć, gdy zobaczyłam niebieski tusz. Zapisany był na niej numer telefonu i słowa: „Na później, Evan” Roześmiałam się, zwracając tym uwagę Sary.

- Co cię tak bawi? - spytała, przyglądając mi się z namysłem.

Nie potrafiłam przestać się uśmiechać. Pokręciłam tylko głową.

Złożyłam serwetkę na pół i schowałam ją pod bluzeczkę. Przyszło mi do głowy, że nie mam jego numeru telefonu, więc dobrze będzie tę serwetkę zatrzymać. Poza tym to było zabawne.

- Nie chcesz mi powiedzieć, co? - warknęła Sara, udając, że ją uraziłam.

Zerknęłam na Colea, który rozmawiał o surfowaniu z jakimś chłopakiem. Sara to zauważyła i kiwnęła porozumiewawczo głową.

- Później.

Po dniu pełnym drinków i słońca zapadła noc i impreza przeniosła się na zupełnie inny poziom. Wiele dziewczyn się przebrało, inne dalej afiszowały się odzianymi w bikini ciałami. Chłopcy, którzy spędzili dzień na surfowaniu, dotarli wreszcie na

impresę, zapewniając względną równowagę między płciami, ku wielkiemu rozczarowaniu Brenta.

Salon zamienił się w salę do tańca, zgodnie z planem. Oparłem się o ścianę i rozejrzałem wokół. Właśnie miałem upić łyk, ale zamarłem z butelką przy ustach.

Emma, roześmiana, tańczyła z Sarą. Zaparło mi dech na widok jej rytmicznie poruszającego się ciała.

Ubrana w białe szorty, kołysała biodrami. Odsłoniła więcej płaskiego brzucha i wymachiwała rękoma.

- Musisz się przestać tak gapić - szepnął mi do ucha Nate.

Odwróciłem głowę i spojrzałem na niego.

- Co?

- Stary, on ci zaraz skopie tyłek - ostrzegł mnie cicho Nate.

Wtedy zauważyłem Cole'a wpatrującego się we mnie ze złością.

- Cholera - mruknąłem, odwracając się. - Nie mogłem się powstrzymać. Nigdy nie widziałem, by się tak poruszała.

- Może powinieneś stanąć za barem? - poradził Nate.

Kiwnąłem głową i przeszedłem na drugi koniec pokoju.

- Hej, Evan - powitał mnie TJ. - Przejmiesz ode mnie bar?

- Tak - odparłem, próbując się uspokoić.

- Strzelisz sobie ze mną kolejkę, zanim pójde? Wyglądasz, jakbyś tego potrzebował.

- Jasne - odpowiedziałem bez wahania.

TJ nalał nam tequila. Uniósł kieliszek, wypił zawartość i wgrzył się w limonkę.

- A tak w ogóle, Emma wygląda cholernie sexy.

- Tak, dzięki, TJ - burknąłem.

Roześmiał się.

- To dlatego potrzebowałeś się napić, co? Kurwa, stary, jeśli musisz się starać, by na nią nie patrzeć, to zdecydowanie przydałoby ci się jeszcze parę kieliszków.

Pomogę ci i wypiję z tobą dodatkową kolejkę.

Uśmiechnąłem się.

- Dzięki, że się tak dla mnie poświęcasz.

Napełniłem kieliszki i przełknąłem tequilę, wypuszczając powietrze przez zęby.

- Nie jestem pewny, czy to pomoże.

- Cóż, przynajmniej nie będzie ci tak ciężko, kiedy pójdzie do domu z Coleem - roześmiał się TJ.

- Wal się, TJ - wypaliłem, a on zaczął się śmiać jeszcze bardziej. ~ Możesz już zostawić mi bar.

- Nie musisz mi tego dwa razy powtarzać - odparł i wmieszał się w tłum.

- Chcesz jeszcze jednego drinka? - zawołała do mnie Sara, przekrzykując tłum i muzykę.

Zastanawiałam się przez chwilę, w którym ze stadiów upojenia alkoholowego się znajduję.

- Wypijesz ze mną na pół?

- Pewnie - odparła Sara, biorąc mnie za rękę i prowadząc do baru.

Nim zdążyliśmy odejść, Cole złapał mnie za drugą rękę i zapytał:

- Zatańczysz ze mną?

Zaskoczona, spojrzałam na niego i kiwnęłam głową. Nigdy dotąd nie widziałam, jak tańczy. Przepychając się między ludźmi, poprowadził mnie na środek parkietu i przytulił. Objęłam go rękoma za szyję, a jego oddech połaskotał mi skórę. Poruszaliśmy się powoli w rytm muzyki, mocno wtuleni w siebie.

Opierał ręce na moich biodrach.

- Wciąż zamierzasz odnaleźć tego przyjaciela w Nowym Jorku? - szepnął z ustami tuż przy moim uchu.

- Szczerze mówiąc, nie jestem nawet pewna, gdzie go szukać - odparłam, spuszczać wzrok. - I chyba się spóźniłam... Znowu.

Cole wyczuł zmianę w moim zachowaniu i przyciągnął mnie jeszcze bliżej, całując w szyję.

- Przykro mi.

Jego biodra kołysały się tuż przy moich. Przesunęłam ręką po jego piersi i poczułam, że serce bije mu szybciej. I wtedy zdałam sobie sprawę, że moje nie.

Mój puls był równy, a na skórze nie czułam tego łaskotania, jakiego zwykle doświadczałam, gdy mnie dotykał. Zaskoczona podniosłam wzrok. Przyglądał mi się swoimi niebieskimi oczami. Też to wyczuł.

Znieruchomiał i opuścił ręce. Wciąż wpatrywał się we mnie, czekając, aż coś powiem. Ale milczałam, oszołomiona odkryciem, że to, co nas łączyło, znikło. A on słyszał każde niewypowiedziane słowo.

Z niedowierzaniem pokręcił głową.

- Naprawdę? I to by było na tyle?

Wyciągnęłam do niego rękę, ale cofnął się o krok.

- Nie wysilaj się.

Odwrócił się i ruszył przed siebie, roztrącając ludzi. Stałam bez ruchu i tylko za nim patrzyłam. Pustą przestrzeń wokół mnie wypełnili tańczący. Tkwiłam wśród tego poruszającego się tłumu zupełnie nieruchomo, wstrząśnięta tym, co się stało.

- Hej! - krzyknęła Sara, przedzierając się przez tłum z drinkiem w dłoni. - Trzymaj.

- Podała mi kubek, a ja szybko upiłam spory łyk. - Gdzie jest Cole? - Rozejrzała się, szukając go wzrokiem.

- Wszedł - odparłam.

Zmarszczyła brwi.

- Dlaczego? Co się stało?

- Nic - powiedziałam po prostu. - Nic się nie stało.

I na tym polegał problem. Westchnęłam z poczuciem winy.

- Zatańcz ze mną - zaproponowała Sara. Wzięła mnie za rękę i okręciła, by zająć moje myśli czymś innym.

Świat zawirował, odsuwając ode mnie ponure rozmyślania. Sara znów podała mi kubek, ale potrząsnęłam głową. I tak byłam już lekko oszołomiona.

Zamknąłem za sobą drzwi sypialni, odcinając się od śmiechów i muzyki na górze.

Przeniosłem wcześniej alkohol z baru na dworze do środka i poprosiłem jakichś ludzi, by zajęli się wydawaniem napojów, bo Brent i TJ wciąż się zabawiali i nie mieli na to czasu. Nate i Ren już spali. Nie mogłem sobie przypomnieć, bym tego wieczoru szczególnie długo widział Rena, ale tak to już z nim zwykle było.

Ściągnąłem koszulę, rzuciłem w kąt, a potem opróżniłem kieszenie szortów i ich zawartość razem z telefonem położyłem na stoliku przy łóżku. Wreszcie, zdjawszy buty, poszedłem do łazienki umyć zęby.

Gdy wróciłem do pokoju, spostrzegłem, że ekran mojego telefonu świeci. Wziąłem aparat do ręki i przeczytałem wiadomość. Jest już później? Stałem tak przez chwilę, nie poznając kalifornijskiego numeru. Westchnąłem. Zastanawiałem się, czy któryś z chłopaków nie dał komuś mojego numeru.

Wtedy zdałem sobie sprawę, że zrobiłem to sam.

Jest później. Gdzie jesteś?

Odczekałem, aż odpisze. Uniosłem brwi na widok odpowiedzi: Pod Twoimi drzwiami.

Podszedłem doizastłony, odsunąłem ją i uśmiechnąłem się szeroko, gdy Emma pomachała mi zza przeszkłonych drzwi.

- Cześć - powiedziałam, gdy otworzył. Serce biło mi chyba milion razy na minutę.

Przez ostatnie pół godziny zniechęcałam samą siebie do tego pomysłu, ale i tak powędrowałam z plaży na to patio i wpatrywałam się w okno jego pokoju, aż w końcu wysłałam mu SMS-a, gdy zobaczyłam zapalone światło. Z pewnością umarłabym, gdyby był tam z inną dziewczyną.

- Cześć - odparł Evan i przywitał mnie zapierającym dech uśmiechem. - Co ty tutaj robisz?

- Mhmm... nic.

Roześmiał się.

- Zgubiłaś się?

- Bardzo prawdopodobne - odrzekłam, szurając bosymi stopami.

- Chcesz wejść? - zaproponował,

Podniosłam wzrok. Trudno mi było patrzeć na niego, gdy tak stał bez koszuli. Serce zatrzepotało mi w piersi, a cała twarz zapłonęła.

- Oczywiście do niczego cię nie zmuszam.

- Jasne - mruknęłam w końcu, odwracając wzrok, by nie zatracić się w głębokich krzywiznach jego klatki piersiowej i misternych liniach brzucha. Wciągnęłam

powietrze i zdecydowałam się wejść do środka.

Evan zasunął drzwi i zasłonił je. Nerwowo rozejrzałam się po pokoju, usiłując zdobyć się na odwagę, by powiedzieć to, co powtarzałam sobie w głowie przez ostatnie półtorej godziny, gdy chodziłam po plaży.

Była zdenerwowana. Cudownie zdenerwowana. Nie miałem pojęcia, dlaczego do mnie przyszła, ale nie zamierzałem jej stąd wypraszać. Kwiat tkwiący wcześniej w jej włosach zniknął, a loki swobodnie opadały wokół twarzy. Zerknąłem na jej nagie stopy i zobaczyłem na nich piasek. Oczywiście Emmy skanowały każdy centymetr pokoju, omijając jedynie moją postać.

- Emmo?

Odwróciła się w moją stronę, oderwała wzrok od podłogi, spojrzała mi szybko w twarz i znów spuściła oczy. Próbowałem się nie roześmiać, ale to było zbyt zabawne.

- jesteś pijana?

- Trochę - przyznała nieśmiało.- A ty?

- Trochę - powtórzyłem za nią. Wódka zrobiła swoje.

- To chyba dobrze - stwierdziła, zagryzając pełną wargę, tak że naprawdę trudno było na nią nie patrzeć.

- A to czemu?

- Tak będzie łatwiej - odparła zagadkowo.

Wiedziałem, że czeka mnie wyciąganie z niej tego, z czym do mnie przyszła.

Westchnąłem. Zdałem sobie sprawę, że będę musiał uzbroić się w cierpliwość.

- Z czym będzie łatwiej? - spytałem łagodnie.

- Czy moglibyśmy... wyłączyć światło? - spytała nagle.

Zaskoczyła mnie.

- Chyba tak - odparłem skołowany. - Ale wtedy będziemy stać w ciemności.

Zmarszczyłam brwi, zdając sobie sprawę, jaka jestem żalosna. Jak miałam z nim rozmawiać i na niego nie patrzeć? A nie mogłam na niego patrzeć, kiedy był bez koszuli.

Zanim zdążyłam zmienić zdanie albo poprosić go o ubranie się, co zabrzmiałoby jeszcze bardziej absurdalnie, Evan zaproponował:

- Moglibyśmy usiąść na łóżku... w ciemności... Jeśli chcesz, to... no cóż... Po co tu przyszłaś, Emmo?

Prawie nie oddychałam. Skinęłam tylko i podeszłam do łóżka, nie odpowiadając na jego pytanie. Ze zdenerwowania aż kręciło mi się w głowie i nie mogłam sformułować ani jednego spójnego zdania. Zemdleję, zanim cokolwiek z siebie wyduszę, a wtedy cała ta odwaga, na którą się zdobyłam, pójdzie na marne.

Opadłam na łóżko i odczekałam, aż Evan zgasi światło.

/

Wyłączyłem światło i zauważyłem, że położyła się na łóżku, zamiast na nim usiąść. Przysiadłem obok. Nie poruszała się, jej głowa spoczywała na poduszce. Było zbyt

ciemno, bym mógł widzieć jej twarz, ale słyszałem jej przyspieszony oddech, jakby się strasznie denerwowała. Wiedziałem, że musi myśleć na najwyższych obrotach, że zastanawia się, co zrobić.

- Lepiej? - spytałem szeptem.

- Tak - szybko zapewniła Emma.

Po chwili moje oczy przyzwyczyły się do ciemności. Poświata sącząca się przez zasłonę zapewniała dość światła, bym widział jej sylwetkę. Emma poruszyła się i zaczęła splatać palce, tak jak zawsze robiła, gdy się denerwowała. Czekałem.

Wciąż milczała. W końcu

przekręciła się na bok, by na mnie spojrzeć. Teraz była trochę bliżej. Czułem na ustach jej oddech.

- Wciąż jesteś trochę pijany? - spytała cicho.

Roześmiałem się.

- Trochę - odparłem.

Znów milczała.

- Czemu pytasz?

- Czy kiedy jesteś trochę pijany, jesteś bardziej szczery?

- Mhmm... chyba tak - powiedziałem zaintrygowany tym, dokąd to wszystko zmierza.

- Ja też - wyrzuciła z siebie podenerwowana. - Powiesz mi coś, czego byś mi normalnie nie powiedział, gdybyś nie był trochę pijany? Żebym wiedziała, że naprawdę jesteś?

Uśmiechnąłem się, słysząc tę prośbę.

- W porządku. - Czułem, że moje ciało reaguje na jej bliskość, i wciągnąłem powietrze. - Bardzo chciałbym cię pocałować - szepnąłem, a moje serce забиło mocniej.

Wstrzymała oddech. Wysunąłem rękę i dotknąłem palcami jej policzka.

Zamknęłam oczy, gdy mnie dotknął. Zabrakło mi tchu. W zasadzie nie byłam nawet pewna, czy w ogóle oddycham.

- Nie chcę, żebyś mnie całował - szepnęłam, choć moje serce przeczyło tym słowom, trzepocząc się w piersi jak szalone.

- Dobrze - odparł, cofając rękę.

Niemal pożałowałam swojego sprzeciwu, gdy ciepło jego dotyku znikło. Ale z całej siły próbowałam się skupić.

- Bo... przyszłam tutaj... żeby ci coś powiedzieć.

Cisza. Jakby za dużo ciszy. Już prawie straciłam odwagę, gdy mruknął:

- Słucham.

Zebrałam się w sobie i wyznałam:

- Odeszłam, żeby cię chronić.

Evan znów milczał. Widziałam w mroku zarys jego postaci, obserwowałam, jak

jego klatka piersiowa unosi się i opada w rytm oddechu.

- Przed czym?

- Przede mną - odparłam łamiącym się głosem. Udało mi się przekonać samą siebie, że jestem na tyle silna, by mu to powiedzieć, by dać mu odpowiedź, której najbardziej pragnął, i że się przy tym nie rozsypię. Ale teraz wiedziałam już, że to niemożliwe.

- Nie rozumiem - odparł ostrożnie.

- Wydaje mi się, że postępuję właściwie. Ale zawsze wychodzi źle. Każda decyzja, którą podjęłam, by chronić najważniejszych dla siebie ludzi, okazała się błędem. Bo koniec końców tylko ich ranię. - Ostatnie słowa wypowiedziałam przez zaciśnięte gardło.

„Tacy jesteście. Ranimy ludzi”.

Usiłowałam odzyskać panowanie nad sobą.

- Ile razy cię zraniłam, Evan? Ile razy wracałeś, żebyś mogła znów cię zranić?

- Szybko wciągnęłam powietrze. Nie mogłam już pohamować łez, spływały mi po grzebienie nosa, wsiąkały w poduszkę. - Robiłam ci to samo, co moja matka robiła mnie. Nie mogłam pozwolić, żebyś wciąż wracał po więcej. Nie mogłam dalej cię ranić. Jedyнным sposobem, by cię uratować, było odejść od ciebie.

Na stwierdzenie, że jestem równie destrukcyjna jak matka, aż ścisnęło mi się serce. Nigdy nie chciałam być taka jak ona. Ale miałam z niej w sobie więcej, niż byłam gotowa przyznać. I musiałam go odepchnąć, zanim zostawiłabym go z tym samym uczuciem załamania i pustki, jakiego ja doświadczałam.

Ukryłam twarz w poduszce, żeby nie słyszał mojego urywanego oddechu.

Wypełnił mnie ból, ciało się naprężyło. Szczerość bolała.

Jego milczenie było dla mnie powolną torturą. Drżałam, leżąc obok niego.

XXX

Nie wiedziałem, co powiedzieć. Zaciśnąłem szczęki, walcząc ze sobą, by jej nie dotknąć. Nie byłem pewien, czy powinienem. Mięśnie na plecach zeszywniały z gniewu - nie mogłem zaprzeczyć, że to on mną powodował Targały mną dwa uczucia.

Jakaś część mnie pragnęła ją pocieszyć, ulżyć jej w bólu, a inna była na nią wściekła, bo mnie zostawiła, bo przez cały ten czas cierpiałem z jej powodu. I tak naprawdę nigdy nawet nie brałem pod uwagę, czym mogła się kierować, robiąc mi to, co zrobiła.

Poduszka tłumiała jej płacz. Cała postać Emmy drżała. Patrzyłem na to i już wiedziałem, które uczucie wygra. Zawsze to wiedziałem. Przysunąłem się bliżej i przyciągnąłem ją do siebie, otarłem jej łzy. Płakała, wtulona w moją pierś, a ja objąłem ją, próbując ukoić jej poczucie winy. To ono złamało mi serce dwa lata temu. Poczucie winy, z którym będę musiał walczyć, żeby ocalić nas oboje.

26. Pozwolić ci odejść

Ukryłem twarz w jej włosach i wdychałem delikatny, świeży zapach. Odkąd zasnęła, słuchałem jej oddechu. Wiedziałem, że za oknem wstało już słońce i że pewnie niedługo Emma się obudzi. Nawet nie przyszło mi do głowy, że mógłbym zasnąć. Resztę nocy spędziłem, przeżywając na nowo każdą sekundę naszego wspólnego życia - i próbując uzmysłowić sobie, w którym momencie zacząłem ją tracić. I wciąż powracałem do Jonathana.

Odszukała mnie ubiegłej nocy, wyraźnie podenerwowana, by odpowiedzieć mi na to najważniejsze pytanie. Jej wyznanie wciąż rozbrzmiewało echem w mojej głowie: odeszła, by mnie chronić. By nie ranić mnie więcej.

Emma zawsze odmiennie pojmowała świat i swoje w nim miejsce. Właściwie wiedziałem od początku, że zrozumienie jej będzie dla mnie wyzwaniem. Ale to była jedna z rzeczy, które mnie w niej pociągały. Pragnąłem ją zrozumieć.

A ona dopuszczała mnie do siebie - pytanie za pytanie. Po jednym. To było to, czego zawsze od niej chciałem. Coś się jednak zmieniło. Nie wiedziałem co dokładnie. Na pewno pojawiło się poczucie winy. Poczucie winy sprawiło, że stała się całkiem inna.

Spojrzałem na Emmę i objąłem ją w pasie. Wyglądała kompletnie inaczej. To było coś więcej niż tylko krótkie włosy i szczupłe kształty. Wydawała się taka... delikatna.

Z łatwością mogłem osłonić ją ciałem, obronić przed każdym niebezpieczeństwem.

Jednak to, co ją niszczyło, pochodziło z niej. A ja mogłem być tylko świadkiem tej postępującej destrukcji od chwili, gdy ją ujrzałem, zapatrzoną w okno w domu pogrzebowym.

Nie wiedziałem, jak ją ocalić przed samą sobą. Czułem się bezradny. Nie znosiłem tego stanu, ale doświadczałem go aż nazbyt często, gdy chodziło o Emmę Thomas.

Dręczyło mnie jej pytanie. Ile razy miałem powracać, by być przez nią ranionym, nim wreszcie pocuję, że miara się przebrała?

Przysunąłem ją do siebie i znów wciągnąłem w nozdrza zapach jej włosów.

- Jak mógłbym pozwolić ci odejść, Emmo? - wyszeptałem. Wciąż nie znałem całej prawdy.

Pochyliłem się nad nią i odgarnąłem kosmyki włosów, by zobaczyć jej twarz.

Wydawała się taka spokojna, ciemne rzęsy kryły czającą się pod nimi udękę.

Podziwiałem jej piękny nos i miękkie, pełne usta. Jej uroda nie przestawała mnie zadziwiać.

- Nie wiem, co robić - wymruczałem.

W tym momencie zaczął wibrować telefon, leżący na drobnych monetach odłożonych na nocnym stoliku. Szybko przewróciłem się na drugi bok i go uciszyłem, bojąc się, że ją obudzi. Nie poruszyła się jednak.

Widziałeś Emmę? Obudziłam się i zobaczyłam, że jej tu nie ma. Nie odbiera telefonu.

Sięgnąłem po komórkę leżącą obok Emmy i spróbowałem ją włączyć, wyświetlacz pozostał ciemny.

Odpisałem na SMS-a Sary: Jest tu. Telefon jej się rozładował.

Objąłem Emmę ramieniem i spróbowałem zasnąć, ale mój telefon znów zaczął wibrować. Przyjeżdżam po nią.

Westchnąłem. Wiedziałem, że Sara nie zaczeka pod drzwiami i że muszę ją powstrzymać przed wejściem. Nie chciałem wysłuchiwać tego, co mi powie, jeśli wyciągnie pochopne wnioski na temat dzisiejszej nocy. Niechętnie odsunąłem się od Emmy i wstałem z łóżka. Okryłem ją kocem, a potem powlokłem się na górę. Miałem nadzieję, że szybko uspokoję Sarę, by móc wrócić do łóżka, nim Emma się obudzi.

Usłyszałam dźwięk zamykanych drzwi i przewróciłam się na plecy.

Pozwalał mi odejść.

Nie sądziłam, że mogę się czuć jeszcze bardziej rozbita. Wypuściłam powietrze z płuc i zapatrzyłam się w sufit. Musiałam wyjść, zanim wróci. Nie mogłabym spojrzeć mu w twarz. Zsunęłam koc i usiadłam. Po dźwignęłam się z łóżka. Nie oglądając się za siebie, wymknęłam się przez przeszklone drzwi, wzięłam swoje buty leżące na patio i ruszyłam w stronę plaży.

- Rany, świetnie wyglądasz - zakpił Brent, gdy zjawiłem się w kuchni.

Przeczesałem ręką włosy i burknąłem:

- Dzięki.

Ren stał przy blacie i obierał pomarańczę.

-i Ciężka noc?

-Gdzie wczoraj zniknąłeś? - spytałem, nie odpowiadając na jego pytania. - Widziałem cię przez niecałą minutę.

- Spotkałem kilku kumpli na plaży - odparł. W jego przypadku oznaczało to: siedzieliśmy sobie, gadaliśmy o surfingu i nakręcaliśmy się przez całą noc.

- Czyli olałeś imprezę? - uściślił Brent.

Ren lekko wzruszył ramionami.

- Chcecie posurfować?

- Za parę godzin jadę na lotnisko - powiedziałem.

- Ja chcę - zapewnił Brent, wierny swojej pasji.

Na schodach pojawił się Nate. Poruszał się niezdarne, z zamkniętymi oczami.

Byłem niemal przekonany, że lunatykuje, ale mruknął:

- Kurwa. To miejsce to jakaś katastrofa.

W domu śmierdziało zwietrzałym piwem i panował okropny bałagan. Wszędzie wałały się kubki i śmieci. Typowa chata po imprezie. Bywało gorzej.

- Pozbieramy śmieci - zapewnił go Brent. ~ O której przyjeżdża ekipa od sprzątnięcia?

- O dwunastej - ziewnął Nate, pocierając twarz dłońmi.

Frontowe drzwi zadrżały od głośnego, natarczywego pukania.

- Ożeż kurwa! Kto to, u diabła? - Nate złapał się za skronie, jakby zaraz miała mu pęknąć głowa.

~ Ja się tym zajmę - westchnąłem, bo dokładnie wiedziałem, kto to.

- Gdzie ona jest, Evan? - spytała niecierpliwie Sara, praktycznie spychając mnie z drogi.

- Jeszcze śpi - odparłem, zamykając za nią drzwi.

- Kto? - spytał Ren.

Brent i Nate gapili się na mnie, jakbym przyznał się do jakiejś zbrodni.

- Bez... kurwa... jaj! - wyrzucił z siebie Brent i pokręcił głową.

- Nie mów mi, że zrobiłeś to, co myślę - poprosił Nate.

- Wyluzujcie - odparłem, unosząc ręce w obronnym geście. - Rozmawialiśmy tylko.

Zasnęła. I to wszystko.

- Zasnęła w twoim łóżku - warknęła Sara. A potem szepnęła tak, żebym tylko ja ją słyszał: - Spanie z nią niczego nie naprawi.

Zachnąłem się poirytowany.

- Co jest, do diabła? Nic się nie wydarzyło.

Sara zniknęła na schodach. Odwróciłem się do chłopaków, którzy wciąż się we mnie wpatrywali.

- Sprzątam tu czy nie?

- Emmo! - Usłyszałam krzyk Sary. Zasuwała szklane drzwi i szybkim krokiem przemierzała patio. Poczekalam, aż mnie dogoni, i zaczęłam dalej schodzić po schodach.

Sara nie odezwała się do mnie, póki nie dotarliśmy na plażę.

- Wszystko w porządku?

Wzruszyłam ramionami. Nie wiedziałam, jak odpowiedzieć na to pytanie. Nie czułam się ani trochę w porządku. Czułam się... zagubiona.

- Czemu wczoraj wieczorem wróciłaś, by spotkać się z Evanem?

- Obserwowała mnie uważnie.

Wbiłam wzrok w piasek, skupiłam się na falach.

- Postanowiłam mu powiedzieć, dlaczego odeszłam. Chciał wiedzieć. Zasługiwał na to. A więc mu powiedziałam.

- Co dokładnie mu powiedziałaś? - spytała Sara.

Powtórzyłam jej wytłumaczenie swojej decyzji sprzed dwóch lat.

- Odeszłam, żeby go chronić. Żebym go już więcej nie raniła.

- Na te słowa poczułam ucisk w piersi.

- I... co on na to? - zapytała łagodnie Sara, jakby się bała, że naciąga strunę, która w każdej chwili może pęknąć.

Ścisnęło mi się gardło i nie byłam w stanie odpowiedzieć. Do oczu napłynęły mi

ły, zamrugałam, spojrzałam na chmury.

- Nic - wyrzuciłam z siebie wreszcie zachrypniętym głosem.

- Nic nie powiedział.

- Już nie chcesz, żeby cię nienawidził, prawda? - spytała po prostu Sara.

Potrząsnęłam głową.

- Ale on już chyba nigdy mi nie wybaczy - wychrypiałam zdruzgotana tą myślą. -

Miałaś rację...

- Z czym? - spytała Sara. W jej głosie pobrzmiewało współczucie.

- Odejście od niego było największym błędem mojego życia. Przystanęłam, zasłoniłam oczy rękoma i załkałam cicho.

- Powiesz mi, co się stało? - spytał Nate. Stał pod drzwiami mojej sypialni, gdy wkładałam ubrania do torby.

- Nie - rzuciłem, kręcąc głową. Chciałem zachować wyznanie Emmy dla siebie. - Ale mam sporo do przemyślenia.

- Zmieniłeś zdanie? - zapytał, zakładając ręce i opierając się o framugę.

- Co do tego wyjazdu? Nie, planowałem to od początku. To nie ma nic wspólnego z Emmą - odparłem, jakbym upierał się przy tym, do czego byłem przekonany aż do dzisiejszej nocy. - Ale nie jestem pewien, co się stanie, kiedy wrócę.

- Aż tak źle? - zinterpretował to Nate.

Pokręciłem głową.

- Nie, tylko po prostu... Muszę się zastanowić.

- Cokolwiek się wydarzy, Evan - zaczął ostrożnie Nate - nie pozwolę, żebyś znów stał się tantym facetem. Widziałem, jak się wtedy zachowywałeś z jej powodu, i zrobię wszystko, żeby to się nie powtórzyło, nawet jeśli mnie za to znienawidzisz.

- Rozumiem - zapewniłem go. - 1 już nigdy taki nie będę. Przysięgam ci.

Pokiwał głową.

- Słuchaj, czy twój samolot przypadkiem nie odlatuje niedługo?

- Przeciągnął się.

- Nie. Po południu - odparłem, wrzucając marynarkę do torby.

- Muszę jeszcze zajrzeć do Emmy.

- Jasne - zgodził się. - Ale byłbym gotów przysiąc, że wspominałeś o wylocie rano.

- Sprawdzę. - Wyjąłem telefon i zerknąłem do przesłanych mi przez matkę informacji. - Cholera! Mam lot za godzinę. Musimy się zbierać.

- On potrzebuje po prostu czasu, Em - mówiła kojąco głosem Sara. Siedziała przy mnie na tarasie i patrzyłyśmy na fale rozbijające się o piaszczysty brzeg.

Rozkojarzona kiwnęłam głową.

- Evan ci wybaczy.

Nie byłam tego pewna. Dlaczego miałyby to zrobić? Zdradziłam go. Zdradziłam ich obu. Zostawiłam Evana, zamiast go do siebie dopuścić. I odpędziłam Jonathana, przerażona tym, że za bardzo się do mnie zbliżył. Żaden z nich nie miał powodów, by

mi ufać. Teraz byłam przekonana, że straciłam ich obu.

Odwróciłam głowę w stronę Sary. Popatrzyła na mnie ze smutkiem, a ja zaczęłam się zastanawiać, ile czasu minie, nim znów zrobię coś, co ją zrani.

Zawsze w jakiś sposób potrafiła mi wybaczyć, nawet wtedy, gdy nie byłam wobec niej szczerą. Ale przyjdzie taki czas, że i ją od siebie odstraszę.

- Wezmę prysznic - stwierdziła Sara, podnosząc się z fotela.

- Dobra - odparłam. Zostałam na tarasie. Odsunęłam od siebie łyżę i otoczyłam się całunem odrętwienia, ale mimo tych wysiłków w głębi duszy wciąż czułam ból.

Sięgnęłam po telefon, by zobaczyć, czy Jonathan nie odpowiedział na któryś z SMS-ów. Byłam pewna, że nie, ale i tak ciągle obsesyjnie to sprawdzałam. To wtedy zdałam sobie sprawę, że zostawiłam komórkę u Evana. Skrzywiłam się. Nie byłam jeszcze gotowa tam wrócić. Może Sara mi ją przyniesie?

Gdy weszłam do domu, zauważyłam, że drzwi pokoju Colea są wciąż zamknięte.

Zwykle wstawał o wiele wcześniej, ale biorąc pod uwagę, jak bardzo go wczoraj wieczorem zdenerwowałam, postanowiłam zostawić go w spokoju i ruszyłam do pokoju Sary.

- Zostawiłam ko... - zaczęłam, wchodząc do sypialni. Wtedy zobaczyłam Sarę.

Siedziała przygarbiona i miała łyżę w oczach. -Co się stało?

- Mmm... dzwoniła moja matka.

Usiadłam obok niej i czekałam, aż coś powie.

- Umarł mój dziadek.

- Och, Saro, tak mi przykro - próbowałam ją pocieszyć. Ujęłam jej dłoń.

Pochyliła się i oparła głowę na moim ramieniu.

- Dziękuję. Był już stary. Wiedzieliśmy, że to tylko kwestia czasu. - Westchnęła. - Ciągle miał jakieś kłopoty ze zdrowiem. -Zamyśliła się na chwilę, a potem dodała:

- Boże, ale on był upierdliwy. - I wtedy obie wybuchnęłyśmy śmiechem. - Ale był moim dziadkiem i kochałam go.

- Wiem.

Zetknęłyśmy się głowami.

- Muszę wyjechać - mruknęła. - Matka wysłała samochód, żeby zawiózł mnie na lotnisko w Los Angeles.

Przez te wszystkie lata kilka razy spotkałam jej dziadka. Czułam się przy nim nieswojo. Był cyniczny i ciągle narzekał na jakieś dolegliwości. Wydawało mi się, że nikogo nie lubi, z wyjątkiem - jak na ironię - Jareda. Sara wciągnęła powietrze, a potem puściła moją dłoń i wstała. Choć widać było, że pogodzi się z tą stratą, bardzo pragnęłam sprawić, by jak najszybciej poczuła się lepiej.

- Pojadę z tobą - zapewniłam w nadziei, że choć trochę ją w ten sposób wesprę, tak jak ona mnie w Weslyn.

- O nie! - odmówiła, kręcąc głową. - Masz dość swoich kłopotów. Nie chcesz spotykać się z moją szaloną rodziną, możesz mi wierzyć. Za kilka dni wrócę.

Potulnie kiwnęłam głową.

Jakieś pół godziny później była już spakowana. Właśnie szłam z nią do dużego pokoju, gdy na podjeździe zatrąbił samochód.

- Już jest - stwierdziła Sara. - Muszę lecieć. - Zawahała się na chwilę i badawczo mi się przyjrzała. - Idź z nim porozmawiać, Emmo. Daj mu szansę pogodzić się z tym, co powiedziałaś, ale potem idź i z nim porozmawiaj.

Lekko kiwnęłam głową. Pochyliła się i przytuliła mnie.

- Niedługo wrócę. Zadzwoń do ciebie, gdy już będę na miejscu, dobra?

- Jasne - powiedziałam ledwie słyszalnie. Patrzyłam za Sarą, ciągnącą za sobą walizkę, dopóki nie zniknęła.

Zabolało mnie to, że odrzuciła moją pomoc. Poczułam ból w piersi. Byłam za bardzo pokrecona, by móc pocieszyć najlepszą przyjaciółkę. Nie potrzebowała mnie.

Westchnęłam, wpatrując się w drzwi Colea. Nie miałam sił ani chęci wyjaśnić, co się stało ubiegłego wieczoru. Oboje to wiedzieliśmy. Ale wydawało się, że coś jest nie tak. Podeszłam do jego drzwi i zapukałam cicho. Milczenie. Z wahaniem otworzyłam drzwi. Łóżko było starannie pościelone, a pokój wydawał się... za bardzo posprzątany. Gdy weszłam dalej, zobaczyłam swoje rzeczy wiszące w szafie, jakieś buty i moją torbę na podłodze. Ale jego rzeczy zniknęły. Zajrzałam do łazienki. Z niej też zabrał wszystko, została tylko moja szczoteczka do zębów.

Już miałam się odwrócić i wyjść z pokoju, gdy dostrzegłam złożoną kartkę na poduszce, po tej stronie, gdzie spałam. Wpatrywałam się w nią przez chwilę, zastanawiając się, czy naprawdę chcę wiedzieć, co napisał. Żołądek podszedł mi do gardła. Zebrałam się na odwagę, by wziąć kartkę do ręki i rozłożyć.

Obiadem d, że odejdę, zanim mnie zranisz. Nit pozwolę, żebyś mnie zraniła, Bmmo.

Gdy dotarło do mnie znaczenie tych dwóch prostych zdań, opadłam na brzeg łóżka.

- Cole, tak mi przykro - szepnęłam, godząc się z nieujętą w słowa prawdą.

Zraniłam go. Ja to zrobiłam.

Położyłam się na sofie i ściągnęłam koc z oparcia, by osłonić się przed zimnem, które mnie ogarniało. Ale to lodowate uczucie w żołądku nie chciało zniknąć, gdy tak leżałam wpatrzona w pustkę.

Znów poczułam się zagubiona. Nie było żadnego miejsca, do którego bym należała. Moja rodzina mnie nie chciała. Evan nie potrafił mi przebaczyć. Sara mnie nie potrzebowała. Dziewczyny tak naprawdę mnie nie znały. Jonathan zniknął.

A Cole odszedł, gdy wreszcie zorientował się, kim jestem.

Czułam się taka... zmęczona. Opadały mi powieki. Zamknęłam oczy w nadziei, że szept nie przeszkodzi mi we śnie.

Wpatrywałam się w komórkę w mojej dłoni. Emma zostawiła ją na łóżku.

Powinienem był zwrócić jej telefon, zanim pojechałem na lotnisko. Śpiesząc się na samolot, kompletnie o tym zapomniałem. Podłączyłem go do mojej ładowarki i

położyłem na biurku.

Drzwi pokoju hotelowego się otworzyły. Odwróciłem się i zobaczyłem Jareda z torbą w ręce.

- Cześć - powitałem go. - Co tu robisz?

- Mama kazała mi przyjść. Mówiła, że będzie tu z tobą i że musi nam obu coś powiedzieć.

- Coś powiedzieć? Masz pojęcie co? - zapytałem. Powinienem był się domyślić, że Jared tu będzie, gdy tylko zobaczyłem, że zarezerwowała pokój z dwoma łózkami.

Byłem jednak zbyt rozkojarzony, by się nad tym zastanawiać.

- Żadnego - przyznał Jared. - Prosiła, żebym tu był, więc jestem. Potem przyszło mi do głowy, żeby jutro pojechać z tobą do Santa Barbara.

- Niezły pomysł - odparłem.

Jared opadł na drugie łóżko, usiadł po turecku i oparł się o zagłówek.

- No i jak tam z twoim wspaniałym planem? Żałujesz go już?

- Nie mam planu - odparłem poirytowany.

- Zawsze masz jakiś plan, Evan - upierał się Jared. - Już taki jesteś. Nad wszystkim rozmyślasz, opracowujesz strategię, planujesz w życiu każdy krok. To, że wyjechałeś do Santa Barbara bez planu, wydaje się dość pokręcone, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę, jaka jest stawka.

- Z nią nie umiem nic zaplanować - mruknąłem, znów wpatrując się w jej telefon.

Obudziłam się nagle i rozejrzałam po pokoju. Byłam sama.

„Nie chcę być sama. Proszę, nie zostawiaj mnie”.

Musiałam pozbyć się z głowy desperackiego głosu matki. Zsunęłam koc i wyszłam na taras. Słońce było już nisko, barwiąc niebo na czerwono i złoci stop omarańczowo. Choć przespałam większość popołudnia, wciąż czułam się zmęczona. Szłam plażą, mijając dzieciaki biegające do wody i z powrotem oraz ludzi siedzących na piasku. Dotarłam do schodów na zboczu wzgórza i zaczęłam się po nich wspinać. Nie byłam pewna, co mu powiem. Po prostu nie chciałam być sama i nie miałam dokąd pójść.

Zza domu wyłonił się TJ z deską surfingową nad głową. Dostrzegł mnie, gdy tylko weszłam na patio.

- Emma! - krzyknął radośnie na mój widok. - Co tu robisz? Przyszłaś nas odwiedzić?

- Mhmm - mruknęłam pod nosem, zbita z tropu jego entuzjazmem. - Cześć, TJ.

Jest Evan?

- Nie - odparł, potrząsając głową, jakby moje pytanie go zakłopotало. - Wyjechał.

- Wyjechał?

- Tak, parę godzin temu Nate zawiózł go na lotnisko.

- Wyjechał - szepnęłam. - Dobra, dzięki.

Odrętwiała zawróciłam w stronę schodów i pozwoliłam, by nogi same mnie niosły.

- Możesz zostać! - zawołał za mną TJ.

Uniosłam rękę, pomachałam mu, nie oglądając się za siebie, i czym prędzej się ulotniłam.

- Wyjechał - szepnęłam, wciąż wstrząśnięta. Wysłała mi sygnał, że mogę odejść.

Ciemność podpełzła do mnie i zacisnęła się wokół serca. Pozwoliłam, by się w nie wsączyła, całkiem je zalewając, aż przestałam czuć jego bicie. Nic już nie czułam. W tej pustce, niczym echo, odbijał się głos Sary:

„Nie możesz wszystkich od siebie odpychać... bo pewnego dnia się obudzisz i nie będziesz miała nikogo”.

Nie wiem, jak wróciłam do domu. Zwinęłam się na sofie, naciągnęłam na siebie koc i zamknęłam oczy. W głowie kłębiły się szept, żywiąc się poczuciem winy i smutkiem. Czułam się wobec nich całkiem bezbronna. Czekałam, aż zjawi się pustka i pograży mnie w ciemności.

- To był dzień pełen wrażeń - oświadczyła moja matka, podając menu kelnerowi, który właśnie odebrał od nas zamówienie.

- Dziękuję, że pozwoliłaś mi to zrobić - powiedziałem, doceniając brak sprzeciwu matki wobec mojej decyzji. Mimo że z początku nie pozwoliłem jej w niczym uczestniczyć.

- Rozumiem twoją niechęć, by mnie do tego włączyć - odparła - ale mówiłam ci, że nie zamierzam stawać ci na drodze. Nigdy się do tego nie posunę. Wierzę, że robisz to, co jest według ciebie najlepsze.

Nim zdążyłem podjąć ten wątek, w mojej kieszeni zaczęła wibrować komórka.

Wyjąłem ją, a matka spojrzała na mnie i zmarszczyła brwi. Nie tolerowała rozmów przez telefon przy kolacji.

- Wiem - odezwałem się, zanim cokolwiek powiedziała - ale naprawdę muszę to odebrać. Przykro mi.

Odsunąłem krzesło od stolika i odebrałem. Skierowałem się do korytarza prowadzącego do toalety, licząc na znalezienie tam odosobnienia.

- Cześć! Wszystko w porządku?

- Miałam nadzieję, że ty mi to powiesz - rzuciła Sara po drugiej stronie. - Widziałeś dziś Emmę?

Jej pytanie nie miało żadnego sensu. Przystanąłem.

- Co? Nie jesteś z nią?

Tym razem to Sara milczała.

~ Gdzie jesteś, Evan? - spytała po chwili.

- W San Francisco. A ty?

- Na pogrzebie dziadka w New Hampshire.

- O rany, Saro! Tak mi przykro. Nie wiedziałem.

- Dziękuję - odparła, zbywając moje kondolencje. - Nie mogę się dodzwonić do Emmy. Zaczynam się już niepokoić.

- Ja mam jej telefon. Przepraszam. Zostawiła aparat u mnie i zapomniałem go jej

oddać. To dlatego nie możesz się do niej dodzwonić. Ale jest z Coleem, prawda?

Możesz zadzwonić do niego, żeby z nią porozmawiać.

- Próbowałam - odparła. - Cole nie odbiera.

- Chcesz, żebym poprosił Natea, by sprawdził, co u niej? Mogłaby oddzwonić do ciebie z jego telefon u - podsunąłem.

- Nie trzeba. Na pewno nic jej nie jest. Po prostu obiecałam jej, że zadzwonię, a nie rozmawiałam z nią, odkąd wczoraj wyjechałam.

- Jutro wracam. Zajrzę do niej, gdy już będę na miejscu - zapewniłem ją. - Przykro mi z powodu twojego dziadka, Saro.

- Dzięki, Evan - odparła.

- Pogadamy później.

Już miałem się rozłączyć, gdy usłyszałem w słuchawce:

- Evan?!

- Tak?

- Wiem, że to nie moja sprawa, ale... czy wszystko w porządku między tobą a Emmą? To znaczy... wiem, że nie jest w porządku, ale nie przestaniesz się do niej odzywać albo coś takiego, prawda?

- Nie - odparłem zbity z tropu tym pytaniem. - Mhmm... Czemu tak pomyślałaś?

Sara westchnęła ciężko.

- Mniejsza z tym.

- Czekaj, mówiła coś? Myśli, że jestem na nią zły?

Sara wahała się przez chwilę.

- Właściwie to nie. Chyba... po prostu mam takie dziwne uczucie... Na pewno jestem nadopiekuńcza, jak zwykle. Wracam w czwartek. Wtedy się zobaczymy.

Sara rozłączyła się, zanim zdążyłem o coś jeszcze zapytać. Wiedziałem, że nawaliłem, nie zaglądając do Emmy przed wyjazdem i nie mówiąc nic po tym, co wyznała mi tej nocy. Zatroskany ton Sary nie dawał mi spokoju. Coś z Emmą było nie tak i ja też to czułem.

Nim wróciłem do stolika, zadzwoniłem do Natea i poprosiłem go, by zajrzał do Emmy i sprawdził, jak się ma. Nie rozumiał, dlaczego go o to proszę, ale i tak obiecał, że to zrobi.

- W porządku? - spytała matka, gdy znów usiadłem przy stoliku, odtwarzając w głowie wszystko, co zrobiłem i czego nie zrobiłem tej nocy, gdy przyszła Emma.

Skupiłem uwagę na matce, która zatroskana zmrużyła oczy.

- Przepraszam, dzwoniła Sara. Zmarł jej dziadek i jest z rodziną w New Hampshire.

- Mówisz poważnie? - zawołał Jared. - Gus nie żyje? Człowieku, kochałem tego faceta. - Patrzył to na matkę, to na mnie. Potem wyrzucił z siebie: - Zaraz wracam. - Nie odszedł jeszcze na pół metra od stolika, a już wyciągał komórkę z kieszeni.

- Czemu kontaktowała się z tobą? - drążyła matka, która zawsze potrafiła

wychwycić moje nawet najsubtelniejsze zachowania.

- Mam telefon Emmy, więc Sara nie mogła się do niej dodzwonić i zastanawiała się, czy może ja z nią rozmawiałem. Nie wiedziała, że jestem tutaj. Nikt nie wiedział, oprócz chłopaków - wyjaśniłem. Zanim wrócił Jared, a matka zdążyła poruszyć coś jeszcze, musiałem zapytać: - Co było w tym liście?

Matka lekko się wzdrygnęła.

- Który list masz na myśli?

- Ten, który dała ci Emma, nim wyjechała. Znalazłem kopertę. I cokolwiek w nim było, przekonało cię, by zmienić moje życie. Więc? Co w nim było?

Matka się zawahała.

- Dano mi ten list w zaufaniu. Nie mogę ci zdradzić jego treści. Przykro mi.

Matka zawsze kierowała się twardymi zasadami i choć ją za to podziwiałem, jej podejście bywało bardzo trudne do zniesienia.

- Rozumiem.

Jared wysunął krzesło i usiadł przy stoliku.

- To jak długo jeszcze z nami zostaniesz? - spytała matka.

- Godzinę - odparł Jared. Wydawał się niespokojny.

- Proszę, przekaż moje kondolencje Sarze i jej rodzicom - poprosiła matka i upiła łyk wina.

Jared kiwnął głową, ale unikał mojego wzroku.

- Cóż, skoro mamy mało czasu, pozwólcie, że powiem wam, dlaczego się tu spotkaliśmy - oświadczyła matka. - Postanowiłam sprzedać dom w Weslyn.

Jared nie zareagował. Można się było tego spodziewać, bo nie spędził tam dużo czasu. To stwierdzenie było skierowane do mnie. Jared miał być tylko buforem.

- Nie możesz - powiedziałem.

Matka zachowała absolutny spokój.

- Kupuję dom w mieście. Ten jest po prostu za duży, gdy wy dwaj już tam nie mieszkacie - wyjaśniła cierpliwie. - Przykro mi, Evan.

- Nie - kategorycznie pokręciłem głową, mimowolnie podnosząc głos. - To jedyne miejsce, jakie kiedykolwiek uważałem za swój dom. Nie możesz go sprzedać.

- Evan! - rzucił ostrzegawczo Jared, któremu nie spodobał się mój ton. Idealnie odgrywał swoją rolę.

Umilkłem, by wziąć się w garść. Matka siedziała nieruchomo i obserwowała mnie w typowy dla siebie sposób. W dzieciństwie wiele razy się przeprowadzaliśmy. Nigdy nie przywiązałem się do żadnego domu ani znajomych, z wyjątkiem Nate'a i chłopaków.

Moi rodzice zaproponowali swego czasu Jaredowi prywatną szkołę z internatem, by mógł się uczyć z tą samą grupą przyjaciół. Ale ja lubiłem podróżować i nie chciałem zostawiać matki samej. Wszystko się zmieniło, gdy wprowadziliśmy się do Weslyn.

Nie mogłem utracić wspomnień związanych z tym domem. Myśl o tym, że już nigdy nie zobaczę tego dębu ani nie będę mógł spacerować po łące nad strumykiem, była wprost nie do zniesienia. Nie miałem Emmy i nie byłem pewien, czy to się kiedykolwiek zmieni. Ale nie mogłem pozwolić jej odejść, a czułem, że właśnie to by się stało, gdyby dom został sprzedany. Tak jakby wszystko, co nas łączyło, zostało wymazane.

Musiał istnieć inny sposób.

- Pozwoliłabyś mi kupić ten dom? - spytałem.

- Evan, mój drogi, nie będziesz miał dostępu do tych środków jeszcze przez czternaście lat - przypomniała mi matka ze współczuciem w oczach. - Wcześniejsze podjęcie pieniędzy nie będzie możliwe bez zgody twojego ojca, a...

- Wiem - przerwałem jej. Słyszałem protekcyjną wypowiedź ojca na ten temat. - Ale co, jeśli uzgodnimy raty albo...

Milczała.

Zdawałem sobie sprawę, że nie poprze takiego pomysłu. Przynajmniej nie dziś wieczorem.

Wszedłem do pokoju hotelowego, rzuciłem marynarkę na krzesło i rozluźniłem krawat. Usiadłem na łóżku z wyciągniętymi nogami. Nie byłem gotów zrezygnować z domu w Weslyn ani z tego, co było między mną a Emmą. Dopiero zaczynała się otwierać, a ja powoli nabierałem przekonania, że znów będę mógł jej zaufać. Groźba utraty domu uświadomiła mi jasno, że nie potrafię żyć bez niej. Nie mogę pozwolić jej odejść.

Jej telefon zaczął wibrować. Podeszedłem, by go wyłączyć, a na podświetlonym ekranie zobaczyłem listę nieodebranych połączeń i nieprzeczytanych SMS-ów. Były głównie od Sary, co zrozumiałe. Ale ten, który przykuł mój wzrok, zawierał tylko jedno słowo: Emma?

Wiedziałem, że to nie moja sprawa. Otworzyłem jednak tę wiadomość, a pod nią pojawiła się poprzednia. Była dłuższa. U góry widniał tylko numer telefonu, ale doskonale zdawałem sobie sprawę, kto to przysłał.

Odebrałem wszystkie wiadomości od Ciebie. Przepraszam - życie jest w tej chwili skomplikowane. Niestety, nie możemy cofnąć czasu i zmienić tego, co się wydarzyło. Chciałbym, żeby to było możliwe. Przebaczam Ci. Tęsknię za Tobą.

Dałbym wszystko, żeby usłyszeć teraz Twój głos. Po dzisiejszym wieczorze znów nie będę mógł się z Tobą kontaktować. Telefon wkrótce przestanie działać. Proszę, powiedz, że mi wybaczasz. Byłoby mi lżej z tą świadomością. Emmo, zasługujesz na szczęście. Zasługujesz, by być kochaną. Mam nadzieję, że w to wierzysz.

Chciałem to skasować. Chciałem jego skasować. Ale nie mogłem. Przytrzymałem przycisk, by wyłączyć komórkę.

Nie wiem, co bolało mnie bardziej. To, że skontaktowała się z Jonathanem, prosząc

go o przebaczenie, czy to, że nie pragnęła go ode mnie, upierając się, bym jej nienawidził. I dlaczego on prosił, by mu wybaczyła? Co się wydarzyło między nimi?

Teraz miałem wybór. Mogłem pozwolić, by mnie odtrąciła w obawie, że będzie mnie dalej ranić. Albo mogłem też o nas walczyć. Przekonać ją, że jesteśmy tego warci. Żaden ból, jaki mogła mi zadać, nie mógł się równać z bólem życia bez niej.

Nigdy nie będę w stanie z niej zrezygnować... zrezygnować z nas.

27. Wyzwolenie

Patrzyłam przez okno na szary całun spowijający świat za szybą. Nie wiedziałam, która godzina ani od jak dawna leżę na sofie. Byłam więźniem jadowitych szeptów, które z odrazą wpijały się w moje żyły i zatruwały nienawiścią krew.

„Ty bezwartościowa, żałosna łajzo”.

Skuliłam się pod wpływem sączącej się w duszę pogardy. Nie mogłam uciec przed atakiem nieubłaganych, złośliwych szeptów. Bez względu na to, jak bardzo się starałam je uciszyć, te głosy były wszystkim, co teraz słyszałam. Może i rany się zagoiły, a siniaki zniknęły, jednak szpony nienawiści i odrzucenia wbiły się głęboko w moje ciało i nigdy mnie nie puszczały. Każda złośliwość uderzała mnie z większą siłą niż najcięższy fizyczny cios. Każda upokarzająca uwaga czy ocena łamała mnie na pół.

„Jesteś nikim”.

Był taki czas, gdy miałam wewnętrzne przekonanie, że moje dokonania i determinacja usuną złośliwe głosy. Poddałam się jednak. Nie potrafiłam powiedzieć, kiedy dokładnie to się stało. Może w chwili, gdy opuściłam Evana, zostawiłam go pobitego niemal do nieprzytomności na podłodze? A może wcześniej? Ale teraz, gdy znalazłam się w osamotnieniu, szepty mnie odnalazły.

„Przez całe swoje życie nie myślałaś o nikim innym poza sobą”.

Wpatrywałam się w dal. Ryczące fale wabiły mnie, ich dźwięk był jedynym, który mógł zagłuszyć te obrzydliwe krzyki. Wyszłam na plażę i ruszyłam przez tumany mgły ocierające się o moją skórę.

„Zabrałaś mi go”.

Stałam przy samej wodzie, oczarowana furią fal rozbijających się o brzeg.

Spiętrzona fala, łamiąca się przed uderzeniem w samą siebie w szaleńczym wirze, sięgająca mych stóp, wymywająca spod nóg piasek. Zmarszczona powierzchnia, uwodząca mnie wygiętymi palcami, przyciągająca do siebie.

„Nie myśl, że on się o ciebie troszczy”.

Do oczu napłynęły mi łzy, spływały po rzęsach i po policzkach. Byłam taka zmęczona walką. Zmęczona bólem. Zmęczona poczuciem winy, które nigdy nie da mi spokoju. I żalem z powodu niemożności zmiany tego, co się już stało. Nie chciałam tego życia. Tyle razy słyszałam, że nie powinno mnie być na świecie, aż w końcu zapragnęłam, by to była prawda.

„Ty nigdy nie powinnaś była się urodzić”.

Zrobiłam krok i ruszyłam w stronę szarego horyzontu zlewającego się z ciemną wodą. Drżał mi podbródek, po twarzy spływały łzy. Wzburzone fale spychały mnie w stronę brzegu, ale brnęłam dalej. Nurkowałam pod nie, pozwalałam, by zimna morska woda zalewała moje drżące ciało, przenikała do kości, aż poczułam odretwienie.

„Nie pomyślałaś chociaż przez chwilę, jak bardzo mnie to krzywdzi?”

Płynąc, dotarłam do miejsca, gdzie fale już się nie załamywały. Woda lekko się tu kołysała, wraz ze mną na powierzchni. Unosiłam się na plecach, balansowałam na dłoniach poruszającego się łagodnie morza, szeroko rozkładając ręce.

Wszystko znieruchomiało, tak że słyszałam tylko własny oddech. Pozwoliłam, by ta cisza mnie ogarnęła. Ból wypływał z moich palców do wody, zabierając ze sobą głosy, i w końcu poczułam się pusta, zostałam tylko... ja.

Godząc się z losem, który wreszcie mnie doścignął, po raz ostatni wciągnęłam powietrze i odeszłam.

Zwinęłam się w kłębek i opadłam pod powierzchnię wody. Zamknęłam oczy.

Woda wlała się do moich uszu, wzmacniając wrażenie ciszy.

Musiałam jeszcze tylko się poddać.

„Poddaj się”.

Te słowa, niczym zaklęcie, odbijały się echem w mojej głowie.

„Oddychaj, Emmo. Po prostu się poddaj i... oddychaj”.

Płuca domagały się powietrza, które było tuż-tuż, na powierzchni. Serce walczyło o każde uderzenie. Buntowało się przeciw spokojowi, którego szukałam pod wodą. Czułam desperackie łomotanie w piersi. W tej ciszy jego słowa brzmiały tak wyraźnie, jakby ktoś szeptał mi je do ucha:

„Trzymaj się tego życia, Emmo. Jesteś silniejsza, niż ci się wydaje”.

I wiedziałam, że tak jest. Poddawanie się nie leżało w mojej naturze. O jeden oddech dalej czekał na mnie spokój. Ale nie potrafiłam się poddać. Nie byłabym sobą, gdybym to zrobiła. Być może to życie nie było mi przeznaczone, może mnie nie oczekiwano, ale dopóki w moich żyłach krążyła krew, wiedziałam, że będę walczyć o każdy oddech, który podtrzymywał moje istnienie.

Wyprostowałam się i wystrzeliłam w górę, z rozdzierającym krzykiem przebijając powierzchnię wody. Pluskała przy mojej szyi, zalewała mi twarz, gdy krzyczałam z bólu.

Zmusiłam się, by popłynąć w stronę brzegu, pracowałam rękoma, wściekle kopałam wodę nogami. W końcu moje stopy dotknęły dna. Rozpryskując płytką wodę, dotarłam do plaży, a potem ruszyłam biegiem, odrzucając po drodze różne części siebie samej. Pozostawiłam za sobą młodą dziewczynę, zamartwiającą się tym, w której ze swoich masek wróci wieczorem do domu jej matka. Zdarłam z siebie przekonanie, że gdybym była doskonała, łatwiej byłoby mnie kochać.

Deptałam wątpliwości, za których sprawą kwestionowałam swoją wartość, nigdy nie doceniając w pełni zalet. I miażdżyłam poczucie winy, które mnie przekonało, że skrzywdzę każdego, na kim mi zależy, i że nikt mnie nie pokocha.

Nogi niosły mnie coraz dalej od tej dziewczyny, desperacko pragnęłam zostawić ją za sobą. Mój krok się wydłużył, a łzy łączyły się z wodą i potem. Opłakiwałam małą dziewczynkę, która straciła ojca, a nigdy nie miała matki. Opłakiwałam dziewczynę, która bezskutecznie pragnęła akceptacji. Tę, która doświadczyła niezmiernego bólu z

powodu nienawiści. I tę, która zasługiwała na to, by być kochaną, ale nie wiedziała, jak zdobyć miłość.

W miarę jak czas mijał i nogi niosły mnie przed siebie, mój oddech się wyrównywał, a ból słabł. Ucisk w piersi zelżał, strach i smutek zaś odpłynęły. Z każdym krokiem uwalniałam się od jakiejś części siebie, nie wiedząc, co i kto pozostanie, kiedy się zatrzymam. Biegłam więc dalej. Choć moje mięśnie głośno domagały się odpoczynku, lęk przed tym, co ukaże się moim oczom, wciąż brał górę. Po pokonaniu odcinka piaszczystej plaży i skał moje płuca zaczęły palić, a przed oczami pojawiły się plamki. Język wydawał się suchy, a ja sama ledwie unosiłam nogi.

Musiałam się zatrzymać. Spojrzałam przed siebie, na wodę, tam, gdzie siedząc na swoich deskach, kołysali się surferzy. Obrałam punkt w przestrzeni. To tam się wszystko zakończy, tam będę mogła się zatrzymać - i po prostu być.

Chwiejnie pokonałam ostatnie metry i opadłam na kolana. Całym moim ciałem wstrząsały dreszcze, a od skóry bił żar. Spróbowałam usiąść, ale znów przewróciłam się na plecy i wpatrzyłam w błękitne niebo. Nade mną pojawiła się jakaś twarz. Zmrużyłam oczy, trudno mi się było skupić na czymkolwiek.

- Emma? - Usłyszałam głos dziewczyny.

Mocniej zmrużyłam oczy i dostrzegłam blond włosy i wielkie brązowe oczy.

- Nika?

- Co ty tutaj robisz? Skąd się tu wzięłaś? - spytała, wyciągając rękę, by pomóc mi wstać.

Gapiałam się na nią, niezdolna się poruszyć.

- Z domu Colea - mruknęłam, czując, że kręci mi się w głowie.

- Powiedziała, że od Colea? - spytał jakiś głos. - Musiało jej się coś pomieszać, bo to cholernie daleko.

- Wypij to - powiedziała inna dziewczyna, klękając obok mnie i wciskając mi do ręki zimną butelkę.

Kiedy poczułam chłodną wodę na języku, miałam ochotę westchnąć z ulgi. Dłoń mi drżała, gdy przechyliłam butelkę. Mogłam pić tylko małymi łydkami.

- Może cię podrzucić z powrotem do Colea? - spytała Nika.

Potrząsnęłam głową. Nie byłam w stanie wydobyć z siebie słowa.

- Dokąd cię zawieźć? - spytała brunetka klęcząca obok mnie.

- Do Natea - wyrzuciłam z siebie. Próbowałam zorientować się, gdzie jestem, ale wszystko wciąż wirowało mi przed oczami.

Zapukałem do drzwi, nikt jednak nie odpowiedział. Bez wahania sprawdziłem, czy są zamknięte na klucz. Nie były. Natychmiast wszedłem. Coś było nie tak, czułem to. Od zeszłego wieczoru nie mogłem pozbyć się tego przeświadczenia, wzmocnionego dodatkowo wiadomością od Natea. Powiedział, że kiedy się pojawił pod drzwiami, nikt mu nie otworzył... Żałowałem, że po prostu nie wszedł do środka.

Biegałem z pokoju do pokoju, ale nikogo nie było. Gdy wszedłem do sypialni

Colea, stanąłem jak wryty. Jego ubrania zniknęły. Zostały tylko rzeczy Emmy.

Wyjechał.

- Cholera - mruknąłem i wróciłem do salonu.

Przeszkłone drzwi były otwarte. Wyszedłem na taras i rozglądałem się wśród koców i ręczników rozłożonych na plaży. Właśnie miałem zejść po schodach, gdy mój telefon zaczął wibrować.

- Evan, wróciłeś?

- Tak, Nate. Jestem u Colea, szukam Emmy. - Dalej rozglądałem się za nią po plaży.

- Jest tutaj, z nami - odpad. - Ale... jest trochę odwodniona.

Jego ostrożność w doborze słów sprawiła, że nogi się przede mną ugięły.

- Co to znaczy: „trochę odwodniona”? Gdzie jesteś? I dlaczego jest odwodniona?

- Jesteśmy w domu. Nika znalazła Emmę na jakiejś plaży, strasznie daleko stąd, i podrzuciła ją tutaj - wyjaśnił. - Włącz klimatyzację i nie pozwól jej się położyć - poinstruował kogoś.

- Co z nią, Nate?! - naciskałem, czując narastający niepokój. Wybiegłem na zewnątrz i rzuciłem się w stronę domu Nate a, wciąż trzymając telefon przy uchu.

- Nie wymiotuje - powiedział, co jeszcze bardziej mnie dezorientowało. - Evan, ona jest naprawdę tylko odwodniona i chyba za długo była na słońcu.

- To, co mówisz, brzmi przerażająco - powiedziałem głośno. - Nic jej nie jest? Czy trzeba ją zawieźć do szpitala?

- Cholera, widziałeś jej stopy? - wrzasnął w tle TJ.

- Co?! - ryknąłem. - Co jest, kurwa, Nate?! Trzeba ją zawieźć do szpitala?!

- Chce wiedzieć, czy powinniśmy ją zawieźć do szpitala! - zawołał do kogoś Nate.

- Żadnego szpitala! - Usłyszałem krzyk Emmy.

- Ona nie chce jechać do szpitala - powtórzył Nate.

- To słyszałem - westchnąłem, bo spodziewałem się jej sprzeciwu. - Zaraz tam będę.

Gdy dotarłem do domu, pchnąłem drzwi i zobaczyłem Emmę siedzącą na sofie. Jej skóra była czerwona, a włosy posklejane zaschniętym potem. Opierała się bezwładnie o poduszki.

- Cześć - powitałem ją łagodnie i usiadłem obok niej.

Zmrużyła oczy.

- Evan.

- Tak, jestem tu - zapewniłem ją.

- Wyjechałeś. - Niezdarnie przekrzywiła głowę i próbowała skupić na mnie spojrzenie.

- Tak.

- Wyjechałeś - powtórzyła udręczonym szeptem.

- Ale wróciłem - zapewniłem ją, zaniepokojony jej reakcją. - I mam twój telefon.

- Aha! Wróciłeś, żeby oddać mi telefon...

- Nie - odparłem szybko. - Wróciłem dla ciebie... To znaczy... -Zacisnąłem zęby i skrzywiłem się. Nie chciałem być aż tak szczery. Licząc na to, że była zbyt wykończona, aby wychwycić sens moich słów, mówiłem dalej: - Wyjechałem tylko na dwa dni i już wróciłem. Dobrze?

- Dobrze - westchnęła wyczerpana i powtórzyła z cieniem uśmiechu na twarzy: ~ Nie wyjechałeś na zawsze.

Kąciki moich ust się uniosły, gdy zobaczyłem ulgę na jej twarzy.

- Nie, nie wyjechałem. - Przesunąłem dłonią po jej policzku, na opuszkach moich palców pozostała drobniutka sól.

- W lodówce jest jeszcze napój energetyczny - powiedział Nate do Tfa.

TJ przyniósł butelkę, ale Emmie tak bardzo drżały ręce, że nie mogła jej otworzyć. Wziąłem od niej napój, odkręciłem go i oddałem. Piła powoli, małymi łydkami, złożywszy głowę na skórzanym oparciu sofy.

Podniosłem się, żeby porozmawiać ze stojącym obok Nateem.

- Myślisz, że nic jej nie będzie? - spytałem, zerkając na nią. Nim zdążył odpowiedzieć, krzyknąłem: - Co to jest, do diabła?!

Podeszwy jej stóp były czerwone i poranione. Jedna łydka była obryzgana krwią ze skaleczenia na pięcie.

- Dzwoniłem do kumpeli spytać o radę - powiedział Nate. - Jedna z dziewczyn, z którymi biegam, jest na ostatnim roku pielęgniarstwa. Wysłałem Rena po jakieś lody i więcej napojów z elektrolitami. Wiem, że się martwisz, ale myślę, że nic jej nie będzie. To znaczy, jutro wszystko będzie ją kurewsko boleć, ale podczas maratonów widywałem gorsze rzeczy.

- Nie wiem, czy poczułem się od tego lepiej, Nate - odparłem szorstko.

Emma rozsiadła się na krześle i lizała lody. Była po kąpieli, przebrana w ciuchy chłopaków. Siedziała w T-shircie Nate'a, moich szortach i bluzie z kapturem TJa. Jej oczy nie były już tak szkliste i wydawała się przytomniejsza.

- Pozwól mi obejrzeć stopy - poprosiłem, rozkładając na kolanach ręcznik. Na stoliku obok miałem apteczkę.

Emma wyjęła stopy z wiaderka z wodą i ostrożnie położyła je na moich kolanach.

- Jaki to smak? - spytał ją TJ. Siedział po drugiej stronie stołu i zajadał się żółtymi lodami.

- Jagodowy - rzuciła w odpowiedzi - A ty co masz?

- Ananas. Chcesz?

- TJ! - napomniałem go.

- Dobra, dobra, chciałem się tylko podzielić ~ bronił się.

Emma wybuchnęła śmiechem. Tym doskonałym dźwiękiem. Tak bardzo pragnąłem słyszeć go częściej.

Zanim zdążyłem się zabrać za czyszczenie i opatrywanie skaleczeń na jej stopach, zaczęła wibrować moja komórka. Zobaczyłem na wyświetlaczu, że dzwoni Sara, i

skrzywiłem się. Wiedziałem, że powinienem był zadzwonić do niej wcześniej.

- Cześć, Saro - odebrałem z wahaniem w głosie.

- Mamy wyrzuty sumienia, co, Evan? Dzięki, że się odezwałeś - warknęła, wzmacniając moje poczucie winy. - Widziałeś Emmę?

- Tak - odparłem. - Jest tutaj. Możesz z nią porozmawiać.

Podaliśmy Emmie mój telefon i polałem gazę alkoholem.

- Cześć - odebrałam. - Cholera! Evan, to boli! - Wyszarpnęłam stopę z jego ręki.

- Emma? Co on wyprawia, do diabła? - chciała wiedzieć Sara.

- Muszę to wyczyścić, Emmo - rzucił Evan, chwytając mnie za kostkę. - Będę delikatny.

Zaczął oczyszczać gazikiem otwarte skaleczenia, a ja znów wrzasnęłam z bólu, próbując wyszarpnąć nogę z jego ręki.

- Używasz chyba kwasu z akumulatora i papieru ściernego.

- Emma! - krzyknęła Sara, usiłując skupić moją uwagę na rozmowie.

- A czego się spodziewałaś, skoro wybrałaś się boso na maraton? - odwarknął Evan. - Daj mi stopę!

- Poczekaj chociaż, aż skończę rozmawiać przez telefon - poprosiłam, kładąc ją z powrotem na ręczniku leżącym na jego kolanach.

- Niech będzie - zgodził się i odłożył narzędzia tortur na stół.

- Przepraszam. Już jestem - zwróciłam się do Sary.

- Zamierzasz mi powiedzieć, co się dzieje? - spytała z frustracją w głosie.

Spuściłam wzrok i zacisnęłam palce na rękawie bluzy od dresu.

- Wyjechałaś. Evan wyjechał. Cole wyjechał. Więc... poszłam pobiegać.

Biegałam bardzo długo i teraz za to płacę - odparłam po prostu. Kątem oka dostrzegam, że Evan odwraca głowę w moją stronę.

- Cole wyjechał? - powtórzyła Sara. - O rany! I nie wiedziałaś, że Evan wyjeżdża na dwa dni do San Francisco?

- Nie - mruknęłam, niezdolna podnieść wzrok.

Evan usiadł naprzeciw mnie i cierpliwie czekał na zakończenie rozmowy, gotów do podjęcia na nowo swoich tortur.

- Tak mi przykro, Emmo. Powinnam była cię zabrać ze sobą. Wiem, że chciałaś jechać, ale myślałam, że kolejny pogrzeb to ostatnia rzecz, jakiej byłoby ci potrzeba. Pogrzeby są okropne. A teraz naprawdę żałuję, że cię tutaj nie ma. Moja rodzina jest strasznie pokręcona - jęknęła Sara.

Roześmiałam się w odpowiedzi.

- Naprawdę nic ci nie jest? Bo z tego, co słyszę, to musiał być jakiś szaleńczy bieg.

- Zmienił moje życie.

- Mhmm... no dobra - mruknęła zdezorientowana Sara. - Czyli musimy sobie znaleźć jakieś lokum na następny miesiąc, co?

- Tak byłoby najlepiej - zgodziłam się. - Nate zna jakąś agentkę z biura

nieruchomości. Spotykamy się z nią rano, żeby obejrzeć parę miejsc.

- Świetnie. Daj znać, jak coś znajdziecie. Evan idzie z tobą, prawda?

- Taki jest plan - potwierdziłam.

- Byłoby dobrze, żeby pomieszkał z tobą, póki nie wrócę... Czułabym się lepiej, gdybyś nie była sama.

Uśmiechnęłam się czule, słysząc opiekuńczość w jej głosie.

- Jeśli o mnie chodzi, nie mam nic przeciwko temu, ale będziesz musiała zapytać jego.

Evan, który akurat rozmawiał z chłopakami, spojrzał w moją stronę.

Wiedziałam, że słuchał.

- Daj mi z nim pogadać. Widzimy się w czwartek. I naładuj ten swój dumny telefon!

- Dobra - roześmiałam się lekko, oddając komórkę Evanowi.

Emma wciąż mnie obserwowała, gdy przykładałam telefon do ucha.

- Tak?

- Mógłbyś zadbać, żeby nie była sama, póki nie wrócę? - poprosiła Sara.

Spojrzałam na Emmę.

- Mogę się tym zająć - odparłam i dostrzegłam lekkie rumieńce na jej opalonej twarzy.

- Evan, nie mam pojęcia, co się stało, ale nie wydaje mi się, żeby to było coś dobrego - ciągnęła Sara.

- Też tak myślę - odparłam, wciąż patrząc w oczy Emmy. - Ale nie martw się. Jutro znajdziemy jakieś dobre miejsce, a ja nigdzie się nie ruszę, póki mnie nie wykopiesz.

- Osobne sypialnie! - ostrzegła Sara.

Parsknąłem śmiechem,

- Do zobaczenia w czwartek, Saro - odparłam i zakończyłem rozmowę. Wsunąłem telefon z powrotem do kieszeni, wszystko pod baczny spojrzeniem Emmy. - Gotowa?

Na jej twarzy pojawiło się przerażenie.

- Emmo, możesz ścisnąć moją dłoń - zaoferował Brent, wyciągając ku niej rękę.

Ujęła w swoją szczupłą dłoń jego wielkie i szorstkie łapsko, a on wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Albo możesz mu po prostu przyłożyć, jeśli będzie cię za bardzo bolało - burknąłem, a Brent spojrzał na mnie z udawaną złością.

Emma uśmiechnęła się słabo. Zacząłem usuwać szorstki piasek z jej stóp.

- Au! - poskarżył się Brent, gdy Emma zacisnęła zęby i wpiła się palcami w jego rękę.

Zaśmiałem się cicho.

- Emmo, zostajesz tu dzisiaj na noc, prawda? - spytał TJ, chrupiąc przeznaczone dla niej lodowe chipsy.

Spojrzała na mnie.

- Jeśli to nie problem...

Zanim zdołałem odpowiedzieć, Brent palnął:

- O tak, to jest problem.

- Chodźmy spać na plażę - włączył się do rozmowy Ren. - Rozpalimy sobie ognisko, przyniosę gitarę...

Obawiałem się, że Emmie trudno będzie bezpiecznie tam dotrzeć bez zabrudzenia poranionych stóp. Nim jednak zdążyłem otworzyć usta, by zaprotestować, odparła z promiennym uśmiechem:

- Jeszcze nigdy nie spałam na plaży.

Zawahałem się. Nie chciałem, by ten uśmiech zniknął. A poza tym... za nic nie zrezygnowałbym z okazji, by być częścią nowego doświadczenia w życiu Emmy.

28. Znajdując powód

Jeśli ją upuścisz, zabiję cię - zagroził Evan, gdy Brent znosił mnie na plecach po schodach.

Roześmiałam się. Ich zachowanie w stosunku do mnie wydawało się dość zabawne. Brent był nieszkodliwy, i Evan doskonale zdawał sobie z tego sprawę. A jednak irytował go niewinny flirt kumpla. Mnie to tylko bawiło.

Stopy miałam owinięte chyba kilometrowej długości gazą, a dodatkowo osłonięte podkolanówkami Brenta. Wyglądałam niedorzecznie, ale miałam to w nosie. To był najbardziej wyczerpujący i wymagający - psychicznie i fizycznie - dzień w moim życiu. Żołądek skurczył mi się na myśl, jak bliska byłam tego, by przestać istnieć.

Zmierzyłam się ze swoimi demonami i odeszłam - albo raczej odbiegłam - od życia, na które wołałam się już nigdy nie oglądać. Bałam się, że kiedyś znów mnie dogonią. Ale w tej chwili liczyło się tylko to, że wciąż tu jestem.

- Emmo, wszystko w porządku? - spytał Evan, skupiając na sobie moją uwagę.

Szedł obok i wpatrywał mi się w oczy.

- Mhmm... tak - odparłam, usiłując zapanować nad głosem. - Jestem tylko zmęczona.

Brent podtrzymywał moje kolana i niósł mnie plażą w miejsce, które wybrali chłopcy. Stok wzgórza chronił je od wiatru. Evan rzucił na piasek drewno i dwa śpiwory. Nate, odstawivszy lodówkę, zabrał się wraz z Renem i TJ'em za szykowanie legowisk.

Brent przyklęknął i delikatnie opuścił mnie na jeden z rozłożonych śpiworów.

Wsunęłam nogi do środka. Po tym, jak dorobiłam się oparzeń słonecznych podczas swojej wyprawy wzdłuż wybrzeża Kalifornii, teraz było mi zimno.

Ren stroił gitarę, Evan rozpałił ognisko. TJ rozdał piwa, a mnie wręczył butelkę lemoniady, którą z radością przyjąłam. Miałam dość wody jak na jeden dzień.

Potem usiadł po drugiej stronie ogniska i pomachał do mnie piersiówką.

- Mogę ci dodać prądu do lemoniady, jeśli chcesz.

Roześmiałam się, słysząc tę propozycję.

- Dzięki, TJ, ale tak jest w porządku. Przysięgłam sobie, że nie będę pić wódki.

- Ja tak miałem po jim beamie - wzdrygnął się TJ. - Rany, to była kiepska noc.

Brent roześmiał się na to wspomnienie i przysiadł na śpiworze przy mnie.

- Obudziłeś się na plaży z twarzą w piachu. Goły!

- Tak - przyznał TJ. ~ Nie mam pojęcia, jak to się stało.

- Ale ja mam - wtrącił Ren. - Gadaliśmy o tym koleśku, który lubił surfować nago, i wpadłeś na pomysł, żeby pójść w jego ślady. Ale średnio ci się udało.

- Dałem ciała? - spytał TJ, dziwnie nieświadom własnej historii.

- Nie dowlokłeś się nawet do wody - zarechotał Ren. - Padłeś plackiem na twarz,

kiedy zdejmowałeś szorty, i urwał ci się film.

TJ wybuchnął głośnym śmiechem, a ja śmiałam się razem z nim. Nie potrafiłam się powstrzymać.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłem. To zajebiste!

Spojrzałam w stronę Evana, który uśmiechał się i kręcił głową.

Zauważyłam, że go obserwuję, ale nie uciekł wzrokiem. Uśmiech nie zniknął z jego twarzy. Ten uśmiech, od którego krew szybciej krążyła mi w żyłach.

Odwróciłam oczy i znów zapatrzyłam się w ogień. Grzbietem dłoni dotknęłam policzków, bo czułam, jakby płonęły od żaru.

- Ten koleś, który surfował nago, był dziwny - zamyślił się Ren.

- Bez dwóch zdań - zgodził się Nate.

- Emmo, surfujesz? - spytał TJ.

Właśnie miałem powiedzieć, że będziemy musieli ją nauczyć, gdy odparła:

- Tak. Co prawda daleko mi do was, ale umiem surfować. Tyle że wciąż nie mam własnej deski.

Gapiałem się na nią zszokowany.

- Ty surfujesz?

Uśmiechnęła się nieśmiało i wzruszyła ramionami.

- Chyba właśnie uczyniłaś Evana najszcześniejszym facetem na świecie - stwierdził Ren, a ona uśmiechnęła się jeszcze promiennie.

- Jeszcze żadna z naszych dziewczyn nie surfowała - wyjaśnił Brent.

Zauważywszy, że ten dobór słów przykuł moją uwagę, zaczął się plątać. - No wiesz, co mam na myśli.

- To dlatego, że dziewczyny, którymi się zawsze interesowałeś, mają za wielkie cycki i za mało w głowie - dociął mu Nate.

Roześmiałem się.

- A tak w ogóle, kiedy ostatnio byłeś na randce? Smarowanie komuś pleców olejkami się nie liczy.

-Ja... czasem się z kimś spotykam - bronił się słabo Brent.

- Nie, stary, nie spotykasz się - roześmiał się TJ. - Wydaje ci się, że jesteś wygadany i w ogóle, ale nigdy nie dochodzisz do sedna. Ujmijmy to tak: kogo poderwałeś nad basenem w zeszły weekend?

Zerknąłem na Emmę, która przysłuchiwała się tej rozmowie z prześlicznym uśmiechem na twarzy. Wodziła wzrokiem po chłopakach. Wydawało się, że jest z nią znacznie lepiej, i oddałbym wszystko, by zatrzymać ten uśmiech na jej twarzy.

Położyłam się na poduszce i podciągnęłam śpiwór pod brodę. Wciąż słuchałam historii opowiadanych przez chłopaków. Zwykle na koniec któryś tłumaczył się z tego, co kiedyś zrobił. Wiedziałam już, dlaczego Evanowi tak zależało na podtrzymaniu z nimi znajomości. Pod pewnymi względami przypominali moje dziewczyny.

Kiedy rozmowy zaczęły się rwać, Ren wziął gitarę i zaśpiewał coś pogodnego w

stylu reggae. Idealnie pasowało to do szumiącego w tle morza.

- Evan, powinieneś był przywieźć aparat fotograficzny - zauważył TJ. - Stary, nie widziałem cię z nim, odkąd trafiłeś do Ivy League. Kiedyś się bez niego nie ruszałeś.

- Eee... - zająknął się Evan.

Odwróciłam głowę na poduszce i spojrzałam na niego.

- Nie wiem, gdzie jest. Ostatnio nie miałem powodów, by robić zdjęcia.

Poczułam ukłucie w sercu.

- Może powinieneś znów znaleźć powód - mruknęłam, patrząc w ogień.

Wiedziałem, że prócz mnie nikt tego nie usłyszał, i byłem przekonany, że nie chciała, by dotarło to do moich uszu. Uśmiechnąłem się lekko, gdy wtuliła się w śpiwór i zapatrzyła w ogień. Wtedy przypomniałem sobie pierwsze zdjęcie, jakie jej zrobiłem.

Może właśnie znalazłem powód...

Obserwowałem, jak zasypia. TJ przyłączył się do Rena i teraz razem śpiewali.

Nate, siedzący po drugiej stronie ogniska, uniósł brwi. Wyglądało na to, że odczytał moje myśli.

- Bądź ostrożny - powiedział cicho. - Dobrze?

Nate przejmował się mną. Czułem to. Jako jedyny naprawdę wiedział, jak kiepsko było ze mną po odejściu Emmy. Uwierzyłem mu, gdy zapewnił, że zaryzykuje naszą przyjaźń, jeśli będzie musiał zadbać, by to się nigdy nie powtórzyło. Miałem jednak nadzieję, że jego interwencja nie będzie konieczna.

Ognisko przygasło, wpatrywałem się w żar. Wszyscy zaczęli odpływać. Ułożyłem śpiwór tak, by móc obserwować śpiącą Emmę, i wśliznąłem się do środka.

Zerwałem się w panice. Rozglądałem się skołowany, nie mogąc sobie przypomnieć, gdzie jestem. Chłopacy smacznie spali - choć w przypadku Rena może niezbyt smacznie. Zakopali się w swoje śpiwory, by ochronić ciała przed chłodem. Po dłuższej chwili otrząsnąłem się z przerażenia, jakie wywołał sen, który bardzo często budził mnie rano. Potem zauważyłem, że Emma zniknęła. Znów ogarnął mnie paniczny lęk. Wskoczyłem ze śpiwora, by się za nią rozejrzeć.

Kiedy ją wypatrzyłem, napięcie od razu opadło. Siedziała bliżej wody, owinięta w śpiwór.

- Muszę przestać panikować - mruknąłem.

Skierowałem ku niej swe kroki, brodząc przez nisko snującą się mgłę. Stałem obok Emmy i spojrzałem na poranne morze.

- Jakoś trudno mi w to uwierzyć, że nie lubisz poranków.

Podskoczyła na dźwięk moich słów.

- Przepraszam. - Uśmiechnąłem się, widząc jej reakcję, którą tak dobrze znałem.

Mogło się wydawać, jakbym zawsze przyłapywał ją na tym, jak o czymś rozmyśla.

- Bawi cię podkradanie się do mnie - rzuciła oskarżycielsko. - Widzę to po tym

głupkowskim uśmiechu.

Uśmiechnąłem się jeszcze szerzej, usiadłem obok niej na piasku i oparłem ręce na kolanach. Chłodne powietrze sprawiło, że trząsnąłem się z zimna. Zauważyła to i wyciągnęła rękę, podając mi drugi koniec śpiwora.

- Dzięki - mruknąłem. Owinąłem nim sobie ramiona, próbując nie myśleć o ciepłym bijącym od jej ciała.

Przez chwilę siedzieliśmy tak w ciszy i patrzyliśmy na ocean, ale mnie cisnęło się na usta pytanie, jedno z miliona pytań, na które nie znałem odpowiedzi.

- Co się stało wczoraj?

Gdy tak siedział obok innej, czułem, że jego myśli krążą wokół jakichś tematów.

Byłam gotowa na to, że mnie o coś zapyta, ale miałam nadzieję, że nie o to w pierwszej kolejności.

- Musiałam poukładać sobie różne rzeczy w głowie - odparłam wymijająco.

- Przed czym uciekałaś, Emmo? - spytał, przeglądając mnie na wylot.

- Przed sobą - odparłam szczerze, unikając jego spojrzenia.

Czekał, aż powiem coś jeszcze. Wzięłam głęboki oddech i dodałam:

- Już nie chcę, by definiowała mnie przeszłość. Nie chcę, żeby to, co mi się stało, ani wszystkie złe decyzje, jakie podjęłam, uniemożliwiły mi stanie się kimś lepszym. Chcę być lepsza.

Evan nie odezwał się ani słowem, ale moje serce zabiło dziko, gdy poczułam ciepło jego dłoni, dotykającej mojej na chłodnym piasku. Ten prosty gest sprawił, że w oczach zalśniły mi łzy i oparłam głowę o jego ramię.

- I zostawiłaś to za sobą, Emmo? Biegłaś dość szybko? - spytał cicho.

- Nie wiem. - Milczałam przez chwilę. - Ale nie chcę się oglądać za siebie, żeby to sprawdzić. Wolę zmierzać ku przyszłości, szczęśliwa, że jakąś mam.

Ścisnął moją dłoń.

- Ziom! - Usłyszałam wrzask Natea i oboje obejrzelśmy się za siebie. - Widzę cię! Jeśli chcesz się odlać, zrób to na tyle daleko, żebym nie musiał oglądać twojej dupy.

Rozbawiona z niedowierzaniem otworzyłam usta. Zaraz jednak odwróciłam wzrok, by przypadkiem nie zauważyć, kto tak narażał się Nateowi.

- Przepraszam - mruknął Evan i pokręcił głową.

- Nic się nie stało - zapewniłam go, śmiejąc się cicho. - Właściwie to nawet zabawne.

- Evan! - wrzasnął Brent za naszymi plecami. - Umieram z głodu.

Ostrożnie stanęłam na obolałych stopach. Miałam całkiem zeszywniałe mięśnie. Evan odebrał z moich rąk śpiwór i niedbale go poskładał.

- No pewnie! - odkrzyknął. Spojrzał na mnie i spytał: - Głodna?

Skinęłam lekko.

- Wesprzesz się na mnie?

Pokręciłam głową, kierując się powoli w stronę prowizorycznego obozu. Gdy się

zbliżyliśmy, spojrzałam na schody. Nie byłam pewna, czy sobie poradzę.

Evan przyłapał mnie na tym i właśnie miał coś powiedzieć, gdy wtrącił się Brent.

- O kurczę, Emmo! Ale ty rano niesamowicie wyglądasz.

- Naprawdę, Brent? - zareagował Evan.

Brent się roześmiał. Dokładnie wiedział, co robi. Evan wyciągnął spod niego śpiwór, zrzucając go na piasek. Nate zarechotał, a Brent szybko się poderwał, stanął jak kogut do walki i rozłożył ręce. Spodziewałam się, że zaraz skoczy na Evana i rzuci go na ziemię.

Evan ostrzegawczo uniósł brwi.

- Jesteś tego pewien? Jeśli to zrobisz, nie dostaniesz dojedzenia nic z tego, co dziś przyrządę.

Brent stał tak jeszcze przez chwilę, jakby się zastanawiał, aż wreszcie ustąpił i wyprostował się.

- Dobra, ale i tak mogę zrobić to! - odparł z diabelskim błyskiem w oku, po czym podbiegł do mnie od tyłu i złapał mnie.

Wrzasnęłam zaskoczona, bo nagle znalazłam się w jego ramionach. Brent rzucił się pędem do schodów, spoglądając przez ramię, czy Evan szykuje zemstę. On jednak tylko przewrócił oczami i dalej spokojnie zbierał śpiwory.

Gdy Brent zaczął się wspinać po schodach, spojrział na mnie i promiennie się uśmiechnął.

- Dzień dobry, Emmo.

- Dzień dobry, Brent - odparłam wesoło. - Naprawdę zamierzasz mnie zanieść aż do domu?

- Wiem, że to wkurzy Evana, a więc tak - odpowiedział z chytrym uśmiechem. - A poza tym pewnie nie będę już miał okazji, by cię kiedyś dotknąć.

- On próbuje cię tylko wkurzyć - stwierdził Nate, rolując śpiwór.

- Wiem - odburknąłem, patrząc, jak Brent niesie Emmę na rękach.

Ren jęknął przez sen i przewrócił się na drugi bok, kompletnie nieświadom całego poruszenia. TJ złapał lodówkę i ruszył ku schodom. Wciąż wyglądał, jakby się jeszcze nie obudził.

- Zrobisz gofry, Evan? - wymamrotał, gdy podążyłem za nim.

Uśmiechnąłem się, słysząc tę prośbę.

- Tak, TJ. Zrobię gofry.

Patrzyłem, jak Emma śmieje się z czegoś, co powiedział Brent. Właściwie wszystko, co mówił, było śmieszne. Pomyślałem o tej krótkiej chwili szczerości, gdy byliśmy sami na plaży. Choć powiedziała mi więcej, niż mógłbym się spodziewać, gdybym zadał to pytanie dwa lata temu, jej zagadkowa odpowiedź wciąż mnie niepokoiła. Ale Emma się starała i dzięki temu wszystko wydawało się takie jak trzeba.

- Macie jakieś domy, które stałyby przy plaży i mieściłyby co najmniej trzy

sypialnie? - spytała Emma, odwiedzivszy drugi z domków zaproponowanych przez agentkę z biura nieruchomości. Wciąż miała pochmurną minę po obejrzeniu malutkiej chatki znajdującej się w jakiejś bocznej uliczce, oddalonej prawie dwa kilometry od wody.

Widziałem, że agentka taksuje ją wzrokiem. Przyglądała się uważnie grubym białym skarpetom i sandałom na nogach Emmy. Ale Emma zdawała się nie przejmować swoim wyglądem i czekała na odpowiedź.

- Cóż, mamy... - Agentka wygładziła nieskazitelną niebieską sukienkę i dodała powoli: - Ale obawiam się, że to może wykraczać poza wasze możliwości.

- Doprawdy? - odparła Emma rozbawiona. - Chciałabym mimo wszystko przyjrzeć się bliżej tym propozycjom.

Zaskoczyła mnie jej nieustępliwość.

- A więc dobrze. - Agentka westchnęła, zamknęła teczkę i wyprowadziła nas z domu.

-O co chodzi? - dociekałem, gdy wsiedliśmy do pick-upa Nated.

- Co masz na myśli? - spytała Emma, choć świetnie wiedziała, o czym mówię. - Chcę mieszkać nad wodą.

Roześmiałem się. Podążaliśmy za złotym mercedesem. Zajechaliśmy na podjazd dużego białego domu. Moje oczy rozszerzyły się na widok rozmiarów budowli.

Odwróciłem się do Emmy, a ona uśmiechnęła się krzywo.

Wiedziałam, że ta damulka chce mi utrzyć nosa, proponując ten dom. Ale szczerze mówiąc, nie obchodziło mnie, jaki był wielki. Szła przed nami dumnym krokiem w tej swojej obcisłej sukience i stukała obcasami o kamienny podjazd. Z wyniosłym uśmiechem przekreśliła klucz w zamku, a potem odsunęła się na bok, by nas przepuścić.

Pierwszą rzeczą, którą zobaczyłam, była szklana ściana wychodząca na ocean.

Więcej mi nie było trzeba.

- Bierzemy go.

- Ale nie obejrzelście jeszcze nawet wnętrza domu - wyjąkała.

- Ile sypialni? - spytałam.

- Trzy - odparła, patrząc na mnie dziwnie.

- Doskonale - oświadczyłam, wchodząc do środka i nie odrywając oczu od widoku za przeszkloną ścianą. - Wynajmiemy go na miesiąc. Dam pani swoje dokumenty w depozyt, żebyśmy mogli wprowadzić się już dzisiaj. Do jutra przelejemy resztę pieniędzy na pani konto. Skontaktuje się z panią dżentelmen o nazwisku Charles Stanley. On się tym wszystkim zajmie.

W końcu przestałam wpatrywać się w ocean i spojrzałam na Evana i agentkę.

Gapili się na mnie, jakbym właśnie wyrecytowała wiersz po gaelicku.

- O co chodzi? - spytałam, patrząc to jedną, to na drugą zszokowaną twarz.

- W porządku - rzuciła agentka, odbierając ode mnie dokumenty. - Porozmawiam z tym... Charlesem Stanleyem i na popołudnie naszykuję papiery do podpisania. Dam

pani znać, jak tylko będą gotowe.

- Dziękuję - odpowiedziałam z uśmiechem, po czym minęłam ją i pokuśtykałam do pick-upa.

- Charles Stanley? - spytał Evan, który wciąż wydawał się oszołomiony tą sytuacją.

- I nawet nie wiesz, ile to kosztuje ani jak wygląda ten dom. Emmo, co ci się stało?

- Spodobał mi się widok - odparłam po prostu, zapinając pas.

- Emmo - powiedziałem surowo, a szeroki uśmiech zamarł na jej twarzy.

Niechętnie spojrzała na mnie.

- Czego mi nie mówisz?

Nerwowo wyginała palce. Przełknęła i przyznała:

- Mam majątek powierniczy.

Zamrugalem zdziwiony.

- Spory majątek - ciągnęła cicho dalej. - Mój ojciec ustanowił go, gdy byłam mała, a Charles przyszedł do mnie, nim skończyłam osiemnaście lat, by przekazać informację o jego istnieniu. Pomaga mi, gdy mam jakieś potrzeby finansowe, bez względu na to, czy chodzi o szkołę, samochód czy cokolwiek innego. - Nie podnosiła wzroku, póki nie skończyła mówić. Potem ostrożnie zerknęła na mnie, czekając na moją reakcję.

- No... dobra - powiedziałem, wciąż próbując to ogarnąć. - No to chyba mamy dom.

- Nie byłem pewien, co jeszcze miałbym powiedzieć. Może dlatego, że nie doszedłem jeszcze do siebie po jej wyznaniu, a może dlatego, że tak naprawdę to nie miało znaczenia. Najwyraźniej te pieniądze nie zmieniły Emmy, bo do tej pory już bym to zauważył. Nie miałem wątpliwości, że była wkurzona na tę agentkę za jej arogancję. A rozmiar domu nie miał dla Emmy znaczenia. To również było jasne. Nim podjęła decyzję, zobaczyła tylko, jaki wspaniały rozciąga się stamtąd widok na ocean. - Jedźmy po swoje rzeczy. - Uruchomiłem silnik i po pięciu minutach byliśmy z powrotem u Natea.

Spodziewałam się, że będzie na mnie zły, bo nie wspomniałam mu o majątku powierniczym i wizycie Charlesa Stanleya. On jednak ledwie na to zareagował.

Jeśli już, to był raczej zdenerwowany, że podjęłam tak pochopną decyzję, nic nie wiedząc na temat tego miejsca.

Evan nigdy nie reagował w przewidywalny dla mnie sposób, ale to właśnie zawsze mnie w nim pociągało. Pod tym względem nic się nie zmieniło.

29. W nieświadomości

Przesunęłam dłonią po gładkiej powierzchni marmuru i zwróciłam twarz ku promieniom słońca, wpadającym przez małe okienko nad jacuzzi.

- Ładnie tu - stwierdził Evan od drzwi.

Odwróciłam się.

- Widziałeś, jaka wielka jest ta łazienka? - odparłam, a mój głos odbił się echem od ścian.

Wyglądało to raczej jak ekskluzywne spa. Był tu nawet telewizor wbudowany w długie lustro nad podwójną umywalką.

- Utknęłaś w łazience? A oglądałaś już tę sypialnię? Jest tam kominek i osobne patio.

- Naprawdę? - Idąc za Evanem, przecięłam największą sypialnię, z królewskim łóżem ozdobionym górą poduszek, i wyszłam przez szklane drzwi przesłonięte delikatną zasłoną.

- Ja nie mogę! - Gapiłam się na patio i jaskraworóżowe kwiaty porastające jego ogrodzenie. Obok niewielkiego paleniska stały dwa tekowe fotele i stolik. Poza tym był tu jeszcze ogrodowy prysznic, akurat on, wybrany spośród wszystkich rzeczy na świecie. - Po co komu prysznic na patio?

- Żeby spłukać piasek z ciała - wyjaśnił Evan, otwierając furtkę w wysokim płocie. Moim oczom ukazał się główny taras i schody prowadzące na plażę.

- To jakieś szaleństwo - powiedziałam, kręcąc głową.

- Sama wybrałaś. - Evan wyszczerzył zęby.

- Spodobał mi się widok.

- A dostałaś o wiele więcej - stwierdził ze śmiechem, zawracając do wnętrza domu.

Ruszyłam za nim do przestronnego salonu z sufitem jak w katedrze.

- Pójdę do spożywczego, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Ty powinnaś posiedzieć na zewnątrz i przewietrzyć rany na stopach. Wydaje mi się, że widziałem gdzieś hamak.

- Brzmi wspaniale.

- Chcesz coś konkretnego? - spytał Evan, biorąc ze stolika za wyściełaną sofą klucze do pick-upa.

- Lody?

- Załatwione - zapewnił wesoło.

Patrzyłam, jak wychodzi. Usiłowałam nie myśleć o tym, że on i ja będziemy sami w tym domu przez następne dwadzieścia cztery godziny, aż do powrotu Sary. Na samo wyobrazenie czułam ogarniającą mnie panikę, ale i wzmożone bicie serca. Odsunęłam od siebie te natrętne myśli i postanowiłam zająć się czytaniem.

Przyjrzałam się wysokiemu, wbudowanemu w ścianę regałowi, pełnemu książek w miękkich i twardych okładkach. Reprezentowały chyba każdy możliwy gatunek. Potem przypomniałam sobie 0 książkę, którą miałam w torbie. Nie tknęłam jej od wyjazdu do Weslyn.

Pomysł, żeby czytać w samolocie, w drodze na pogrzeb, był naprawdę absurdalny.

Wyciągnęłam torbę z olbrzymiej szafy w największej sypialni i przejrzałam jej zawartość. Kiedy wyjmowałam książkę, na podłogę wypadło kilka kopert. Zebrałam je. Jedna okazała się ofertą jakiegoś czasopisma.

Odłożyłam ją na łóżko, by później wyrzucić.

Druga sprawiła, że poczułam ucisk w żołądku. Na białym papierze widniało moje pełne imię i nazwisko. Adres nadawcy brzmiał: Boca Raton, Floryda. Rzuciłam kopertę na łóżko, jakby płonęła mi w rękach. To nie było pismo Georgea.

Wciągnęłam głęboko powietrze, bo zrobiło mi się trochę niedobrze. Ten list musiał być od mojej babci. Nie chciałam wysłuchiwać jej brutalnych oskarżeń, że zrujnowałam życie jej synom i wnukom. Nie chciałam się zgodzić na to, by kolejna osoba winiła mnie za coś, co nie było moją winą.

Sięgnęłam po książkę i wyszłam z pokoju na duży taras, gdzie czekał na mnie hamak z niebieskiego płótna. Opadłszy nań, ostrożnie odwinęłam bandaż ze stóp.

Minęło trochę czasu, nim moje serce zaczęło bić spokojniej. Obserwowałam mewy szybujące nad powierzchnią wody. Skupiłam się na widoku spokojnej plaży i rytmicznym kołysaniu fal, próbując nie myśleć o liście pozostawionym w głębi domu. W końcu otworzyłam książkę.

Gdy ją uniosłam, coś wypadło na deski tarasu. Przechyliłam się ostrożnie, tak by nie spaść z hamaka, i sięgnęłam na podłogę. Kładąc się z powrotem, obracałam w palcach zielony dębowy liść. Roześmiałam się na wspomnienie tego, jak zerwałam go z drzewa, gdy huśtałam się na podwórku domu Evana - tamtej nocy, gdy nieświadomie znalazłam się u Mathewsów. Nie zdawałam sobie sprawy, że go zachowałam.

Gdy uniosłam liść, by mu się przyjrzeć, prześwieciły go promienie słońca.

Poczułam w sercu takie samo ciepło jak tego dnia, gdy Evan pokazał mi huśtawkę.

Chciał mi pomóc zapamiętać mojego ojca... i równocześnie połączyć mnie ze sobą.

Do oczu napłynęły mi łzy. Nie udało mu się utrzymać tego związku.

- Coś ty zrobiła? - szepnęłam, próbując odsunąć od siebie te emocje.

Wsunęłam liść z powrotem do książki i otworzyłam ją na pierwszej stronie.

- Emmo, kupiłem... - Przystanąłem na tarasie, bo zdałem sobie sprawę, że zasnęła w hamaku z książką w dłoni. Nie potrafiłem oderwać od niej oczu. Wiatr łagodnie rozwiewał jej włosy, pojedyncze kosmyki tańczyły wokół twarzy. Słońce oświetlało jej policzki, oddychała głęboko przez lekko rozchylone usta.

- Dokąd wszystko zanieść? - spytał Nate zza moich pleców.

Odwróciłem się. Przystanął z wahaniem i przyglądał się nam obojgu.

- Zaraz przyjdę - zapewniłem go.

Nate wiedział, co się dzieje. Wystarczająco dużo się o tym nasłuchał w pick-upie, gdy pojechałem po niego, zrobiwszy zakupy. Bardzo wyraźnie dał mi do zrozumienia, że mieszkanie z nią przez ten miesiąc to kiepski pomysł. To, że będzie z nami Sara - począwszy od jutra - nie miało dla niego znaczenia. A Sara była wobec Emmy dziesięć razy bardziej opiekuńcza niż Nate wobec mnie.

Gdy delikatnie wyjąłem z jej rąk książkę, by odłożyć ją na stolik obok hamaka, coś wysunęło się ze środka. Pochyliłem się, by podnieść dębowy liść, przyjrzałem mu się, a potem popatrzyłem na Emmę. Na mojej twarzy pojawił się uśmiech.

Wydawaliśmy się zawsze wracać do tego drzewa... I do huśtawki. Wsunąłem liść pomiędzy kartki, jak zakładkę, i odłożyłem książkę na stolik.

Wchodząc z powrotem do domu, wyciągnąłem komórkę i napisałem SMS-a do matki: Możesz wykorzystać wszystkie moje oszczędności i przepiszę na ciebie mój majątek powierniczy. Tylko, PROSZĘ, sprzedaj mi ten dom.

Nate chował zakupy do szafek na chybił trafił. Postanowiłem się nie wtrącać, bo wiedziałem, że później i tak poukładam wszystko po swojemu.

- Chcesz zostać na kolacji?

- Nie, dzięki. Ale napiłbym się piwa - odparł.

- Jasne. - Wyciągnąłem piwo z lodówki, próbując ukryć przed nim swą radość.

- Tak naprawdę to wcale nie chcesz, żebym tu był - burknął Nate, zdecydowanie zbyt łatwo czytając w moich myślach. - Ale... Evan, wiesz, co robisz? To znaczy, wyraźnie widać, że ona tego lata wiele przechodzi. Może pchniesz ją ku czemuś, czego potem oboje będziecie żałować...

~ Poradzimy sobie z tym - zapewniłem go. - Nie zamierzam niczego psuć. Wierz mi, gorzej już nie będzie.

Nate w zamyśleniu pokiwał głową.

- Ale muszę pozwolić, by wydarzyło się między nami wszystko, co ma się wydarzyć.

Może uda nam się ostatecznie zostawić za sobą to, przez co przeszliśmy. Muszę to sprawdzić. Wreszcie zaczęła ze mną rozmawiać. Wcześniej nie mogła się przemóc.

Teraz jest inaczej.

Nate z rezygnacją wzruszył ramionami i upił spory łyk piwa.

- Moja matka i jej siostra zabierają na weekend moich kuzynów do Disneylandu i jutro zatrzymają się tu po drodze. Matka chciałaby, żebyś przyszedł na kolację.

Możesz wziąć ze sobą Emmę, jeśli chcesz.

- Zapytam ją.

- Ostrzegam cię tylko, że ci kuzyni to szatański pomiot. - Wygiął wargi zdegustowany. - Ale nie wywiniesz się od tej kolacji, choćby nie wiem co. Nie ma mowy, żebyś zostawił mnie samego z tymi dziećmiakami.

- Przecież będą tam chłopaki - roześmiałem się.

- Oni są do niczego - stwierdził kategorycznie Nate. - Pamiętaj tylko, nie przychodź bez broni, zwłaszcza jeśli zabierzesz ze sobą Emmę.

- Znów wybuchnąłem śmiechem.

- Jutro wraca Sara, więc możliwe, że Emma będzie chciała trochę z nią pobyc.

- To Jared nie przyjeżdża razem z Sarą?

- Czemu Jared miałby przyjechać z Sarą? - spytała Emma z salonu.

Wsunąłem głowę w kwadratowe okienko łączące oba pomieszczenia.

- Cześć - powiedziałem z uśmiechem. - Jak ci się spało? - Przyjrzałem się z dezaprobatą jej bosym stopom. - Nie powinnaś ich jakoś chronić?

- Za chwilę założę opatrunek, ale wcale nie jest z nimi tak źle. A ty nie odpowiedziałeś mi na pytanie.

Zerknąłem na Natea, który szybko uniósł brwi i szepnął do mnie cicho:

- Powodzenia. - A potem jednym długim haustem dokończył piwo. - No to co? W takim razie widzimy się jutro... - stwierdził, poklepał mnie po ramieniu i wyszedł z kuchni.

Ruszyłem za nim do salonu.

- Emmo, ten dom jest całkiem niezły - rzucił swobodnie. - Kilka posesji dalej mieszka niejaki Mick Slater. Jest jednym z największych agentów nieruchomości w tej okolicy i czwartego zwykle urządza szalone pokazy fajerwerków. Powinnaś zrobić wtedy imprezę. Chłopaki i ja pomożemy ci, jeśli chcesz.

Emma kiwnęła głową, wyraźnie spanikowana. Roześmiałem się na myśl o niej w roli gospodyni imprezy.

- Możemy o tym porozmawiać, Em.

- Dobrze - odparła nerwowo.

- No to na razie, Emmo - rzucił Nate na odchodnym.

- Na razie, Nate - odparłam, nim zamknął za sobą drzwi. Zauważyłam, że ostatnio zachowywał się wobec mnie z rezerwą i nie patrzył mi prosto w oczy.

Zastanawiałam się, czy zrobiłam coś, co go zdenerwowało.

- Nie musimy tu urządzać imprezy - zapewnił mnie Evan, błędnie odczytując moją zatroskaną minę. - Ale chłopaki naprawdę potrafią organizować wszystko tak, żeby nie było żadnych szkód. Chyba widziałem fajerwerki, o których mówił Nate, facet naprawdę robi to z rozmachem. Nie wiem, gdzie je odpala, ale wrażenie jest takie, jakby na plażę spadał deszcz sztucznych ogni. A skoro już mieszkam tak blisko niego...

- Evan - powstrzymałam go surowym spojrzeniem. - Moje pytanie. Dlaczego Jared przyjeżdża z Sarą?

Evan potarł czoło, wbijając wzrok w podłogę.

- Pojechał na pogrzeb - mruknął.

- Co zrobił?! - krzyknęłam. - Czemu, u diabła? To takie... - Spojrzałam mu prosto w oczy. - To takie podobne do Mathewsów. Rany, wy się naprawdę nie przejmujecie tym, czy ktoś ma ochotę was widzieć, co?

- Au! - jęknął Evan, zaskoczony moją napaścią.

- Przepraszam cię - powiedziałam cicho. - Naprawdę przepraszam. Nie powinnam była tego mówić.

- Cóż, to chyba prawda - odparł, dochodząc do siebie. - Naprawdę nie miałś ochoty widzieć mnie na pogrzebie matki. I jestem pewien, że Sara nie chciała Jareda na pogrzebie dziadka.

Usiadłam na sofie. W moich stopach pulsowało, a mięśnie bolały mnie od stania.

Wyciągnęłam dłonie i oparłam się o poduszkę. Spojrzałam na Evana.

- Dlaczego on chciał tam pojechać, Evan? - Przed oczami zobaczyłam zdjęcie z gazety, na którym był Jared i ta dziewczyna. - Nie jest przypadkiem zaręczony?

Skoro tak, musi zostawić Sarę w spokoju.

- Zaręczony? - Evan wydawał się nie mieć pojęcia, o czym mówię. Potem kąciki jego ust się uniosły. - Och! Cholera! Widziałaś to?

- Mhmm... No tak. Nawet nie wiesz, jak na to zdjęcie zareagowałyśmy. .. To znaczy, ona. Jak to podziałało na Sarę. Była naprawdę wkurzona. - Zacisnęłam zęby, bo wymknęło mi się zbyt wiele. Miałam nadzieję, że tego nie zauważył.

- No tak, na pewno - stwierdził Evan, siadając na sofie naprzeciwko. - Rany! Nie mogę uwierzyć, że to widziałaś. - Evan przeczesał włosy palcami. - Jared próbował jej wyjaśnić, ale mu nie pozwoliła.

- Co jej wyjaśnić?! Że planuje spędzić resztę życia z inną? Powinien był jej powiedzieć, że z kimś jest, a już na pewno, że zamierza się ożenić!

- No nie! - Evan spojrzał na mnie ze złością. - To Sara z nim zerwała, zanim wyjechała do Francji. Ciągle mu powtarzała, że chce z nim być, ale za każdym razem, gdy dzieliło ich więcej niż sto pięćdziesiąt kilometrów, zostawiała go. Miał wszelkie prawo, żeby coś zmienić w swoim życiu.

- Ale on jest zaręczony! - zawołałam z frustracją w głosie. - To wielka różnica.

- Nie jest zaręczony!

Siedziałam bez ruchu, gapiąc się na niego.

- Co? - spytałam. Nie wiedziałam, co o tym wszystkim myśleć. Serce biło mi jak szalone. Przed oczami wciąż miałam obraz Evana z Catherine.

- Jared nie jest zaręczony, Emmo. Nigdy nie był. Nigdy nie liczył się dla niego nikt prócz Sary. Możesz mi wierzyć... próbował. Nic z tego nie wyszło.

- Ale to zdjęcie...

- To sprawa mojego ojca - wyjaśnił Evan zdegustowany. Westchnął. - Trina Macalroy była córką jego potencjalnego klienta. Ojciec zeswatał ją z Jaredem.

Chodzili ze sobą przez jakiś czas, ale to nigdy nie było na serio. Z radością by się z nim zaręczyła, a sztuczki mojego ojca niemal pchnęły Jareda ku temu, by faktycznie to zrobił. Mój brat nie potrafił postawić się ojcu. Ale wtrąciła się matka i... no cóż... do zaręczyn nigdy nie doszło. A moi rodzice właśnie się przez to rozwodzą.

- Mówisz poważnie? - spytałam. Czułam, że kręci mi się w głowie.

- Tak, to przepełniło czarę gorzkości - odparłem, opierając łokcie na udach. - Od tego czasu matka ma przechlapane. Ojciec utrudnia wszystko jak może.

- Przykro mi.

Spojrzałem w jej pełne współczucia oczy.

- Wszystko się jakoś ułoży - odparłem bez przekonania, myśląc o domu i o tym, że posiadanie dwóch nieruchomości nie byłoby problemem, gdyby nie ten rozwód. Wiedziałem, czego nie mówi mi matka. To ojciec zmuszał ją do sprzedania domu. Emma opadła na sofę pogrążona w myślach.

- Jesteś głodna? - spytałem, próbując zmienić temat. Wstałem i ruszyłem w stronę kuchni. - Kupiłem steki na tego niesamowitego grilla.

- Pewnie - odparła w zadumie.

Przystanąłem. Ton jej głosu dał mi do myślenia.

- O czym myślisz, Emma? - Nie byłem pewien, czy mi odpowie, ale warto było spróbować.

- Czemu on mnie nie lubił? Twój ojciec? Czemu mnie nie akceptował? Przecież nawet mnie nie znał.

Zgrzytnąłem zębami, słysząc ból w jej głosie. Nagle ogarnęła mnie wściekłość na każdy egoistyczny postępek tego człowieka. Jak miałem wyjaśnić, co kierowało Stuartem Mathewsem dziewczynie, która zawsze miała sobie coś do zarzucenia i która uważała, że wszystko, co robi, robi nie tak? Ojciec pogrywał sobie na jej słabości i skrzywdził ją, mimo że dokładałem starań, by się do niej nie zbliżał.

Kiedy podszedłem do sofy, Emma cofnęła nogi, żebym mógł się przysiąść.

Spojrzałem na nią.

- Masz rację. Nie znał cię. A ty nie zasłużyłaś sobie na to, jak cię traktował. Nigdy mu tego nie wybaczyłem.

Zaskoczona podniosła wzrok.

- Wizerunek i reputacja były dla niego ważniejsze niż ludzie, niż jego własna rodzina. Nie urodził się bogaty, to moja matka miała pieniądze. Zawsze mu się wydawało, że musi udowodnić coś rodzinie matki, by być godnym jej ręki. Ale bez względu na to, ile razy go zapewniała, że kochają go, bo ona go kocha, nie potrafił się z tym pogodzić. Gdy raz posmakował sukcesu, zapragnął więcej i deptał każdego, kto stanął mu na drodze. Nigdy nie zrobiłaś nic złego. Niestety, nie pasowałaś do obrazu dziewczyny, jakiej dla mnie pragnął.

- Ale Catherine pasowała? - mruknęła ledwie słyszalnie.

Zesztywniałem na dźwięk tego imienia. Ścisnąłem usta i przypomniałem sobie, że Emma widziała to zdjęcie w gazecie. Spojrzałem w jej smutne brązowe oczy i odparłem spokojnie; - Tak.

Wzdrygnęła się.

- To nie...

- Nie chcę wiedzieć - wyrzuciła z siebie. - Nie mogę... - Przyciągnęła kolana pod

brodę, odsuwając się ode mnie najdalej jak mogła. Wiedziała, że w tym zdjęciu kryło się więcej niż moje ustępstwo wobec ojca.

Spuściłem głowę i powiedziałem:

- Nigdy z nią nie byłem.

- Naprawdę nie chcę wiedzieć, Evan - szepnęła błagalnie.

Nie chciałam o niej rozmawiać. Ani teraz, ani nigdy. Pragnęłam zapomnieć o wszystkim, co się stało po moim odejściu. Chciałam, żebyśmy mogli po prostu zacząć życie od nowa i zapomnieć o całej reszcie. Wiedziałam jednak, że to niemożliwe. W końcu będę musiała zmierzyć się ze swoimi demonami, bo nie mogłam wciąż przed nimi uciekać.

30. Wybory

Leżałam na sofie, opierając stopy na poręczu. Tak naprawdę to nie oglądałam filmu wyświetlanego na gigantycznym płaskim ekranie telewizora wiszącego nad kominkiem. Zerknęłam przez ramię na Evana, który zasnął na kanapie.

Starałam się, jak tylko mogłam, by się nie rozkleić. Nie chciałam być tą dziewczyną dryfującą w wodzie, zagubioną i samotną, pragnącą, by odpływ zabrał ją od brzegu. Walczyłam z całych sił, by pójść dalej, stać się kimś lepszym. Ale nie wiedziałam jak.

Evan poruszył się, a ja oderwałam od niego wzrok, udając, że oglądam film.

- Hej - wymamrotał zasnętym głosem. - Jeszcze nie śpisz?

Przekrzywiłam głowę i spojrzałam na niego.

- Nie. Ale za to ty zasnęłaś.

- No tak - przyznał sennie. - Czyli filmy cię już nie usypiają?

- Usypiają mnie - odparłam, uśmiechając się lekko. - Ale tak naprawdę go nie oglądałam.

- To dlaczego nie śpisz?

Odwróciłam się, by spojrzeć mu w oczy.

- To było najbardziej intensywne dwa i pół tygodnia... w całym moim życiu - wyznałam. - A jeśli wziąć pod uwagę, jakie było moje życie, wiele się za tym stwierdzeniem kryje.

Pochyliłem się i wyłączyłem telewizor. Emma mówiła dalej:

- Chyba... mnie to przytłacza i... przeraża.

- Przeraża?

Spuściła wzrok i zaczęła splatać palce. Chciałem ją poprosić, by przysiadła się do mnie, żebym mógł mieć ją bliżej siebie. Na sofie wydawała się zbyt odległa. Ale w myślach była jeszcze dalej ode mnie, a ja pragnąłem się dowiedzieć, gdzie jest i jak ją odzyskać.

- Jest pewien list, leży na moim łóżku - wyjaśniła łamiącym się głosem. - W zasadzie mam pewność, że jest od mojej babci, i nie chcę go otwierać.

Kiedy zamknęła oczy, chcąc ukryć emocje, zsunąłem się z kanapy i usiadłem naprzeciwko. Gdy znów podniosła powieki, w jej oczach zobaczyłem cierpienie.

Powstrzymałem impuls, by dotknąć jej dłoni.

- Od twojej babci? - spytałem. Nie zdawałem sobie sprawy, że miała jakąś rodzinę oprócz Georgea i dzieciaków.

- Matki mojego ojca - wyjaśniła słabym głosem. - Wyrzekła się go, kiedy się urodziłam, bo on i Rachel nigdy się nie pobrali.

Próbowałem panować nad mimiką. Podzieliła się właśnie ze mną kolejnym swoim sekretem.

- Evan, nie jestem dość silna, by przeczytać, jak mnie obwinia o to, co rzekomo

zrobiłam jej synom. Nie zniósłabym, gdyby choć jeden człowiek dał mi teraz do zrozumienia, że nie powinnam się była urodzić albo że nie zasługuję na miłość. Po prostu... nie mogę.

Wciągnąłem głęboko powietrze, usiłując - ze względu na nią - zachować pozory spokoju. To była ta niepewność, która dręczyła ją przez wszystkie te lata, wpojona jej przez kobiety, którymi nie mógłbym już bardziej gardzić. To były jej najmroczniejsze tajemnice i wreszcie dzieliła się nimi ze mną. Nie zamierzałem pozwolić, by jeszcze ktoś ją skrzywdził.

- Przeczytam ten list - zaproponowałem. - Jeśli znajdę w nim coś złego, nie będziesz musiała w ogóle go oglądać. A jeśli uznam, że poradzisz sobie z tym, co zawiera, po prostu ci go dam.

- Dobrze - odparła, wypuszczając powietrze. Usiłowała zapanować nad nerwami. Wciąż wyginała palce.

Wstałem. Ruszyłem do największej sypialni i obejrzałem się przez ramię. Szła za mną.

Drżały mi ręce i nie wiedziałam, jak nad tym zapanować. Chciałam pozwolić mu pójść do pokoju i przeczytać ten list, ale nie potrafiłam. Musiałam tam być, widzieć jego reakcję, choćby miał potem powiedzieć, że nie powinnam tego czytać.

Evan włączył światło. Usiadłam na łóżku. On też przysiadł na krawędzi, wziął do ręki ciężką kopertę o płóciennym deseni i spojrzał mi w oczy. Zagryzłam wargę i kiwnęłam głową, zachęcając go do otwarcia. Wsunął palec pod pieczęć i wyciągnął list. Papier był gruby, kartki precyzyjnie złożone na pół. Zauważyłam odręczne pismo. Serce biło mi niecierpliwie, gdy oczy Evana przesuwają się po kolejnych liniach, kolejnych stronach.

- To nie to, co myślisz - powiedział. - Ale i tak robi na tobie wrażenie. Chcesz, żebym ci to przeczytał, czy wolisz przeczytać sama?

Zawahałam się.

- Przeczytam. - Wyciągnęłam rękę. - Ale zostań. Proszę. Evan przysunął się bliżej, nasze ramiona były teraz tuż obok siebie. Wzięłam głęboki oddech i rozłożyłam kartki.

Droga Family

mam nadzieję, że u Ciebie, wszystko dobrze. Przepraszam, że nasz pierwszy kontakt jest taki bezosobowy doszedł jednak do wniosku, że w tych okolicznościach tak będzie najlepiej. Nazywam się Laura Thomas.

Jestem twoją babcią od strony ojca

Tę tym, co zaszło w Wesley, o teoryje uznał, że najlepszym rozwiązaniem będzie przeprowadzka tutaj i zamieszkanie ze mną na Florydzie. Byłam 2 teo zadowolona, bo nie dane mi było spędzić wiele czasu z moimi wnukami.

Okoliczności towarzyszące ich przeprowadzce były dość niefortunne, zależało mi jednak bardzo, żeby mimo to dzieci czuty się kochane i mile widziane.

W tym czasie często o tobie, mówiły, Tytały czy dobrze się miewasz i kiedy znów

cię zobaczą, Jak sobie zapewne Wyobrażasz, to byt delikatny temat i trudno nam byfo udzielić seksownych Wyjaśnień. Cieorye unikat odpowiedzi na jakiegokolwiek pytania dotyczące ciebie, ja zaś niestety nie znam cię. na tyle dobrze, bym sama moyła przekazać informacje na twój temat.

Dziś Jack nie zadaje już pytań, Leyla jednak dajle to robi, nieustannie dla ciebie coś rysuje i zaczęła nawet Wymyślać historyjki o tobie,, które opowiada nauczycielom i koleżankom z klasy. Dzieci są pod opieką wspaniałej terapeutki, która pomaya im przystosować się. do żyda bez matki, i ta terapeutka zaczyna si/t martwić.

'Zapytałam, czy pomoyłoby, ydybym skontaktowała się z tobą, a ona z entuzjazmem zareayowała na tę suyestię. ćdeorye nie wie nic o tym (iście i nie spodobałby mu się mój pomysł. Jednak Dyla jest dla mnie bardzo ważna, a ty, Dmiły jesteś ważna dla niej.

lak więc praynę cię zapytać, ozy Wzięłabyś pod uwayę ponowne spotkanie z twoimi kuzynami. Moylibyśmy zacząć od, korespondencji, listownej (ub elektronicznej, fotem, byt może, dosztbyśmy do rozmów przez telefon, a we właściwym czasie - jeśli będziesz miała na to ochotę - do wizyt.

-Rozumiem Wszelkie zastrzeżenia, jakie możesz mieć w związku z tą prośbą. Wysłałam ten list, działając w najlepszym interesie Dyli. Jeśli zechcesz, możesz skontaktować się ze mną mailowo albo przesłać odpowiedź na adres podany na końcu teyo listu.

ZZ serdecznymi pozdrowieniami, Dura Thomas

Zgięłam list na pół i odłożyłam na stolik przy łóżku. Wciąż trzęsły mi się ręce, Oparłam głowę na poduszce i pozwoliłam, by dotarły do mnie sterylne słowa babki. Zwracała się do mnie nie dlatego, że chciała mnie poznać albo że było jej przykro, bo przez większość życia mnie nie znała. Gdy osłabł już ból wywołany tą świadomością, prawdziwe przesłanie rozdarło mi serce.

x

Widziałem, że Emma próbuje z tym walczyć, stłumić emocje, od których drzał jej podbródek.

- Już dobrze - pocieszyłem ją. - Po prostu wyrzuć to z siebie, Emmo.

Skuliła się, oparła o mnie, a ja przytuliłem ją do siebie. Nie szlochała, tak jak się spodziewałem, ale jej policzki były wilgotne od łez.

- Tęsknię za nimi - wyszeptała w końcu łamiącym się głosem. - Tak bardzo za nimi tęsknię. Zawsze pragnęłam tylko, by były szczęśliwe.

- Wiem. One też za tobą tęsknią. Em, to znaczy tylko tyle, że kochają cię równie mocno, jak ty kochasz je.

Płakała po nich, a ja trzymałem ją w ramionach. Gdy jej oddech się uspokoił, rozluźniła się i otarła zarumienione policzki.

~ Nie chcę już więcej płakać - powiedziała, wycierając łzy. -Wydaje mi się, że wszystko, co w życiu robię, to płacz i rozpadanie się na kawałki.

- Nie możesz dusić w sobie emocji, Emmo. Płacz. Krzycz, jeśli musisz, ale nie

pozwał, by cię to zniszczyło. Chcę, żebyś wreszcie uwierzyła w swoją siłę. - Uniosłem rękę i przesunąłem kciukiem po jej wilgotnym policzku.

- Dziękuję - powiedziała z bladym uśmiechem.

Spojrzała mi w oczy i nie spuszczała wzroku, aż poczułem w całym ciele to, co nas łączyło. Opuściłem rękę, musiałem odwrócić nieco głowę, nim zrobiłbym to, czego tak bardzo pragnąłem. Emma przekręciła się, zepchnęła na ziemię ozdobne poduszki i ułożyła się na boku, patrząc na mnie.

Evan poszedł za moim przykładem, też strącił na podłogę małe poduszki i położył się obok mnie.

- Czujesz się już lepiej? - spytał, wpatrując się we mnie swoimi srebrzystobłękitnymi oczami, jakby chciał zajrzeć w głąb mojej duszy.

Nie odwróciłam wzroku, by ukryć miotające mną sprzeczne uczucia.

Pozwoliłam mu na to.

- Nie wiem, co robić - odparłam. Wsunęłam ręce pod poduszkę. - Tak bardzo chcę się z nimi spotkać, ale obawiam się, że to tylko pogorszy sprawę. Muszę się nad tym zastanowić.

- Dobrze - odparł cicho.

Miałam pewność, że chciał powiedzieć o wiele więcej.

- Jesteś za tym, prawda? - spytałam. - Uważasz, że spotkanie się z Leylą i Jackiem byłoby dobre, i że nic nie skrzywdziłoby ich bardziej niż zignorowanie tego listu i trzymanie się z dala od nich.

Na twarzy Evana pojawił się uśmiech.

- Widzisz, nie musiałem ci tego mówić. - Roześmiał się, gdy kąciuki moich ust niechętnie się uniosły. - Albo naprawdę potrafisz czytać w moich myślach, albo już wiedziałaś, co chcesz zrobić.

- Dobra, możesz już przestać - napomniałam go, starając się z całych sił ukryć uśmiech. - Ale naprawdę nie chcę już więcej płakać. To takie męczące.

Evan wybuchnął śmiechem.

- Rozumiem. Pamiętaj tylko, że będę tu przy tobie, gdybyś jednak chciała sobie popłakać.

- Dzięki - odparłam z łagodnym uśmiechem. - A jeśli ty kiedykolwiek będziesz chciał popłakać...

Evan wciąż się śmiał. Najwyraźniej myśl, że miałabym go pocieszać, wydawała mu się komiczna.

- No co?! Ty nie płaczesz? - odcięłam się i trąciłam go w ramię.

- A widziałaś kiedyś, żebym płakał? - spytał, szczerząc zęby.

- Raz - odparłam automatycznie.

Uśmiech zamarł mu na ustach i patrzyliśmy na siebie, pogrążeni we wspomnieniu tamtej nocy. Nocy na łące, pod niebem usianym gwiazdami. Nocy, gdy oboje prosiliśmy siebie nawzajem o wybaczenie. Nocy, gdy dałam mu wszystko, Wstrzymałam oddech,

niezdolna odwrócić wzroku od jego intensywnego spojrzenia.

- No tak, raz - mruknąłem, wciąż podtrzymując tę więź, nie unikając jej spojrzenia. Moje oczy powędrowały ku jej ustom, a serce zaczęło bić szybciej.

Miała szeroko otwarte oczy i spojrzenie pełne niepewności. Prawie już pochyliłem się ku niej, gdy spytała:

- Zrobisz coś ze mną jutro?

Zaskoczony jej słowami cofnąłem się, próbując uspokoić bicie serca.

- Cokolwiek zechcesz.

- Pomożesz mi wybrać deskę surfingową i kombinezon?

Mój uśmiech chyba nie mógłby być szerszy.

- Z przyjemnością.

Rozmawialiśmy o surfingu, aż powieki Emmy stały się ciężkie i w końcu zasnęła.

Sięgnąłem ponad nią i wyłączyłem światło. Właśnie miałem zsunąć się z łóżka, gdy chwyciła mnie za ramię. Nic nie powiedziała, przewróciła się tylko sennie na drugi bok, oplatając się moją ręką - i już jej nie puściła. Ułożyłem się za jej plecami i przytuliłem, oddychając w jej włosy, aż w końcu zasnąłem.

Zadrżawszy z zimna, sięgnęłam po koc, ale go nie znalazłam. Otworzyłam oczy i zamrugałam w ciemności. Słyszałam oddech Evana za plecami i czułam ciepło jego ciała, nasze dłonie były splecione. Delikatnie wysunęłam palce z jego dłoni i ześliznęłam się z łóżka, chcąc napić się w łazience wody.

Ruszyłam ostrożnie w stronę, gdzie - jak mi się wydawało - była łazienka. Szłam po omacku wzdłuż ściany. W końcu otworzyłam drzwi i zamknęłam je cicho za sobą. Włączyłam światło. Myjąc zęby, zastanawiałam się, czy nie powinnam się położyć po drugiej stronie tego ogromnego łóżka, żebyśmy nie byli tak blisko.

Dziś wieczorem dwa razy chciał mnie pocałować, a ja prawie mu na to pozwoliłam. Wystraszyłam się jednak i wycofałam. Wciąż było między nami tak wiele bólu. Łatwo było o nim zapomnieć w tych czułych chwilach, gdy ciągnęło nas ku sobie.

No to dlaczego on jest w twoim łóżku, Emmo?

Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze, westchnęłam, nalałam sobie wody do szklanki i ruszyłam do sypialni. Gdy otworzyłam drzwi łazienki, Evan gwałtownie usiadł na łóżku.

- Emma?

Wstrzymałam oddech, wystraszona tym nagłym ruchem.

- Evan? Nic ci nie jest? - Serce bilo mi jak szalone. Widziałam, jaki był spięty.

Wydawał się dezorientowany.

- Em?

- Jestem tutaj - powiedziałam, mocniej ściskając szklankę.

Stałam w drzwiach. Najwyraźniej przyśnił mu się jakiś koszmar.

Dziwnie było patrzeć na to z boku: panika, skołowanie i przyspieszony oddech.

Gdy uświadomił sobie, gdzie jest, rozluźnił się. Musiał poczuć ulgę.

- Przepraszam - powiedział.

Wciąż stałam bez ruchu, z ręką na włączniku.

- W porządku - zapewniłam go cicho. - Pstryknąłbyś światło przy łóżku, bym mogła zgasić to w łazience?

Lampka się zapaliła i gdy cofał od niej rękę, zobaczyłam, że drżą mu palce.

Wyłączyłam światło w łazience i wróciłam do łóżka. Przesunął się i położył na plecach, oparł rękę na czole. Wciąż go obserwowałam. Jego pierś unosiła się i opadała, nadal próbował dojść do siebie.

- Co ci się śniło? - spytałam, choć wiedziałam, że ja nigdy nie odpowiedziałabym na to pytanie.

- Ty - szepnął.

Wymknęło mi się to i jak tylko moja odpowiedź wybrzmiała w powietrzu, zapragnąłem ją wymazać. Odwróciłem głowę, by spojrzeć na Emmę. Zamarła.

Musiałem jej to wyjaśnić.

- Za każdym razem jest trochę inaczej. Ale w jakiś sposób zawsze odchodzisz. A ja budzę się przerażony.

Spojrzała na mnie tak, jakbym wycisnął jej powietrze z płuc.

- Nie, Em, nie obwiniaj się jeszcze i o to.

- Ale... jak mogę się nie obwiniać? - mruknęła. - Co noc budzą cię koszmary z powodu tego, co ci zrobiłam. Jak miałabym się o to nie winić?

Ze smutkiem spuściła wzrok. Zapadła się w sobie, jakby przygnieciona wyrzutami sumienia. Musiałem znaleźć wewnętrzną siłę, by jej pomóc.

- Nosisz w sobie tę winę jak jakąś żelazną maskę przyspawaną do twarzy. Wciąż jesteś przekonana, że to ty ponosisz odpowiedzialność za wszystko, co przytrafia się bliskim ci ludziom. Zadręczasz się rzeczami, za które nie jesteś odpowiedzialna. I koniec końców, ranisz tych, którym na tobie zależy, bo odpychasz ich od siebie w przekonaniu, że w ten sposób ich chronisz.

Emma wciąż milczała.

- Nie możesz dalej nosić w sobie tego poczucia winy. Nie możesz wciąż się od wszystkich odcinać. To nie jest życie, Emmo.

- Wiem - wyszeptała, ocierając łzy.

- Rozpamiętywanie błędów z przeszłości nic ci nie da. Zniszczy tylko twoją przyszłość.

Wstrząsnęła mną prawda zawarta w jego słowach. Uchwyciłam się ich, zaciskając pięści, pozwalając, by łzy wsiąkały w poduszkę. Wydawało mi się, że tak dobrze ukrywam wewnętrzny mrok, ale on przejrzał przez tę fasadę, przez wymuszone uśmiechy i wymijające odpowiedzi. Znał mnie. Wolałabym, żeby nie znał mnie aż tak dobrze. Spojrzałam mu w oczy.

- Przepraszam, Evan. Przepraszam, że zostawiłam cię leżącego na podłodze w

tamtym domu. Że nic nie powiedziałam, gdy wyjeżdżałam do Kalifornii. To był najgorszy wybór, jakiego dokonałam w życiu.

- Pozbawiając mnie mojego.

Lekko zmrużyłam oczy. Nie rozumiałam.

- Nigdy nie dałaś mi wyboru, Emmo. Myślę, że to dlatego mam taki problem z wybaczeniem ci. Wybrałaś za mnie. Tak jak przez większość życia robił mój ojciec, do czasu, aż wreszcie mu się postawiłem. Ale z tobą było inaczej. Wtedy zrobiłbym dla ciebie wszystko.

Im więcej mówił, tym większy przygniatał mnie ciężar, aż poczułam, że zaraz zmiążdży mi kości. Gdy porównał mnie ze swoim ojcem, zapragnęłam zniknąć, rozpuścić się w nicości. Nie pozwoliłam, żeby sam podjął decyzję, czy warto mnie kochać. Odebrałam mu tę możliwość - bo bałam się tego, co wybierze.

- To bądź na mnie wściekły, Evan - poprosiłam w końcu. - Proszę. Wrzeszcz.

Bądź zły. Zrób coś. Przestań godzić się na wszystko za każdym razem, kiedy nawalę. Nie bądź taki wyrozumiały. Gdybyś raz na jakiś czas się wkurzył, a nie po prostu unikał mnie albo wyjeżdżał, ja też musiałabym dokonać wyboru. Myślałam, że postępuję właściwie, chroniąc cię, choć teraz wydaje się to jakimś szaleństwem.

Mam takie popieprzone życie. Nie chciałam, żebyś się dowiedział... Nie chciałam, żebyś poznał innie od tej strony.

- Od jakiej strony?

- Od tej, której nienawidzę - powiedziała z napięciem w głosie. Dotarła dogranie swoich możliwości i przekręciła się na drugi bok. Nie była w stanie dłużej na mnie patrzeć.

Zamurowało mnie. Jej szczerość i bezbronność trafiły mnie w serce niczym potężny młot. Przygnieciony równie wielkim ciężarem i wykończony wyłączyłem lampkę. Przysunąłem się bliżej do niej i powiedziałem cicho:

- Będę się na ciebie wściekał, obiecuję. Tylko nie dziś w nocy. Jestem za bardzo zmęczony.

Roześmiała się ochryple. Przepełniały ją emocje.

- Ale teraz cię przytulę, bo tego potrzebujesz, i ja też. Dobrze?

- Dajesz mi wybór? - spytała i przez płacz dało się wyczuć nutkę sarkazmu w jej głosie.

Roześmiałem się.

- Tak, Emmo. Daję ci wybór.

- Dobrze - odparła, przysuwając się trochę, aż poczuła moje ciało. Objąłem ją ramieniem, a ona splotła palce z moimi. Wtuliłem twarz w jej włosy.

- Już nigdy więcej nie pozba wię cię możliwości wyboru. Obiecuję - wyszeptała.

31. Rozejm

Kremowe zasłony na szklanych drzwiach nie zatrzymywały w pełni jaskrawych promieni porannego słońca. Przekręciłam się na drugi bok i przykryłam głowę poduszką. Nie byłam jeszcze gotowa na pobudkę.

- Cześć, Em! - zawołał do mnie Evan.

Jęknęłam.

- Miło widzieć, że znów nienawidzisz poranków. Zrobić ci śniadanie?

Uniosłam poduszkę, zamierzając mu powiedzieć, że sama mogę je sobie przygotować, ale nagle odebrało mi mowę. Evan stał w uchylonych drzwiach, wilgotny od potu, w samych szortach do biegania. Zmusiłam się, by spojrzeć w sufit, zamiast gapić się na jego pięknie wyrzeźbione ciało. Co on robił przez ostatnie dwa lata?

Serce biło mi jak oszalałe, całe moje ciało było pobudzone.

- Emmo?

- Ja... eee... mniejsza z tym - powiedziałam, nie patrząc na niego.

- Coś nie tak?

- Evan, załóż koszulkę - wykrztusiłam, czując, jak płoną mi policzki.

Roześmiał się.

- Naprawdę?

- Zamknij się. - Znów zasłoniłam głowę poduszką.

- Posłuchałabyś mnie, gdybym cię poprosił, żebyś zasłoniła nogi? - zapytał i kompletnie mnie tym zaskoczył.

- Co? - wyrzuciłam z siebie i usiadłam na łóżku. Czułam, że mam strasznie rozczochrane włosy, więc założyłam je za uszy.

Wyszczrzył tylko zęby w odpowiedzi i zniknął. Burknęłam coś, zsunęłam kołdrę, a potem powlokłam się do łazienki.

Gdy Emma wreszcie wyszła z sypialni z wrażenia nie trafiłem łyżkę do ust i zalałem się mlekiem.

- A to co, do diabła? - zawołałem. - To by się nie nadawało nawet na bieliznę!

Emma weszła właśnie do pokoju w najkrótszych dżinsowych szortach, jakie w życiu widziałem. Skrzyżowała opalone nogi, szczupłe i umięśnione, i usiadła naprzeciw mnie.

- O co ci chodzi? - spytała, udając niewiniątko. - To szorty. Jest lato.

- Obciąłaś je właśnie? Bo wiem, że nigdy byś nie kupiła takich krótkich spodenek.

Naprawdę, one... wszystko odsłaniają.

Na moje słowa obciągnęła lekko ubranie, a jej policzki przybrały purpurową barwę. Wyszczrzyłem zęby. Miałem nadzieję, że się przebierze.

Spojrzałam na niego ze złością. Siedział na kanapie, z włosami mokrymi po prysznicu. I wciąż nie miał na sobie żadnej koszulki. Robił to ze względu na mnie.

Postanowiłam więc, że nie pozostanę dłużna. Teraz jednak martwiłam się, że trochę za mocno skróciłam te dzinsy. Czułam, jak materiał podjeżdża do góry. Chciałam je obciągnąć, ale wiedziałam, że tylko na to czekał. Zamiast tego wyszłam więc na zewnątrz.

- Emmo! - zawołał Evan, zeskakując z kanapy. - Niech będzie. Założę coś. A teraz, proszę, wracaj do środka i wciągnij szorty, które cokolwiek zasłaniają.

Z uśmiechem zadowolenia przeszłam obok niego, gdy zakładał T-shirt.

- Rozejm?

- Rozejm - mruknął, ukrywając pod koszulką umięśniony brzuch. - Wciąż chcesz iść do tego sklepu surfingowego?

- Tak! - odkrzyknęłam, zamykając za sobą drzwi sypialni.

Gdy wyszłam z domu, ze zdziwieniem zauważyłam czerwony terenowy wóz z czarnym brezentem. Zaciekawiona spojrzałam na Evana.

- Czyje to? - spytałam i wskoczyłam na siedzenie obok kierowcy.

W kabinie czuć było skórą. Przyjrzałam się czarnym skórzanym obiciom wyściełającym pomalowane na czerwono, lśniące, metalowe wnętrza. Na tablicy rozdzielczej znajdowały się małe, okrągłe wskaźniki.

- Moje - odparł Evan, zatraskując za mną drzwi.

- Skąd wziął się tutaj ten wóz? - spytałam, gdy Evan wsiadł z drugiej strony.

Choć było oczywiste, że to stary samochód, wydawało się, że jest w świetnym stanie, a lakier wyglądał na nowy.

- Dostarczyli go dziś rano z warsztatu - wyjaśnił Evan, odpalając silnik. - Był przerabiany na biopaliwo, więc musiałem trochę poczekać. - Ruszył z podjazdu.

- Evan, stój! - zażądałam.

Zahamował i zmienił bieg na jałowy.

- Wyjaśnij mi! Teraz. Wszystko.

- Co ci wyjaśnić? Co to biopaliwo? - spytał z diabelskim uśmiechem.

- Evan! - upomniałam go.

Z jego twarzy zniknął uśmiech. Widziałam, że się zastanawia.

- Po prostu mi powiedz - naciskałam.

- Potrzebowałem samochodu, bo przenieśliem się do Stan-fordu. Od następnego semestru będę miał zajęcia na tamtejszym uniwersytecie. A pojechałem w tym tygodniu do San Francisco, bo moja matka chciała odwiedzić upatrzone przeze mnie mieszkanie, zanim podpiszę umowę najmu.

Zamrugałam. Nic więcej nie mogłam zrobić. Byłam jak sparaliżowana. W końcu spytałam:

- Dlaczego przenosisz się do Stanfordu?

- Od samego początku chciałem tam studiować - odparł.

Zjeżdżał z podjazdu, a ja gapiłam się na niego.

- W porządku - szepnęłam. - W porządku. Od samego początku chciałeś. W

porządku.

Spodziewałem się krzyków albo przynajmniej jakichś oznak poirytowania. Ale Emma tylko siedziała i powtarzała „w porządku1 i „w porządku”, jakby z całych sił starała się z tym pogodzić.

- Jaki jest twój przedmiot kierunkowy? - spytała po jakichś pięciu minutach.

- Mam do wyboru dwa, przedsiębiorczość i edukację - wyjaśniłem. - Jeszcze się ostatecznie nie zdecydowałem.

- Och... - Z namysłem pokiwała głową. - Edukację? Tak jak chłopak Sereny. Chyba jutro przyjedzie. Będiesz mógł z nim pogadać.

Poczułem, że się rozluźniam. Gdy wjeżdżaliśmy do miasta, na mojej twarzy błąkał się uśmiech.

Próbowałam zachować spokój. Nie wiedziałam, czy mi to wychodzi, ale miałam nadzieję, że jeśli będę zadawać pytania, uda mi się nie wpaść w panikę.

- Czyli będziesz mieszkał poza kampusem?

- Tak - odparł. - W kawalerce. Jest mała, ale będę niezależny. Właściciel przerobił przestrzeń nad swoim garażem na mieszkanie i przeznaczył na wynajem.

- Fajnie - odparłam, potakując. Liczyłam, że uda mi się ukryć to, co się działo w mojej głowie.

Przysięgał, że nie przyjechał tutaj po to, by mnie odzyskać. A ja wiedziałam, że ostateczny termin zmiany uczelni minął kilka miesięcy temu, a więc całą operację musiał zaplanować na długo przed naszym ponownym spotkaniem. Wtedy wszystkie kawałki układanki wskoczyły na swoje miejsce. Uniwersytet Stanforda naprawdę był dla niego uczelnią pierwszego wyboru, a ja pokrzyżowałam mu plany swoim odejściem. Gdy dałam Vivian tamten list... I to był kolejny wybór, którego pozbawiłam Evana.

- Myślę, że ci się tu spodoba. - Uśmiechnęłam się łagodnie i wytarłam spoczone dłonie o szorty.

- Też tak myślę.

Wjechaliśmy na parking przy sklepie ze sprzętem do surfingu.

- Gotowa?

Popatrzyła na mnie i roześmiała się.

~ A co, nakręciłeś się?

- Nawet nie masz pojęcia jak! - Wyszczrzyłem głupio zęby i wyskoczyłem z wozu.

Obszedłem go, by otworzyć jej drzwi, ale zdążyła już zrobić to sama. Gdy wysiadła, spostrzegłem bandaż na jej stopach.

- Nie masz dziś skarpetek - zauważyłem.

- Z moimi stopami jest całkiem nieźle - wyjaśniła. - już mnie tak nie bołą, więc pomyślałam, że bandaż wystarczy.

Otworzyłem przed nią drzwi sklepu i podeszliśmy do lady.

Evan aż promieniał, gdy przeglądaliśmy ustawione na regałach deski surfingowe.

Cieszył mnie jego entuzjazm.

Asortyment w pierwszej chwili wydał mi się przytłaczający, ale kiedy odkryłam deskę zaprojektowaną przez miejscowego artystę, wiedziałam, że ją właśnie muszę mieć. Ku wielkiemu rozczarowaniu Evana, jako że jedyna długa deska zrobiona według tego wzoru znajdowała się w sklepie tej sieci w Cardiff. Musieliśmy poczekać parę dni, aż ją sprowadzą.

Gdy już wypatrzyłam kombinezon, który na mnie pasował, i wybrałam kilka poliestrowych bluzek, a Evan i facet zza lady dalej rozmawiali o surfowaniu, postanowiłam przejrzeć kostiumy kąpielowe. Szukałam kostiumu nadającego się do surfowania. Wybrałam kilka takich, które dawały nadzieję, że nie spadną ze mnie, gdybym... to ja spadła z deski, a potem znalazłam się przy kostiumach, które zasłaniały naprawdę niewiele. Wzięłam do ręki jaskraworóżowy strój, próbując pojąć, które części ciała miałyby zasłaniać te sznureczki.

- Chyba nie zastanawiasz się nad tym poważnie? - odezwał się Evan zza moich pleców.

Uśmiechnęłam się szeroko i odwróciłam w jego stronę. Przyłożyłam kostium do ciała, jakbym sprawdzała, czy na mnie pasuje.

- Jak myślisz?

- Nie możesz w tym surfować. - Evan pokręcił głową.

- Oczywiście, że nie - roześmiałam się. - To na imprezy nad basenem.

Opadła mu szczeka.

- Nie, Emmo. To nie jest dobry pomysł, ani trochę.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej i dalej się z nim droczyłam.

- Chyba go przymierzę. Chcesz, żebym zademonstrowała, jak w nim wyglądam?

- Nie - odparł, a jego szyja się zaczerwieniła. - Nie musisz się w nim pokazywać ani mnie, ani komukolwiek innemu. Właściwie, to gdybyś odwiesiła go na wieszak, też byłoby super.

Parsknęłam śmiechem i z kostiumem w ręce powędrowałam szukać przebieralni.

Zasunęłam zasłonę i odwiesiłam wzięte z wieszaków stroje kąpielowe.

Przymierzałam kostiumy, które mnie naprawdę interesowały, i dokonywałam selekcji. Potem wzięłam do ręki ten, w którym byłabym właściwie naga. Reakcja Evana na myśl, że mogłabym go założyć, ubawiła mnie do łez. Następnie odwiesiłam na miejsce kostiumy, które z jakichś powodów jednak mi się nie spodobały - również ten jaskraworóżowy - i przeszłam do kasy.

- Mam też deskę, bluzki z poliestru i kombinezon - przypominałam.

Rozejrzałam się. Evan po drugiej stronie sklepu oglądał okulary przeciwsłoneczne.

- Należność za deskę już uregulowano - poinformował mnie kasjer. - W niedzielę mamy zamknięte, więc deska będzie do odbioru w poniedziałek rano.

Otwieramy o siódmej.

- Och... dziękuję - odparłam.

Zapłaciwszy za resztę rzeczy, złapałam torbę i ruszyłam do drzwi.

- Evan... - zaczęła pochmurnie Emma, kiedy opuszczaliśmy sklep. - Dlaczego to zrobiłeś?

- Bo miałem ochotę - odparłem. - Powiedzmy, że chciałem uczcić fakt, że surfujesz.

- Nie zamierzałem jej mówić, że to prezent na dzień, którego nigdy nie świętowała. Deska miała przyjechać dwa dni przed urodzinami Emmy.

Gdy wróciliśmy do domu, odwiesiła kombinezon do szafki przy wejściu i przeszła do sypialni. Poszedłem za nią i zapukałem do drzwi, by zwrócić na siebie jej uwagę.

- Chcesz iść ze mną do Nate a na kolację, kiedy Sara i Jared tu przyjadą?

Składała właśnie czarny kostium.

- I co? Nie kupiłaś tego różowego?

Na jej twarzy pojawił się łobuzerski uśmiech.

- Chciałbyś. Ale żałuję, że nie zrobiłam ci zdjęcia z tą miną, kiedy trzymałam go w rękach. - Zaczęła się śmiać i... nie mogła przestać.

Pozwoliłbym, by robiła to moim kosztem przez cały dzień, byle tylko słyszeć tę lekkość w jej śmiechu.

- A właśnie! - odezwała się Emma, gdy wreszcie się uspokoiła. - Masz swój aparat fotograficzny?

Zawahałem się. Wciąż nie miałem pewności, czy jestem gotów znów go wyjąć.

- Gdzieś jest.

- Cóż, gdybyś się zdecydował poszukać, są tu oszałamiające zachody słońca. Po południu będę malować. Spróbuję uchwycić te kolory, nim się ściemni.

Poczułem, że kącik moich ust lekko się unosi.

- Chyba warto będzie to sfotografować.

- Zachód słońca?

- Nie - odparłem i umilkłem, czekając na jej reakcję. - Ciebie, jak malujesz.

Na jej policzkach pojawił się delikatny rumieniec. Tego widoku też nigdy nie miałem dość.

Wyszedł, a ja dalej za nim patrzyłam, czując ciepło własnej twarzy. Kiedy Evan znikł już na górze, przytaszczyłam stółek z tarasu i rozstawiłam sztalugę. Usiadłam i wciągnęłam do płuc słone powietrze. Dzień był przepiękny. Pojawienie się Evana z aparatem fotograficznym utwierdziło mnie tylko w przekonaniu o osiągnięciu ideału. Ustawivszy przesłonę, Evan wybrał się z aparatem na spacer plażą, a ja wyobraziłam sobie scenę, którą chciałam namalować, i zaczęłam nanosić na płótno pierwsze warstwy farby.

Kompletnie pochłonięta pracą, nie zauważyłam nawet powrotu Evana. Właściwie to prawie nic do mnie nie docierało, póki nie usłyszałam trzaśnięcia frontowych drzwi. Odwróciłam się.

- Halo? - zawołała Sara. - Emma?

- Tu jesteśmy - odpowiedział Evan z hamaka. Czytał książkę, którą zostawiłam na

stoliku.

Serce zabiło mi szybciej, gdy zauważyłam liść dębu leżący na jego piersi.

Uśmiechnęłam się szeroko na ten widok i zaraz zagryzłam wargę. Gdy oderwałam oczy od liścia, spostrzegłam, że obserwuje mnie ze znaczącą miną.

Zawsze istniała pomiędzy nami więź, od pierwszego dnia, gdy go zobaczyłam - delikatna nić energii, która połączyła nas ze sobą. Ale teraz było jakoś inaczej. Z każdym porywem szczerości dopuszczałam go coraz bardziej do siebie, obnażając tę najbardziej bezbronną część swojego wnętrza. Czułam, że zbliżamy się do siebie z każdym dotykem czy subtelnym uśmiechem.

Jak tylko drzwi się odsunęły, odwróciłam głowę i zobaczyłam Sarę. Wstałam ze stołka. Sara wyszła na taras, promienna, w zielono-żółtej sukience w kwieciste wzory. Można by pomyśleć, że wracała z wakacji, nie z pogrzebu. Potem zauważyłam, że trzyma za rękę Jareda.

Puściła jego dłoń, by wziąć mnie w ramiona, ale jak tylko zobaczyła, że mam na rękach farbę, ograniczyła się do pocałunku w policzek.

- Cześć! Tak się cieszę, że wróciłam. Ten dom jest wspaniały, Em! Nie mogę uwierzyć, że będziemy tu mieszkać przez miesiąc. Brakuje nam tu tylko basenu.

- Jest na dachu - palnął Evan, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć.

- Naprawdę?! - Sara niemal zapiszczała z podekscytowania.

- Nie - roześmiał się Evan.

Sara rzuciła mu pełne złości spojrzenie.

- Jajcarz z ciebie, Evan, - Jared zachichotał.

Sara podeszła obejrzeć mój obraz.

- Rany! Mocne!

- Jeszcze nie jest gotowy - odparłam szybko, przestępując z nogi na nogę.

Śledziła wzrokiem pociągnięcia pędzla, wijące się w pozornym chaosie.

- Ale podoba mi się - zapewniła z uśmiechem.

- Wiem, że dopiero co przyjechaliście, ale wybieramy się do Natea. Jego mama zaprosiła nas na kolację. Może chcecie iść z nami? - zaproponował Evan.

- Wybieramy się? - spytałam.

Zacisnął zęby z przeproszącą miną, bo zdał sobie sprawę, że jeszcze tego nie omówiliśmy.

- Pójdziemy! - oświadczyła radośnie Sara. - No dalej, Em! Wybiorę ci coś do ubrania, a ty zmyjesz sobie farbę z... z ciała.

Spojrzałam w dół i zobaczyłam plamy farby na każdym odsłoniętym fragmencie skóry, od ramion aż po kolana. Evan roześmiał się, widząc moje zdumienie.

- Jesteś chyba najbardziej zapaloną malarką ze wszystkich, jakie kiedykolwiek widziałem. Posprzątam po tobie, żebyś mogła się przygotować.

- Dzięki - odparłam i ruszyłam za Sarą do domu, starając się niczego nie dotykać.

- Ja nie mogę! - zawołała, znalazłszy się w największej sypialni.

- Mogłabym nigdy stąd nie wychodzić.

- Całkiem miło, nie? - zgodziłam się i pchnęłam biodrem drzwi łazienki. - Opowiedz mi, jak było w New Hampshire - krzyknęłam do niej, zrzucając ciuchy przed wejściem pod prysznic.

- Pogadamy o tym, kiedy wyjdiesz - odkrzyknęła z głębi szafy.

- Potrzebujesz sukienek!

- Nie, to ty chcesz, żebym ich potrzebowała!

Gdy wróciłam do sypialni, owinięta ręcznikiem, ze skórą zaczerwienioną od szorowania farby, Sara siedziała w fotelu i pisała SMS-a. Na mój widok odłożyła telefon. Obejrzałam białe płócienne szorty i jasnoniebieską bluzeczkę na ramiączkach, leżące na łóżku, oraz sandały na podłodze.

- Chciałabym, żebyś poszła ze mną kupić jakąś sukienkę.

- Saro, proszę - zwróciłam się do niej błagalnym tonem, bo nie miałam ochoty o tym rozmawiać.

- Nie zamierzam się poddawać, Em. - Uniosła brwi, a jej lśniące usta lekko się wykrzywiły.

- Miło, że wróciłaś, Saro - powiedziałam, zakładając ubrania, które mi wybrała.

- A teraz mów.

Sara usiadła na końcu łóżka i spojrzała na mnie błyszczącymi oczami.

- Pojawił się na pogrzebie. - Jej twarz rozpromieniła się w uśmiechu.

- To wiem - odparłam zniecierpliwiona. - Ale co się stało? Co powiedział?

- Właściwie to aż do wczoraj nie mieliśmy okazji czegokolwiek sobie wytłumaczyć, a kiedy mój ojciec go zobaczył, prawie wyrzucił go z kościoła.

Dreńczył mnie więc milionami SMS-ów, błagał, żebym z nim porozmawiała, aż w końcu zgodziłam się na spotkanie w księgarni. Myślę, że chciał się umówić właśnie tam, żebym nie mogła na niego wrzeszczeć. Zaczął od tego, że jego ojciec zawsze na pierwszym miejscu stawia interesy. O tym wiedziałam. To znaczy, spójrz tylko sama, jak cię potraktował.

Moja twarz zeszytniała.

- Przepraszam, źle zrobiłam, że o tym wspomniałam...

- Mów dalej - zachęciłam, bo nie chciałam, żeby rozpamiętywała teraz zachowanie Stuarta Mathewsa w stosunku do mnie.

- Chodził z tą dziewczyną, przez którą chciało mi się rzygać. Ale powinnaś była widzieć jego minę, gdy powiedziałam mu o Jean--Lucu. Chyba oboje po prostu byliśmy głupi. Jego ojciec ciągle rzucał uwagi, że Jared i ta dziewczyna mają przed sobą wspaniałą przyszłość. Jared próbował to zbywać, ale Stuart i ta suka ze zdjęcia postanowili dopiąć swego. Powinnam była wiedzieć, że to chytre kurwisko, gdy zobaczyłam, że przyjaźni się z Catherine Jacobs, bo to największa zdzira z nich wszystkich.

Sara zauważyła, że pobladłam.

- Nie chodzili ze sobą, Emmo - zapewniła mnie pośpiesznie.

~ W porządku?

Kiwnęłam głową. Wciąż czułam mrowienie w ciele na myśl, że mogli być ze sobą blisko.

- Ona tego chciała, a Stuart jej pomógł i ubił przy tym niezły interesik z jej ojcem. Na imprezę specjalnie założyła pierścionek swojej babci, Stuart zaś załatwił reportera. Wiadomość o „zaręczynach” wyciekła z powodu tego pierścionka.

Dopiero po tygodniu udało się Vivian wszystko wyjaśnić, ale było już po publikacji. Za całą sprawą stał Stuart, straszny z niego palant. - Sara skrzywiła się kwaśno i zacisnęła zęby. - Tak się cieszę, że Vivian zmusiła go, by odszedł. I, Emmo, była taka zdenerwowana po tym, co ci zrobił. Mama mówiła mi, że ona i Vivian spotkały się zeszłego lata na lunchu i rozmawiały o tobie. Vivian obwiniła Stuarta o to, że przyczynił się do twojego odejścia. Zawsze się zastanawiała, czy postępuje właściwie, trzymając Evana w domu, z dała od ciebie.

Gdy to mówiła, starałam się panować nad mimiką, ale aż kipiałam z emocji.

-1 co teraz?

- No... jesteśmy razem. I jest cudownie! - Sara prawie podskoczyła na łóżku. - Em, ogarnia mnie przerażenie na myśl, że nie poradzimy sobie na odległość. To znaczy... to jest on! Jest jedynym facetem, przy którym czuję się, jakbym mogła zrobić wszystko, i wiem, że jestem dla niego najważniejszą osobą na świecie.

Nigdy się w nikim nie zakochałam, póki nie poznałam jego. I potem też nikogo nie kochałam.

Promieniowała szczęściem i było jej z tym do twarzy.

- To najlepsza historia, jaką kiedykolwiek opowiedziałaś!

Zerwała się z łóżka i uścisnęła mnie. Objęłam ją i wyściskałam równie mocno.

- A teraz opowiedz mi o sobie - nalegała Sara, siląc się na powagę, ale radość biła od niej jak światło. - Co się stało z Coleem? Co powiedział?

- Nic. - Wzruszyłam ramionami. - Zostawił karteczkę. - Odwróciłam się i poszłam do łazienki. - Powinnam wysuszyć włosy. Chłopcy chyba na nas czekają.

- Emmo! - upomniała mnie Sara, podążając za mną. - Wysuszę ci włosy, a ty opowiadaj.

Westchnęłam i usiadłam przy toalecie, a Sara sięgnęła po okrągłą szczotkę i suszarkę do włosów.

- Co tu dużo mówić, to były tylko dwa zdania. Wiesz, że poprosiłam, by odszedł, zanim go zranię, więc to właśnie zrobił. Nie zamierzał czekać, aż wezmę sprawy w swoje ręce.

- Cholera - odparła Sara. - On wiedział, Em. Gdy tylko Evan wysiadł z samolotu, Cole wiedział, że to koniec.

- Evan? - spytałam zaskoczona. - To przeze mnie odszedł.

- Mniejsza z tym - zbyła moją uwagę Sara. - Nie zawsze wszystko widzisz takim,

jakie jest, Em. Ale w każdym razie wyjechał. I jak się z tym czujesz?

Odwrociłam wzrok.

- W porządku.

- Co? - zapytała. - Zdenerwowałaś się jego odejściem?

- Paskudnie to się skończyło - przyznałam. - Był dobrym facetem. Naprawdę.

- Wiem - potwierdziła Sara. - Lubiłam go.

Kiwnęłam głową.

- Wiedziałam, że to się stanie. Wiedziałam, że prędzej czy później nadejdzie koniec.

Nie chciałam tylko, żeby to... się skomplikowało.

- Jasne! - parsknęła Sara. - Jeśli nie chcesz komplikacji, trzymaj się z dala od facetów.

Skrzywiłam się na tę radę.

- A co z Evanem? - ciągnęła. - Jak wam się układa? Nie czułaś się dziwnie, że byłaś z nim sama wczoraj w nocy?

Pokręciłam głową i skupiłam się na tym, żeby nie zrobiło mi się gorąco. Ale i tak na twarz wystąpiły mi rumieńce.

Sara wyłączyła suszarkę.

- Co się stało?

Podniosłam wzrok. Wpatrywała się we mnie wielkimi oczami.

- Przespaliście się ze sobą?!

- Co?! O Boże, nie! - zapewniłam szybko. Teraz już cała moja twarz była purpurowa. - Rozmawialiśmy, to wszystko. I... no cóż...

- Emmo - zaczęła Sara strofującym tonem. - Co zrobiłaś?

- Był tu ze mną wczoraj w nocy - wyjaśniłam cicho. - Rozmawialiśmy, a potem zasnęliśmy.

- I nie spaliście po przeciwnych stronach tego wielkiego łóżka, co? - Znała już odpowiedź, bo nie potrafiłam spojrzeć jej w oczy. - Co się między wami dzieje?

- Nie jestem pewna - odparłam wprost. - Naprawdę tylko rozmawiamy. I to chyba dobrze. W każdym razie jesteśmy szczerzy. Tylko ja o wiele za często płaczę. To żałosne.

- To wcale nie jest żałosne - pocieszyła mnie Sara. - Pewnie nie dość w życiu płakałaś, więc teraz to nadrabiasz.

- Wspaniale - burknęłam, żałując, że nie wiem, gdzie znajduje się mój wyłącznik łez. - Ale...

- Jesteście gotowce? - wrzasnął Evan od drzwi.

- Zaraz będziemy - odparła Sara, znów włączając suszarkę. - To jeszcze nie koniec tej rozmowy. - Spojrzała na mnie surowo, a ja potulnie pokiwałam głową.

Sara z wielkim promiennym uśmiechem na twarzy wyszła z sypialni przed Emmę.

Zerknąłem na Jareda, który gapił się na nią z taką miną, jakby ktoś walnął go w głowę młotkiem. To, że do siebie wrócili, z pewnością sprawi, że sytuacja tutaj stanie

się trochę niezręczna, zwłaszcza że Emma i ja nawet się nie dotykaliśmy... z wyjątkiem tego przytulania w nocy.

- Musimy porozmawiać - powiedziała Sara, nie przestając się uśmiechać.
- Co tym razem zrobiłem? - spytałem.

Spojrzała za moje plecy. Odwróciłem się i zobaczyłem Emmę z podkurczoną nogą, opierającą się o ścianę, by wsunąć sandały. Jej stopy wciąż pokrywały bandaż.

Białe szorty były na tyle krótkie, by eksponować nogi, na których widok ugięły się pode mną kolana. Uświadomiłem sobie, że się gapię, gdy jej policzki spąsowiały i uśmiechnęła do mnie nieśmiało.

- Mhmm... jesteś gotowa? - upewniłem się, bo zauważyłem, że Jared i Sara są już przy drzwiach.

Wyciągnąłem rękę w jej stronę, ale uświadomiwszy sobie, co robię, przesunąłem nią po spodniach z nadzieją, że nic nie zauważyła. Może zaproszenie Emmy nie było najlepszym pomysłem? Wyglądało to trochę jak randka i mimo więzi, którą czuliśmy, nie byliśmy jeszcze na to gotowi. Ruszyłem do drzwi. Sięgnęła do szafki i wyjęła z niej sweter.

- Ładnie wyglądasz - stwierdziła, okręcając mną. - 1-podoba mi się ta twoja koszula.
- Dzięki - odparłem kompletnie zaskoczony. - Ty wyglądasz... niesamowicie.
- Dziękuję - uśmiechnęła się nieśmiało.

Wyszliśmy na zewnątrz.

- Sweet Scout - powiedział z podziwem Jared, siadając z tyłu, za miejscem dla kierowcy. - Który rocznik?

- Sześćdziesiąty dziewiąty - odparłem, czekając, aż Emma wsiądzie, bym mógł zamknąć drzwi z jej strony. Zauważyłem, że Sara lekko mruży oczy, jakby próbowała rozgryźć to samo, co wcześniej Emma. Postanowiłem pozwolić, by to Emma opowiedziała jej o mojej zmianie uczelni, bo nie byłem pewny, jak Sara na to zareaguje. Pragnęła, by Emma była szczęśliwa. Cały czas się o nią martwiła. Nie wiem, czy wciąż zastanawiała się nad moimi motywami, czy też nie dawały jej spokoju emocjonalne zawirowania, które targwały tego lata Emmą. Tak czy inaczej, miałem pewność, że jestem tego częścią.

Gdybym posłuchał ostrzeżeń Natea o jego szatańskich nastoletnich kuzynach, nigdy nie naraziłbym Sary i Emmy na przebywanie z nimi. Nie wiem, jak to się stało, ale jakimś sposobem udało nam się przetrwać kolację i nikt nie został dźgnięty w oko ani nie skończył, pływając w basenie twarzą w dół, choć Jared najwyraźniej miał mordercze zamiary, co było widać po jego groźnym spojrzeniu. Uciekliśmy przy pierwszej nadarzącej się okazji, wymawiając się kinem. Nate i chłopcy zmyli się na imprezę.

- Chyba mam sos barbecue na plecach - powiedziała Emma, gdy jechaliśmy do domu. - Próbowwała zetrzeć go z łopatk, ale nie mogła dosięgnąć. - Nie sądziłam, że

ktoś może być aż tak irytujący.

- Stary, nigdy nie będę mieć dzieci - oświadczył Jared. Zerknąwszy we wsteczne lusterko, zobaczyłem wbity w Jareda wzrok Sary.

- To znaczy, takich jak te - dodał szybko. - Te dwa dzieciaki to jakieś gremliny, przysięgam.

Wyciągnąłem rękę i przesunąłem palcem po brązowej plamie na plecach Emmy.

- Dziękuję - powiedziała i odwróciła głowę, by wyrzeć przez otwarte okno.

- O której przyjeżdżają jutro Serena i Meg? - spytała Sara. Emma odwróciła się w jej stronę, a ja uśmiechnąłem się szeroko, widząc rumieńce wywołane przez mój dotyk.

- Dziś późno w nocy. Dlatego zobaczymy się z nimi dopiero rano. James też ma przyjechać - wyjaśniła jej Emma, a gdy zobaczyła moją minę, na jej twarzy odmalowało się przerażenie. - Co?

Niewinnie wzruszyłem ramionami, ale nie mogłem powstrzymać uśmiechu zadowolenia, gdy wjechaliśmy na podjazd. Od tego zarumieniła się jeszcze bardziej.

Parsknąłem śmiechem.

- Po prostu mi powiedz - zażądała. - Ten bachor wypisał mi na plecach swoje inicjały czy co?

- Nie. - Pokręciłem głowę.

- Ale zaglądał ci w szorty za każdym razem, kiedy umyślnie upuszczał widelec pod stół - poinformował Jared.

Spojrzała na Sarę, szukając potwierdzenia.

- Naprawdę?

- Próbował - odparła Sara - ale w końcu wbiłam mu obcas w rękę. Może mieć bliźnię do końca życia.

- Dobra robota - pochwalił ją z dumą Jared. Przyciągnął Sarę do siebie i pocałował w czoło.

Odwrociłem wzrok od lusterka. Obserwowanie ich jako pary było trochę krępujące.

- Jesteś okrutna, Saro - rzuciła żartobliwie Emma.

- Tak, jestem - pochwaliła się Sara, a Jared roześmiał się głośno.

Gdy weszliśmy do domu, Sara ogłosiła:

- Idziemy do łóżka. - I praktycznie wciągnęła Jareda po schodach za sobą.

Wymieniliśmy z Emmą spojrzenia, świetnie zdając sobie sprawę, że nie poszli spać. J jakby chciała to podkreślić, Sara wychyliła się przez poręcz u szczytu schodów i zawołała:

~ Może włączcie muzykę albo telewizor, najlepiej głośno!

Moje oczy się rozszerzyły. Idący za Sarą Jared odpowiedział śmiechem.

- Rany! - stwierdziłam. - To było...

- Niezręczne - dokończył za mnie Evan. - Mhmm... No więc...

- Chcesz się przejść? - zaproponowałam.

Oboje spojrzeliśmy na moje zabandażowane stopy.

- A może zamiast tego rozpalę ognisko na patio? - zasugerował Evan.

Popatrzyłam na zegar. Było później, niż myślałam. I szczerze mówiąc, nie miałam ochoty na rozmowę, a wiedziałam, że pograżylibyśmy się w niej, gdybyśmy siedzieli na patio.

- Wiesz co, chyba pójdę się położyć - oświadczyłam. - Poczytam do poduszki, - Och - westchnął Evan rozczarowany. - No dobrze... Cóż...

Od schodów dobiegł do nas perlisty, donośny śmiech Sary. Evan z przerażeniem zerknął na piętro.

- Możesz zostać w moim pokoju... jeśli chcesz - zaproponowałam.

- Jesteś pewna? - spytał ostrożnie. - Nie chcę, żeby to wyglądało, jakbyśmy...

- Wiem - odparłam. Świetnie zdawałam sobie sprawę, kim nie byliśmy, i nie musiałam wysłuchiwać tego od Evana.

- Zaraz będę - zapewnił mnie. - Przyniosę tylko torby - rzucił i wbiegł czym prędzej po schodach. Pewnie dlatego, że nie chciał słuchać Sary i Jareda dłużej, niż musiał.

Ruszyłam w kierunku sypialni, żeby przygotować się do pójścia do łóżka. Evan zapukał cicho do drzwi łazienki, kiedy myłam zęby.

- Przebieram się tutaj, więc daj mi chwilę, zanim wyjdiesz.

- Dobrze - odparłam niewyraźnie, z ustami pełnymi pasty do zębów. I oczywiście, moje myśli krążyły teraz już tylko wokół przebierającego się Evana.

Wypłukałam usta, umyłam twarz i wytarłam ją ręcznikiem. Wtedy znów zapukał.

- Możesz wejść - zawołałam.

Evan otworzył drzwi, ubrany w szorty i znoszony T-shirt, który niewiele pozostawiał wyobraźni. Westchnęłam poirytowana i wyminęłam go.

- Co? - roześmiał się na widok mojej reakcji.

Nie odpowiadając mu, weszłam do łóżka i włączyłam lampkę. Słyszałam płynącą wodę, gdy mył zęby. Przyjrzałam się jego torbie na fotelu. Zastanawiałam się, ile nocy planował spędzić w tym pokoju.

Otworzyłam książkę, gdy Evan wyszedł z łazienki. Odłożyłam liść dębu na poduszkę. Evan wśliznął się pod kołdrę z drugiej strony łóżka.

- Jak na razie, to dobra książka - zauważył. - Czytałem ją trochę dzisiaj.

- Chcesz poczytać ze mną? - zaproponowałam bez namysłu.

- Robiłaś to kiedyś przedtem? - spytał. - Czytałaś książkę z kimś innym?

- Nie. A ty?

- Nie - roześmiał się beztrąsko. - Chodź tutaj - przywołał mnie, delikatnie podnosząc liść z poduszki i przesuwając się na środek.

Przyglądałam mu się podejrzliwie.

- Nie martw się, po prostu chodź tutaj.

Przysunęłam się, a on wyciągnął ramię.

- Oprzyj tu głowę, a ja będę trzymał książkę.

Zawahałam się.

- Emmo, po prostu chodź się położyć.

Westchnęłam i oparłam głowę na jego piersi. Idealnie wpasowałam się pod jego ramię. Podał mi liść i odebrał z moich rąk książkę. Słyszałam bicie jego serca tuż przy uchu. Nie wiedziałam, co zrobić z ręką, więc położyłam dłoń na jego piersi i słuchałam, jak jego serce przyśpiesza. Wiedziałam, że to samo dzieje się z moim. Powoli wciągnęłam powietrze i spróbowałam skupić się na książce, którą trzymał nad naszymi głowami, - Jestem parę stron za tobą - powiedział. - Masz coś przeciwko temu, żebym to szybko nadrobił?

- Proszę bardzo - mruknęłam, bawiąc się ogonkiem liścia. Musnęłam nim lekko jego pierś.

Leżałam w milczeniu, gdy czytał. Czułam na skórze ciepło jego ciała.

Słyszałam chaotyczne bicie jego serca. Pociągał mnie, i to było po prostu zbyt wiele. Dokładnie w chwili, gdy miałam się odsunąć, Evan powiedział:

- Będę tęsknił za tym domem. - Utkwił spojrzenie w liściu, który nerwowo obracałam w palcach. Oparł otwartą książkę na brzuchu i przesunął palcami po mojej ręce. Wsparłam się na łokciu, żeby widzieć jego twarz. Wciąż byłam bliżej, niż powinnam.

- Co masz na myśli?

- Moja matka go sprzedaje - odparł cichym, smutnym głosem.

- Nie może tego zrobić - powiedziałam z pasją. Serce ścisnęło mi się na myśl, że ten dom mógłby należeć do kogoś innego.

- Pracuję nad tym - zapewnił mnie i westchnął. - Ale nie wygląda to za dobrze.

Położyłam głowę na jego piersi i zamyśliłam się.

- Kocham to drzewo - powiedziałam cicho. - I huśtawkę. - Wbiłam wzrok w liść, żeby nie widział, jaka jestem przejęta.

- Ja też - mruknął cicho. -1 stodołę. Była takim świetnym azylem.

- Tak. - Obróciłam liść na jego piersi. - Gdyby te ściany mogły mówić, prawda?

Evan się roześmiał.

- Chętnie bym ich posłuchał.

Uśmiechnęłam się z czułością na myśl o tym, co by powiedziały.

- Ale okoliczne lasy budziły moje przerażenie - wspominałam. - A może raczej to, jak po nich jeździłeś...

- Hej - zaprotestował. - Wydawało mi się, że całkiem nieźle sobie radzę na tym motorze. Nie ufałaś mi?

- Tylko wtedy, kiedy miałam zamknięte oczy.

- Uwielbiam tę kuchnię - powiedział z naciskiem Evan. - Urządziłem ją dokładnie tak, jak chciałem.

- Kuchnię? Naprawdę? - roześmiałam się. - No oczywiście, że uwielbiasz kuchnię!

- O ile dobrze pamiętam, ty też ją lubiłaś.

- Bardziej chodziło mi o jedzenie niż o kuchnię - poprawiłam go.

Umilkłam. W myślach przechadzałam się po tym domu, wdychałam zapach drzewa i lakieru.

- Nigdy nie zagrałeś mi na pianinie.

- Nie - odparł szybko. - To się nigdy nie zdarzyło i nigdy nie nastąpi. Rodzice zmusili mnie, bym brał lekcje, ale te palce zdecydowanie nie są stworzone do gry na pianinie.

Uśmiechnęłam się szeroko, patrząc, jak Evan rozcapierza palce, a potem położyłam się na jego ramieniu, by im się przyjrzeć.

- Tak, masz rację. Nie wyglądają, jakby były godne gry na pianinie - zakpiłam.

- Żałuję, że choć raz nie popływałam w tym basenie.

- Wciąż nic wierzę w to, że istniał. Myślę, że była tam po prostu dziura. W przeciwnym razie dlaczego nigdy by go nic odsłaniali?

- Chyba już się tego nie dowiemy - westchnął ciężko. - Nie mogę uwierzyć, że matka go sprzedaje. To, co najlepsze w moim życiu, wydarzyło się właśnie w tym domu.

- Czuję to samo - wyszeptalam, pogrążona we wspomnieniach wszystkich tych niezapomnianych chwil, gdy byłam chroniona granicami tej posiadłości.

Evan milczał. Nagle zdałam sobie sprawę, co naprawdę powiedzieliśmy.

- Doczytałeś już? - spytałam.

Evan wziął do ręki książkę.

- Tak.

Pograżyliśmy się w lekturze. Kiwałam głową, gdy kończyłam stronę, bo czytałam wolniej niż on, a może, tak naprawdę, on już nie czytał.

W pewnym momencie poruszył się, a jego oddech musnął skórę na moim policzku. Nie mogłam się skupić. Serce biło mi jak szalone i czułam gorąco w całym ciele. Zamknęłam oczy, odpychając pragnienie, by przechylić głowę w jego stronę. Wiedziałam, że był tuż obok, czułam go. Zacisnęłam usta i wciągnęłam powietrze. Gdy otworzyłam oczy, książka zniknęła, a Evan delikatnie wyjął mi z dłoni liść.

- Wiem, że to trudne - powiedział na wydechu i przewrócił się na bok, wciąż trzymając ramię pod moją szyją.

Patrzyłam w górę, w sufit, i próbowałam oddychać. Wiedziałam, że powinnam się odsunąć, ale nie mogłam.

- Ja też to czuję. I równie trudno jest mi się oprzeć, Emmo. Bo nie chcę zrobić niczego, na co nie jesteśmy gotowi.

Zamknęłam oczy. Ścisnęło mi się serce, bo wiedziałam, że nie jestem gotowa.

Uwięziło mnie jednak jego twarde ciało i zapach, i nie byłam w stanie poruszyć ani jednym mięśniem. Bałam się, że to stracę - jego dotyk, ciepło. Kiedy przesunął ręką po moim brzuchu, gwałtownie wciągnęłam powietrze.

- Och, Emmo - mruknął mi do ucha.

Zagryzłam wargę. Jego palce zacisnęły się na moim brzuchu w pięść, a ręka się napięła.

- Może powinienem iść na górę?

Gdy przewrócił się na plecy, wydusiłam z siebie:

- Nie idź.

Nagle znieruchomiał.

- Rzeczywiście, nie jesteśmy gotowi. I nie wiem, co się z nami dzieje. Ale... jeśli to nie jest dla ciebie zbyt trudne, może poleżałabyś po prostu ze mną? Gdyby jednak było, to ja...

- Mogę poleżeć.

Wypuścił powietrze. Zdałam sobie sprawę, że potrzebuję trochę dystansu, więc przekręciłam się na bok i wyłączyłam światło. Kilka minut później Evan przysunął się do moich pleców. Odnalazłam jego dłoń i chwyciłam ją mocno.

- Dobranoc, Emmo - szepnął mi do ucha i pocałował w głowę.

Zaparło mi dech. Ścisnęłam jego rękę i choć zdawało się to niemożliwe, zasnęłam.

32. Nieubłagane

Wydawało mi się, że słyszę głosy. Próbowałam je ignorować, ale były... takie rozchichotane i niemal krzykliwe. Przekręciłam się nieco, a Evan mruknął coś za moimi plecami. Wciąż obejmował mnie ramieniem.

- Evan?

Spał głęboko, nie odpowiedział. Znow zaczęłam nasłuchiwać i wtedy dotarły do mnie słowa:

- Tak się cieszę, że tu jesteście. To będzie wspaniały weekend.

Zerwałam się i usiadłam na łóżku, zmuszając Evana do zmiany pozycji.

- Evan, obudź się - rzuciłam spanikowana.

- Tak, Emma wciąż jest w łóżku - powiedziała Sara do jednej z dziewczyn. - Tu jest jej pokój. Jeśli chcecie, to ją obudźcie.

- Cholera, Evan! - Szturchnęłam go.

Zamrugął i otworzył oczy.

- Dziewczyny tu są. Wyłaź z mojego łóżka.

- Co? - wymruczał, trąc powieki.

- Wyłaź, no już! - Pchnęłam go w ramię. - Zaraz wejdą do mojego pokoju.

Załapał, o co chodzi, dopiero gdy rozległo się pukanie. Wygramolił się z łóżka i prawie upadł na podłogę, potykając się o pościel.

Zniknął za drzwiami łazienki w chwili, gdy Serena wsunęła głowę do środka.

- Emma? - Gdy zobaczyła, że nie śpię, uśmiechnęła się promiennie. - Cześć!

- Cześć - odpowiedziałam jej uśmiechem, próbując zapanować nad ogarniającą mnie paniką. Kątem oka zerknęłam w stronę łazienki. Drzwi pozostawały uchylone.

Musiałam się bardzo postarać, by uśmiech nie znikł z mojej twarzy. Miałam ochotę czymś rzucić w Evana, ale skupiłam uwagę na Serenie, żeby się nie zorientowała w sytuacji.

- Dzień dobry! - zawołała Meg, wchodząc do pokoju. - Zaspałaś!

- Która godzina? - spytałam, tłumiąc impuls, by znow spojrzeć w stronę łazienki.

- Dziesiąta trzydzieści. - Meg usiadła na skraju łóżka.

- Jak wam minęła podróż? - zagadnęłam. Serce biło mi tak mocno, że czułam to w uszach. Musiałam wymyślić, jak pozbyć się ich z pokoju, tak żeby powód nie wydawał się oczywisty.

- Nieźle - odparła Serena, siadając w miejscu, gdzie przed chwilą spał Evan. - A tak w ogóle to ten dom jest niesamowity. Fajnie, że go znalazłaś.

- Dzięki - odpowiedziałam, zaciskając na prześcieradle ukryte pod kołdrą palce.

- Chciałam po prostu...

- No, nareszcie! - przerwała mi Sara. Wpadłszy do pokoju, zamknęła za sobą drzwi.

Miałam ochotę jęknąć. Wiedziałam, że teraz nie uda mi się ich pozbyć.

- Już myślałam, że się nigdy nie obudzisz. Teraz, kiedy są tu dziewczyny, możemy dokończyć tę rozmowę, którą zaczęliśmy wczoraj wieczorem.

Otworzyłam usta, by zaprotestować, ale mnie powstrzymała:

- Nawet nie próbuj. To bardzo ważne.

- Co jest bardzo ważne? - spytała Meg, spoglądając to na Sarę, to na mnie.

- To, co się dzieje między tobą a Evanem - zaczęła przesłuchanie Sara.

Spodziewałam się, że zaraz umrę na atak serca. Właściwie nawet na to liczyłam, bo wtedy uniknęłabym tej rozmowy.

Serena aż podskoczyła.

- Dlaczego? Co się stało?

Spojrzałam na drzwi - po prostu nie mogłam się powstrzymać - i choć go nie widziałam, byłam pewna, że słucha.

- Mhmm... tak właściwie, to nie wiem - odparłam wymijająco, starając się mówić cicho. - My... rozmawiamy.

- Tu się dzieje coś więcej niż tylko rozmowy - zauważyła Sara.

- To znaczy, obserwowałam was wczoraj wieczorem przy kolacji.

Przełknęłam. Proszę, obym teraz zniknęła. Proszę!

- Całował cię? - chciała wiedzieć Serena.

- Nie - zapewniłam szybko, próbując nie myśleć o tym, jak wczoraj w nocy pocałował mnie w głowę. Zdradziły mnie jednak płonące policzki.

- Kłamiesz - oskarżyła mnie Sara. - Całowałaś się z nim i mi nie powiedziałaś...

- Nie całowałam się z nim, przysięgam - kategorycznie zaprzeczyłam.

- No a co do niego czujesz? - spytała Meg.

Dziewczyny umilkły i pochyliły się nade mną, pełne oczekiwania. A ja byłabym gotowa przysiąc, że drzwi uchyliły się szerzej.

- Nie wiem, jak mam na to odpowiedzieć - wyznałam szczerze, poddając się tej rozmowie... i godząc się na to, że Evan jej słucha.

- To dość intensywne. Dużo się wydarzyło i po prostu próbuję to jakoś poukładać.

Zachowalibyśmy się wobec siebie nie w porządku, gdybyśmy nie naprawili tego, co poszło nie tak, i zaczęli coś nowego.

- A co było nie tak? - spytała Meg.

- Ja... - powiedziałam cicho, niezdolna spojrzeć na którąkolwiek z nich. - On nie może na mnie polegać. Muszę sobie na jego zaufanie od nowa zapracować, jeśli chcę spróbować jeszcze raz.

- A ty... chcesz spróbować jeszcze raz? - spytała z przejściem Serena.

Unikając odpowiedzi na to pytanie, stwierdziłam tylko:

- Nie jestem gotowa. - To była jedyna rzecz, co do której miałam pewność. - No dobra. Co dziś robimy? - Zmieniając temat, starałam się, by mój głos zabrzmiał jak najwesелей. - Zaraz was stąd przegonię, bo muszę skorzystać z toalety. Ale jakie mamy plany? Żeby wiedziała, w co się ubrać.

- Wybieramy się na zakupy - ogłosiła Sara. -1 nawet nie próbuj się sprzeciwić.
Przyda ci się trochę sukienek.

- Nie zgadzam się z tobą, ale... Mniejsza z tym.

Meg wstała.

- Pośpiesz się. Przed zakupami idziemy na brunch.

Serena zeskoczyła z łóżka i podążyła za dziewczynami. Nim wyszła z pokoju, odwróciła się do mnie i powiedziała:

- Lubię go, Emmo. Bardzo go lubię. I myślę, że dokładnie wiesz, co do niego czujesz. Przestań z tym walczyć.

Zamknęła za sobą drzwi, a ja wpatrywałam się w nie przez dłuższą chwilę. Wtedy uchyliły się drzwi łazienki i do pokoju wszedł Evan. Rzuciłam w niego poduszką.

- No nie! - Złapał ją i się roześmiał. - A to za co?

- Nie musiałeś tego słuchać, Evan - syknęłam, starając się nie podnosić głosu.
Zachichotał.

- Rozmawialiście o mnie. Oczywiście że tego słuchałem.

Jej twarz pokryły rumieńce sięgające aż do szyi.

- Są bezlitosne, co? - Pokręciłem głową. - Cieszę się, że nie jestem dziewczyną.

Emma zrzuciła kołdrę i wstała z łóżka.

- Nie mogę uwierzyć, że to słyszałeś.

Trudno było się nie śmiać z jej dramatycznej reakcji.

- Przecież doskonale zdawałaś sobie sprawę, że słucham, Emmo. I miło wiedzieć, że mnie nie nienawidzą.

- Czemu miałyby cię nienawidzić? - spytałam. - Nie zrobiłeś nic złego.

Wzruszyłem ramionami.

- Wiem, ale starają się ciebie chronić i gdyby mnie nie lubiły, byłoby kiepsko.

Odpowiedziała szerokim uśmiechem.

- Dlaczego ci zależy na ich aprobacie?

Czułem, że powiedziałem za dużo.

- Bez powodu - odrzekłem.

- Kłamiesz.

- Wychodzę przez patio i idę się przejść po plaży - zapowiedziałem nagle. - Nie chcemy przecież, żeby zobaczyły, jak wymykam się z twojego pokoju, prawda?

Mogłyby sobie pomyśleć, że się całowaliśmy albo coś takiego.

Rzuciła we mnie kolejną poduszką.

- Zamknij się, Evan. - Teraz jej policzki były pąsowe.

Roześmiałem się i wziąłem swój aparat fotograficzny z toaletki.

- Baw się dobrze na zakupach!

Pokazała mi język dokładnie w chwili, gdy robiłem jej zdjęcie. Uśmiechnąłem się, widząc ten napad złości, a ona mocno trzasnęła drzwiami toalety.

Uwielbiałem te jej ogniste reakcje, które tak często w niej wyzwalałem. Dziwiło

mnie, że dziewczyny nie zauważyły mojego aparatu fotograficznego na toalecie ani torby leżącej na fotelu. Pewnie były zbyt zajęte męczeniem Emmy.

Uchyliłem furtkę i wyjrzałem za róg na taras, by się upewnić, że nikogo tam nie ma. Szybko dotarłem do schodów. W chwili gdy znalazłem się na plaży, usłyszałem, że ktoś otwiera przesuwane drzwi.

- Hej! - zawołała Sara.

Stałem w miejscu. Odwróciłem się niechętnie, wiedząc, że zostałem przyłapany.

- Właśnie wyszedłeś z pokoju Emmy, co? - zapytała oskarżyciel-sko, opierając ręce na biodrach.

Wzruszyłem ramionami z miną winowajcy.

- Evan, możemy pogadać?

- Jasne - westchnąłem ciężko.

Sara zbiegła po schodach. Ruszyliśmy plażą. Szykowałem się na to, co miała mi powiedzieć.

- Czy kiedy mnie nie było, między tobą a Emmą wydarzyło się coś, o czym powinnam wiedzieć?

- Nie - odparłem. - Nic, o czym powinnaś wiedzieć.

- Evan - rzuciła, marszcząc brwi. - Wiesz przecież, że zależy mi tylko na jej dobru.

- Wiem, Saro. Wiem. Wszystko słyszałem.

- Dlaczego byłeś w jej pokoju? Nie rozumiem, co wy wyprawiacie.

- Ja też nie - odparłem. - I powiem ci dokładnie to samo, co mówiła ci Emma. Po prostu rozmawiamy. To wszystko. Nie mam pojęcia, dokąd to zmierza, ale proszę, nie zmuszaj jej, by określiła się co do uczuć, jakimi mnie darzy. Nie chcę jej znów odepchnąć, zwłaszcza że po raz pierwszy tak naprawdę ją poznaję.

Sara zmarszczyła brwi.

- Co to znaczy?

Zastanawiałem się, jak to wyjaśnić.

- Emma nie jest taka sama jak parę tygodni temu. W jej oczach nie ma już pustki.

Nie wygląda tak, jakby w każdej chwili miała się rozpaść na kawałki. Nie potrafię powiedzieć, co się stało, ale wreszcie zaczęła się otwierać i...

- Stawać tą Emmą, którą kiedyś znaliśmy?

- Nie - pokręciłem głową. - To nie to. Nie sądzę, żeby kiedykolwiek miała nią jeszcze być. Ale wydaje mi się, że próbuje dojść do siebie, stać się kimś lepszym.

Dopuszcza mnie blisko, a nigdy przedtem tego nie robiła. Naprawdę mi ufa i nie chcę tego stracić z powodu jej lęku przed tym, co mogłoby się między nami stać.

Wiem, że ci na niej zależy. Ale mnie również. Proszę cię tylko, żebyś się trochę wycofała. Pozwól nam samym się z tym uporać.

- A ty jej ufasz? - spytała Sara.

Zapatrzyłem się na ocean. Szliśmy wciąż przed siebie.

- Chciałbym - odparłem. - Naprawdę bym chciał.

- Ale jej nie ufasz - wywnioskowała Sara, słysząc niechęć w moim głosie. - To nie fair, Evan. Musisz zaufać jej na tyle, by opowiedzieć, przez co przechodziłeś, kiedy odeszła. W przeciwnym razie zrobisz jej to samo, co ona zrobiła tobie. Emma powinna wiedzieć.

- I tak jest na skraju załamania z powodu całego tego poczucia winy, które wciskano jej przez całe życie - zaprotestowałem. - Wie już, że mam koszmary. To wystarczy.

Sara lekko zmrużyła oczy. Miałem nadzieję, że nie zapyta...

- Ale nie możesz oczekiwać, że się przed tobą otworzy, zaufa ci i opowie o myślach i emocjach, których pewnie nigdy dotąd nie wyrażała, jeśli ty nie będziesz jej ufał.

Nienawidziłem tego, że Sara miała rację.

Padłam, kiedy zobaczyłam Evana i Sarę wracających razem. Wiedziała, że był w moim pokoju. Domyśliłam się tego, bo gdy wchodziła na taras, zobaczywszy mnie, pokręciła głową. Usiadłam na krześle i odwróciłam wzrok.

Nie miałam później okazji zapytać Evana, o czym rozmawiali, bo on, James i Jared wyjechali do Nate'a, by pomóc mu w przygotowaniach do kolejnej hucznej imprezy. My zaś po zakupach udałyśmy się na plażę i spędziłyśmy tam resztę dnia.

Po południu założyłam dzinsy i bluzeczkę bez rękawów, a do tego czarne conversy i byłam gotowa na imprezę. Sara zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów.

- Kupiłyśmy dzisiaj świetne sukienki, a ty zakładasz to? No co ja mam z tobą zrobić? - westchnęła.

- Kochaj mnie taką, jaka jestem - odparłam z krzywym uśmiechem.

- Ja cię kocham - zapewniła Serena.

- Sereno, nie wspieraj jej w tym - rzuciła Sara. - A poza tym twoja garderoba składa się z czerni... i z czerni.

- Uważam, że Serena bardzo modnie się ubiera - wtrąciłam.

- Ja też tak uważam - dodała Serena na swoją obronę.

- No dobra, przepraszam, Sereno. Faktycznie wiesz, jak te czernie ze sobą łączyć.

Ale przykro mi, Ern, ty potrzebujesz pomocy z zewnątrz.

- Czy James zabrał twój samochód, Sereno, czy pojechali sco-utem? - spytała Meg, która wyraźnie nie zamierzała się przyłączać do tego ataku na mój brak gustu.

- A tak w ogóle to czyj to samochód? - spytała Serena. - Jest świetny.

Zawahałam się. Nie chciałam wszystkiego wyjaśniać. Oczy Sary zwięziły się, bo zauważyła, że o wiele za długo wiązę sznurowadła.

- Emmo Thomas, mów! - zażądała zniecierpliwiona.

- To wóz Evana - bąknęłam, powoli wstając.

- Zastanawiałam się już nad tym, gdy wczoraj jechaliśmy na kolację. Ale na co Evanowi samochód w Kalifornii?

Fakt, że wstrzymywałam oddech, powiedział jej wszystko.

- Nie ma mowy!

- Co? - chciała wiedzieć Meg, kompletnie zdezorientowana, - O tak! - Serena

prawie podskoczyła. - On zostaje!

- Co robi? - spytała Meg, gapiąc się na mnie.

- Evan przeniósł się na Uniwersytet Stanforda - stwierdziła Sara, wciąż nie spuszczać mnie z oczu.

Pokiwałam niepewnie głową, spodziewając się w każdej chwili jej wybuchu.

- No oczywiście. Przeniósł się na Stanford.

- Dlaczego powiedziałaś to w taki sposób? - zdziwiłam się.

- Bo to po prostu ma sens - stwierdziła, powoli kiwając głową. - Ta rozmowa mojej matki z Vivian ubiegłego lata., Zastanawiały się, czy powinna mu pozwolić pojechać do Stanfordu, skoro tego chciał. Mówiła też, że tym razem nie stanie mu na drodze, co by znaczyło, że się tam wybierał. Ale to było w zeszłym roku, więc kiedy nie zmienił szkoły ubiegłej jesieni, przestałam zaprzętać sobie tym głowę.

- Czyli myślał o przenosinach już od jakiegoś czasu? - wywnioskowała Meg.

- To był jego pierwszy wybór - wyjaśniłam.

- Ty też byłaś jego pierwszym wyborem - rzuciła Sara.

Zamurowało mnie.

- Nie patrz tak na mnie, Emmo. Myślę, że przyjechałby tutaj o wiele wcześniej, gdyby jego rodzice praktycznie nie zamknęli go w domu.

- O czym ty mówisz? - zapytałam.

- Odmówili mu dostępu do jego własnych pieniędzy - wyjaśniła Sara. - W kampusie nie miał samochodu. Właściwie to nałożyli na niego areszt domowy.

- Nie pozwolili mu podróżować? - spytałam zszokowana, bo wiedziałam, jaki musiał być wkurzony z tego powodu.

Evan kochał podróże. Organizował je, ilekroć miał ku temu okazję. Musiał się czuć jak w więzieniu, nie mogąc opuścić Connecticut.

- Ale od jakiegoś czasu chyba już go nie ograniczali. Od ubiegłego lata, jak by wynikało ze słów mojej matki.

- O rety! - szepnęłam bezgłośnie. Namieszałam w jego życiu o wiele bardziej, niż chciałam.

- Emmo, nie ty mu to zrobiłaś - próbowała mnie pocieszyć Sara. - To była decyzja jego rodziców, rozumiesz? To nie twoja wina i natychmiast przestań tak myśleć.

Kiwnęłam głową, próbując się uwolnić od tego ciężaru.

- Ale Evan sam musi ci o tym opowiedzieć - westchnęła Sara. - Nie ja. Mimo że teraz o wszystkim już wiesz. Gdybyście mieli zacząć od początku, on też musi być wobec ciebie szczery.

Skuliłam się trochę.

- Masz rację.

Z reguły miała rację.

33. Nad basenem

Gdy dotarliśmy tego popołudnia do Natea, ulica była z obu stron zastawiona samochodami. Z powodu rozmowy o Eva-nie wyjechałyśmy później, niż początkowo planowałyśmy.

- Już mi się podoba - oświadczyła Serena, przepychając się przez tłum ludzi, by namierzyć źródło gitarowych riffów.

- Hej, Emmo! - zawołał zza baru Ren.

- Cześć, Ren! - Pomachałam mu w przelocie, bo próbowałam nadążyć za Sereną.

Kiedy wyszłyśmy na taras, naszym oczom ukazały się w różnym stopniu roznegliżowane dziewczyny bawiące się przy basenie.

- No, no! Niektórzy naprawdę nie mają wstydu - podsumowała Meg, wodząc wzrokiem po nasmarowanych olejkami, (śniących w słońcu ciałach).

- Mają za to pewność siebie - odgryzła się Serena. - Czemu miałyby się wstydzić?

- I to mówi osoba o nieskazitelnej, alabastrowobiałej skórze - zakpiła Meg.

- I ktoś, kto nie boi się chodzić po domu nago - przypomniałam jej.

- Robi to tylko po to, żeby wkurzyć Peyton - roześmiała się Meg.

- Emmo! - zawołał TJ z patio na niższym tarasie. Miał na twarzy absurdalnie szeroki uśmiech. - Jesteś tu!

- Tak, jestem! - odkrzyknęłam wesoło.

- To któryś z przyjaciół Evana? - spytała Sara.

Przytaknęłam.

- Wreszcie impreza z przyzwoitymi brzmieniami - pochwaliła Serena, kołysząc głową w takt muzyki zespołu grającego na patio. - No dalej, poszukajmy chłopaków. - Chwyciła mnie za rękę i sprowadziła po schodach.

- Chcecie drinka? - spytała Meg, gdy dotarliśmy na patio.

- Tak - odparła za nas wszystkie Sara i skierowała się w stronę baru.

- Cześć, chłopaki - powitałam Natea i Brenta, gdy wreszcie przebiłyśmy się na przód kolejki.

- Zastanawialiśmy się, kiedy wpadniesz - powiedział Nate, a potem zauważył dziewczyny obok mnie. - Cześć, jestem Nate. A to jest Brent.

Brent uśmiechnął się czarująco i wyciągnął rękę, gdy przedstawiałam dziewczyny.

- Emmo, wyglądasz niesamowicie - zauważył z uznaniem.

- Dziękuję - odparłam radośnie.

Dziewczyny przyglądały mi się z zaciekawieniem.

- Czego piękne panie życzą sobie do picia? - spytał Brent, zacierając rękę.

- Zaskocz nas - poprosiła Serena.

- Evan jest z Jamesem i Jaredem. Gdzieś się tutaj kręca - poinformował nas Nate, gdy Brent postawił już nasze drinki na barze.

- Dzięki! - odparła Serena. Chwyciła mnie pod ramię, w drugiej ręce trzymając niebieskawy napój.

Nie musiałyśmy się za długo rozglądać. To byli faceci, na których gapiły się chyba wszystkie dziewczyny. Pomogło też to, że byli wyżsi niż większość obecnych.

- Cześć - powiedziałam, podchodząc do Evana.

Uśmiechnął się tak, że zaparło mi dech w piersiach, i odparł:

- Cześć. Cieszę się, że tu jesteś.

- Och, musimy zatańczyć do tego kawałka - zawołała Serena, odbierając mi drinka i wciskając go w dłoń Evanowi.

Pociągnęła mnie przez tłum, w stronę niewielkiej sceny. Obejrzałam się na Evana i posłałam mu przepaszające spojrzenie. Wyszczrzył zęby i wzruszył ramionami. Po sekundzie pochłonęła nas kołysząca się ludzka masa.

Serena wybrała miejsca tuż pod scenką i zaczęła podskakiwać do coveru popularnego alt-rockowego kawałka. Nie byłam pewna, jak takie ruchy zniosłyby moje skaleczenia i pęcherze na stopach. Początkowo więc ostrożnie kołysałam się tylko w rytm muzyki.

- No dalej, Emmo!

Kiedy się przekonałam, że nic mi nie będzie, zaczęłam odważniej podskakiwać obok Sereny. Wyrzuciła ręce w powietrze. Sara przepchnęła się w naszą stronę, jej rude włosy podrygiwały się wokół twarzy. Meg, która twardo stąpała po ziemi, śmiała się z naszego zapału i kołysała biodrami, - Nie jestem pewien, czy jeszcze je zobaczymy - stwierdził Jared, przyglądając się Sarze, która tańczącogo, dziko wymachiwała głową.

- W końcu zespół zrobi sobie przerwę ~ zapewniłem go.

- Co one piją? - spytał James, unosząc niebieski napój, który zostawiła mu Serena.

- To drink dla dziewczyn - wyjaśniłem. - Chłopaki wymyślają dla nich coś specjalnego na każdą imprezę. Zwykle drink jest strasznie słodki i bardzo mocny.

James upił łyk i skrzywił się.

- No tak, jednak zostanę przy piwie.

Parsknąłem śmiechem.

- Jak ci idzie z Emmą? - spytał Jared, nie spuszczając oka z Sary.

- To skomplikowane - odparłem i upiłem łyk piwa.

- Jak zwykle z nią - podsumował Jared, co wywołało wesołość Jamesa.

- Też tak uważasz? - spytałem go.

- Ona jest... inna - stwierdził; uważnie dobierając słowa. - Ale lubię ją. Jest nieprzewidywalna.

- O tak.

- To dlatego Evanją lubi - skomentował Jared z błyskiem w oku.

Roześmiałem się, bo uświadomiłem sobie prawdziwość tego stwierdzenia.

- Cóż, cokolwiek robisz, zdaje się, że to działa, bo Emma nie sprawia już wrażenia

takiej pokręconej. W sumie to wygląda całkiem nieźle.

- Mhmm, dzięki, Jared - odparłem z przekąsem.

Jared miał jednak rację. Patrzyłem na jej zaróżowione policzki. Śmiała się i podskakiwała obok Sereny. Nie mogłem zaprzeczyć, że jest piękna, nawet w dżinsach i w bluzeczce bez rękawów. Ale przecież myślałem o niej w ten sam sposób, gdy obudziła się tamtego ranka z rozczochranymi włosami i odciskami od poduszki na twarzy.

- Hej, Evan! - ryknął TJ stojący po drugiej stronie basenu. Odwrócił moją uwagę od Emmy. - Ren potrzebuje twojej pomocy na górze.

- Zaraz tam będę - odkrzyknąłem. - Na razie, chłopaki. - Spojrzałem na trzymanego w dłoni drinka. - Mógłbyś oddać to Emmie? - Podałem napój Jamesowi.

Zostawiłem ich i ruszyłem do wnętrza domu, gdzie przez jakiś czas obsługiwałem gości. Na tę imprezę przyszło więcej osób, niż na którąkolwiek dotąd. Jakimś sposobem znów wpakowałem się w pomaganie, choć to nie ja wpadłem na pomysł zorganizowania całej imprezy. Tak naprawdę to nawet już tu nie mieszkałem.

Emma przyszła się przywitać, nie mogłem z nią jednak porozmawiać, bo wciąż coś się działo. Kilka razy próbowałem się wyrwać, bezskutecznie. Rozejrzałem się po pokoju, szukając kogoś z chłopaków. Z każdą minutą byłem coraz bardziej poirytowany.

- Cześć - przywitała mnie szczupła blondynka stojąca po drugiej stronie baru.

- Cześć - odparłem, nawet na nią nie spojrzawszy, bo wciąż rozglądałem się za kimś, kto mógłby mnie zastąpić. - Co ci podać?

- Napiję się piwa - poprosiła. Gdy sięgnąłem do wanienki, dodała: - Jesteś Evan, tak?

- Tak - potwierdziłem, zdejmując kapsel i podając jej butelkę.

- Ja jestem Nika. - Wzięła butelkę z moich rąk. - Znam was z surfowania.

W końcu spojrzałem na nią. Rzeczywiście musieliśmy się kiedyś spotkać. Skądś znałem te ciemnobrązowe oczy i opaloną twarz. Pewnie to była jedna z dziewczyn, od których Brent próbował wydębić numer telefonu.

- Zgadza się. Miło, że wpadłaś.

- Też się cieszę - odpowiedziała z uśmiechem. - Może później uda mi się z tobą porozmawiać.

- Jasne - odparłem, spoglądając ponad nią na faceta w bejsbo-lówce.

- No ładnie, Evan. - Ren szturchnął mnie, dorzucając lodu do wanienki.

- O czym ty gadasz i gdzieś ty, u diabła, był? Muszę się stąd urwać.

- Daj spokój - zarechotał. - Ta dziewczyna na ciebie leci.

- Mniejsza z tym. Zastąpisz mnie?

- Muszę donieść jeszcze trochę lodu, ale zaraz wrócę - obiecał.

Jak tylko zastąpił mnie przy barze, ruszyłem przez zatłoczony pokój w kierunku tarasu. Rozglądałem się, póki nie udało mi się namierzyć Emmy i Meg. Stały po drugiej

stronie basenu. Rozmawiały i śmiały się z czegoś. Zszedłem po schodach i zacząłem przedzierać się w ich stronę.

Gdy dotarłem na patio, nagle pojawiła się przede mną Nika.

- Zastanawiałam się, czy kiedyś wyjdiesz z tego baru.

- O, hej! Dobrze znów cię widzieć - powiedziałem, wypatrując Emmy w gęstym tłumie.

- Mieszkasz w tym domu razem z chłopakami? - zapytała, najwyraźniej zdeterminowana, żeby ze mną porozmawiać.

- Zatrzymałem się jakieś pięć minut drogi stąd.

- I też jest tam tak ładnie?

- Mhmm... to wspaniały dom, przy samej plaży - wyjaśniłem, próbując patrzeć jej w oczy, by nie poczuła się urażona. Dyskretnie obserwowałem basen, wypatrując fioletowej bluzeczki bez rękawów i krótkich brązowych włosów.

- Chciałabym go zobaczyć - stwierdziła Nika. Była bardzo atrakcyjną dziewczyną i na miejscu Brenta czułbym się zachwycony, gdyby poświęcała mi uwagę. Ale nie byłem Brentem, a ona nie była właściwą dziewczyną.

- Może zrobimy niedługo imprezę - powiedziałem jej. - Znasz Emmę Thomas... z surfowania?

- Tak... kilka dni temu przywiozłam ją tutaj z plaży.

- Cóż, cieszę się, że jej pomogłaś.

- Ona jest z Coleem, prawda?

~ Nie. Nie jest z Coleem. - Szczeka lekko mi drgnęła na samą myśl o tym, że mogłoby tak być. - Mieszka w tym samym domu co ja. Ma twój numer?

- Chyba ma - odparła z nutką zawodu w głosie. - Czy ty...

- Evan! - zawołała Serena z za pleców Niki. Spoglądała to na mnie, to na nią, oceniając sytuację. - Szukałyśmy cię.

- Przepraszam, utknąłem na górze - wyjaśniłem jej.

- Cześć, jestem Serena. - Podeszła bliżej, objęła mnie ramieniem i nie czekając, aż Nika się przedstawi, dodała: - Muszę ci ukraść Evana.

Nim się oddaliliśmy, usłyszałem cichy okrzyk i plusk wody w basenie.

- O nie! - jęknęła Serena, ciągnąc mnie za sobą.

- Jak to możliwe, że tego nie przewidziałam? - westchnęłam, gdy Meg pojawiła się obok mnie.

- Chyba byłaś trochę rozkojarzona - zażartowała Meg. - Punkt dla mnie.

Wygrywam.

- Nie wiem, o czym mówisz - próbowałam się bronić, ale na twarz wystąpiły mi rumieńce, bo przyłapała mnie na tym, jak obserwowałam Evana rozmawiającego z Niką.

Przerwałyśmy, gdy ktoś wskoczył do basenu, rozpryskując wodę. TJ wynurzył się na powierzchnię ze swoim charyzmatycznym uśmiechem.

- Dotrzymać wam towarzystwa? - zapytał, płynąc w naszą stronę.

I ot tak, po prostu, ludzie zaczęli z wrzaskiem wpadać do basenu. Chłopcy wpychali się nawzajem do wody i lądowali na piszczących dziewczynach.

Zanurkowałam pod powierzchnię, marząc już tylko o tym, żeby dotrzeć do drabinki i się wymknąć.

Właśnie dosięgłam szczebla, gdy ktoś chwycił mnie za kostkę i pociągnął w dół. Kiedy już się wynurzyłam i odwróciłam głowę w poszukiwaniu sprawcy, zobaczyłam odpływającego Brenta. Znow sięgnęłam do drabinki i stanęłam twarzą w twarz z Evanem. Wydawał się równie zaskoczony jak ja.

- Hej. - Uśmiechnął się, a moje serce zabiło mocniej. Woda kapała z jego rozczochranych włosów i spływała po pięknej twarzy.

- Hej - odparłam, rumieniąc się.

- Słyszałem, że to ty zaczęłaś. - Wskazał głową na kłębowisko w basenie.

- Tym razem to była Meg! - zapewniłam.

Jakichś dwóch facetów szamotało się, próbując wrzucić kolegę do wody, i niechcący pchnęli mnie w stronę Evana. Odpłynęliśmy kawałek, tam, gdzie było trochę spokojniej.

- Meg nie wygląda mi na dziewczynę, która zaczyna takie rozróby. - Evan zrobił mi miejsce przy ścianie basenu.

- Ach, a ja tak? - powiedziałam z udawaną urazą.

Uśmiechnął się krzywo.

- Tak, ty masz taką reputację, i nie po raz pierwszy ląduję przez ciebie w ubraniu w basenie.

- To prawda - odparłam, czując, że rumienię się jeszcze mocniej.

Nie mogłam oderwać wzroku od jego stalowobłękitnych oczu, gdy przysunął się do mnie bliżej. Wpatrywał się w moją twarz, jakby szukał odpowiedzi albo... przyzwolenia. JVIój puls przyspieszył, kiedy położył mi dłoń na biodrze. Chwyciłam się krawędzi basenu, by nie zanurzyć się pod wodę. Nie mogłam oddychać. Zbliżył się jeszcze bardziej... a potem zniknął.

Odwróciłam się, szukając go wzrokiem.

- Hej, Emmo! - Brent uśmiechał się do mnie z miejsca, gdzie przed chwilą był Evan. A potem sam został wciągnięty pod wodę.

Nadarzyła się okazja, bym wydostała się z basenu. Musiałam złapać oddech po kolejnej chwili z Evanem.

- Jak to się stało, że nikt was nie wrzucił? - spytałam Sereny i Sary, które siedziały na krzesłach przy stoliku, przyglądając się temu szaleństwu.

Zobaczyłam błysk w oczach Sary.

- Woleli z nami nie zadzierać.

- Ale za to ty zabawnie wyglądasz - roześmiała się Serena, wskazując na dzinsy zwisające mi na biodrach. Ciężkie od wody, opadły tak nisko, że zakryły mi buty.

Spróbowałam je podciągnąć, ale na nic zdały się moje wysiłki.

- Pora się zbierać? - upewniła się Meg zza moich pleców.

- Chyba już wniosłaś swój wkład w tę imprezę - stwierdziła Serena, podając jej kluczyki. - Ale ja zamierzam jeszcze trochę zostać.

- Ja też - dodała Sara.

- No cóż... bawcie się dobrze - powiedziałam i razem z Meg ruszyliśmy wzdłuż domu.

- Wychodzicie? - zawołał za nami Evan. Biegł w naszą stronę.

Lekko podciągnęłam swoje odmawiające współpracy dzinsy i stwierdziłam:

- Tak nie zostanę. Wracamy do domu. Zobaczymy się na miejscu.

- Zabieram się z wami. Spotkajmy się za chwilę przed domem Natea. Oddam tylko Sarze swoje kluczyki, żeby ona i Serena miały czym wrócić z chłopakami.

- W porządku - odparła Emma i ruszyła dalej.

Zastałam Sarę i Serenę siedzące na tarasie i śmiejące się z tego widowiska.

- Saro, wróćcie później moim wozem - powiedziałem, wręczając jej kluczyki.

- A ty jak się dostaniesz do domu? - spytała z ciekawością.

- Zbieram się teraz z Meg i Emmą.

Serena wyszczerzyła zęby. Mogłam sobie tylko wyobrazić, o czym myślała.

- Dobra. No to chyba na razie - rzuciła.

Poszedłem odnaleźć Meg i Emmę, ale stanąłem jak wryty, gdy dotarłem do chodnika. Dziewczyny właśnie zdejmowały dzinsy i chowały je do czarnego worka na śmieci.

- Cześć, Evan - zauważyła mnie Meg. - Nikt nie wsiada do auta w mokrych spodenkach, to nasza zasada.

- Że co? - zdumiałem się, nie mogąc oderwać wzroku od nagich nóg Emmy.

Zamrugalem i skupilem się na twarzy Meg.

- Jeśli chcesz wsiąść do wozu, musisz zdjąć dzinsy - wyjaśniła.

Uniosłem brwi.

- Ale oczywiście nie musisz z nami wracać - oświadczyła Emma. Najwyraźniej doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jak się czułem, widząc ją w samej bluzeczce i bieliźnie. Ta jazda mogła mnie zabić.

- Nie... w porządku - zgodziłem się niechętnie. Wciągnąłem powietrze, zsunąłem dzinsy, po czym wrzuciłem je do torby trzymanej przez Meg i wstawiłem buty do bagażnika obok piłkarskich korków i piłek. Wciąż patrząc na Emmę, powiedziałem:

- Wiesz co? Chyba równie dobrze mogę dać ci też tę mokrą koszulę.

Emma gapiła się na mnie z otwartymi ustami. Meg przyjrzała się nam i pokręciła głową.

- Nieważne.

- Jesteś wredny - burknęła Emma.

- Hej, to ty zerwałaś rozejm. - Wyszczrzyłem zęby i zdjąłem koszulę.

Emma odwróciła się plecami do mnie, próbując ukryć rumieńce. Wybuchnąłem śmiechem.

- Możesz prowadzić - stwierdziła Meg i podała mi kluczyki, po czym wrzuciła worek do bagażnika.

Emma wsiadła na miejsce pasażera i czekała. Kątem oka dostrzegłem jej szczupłe, wysportowane nogi i ciemną tkaninę bielizny. Odsunąłem fotel, wpuszczając do środka Meg. Niemal nie spostrzegłem, że mnie musnęła, przechodząc obok, zbyt rozkojarzonypółnągą Emmą na przednim siedzeniu.

- Czemu ty prowadzisz? - spytała Emma z paniką w głosie, gdy wsiadłem do wozu. Wzruszyłem ramionami.

- Meg mnie prosiła.

- Meg! -jęknęła Emma.

- Co takiego zrobiłam? - spytała Meg, kompletnie skołowana. - No co z wami? Nie jesteście przecież nadzy. Przestańcie już wydziwiać. Evan, po prostu jedź!

Emma odwróciła głowę i skupiła się na czymś innym.

Gdy tylko uruchomiłem silnik, ryknęło radio. Emma odwróciła się błyskawicznie i krzyknęła równocześnie z Meg:

- David Bowie! - A potem już sama dodała: - Young Americans.

- Niech cię cholera - palnęła Meg. - Ja tak szybko nie rozpoznałam tego kawałka.

Nie miałem pojęcia, o co chodzi. Wiedziałem tylko, że udo Emmy nagle znalazło się tuż obok mojej dłoni, spoczywającej na dźwigni zmiany biegów - i zabrakło mi tchu. Zmusiłem się, by nie odrywać wzroku od drogi. W moim obecnym stroju było to bardzo niewskazane.

- O co chodziło?

- Robimy tak, gdy uruchamiamy silnik albo ktoś zmieni stację. Trzeba jak najszybciej podać artystę i tytuł utworu - wyjaśniła Meg. - Taką mamy z Emmą zabawę.

- Coś w stylu tego, co robicie nad basenem?

- Właśnie - roześmiała się Emma. - Coś w tym stylu.

Śmiech Emmy sprawił, że zerknąłem w jej stronę. To był kiepski pomysł. Widziałem tylko jej nagą skórę. Ścisnąłem mocniej kierownicę, usiłując zapanować nad sobą. Co ja, u diabła, pocznę, kiedy zobaczę ją w kostiumie kąpielowym?

Gdy dotarliśmy do podjazdu przed domem, wypuściłem z płuc wstrzymywane powietrze. Przepuściłem przodem Emmę i Meg i zaproponowałem, że przyniosę worek z ciuchami z bagażnika, chcąc w ten sposób dać sobie chwilę na dojście do siebie. Nim przebrałem się w suche ubrania, dziewczyny znalazły się już w salonie.

- Evan, miałbyś ochotę na film, gdy już wszyscy wrócą? - spytała Meg.

- Jasne - odparłem. - Jesteście głodne?

- A co gotujesz? - spytała podekscytowana Emma.

- Nic - odpowiedziałem i roześmiałem się cicho. - Pomyślałem, że zamówimy sobie pizzę. Albo może ty coś ugotuj.

- No to pizza! - oświadczyła Meg. - Emma tylko spali dom.
- No nie! - oburzyła się Emma. - Opanowałam do perfekcji grillowany ser.
- Niezły wyczyn - zakpiłem.

Emma sięgnęła po poduszkę i rzuciła we mnie. Złapałem jej pocisk z łatwością.

Jednocześnie w mojej głowie pojawił się obraz tej walki na poduszki, którą odbyliśmy z Emmą dawno temu. Kusiło mnie, żeby się zemścić i zrobić to jeszcze raz.

- No więc, Evan, słyszałam, że teraz jesteś chłopakiem ze Stanforda - odezwała się Meg, czym przestawiła moje myśli na inne tory.

Evan odwrócił się w stronę Meg, a ja straciłam widok na jego twarz, wygiętą w figlarnym uśmiechu. Chyba wiedziałam, o czym myślał, gdy tak ścisnął poduszkę w ręce.

- Tak, zdaje się, że jestem.

Reszta ekipy zjawiała się dopiero po tym, jak przywieziono pizzę, ale na szczęście zamówiliśmy jej naprawdę dużo. Jared i James zjedli praktycznie po całej.

Siedziałam na pluszowym dywaniku przed kanapą. Skończyliśmy się już objadać.

Evan stał przy telewizorze i przewijał na ekranie listę filmów.

- No dalej, Meg! - zawołała Serena, siadając Jamesowi na kolanach i zwieszając długie nogi za poręcz sofy.

Sara zachichotała, kiedy Jared szepnął jej coś do ucha - z tego właśnie powodu wołałam siedzieć na podłodze. Meg przysiadła się do nich z wielką miską popcornu, a Evan wybrał film.

- Możesz wskoczyć na fotel - zachęcił mnie, gdy się odwrócił i zobaczył, że przycupnęłam na dywaniku.

- Wygodnie mi tu - zapewniłam, przyciskając poduszkę do piersi.

Evan się zawahał, a potem sam usiadł na fotelu i wyłączył światło. Pokój wypełnił się światłem obrazów z telewizora. Za moimi plecami znów rozległ się stłumiony chichot. Przysunęłam się bliżej do fotela Evana. W miarę upływu czasu czułam, że ogarnia mnie coraz większe zmęczenie. Przysnęłam przy fotelu, z głową opartą o nogę Evana.

Gdy się obudziłam, w pokoju było ciemno, a ja leżałam na łóżku. Czułam oddech Evana na szyi. Uśmiechnęłam się leciutko i zasnęłam w jego objęciach.

34. Po prostu o tym nie myśl

Chyba nie powinienem tu już więcej spać - oznajmił Evan, gdy wyszłam z łazienki. Gapiłam się na niego, nic nie rozumiejąc.

- Nie chcesz więcej ze mną spać w tym pokoju?

Roześmiał się niezręcznie.

- Na tym polega problem.

- Co masz na myśli?

Wyglądził kołdrę na kolanach i oparł się o wezglowie. Zapatrzył się w sufit, najwyraźniej zastanawiając się, jak mi to wyjaśnić.

- Po prostu mi powiedz.

Usiadłam na krawędzi łóżka, przy jego nogach.

- To... trudne - mruknął. - Wciąż próbujemy to wszystko sobie poukładać... to, co się między nami dzieje. Ale kiedy tak dotykam cię w tym łóżku, słuchając, jak oddychasz, czując zapach twoich włosów, to... niełatwe.

- Och - westchnęłam, czując wyraźnie, do czego zmierzał. Serce zabiło mi szybciej na samą myśl o jego ciepłym ciele przy moich plecach. - Tak, wiem.

- Chyba więc będzie najlepiej, jeśli odtąd będę spał na górze.

- Mhmm... dobrze - odparłam z wahaniem. - Skoro tak uważasz.

- A ty nie? - zapytał zaskoczony. - To znaczy, że tylko ja przeżywam te tortury?

Poczułam rozlewające się gorąco na policzkach. Pokręciłam głową.

- Już samo powstrzymanie się od całowania cię jest trudne - zaczął Evan.

- Dobra, rozumiem - zapewniłam szybko, bo nie chciałam, żeby ciągnął ten temat, nie chciałam myśleć o tym, jak pocałował mnie w głowę. Zacisnęłam oczy.

Za późno.

- No to wezmę swoje rzeczy na górę. - To było stwierdzenie, ale w jego słowach dało się słyszeć pytanie.

Spojrzałam na Evana.

- No tak - stwierdziłam, nie wiedząc, jak zareagować.

Evan wziął torbę z fotela i aparat fotograficzny z toaletki. Przystanął w wyjściu, uśmiechnął się do mnie nerwowo i zamknął za sobą drzwi.

Opadłam na łóżko i wypełniłam płuca powietrzem, którego tak niewiele w nich było podczas tej rozmowy. Co się właściwie stało? Przyznaliśmy, że siebie pragniemy, nie mówiąc tego na głos. To był najbardziej niezręczny moment w całym moim życiu.

Sara weszła bez pukania i zamknęła za sobą drzwi. Usiadła przy mnie na łóżku.

- Słuchaj, właśnie widziałam Evana, jak wychodził stąd ze swoją torbą - powiedziała. - Pokłóciliście się czy co?

- Nie - westchnęłam.

- No to co się dzieje?

Przez chwilę milczałam.

- Pamiętasz, jak w szkole średniej mnie zapytałaś, czy zamierzam przespać się z Evanem? Zaczynaliśmy wtedy dopiero ze sobą chodzić... Po tym, jak o to spytałaś, moje myśli krążyły tylko wokół tego.

Sara zaczęła się śmiać.

- No tak, to było prawdziwe szaleństwo. Przez tydzień nie mogłaś nawet przebywać blisko niego, a mnie się wydawało, że już zawsze będziesz miała taką czerwoną twarz.

- Tak - mruknęłam. - W każdym razie...

- Czeka! Przespałaś się z Evanem?

- Nie - odparłam z naciskiem.

- Ale byś chciała? - wyrzuciła z siebie, nie pozwalając mi wyjaśnić.

Ukryłam twarz w kołdrze i zawylałam sfrustrowana.

- O rany! Chciałabyś - wywnioskowała Sara. - No, no! Nie sądziłam, że już do tego doszliście.

- jeszcze donikąd nie doszliśmy - zaprotestowałam. - Tyle że... no cóż, 011 tu już nie będzie spał.

Sara uśmiechnęła się szeroko.

- No jasne!

- Sara, przestań tak na mnie patrzeć.

- Wy dwoje jesteście śmieszni. Przepracujcie już to swoje gównno, żebyście mogli normalnie razem żyć. - Spojrzała na mnie z dziwnym współczuciem i wstała. - Niedługo będą tu dziewczyny. Pomyślałyśmy, że spędzimy dzień na plaży.

Słabo pokiwałam głową, wciąż oszołomiona tym, jaka potrafiła być bezpośrednia w sprawach, do których nie umiałam się przyznać sama przed sobą.

I ot tak, po prostu, wróciliśmy do szkoły średniej. Nie byłam w stanie patrzeć na Evana ani przebywać obok niego, bo w moim ciele włączał się natychmiast najwyższy stopień alarmu. Naprawdę wciąż tylko myślałam o Evanie, nawet jeśli stał tuż przede mną. Targana sprzecznościami nie mogłam poradzić sobie z tym, co się ze mną działo.

- Emmo! - zawołałam jeszcze raz, bo zapatrzyła się gdzieś w dal. Zamrugła i skupiła się na mnie.

- Tak? - Podniosła wzrok. Jej brązowe oczy były rozszerzone, a policzki różowe.

- Dziewczyny cię szukały - powiedziałam. - Są w kuchni i przygotowują coś do jedzenia.

- Dobra, dzięki - odparła szybko i uciekając przed moim wzrokiem, zsunęła się z hamaka.

Przeczesła palcami włosy, wciąż niezdolna na mnie spojrzeć. Przyglądałam się jej z zaciekawieniem, gdy wchodziła do domu.

- Emmo! - rzuciła niecierpliwie Sara - Leć pod prysznic, a potem chodź nam pomóc.

- Okej. - Usłyszałam jej odpowiedź.

Gdy wszedłem do domu, moich uszu dobiegły dźwięki trzaskających szafek w kuchni.

- Będzie z nimi w porządku, prawda? - spytała Serena.

W salonie grała muzyka, więc najwyraźniej nie usłyszały, jak wchodzę. Niepewny, co zrobić, zawróciłem i ruszyłem w stronę schodów.

- W końcu do nich dotrze, że nie potrafią bez siebie żyć - stwierdziła Sara.

Nie miały pojęcia, że ich głosy niosą się przez otwartą kuchnię i odbijają echem od wysokich stropów. Nie wiedziały, jak świetnie było je tutaj słyhać.

- Naprawdę? Myślisz, że sobie wybaczą i o wszystkim zapomną? - zapytała sceptycznie Meg. - Wydaje mi się, że jeśli nie potrafią być wobec siebie szczerzy, to będą się tylko dalej ranić. Emma będzie wciąż dwa kroki od skraju urwiska, jeśli się nie otworzy i nie da sobie pomóc.

Potknąłem się o stopień i chwyciłem balustrady.

- To nieprawda. Jest z nią coraz lepiej. Widzę to - zapewniła żarliwie Serena. - Zresztą to przecież oczywiste, że się kochają. To znaczy, spójrz tylko na nich.

Wcześniej nie była sobą. Teraz jest zupełnie inna.

- A co się stanie, jeśli on jej nie wybaczy? I koniec końców po prostu odejdzie? - wtrąciła Meg.

- Stary, co ty wyrabiasz? - spytał Jared stojący u szczytu schodów.

Spojrzałem mu w oczy i zacisnąłem zęby w niemym błaganiu, by się zamknął. Obaj usłyszeliśmy głos Sary:

- Szkoda, że nie możemy ich zmusić, żeby byli ze sobą całkowicie szczerzy.

Jared parsknął cicho.

- Słuchasz, jak o tobie rozmawiają. No ładnie!

Wbiegłem po schodach, przekonany, że go usłyszały.

- Zamknij się, Jared. Nie robiłem tego umyślnie.

- No tak, jasne - zadrwił. - Przecież widzę, że podsłuchiwałeś. Ale nie mam ci tego za złe. To znaczy, gdyby gadały o mnie, to pewnie też bym podsłuchiwał. Czekać!

Gadają teraz o mnie?

- Nie - zaprzeczyłem, kręcąc głową. - Najwyraźniej nie jesteś aż tak popieprzony jak Emma i ja. Poza tym nie stałbym tu i nie słucał, jak Sara rozwodzi się nad tym, jaki to jesteś niesamowity.

- A co, mówiła tak? - Z dumą wypiął pierś.

- Nie - zakpiłem.

- No to jeśli już skończyłeś podsłuchiwać, wiedz, że przyniosłem tę wielką marynarską torbę ze sprzętem sportowym, o którą mnie prosiłeś. Chcesz pograć w piłkę? James jest już chyba na plaży.

- Jasne, ale najpierw sprawdzę, czy dziewczynom nic nie potrzeba. - Zacząłem głośno schodzić po schodach, by tym razem się zorientowały, że jestem w pobliżu.

W kuchni było dziwnie cicho, gdy zajrzałem do środka.

- Pomóc wam w czymś?

Meg i Sara starały się zachować neutralne miny, ale oczy Sereny psotnie błyszczały. Spojrzałem na nią pytająco. Nagle uśmiechnęła się szeroko, a Meg natychmiast szturchnęła ją w żebra.

- Au! Za co to?

- Nie, niczego nam nie trzeba - zapewniła mnie Sara. - Wy, chłopaki, będziecie mogli za chwilę wynieść to wszystko na zewnątrz.

- Czekamy na sygnał, jesteśmy na plaży - powiedziałem i zostawiłem je, pozwalając, by dalej zastanawiały się nad naszym losem.

Przyglądałam się sukience, którą Sara powiesiła na drzwiach łazienki. Kiedyś uwielbiałam szperać w jej szafie i pozwalać, by wybierała mi ubrania, choć jej pomysły wzbudzały czasem moje przerażenie. Ale teraz było inaczej. Ja byłam inna. Nie nosiłam sukienek od tamtej nocy - z wyjątkiem pogrzebu mojej matki. I biorąc pod uwagę, że ledwie się trzymałam, nie miałam właściwie wyboru.

Wiedziałam, że Sara próbowała do mnie dotrzeć, sprawić, bym poczuła się lepiej.

- Och, Saro - westchnęłam, zdejmując sukienkę z wieszaka. - Założę ją.

Gdy już wysuszyłam włosy i jeszcze raz obciągnęłam krótką sukienkę, poszłam do dziewczyn siedzących w kuchni.

Oczy Sary zabłysły, gdy mnie zobaczyła - i ten widok wart był poświęcenia.

- No to co mam zrobić?

- Zanieś to na stół - poinstruowała Meg, podając mi dzbanek i kubki.

- Cześć - powiedział Jared od drzwi wychodzących na patio. - Saro, dostałem twojego SMS-a. W czym wam pomóc?

- Szykujemy jedzenie. Mógłbyś razem z chłopakami zanieść to wszystko na stół i rozłożyć parasol?

- Żaden problem.

Jared powiedział mi, że lunch jest już gotowy. Wszedłem po schodach. Niemal się przewróciłem, gdy zobaczyłem, jak Emma, stojąc na palcach, pomaga Jaredowi rozłożyć parasol. Miała na sobie białą sukienkę bez ramiączek, w żółte, kwieciste wzory. Powiodłem oczami po jej wyciągniętych szczupłych rękach, po łagodnych krągłościach jej ramion. Krótka, przylegająca do ciała sukienka ukazywała jej długie, kształtne nogi.

W końcu udało mi się wykrztusić z siebie:

- Pomóc wam?

Ale już skończyli. Emma odwróciła się do mnie, jej policzki się zaróżowiły, a usta wygięły się w lekkim uśmiechu. Wyszczrzyłem zęby i zapatrzyłem się na nią, ale wtedy usłyszałem zniecierpliwiony głos Jareda:

- Evan? Halo? Idź do środka i przynieś jedzenie.

- jasne - odparłem. - Piękna sukienka - szepnąłem, mijając Emmę.

Obciągnęła sukienkę w dół, jakby usiłowała ją nieco wydłużyć.

- Evan, zabierz tacę z kanapkami - poinstruowała mnie Sara.

Dziewczyny kolejno mnie mijały, niosąc jedzenie. Nim zjawiłem się przy stole z tacą, zostało tylko jedno wolne miejsce - i nie powinienem być zaskoczony że było to miejsce obok Emmy. Jeśli w ten sposób dziewczyny zamierzały się nie wtrącać, to przydałoby im się parę rad na temat dyskrecji.

Gdy usiadłem, Emma odchyliła się w drugą stronę. Zerknąłem na nią kątem oka.

Ciągle się wierciła, jakby moja obecność ją denerwowała. To mi przypomniało tamte czasy ze szkoły średniej...

Zacząłem się śmiać.

- Co cię tak bawi? - spytała Serena.

Pokręciłem głową.

- Nic. Mogłabyś mi podać dzbanek?

Sprzątaaliśmy stół po jedzeniu. Kiedy pochylił się, by podnieść miskę z chipsami, musnął pierśią moje plecy.

- Przepraszam - szepnął mi do ucha, a ja poczułam dreszcz na plecach.

Zerknąłam na niego i zobaczyłam pełen rozbawienia uśmiech. Zalała mnie fala adrenaliny. Odsunęłam się nieco. Musiałam szybko dojść do siebie, bo inaczej ugięłyby się przede mną kolana. Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Zamierzasz mi powiedzieć, co cię tak bawi? - spytałam.

- Ty - odparł i odszedł.

Skrzywiłam się, patrząc za Evanem. Nie spodobała mi się jego odpowiedź.

- Co się stało? - spytała Meg, podążając za moim spojrzeniem.

Pokręciłam tylko głową i podałam jej stertę talerzy.

Gdy dziewczyny znów wyszły na zewnątrz, Sara trzymała w rękach małą metalową skrzynkę. Chwilę później wyszli Evan, James i Jared. Evan obracał na paku piłkę.

- Chcecie pograć, dziewczyny? - zaproponował.

Otworzyłam usta, by przyjąć propozycję, ale Sara mnie uprzedziła.

- Nie, grajcie sobie, chłopaki. My, dziewczyny, mamy swoje zajęcia.

- My, dziewczyny, mamy swoje zajęcia? - powtórzyłam z obawą w głosie.

- Tak - odparła Meg. - Pedicure. Jakim lakierem pomalować ci paznokcie, Emmo?

Spoglądałam z zazdrością na chłopaków zmierzających na plażę, Jared wybiegł do przodu, żeby odebrać podanie.

- Może różowy? - podsunęła Sara.

- Nie używam już różowego - wyrzuciłam z siebie. I Sara o tym wiedziała.

- Może przyszła pora, żebyś znów spróbowała? - zapytała, patrząc mi prosto w oczy.

- Myślę, że byłoby ci ładnie w różowym - zauważyła Serena.

- A tobie byłoby ładnie w jakimkolwiek kolorze - po wiedziała Sara, zwracając się do Sereny. - Mogłabym popracować nad twoim wizerunkiem? Proszę.

- Nie, dzięki, Saro - odparła Serena. - Lubię swoją monochromatyczną

indywidualność.

Sara westchnęła.

- Pozwolisz mi przynajmniej pomalować ci na czerwono paznokcie u nóg?

- Tak, to możesz zrobić - zgodziła się z uśmiechem Serena.

- A może pomalujemy moje na fioletowo? - zasugerowałam Meg, która właśnie przeglądała lakiery Sary. - Ach, i Saro, kto zabiera na wakacje skrzynkę z lakierami do paznokci?

- Co robimy dziś wieczorem? - spytała Meg.

- Dowiedzmy się, czy chłopcy nie chcieliby z nami pobyc - odparła Sara. - Moglibyśmy pograć w karty czy w coś innego.

- Na przykład w „Prawdę albo wyzwanie” - podsunęła Serena.

- Bo mamy dwanaście lat? - zgasiła ją Meg.

- No to może w pokera? - podsunęłam, sadowiąc się na leżaku, by Meg mogła pomalować mi paznokcie.

- Ach, a co do twoich paznokci, Meg, to ja ci je pomaluję. Emma nie umie - ogłosiła Sara.

Miała rację. Bez względu na to, jak bardzo się starałam, nie potrafiłam pomalować sobie paznokci u nóg tak, by nie pobrudzić skóry lakierem. Na płótnie oddawałam najdrobniejsze szczegóły drzewa, ale - choć mogło się to wydawać żałosne - nie opanowałam sztuki malowania własnych paznokci.

- To może poker rozbierany? - zaszczębiotała Serena.

- O co ci chodzi z tymi gramami? - spytała Meg. - Masz przecież chłopaka. Czemu chcesz się rozbierać przed innymi facetami albo widzieć ich nago?

- Myślałam raczej o prawdzie niż o wyzwaniu - odparła ostrożnie Serena.

Nagle Sara przerwała malowanie.

- Chodź ze mną, Sereno - poleciła. - Em, ty zostań tutaj i dokończ sobie paznokcie. Zaraz wrócimy.

- Będę za chwilę. Idę jeszcze po Jamesa - odparła Serena.

- Co się stało, do cholery? - spytałam, kompletnie zagubiona i trochę poirytowana.

- Wiesz, całkiem wyleciało nam z głowy, że miałyśmy zrobić deser, a ponieważ w gotowaniu też jesteś do niczego, więc po prostu sobie tutaj posiedź - beznadziejnie kłamała Meg.

Coś szykowały. To było jasne. A ja po prostu bałam się dowiedzieć co.

Gdy wbiegłem po schodach, by przynieść wodę, zastałem Emmę z podkurczonym kolanem w króciutkiej sukience ledwie zasłaniającej uda. Była skupiona na malowaniu paznokci u stóp. Skrzywiła się sfrustrowana i tarła palec wilgotną chusteczką.

- Głupie paznokcie. Kogo obchodzi, czy są pomalowane, czy nie? - burknęła pod nosem.

Kącik moich ust się uniósł.

- Gdzie są dziewczyny?

- Nie wiem - warknęła. - Chyba spiskują czy co.
- Pomóc ci? - spytałem, wskazując głową na jej palce u stóp.
- Naprawdę chcesz mi malować paznokcie?
- Pewnie poszłoby mi lepiej niż tobie - zażartowałem, a ona zmarszczyła brwi i spojrzała na mnie ze złością.

- No to proszę - powiedziała, rzucając we mnie fioletową buteleczką.

Usiadłem przy leżaku.

- Fioletowy, co? - zauważyłem. - Nie różowy?

Zarumieniła się.

- Różowym nie malowałam od... - Odwróciła wzrok. - Różowy jest moją czekoladą - szepnęła.

Nasze spojrzenia się spotkały. Trudno mi było patrzeć na smutek, jaki odbijał się w jej oczach. Kiwnąłem głową i skupiłem się na paznokciach. Nie wiedziałem, co powiedzieć. Delikatnie oparłem stopę Emmy na mojej nodze i zamoczyłem pędzelek.

- Trzymaj - powiedziałem, podając jej buteleczkę. Pochyliłem się i oddałem się malowaniu paznokci, starając się za wszelką cenę nie zerkać na jej nogi.

Gdy podniosłem wzrok, by nabrać więcej lakieru, spostrzegłem, że Emma mnie obserwuje, skupiona i całkiem nieruchoma. Moje usta same uniosły się w uśmiechu, a jej policzki poróżowiały. W tym kolorze wciąż było jej do twarzy.

- Możesz oddychać, Emmo - zażartowałem. - Przestań myśleć o mnie nago i oddychaj.

- Evan! - wrzasnęła, wrywając mi stopę.

Zacząłem się śmiać. Wiedziałem, że gdyby miała pod ręką coś, czym mogłaby we mnie rzucić, byłbym trafiony. Potem dostrzegłem buteleczkę w jej dłoni i podskoczyłem.

- Nie rzucaj tym we mnie! - poprosiłem. - Tylko żartowałem. Od naszej rozmowy dziś rano jesteś taka spięta. Pomyślałem, że może się trochę rozluźnisz.

- Nie w ten sposób - pouczyła mnie, buntowniczo krzyżując ręce na piersi.

Zachichotałem.

- Przestań o tym myśleć - powiedziałem, usiłując zachować lekki ton. - To tylko wszystko pogarsza. Pomyśl o wszystkich powodach, dla których cię nie pocałuję.

Spuściła wzrok.

- Racja - szepnęła, a jej ramiona opadły

Skrzywiłem się. To nie było mądre z mojej strony. - Nie o to mi chodziło. Chciałem tylko...

- W porządku - odparła, znów na mnie patrząc.

Uśmiechnąłem się przepaszająco.

- Mógłbyś, proszę, dokończyć moje paznokcie?

- Jasne. Zostały mi już tylko dwa. - Znów usiadłem i oparłem jej stopę na moim udzie.

- Co ty, u diabła, wyprawiasz, Evan?!l

Podniosłem wzrok i zobaczyłem, że Sara patrzy na mnie ze złością, jakbym naruszył jakiś dziewczynski kodeks.

- Kończę to, co zaczęłaś - odpowiedziałem, pokrywając lakierem ostatni paznokieć. Potem oparłem stopę Emmy o leżak i zakręciłem buteleczkę. - No i proszę. Całe fioletowe.

Emma uśmiechnęła się łagodnie, patrząc mi w oczy.

- Dziękuję - powiedziała szczerze.

Kiwnąłem głową i odszedłem.

- Hej, Evan - zawołała do mnie Meg, gdy mijalem ją i Serenę siedzące na kanapie.

- Czy ty i chłopaki mielibyście ochotę pograć dziś wieczorem w karty?

- Mogę ich spytać.

Spojrzały po sobie z błyskiem w oku. Emma miała rację. Coś knuły.

35. Brutalna szczerość

TJ, nie będziemy słuchać tego gówna przez cały wieczór - zagroził Jared, ustawiając głośnik na patio.

- Damy zdecydować dziewczynom - stwierdził TJ. - Ale gdzie one są?

Myślałem, że przyjdziecie razem.

- Już tu idą. I będą miały przewagę liczebną, TJ - powiedziałem.

- Tylko Meg stanie po twojej stronie.

- Sara...

- ...ma całą ścianę gitar elektrycznych - dokończył Jared.

- Mniejsza z tym. Włączymy twoją muzykę, kiedy tutaj przyjdą - zgodził się niechętnie TJ.

- Zapraszamy, moje panie. - Usłyszałem głos Brenta z kuchni. Witał dziewczyny, czarując tym swoim niezbyt skutecznym urokiem.

- Mam nadzieję, że jesteście gotowe na margaritę i pokera.

- Czyli teraz. - Jared uśmiechnął się krzywo do TJa i natychmiast zmieniła się muzyka.

Drzwi na taras się odsunęły. Brent wprowadził dziewczyny na patio, niosąc w rękach dwa dzbanki. Ustawiałem właśnie krzesła wokół stolika do pokera. Gdy ujrzałem Emmę, wiedziałem, że powinienem trzymać się na dystans, ale to było zupełnie niemożliwe. Pociągała mnie, musiałem przy niej być, bez względu na to, czy to było właściwe, czy nie.

- Cześć - wyszczerzyłem zęby, gdy schodziła z ostatniego stopnia.

- Cześć - odparła z promiennym uśmiechem.

- Wciąż uważam, że powinniśmy zagrać w rozbieranego pokera - oświadczył Brent, stawiając dzbanki z margaritą na obu stolikach.

- Podoba mi się ten pomysł - podchwyciła Serena.

Emma popatrzyła na nich oboje jak na wariatów.

- No co, Em?! Zwykły poker jest strasznie nudny, jeśli nie umie się grać. To by było o wiele bardziej interesujące.

- Mówiłem ci już, jak cię uwielbiam, prawda? - Brent objął Serenę. Potem jednak zauważył, że James patrzy na niego ze złością, i czym prędzej się odsunął. - Spoko, człowieku.

- Naprawdę chcesz grać w rozbieranego pokera? - spytałem, czekając na reakcję Jamesa. Nie doczekałem się.

- Serena nie ma żadnych oporów przed chodzeniem nago - spróbowała wyjaśnić Meg.

- Rozbierany poker? - spytał Jared, który też nie był całkiem przekonany do tego pomysłu.

- Z małą modyfikacją - dodała niespodziewanie Serena.

- Ciągniemy po pięć kart. Możecie wymienić wszystkie karty z wyjątkiem jednej.

Potem wszyscy odsłaniają karty i ten, kto wygrywa, wybiera dwie osoby. Każda z nich podejmuje decyzję, czy zdejmie jakąś część ubrania, czy też odpowie na trudne pytanie - wyjaśnił nagle James.

- I ty w to wchodzisz? - palnęłam.

- Serena wpadła na pomysł gry, a ja zasugerowałam parę zmian w zasadach, żeby nie trzeba się było koniecznie rozbierać - wyjaśnił lekkim tonem. - Niespecjalnie mnie zachwyca myśl, że moja dziewczyna miałaby się rozebrać przy tych facetach, bez względu na to, jak dobrze sama się z tym czuje. I jeszcze jedna uwaga: zmasakruję twarz każdemu, kto tknie jakąś dziewczynę. - Spojrzał na Brenta, któremu uśmiech spelzł z twarzy.

- Jasne, czemu nie. - Emma i Jared nie wydawali się zbyt szczęśliwi, że Sara się na to zgodziła. - Nie martw się, jestem dobra w pokera, pamiętasz? - zapewniła Jareda.

- Lepiej nastaw się na to, że dziś wieczorem będziesz bardzo szczera - powiedział Jared.

Sara pocałowała go w policzek i uśmiechnęła się.

- Mówiłam ci, że coś szykuję - mruknęła pod nosem Emma.

- Nie musimy grać - zaproponowałam.

- Jest w porządku - zapewniła mnie. - Wygląda na to, że wszyscy tego chcą, więc czemu nie? Chyba mogę odpowiadać na pytania.

Przypuszczałam, że szczerść mogła okazać się dla Emmy trudniejsza niż rozbieranie.

- Jesteś pewna?

- Tak, będzie dobrze - odparła bez przekonania.

- TJ! - pisnęły dwie dziewczyny ze szczytu schodów.

- Cześć! - odkrzyknął TJ. - Idealne wyczucie czasu. Zaraz zaczynamy grać w nową grę. To wersja rozbieranego pokera z elementami „Prawdy albo wyzwania”.

- Rozbieraj się albo prawda - wyjaśnił Nate.

- Och, brzmi fajnie! - zawołała przesadnie podekscytowanym głosem dziewczyna z kucykiem.

- No i widzisz, są takie krótkie szorty - mruknęła do mnie Emma.

- Na tobie wyglądały lepiej - odparłam automatycznie.

Szturchnęła mnie w ramię i odeszła.

- Kim są te dziewczyny? - zapytała Sarę Meg, gdy do nich podeszłam. Siedziały przy stoliku do pokera.

- Nie wiem. Chyba przyjaciółki TJ a - odparła Meg. - Wciąż jesteśmy zdecydowane, żeby to zrobić?

- Jeśli chciałaś w ten sposób coś między nami naprawić, to pomysł jest do niczego

- wtrącałam.

- To tylko gra - próbowała mnie przekonać Sara. - A nie wyznawanie własnych win na torturach, obiecuję.

Kiedy zajęliśmy miejsca, TJ przedstawił dziewczyny:

~ To są Darcy i Kim. Darcy i Kim, to są... wszyscy.

- Cześć! - Pomachały równocześnie, stając po obu stronach TJD.

- Moglibyśmy pogasić światła? - poprosiła Emma.

Nate wyłączył światło na patio i przy basenie, pogrążając nas w ciemności, ale po chwili zapalił kilka świeczek. Dzięki temu widać było twarze zebranych, ale to, co znajdowało się poniżej ramion, pozostawało częściowo ukryte.

- Lepiej? - spytała Sara. - Będziesz grać?

Zagryzłam wargę i kiwnęłam głową. Nie wiedziałam jednak, co będzie większą męczarnią - widok Evana bez koszuli czy konieczność szczerego opowiadania o upokarzających chwilach mojego życia.

- Mógłbyś odpowiadać ze mną? - spytałam, pochylając się w stronę siedzącego obok mnie Evana.

- Tak, oczywiście - zapewnił z uśmiechem.

Próbowałam się opierać niezbyt subtelnym ingerencjom dziewczyn w to, co się działo między mną a Evanem. Choć myśl, że dziewczynom na mnie zależy i pragną mojego szczęścia, była przyjemna, to tak naprawdę nie miały pojęcia, jakie to wszystko było skomplikowane.

- Limit pięciu części garderoby i musimy usiąść tak, by co drugie miejsce zajmował chłopak, a co drugie dziewczyna - wyjaśniła Serena.

- Ale ja mam tylko jedno ubranie - nadąsała się blondynka w żółtej sukience.

Sara już otworzyła usta, żeby coś powiedzieć - i sądząc po błysku w jej oku, nie była to propozycja przekazania dziewczynie jakichś dodatkowych fatalasek - TJ nie pozwolił jej jednak przystąpić do ataku.

- Możemy ci zaliczyć buty i kolczyki jako ubranie, Kim.

- Och, dobry pomysł. Dzięki, TJ!

Emma zasłoniła usta, próbując stłumić śmiech. Kiedy Nate zaczął tasować dwie talie kart, nerwowo kiwała już jednak nogą i zagryzała wargę.

- Masz, to ci pomoże. - Brent podał jej margaritę, przysuwając przy tym swoje krzesło tak blisko, że niemal się zetknęli.

Emma zawahała się i upiła duży łyk.

Rzuciłem Brentowi ostrzegawcze spojrzenie, a on odsunął się z krzesłem w stronę Kim.

„Przyjaciółki” TJa wydawały się bardziej zainteresowane rozbieraniem niż udzielaniem odpowiedzi, więc wkrótce nagie siedziały w basenie, gdzie szybko dołączyli do nich TJ i Brent. Dotychczasowe pytania nie odznaczały się zbyt dużą nachalnością, ale też żadne z nich nie było skierowane do mnie.

Potem, gdy Serena po raz pierwszy wygrała, zapytała:

- Emma i Evan, rozbieranie czy prawda?

Wzięłam się w garść.

- Prawda.

- Prawda - zgodził się Evan.

- Jaki był wasz najprzyjemniejszy moment w szkole średniej? - spytała Serena, przyglądając się nam obojgu.

Ona naprawdę chciała mi to zrobić.

- To niezbyt interesujące pytanie - zaprotestowała Darcy.

- Hej! Goli i przegrani nie mają głosu! - wrzasnęła Sara. Wiedziałam, do czego zmierza. Chciała, bym przypomniała sobie jakąś chwilę z Evanem, ale nie ze mną te numery.

- Ten wieczór, gdy pierwszy raz grałam w piłkę nożną - odparłam. - Nocowałam u Sary. Kompletnie zmieniła wtedy mój wygląd. Pozwoliłam jej nawet na obcięcie włosów.

- Ty to zrobiłaś? - spytał Evan.

- Tak - potwierdziła z dumą Sara.

- No, ładnie. - Evan kiwnął głową w zamyśleniu. - Ten wieczór, gdy różowy stał się moim ulubionym kolorem.

Siedziałam bez ruchu, z całych sił starając się na to nie zareagować. Sara uśmiechnęła się, jej oczy lśniły.

- Moja wina.

Evan zaśmiał się cicho.

Musiałam schłodzić policzki lodową szklanką. Evan tańczył dokładnie tak, jak mu zagrały.

- Co ty robisz? - spytałam błagalnie.

Zamrugnął w zakłopotaniu.

- Evan? - ponagliła Serena, odciągając Evana od prób odczytania tego, co chciałam mu przekazać. - A jaka była twoja ulubiona chwila?

- Moja ulubiona chwila? W zasadzie nie nastąpiła w szkole... To był wieczór przed testami do college'u. - Nim zdołałem to rozwinąć, Emma zaczęła głośno kaszleć. Gdy przeprosiła i odeszła od stolika, ruszyłem za nią. Jak tylko znalazłem się obok, jej kaszel ustał.

- Evan, naprawdę, co ty wyprawiasz?

- Jak to co? Mówiłaś, że mam odpowiadać na pytania.

- Nie musisz być przecież aż tak szczery - szeptała, ale w taki sposób, jakby chciała na mnie nakrzyczeć.

- Emmo, oni nie będą mieli pojęcia, o czym mówię. Poza tym myślę, że szczerść może nam teraz dobrze zrobić - zauważyłem. - Co mamy do stracenia?

Wpatrywała się we mnie zszokowana, jakby nie mogła uwierzyć, że to

powiedziałem. Sam się zastanawiałem, skąd mi to przyszło do głowy.

- Chcesz szczerości? - rzuciła wyzywająco. Podeszła do stolika, chwyciła oparcie krzesła i oświadczyła: - Chciałabym cofnąć moją odpowiedź.

- Wiedziałam, że to nie była twoja ulubiona chwila w szkole średniej. - Sara uśmiechnęła się znacząco.

- To było w pracowni plastycznej. Evan właśnie wrócił z San Francisco i...

-1 to wszystko, co powinni wiedzieć - przerwałem jej, bo nagle zrozumiałem jej niechęć do zbytniej szczerości. - Już rozumiem - szepnąłem, gdy znów usiedliśmy.

- Trzeba było tak od razu - zakpiła.

- No dobra - wtrącił się Jared. - Kto teraz rozdaje?

- Moja kolej - powiedziałem.

Następne rozdanie wygrała Meg i wybrała Evana i Jareda. Jared zdjął koszulę, a Evan postanowił odpowiedzieć na pytanie. Biorąc pod uwagę kierunek, w jakim to wszystko zmierzało, czułam, że już prędzej poradziłabym sobie z widokiem jego nagiego torsu.

- Gdybyś musiał wybrać między Jaredem a Emmą, na kogo byś postawił?

Evan gapił się na nią z niedowierzaniem. Rozdziawił usta.

- Co to za pytanie?

- Trudne. I o to właśnie chodzi.

Evan umilkł, popatrując to na mnie, to na Jareda. Za każdym razem, gdy otwierał usta, nie wydobywał się z nich żaden dźwięk.

- Meg, prosisz o coś niemożliwego - zarzuciła Sara, próbując rozładować sytuację.

Jared był nie mniej wstrząśnięty ode mnie, widząc rozdarcie Evana, i oboje wpatrywaliśmy się w niego zdumieni.

- On jest twoim bratem - szepnęłam cicho. - To w porządku, Evan.

Ale Evan wciąż zmagał się z odpowiedzią.

- No cóż, to dobrze, że nie siedzimy w płonąącym domu - roześmiał się Jared. - Byłoby już po nas obojgu, gdyby Evan, stojąc na zewnątrz, zastanawiał się, kogo ma ratować.

- Daj sobie spokój z tym pytaniem, Evan - powiedziała Meg z wesołą iskrą w oku.

- Nie chcemy, żeby cię to zamęczyło na śmierć. A może takie pytanie: jakie pierwsze wrażenie wywarła na tobie Emma?

- Meg! - krzyknęłam.

Wyszczrzyła zęby.

Serena pochyliła się, czekając na odpowiedź Evana, ja zaś przewróciłam kartę leżącą przede mną na stoliku. Nie mogłam spojrzeć komukolwiek w oczy.

- Jeszcze margarity? - zaproponował Nate, który pojawił się z nowym dzbankiem w ręce.

- Chętnie - zgodziłam się. Zaczynałam już odczuwać efekty pierwszych dwóch szklanek, ale nie na tyle wyraźnie, by zniknął ten ucisk w brzuchu.

- Kiedy pierwszy raz ze mną rozmawiała, nakrzyczała na mnie - powiedział Evan.
- Nie nakrzyczałam na ciebie - próbowałam się bronić.
- Owszem, nakrzyczałaś - wtrąciła Sara.

Rozległy się śmiechy.

- To był pierwszy raz, gdy ludzie w klasie usłyszeli, jak z kimś się kłócisz.

Kompletny zawrót głowy. - Spojrzała na Evana. - Przepraszam, mów dalej.

- Od początku mi się podobała. Zaintrygowała mnie jej nieustępliwość, chciałem dowiedzieć się o niej wszystkiego - ciągnął Evan. - Wciąż chcę - dodał szeptem, tak bym tylko ja mogła to usłyszeć.

Upiłam łyk ze szklanki.

Meg wygrała też następną rundę. Wciąż miała ubranie w komplecie.

- Co takiego wiesz o Sarze, czego nikt inny nie wie? - spytała Jareda, który siedział już tylko w samych spodenkach.

- Ma znamię po wewnętrznej stronie uda - palnął bez wahania Jared.

Sara wzruszyła ramionami.

- Saro, co wiesz o Emmie, czego nikt inny nie wie?

Sara wpatrywała się w Emmę, myśląc o wszystkich tych sekretach, które znała.

Policzki Emmy spąsowiały.

- W siódmej klasie, tuż po tym, jak wprowadziła się do Weslyn, przypadkiem podpaliła sweter pani Flynn, gdy byliśmy w laboratorium biologicznym na dodatkowych zajęciach po szkole.

Emma skuliła się na krześle i zakłopotana zasłoniła oczy rękoma.

- Ugasila płomień, zanim pani Flynn wróciła do klasy Najlepsze było to, że odwiesiła z powrotem sweter na oparcie krzesła, jakby nic się nie stało, i następnego dnia nauczycielka przyszła w nim na zajęcia, z wypaloną dziurą na plecach.

Jared się roześmiał.

- Jak, u diabła, udało ci się podpalić jej sweter?

- Próbowała mi pokazać, jak się pali kulki z kłaczków. Z początku wszystko szło jak po maśle, a potem sweter po prostu zaczął płonąć - zachichotała Sara.

- Tak, tak było - przyznała Emma, zerkając na mnie kątem oka.

- Jak strasznie się wtedy śmiałam - wspominała Sara. - Po tym wypadku wiedziałam już, że muszę się z nią zaprzyjaźnić.

- Nieźle! - rzuciłem i uśmiechnąłem się.

Emma zagryzła wargę.

Wciąż graliśmy i to ja zwyciężyłem w kolejnym rozdaniu. Wybrałem Meg i Sarę, które nonszalancko zdjęły spodenki. W zemście Jared, wygrawszy następne rozdanie, wskazał Emmę i Serenę. Kiedy Serena zdjęła szorty, ukazując długie, białe jak kość słoniowa nogi, James opiekuńczo położył dłoń na jej bladym udzie.

- Prawda - wybrałam, czując ulgę, że to Jared będzie zadawał pytanie.

- Gdybyś wiedziała, że unikniesz odpowiedzialności za zrobienie czegoś karalnego,

co by to było? - zapytał wesoło.

W jednej chwili ujrzałam zdeformowaną, zakrwawioną głowę człowieka leżącego bez ruchu na podłodze. Poczulałam, że krew odpływa mi z twarzy. Meg spojrzała na mnie z ciekawością. Wytarłam wilgotne dłonie o sukienkę.

Zimny pot spływał mi po plecach. Odsunęłam się od stolika i bez słowa odeszłam.

- Emmo! - zawołała za mną Sara.

Nie obejrzałam się. Musiałam odsunąć napływające obrazy. Jonatan bijący tego faceta, raz za razem. Krew na podłodze, gdy go podniósł. Moje ręce zaciśnięte na kierownicy, gdy Jonathan wycierał odciski palców w samochodzie. To był ten sekret, którego nikomu nie zdradziłam, który wyparłam najgłębiej - tylko po to, by powrócił za sprawą jednego, niewinnego pytania.

- Emmo! - znów zawołała Sara, doganiając mnie na chodniku. - O co chodziło?

Co się stało?

Nie mogłam. Pokręciłam głową i dalej szłam przed siebie, odcinając się od wszystkiego.

- Emmo, stój - poprosiła zrozpaczona. - Proszę. Proszę, powiedz mi, co się stało.

Odwróciłam się, kiedy Sara chwyciła mnie za ramię. Wzdrygnęła się, widząc wyraz mojej twarzy.

- Proszę, powiedz mi, co się stało.

Kątem oka zauważyłam Evana obserwującego nas z chodnika.

- Wracam do domu - powiedziałam szybko i ruszyłam przed siebie. - Więcej w to nie gram.

- Dobrze - odparła. - Mogę pójść z tobą?

- Jeśli chcesz. Ale nie będę o tym mówić - oświadczyłam stanowczo.

- W porządku - zgodziła się Sara. Krzyknęła do Evana: - Emma i ja wracamy pieszo!

Kiwnął głową, wciąż patrząc na nas z chodnika. Szłam dalej, a Sara towarzyszyła mi w milczeniu.

Dokładnie w chwili, gdy wydawało mi się, że mogę zostawić za sobą wszystkie swoje straszne wybory, w bolesny sposób przypomniano mi o tym jednym, przed którym nigdy nie będę mogła uciec.

36. Zawsze ty

Sara wyszła z pokoju Emmy kilka godzin temu i powiedziała mi, że nic jej nie będzie. To wszystko. Potem poszła na górę z Jaredem.

Ale nic nie było w porządku, gdy zobaczyłem przerażenie w oczach Emmy po pytaniu zadany przez Jareda. Wielokrotnie przeproszał, wciąż jednak nie mogłem się przemóc, żeby z nim porozmawiać. Ze wszystkich osób, które mógł o to zapytać, musiał wybrać akurat dziewczynę, która była duszona. Dziewczynę, którą przez lata dręczyła sadystka.

Tak naprawdę nie potrafiłem się jednak długo złościć na Jareda. Nie myślał o przeszłości Emmy, tylko o zabawnych odpowiedziach, jakich udzieliliby inni ludzie.

Nie przypuszczałem, że Emma może w ten sposób zareagować. Gdy zerwała się z krzesła, drżała na całym ciele. Sara dogoniła ją szybciej niż ja, a więc to ona była przy niej. A ja trzymałem się z dala.

Teraz jednak nie mogłem spać. Chciałem do niej zajrzeć. Położyć się obok niej i ją przytulić. Wiedziałem, że mogę jej zapewnić bezpieczeństwo, jeśli tylko by mi na to pozwoliła. Ale wciąż coś mnie tu trzymało. Leżałem na hamaku, zapatrzony w gwiazdy, zamiast zapukać do jej drzwi. Nadal istniało zbyt wiele spraw, o których sobie nie powiedzieliśmy.

Odepchnąłem się nogą od podłogi tarasu, łagodnie huśtając hamakiem, i wpatrywałem się w ciemne niebo. Gwiazdy przesunęły się za zasłoną chmur. Nie śpieszyło mi się do tego, by opowiedzieć jej, co się stało, gdy odeszła. Musiała się dowiedzieć, ale to, co się dziś wydarzyło, w żaden sposób nie ułatwiało mi zadania.

Może gdybym się przed nią otworzył, zrobiłaby to samo i powiedziała mi to, co wciąż trzymała przede mną w tajemnicy.

Na wspomnienie SMS-a od Jonathana ścisnął mi się żołądek. Odkąd przeczytałem te słowa, wciąż tkwiły w mojej głowie. Przebaczam Ci. Tęsknię za Tobą. Dałbym wszystko, żeby usłyszeć teraz Twój głos.

Nigdy go nie lubiłem... ani mu nie ufałem. Najwyraźniej miałem ku temu powody.

Ona mu się zwierzała. Ufała mu w sposób, w jaki nie potrafiła zaufać mi. Ale kryło się w tym coś jeszcze... Proszę, powiedz, że mi wybaczasz.

Coś się wydarzyło i nim będziemy mogli pójść dalej, nim całkowicie sobie wybaczymy, musi mi powiedzieć co. Nie było go teraz przy niej. I wyglądało na to, że nie miał zamiaru uczestniczyć w jej obecnym życiu. Ale cokolwiek zrobił, to ją zmieniło.

Nie mogłam spać. Wpatrywałam się w ciemność i myślałam o Jonathanie. Moje serce biło głośno. Przemoc, której byłam świadkiem, przyłgnęła do mnie. Przez dwa lata odsuwałam to od siebie, nie chciałam zmierzyć się z tym, co zrobiliśmy.

Chciałam wierzyć, że chronienie go było właściwą decyzją. Zachowałam w

tajemniczy sekrety Jonathana jak moje własne, tak jak mu obiecałam. I przekonałam samą siebie, że moje milczenie jest usprawiedliwione. Wstrząsnął mną dreszcz na wspomnienie zwęglonych szczątków domu, w którym zginęła jego rodzina.

Spłonęli żywcem. Wciąż widziałam udrękę w jego oczach, gdy przyznał się do podpalenia. Nie istniała żadna kara, która mogłaby bardziej go zniszczyć niż własny żal i wyrzuty sumienia. Wiedziałam, co z człowiekiem robi nienawiść.

Wciąż miałam w żyłach ten jad.

Poczułam, że muszę zaczerpnąć świeżego powietrza. Ściągnęłam narzutę z łóżka i wyszłam na patio. Otuliłam się nią szczelnie, ale wciąż wstrząsały mną dreszcze.

Skupiłam się na zachmurzonym niebie i zastanawiałam się, gdzie jest teraz Jonathan i czy ich krzyki wciąż prześladują go w snach. Jakaś część mnie nie mogła pozwolić mu odejść. Część mnie, która wciąż musiała go odnaleźć, chociaż nie miałam pojęcia, od czego zacząć. .

Moje uszy wychwyciły piskliwy dźwięk. Nasłuchiwałam. Znow się powtórzył.

Pchnęłam furtkę i cicho przeszłam na główny taras. Evan leżał w hamaku i powoli się kołysał.

- Hej - powiedziałam.

Wzdrygnął się. Podskoczył tak, że prawie wypadł z hamaka. Skuliłam się.

- Przepraszam.

- W porządku - zapewnił mnie, próbując to zbagatelizować. - Teraz wiem, jak się czujesz, kiedy to się przytrafia tobie.

- Zabawne - skrzywiłam się. - Nie możesz spać?

- Nie. Rozmyślałem - wyjaśniłem. - A ty?

- Ja też - odparła, przysuwając się bliżej. Na ramionach miała jasnozielony koc.

- Chcesz porozmawiać o tym, co się stało dziś wieczorem? - zaproponowałem, gdy podeszła jeszcze bliżej i zobaczyłem ją wyraźniej.

Jej oczy pociemniały.

- Nie jestem pewna, czy mogę.

- Możesz usiąść po drugiej stronie, jeśli chcesz. - Przesunąłem się ku krańcowi hamaka.

Emma usiadła obok mnie, trzymając się środka, żeby nas nie przewrócić. Oparła się i ugięła kolana ze stopami zwróconymi w moją stronę.

- Powiesz mi coś, co zawsze chciałem wiedzieć? - zapytałem. Wiele razy zastanawiałem się nad tym przez ostatnie lata.

- Co takiego? - Jej głos był ostrożny i cichy.

Wyczuwałem jej wewnętrzne napięcie. Szczelniej owinęła się kocem, jakby mógł ją przed czymś ochronić.

- Czego dotyczyły twoje koszmary? - spytałem, wspominając te noce, gdy złana potem budziła się z krzykiem u mojego boku. jej udręka nie dawała mi spokoju. Nie mogłem chronić jej przed tym, co czekało na nią we śnie.

Emma odetchnęła, wypuściła powietrze, lekko rozchylając usta.

Minął ponad rok, odkąd przestały mi się śnić koszmary. Ich zniknięcie zbiegło się w czasie z pustką w moim życiu. Nie mogły mnie dręczyć obrazy własnej śmierci, gdy już nie bałam się umrzeć.

- Były o umieraniu - wyjaśniłam, próbując panować nad głosem.

- O tym, że jestem w pewien sposób zabijana, wciąż i wciąż od nowa, i budziłam się tuż przed ostatnim tchnieniem. Ale to się wydawało taicie realne, strach i bezradność, to, że nie mogłam przed nią uciec.

- Przed nią? - powtórzył Evan mrocznym tonem. - Były o Carol? Wzdrygnęłam się. Jej imię wbiło się we mnie jak gładkie ostrze.

- Zwykle tak.

- Nienawidzę tej kobiety - powiedział z wściekłością w głosie.

- Nie masz pojęcia, jak bliski byłem tego, by zrobić jej krzywdę tamtej nocy.

Oparłam się na łokciach, trącając go lekko.

- George wszystko wyczuł. Zobaczył to w moich oczach i stanął między nami, bo bał się, że nad sobą nie zapanuje. Skupiłam się w pełni na tobie, żeby zachować spokój.

- Ale gdybyś nie oddychała... Gdybyś... - przełknął. Poczułam, że całe jego ciało sztywnieje.

- Hej! - przerwałam mu. - Przecież wciąż tu jestem. - Położyłam dłoń na jego nodze.

- Dlaczego tak bardzo cię nienawidziła? Czemu chciała cię skrzywdzić?

Wypełniłam płuca chłodnym, wilgotnym powietrzem.

- Nie wiem.

- Nie chcesz wiedzieć? Nie chcesz zrozumieć, dlaczego stała się taką psychopatyczną suką? - W słowach Evana słychać było tłumiony gniew.

- Nie - odparłam cicho. - Nie istnieje na świecie wymówka ani wytłumaczenie dla tego, co mi zrobiła. Zrozumienie, dlaczego się nade mną znęcała, w niczym mi nie pomoże. Nie muszę jej wybaczać. Muszę się nauczyć, jak dalej żyć, bo w przeciwnym razie powinna była mnie zabić.

Uniosłem głowę.

- Co? Czemu to mówisz? Chyba nie myślisz, że zasługiwałaś na śmierć? Prawda, Emma? - spytałem, czując, jak wali mi serce.

- Dokładnie tak bym tego nie ujęła - odparła. Jej głos brzmiał monotannie, odległe, jakby mówiła o kimś obcym. - Nie jestem pewna, na co zasługuję. Ale wiem, że nie za dobrze radzę sobie z życiem.

Zaniepokoił mnie jej defetystyczny ton. Zanim jednak zdążyłem cokolwiek powiedzieć, dodała:

- Mam tatuaż, który przypomina mi o tym, co ważne. Narysowałam go, gdy wciąż miałam koszmary. Miał pomóc mi się nie zagubić. Pomóc mi wytrwać.

- Mogę go zobaczyć?

Emma usiadła, a ja opuściłem nogi po obu stronach hamaka, żebyśmy nie spadli.

Przysunęła się do mnie, podciągnęła T-shirt i odsłoniła tatuaż znajdujący się poniżej żeber. Wyjąłem z kieszeni komórkę, by w jej świetle przyjrzeć się misternym szczegółom sierpa księżycy z profilem śpiącego mężczyzny. Cały kontur składał się z tych samych słów, powtarzanych wciąż od nowa: „To tylko sen”. Pismo było drobne i zbiegało się w najniższym punkcie. Tę perfekcję zakłócało kilka słów: „Otwórz oczy i żyj”.

Wyciągnąłem rękę i przesunąłem palcami po huśtawce, jakby uwieszonych tych słów. Drobnej i delikatnej. Pod moim dotykiem na ciele Emmy pojawiła się gęsia skórka.

- Może powinienem zrobić sobie tatuaż z tekstem: „Ona wciąż oddycha” - mruknąłem, gdy opuściła koszulkę.

Odwróciła się gwałtownie w moją stronę.

- Gdy mówiłeś, że masz koszmary, w których odchodzę, miałeś na myśli to, że umieram?

Wolałem nie wracać do tych nocy, gdy zjawiałem się zbyt późno i znajdowałem ją bladą i zwiotczałą.

- Nie zawsze - odparłem niechętnie. - Czasem w ogóle nie mogę cię znaleźć, gdziekolwiek bym szukał. Zwykle budzę się ogarnięty paniką. Czasem... gdy nie zdążam na czas... czuję się tak, jakby ktoś wrywał mi serce.

Wstrzymałam oddech, gdy jego spojrzenie zagłębiło się w obrazach tych strasznych nocy. Mogłam się jedynie domyślać, jak to jest obudzić się z koszmaru tylko po to, by odkryć, że to prawda. Poglaskałam go po policzku, a on spojrzał na mnie, zaskoczony moim dotykiem.

- Nie chcę, żebyś mnie nienawidził. Chcę, żebyś mi wybaczył - szepnęłam. - Chcę, żebyś znów mnie kochał.

lego oczy lśniły.

- Ale nie wiem, jak ci na to pozwolić, skoro sama nie umiem sobie wybaczyć. - Przerwałam, drżały mi usta. - To się zawsze sprowadza do wybaczenia, prawda?

- Tak - westchnął, ujmując moją dłoń i przytulając do siebie. - Nigdy nie przestałem cię kochać, Emmo. Jedyne, czego nie wiem, to jak kochać cię wystarczająco mocno.

Po policzku spłynęła mi łza.

- Dlaczego mówisz coś takiego?

- Gdybym to wiedział, ufałabyś mi całkowicie.

Pochyliłam głowę i cofnęłam rękę.

- Boję się. Tak bardzo się boję, że jeśli zobaczysz, kim naprawdę jestem, znenawidzisz mnie. A nie mogę do tego dopuścić. Istnieję tylko dzięki tobie, Evan.

Ocaliłeś mnie więcej razy, niż ci się wydaje. Tak bardzo się boję, że nie zasługuję na to życie, które ci zawdzięczam. Tak bardzo pragnę być lepsza od tej dziewczyny, którą widzisz. Chcę na ciebie zasługiwać, żebyś mógł mnie kochać. Po prostu nie wiem

jak.

- Nie musisz, Emmo. Już cię kocham. Musisz po prostu odwzajemnić moją miłość. Z całych sił. I to wszystko, czego mi potrzeba. Potrzebuję ciebie. Całej ciebie.

Pochłonęła mnie głębia tych słów. Byłem równocześnie uszczęśliwiony i przerażony.

Wreszcie się otwierała. I nie mógłbym jej prosić, by była bardziej szczerą. Ale równocześnie niepokoiło mnie to, co mówiła. I bałem się, do czego to zmierza.

W jej oczach widziałem rozdzierający serce smutek. Emma odsunęła się od mnie i ześliznęła z hamaka. Patrzyłem, jak idzie w stronę schodów. Odwróciła się i zaczęła na mnie. Ruszyłem za nią na plażę. Od morza dochodziły odgłosy fal rozbijających się o brzeg. Przez jakiś czas szliśmy ze spuszczoneymi głowami.

- Muszę być z tobą szczerzy - przerwałem w końcu milczenie. - Jeśli mamy pójść dalej, muszę opowiedzieć ci o wszystkim, co stało się po twoim odejściu. Niełatwo będzie ci tego słuchać, ale chcę, byś się tego dowiedziała... Wszystkiego.

- Dobrze - odparła ledwie słyszalnie. Bryza od oceanu niemal stłumiła jej głos.

Usiadłem na piasku, a ona obok mnie. Czułem jej ciało przytulone do mojego ramienia. Zapatrzyłem się na fale.

- Gdy mnie tak zostawiłaś w tamtym domu... w tamtym okropnym domu, byłem taki wściekły. Nie potrafiłem zrozumieć, jak mogłaś zniknąć z mojego życia bez słowa. Ta złość zagłuszyła wszystkie inne uczucia, jakie do ciebie żywiłem. Chciałem pozwolić ci odejść. Byłem przekonany, że wybrałaś jego.

- Jonathana?

- Tak - odparłem, próbując się rozluźnić. - Nie wiedziałem, co myśleć. Po jego słowach wypowiedzianych tamtej nocy, o tym, że mu ufałaś, że powierzałaś mu sekrety, których nigdy nie mogłabyś mi zdradzić... po prostu tak zakładałem.

- To nie było tak - zaprotestowała.

- W takim razie jak było, Emmo? Co się między wami wydarzyło? - spytałem błagalnie. - Kochałaś go?

- Nie, nie kochałam go. - W ciemności łzy lśniły w jej oczach.

- Ale on kochał ciebie - szepnąłem.

- Tak mu się wydawało. - Odwróciła wzrok. - i zależy mi na nim.

- Wciąż? - spytałem.

Nie odpowiedziała. Zacisnąłem pięści. Przez głowę przemknął mi tekst jego SMSa.

- Dlaczego on ma ci wybaczyć, skoro mnie o to nie prosiłaś? - spytałem z napięciem w głosie.

Emma odwróciła się w moją stronę. Popatrzyła na mnie osłupiałym wzrokiem.

Chciałem, by mi powiedziała. Musiała mi powiedzieć.

- Opowiesz mi, co się stało?

Do oczu Emmy napłynęły łzy. Lekko pokręciła głową i zapatrzyła się na ocean.

Zamknąłem oczy i próbowałem wziąć się w garść. Zadałem jej inne pytanie, które

mnie dręczyło.

- Co było w tym liście, Emmo?

W głosie Evana wciąż pobrzmiwał tłumiony gniew.

- Wiesz o liście? - Ścisnął mi się żołądek. Evan wiedział o wiele więcej, niż powinien... o wszystkim.

- Natknąłem się na kopertę i wywróciłem do góry nogami biurko mojej matki, próbując znaleźć resztę. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, nigdy mi nie powiedziała.

Dopiero w zeszłym tygodniu przyznała, że ten list istniał. On zmienił moje życie.

Chyba zasługuję, by wiedzieć, co w nim było?

Oparłam czoło o kolana.

- To już nie ma znaczenia.

- Nie chcę być na ciebie zły, Em. Chcę ci wybaczyć. Ale najpierw musimy być wobec siebie szczerzy. We wszystkim. Wciąż nie rozumiem, jak mogłaś myśleć, że twoje odejście mnie nie zniszczy. Bo mnie zniszczyło. Nie mogłaś mnie bardziej skrzywdzić.

Stłumiłam szloch i zacisnęłam ręce na kolanach.

- Wiem, że to trudne. Ale musisz mnie wysłuchać, dobrze?

- Słucham cię - mruknęłam ledwie słyszalnie.

- Gdy zniknęłaś, po szkole krążyły jakieś kłamstwa, że nie będzie cię na rozdaniu świadectw, bo postanowiłaś wcześniej wyjechać do Stanfordu. Ale wszyscy wiedzieli. Wszyscy byli na imprezie, na którą nigdy nie dotarliśmy.

Widzieli moją twarz, gdy kilka dni później wróciłem z Uniwersytetu Cornell'a. Do rozdania świadectw moje obrażenia nie zdążyły się całkiem zagoić. Nikt nie znał szczegółów, ale domyślano się, że to, co mi się stało, musiało być jakoś związane z twoim odejściem. A potem... musiałem wygłosić tę pieprzoną mowę na uroczystości, tę mowę, którą ty miałaś wygłosić.

- A co z Benem? To on miał otwierać uroczystość - spytałam. W miarę, jak Evan zagłębiał się we wspomnieniach, robiło mi się coraz bardziej niedobrze.

- Odmówił. - Evan wzruszył ramionami. - Nie znam szczegółów, ale w końcu stanęło na tym, że to ja mam wygłosić mowę zachęcającą do podążania za swoimi marzeniami. Jak miałem przekonać wszystkich, że czeka ich świetlana przyszłość, skoro nie widziałem swojej nawet na dwa kroki wprzód? To była porażka... A potem pojechałem do Yale. Nie chciałem mieć z tobą nic wspólnego, więc z początku się temu nie sprzeciwiałem. Po prostu, na niczym mi już nie zależało. W tygodniu chodziłem na zajęcia, a weekendy spędzałem w domu... z Analise.

- Z Analise? - Mój głos się załamał.

Podniosłem wzrok ku zachmurzonemu niebu i zebrałem się w sobie. Świadomość, jak bardzo ją raniłem, dobijała mnie i dlatego z początku nie chciałem jej o tym mówić.

Byłem jednak przekonany, że to jedyny sposób, byśmy wreszcie mogli się z tym wszystkim uporać.

- Zawsze była moją przyjaciółką. Zależało jej na mnie. Spędzaliśmy ze sobą sporo czasu. Analise próbowała sprawić, bym o tobie zapomniał, a ja jej na to pozwalałem.

Do świąt Bożego Narodzenia najgorsza złość minęła. Ale wtedy zapragnąłem odpowiedzi. Musiałem się z tobą spotkać, żeby zapytać dlaczego. Chciałem przyjechać tu na ferie, ale rodzice nie pozwalali mi tknąć oszczędności, a gdy zorientowali się, jak bardzo jestem zdeterminowany, ojciec w końcu odebrał mi samochód. Nie mogłem się z tobą skontaktować. McKin-leyowie udzielali mi wymijających odpowiedzi, jak wszyscy inni, a Sara nawet nie odbierała moich telefonów. Gdy odeszłaś, byłem dla niej taki okrutny. Po prostu wyżywałem się na niej, doprowadziłem do tego, że zaczęła mnie unikać, chociaż ona i Jared wciąż ze sobą chodzili. Nie byłem sobą i wszystkich wokół wciągałem w swoje nieszczęście.

Umilkłem i spojrzałem na Emmę. Kurczowo przyciskała kolana do piersi. Drżała na całym ciele.

- Wszystko w porządku? - spytałem, pragnąc ją pocieszyć, ale nie mogłem zmusić się, by jej dotknąć. Jeszcze nie.

- Mów dalej - mruknęła z napięciem w głosie.

To ją zadreślało. Poczucie winy było dla niej trucizną, a ja je w nią wlewałem.

Mimo wszystko ciągnąłem swoją opowieść. Nie chciałem rezygnować ze szczerości, w nadziei, że dzięki temu uda się zostawić to wszystko za sobą.

- Analise przekonywała mnie, bym myślał racjonalnie, mówiła, że to był twój wybór; a ja powinienem go uszanować i zostawić cię w spokoju. Ale ona cię nie знаła, me tak jak ja. Patrzenie, jak przez to przechodziłem, było dla niej torturę.

Zaczęliśmy być ze sobą chyba na początku kolejnego roku. Ona kończyła ostatni rok, a ja... ja w sumie nie robiłem nic. Gdy nie było jej przy mnie, bywały dni, że nie wstawałem z łóżka, bo nie było nikogo, kto by mnie do tego zmusił. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, jak się musiała z tym czuć. Nie mam pojęcia, dlaczego chciała mieć ze mną cokolwiek wspólnego.

Na myśl o tym, że go pocieszała, przekonywała, by pozwolił mi odejść, poczułam potworny ucisk w piersi. Mocniej zacisnęłam ręce na kolanach, żeby nie rozpaść się na kawałki.

- Próbowała - ciągnął, choć tak bardzo pragnęłam, by przestał. - Ale nie była tobą. I dopóki ty gdzieś tam byłaś... nie mogłem pozwolić ci odejść, nie usłyszawszy wszystkich odpowiedzi. Potrzebowałem tego. Tak przynajmniej mi się wydawało. Gdy dowiedziała się, że ubiegam się o przeniesienie do Stanfordu, przeżyła załamanie. Myślała, że chodzi o ciebie. I w pewnym sensie tak było. Miała wszelkie prawo, by mnie znienawidzić. Ale wtedy, z niewytłumaczalnych powodów, wybaczyła mi. Do przeniesienia ostatecznie nie doszło. Powinienem był zacząć coś podejrzewać, ale tak się nie stało. W końcu przyznała się, że wycofała mój wniosek, bo nie chciała, żebyś znów mnie zraniła. Byłem wściekły. Kolejna osoba próbowała podejmować za mnie decyzje. Przestałem się do niej odzywać i już nigdy się nie spotkaliśmy... No cóż,

oprócz chwili, gdy zjawiła się w moim domu w dniu pogrzebu Rachel.

- Była u ciebie? - spytałam zszokowana. - Dlaczego?

- Wiedziała, że przyjechałaś do Weslyn na pogrzeb. Może chciała być przy mnie na wypadek, gdybym... Ale... ja chciałem być przy tobie, - Czy ty ją.. kochałeś? Nie, nie mów mi. Nie chcę... - Urwałam i zacisnęłam zęby.

- Nie chcę myśleć o tobie i o niej jako o parze.

- Przykro mi - powiedział kojąco. - Podświadomie wiem, że właśnie dlatego to zrobiłem. Żeby cię zranić. To takie pokrecone. Ale choć jej nie lubiłaś, Em, Analise była moją przyjaciółką. Bliską przyjaciółką.

- Wiem - szepnęłam.

- Daleko mi do doskonałości. Zrobiłem parę okropnych rzeczy bliskim mi ludziom. Zniszczyłem przyjaźń z Analise. Spałem z Cat-herine, choć nigdy mi na niej nie zależało. Nawet jej nie lubiłem. Była tylko kolejnym z serii beznadziejnych wyborów. Wszystko dlatego, że tak bardzo chciałem o tobie zapomnieć. Ale to były moje wybory. Twoim wyborem było odejście. O reszcie zdecydowałem sam.

Drżałam. Pochyliłam się i płakałam, skrywając twarz w dłoniach.

Nie chciałem jej już więcej ranić. Szczerość wobec drugiego człowieka ma swoje granice, a Emma właśnie do nich dotarła. Wydawało się, że więcej już nie zniesie.

Ale nie skończyłem jeszcze. Wiedziałem, że jeśli nie zrobię tego teraz, ona nie zrozumie, i będę ryzykował utraceniem jej na zawsze.

- Te koszmary zaczęły się ubiegłego lata, gdy zdałem sobie sprawę, że jesienią nie wyjeżdżam do Stanfordu. Zerwałem z Analise i byłem przekonany; że ty nigdy nie wrócisz. Chciałem pójść swoją drogą, spróbować żyć bez ciebie, ale to nie było życie. Emmo...

Uniosła mokrą od łez twarz.

- ...niepotrafię bez ciebie żyć. A ty nie potrafisz żyć beze mnie. Jesteśmy sobie przeznaczeni. Gdy nie mamy siebie, tak naprawdę nie żyjemy.

- Dlaczego muszę o tym wszystkim wiedzieć? - spytałam łamiącym się głosem. - Bo to mnie rani... Myśleć o tobie z... nimi, wiedzieć, co ci zrobiłam. To tak, jakbyś gołymi rękoma wyrywał mi serce. Wiem, że na to zasługuję. Ale czemu mi o tym mówisz?

- Bo musimy być zawsze wobec siebie szczerzy, nawet kiedy to jest trudne. A ty musisz mieć świadomość, że ja też nie jestem doskonały. Popełniłem różne błędy i strasznie mi przykro. Ale teraz to już skończone. I cokolwiek sprawia, że obawiasz się mojej nienawiści, chcę, byś mi o tym powiedziała. Musisz wiedzieć, że nawet jeśli mnie to zrani, nie odejdę.

- Nie możesz tak mówić - zaprotestowałam. - Evan, pomyśl tylko. A co, jeśli zrobiłam najstraszniejszą rzecz, jaką jesteś sobie w stanie wyobrazić? Nie wiem, czy dalej będziesz mnie kochać.

- Ale ja cię znam, Emmo. Znam cię. Serce nie pozwoliłoby ci zrobić czegoś takiego, co mogłoby sprawić, że przestanę cię kochać. I poznałem cię też od tej

bezwzględnej strony. Byłem przy tym, jak stawiałaś czoła Rachel. Widziałem, jaka potrafisz być okrutna. Nie lubię tego w tobie, ale ty też tego nie lubisz. Nie martwię się więc tym, że mogłabyś naprawdę być okrutna. Bo tak nie jest. Odreagowujesz w ten sposób poczucie krzywdy. Ono zmusza cię do tego, byś doprowadzała innych do takiego stanu, w jakim ty byłaś przez te wszystkie lata. To nie jest dobre, Em.

Ale takie podejście nie określa tego, kim jesteś...

Serce ciążyło mi w piersi. Proponował nam bezpieczną przestrzeń, byśmy mogli się otworzyć i opowiedzieć sobie o rzeczach, które nas raniły, przyznać się do błędów z nadzieją, że o nich zapomnimy i pójdziemy dalej - rozmowę o naszych najstraszniejszych błędach. Ale ja skrywałam w sobie coś o wiele mroczniejszego, niż potrafił sobie wyobrazić. Moje wyznanie zmieniłoby sposób, w jaki na mnie patrzył. Nie mogłam tego zrobić. Wiedziałam, że jeśli to zrobię, stracę go na zawsze. A wtedy zostałoby ze mnie mniej niż nic.

- Nie jestem gotowa - szepnęłam. - Przykro mi.

Wiedziałem, że się z tym zmagam, że nie potrafi podjąć decyzji, czy mi o tym powiedzieć. Ta tajemnica nie pozwalała nam się do siebie zbliżyć. Całym sobą czułem, że to musiało mieć związek z Jonathanem. Coś się między nimi wydarzyło.

Ale sama Emma musiała mi wyznać co. Dopóki ten sekret będzie między nami, nie uda mi się całkowicie jej przebaczyć. Wiedziałem też, że bez Emmy będę miał za mało powietrza, żeby żyć.

- Dam ci czas. Ale nie pójdziemy dalej, jeśli nie powiesz mi o wszystkim.

Ze smutkiem spuściła głowę.

- Chodź tutaj. - Rozłożyłem ramiona, a ona przysunęła się i oparła o mnie plecami. Wsparła głowę na moim ramieniu, a ja pocałowałem jej włosy. - Przejdziemy przez to. Wierzę w nas.

Emma wtuliła się w moje ręce i przyłgnęła do mnie.

- Ja też chcę wierzyć.

- Spójrz na mnie.

Odwróciła głowę. Jej oczy były zapuchnięte od płaczu, oddychała nierówno.

Pogłaskałem ją po wilgotnym policzku.

- Kocham cię.

Zajrzałam w jego poważne niebieskie oczy. Ukazywały wszystko, co było w nim bezbronnie i czyste. Tę jego część, która pragnęła tylko mnie chronić, zachęcać, bym stawała się kimś lepszym, dać mi szczęście. Okazywał to w tak prosty i szczerzy sposób, że zrobiło mi się ciepło na sercu. Jeśli czegokolwiek byłam pewna, to tego, że mnie kochał.

- A ty mnie kochasz - wypowiedział tę oczywistą prawdę.

- Tak. To jedyna rzecz, której jestem w życiu pewna. Nigdy nie przestanę cię kochać. Ale przecież właśnie miłość pchnęła mnie do tego, żeby tak bardzo cię zranić. Chciałam tylko, byś był szczęśliwy, byś wyzwolił się spod wpływu tej destrukcyjnej

siły, którą uosabiam. Jesteś taki piękny i doskonały... nawet ze swoimi wadami. Nie mogłam zniszczyć również ciebie.

Evan położył dłoń na moim policzku.

- Przestań mnie przed sobą chronić. Dokładnie wiedziałem, w co się pakuję.

Nigdy nie wątpiłem w to, że mnie kochasz. Nigdy! Pragnę tylko tego, byś mi zaufała, Emmo. Proszę.

- Zaufanie mnie nie uratuje - powiedziałam, opierając czoło o jego pierś i wtulając się w niego.

- Wracajmy do domu - odrzekł, muskając podbródkiem moje włosy.

Pomogłem jej podźwignąć się z piasku i obejmowałem ją ramieniem, gdy wracaliśmy do domu. Te wyznania nas wyczerpały. Dosłownie wszystko mnie bolało.

- Zostaniesz ze mną dziś w nocy? - spytała cicho, opierając się o mnie. Czuję, że opuszczają ją siły.

- Inaczej nie mógłbym zasnąć - zapewniłem.

Na jej zmęczonej twarzy pojawił się słaby uśmiech. Zaprowadziłem ją do pokoju, a ona zrzuciła tylko buty i opadła na łóżko. Wysunąłem spod niej pościel, zdjąłem buty i szorty, położyłem się za jej plecami i przyciągnąłem ją do siebie, by poczuć bicie jej serca.

- Emmo?

- Hmm? - mruknęła niemal przez sen.

- Kiedy będę mógł cię pocałować?

Byłam zbyt wyczerpana, by się poruszyć, ale pod wpływem tego pytania nagle załała mnie fala adrenaliny, sprawiając, że poczułam się całkowicie rozbudzona.

Przewróciłam się na drugi bok, by na niego spojrzeć. Uśmiechnął się do mnie.

- Cześć.

- Cześć. - Uśmiechnęłam się łagodnie i przeczesałam jego włosy palcami. - Możesz mnie pocałować teraz.

Serce zabiło mi mocniej, gdy nasze usta się zetknęły. To było takie znajome uczucie, a jednak tak bardzo inne. Zawładnęła nami namiętność, gdy ustami zaczął pieścić moją wargę i wsunął mi język do ust.

Przez moje ciało przeszła fala gorąca, kiedy jej usta pieściły moje, a nasze języki splotły się, powoli i zmysłowo. Chwyciłem ją mocniej. Od tak dawna jej pragnąłem, musiałem jej posmakować. Z oszalałym sercem przyłgnąłem do niej, przesunąłem ręką po jej plecach. Jęknęła cicho, gdy nasze ciała napały na siebie. Otworzyłem usta i pieściłem językiem zagłębienie przy jej uchu. Stęknęła z rozkoszy. Ten dźwięk doprowadził mnie do szaleństwa. Mój oddech przyspieszył. Znów odnalazłem jej usta, wpiłem się w nie żarliwie.

Wiedziałem, że musimy przestać, ale oddychała coraz szybciej, a moje ciało reagowało coraz mocniej. Nie chciałem się wycofać. Wczepiła palce w moje włosy, a

ja zatraciłem się w miękkości jej ust, dotyku jej języka, jej subtelnym kwiecistym zapachu, który mnie odurzał.

Emma objęła mnie nogami i odrzuciła do tyłu głowę, zapraszającym gestem odsłaniając szyję. Przesunąłem po niej ustami, smakując sól na jej skórze.

Sięgnęła do moich bokserek i wtedy dotarło do mnie, że nie nadszedł właściwy moment. Byliśmy udręczeni i zranieni, a to nie pomoże nam dojść do siebie.

Delikatnie odsunąłem jej rękę i szepnąłem jej do ucha.

- Jak strasznie cię pragnę, ale musimy przestać.

Opadłam na łóżko.

- Wiem - szepnęłam, próbując dojść do siebie. Kompletnie zatraciłam się w pożądaniu. Pragnęłam go tak mocno, że nie potrafiłam przestać, choć donośny głos mówił mi: jeszcze nie.

Pochyliłam się nad nim, by zobaczyć jego twarz, pogłaskać go po policzku, pieścić kciukiem jego usta. Zapatrzyłam się w głębię jego oczu i cały mój świat się zatrzymał, gdy leżałam w jego ramionach - dokładnie tam, gdzie było moje miejsce.

37. Wszystko o jutrze

Co chcesz robić jutro? - spytała Sara z hamaka. - Evan pojechał odebrać moją deskę surfingową, więc chciałabym posurfować - odparłam, odchylając się na stołku, by przyrzeć się obrazowi. Wybrałam cienki, delikatny pędzel i zanurzyłam go w ciemnoniebieskiej farbie.

- Nie kupiliście jej w zeszłym tygodniu?

- Tak, tyle że trzeba ją było sprowadzić z innego sklepu. Mieliśmy ją odebrać wczoraj, ale nawalili z dostawą... Evan był strasznie rozczarowany, gdy się okazało, że jeszcze jej nic ma, - Uśmiechnęłam się na wspomnienie jego zdruzgotanej miny po tym, jak facet ze sklepu powiedział mu, by wrócił dziś po południu. Wyglądał tak, jakby właśnie się dowiedział, że święty Mikołaj nie istnieje.

- Strasznie bym chciała popatrzeć, jak surfujesz - powiedziała Sara, zasłaniając czasopismem twarz przed słońcem.

- Nie ma sprawy.

- Będziesz chciała później wybrać się na kolację? Tylko nasza czwórka?

- W porządku - zgodziłam się, choć tak naprawdę nie miałam ochoty myśleć o jutrze. To nie był dzień, o którym kiedykolwiek miałam ochotę myśleć.

- Mam ją! - krzyknął z domu Evan. W jego głosie słychać było podekscytowanie.

Gdy do nas wyszedł, oczy mu lśniły, a jego twarz promieniała.

- Oficjalnie masz swoją pierwszą deskę surfingową.

- Wspaniale! - roześmiałam się bez troski. - Jutro wybierzemy się posurfować.

- Jutro? - Jego ramiona opadły wydawał się potwornie rozczarowany.

Uśmiechnęłam się jeszcze szerzej. Był kompletnie zakręcony na punkcie mojego surfowania. I to w nim uwielbiałam.

- Jest już późno. Wybierzemy się z samego rana. Obiecuję.

- Jutro - powtórzył z rezygnacją Evan, a potem zaszedł mnie od tyłu i objął w pasie.

Poczułam łaskotanie na skórze. Pochylił się i pocałował mnie w odsłonięte ramię, a potem położył na nim podbródek, by przyrzeć się obrazowi. Oparłam się o jego pierś.

- Nie jest jeszcze skończony - wyjaśniłam szybko. Moje policzki były równie czerwone jak barwy na płótnie. Wyczuwałam, że interpretował każde pociągnięcie pędzlem.

- Jest bardzo intensywny.

Obraz był mocny w wyrazie i niepokojący. Nie zamierzałam tego mówić na głos, na pewno sama to wiedziała. Nie sposób było nie dostrzegać rozpaczy; którą uwolniła pociągnięciami pędzla. Wir barw i tekstur, abstrakcyjne obrazy dłoni wyciągających się ze wzburzonego morza, ruch fal. Ten obraz nasilił uczucie niepokoju, które kryło się w moim sercu, że gdzieś w niej istnieje pragnienie, by rozstać się z tym życiem.

Nie po raz pierwszy doświadczałem tego lęku.

- Miałem nadzieję, że o czymś z tobą porozmawiam - mruknąłem w szyję Emmy, wyczuwając ustami jej ciepły puls.

- O czym? - spytała ochryple, co sprawiło, że zapragnąłem przyprzeć jej ciało do balustrady i poczuć pożądanie w całym jej ciele. Ale zauważyłem Sarę czytającą coś na hamaku i odsunąłem się. Musiałem okiełznać te pragnienia.

- Kiedy już skończysz, pójdziemy na spacer - powiedziałem.

- A może pobiegamy? Za kilka tygodni zaczynam treningi piłki nożnej i muszę być gotowa.

- Dobrze - zgodziłem się. - Ale żebyśmy mogli rozmawiać, będziesz musiała biec przy mnie.

Roześmiała się.

- Zwolnię dla ciebie.

Pochyliłam się, by zawiązać but, gdy zjawił się Evan w szortach i tenisówkach.

- Evan! - krzyknęłam. Na jego widok serce mi zadrżało i poczułam mrowienie w całym ciele. - Musisz założyć koszulkę.

- To wciąż konieczne? - zaprotestował, - Naprawdę?

- Padnę plackiem, jeśli będę musiała biec obok ciebie, a ty będziesz wyglądał tak jak teraz.

- Nie różnię się specjalnie od większości facetów na plaży - próbował mnie przekonywać.

- Ale to jesteś ty - powiedziałam z naciskiem. - Każdy inny facet mógłby sobie wyglądać tak jak ty, ale to widok ciebie bez bluzki .sprawia, że zupełnie mi odbija.

Roześmiał się.

- No co? Jestem tylko szczerą - stwierdziłam z rumieńcem na twarzy.

Wstałam, a Evan ujął moje biodra i przyciągnął mnie do siebie.

- Skoro już jesteśmy tacy szczerzy - jego oddech łaskotał mi usta - to wolałbym...

- Naprawdę nie muszę tego oglądać! - oświadczył Jared, który wyszedł właśnie z kuchni.

- Chodźmy - rzucił Evan, sięgając po koszulkę, którą zostawił na oparciu kanapy.

Zaczęliśmy biec wzdłuż samej wody. Oczekałem, aż osiągniemy równe tempo, a potem podjąłem rozmowę. Chciałem mieć pewność, że będę w stanie rozmawiać i równocześnie się wraz z nią przemieszczać.

- No więc myślałem nad tym, czy nie zwrócić się do kogoś w sprawie moich koszmarów. - Kątem oka obserwowałem jej reakcję. - Miałem nadzieję, że moglibyśmy to zrobić razem.

Długo się zastanawiałem, jak jej to przedstawić. Wczoraj zadzwoniłem w parę miejsc. Wiedziałem jednak, jak bardzo nie lubi rozmawiać o swoich uczuciach, zwłaszcza z obcymi ludźmi. Trudno było jej się otworzyć nawet przede mną czy przed Sarą.

- Terapia dla par? - zakpiła.

- Och! Nie. Ale może pomysł nie jest wcale taki zły - zaśmiałem się.

Szturchnęła mnie w ramię.

- To terapeuta pracujący z ludźmi, którzy doświadczyli traumy. Pomyślałem, że może byłoby łatwiej, gdybyśmy poszli razem na kilka sesji.

Milczała. Nie odrywała wzroku od piasku.

Na samą myśl o terapeutcie dostałam skrętu kiszek. W życiu poznałam już kilku, ich metody na mnie nie działały. Co prawda za pierwszym razem byłam sporo młodsza, to było niedługo po śmierci ojca, ale rozmowy na ten temat nie przywróciły mi go. Powiedziałam więc terapeutce - mającej wielkie przednie zęby i pachnącej czereśniami - dokładnie to, co chciała usłyszeć, i powtarzałam wszystko aż do chwili, gdy zapewniła moją matkę, że dochodzę do siebie.

Spoglądając wstecz, dziwiłam się, że matka mnie do niej wysyłała. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że mogło jej zależeć na czyichkolwiek uczuciach, prócz jej własnych. Być może istniały jednak w moim życiu takie krótkie chwile, gdy naprawdę była dla mnie matką, a może zalecił jej to szkolny psycholog. To drugie wydawało się bardziej prawdopodobne.

Do drugiej terapeutki chodziłam po wyjściu ze szpitala, w przedostatniej klasie, gdy mój świat stanął na głowie. Nie potrafiłam się zmusić, by cokolwiek jej powiedzieć. To było tak, jakby mój umysł się zamykał i nie pozwalał mi wyjawic żadnych emocji ani przypomnieć sobie choćby jednego traumatycznego przeżycia - chyba że w koszmarach. Udawałam, że robię to, co mi mówiła, zgodnie z nakazem sądu, i wychodziłam z jej gabinetu równie ułomna jak w chwili, gdy do niego wchodziłam. Tak więc delikatnie mówiąc, byłam nastawiona sceptycznie do tego pomysłu.

- Zastanowisz się nad tym? - spytał Evan, gdy moje milczenie się przeciągało. - Pomogłabyś również mnie.

Zerknęłam na niego, czując narastający niepokój. Jednak po tym, co powiedział, nie mogłam zignorować jego prośby.

- Pomyślę nad tym.

- Dziękuję.

- To o tym miała być ta rozmowa? - spytałam, uśmiechając się krzywo.

- Tak.

- W takim razie teraz pobiegnę szybciej - rzuciłam, unosząc brwi. - Spróbuj za mną nadążyć. - Popędziłam naprzód, musiałam poczuć krążącą w żyłach adrenalinę. Liczyłam na to, że mnie uspokoi i sprawi, że wszystko stanie się wyraźniejsze.

- Dzięki, że ze mną pobiegałaś! - krzyknęłam, gdy z większą się dzielącą nas odległość. Jej „pomyślę nad tym” było lepszą odpowiedzią, niż się spodziewałem.

Patrzyłem, jak mknie plażą, nie oszczędzając się. Wiedziałem, że nasza rozmowa dodatkowo ją nakręciła.

Czekała na mnie niecierpliwie przed domem. Ręce podpierała na biodrach.

Pokręciłem głową i roześmiałem się.

- Jestem dla ciebie za wolny, Emmo?

- To nie twoja wina, że nie możesz za mną nadążyć - zakpiła.

- Nie mogę za tobą nadążyć, to fakt, ale i tak mogę cię złapać - powiedziałem, nie zwalniając, a potem pochyliłem się i ją podniosłem.

- Evan, postaw mnie! - wrzasnęła, zanosząc się śmiechem.

Ścisnąłem jej śliskie od potu uda. Wbiegłem do wody. Nie zdążyłem jednak zbyt daleko zabrnąć, kiedy fala podcięła mi nogi.

Emma wynurzyła się z otwartymi ustami.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś! - Ochlapała mnie. Uśmiech nie zniknął jej z twarzy.

Stałem, by znów ją złapać, bo piszcząc i śmiejąc się, próbowała już uciec w stronę brzegu. Spowalniała ją sięgająca do kolan woda.

- Teraz nie jesteś już taka szybka!

Chwyciłem ją w pasie. Ona jednak cały czas wyrywała się do przodu, więc przewróciliśmy się na piasek, jej oczy błyszczały. Uśmiechała się do mnie.

- Trochę się zapiaszczyłaś... - Musnąłem dłonią jej policzek.

Wstrzymała oddech. Objąłem ją ciaśniej w pół. Zamknęła oczy, gdy pochyliłem się, by posmakować słonej wody z jej ust. Mógłbym spędzić resztę życia, całując ją, i nigdy nie miałbym dość. Ciepło jej oddechu sprawiło, że rozchyliłem usta i pieściłem językiem jej wargę, przytulając ją do siebie.

Evan przycisnął mnie do siebie. Leżeliśmy na szorstkim piasku, podmywani falami.

Jego dłoń przesunęła się po moim udzie. Jęknęłam cicho, odrzuciłam do tyłu głowę i spojrzałam prosto w wielkie brązowe oczy. Odepchnęłam Evana. Gdy tylko podniósł głowę, natychmiast mnie puścił. Mały chłopiec z żółtym wiaderkiem, stojący tuż obok, wciąż się na nas gapił.

Usiadłam, przyglądałam włosy, cała moja twarz płonęła.

- Trochę się... hmm... upiaszczyliśmy. - Evan spojrzał na piasek, który przykleił się do jego mokrego ubrania i skóry. - Może powinniśmy wrócić do wody?

Serce wciąż biło mi mocniej po jego pocałunku.

- Pysznic pod gołym niebem? - zaproponowałam wesoło.

Rozchylił usta, odpowiadając figlarnym uśmiechem. Rzuciłam się biegiem w stronę domu. Kiedy złapał mnie za kostkę, padłam na piasek jak długa. Zachichotał i wyminął mnie.

- Hej! - wrzasnęłam, stając na nogi, i pogoniłam za nim.

Słyszałem, jak się zbliża, zaśmiałem się cicho i przyspieszyłem. Na dłuższym dystansie by mnie prześcignęła, ale w sprincie mogłem ją pokonać. Wbiegłem po schodach i dopadłem do furtki na patio. Zdążyłem zrzucić tenisówki i skarpetki, nim pojawiła się Emma.

Stała przy ogrodzeniu i ciężko dyszała. Na jej twarzy pojawił się uwodzicielski uśmiech. Odkręciłem wodę, by się nagrzała, gdy Emma powoli zsunęła tenisówki i bez słowa zdjęła skarpetki. Patrzyłem, jak idzie w moją stronę, wciąż z tym zmysłowym uśmiechem na twarzy, i jak zdejmuje przez głowę moką, upiaszczoną koszulkę.

Sięgnęła do paska spodenek i zamarła. Spojrzała na mnie pytająco. Pokręciłem głową. Wiedziałem, że gdyby je zdjęła, straciłbym jakąkolwiek kontrolę. Emma stała przede mną, nie spuszczając ze mnie oczu. Wsunęła mi rękę pod koszulkę. Delikatny dotyk jej palców sprawił, że napięły mi się mięśnie brzucha.

Ściągnąłem koszulkę i upuściłem ją na drewniane listwy. Emma wspięła się na palcach, a ja pochyliłem się, by ją pocałować. Objąłem ją w talii. Gorąco jej ciała biło przy moim brzuchu, gdy się przytuliła. Wycofałem się ostrożnie i zaprowadziłem ją pod prysznic.

Poczułem na plecach ciepły strumień, więc wciągnąłem Emmę za sobą pod wodę.

Spływała po nas kaskadami. Rozchyliłiśmy usta, oddychając tym samym powietrzem.

Przesunąłem wargami po jej szyi, czułem sól na jej skórze. Odrzuciła głowę i jęknęła. Mięśnie na moich plecach się napięły, całym sobą odpowiadałem na jej pieszczoty.

Emma całowała mój tors, a ja zanurzyłem palce w jej włosy, odchyliłem jej głowę i wpiłem się w wilgotne usta z taką namiętnością, że z trudem panowałem nad sobą.

Łydkę natrafiłem na krawędź kamiennej ławki. Uniosłem prawą nogę Emmy i oparłem tam jej stopę.

Wciągnęłam powietrze, gdy jego dłoń przesunęła się po moim udzie, wsunęła się pod szorty. Poczułam ciepło w piersi. Zamknęłam oczy, zalaną falą doznań.

Oddychałam nierówno, wtuliłam twarz w jego szyję, pieściłam językiem jego skórę i przesuwałam wargami po jego podbródku, aż odnalazłam usta. Jęknęłam.

Wbiłam palce w jego plecy i przylgnęłam do niego. Moje ciało przenikały dreszcze. Oparłam się o Evana całym ciężarem i wstrzymałam oddech.

- Mogę biec jeszcze szybciej - mruknęłam, z ustami tuż przy jego gładkiej skórze.

Evan zaśmiał się cicho i szepnął mi do ucha:

- Ale nigdy mnie nie zgubisz.

Poduszka trafiła mnie w głowę. Burknąłem coś, nie otwierając oczu.

- Wstawaj, Evan - upierała się Emma.

Uchyliłem lekko powieki. Wciąż było ciemno.

- Która godzina?

- Formalnie rzecz biorąc jest rano - odparła. Wydawała się zbyt rozbudzona, by to mogło być prawdą.

- Dlaczego nie śpisz? - mruknąłem, przykrywając się szczelnie kołdrą.

- Jakoś nie mogłam zasnąć. Postanowiłam, że pójdziemy po-surfować.

Zamrugnąłem oczami i otworzyłem je.

-Co?

- Moglibyśmy być pierwsi na wodzie. Tylko ty i ja - wyjaśniła. Miała już na sobie bluzę i szorty.

Minęła chwila, nim dotarły do mnie jej słowa. A potem, gdy wreszcie pojąłem ich sens, wyskoczyłem spod kołdry.

~ Wstaję! Daj mi pięć minut.

- Tak myślałam - rozpromieniła się.

Zamknąłem za sobą drzwi łazienki, zaspany ale podekscytowany jej zapalem.

Wtedy zdałem sobie sprawę, że ze względu na dzisiejszą datę będzie to szczególne wydarzenie, ważniejsze, niż jej się wydawało.

Byłam zdenerwowana, chciałam jak najszybciej wyjść z domu. Gdy Evan wreszcie opuścił sypialnię, rzuciłam mu batonik musli i ruszyłam przodem. Z trudem go złapał i podążył za mną.

- No, no, naprawdę masz schizofreniczny stosunek do poranków - zauważył Evan i zamknął za nami drzwi. - Spakowałaś już wszystko?

- Nie mogłam spać - wyjaśniłam jeszcze raz. Nic dziwnego, tego dnia nigdy dobrze nie sypiałam.

- Chcesz mi powiedzieć dlaczego? - spytał zgodnie z moimi przewidywaniami.

- Boję się tego, co się dzisiaj stanie - odparłam. - Tak bym chciała, żeby to był dobry dzień.

Kiwnął głową, nie pytając o nic więcej, i zapewnił mnie:

- Będzie dobry.

Evan rozłożył ramiona, a ja podeszłam do niego i mocno go uściskałam. Uniósł mój podbródek i pocałował mnie delikatnie.

- Dzień dobry, Emmo.

- Dzień dobry. - Uśmiechnęłam się, wiedząc, że taki naprawdę jest teraz ten dzień.

Podaliśmy Evanowi kluczyki. Zawiózł nas w odosobnione miejsce do surfowania, które znaleźli chłopcy. Nieśliśmy nad głowami kombinezony i deski, idąc zarośniętą po obu stronach ścieżką, aż w końcu roztoczył się przed nami widok na kamienistą plażę. Pomosty sprawiały, że miejsce idealnie nadawało się do surfowania.

Niebo wciąż było szare, a nad ciemną wodą wisiała poranna mgła. Było jeszcze zbyt mgliście, by surfować, więc oparłam deskę o duży głaz i położyłam na nim kombinezon. Przesunęłam palcami po urzekającym wzorze, na desce przedstawiono sylwetkę kobiety surfującej na grzbiecie fali. Gdy po raz pierwszy ujrzałam ten wzór, serce zabiło mi mocniej i nie chciałam już żadnej innej deski, mimo wysiłków i namów Evana, by zmienić moje zdanie.

Rozpięłam bluzę i zdjęłam ją, odsłaniając kostium kąpielowy.

- Co robisz? - spytał Evan.

- Idę popływać - odparła po prostu, jakby to było oczywiste.

- Woda jest strasznie zimna, wiesz o tym? - zaprotestowałam, gdy rzuciła szorty na

kamienie. A potem odebrało mi mowę.

- Przestań się na mnie gapić i chodź do wody. - Poklepała mnie po brzuchu. - To cię rozbudzi.

Bez wahania wbiegła do oceanu i zanurkowała pod falę.

- Cholera - jęknąłem, bo wiedziałem, że nie da się bezboleśnie przez to przejść.

I miałem rację. Stałem w wodzie po kolana, nie rwąc się wcale do tego, by się zagłębić. Palce u nóg już zaczynały mi drętwieć. Rozglądałem się za Emmą. Choć ciemność i mgła utrudniały widoczność, niebawem ją odnalazłem. Unosiła się na plecach na lekko zmarszczonej tafli wody.

Nabrałem powietrza i ruszyłem biegiem, a potem zanurkowałem. Gdy wynurzyłem się z lodowatej wody, z trudem łapałem oddech. Podpłynąłem do miejsca, gdzie znajdowała się Emma, i zapatrzyłem się na jej emanującą spokojem pozę. Leżała na powierzchni wody z szeroko rozrzuconymi rękoma. Miała zamknięte oczy, oddychała spokojnie przez lekko rozchylone usta, jakby była pogrążona we śnie. Musiała wyczuć moją obecność, bo uniosła głowę, a po chwili zniknęła pod wodą.

- Cześć - powitała mnie. Jej twarz lśniła, choć nie było słońca. - Zastanawiałam się właśnie, czy przyjdiesz się kąpać.

- Ta woda jest lodowata, Em. Ogrzej mnie. - Przyciągnąłem ją bliżej, jej nagi brzuch musnął moje ciało. - Już ci sinieją wargi.

- Naprawdę? - spytała, spoglądając na mnie badawczo. - Czyli powinniśmy wyjść z wody? - Objęła mnie za szyję i przeczesła palcami moje mokre włosy.

- Chyba zaczynam się rozgrzewać - powiedziałem. Serce zabiło mi szybciej, gdy przycisnęła swoje ciało do mojego, by dosięgnąć mych ust.

Wpiłam drżące wargi w usta Evana, aż, zaskoczony, wciągnął powietrze.

- Masz lodowate usta.

- To ogrzej je - poprosiłam, przesuwając nimi po jego podbródku. Evan już miał mnie pocałować, ale wyrzucił z siebie nagle: - Wstrzymaj oddech.

Poczułam piętrzącą się nad nami ścianę wody. Szybko nabrałam powietrza i zanurkowałam. Potężny prąd rozdzielił nas i fala pociągnęła mnie ze sobą. Gdy znów zobaczyłam Evana, znajdował się dalej od brzegu niż ja. Lodowata woda dawała mi się już we znaki. Zaczęły mnie boleć mięśnie, więc na następnej fali popłynęłam w stronę plaży.

Gdy wynurzyłam się tuż przy brzegu, usłyszałam pytanie:

- Jak woda?

Kilku innych surferów postanowiło być pierwszymi, niwecząc mój plan, by rozgrzać się na plaży z Evanem.

- Lodowata - odpowiedziałam.

W tym momencie wynurzył się Evan. Przywitał się z nimi i popatrzył na mnie.

Rozczarowanie malujące się na jego twarzy powiedziało mi, że myślał dokładnie o tym samym.

- Chyba pora założyć kombinezon.
- Chyba tak.

Niebo jeszcze przez kilka godzin pozostawało szare, lecz fale były idealne. Z początku nie mogłem ustać na desce, bo za bardzo rozpraszał mnie widok Emmy siedzącej na swojej i czekającej na falę.

A potem, gdy złapała pierwszą, nie mogłem oderwać od niej oczu. Wyglądała niesamowicie, sunąc wzdłuż fali, jakby robiła to od lat.

- Zamierzasz tu siedzieć przez cały dzień? - zażartowała, gdy znalazła się znów koło mnie.

- Po prostu podziwiam twoje umiejętności - stwierdziłem. - Muszę przyznać, że jestem trochę rozczarowany, że to nie ja cię tego nauczyłem.

- Tak jest lepiej - zapewniła mnie z niezręcznym uśmiechem, bo niechcący zaczęliśmy rozmawiać o Cole'u. - Dzięki temu po prostu surfujemy. Trochę to trwało, nim nauczyłam się stawać na desce, nie wspominając już o sunięciu na fali. Wolę więc tak, jak jest.

Kiwnąłem głową, doskonale rozumiejąc, co chciała mi przekazać. Było idealnie, tylko ona i ja, i - no cóż- paru innych gości, których nie znaleźliśmy. Nigdy bym czegoś takiego nie zaplanował, choćbym nie wiem jak się starał. Byłem więc winien wdzięczność Cole'owi za to, żeją tego nauczyłam. Ale nie za to, że z nią był.

Emma musiała się zorientować, o czym myślę, bo podpłynęła na desce i chwyciła mnie za nogę.

- Przykro mi, że musiałeś nas widzieć razem. Już samo słuchanie o tobie i... było dla mnie potwornie trudne. Cóż, nie mogę sobie wyobrazić, bym musiała na to patrzeć.

- Fakt. Nie było mi łatwo się temu przyglądać, chociaż lubię faceta. Ratowała mnie świadomość, że wasz związek nie utrzyma się zbyt długo - zapewniłem ją z uśmiechem, odsuwając od siebie paskudne uczucie na myśl o tym, żeją całował.

- Jak to? - spytała zaskoczona. - Nie byliśmy parą, Evan.

- Mniejsza z tym. Byliście razem. Nieważne, jak to nazwiesz - rzuciłem lekkim tonem. - Ale nas łączy przeznaczenie, więc każdy inny facet jest skazany na klęskę.

Pochyliłem się ostrożnie i pocałowałem ją. Gdy się odsunąłem, powiedziała:

- Kocham cię.

Te dwa słowa, które padły z jej ust, sprawiły; że poczułem się tak, jakbym mógł zdobyć cały świat. Uśmiechnąłem się do niej i stwierdziłem.

- Ty i ja, Em, bez względu na wszystko. - Zobaczyłem blask w jej oczach, oczach, które wcześniej były tak puste, że bałem się, że ją stracę.

Usiadła na swojej desce z cudownym uśmiechem na twarzy i przyjęła odpowiednią pozycję.

Surfowaliśmy po falach, aż poczułam się tak, jakby zaraz miały odpaść mi ręce, a kolana zaczęły się pode mną trząść. Chłopcy z Jaredem i Sarą spotkali się z nami przed południem, gdy słońce zaczęło się przebijać przez chmury. Przywieźli ze sobą lodówkę

wypełnioną jedzeniem, dzięki czemu mogliśmy spędzić cały dzień na plaży. Dziś nic innego nie miało znaczenia. Żyłam chwilą - nie rozpamiętywałam przeszłości ani nie patrzyłam z lękiem w przyszłość.

Pozwoliłam po prostu, by ten dzień upłynął swoim rytmem. Nie mogłam sobie wyobrazić, by był lepszy.

Sara wzięła mnie za rękę i oparła głowę na moim ramieniu, gdy wyszliśmy z uroczej, ukrytej między drzewami restauracji. Zjedliśmy kolację tylko we czworo, tak jak chciała. Posłałyśmy Evana i Jareda przodem, a same poszłyśmy do toalety, właściwie po to, by o nich pogadać.

- Jestem taka szczęśliwa z twojego powodu - powiedziała, przekrzywiając głowę i uśmiechając się do mnie. - Wreszcie go masz. - Spojrzała czule na Jareda i Evana rozmawiających o czymś przy samochodzie. - Tak powinno być zawsze... Rany, ale byliśmy głupie.

- Wiem. - Uśmiechnęłam się łagodnie.

Ścisnęła moją dłoń i dodała:

- Uwielbiam cię taką widzieć. Tylko on potrafi sprawić, że tak promieniejesz.

Tęskniłam za tym zabawnym wyrazem twojej twarzy.

Ukryłam wzruszenie, wybuchając śmiechem.

- Dziękuję, Saro. I dziękuję, że mnie znosiłaś. Wiem, że ostatnie dwa lata dla ciebie też nie były zbyt łatwe.

- Od czego w końcu ma się siostrę - powiedziała radośnie, trącąc mnie ramieniem.

Usłyszałem jej śmiech i odwróciłem się. Emma zauważyła, że na nią patrzę.

Ruszyłem w jej stronę. Puściła dłoń Sary i ujęła moją. Pocałowałem ją w głowę.

- No i jak ci minęły urodziny, Emmo? - spytałem, postanawiając zaryzykować i o tym wspomnieć.

Przystanęła. Odwróciłem się, by na nią spojrzeć. Bałem się jej reakcji. Emma wspięła się na pakach i pocałowała mnie w policzek. Uśmiechnąłem się. Zarzuciła mi ręce na szyję i szepnęła cicho do ucha:

- To były moje najlepsze urodziny od trzynastu lat. Dziękuję.

38. Obietnica

Gdy poczułam jego łaskoczący dotyk na szyi, po plecach przebiegł mi dreszcz. - Dziewczyny zaraz tu wejdą i skoczą na łóżko - szepnął cicho Evan tuż przy moim uchu. - Chyba powinnaś już wstać.

Gdy jego ciepłe usta musnęły moje ramię, wargi mimowolnie złożyły się do uśmiechu. Wtuliłam się w niego, wciąż nie chciałam otwierać oczu.

- Emmo! - Sara zaczęła dobijać się do drzwi. - Wstawaj! Musisz nam pomóc w przygotowaniach!

Evan roześmiał się, gdy zaklełam w poduszkę.

- Mówiłem ci.

- Jak mogło mi się wydawać, że ta impreza to dobry pomysł?

Szybko wciągnęłam powietrze, gdy przesunął dłonią pod moim T-shirtem i pogłaskał mnie po brzuchu.

- Nikt cię do tego nie namawiał - mruknął Evan, pieszcząc językiem moją szyję. - W zeszłym tygodniu, w twoje urodziny, same nakręciłyście się na to z dziewczynami, pamiętasz?

- To był... dziwny dzień. To znaczy..., dobry dzień - westchnęłam, bo trudno mi było skupić się na rozmowie. - Czwarty lipca... powinien się zacząć... dopiero po zmroku, - Chwyciłam dłoń Eva-na i ścisnęłam ją, gdy dotknęły mnie jego ciepłe usta, sprawiając, że moje ciało przeszył dreszcz.

- Emmo! - znów wrzasnęła Sara.

Evan zaśmiał się cicho i odsunął ode mnie.

- Już wstałam - odkrzyknęłam i mruknęłam pod nosem: -Niestety.

Evan podniósł się z łóżka. Był już w szortach i T-shircie.

- Zostałem zgłoszony na ochotnika po odbiór lodu.

Usiadłam na pościeli, a on przytulił moją głowę do brzucha.

- Wróć niedługo, dobrze? - Przeczesał mi palcami włosy.

Kiwnęłam głową. Ściągnął mnie z łóżka i przytulił. Powlokłam się do łazienki, a on wyszedł.

~ Proszę, powiedz mi, że ona już wstała - zwróciła się do mnie Sara, gdy tylko opuściłem pokój.

- Tak - roześmiałem się. - Wstała.

- Cześć, Evan - z promiennym uśmiechem przywitała mnie Serena. - Masz iPoda?

Sara mnie prosiła, żebym zadbała o muzykę.

Spojrzałem na Sarę, która wzruszyła ramionami.

- Tak, jest w moim wozie. Przyniosę ci go, kiedy już wrócę z Nateem.

- Możesz też kupić cytryny? - zawołała Meg z kuchni.

- Jasne - odparłem, ruszając do drzwi.

- Jak tam sytuacja w domu? - spytał Nate, gdy jechaliśmy do sklepu.

- Sara zajmuje się... wszystkim ~ stwierdziłem. - Serena wybiera muzykę. M.eg sżykuje jedzenie. A James i Jared rozstawiają stoliki i siatkę do gry w siatkówkę. Mnie i chłopakom pozostawało tylko zająć się drinkami.

- A co z Emmą?

- Mhmm... - Roześmiałem się. - Chciałaby, żeby już było jutro.

- Zastanawia mnie, dlaczego w ogóle zdecydowała się urządzić tę imprezę. Widziałem jej minę, gdy o tym wspomniałem.

- Wzięliśmy ją z zaskoczenia, kiedy miała dobry dzień - wyjaśniłem.

Nate spojrział na mnie z ciekawością.

- To były jej urodziny.

- Och! - Kiwnął głową. - Nie wiedziałem. W takim razie dlaczego... - Urwał, bo nagle sobie przypomniał, dlaczego nikt nie wiedział o jej urodzinach i dlaczego ich nie obchodziła. Bo był to również dzień, gdy jej ojciec zginął w wypadku samochodowym, trzynaście lat temu. - Mniejsza z tym. A jak wam się układa? Wiem, że to na poważnie. Czy powiedziałaś jej już... wszystko?

- Tak - odparłem. Nie byłem jeszcze do końca gotowy na tę rozmowę.

- A czy ona była z tobą zupełnie szczerą?

To było właśnie to pytanie, z którego powodu nie chciałem jeszcze rozmawiać z Natcem o Emmie.

- Niezupełnie - odparłem wymijająco.

- Stary! Naprawdę?! No to co ty wyrabiasz?

- Daję jej czas - wyjaśniłem.

- Miała przecież dwa pieprzone lata.

Wjechaliśmy na parking. Wyskoczyłem z samochodu, jak tylko wyłączyłem silnik.

Musiałem zakończyć tę rozmowę. Nate wciąż miał wątpliwości, czy Emma mnie nie zniszczy. I chociaż nigdy bym się do tego przed nim nie przyznał... ja też je miałem.

- Co mam robić? - spytałam.

- Może pokrój arbuza? - poprosiła Meg.

Sara stała na tarasie i wydawała chłopakom instrukcje, gdzie mają co postawić.

- Emmo, gdzie twój iPod? - spytała Serena stojąca przy wieży stereo.

- W moim pokoju - powiedziałam. - Gdzieś w mojej torbie, w szafie, Serena zniknęła w sypialni, a ja zaczęłam się przygotowywać do krojenia arbuza.

Nigdy dotąd tego nie robiłam, ale przecież nie mógł być aż tak twardy. Wbiłam długi nóż w skórę i... nie mogłam nim poruszyć. Ostrze sterczało pod dziwnym kątem. Kiedy napałam jeszcze raz na nóż, drgnął o milimetr.

Spojrzałam za siebie. Meg gapiła się na mnie z niedowierzaniem.

- Naprawdę, Emmo? - spytała, zdumiona i rozbawiona równocześnie. - Myślałam, że z tym sobie poradzisz.

- Bo sobie poradzę - zaprotestowałam, daremnie usiłując poruszyć ostrzem.

- Nie wbijaj go tak głęboko i poruszaj nim tak, jakbyś piłowała - poinstruowała Meg.

- Emmo! - zawołała mnie z sypialni Serena. - Przyjdiesz tu na chwilę?

- Ja się tym zajmę - zapewniła mnie Meg, gdy przyglądałam się temu, co narobiłam, niepewna, czy mogę po prostu zostawić tego arbuza z wbitym weń nożem. Meg zajęła moje miejsce: nie zdążyłam jeszcze wyjść z kuchni, a arbuz rozpadł się na dwie połówki.

- To moja zasługa - podkreśliłam, zanim zniknęłam za drzwiami.

- Oczywiście - zgodziła się, kręcąc głową.

Gdy weszłam do sypialni, Serena stała z założonymi rękoma i czekała na mnie.

- Hej - rzuciłam nieufnie. - O co chodzi?

- Co to jest? - warknęła, podnosząc list.

Otworzyłam usta, by coś powiedzieć, ale nie mogłam wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

- Zamierzasz zerwać z Evanem? Co się dzieje, Em? To znaczy, myślałam, że wy dwoje wreszcie jesteście znów razem. - Brzmiała tak, jakbym to ją zdradziła.

Westchnęłam.

- Napisałam to przed dwoma laty, zanim odeszłam. Jego matka odesłała mi ten list trochę ponad rok temu. Mówiła, że nadejdzie taki dzień, gdy Evan będzie chciał poznać treść tego listu, i że decyzja, czy go wtajemniczyć, należy do mnie.

- Odeszłaś i zostawiłaś mu tylko list? - spytała zszokowana. - Nic mu nie powiedziałaś?

- Niezupełnie. - Odwróciłam wzrok. - Choć w zasadzie tak. Źle postąpiłam, odchodząc w ten sposób, ale wydawało mi się, że robię to, co będzie dla niego najlepsze.

- Nigdy nie powinnaś była od niego odejść, Em - powiedziała ze smutkiem Serena.

Pochyliłam głowę, godząc się z tą prawdą.

- Zamierzasz mu to pokazać?

- Nie wiem - odparłam cicho. - Dlaczego miałbyś chcieć to teraz przeczytać? To znaczy, próbujemy przecież pójść dalej.

- Bo powinien wiedzieć. Obiecałaś, że będziesz szczerą, prawda? Poza tym nie napisałaś nic, w co nie wierzyłaś.

- Wiem - szepnęłam.

Zjawiłem się w kuchni, jak tylko wraz z Nateem załadowaliśmy łód do stojącej w garażu zamrażarki.

- Gdzie jest Emma?

- Sara kazała jej wziąć prysznic i się przygotować - wyjaśniła Meg. - Ty pewnie powinieneś zrobić to samo. Ludzie zaczną się schodzić mniej więcej za godzinę.

- Daj mi iPoda - poprosiła Serena, wyciągając rękę.

Wyjąłem go z kieszeni i oddałem.

- Dziękuję.

Wszedłem do sypialni i zastałem Emmę siedzącą na łóżku. Miała na sobie niebiesko-białą sukienkę i zapinała właśnie czerwone sandały. Gdy usłyszała, że wchodzę, uniosła głowę, a ja instynktownie się uśmiechnąłem. Wtedy zobaczyłem, że się waha. Zajrzałem głębiej w jej oczy i zobaczyłem w nich rozpacz.

- Cześć - przywitałem się ostrożnie. - Wszystko w porządku?

Nie odpowiedziała, tylko lekko kiwnęła głową. Wstała i wygładziła krótką sukienkę. Podeszedłem do niej, ale odwróciła wzrok. Uniosłem jej podbródek, by spojrzeć mi w oczy.

- Możesz mi powiedzieć, wiesz o tym - poprosiłem łagodnie.

- Wiem - mruknęła. - Później, dobrze? Kiedy już wszyscy pójdą.

Zmrużyłem oczy. Nie podobał mi się sposób, w jaki to powiedziała.

- Dobrze - odparłem i pochyliłem się, by ją pocałować.

Czule odwzajemniła pocałunek, wsunęła palce w moje włosy i przyciągnęła mnie mocniej do siebie, ale potem, kiedy na chwilę się odsunęła, w jej oczach dostrzegłem wzruszenie.

Przez chwilę dręczyło mnie to, co zobaczyłem, ale pociągnęła mnie za sobą na łóżko, wpijając się w moje usta tak, jakby od tego zależało jej życie. Moje ciało zareagowało na jej dotyk, gdy wsunęła dłonie pod koszulkę i głaskała mnie po plecach. Naparłem na nią, całowałem jej delikatną skórę szyi i ramion. Zsunąłem jej ramiączko...

- Emmo, jesteś już gotowa?! - krzyknęła Sara zza drzwi.

Przez chwilę leżeliśmy nieruchomo, oddychając ciężko.

- Emmo?

Spojrzała na mnie przepaszająco.

- Idę!

Podąłem Emmie rękę, by pomóc jej wstać.

- Później? - spytałem, z trudem dochodząc do siebie.

Uśmiechnęła się uwodzicielsko i kiwnęła głową.

- Później. - W jej oczach wciąż był widoczny jakiś ślad smutku, ale uśmiech wydawał się szczery.

- Emma! - wrzasnął T} w ten swój przesadny sposób, opuszczając kubek z lodem na bar.

- Cześć, TJ - odparłam z uśmiechem.

James i Jared napinali wciąż linki siatki. Ren i Brent przyjechali pięć minut później ze skrzynkami z alkoholem i wiadrem pełnym jakiegoś czerwonego drinka, który przygotowali specjalnie na tę imprezę.

Gdy pojawili się pierwsi goście, zdałam sobie w pełni sprawę, że już nigdy więcej nie chcę urządzać imprez. Byłam tak zajęta donoszeniem jedzenia, tłumaczeniem ludziom, gdzie są łazienki, i przynoszeniem worków z lodem chłopakom przy barze, że

w ogóle nie mogłam się bawić. Nie pomagało też, że Evan zgodził się zająć grillowaniem. Nie mieliśmy dla siebie ani sekundy.

Zobaczyłam Evana stojącego przy grillu z Nateem i Jaredem, gdy wynosiłam na zewnątrz kolejną sałatkę, by postawić ją na długim stole. Słońce odbijało się od jasnobrązowych kosmyków jego ładnie przystrzyżonych włosów, które z każdym dniem lata stawały się coraz bardziej złociste. Koszulka w kratę z krótkim rękawem podkreślała niebieską barwę jego oczu. Śmiał się z czegoś, co powiedział Jared. Ten uśmiech zaparł mi dech w piersiach.

- Em? - zawołała Sara, przyłapując mnie na tym, że się na coś gapię.

Uśmiechnęła się szeroko, gdy zorientowała się, co przykuło moją uwagę. - On nie będzie stał przy grillu przez całe popołudnie.

- Emmo, możesz przynieść torbę bułek z kuchni? - poprosiła Meg.

Westchnęłam, a gdy wchodziłam do domu, Serena się roześmiała. Kiedy wracałam z bułkami, Evan szedł akurat w stronę budynku.

- Kiedy cię zobaczę?

- Znajdę cię - obiecał, obejmując mnie w pasie. Nim zdążył się pochylić, by mnie pocałować, otworzyły się frontowe drzwi i weszli kolejni ludzie. Szybko musnął mnie ustami i odszedł do swoich zajęć.

- Evan> chodź z nami pograć w siatkówkę - krzyknął z plaży Jared.

Właśnie wyłączyłem grilla i miałem znaleźć Emmę, bo zniknęła mi z oczu, gdy zjawili się kolejni goście. Zaprosiliśmy ze czterdzieści osób, ale ta liczba została przekroczona już w pierwszej godzinie imprezy. - Evan, no chodź! Brakuje nam jednego zawodnika!

- Zaraz przyjdę! - odkrzyknąłem, jeszcze raz rozglądając się za Emmę.

Zszedłem po schodach i dołączyłem do Jareda, paru innych chłopaków i jakiejś dziewczyny. Rozpiąłem koszulę i rzuciłem ją na piasek, szykując się do gry.

- Cześć, Evan - odezwała się ta dziewczyna.

Minęła chwila, nim ją skojarzyłem. Zresztą w tym właśnie momencie sama mi przypomniała:

- Nika. Poznaliśmy się u Natea. A więc to jest twój dom, tak?

- Och, cześć - odparłem. - Tak, to jest to miejsce, o którym ci opowiadałem.

- Naprawdę ładne - stwierdziła z podziwem.

Jared krzyknął, żeby wszyscy zajęli pozycję i przygotowali się do gry. Nika stanęła obok mnie. Brent był po drugiej stronie siatki i nie mógł oderwać od niej oczu.

Kusiło mnie, żeby zamienić się z nim miejscami, ale Jared zaserwował i zaczęliśmy grać.

- Mieszkacie tu tylko z Emmą? - zapytała.

- Nie - odparłem, obserwując TJa biegnącego po piłkę, którą wybił parę metrów za linię boiska. - Mieszka tu jeszcze jedna para.

- Och, jesteście ze sobą?

Kiwnąłem głową, zerkając kątem oka na jej zaskoczoną minę. Przygotowałem się na kolejną serwowaną piłkę.

Mignęła mi niebieska sukienka na tarasie. Emma obserwowała mnie, stojąc przy balustradzie, z jakimś facetem u boku... znajdującym się nieco za blisko.

- Evan! - wrzasnął Jared, gdy piłka przeleciała ze świstem obok mnie. - Skup się.

- Czego się uczysz w Stanfordzie? - spytał Paul, przysuwając się trochę za blisko, mimo rażącego braku zainteresowania z mojej strony.

- Przygotowuję się do studiów medycznych - odparłam, śledząc grę i linie mięśni na plecach Evana, gdy wystawił Jaredowi piłkę nad siatkę.

Gdy Brent chybił i piłka upadła na piasek, wyrzucili ramiona w górę. Nika uniosła dłoń, a Evan przybił jej piątkę. Rozmawiała z nim... dużo.

- Dość wymagający kierunek - zauważył, po tym jak już zdążył mi opowiedzieć, ilu to widuje celebrytów jako asystent w agencji wyszukującej talenty.

- Cześć, Emmo. - Odwróciłam się i zobaczyłam Nate'a.

- Nate! Jak leci? - powitałam go z entuzjazmem godnym TJa.

Spojrzał na mnie dziwnie, a potem zauważył Paula, który przysunął się jeszcze bliżej. Oczy Nate'a się rozszerzyły.

- Właściwie to chciałem z tobą pogadać - powiedział, doskonale znajdując się w sytuacji.

- Dobra - odparłam niemal zbyt gorliwie. - Miło się z tobą rozmawiało. - Ruszyłam za Nate'em, nie oglądając się za siebie.

- Dzięki - powiedziałam. - Już od dłuższej chwili próbowałam się go pozbyć, ale nie potrafił pojąć aluzji.

- Cieszę się, że mogłem pomóc. Ale naprawdę chciałem z tobą porozmawiać.

- Mhmm... no dobrze - odparłam, zaskoczona jego prośbą.

Oddaliliśmy się w spokojniejsze miejsce, a potem zeszliśmy na plażę. Żołądek podchodził mi do gardła. Chciał ze mną rozmawiać o Evanie.

- Ren, widziałeś Emmę? - Czułem się tak, jakbym zadawał to pytanie przez cały dzień.

- Chyba widziałem, jak schodziła na plażę z Nate'em. - Ren leżał w hamaku i popijał piwo.

- Z Nate'em? - spytałem zdezorientowany.

1 wtedy do mnie dotarło. Nate zamierzał jej coś powiedzieć. Emma nie zniesie dobrze przepytывania przez mojego najlepszego przyjaciela. Spędziłem z nią niesamowity tydzień. Wiedziałem, że przez ten czas nie poukładamy sobie wszystkiego. Wcale nie chciałem, by Nate zmuszał Emmę do wyznawania czegokolwiek wcześniej, nim sama będzie na to gotowa. Nie był tak cierpliwy jak ja.

- Dokąd poszli?

Ren wskazał ręką kierunek, a ja pobiegłem w tamtą stronę.

Szłam obok Nate'a, czekając z niepokojem, aż coś powie. Moja komórka zaczęła

wibrować. Wyjęłam ją z kieszeni i odczytałam SMS-a od Evana: Gdzie jesteś?

Spojrzałam na Natea.

- Przepraszam, Evan mnie szuka. - Odpisałam mu. Gdy wcisnęłam już „Wyślij”, weszłam z powrotem w listę SMS-ów i nogi ugięły się pode mną, gdy zobaczyłam:

Emmo?

- Emmo, nic ci nie jest? - spytał Nate, odwracając moją uwagę, nim zdążyłam otworzyć wiadomość.

- Nie - szepnęłam i nagle zrobiło mi się sucho w ustach. - Co mi chciałeś powiedzieć, Nate?

- Nie powinienem nic mówić, ale... ale nie mógłbym stać z boku, gdyby to się miało wydarzyć jeszcze raz.

Nate spojrzał gdzieś ponad moją głowę, w ciemniejące niebo, i zastanawiał się, jak to wyrazić. Serce biło mi jak szalone i zaczęło mi się trochę kręcić w głowie.

Bałam się, że nogi odmówią mi posłuszeństwa.

- Evan lubi planować. Chodzi mi o to, że zawsze próbuje zaplanować następny ruch, prawie jakby grał w szachy. Za każdym jego działaniem kryje się jakiś powód. Opracowuje sobie wszystko, czasem nawet na trzy kroki wprzód. Ale z tobą jest inaczej - przerwał i zerknął na mnie szybko.

Stałam bez ruchu, wstrzymując oddech... Czekałam.

- Jesteś jak... szachy błyskawiczne. Evan nie ma pojęcia, co za chwilę zrobisz.

Bez względu na to, jaki obmyślił ruch, musi w pośpiechu opracowywać nowy.

Robisz rzeczy, których nikt się nie spodziewa. Rzucasz mu wyzwanie, i to jest zdecydowanie jeden z powodów, dla których jesteś dla niego taka pociągająca. - Nate wziął głęboki oddech i poruszył się niespokojnie, aż wreszcie spojrzał w moje przerażone oczy. - Przez pierwszy rok było z nim naprawdę źle. Nigdy wcześniej go takiego nie widziałem i już nigdy nie chcę go takiego oglądać.

Złożył papiery na Yale i powiedział wszystkim, że zamierza żyć dalej bez ciebie.

Gdy jednak zaczął się starać o przeniesienie do Stanfordu, wiedziałem, że to z twojego powodu. Przekonywał wszystkich, że było inaczej, ale tak naprawdę nigdy nie pogodził się z twoim odejściem.

Nate zamyślił się, po czym podjął:

- Mówię ci to wszystko dlatego, że im więcej czasu razem spędzacie, tym większe budzą się w nim nadzieje. Ale, Emmo, nie ciągnij tego, jeśli nie chcesz z nim być całkowicie szczerą. Zasługuje na to. Nie wiem, czego mu jeszcze nie powiedziałaś, ale musi się dowiedzieć. Choćby miało to sprawić, że już nigdy nie będzie chciał cię widzieć. Musisz podjąć to ryzyko. Nie pozwolę, byś go znów zraniła, tak jak dwa lata temu.

Dostrzegłam determinację na twarzy Natea i słabo kiwnęłam głową.

- Będę z nim szczerą. Obiecuję. - Dokładnie wiedziałam, co oznacza ta obietnica.

Ugięły się pode mną kolana.

- Dziękuję - powiedział po prostu, - Słuchaj, powinniśmy już wracać. Niedługo zaczną się fajerwerki.

- Będę tam za chwilę - zapewniłam ochryple, bo zdawałam sobie sprawę, że gdybym się poruszyła, nogi wcale by mnie nie poniosły. Wyciągnęłam z kieszeni komórkę i wpatrywałam się w słowa Jonathana, pojawiające się na wyświetlaczu.

Moje serce zamarło.

- Tu jesteś - powiedziałem, gdy tylko znalazłem się za zakrętem. - Szukałem...

Nate minął mnie szybko, nawet na mnie nie spojrzawszy. Za nim stała Emma, wpatrzona w swój telefon.

- Emmo?

Osunęła się na kolana. Dotarłem za późno.

39. Bez tajemnic

Wziąwszy drżącą dłoń Emmy, skierowałem się z powrotem do L/ domu. Nate przyspieszył kroku i zdążył już zmieszać się z gośćmi. Wiedział, że byłem na niego wkurzony. Nie chciałem rozmawiać z nim o tym przy Ernnie. Ledwie mnie widziała.

Nogi odmawiały jej posłuszeństwa, gdy przedzieraliśmy się przez tłum gości.

Zamknąłem za nami drzwi sypialni i przekręciłem klucz w zamku.

Emma wyszła na patio. Chwilę później do niej dołączyłem. Siedziała na tekowym fotelu. Opłótła się ramionami i wpatrywała się w ziemię.

- Co on ci powiedział? - spytałem cicho. - Cokolwiek powiedział...

Spojrzały na mnie oczy, w których krył się rozdzierający smutek, wilgotne od łez.

- Chce po prostu, żebym była z tobą szczerą. To wszystko. Nie powiedział nic złego, Evan. Nie bądź na niego zły. Zachował się tylko jak twój najlepszy przyjaciel. I nie prosił mnie o nic, na co nie zasługujesz.

Mocniej objęłam się ramionami i wciągnęłam powietrze.

- Boję się. - Przełknęłam gulę w gardle. - Stracę cię, Evan.

- Hej - spróbował mnie pocieszyć, kucając przede mną. - To nieprawda. Nigdzie się nie wybieram. Obiecuję.

- Nie możesz tego obiecać. Nie masz pojęcia... - Urwałam.

- W takim razie powiedz mi, Em. Proszę, po prostu wyjaśnij mi, co się stało, i przestań się zadręczać - poprosił żarliwie. - Cokolwiek to jest, zrozumieć.

Podniosłam wzrok, by mógł spojrzeć mi w oczy. Nie zamierałam z tym dłużej walczyć.

Wpatrywała się we mnie z taką intensywnością, jakiej jeszcze nigdy u niej nie widziałem. W jej spojrzeniu była krańcowa determinacja.

- Chcę, żebyś mnie poznał. Całą mnie. Tak jak tego zawsze pragnęłeś. Ale to ci się nie spodoba. Mam mroczną, nikczemną część osobowości. I nie wiem, czy kiedykolwiek uda mi się jej pozbyć.

Umilkła, dając mi czas, bym przygotował się na to, czym chciała się ze mną podzielić. Ale nie takich słów się spodziewałem.

- Przypominam swoją matkę bardziej, niż kiedykolwiek byłam gotowa przyznać.

Jestem równie pełna nienawiści. Równie autode-strukcyjna. I czuję się równie rozbita. Miała rację, mówiąc, że nie powinnam była się urodzić.

- Emmo, nie mów tak.

- Teraz masz tylko słuchać, Evan - stwierdziła spokojnie. Jej głos zdawał się odległy i zimny. - Nienawidziłam jej. Nienawidziłam swojej matki i cieszę się, że nie żyje.

Wzdrygnąłem się na jej słowa, ale nic nie powiedziałem.

- Niech zgnije w piekle, tam gdzie jej miejsce. Mam to gdzieś.

Wstałem i cofnąłem się o krok, wystraszony odrazą w jej twardym, mrocznym spojrzeniu.

Nie zareagowałam, kiedy się cofnął. Zależało mu na tym, żeby się dowiedzieć, więc nie zamierzałam tego dłużej ukrywać. Pokręcił głową, jakby chciał zaprzeczyć, że to naprawdę ja.

- Jonathan to rozumiał. Wiedział, jak to jest być dręczonym nienawiścią, póki ta nie stanie się częścią ciebie. To ból nas związał i pozwolił nam być wobec siebie szczerymi. On mnie nie osądzał, gdy powiedziałam mu, że jej nienawidzę. Nie patrzył na mnie tak, jak ty teraz. Jakbym była obrzydliwa. Zresztą, jestem. Wiem, że jestem. Dlatego powinieneś mnie nienawidzić, Evan. - Pod wpływem przepełniających mnie uczuć moja determinacja osłabła. - Powinieneś mnie nienawidzić równie mocno, jak ja nienawidzę siebie.

Udręka przebijająca w tych słowach sprawiła, że lodowaty ton i nienawiść w jej oczach zniknęły. Zbliżyłem się do niej o krok, gotów ją pocieszyć, przekonać, że jej nie nienawidzę i nawet bym nie umiał. Zdruzgotała mnie świadomość, że Emma była przekonana, iż zasłużyła sobie na całą nienawiść, jakiej padła ofiarą.

- Niemal się poddałam.

Zamarłem.

-Co?

- Tego dnia... kiedy biegałam. Niemal się poddałam.

Moje serce zabiło szybciej.

- Weszłam do oceanu i po prostu brnęłam przed siebie. Pragnęłam, żeby mnie zabrał. Żeby utopił poczucie winy. Nie chciałam już cierpieć. Nie chciałam, by ktoś mnie kiedykolwiek nienawidził. Nie chciałam dłużej oddychać.

Jej słowa wyparły mi powietrze z płuc.

- Emmo?

Osunęła się na kolana.

Złapałem ją i objąłem.

- Nie wolno ci ode mnie odejść. Bo jeśli to zrobisz, zabierzesz mnie ze sobą. Nie możesz nam tego zrobić.

Poczułem łzy w oczach, gdy wsparła się na mnie całym ciężarem.

- Nie mogę... - Głos jej się załamał. - Nie mogę już tego dłużej robić.

- W takim razie ja zrobię to za ciebie - wychrypiałem przez ściśnięte gardło. - Pozwól mi cię kochać. Pozwól mi kochać cię za nas oboje, póki nie zrozumiesz, że jesteś tego warta. Bo jesteś. Nie wiem, jak cię przekonać, ale spędzę resztę życia, próbując. Nie możesz teraz mnie zostawić. Nie pozwolę ci.

Nie mogłam złapać tchu. Ukryłam twarz w jego koszuli. On był moim powodem, by istnieć. To jego słowa ciągnęły mnie ku powierzchni. Jego oddech mnie ocalił.

A teraz jego ramiona trzymały mnie w tym życiu i nie chciały mnie wypuścić. Był moją siłą i miłością, której do siebie nie czułam. I nie mogłam bez niego żyć, tak jak on

nie mógł pozwolić mi odejść.

Odsunęłam głowę od piersi Evana. Trzymał mnie teraz delikatniej. Położyłam dłoń na jego wilgotnym policzku. Pochylił się ku mnie. Poczuliśmy swoje oddechy.

Nagły dotyk jego twardych ust wypełnił mnie wszechogarniającą falą czułości.

Pocałował mnie tak, jakby ten dotyk mógł mnie uzdrowić. I w tej chwili miałam co do tego pewność.

Wciąż dotykałem ustami jej ust, bo musiałem sprawić, by poczuła, ile znaczyło dla mnie każde słowo, które wypowiedziałem. Nie mogłem pozwolić jej odejść, ani teraz, ani nigdy. Jęknęła, gdy moje usta wciąż przesuwały się po jej wargach. Wczepiła się palcami w moje włosy. Serce zabiło mi mocniej pod dotykiem jej ciepłego języka, gdy smakowała moich ust.

Nie mogłem się nią nasycić, musiałem wnikać pod jej skórę, poczuć, jak jej serce bije w mojej piersi. I rzeczywiście odniosłem wrażenie, jakby to się stało. Jakby nasze serca były jednym. Jej palce drżały, gdy rozpiniała guziki mojej koszuli, zsunąłem ramiączka jej sukienki i opuściłem ją, odsłaniając gładką skórę.

Pozwoliłem, by ściągnęła mi koszulę. Przesuwała dłońmi po moim torsie. Urzekło mnie jej spojrzenie, pełne miłości i lęku.

- Kocham cię, Emmo 'Thomas - wyszeptałem. - Nie będzie już w twoim życiu żadnej takiej chwili, w której byś w to wątpiła.

W kąciку jej oka pojawiła łza, która popłynęła w kierunku włosów. Emma leżała na ciemnoniebieskiej poduszce. Kciukiem starłem z jej twarzy tę cienką strużkę.

Wzdrygnęliśmy się, gdy nad naszymi głowami rozległ się dźwięk eksplozji.

Zerknęła na fajerwerki na niebie. Wpatrywałem się w jej oczy, w kolory, które się w nich odbijały. Wciągnęła powietrze, kiedy dotknąłem jej delikatnie, przesuwając opuszki palców po jej brzuchu.

Pieściłem jej nagie nogi, rozpiąłem paski sandałów, pozwalając, by spadły na podłogę. Oddychała głęboko, gdy całowałem każdy milimetr jej ciała. Ustami szukałem jej ust, rozpiąłem szorty. Wstrzymałem oddech, gdy zsunąłem jej biustonosz, odsłaniając nagie ciało w wieczornym chłodzie.

Ścisnęła moje ramiona, gdy ustami przesuwałem się w dół jej ciała, smakując skórę. Zrzuciłem ostatnie części ubrania i odsunąłem się, by spojrzeć na jej krągłości, poczuć bijące od niej ciepło, gdy muskałem wewnętrzną stronę jej uda.

Westchnęła cicho i rozsunęła nogi.

Mój puls przyspieszył, gdy rozchyliła usta i zamknęła oczy, pogrążona w doznaniach wywoływanych moim dotykiem. Nawet w słabym świetle widziałem rumieniec rozlewający się od policzków aż po piersi. Pochyliłem się, by ją tam pocałować. Odwróciła ku mnie głowę i nasze usta się spotkały. Zadrżała pode mną, lekko wygięła plecy w łuk. Uniosła ciężkie powieki i wyduła piękne, pełne wargi.

Wciąż nie odrywając od niej wzroku, delikatnie się na niej położyłem. Objęła mnie udami i łagodnie naprowadziła. Wyprężyłem się, gdy mnie otoczyła, i czułem już tylko

ją. Ukryłem twarz w jej szyi, całowałem, a ona z rozkoszy odrzuciła głowę do tyłu.

Wypuściła powietrze i przywarła ustami do mojego ramienia. Jedną rękę wsunęła pod moją szyję, drugą przeciągnęła po plecach. Mocniej ująłem jej biodra, chłonąc każdy jej ruch, każdy zapach i dotyk. Nie pamiętałem, bym kiedykolwiek bardziej jej pożałował ani by ona dawała z siebie więcej niż w tej chwili.

Gdy nasze pożądanie sięgnęło szczytu, ostro wciągnęła powietrze i pchnęła biodrami. Jej nogi drżały, oddech był urywany. Musiałem zamknąć oczy, zalewały mnie pulsujące fale, zatraciłem się w nich i wtuliłem twarz w jej ramię, wdychając jej słodki zapach, aż w końcu nie mogłem się już dłużej powstrzymać.

Opadłem obok Emmy i objąłem ją, wtulając twarz w jej włosy. Gdy odsunąłem się nieco, by na nią spojrzeć, miała lśniąco oczy.

Leżał obok mnie, a ja wtuliłam się w niego, niezdolna, by wydobyć z siebie choć słowo. Zalały mnie wszelkie możliwe doznania - tej chwili będę się trzymać do końca życia. Przyglądaliśmy się w milczeniu kolorowym rozbłyskom na nocnym niebie. Wstrząsnął mną dreszcz. Evan odchylił się na chwilę, by okryć mnie kocem.

- Wszystko w porządku? - spytał, obejmując mnie ramieniem. Odwróciłam głowę w jego stronę i przesunęłam kciukiem po jego ustach.

- Każdy mój oddech zawdzięczam tobie - powiedziałam. Patrzył mi w oczy.

- Nawet gdy nie było cię przy mnie, by mnie ocalić, byłeś moim powodem, by oddychać. I za to zawsze cię będę kochać. Zawsze.

- Emma? - zawołał Evan z ciemnego pokoju.

Zamknęłam drzwi sypialni. Moje wnętrze było kompletnie rozbite, a ciało słabe.

Włączył lampkę przy łóżku. Na jego twarzy pojawiło się zdumienie, gdy zobaczył, że ubrana stoję w nogach łóżka.

- Która godzina? - spytał.

- Jest wcześniej - odparłam drżącym głosem.

- Emmo, co się stało? - Jego mimika oddawała potworne napięcie. - O co chodzi?

- To jest ta chwila, kiedy łamię ci serce - szepnęłam. - Wreszcie zrozumiesz, dlaczego powinieneś mnie nienawidzić.

Biegłem po schodach, każdy mięsień w moim ciele był naprężony. Zacząłem się dobijać do drzwi.

- Saro!

Chwilę później otworzył mi Jared, przecierając oczy. Sara siedziała na łóżku, wciąż zaspana i półprzytomna.

- Evan? Co się stało?

Minąłem Jareda i wpadłem do pokoju.

- Musisz zadzwonić do swojego ojca. Emma wyjechała.

- Co?! - Zrzuciła kołdrę. - jak to wyjechała?!

- Właśnie mi coś powiedziała. - Musiałem przerwać, bo na samą myśl o tym

skręcił mi się żołądek. - Przyznała się do czegoś i teraz już nie mam pojęcia, w co wierzyć. Muszę się dowiedzieć, czy to prawda. A twój ojciec jest jedyną osobą, która może mi pomóc.

- O czym ty mówisz? - zapytała, marszcząc brwi. - Dokąd wyjechała Emma?

- Do Płowego Jorku - powiedziałem. - Znaleźć Jonathana. -Wziąłem głęboki oddech i powtórzyłem wiernie to, co wreszcie wyznała mi Emma. Ostatni skrywany sekret, który zadał mi ranę tak głęboką, że wykrwawiałem się na śmierć.

- Emmo, to nie ma żadnego sensu. - Odsunąłem kódrę. - Czego mi nie powiedziałaś?

Wtedy zauważyłem, że ściska w ręce telefon.

-SMS...

- Wiedziałaś? - spytała i wzdrygnęła się lekko. - Jak? To znaczy... dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Pomyślałem, że zobaczysz wiadomość, kiedy oddam ci telefon -wyjaśniłem. - Nie mogłem się zdobyć na to, żeby ci powiedzieć. Nie wiem, co się wydarzyło między tobą a Jonathanem i dlaczego musicie sobie nawzajem przebaczyć, ale... - Urwałem i zasłoniłem twarz ręką. - Gardzę nim, Em. Szczerze żałuję, tego kiedykolwiek poznałaś.

Pochyliła głowę i zamknęła oczy.

- Chodzi o niego, prawda?

Kiwnęła głową.

- Dlaczego musiał ci przebaczyć?

- Bo go zraniłam... tak jak ciebie. Zaufał mi, a ja wykorzystałam to przeciw niemu, choć wiedziałam, że to go złamie. I tak się stało.

- On do kogoś dzwoni - powiedziała Sara, przerywając mi w pakowaniu. - Jestem pewna, że kryje się za tym coś więcej.

- A więc nigdy ci nie powiedziała?

Sara pokręciła głową.

- Trzymała to w tajemnicy przez ponad dwa lata? - Zacisnąłem zęby i wróciłem do układania rzeczy.

- Evan, najpierw ustalmy, co się naprawdę stało, dobrze?

- Gdy ten mężczyzna nocą włamał się do mojego domu - zaczęła, wciąż ze spuszczoną głową - Jonathan mnie przed nim obronił. Ale tak strasznie go pobił, że ten przestał się ruszać. A gdy wreszcie udało mi się powstrzymać Jonathana, włamywacz już nawet nie wyglądał jak człowiek. Była krew... wszędzie.

Głos jej zamarł, dłonie drżały. Siedziałem na łóżku, tuż obok Emmy, i próbowałem wyrównać oddech.

- Potem pomogłam mu pozbyć się ciała i okłamaliśmy policję, żeby to zatuszować.

- Był martwy? - zapytałem.

Kiwnęła głową.

- Jonathan go nie zabił - ogłosiła Sara, gdy ponad godzinę później zakończyła rozmowę, wyczerpana i roztrzęsiona. - Strasznie go pobił, ale ten dealer został znaleziony na parkingu z kulą w głowie. W końcu powiązali broń z inną strzelaniną, sześć miesięcy później. Przypuszczam, że w barze był inny kretyn, a ten dealer nie miał najlepszej reputacji. No i ten palant go zastrzelił, a potem odjechał z bagażnikiem pełnym pieniędzy i narkotyków.

- Ona jest pewna, że pomogła go zabić. Myśli, że jest współodpowiedzialna za morderstwo.

- To dlatego cię prosił, byś mu wybaczyła? Bo zabił tego mężczyznę? ~ spytałem, czując, że sztywnieję z gniewu.

- Nie - odparła tak cicho, że ledwie ją słyszałem.

- On zabił swoją rodzinę - powiedziała mi Sara.

Poczułem wszechogarniającą odrazę. Zaciśnąłem zęby.

- Przyznał się do winy. Spowodował pożar, w którym we śnie spłonęli jego matka, ojciec i brat. Rozprawa już się odbyła i został skazany trzy dni temu. Tata mówi, że Jonathan przez większość życia był wykorzystywany przez ojca i odniósł trwałe szkody psychiczne. Podczas rozprawy zeznawał też jego psychiatra. Koniec końców skazali go na dwadzieścia lat za morderstwo pierwszego stopnia, z czego musi odsiedzieć dziesięć. Jest w więzieniu o złagodzonego rygorze w Nowym Jorku.

- Wiedziałaś i nic nie zrobiłaś?! - podniosłem głos, - Chciałaś pozwolić, żeby mu to uszło na sucho?!

- Obiecałam. I wiem, że on zrobiłby dla mnie to samo.

Po ogłuszającej chwili ciszy wstała z łóżka.

- Dokąd się wybierasz?

- Muszę go odnaleźć. Wiem, że wydarzyło się coś złego, i nie potrafiłabym żyć z myślą, że nie spróbowałam go odszukać. Przykro mi, ale muszę wyjechać.

Emma zachowała dla siebie sekret Jonathana, tak jak obiecała - aż do dzisiejszej nocy. Przedtem wydawało mi się, że go nienawidzę. Furia, jaką odczuwałem w tej chwili, wystarczyłaby, żeby spalić mnie na popiół.

Usiadłem na podłodze, oparłem się plecami o ścianę i objąłem rękami głowę.

- Ona wiedziała - wyszeptałem. ~ Wiedziała i postanowiła go chronić, nikomu nie zdradzać jego tajemnicy. Zabił swoją rodzinę, a ona nie powiedziała ani słowa.

- Evan - rzuciła błagalnie Sara.

Nie podniosłem głowy.

- Kto robi coś takiego?

- Nie jestem tą dziewczyną, w której się zakochałeś. Jej już nie ma. Musisz zdecydować, czy wciąż jesteś gotów mnie kochać. Teraz to twój wybór.

A potem wyszła.

- Saro, powinnaś do niej zadzwonić, powiedzieć jej o tym dealerze. I przekazać, gdzie jest Jonathan.

- Ty nie chcesz do niej dzwonić? - spytała.

- Nie mogę z nią rozmawiać. - Wyszedłem z pokoju i zatrzasnąłem za sobą drzwi.

40. To, co twoje

Nerwowo szarpałam dzinsy, siedząc przy stoliku, Czekałam, aż wejdzie. Moje serce biło jak szalone, kręciło mi się w głowie.

Gdy drzwi się otworzyły, cały pokój wypełnił się niecierpliwym oczekiwaniem.

Spoglądałam na twarze mężczyzn w zielonych kombinezonach. Mężczyzn, z którymi nigdy nie chciałam się znaleźć sam na sam w jednym pomieszczeniu.

Gdy dostrzegłam Jonathana, wstałam, a jego oczy rozpromieniły się na mój widok.

- Cześć, Jonathanie - przywitałam się niezręcznie, nie do końca pewna, co powinnam robić.

- Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tu jesteś - odparł. Na jego twarzy malowała się ulga. - Myślałem, że mnie nienawidzisz.

Poczułam ukłucie w piersi, słysząc te słowa.

- Nie. Chyba najwyższa pora, żebyśmy zaczęli wybaczać.

Owa wizyta pod pewnymi względami zadziałała kojąco, ale obraz Jonathana w tym przytłaczającym więzieniu wciąż nie dawał mi spokoju. Zapiszczał telefon, wyrывая mnie z zamyślenia. Sięgnęłam po aparat i zobaczyłam, że mam nieodebrane połączenie od Evana. Na widok jego imienia poczułam ucisk w dołku.

Nie odzywał się do mnie, odkąd wyjechałam z Santa Barbara pięć dni temu.

Wiedziałam, co oznaczała ta nieodebrana rozmowa. Mocniej ścisnęłam kierownicę. Dokonał wyboru.

Zjechałam na parking przy autostradzie i zatrzymałam wypożyczony samochód.

Wzięłam głęboki oddech i odsłuchałam wiadomość.

- Cześć, Em. Proszę, zadzwoń do mnie. - Jego głos był cichy i smutny.

Zamknęłam oczy. W uszach słyszałam szybkie bicie własnego serca.

Próbowałam się uspokoić, rozluźnić, ale to było niemożliwe. Miałam się dowiedzieć, że jedyny człowiek, którego kiedykolwiek będę kochać, nie może ze mną być. Uświadomiwszy to sobie, nie mogłam dojść do siebie.

Nie było już żadnych sekretów. Wiedział wszystko. Byłam obnażona. Całkowite dopuszczenie do siebie Evana było najtrudniejszą rzeczą, jaką kiedykolwiek musiałam zrobić. Pozostawiło mnie to bezbroną, zdaną na jego osąd i odrzucenie.

Równie dobrze mogłam rozpruć sobie pierś i wręczyć mu swoje serce. Nie było mi potrzebne, skoro miałam żyć bez niego.

Przerażona wpatrywałam się w wyświetlacz. Przygotowywałam się na tę rozmowę od chwili, gdy od niego odeszłam.. znowu. Słuchałam kolejnych sygnałów w telefonie, skupiając się na każdym oddechu.

- Cześć.

- Cześć - powiedziałam słabo.

- Cieszę się, że zadzwoniłaś. Bałem się, że tego nie zrobisz.

- Pomyślałam, że podjęłaś decyzję - wyrzuciłam z siebie. Serce wciąż waliło mi jak szalone.

- Bo podjąłem. Musiałem... to przemyśleć. Byłem taki wściekły. Nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego zachowałaś w tajemnicy coś tak potwornego. Wciąż nie daje mi to spokoju.

Poczułam ucisk w piersi. Zamknęłam oczy i czekałam.

- Emmo, nigdy nie było wyboru. Zawsze wybiorę ciebie. Zawsze.

Na chwilę odebrało mi mowę.

-Co?

- Nie zgadzam się z tym, co zrobiłaś - wyjaśnił. - I wkurza mnie to, że nikomu nie powiedziałaś. Nawaliłaś, Em. Ale sama zdawałaś sobie z tego sprawę. To dlatego się zadreślałaś. Złość mi przejdzie. Jednak nigdy nie pogodzę się z tym, że miałbym znów cię stracić. Jeśli będziemy szczerzy, jeśli dopuścisz mnie do siebie, przetrwamy wszystko. Możesz mi obiecać, że nie będzie więcej sekretów? Że bez względu na to, jak bardzo by to miało boleć, powiesz mi o wszystkim?

To nie było to, co miał powiedzieć.

- Emmo?

- Nie rozumiem. Ty wciąż,.. mnie kochasz?

Zaśmiał się cicho.

- Tak, kocham cię. I wiem, że nie jesteś tą samą dziewczyną. Ale kocham cię, Emmo. Tego lata zakochałem się w tobie od nowa. Ludzie się zmieniają. Wiem o tym. I my będziemy się zmieniać. To znaczy po prostu tyle, że będę się mógł zakochać w tobie znowu. Bo bez względu na to, co się wydarzy w naszym życiu, to, co do ciebie czuję, przetrwa wszystko.

Tak bardzo się bałam, że go straciłam - że nie będzie mnie już kochał. Nie przeszło mi nawet przez myśl, że może mi wybaczyć. Że może kochać mnie równie mocno, jak ja kochałam je go. Wydawało się to niemożliwe. A jednak to zrobił.

Osunęłam się na kierownicę i załkałam. Telefon wysunął mi się z ręki.

- Emmo? - Usłyszałam wołanie Evana i zaczęłam po omacku szukać komórki. - Emmo?

Łamiącym się głosem odpowiedziałam:

- Jestem tu.

- Musisz mieć do mnie więcej zaufania - powiedział swobodnie.

- Przepraszam. Po prostu...

- Wiem - przerwał mi. - Ale już nigdy nie wolno ci we mnie wątpić.

- Nigdy - zapewniłam i westchnęłam, by się uspokoić. - I już żadnych sekretów.

- Żadnych sekretów. Gdzie jesteś?

~ Na parkingu. Gdzieś w Oklahomie - odparłam, rozglądając się wokół.

Panował tu spory ruch.

- W Oklahomie? Dlaczego tam?
- Po prostu poczułam, że muszę wsiąść do samochodu i mknąć przed siebie.
- I jak długo zamierzałaś tak jechać?
- Póki nie znalazłabym czegoś, dla czego warto się zatrzymać - odparłam, ocierając wilgotną od łez twarz i opadając z powrotem na oparcie fotela.

- A teraz się zatrzymałaś, tak?

Uśmiechnęłam się.

- Tak.

- No to zakładam, że jestem tego godny - zażartował.

Uśmiechnęłam się szerzej.

- Chcesz wracać samochodem aż tutaj?

- Myślałam o tym - odparłam. - Wyliczyłam, że byłabym na miejscu w ten weekend.

- W ten weekend lecę do Connecticut - poinformował mnie Evan. - Muszę zabrać swoje rzeczy. Matka sprzedała dom i wszystko ma z niego zniknąć do niedzieli.

- Naprawdę?

- Tak - mruknął. - Ale to już nie ma znaczenia. Mam ciebie...

- Urwał na chwilę. - Prawda?

Roześmiałam się i otarłam oczy.

- Tak. Masz mnie.

- To dobrze. Proszę, zadzwoń do mnie, kiedy się dziś zatrzymasz.

- Zadzwonię - obiecałam. - Do zobaczenia, Evan.

- Do zobaczenia, Emmo. - Odetchnąłem z ulgą. Oddzwoniła do mnie. Wzięłem do ręki list, który zostawiła na stoliku przy łóżku i z uśmiechem przesunąłem po nim palcami. Ten list znów zmienił moje życie.

Kocham go bardziej będzie to wiedział i dlatego wybieram jego szczęście.

Napisała tylko te dwie linijki, ale musiałem zadzwonić do matki, żeby to zrozumieć.

Powtórzyła mi przysięgę Emmy: „Kocham go, ale odejdę, nim dopuszczę, by cokolwiek zagroziło jego szczęściu”. Moja matka twierdziła, że ten list zmusił ją do podjęcia jednej z najtrudniejszych decyzji w życiu.

Wszedłem do salonu. Sara siedziała na kanapie z komórką w ręce i pisała SMS-y.

Spojrzała na mnie zaciekawiona i rozpromieniła się.

- Właśnie rozmawiałeś z Emmą!

Kiwnąłem głową, niezdolny powstrzymać się od uśmiechu.

- To dobrze.

- Dziękuję, że ze mną porozmawiałaś. Nie wiem, czy nabrałbym do tego dystansu i zrozumiał, przez co przechodziła, gdybyś mi nie pomogła.

- Byłeś zły, to rozumiałe - wyjaśniła po prostu. - Trudno jasno myśleć, gdy jest się tak wściekłym. Możesz mi wierzyć. Przyjaźnię się z Emmą od bardzo dawna. Stałam się kimś w rodzaju eksperta.

Wjechałem na podjazd i z ciężkim sercem spojrzałem na biały wiejski dom.

Otworzyłem drzwi kluczem, kluczem, który - zanim dziś wyjadę - miałem odłożyć w kuchni, na blacie. Moje kroki odbijały się echem w pustej kuchni. Teraz, gdy wszystkie meble zniknęły, pomieszczenie wydawało się jeszcze większe.

Przesunąłem dłonią po marmurowej powierzchni, przypominając sobie wszystkie te rozmowy i posiłki - nie tylko z Emmą, ale też z moją rodziną. Przeszedłem do pustego salonu z małym kryształowym żyrandolem zwisającym z sufitu. Został tylko on. Od strony wielkiego okna po podłodze ciągnęły się długie cienie.

Szedłem ciemnym korytarzem, nie włączyłem światła. Ten półmrok odzwierciedlał mój posępny nastrój. Tylko pianino stało wciąż w tym samym miejscu, otwarcie ze mnie szydząc - ostatnia rzecz, jaką zostawiłem za sobą, prócz tego, co było w moim pokoju. Ludzie, którzy mieli stąd zabrać instrument, byli umówieni dopiero na następny dzień. Wszedłem po spiralnych schodach, tych, po których wniosłem Emmę, gdy zraniła się w kolano. Uśmiechnąłem się słabo, przypominając sobie jej poirytowanie, gdy nagle wziąłem ją na rękę.

Stałem przed drzwiami swojego pokoju i wahałem się. To był pierwszy dom, w którym rozpakowałem kartony z rzeczami, bo chciałem tutaj zostać. Wszystko z powodu pewnej dziewczyny o ognistym temperamencie, która dała mi do zrozumienia, co o mnie myśli. Tylko tyle było trzeba, i już należałem do niej. A teraz musiałem opuścić jedyne miejsce, które kiedykolwiek uważałem za dom.

Pchnąłem drzwi i włączyłem światło w pokoju, ale stanąłem jak wryty i zaintrygowany przyglądałem się wnętrzu. Pokój wyglądał dokładnie tak jak w chwili, gdy go opuściłem. Nic nie było spakowane.

Podszedłem do łóżka, na którym leżał smoking, a na nim karteczka:

~Zdóżyć i wyjdź tylnymi dmwiamiL Uśmiechnąłem się.

Gdy wreszcie wyszedł, siedziałam na huśtawce, a nade mną płonęły małe migoczące światełka, niczym tysiące światełek zawieszonych w powietrzu wokół sękatych gałęzi. To było urocze. Dokładnie takie, jak miało być.

Rozpromieniłam się na widok przystojnego chłopaka w obcisłym smokingu.

Jego złocistobrązowe włosy były zaczesane na bok, a na twarzy miał uśmiech, od którego całe moje ciało płonęło.

- Cześć - powiedział. Światełka odbijały się w jego oczach. - Cieszę się, że tu jesteś. Tęskniłem za tobą.

- Cześć - odparłam, huśtając się lekko. - Ja też za tobą tęskniłam.

Nie było sensu podejmować prób zapanowania nad oddechem, gdy ujrzałem ją siedzącą na huśtawce w zwiewnej różowej sukience. Przepiękną twarz otaczały krótkie brązowe włosy, a światła na drzewie rzucały blask na jej skórę. Widok był urzekający.

- Pewien facet powiedział mi kiedyś, że dziewczyna potrzebuje czasu, by przygotować się na coś takiego - stwierdziła. - My już dość czekaliśmy. Ewanie

Mathews, pójdziesz ze mną na bal na zakończenie roku?

Roześmiałem się. Nagle do moich uszu dobiegła muzyka znad basenu.

- Tak, Emmo, z przyjemnością wybiorę się z tobą na bal.

Zeskoczyła z huśtawki i ujęła moją dłoń. Otoczyłem ją bezpiecznie ramieniem i ukryłem nos w jej włosach. Po tym wszystkim, co wydarzyło się tego lata, po prostu musiałem ją przytulać. A ona musiała wiedzieć, że jest moja i żeja wciąż należę do niej. Pozostaliśmy spleceni w uścisku, aż w końcu jej ramiona się rozluźniły i przylgnęła do mnie.

Odsunąwszy się, spojrzałem w jej promienną twarz.

- Ty to zrobiłaś? - spytałem, wskazując głową na drzewo.

- Nie - odpowiedziała i zaśmiała się cicho. - Wynajęłam ekipę, która się tym zajęła. Skręciłabym sobie tylko kark. Ale sama wszystko zorganizowałam. Jesteś zaskoczony?

- Bardzo - odparłem ze śmiechem i już miałem ją pocałować, gdy otworzyła furtkę.

Mój wzrok przykuły płomień odbijające się w wodzie. Odwróciłem głowę. Emma jaśniała radością.

- Zobacz, jednak jest tu basen.

Na powierzchni wody unosiły się świece, a całe patio było delikatnie oświetlone kolorowymi lampionami. Przypominały mi lampiony z opowieści Emmy - wieszane z tyłu domu przez ojca w jej urodziny.

- Rety! - szepnąłem bezgłośnie. - To niesamowite, Emmo.

- Wiem. Sama jestem pod wrażeniem.

Evan roześmiał się, objął mnie ręką w pasie i przyciągnął do siebie. Pochylił się nade mną i złożył na moich ustach pocałunek tak delikatny niczym szept. Gdy się odsunął, miałam wciąż zamknięte oczy.

- Oddychaj, Emmo.

Jego głos tłumilo łagodne szemranie wiatru. Otworzyłam oczy i wypuściłam powietrze. Wciąż mnie nie puszczał. Zaczęliśmy się kołysać w rytm hipnotycznych dźwięków żeńskiego wokalu.

- Dziękuję, że to zrobiłaś - powiedział, całując mnie w skroń. - To wiele dla mnie znaczy, że jesteś tutaj, by spędzić ze mną ostatnią noc w tym domu.

- Ostatnią noc? - spytała, podnosząc głowę. - Dlaczego miałyby to być twoja ostatnia noc tutaj?

Wpatrywałem się badawczo w jej twarz, w te oczy migoczące w łagodnym świetle.

- O czym mi nie mówisz, Emmo?

Uśmiechnęła się oszalamiająco.

- Natychmiast mi wyjaśnij.

- Cóż... powiedzmy po prostu, że zainwestowałam w swoją przyszłość.

- Kupiłaś ten dom.

Już się nie poruszaliśmy w rytm eterycznych dźwięków.

- Formalnie rzecz biorąc, pewien procent jego powierzchni należy do ciebie - wyjaśniła. - Matka przyjęła część posiadanych przez ciebie oszczędności jako twoją ofertę, a Charles zorganizował zapłatę reszty. A więc, zasadniczo, sypialnia należy do ciebie. - Roześmiała się.

Chwyciłem Emmę w pasie i okręciłem dookoła, a ona krzyknęła radośnie.

Pocałowałem ją w szyję.

- Mamy dom.

~ Ty masz pokój - droczyła się. - To ja mam dom. Hmm... pianino zostaje.

- Ja nie będę na nim grać - rzucił szybko.

Uśmiechnęłam się na te słowa.

- Chyba ja będę musiała się nauczyć - powiedziałam, opierając głowę na jego piersi. Znow zaczęliśmy się kołysać.

Przenikała mnie jego euforia - wydawało się, że ta radość zaraz go rozsadzi - i uśmiechałam się tak szeroko, że prawie czułam ból. Byłam wdzięczna Vivian za to, że nie przyjęła żadnej innej oferty, nim spotkałam się z nią w zeszły weekend, choć wtedy jeszcze nie wiedziałam, czy będę tutaj mieszkać. Przeżyliśmy pełne refleksji chwile, rozmawiając o miłości i dokonywaniu wyborów.

Miłość była łatwa. Wystarczyło, że spojrzałam mu w oczy i już wiedziałam.

W życiu doświadczyłam miłości i straty. Utrata rzuciła mi wyzwanie, czyniąc mnie silną, ale to miłość mi pomagała, gdy byłam słaba. Przetrwałam. A teraz pragnęłam skupić się na tym, by żyć.

To był dopiero początek naszego wspólnego leczenia ran, wybaczenia.

Wiedziałam, że jeszcze będę się z tym zmagać i czuć się tak, jakbym walczyła o każdy oddech. Musiałam tylko pamiętać, że zawsze ma się wybór. A ja wybrałam życie. Wybrałam miłość. Wybrałam, że będę oddychać.

Epilog

Zacisnęłam ręce na kolanach. Czułam się tak, jakby serce miało mi się wyrwać z piersi.

- Stój! - krzyknęłam, dysząc ciężko. - Nie mogę tego zrobić. Nie mogę.

Milczenie. Żadnego zachęcania. Żadnych namów. Żadnych prób przekonywania.

Zamknęłam oczy i wciągnęłam powietrze. Jeśli mój puls nie zwolni, zaraz przepocę sukienkę. A przecież nie takie wrażenie chciałam wyrzeć. Znów wciągnęłam powietrze.

Mogę to zrobić. Mogę to zrobić. Muszę tylko iść. I uśmiechać się. / może mówić.

Mogę to zrobić.

Otworzyłam oczy i powiedziałam:

- Dobra, jestem gotowa.

Evan zerknął na mnie z ukosa.

- Tym razem jesteś pewna?

- Nic nie mów, tylko jedź - poprosiłam.

Roześmiał się cicho. Moje ramiona się rozluźniły. Zwolniliśmy i zatrzymaliśmy się.

Przede mną stał wielki dom w stonowanym kolorze koralowca. Mój oddech się uspokoił, panika osłabła. Nim wysiadłam z samochodu, frontowe drzwi otworzyły się gwałtownie i wybiegła z nich mała dziewczynka w różowej sukience z falbankami.

- Emma!

Wpadła na mnie i objęła mnie ramionami w pasie.

- Witaj, Leylo - powiedziałam, czując, że do oczu napływają mi łzy. Przytuliłam ją mocno. - Jak ty pięknie wyglądasz.

- Wiedziałam, że ubierzesz się na różowo! - zawołała radośnie. - To nasz ulubiony kolor.

- Mój też - włączył się do rozmowy Evan.

Zachichotała.

- Jack, pomóż, proszę, Evanowi wnieść rzeczy - poinstruowała łagodnie kobieta o elegancko ułożonych siwych włosach.

Chłopiec w okrągłych okularach z drucianą oprawką z wahaniem zbliżył się do Evana.

- Cześć, Jack - powiedział Evan, wyciągając rękę. - Jestem Evan.

Jack uściśnął dłoń, a na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Możesz wziąć to pudełko, bo i tak jest twoje.

Oczy Jacka rozbłysły, gdy przyjmował prezent owinięty w ozdobny świąteczny papier.

- I to ja go pakowałem, bo Emma nie potrafiłaby tego zrobić, nawet gdyby od tego zależało jej życie.

Jack się roześmiał.

- To prawda - westchnęłam.

- Witaj, Emily... - Moja babcia umilkła. - Emmo. Miło wreszcie poznać cię osobiście.

Uniosłam głowę, by spojrzeć na stojącą przede mną kobietę. Dostrzegałam w niej rodzinne podobieństwo. To była kobieta, która zwróciła mi rodzinę, Moja babcia wyciągnęła rękę, potem zamarła, nie wiedząc, jak mnie powitać.

Odsunęłam się od Leyli.

- Dziękuję - powiedziałam, obejmując ją.

Wzięła mnie w swoje szczupłe, silne ramiona i mocno przytuliła do siebie.

Podziękowania

Niecałe cztery lata temu dotarła do mnie historia, która domagała się opowiedzenia. Przez te lata otworzyłam się i przelałam na te strony część mojej duszy. Pozostałam bezbronna i obnażona, dałam z siebie wszystko, co musiałam, by ta historia miała dokładnie taką postać, jaką powinna mieć. I jestem dumna z tej części siebie, którą pozostawiłam na tych kartach. Przez ten czas nauczyłam się tak wiele o sobie - a najważniejsze było odkrycie, że jestem o wiele silniejsza, niż kiedykolwiek przypuszczałam.

Nie zrobiłam tego sama, nie potrafiłabym. Czuję wdzięczność do wielu ludzi, którzy mają wpływ na moje życie. Za to, że mnie kochają, wierzą we mnie i są dla mnie dokładnie tymi, których potrzebuję. Kocham ich wszystkich - już oni wiedzą, do kogo odnoszą się te słowa.

Prawdziwie doborowa grupa ludzi poświęciła swój czas, cierpliwość i serce dla tej historii i pomogła sprawić, by ostatnie rozdziały tej serii miały wyjątkowy charakter...

Przede wszystkim pragnę podziękować Emily, że uwierzyła we mnie tak bardzo, iż zmieniła swoje życie, by stać się częścią mojego. Nie istnieje lepsza przyjaciółka ani bardziej kochający człowiek.

Elizabeth, moja towarzyszko, która pilnujesz, bym nie oderwała się od rzeczywistości, i głosie, bez którego nie potrafiłabym żyć -dziękuję Ci! Jestem naprawdę szczęśliwym człowiekiem, mając przy sobie kogoś tak wspaniałego i oddanego literaturze jak ty, kogoś tak bardzo utalentowanego.

Dziękuję Faith, która nie dopuściła, by ta historia w którymkolwiek momencie przestała być szczerą i prawdziwą, dzięki czemu stałam się lepszą pisarką.

Czuję wdzięczność do Courtney, która zadbała o to, żeby każda wyrażona tutaj emocja była autentyczna, a każde słowo miało taką moc, jak powinno.

Nicole dała mi więcej, niż sądziła - a nade wszystko swą przyjaźń i miłość.

Amy, moja przewodniczka, wprowadziła mnie w tajniki sztuki pisania i pozwoliła mi na nowo zobaczyć ową sztukę.

Jenn, moja droga przyjaciółka, z którą dzielę pasję opowiadania historii, pomogła mi we właściwych momentach odnaleźć głos Emmy.

Bez Sary nigdy nie trafiłabym na drogę prowadzącą do opowiedzenia od początku historii, która jest czymś o wiele więcej niż tylko „historią”.

Tracey, Colleen i Tammara, moje inspirujące i utalentowane przyjaciółki, czytały kolejne rozdziały i dzieliły się ze mną uwagami. Każda z nich wpłynęła na moje życie bardziej, niż potrafiłabym to wyrazić!

Oddany zespół z Trident Media Group, a zwłaszcza moja agentka Erica, która stała u mojego boku na każdym kroku tej podróży - wszyscy oni trwali przy mnie nawet

wówczas, gdy czułam się tak, jakbym miała spaść z urwiska. Dziękuję Alexowi za jego cierpliwość, wytrwałość i za to, że zawsze był razem ze mną, gdy go potrzebowałam. I Meredith za jej niesamowite wysiłki, by podzielić się ze światem moimi słowami.

Dziękuję Lindsey, Wendy i wszystkim z Penguin UK za to, że sprawili, by ta historia dotarła za ocean, do kolejnych czytelników. To bardzo ważne. Jestem Wam za to wdzięczna.

W ostatnich latach miałam przywilej zaprzyjaźnić się z wieloma wspaniałymi i utalentowanymi autorami oraz tryskającymi energią blogerami. Stałam się lepszym człowiekiem dzięki temu, że zjawili się w moim życiu. Żyjemy w świecie, w którym tworzymy, i zapraszamy do niego czytelników, by dzielić się z nimi naszą wyobraźnią. Mamy wielkie szczęście, mogąc dotrzeć do ludzi, których nigdy nie poznaliśmy, inspirować ich słowami i wraz z każdą przewracaną stroną budzić w nich emocje. Czuję się zaszczycona, będąc jedną z nich.

I na koniec pozostaje mi wyjaśnienie powodu, dla którego wszystko to robię... To moi czytelnicy. Gdyby ich nie było i gdybym nie mogła dzielić się z nimi moim światem, straciłabym powód do tworzenia.. Jestem im wdzięczna, że stanowią część mojego życia - które już nigdy nie będzie takie samo.

A wreszcie pragnę wyrazić podziw dla siły i wytrwałości każdego, kto doświadczył przemocy. Istnieje nadzieja. Istnieje miłość. Istnieje pomoc. Nie jesteście sami.

autorce

Rebecca Donovan jest absolwentką Uniwersytetu Missouri-Columbia. Mieszka wraz z synem w spokojnym miasteczku w stanie Massachusetts. Uwielbia wszystko, co czyni życie możliwym, jest wielbicielką muzyki, chciałaby spróbować wszystkiego chociaż raz.